

SOBÓTKA

ORGAN WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ROCZNIK VII

1952

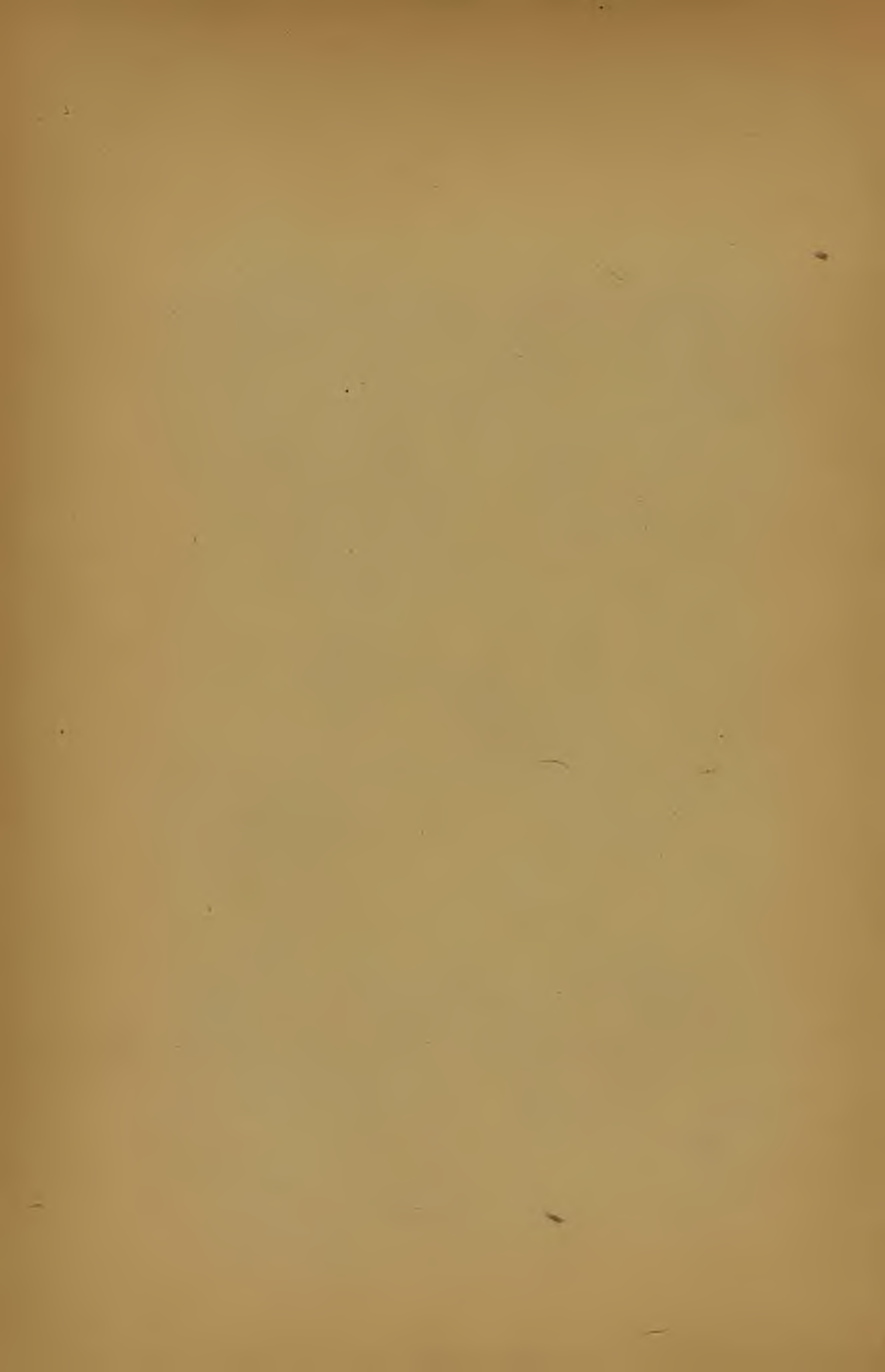
REDAKTOR

EWA MALECZYŃSKA



WROCŁAW — 1952

Z ZASIĘKU POLSKIEJ AKADEMII NAUK



SOBÓTKA

50/3



JÓZEF STALIN

STALIN OBROŃCĄ PRAW POLSKI DO JEJ ZIEM ZACHODNICH

Z artykułu w „Prawdzie” z dnia 14 marca 1946.

... Postanowienie o zachodnich granicach Polski zostało powzięte na konferencji trzech mocarstw w Berlinie na podstawie żądań Polski... Związek Radziecki niejednokrotnie oświadczał, że uważa żądania Polski za słuszne i sprawiedliwe.

*Z wywiadu udzielonego kierownikowi United Press,
ogłoszonego w „Prawdzie” z dnia 30 października 1946.*

Pytanie: Czy Związek Radziecki uważa zachodnią granicę
Polski za ostateczną?

Odpowiedź: Tak jest.

SOBÓTKA

ORGAN WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ROCZNIK VII

1952

REDAKTOR

EWA MALECZYŃSKA



WROCŁAW — 1952

Z ZASIŁKU POLSKIEJ AKADEMII NAUK

2932/60/17

KOMITET REDAKCYJNY

REDAKTOR

EWA MALECZYŃSKA

CZŁONKOWIE:

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI — KAROL MALECZYŃSKI
JAROSŁAW WIT OPATRNY — JAN REITER

SEKRETARZ REDAKCJI:

HENRYK ZIELIŃSKI

29913. 1952
II

X-87844
29913/11

2. 1952

M. Brodowski
K-cc Dobrowskiego

15.3.60

20-28

(E2)



8,00

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

Wrocław 1953 — Wydanie I

Nakład 1000	Oddano do składania w czerwcu 1952
Ark. druk. 20 $\frac{1}{2}$ + 8 ilustr.	Podpisano do druku 23 lutego 1953
Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100	Druk ukończono w marcu 1953
Wrocławska Drukarnia Naukowa — Zam. 593/52 — F-3-11142	

CENA ZŁ. 35.—

TREŚĆ

Str.

O coraz głębszą świadomość zadań stojących przed badaczami dziejów Śląska	9
---	---

Artykuły:

Morelowski M., Ocalałe komnaty i mury piastowskich rezydencji we Wrocławiu	19
Heck R., Struktura społeczna średniowiecznego Wrocławia na przełomie XIV/XV wieku	57
Frančić M., Walka klasowa chłopów czeskich w XVIII w.	95
Woliński J., Poselstwo Krzysztofa Schaffgotscha na elekcję polską 1647 r.	143
Pietraszko St., „Telegraf Górnos Śląski“. Kartka z dziejów prasy polskiej na Śląsku	164
Galos A., Z dziejów walk z ruchem robotniczym w Niemczech w ostatnich latach XIX wieku	179
Zieliński H., Z dziejów walki proletariatu górnośląskiego w latach wzniesienia rewolucyjnego 1918—21	217
Z pionierskich lat	227
Kania W., Pamiętnik z lat 1945—48	227
Dynda B., Wyjątek z pamiętnika z lat 1945—48	250
Szalak T., Wyjątek z pamiętnika z lat 1945—48	257
Recenzje i sprawozdania	258
Notatki bibliograficzne i informacyjne	298
Kronika naukowa za r. 1951	320

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

	Str.
J. Kuczyński, Fortschrittliche Wissenschaft (W. Długoborski) . . .	257
J. Nowakowa, Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV w. (R. Heck)	258
F. Mehring, Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters (H. Zieliński)	261
A. l. Rombowski, Zabytki śląskiej literatury mieszczańskiej (J. Gierowski)	262
T. Grygier, Sprawa polska w Prusach wschodnich w latach 1870 do 1900 w oświetleniu władz pruskich (A. Galos)	264
J. Pajewski, Konflikt junkrów z burżuazją w początkach ery imperializmu (A. Galos)	264
J. Kuczyński, Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus, T. II Propagandaorganisationen des Monopolskapitals (A. Galos) . .	266
F. Oelsner, Rosa Luxemburg, eine kritische biographische Skizze (H. Zieliński)	290
Z. Grot, Sprawa wrzesińska (A. Galos)	292
L. Gomolec, Strajk szkolny w Poznańskim na początku XX wieku (A. Galos)	293
Slezsky Sbornik, Acta Silesiaca, XLVIII, XLIX (A. Galos) . . .	294

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW ROCZNIKA VII

W. Długoborski

B. Dynda

M. Frančič

A. Galos

J. Gierowski

R. Heck

I. Jasiak

W. Kania

E. Konik

St. Michalkiewicz

M. Morelowski

St. Pietraszko

B. Radlak

Z. Surman

T. Szalak

J. Woliński

J. Żuławski

H. Zieliński

O CORAZ GŁĘBSZĄ ŚWIADOMOŚĆ ZADAŃ STOJĄCYCH PRZED BADACZAMI DZIEJÓW ŚLĄSKA

Z najgłębszym wzruszeniem czyta historyk polski słowa wstępu do Konstytucji Polski Rzeczpospolitej Ludowej: „*Na wieczne czasy wróciły do Polski Ziemie Odzyskane*“.

Rozumiemy głęboko, że jest to realizacja najlepszych tradycji, przekazanych nam przez postępowy nurt naszej przeszłości.

Tradycji walki w obronie tych ziem przed zaborczością feudałów niemieckich, toczonej nie tylko przez feudalne rycerstwo w dobie pierwszych Piastów ale i — mówiąc słowami Galla — przez „*rozżartych chłopów polskich*“.

Tradycji myśli ojca dziejopisarstwa polskiego Jana Długosza, w którego przekonaniu Odra była zawsze drugą obok Wisły główną rzeką polską, książęta piastowscy, zaprzędający Śląsk Luksemburgom, zdrajcami i którego ręka zapisała na kartach jego wielkiego dzieła pełne najżarliwszego uczucia słowa „*Gdybym zdołał ujrzeć jak Śląsk i Lubusz wracają do Królestwa Polskiego i nowo z nim się łączą, weselszy zszedłbym z tego świata i spokojniej i ciszej spocząłbym w grobie*“; i drugie, będące wyrazem najgłębszego przekonania: „*Wrocław był częścią Królestwa Polskiego i za łaską bożą wróci kiedyś i złączy się ze swoją całością a zrzuci z siebie nieprawne i wdziercze panowanie*“.

Tradycji walki chłopów polskiego na Śląsku w dobie husyckiej i tradycji jego potężnych zrywów powstańczych od początku rządów fryderycjańskich na Śląsku aż po gorące lata doby Wiosny Ludów.

Tradycji postępowej myśli złotego wieku, wypowiedzianej w krewkich słowach Marcina Bielskiego „*Aby Niemcy Polsce Śląsko zwrócili, które polscy książęta naonczas przepili*“, czy znajdującej swój wyraz w przyjaźnieniu się Andrzeja Frycza Modrzewskiego z polskim mieszczaństwem Wrocławia.

Tradycji zawartych w słowach Kołłątaja: „*Nie znałby ten dziejów polskich, ktoby nie widział, że Śląsk, Luzacja, Nowa Marchia*

i Pomorze nie składały jej prowincji. Można te ziemie przyłączyć do Germanii, lecz nie można mówić, aby lud który się tam rozrodził, był niemiecki“.

Pieczęć, którą kładzie konstytucja nasza na scaleniu narodowego terytorium polskiego jest równocześnie realizacją najlepszej tradycji przekazanej przez postępową myśl niemiecką.

Jest realizacją najlepszych tradycji myśli niemieckiej w dobie prerreformacji i reformacji, kiedy to husyci niemieccy ginęli na Śląsku, walcząc ramię przy ramieniu z chłopem polskim przeciwko panowaniu luksemburskiemu. I kiedy śląski reformator Karol Schwenkfeld pisał gorąco w obronie chłopca polskiego na Śląsku: *„Gorzej na wsiach się dzieje niż u pogan, a nikt nie chce się ująć za chłopem“.*

Tradycji postępowej myśli Niemców Śląskich w dobie oświecenia i rewolucji burżuazyjnej we Francji, kiedy ręka entuzjasty tej rewolucji Jana Gottlieba Schummla skreśliła znane słowa: *„...nie wszczynajmy procesu przeciw Polakom śląskim, bo przed trybunałem historii przegramy go we wszystkich instancjach“.*

Jednakże dopiero marksistowska myśl naukowa zdolna była zrozumieć proces historyczny w całej jego prawdzie i wykryć istotne przyczyny długiego oddarcia Śląska od macierzy i nędzy ludu śląskiego, leżące w drapieżnej, egoistycznej, zdradzieckiej w stosunku do własnych narodów postawie polskich i niemieckich klas pracujących, w trwaniu ustroju klasowego na ziemiach polskich i Niemiec, podobnie jak dopiero wielka socjalistyczna rewolucja w Rosji i historyczne zwycięstwo armii radzieckiej nad hitleryzmem uwarunkowało w dwu wielkich etapach i realnie umożliwiło powrót ziem odzyskanych do Polski.

„Przed wszystkim — mówił prezydent Bolesław Bierut na historycznym posiedzeniu sejmu polskiego w dniu 18-go lipca 1952 r. — czerpiemy siłę z wielkiego dorobku polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, jego bohaterskich tradycji, jego internacjonalizmu i głębokiego patriotyzmu. Nowa Konstytucja jest uwieńczeniem zwycięstwa bohaterskich zmaganiań polskiego ruchu robotniczego na przestrzeni 70 lat.

Jakże wielkie było znaczenie tego, że Marks i Engels tyle uwagi poświęcili sprawie narodowego i społecznego wyzwolenia narodowego, że tak ściśle łączyli sprawę zwycięstwa, sprawę wolności i demokracji w Europie z walką o nową, wolną, ludową Polskę.

Jakąż nieocenioną pomoc okazał Lenin polskiemu ruchowi robotniczemu, polskiemu proletariatu i narodowi polskiemu w jego walce wyzwolenczej, broniąc wytrwale w nowych warunkach, w okresie imperializmu, sprawy wolności Polski, sprawy solidarności i braterstwa klasy robotniczej Rosji i Polski.

Jakże olbrzymi w swym znaczeniu jest wkład Józefa Stalina do dzieła wyzwolenia Polski, ustalenia jej granic, do dzieła umocnienia i rozwoju Polski Ludowej“.

Głębokie i nieodwracalne przemiany, zachodzące w świecie po drugiej wojnie imperialistycznej, powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i podjęcie w niej budownictwa podstaw socjalizmu zrodzone z tego samego źródła, z wielkiej idei Marksa—Engelsa—Lenina—Stalina, warunkują z kolei coraz mocniejsze gruntowanie się naszej niepodległości, niewzruszalności naszych granic, spokoju naszej pracy i trwałości naszego pokojowego budownictwa...

„Brudne łapy niemieckich bankierów i baronów węglowych“ — mówił sekretarz KC PZPR Edward Ochab w dniu 28 maja 1952 r. na wiecu protestacyjnym przeciwko podpisaniu układu ogólnego — przepędzonych ze Wschodu junkrów, odkarmionych przez Stany Zjednoczone generałów hitlerowskich, awanturników politycznych z obozu Adenauera i Schumachera, wyciągają się ku Wrocławowi i Szczecinowi, ku Gdyni i Łodzi, ku Warszawie i całej Polsce.

Ale te brudne łapy niemieckiego i światowego imperializmu są za krótkie. Wrzesień 1939 r. nie powtórzy się nigdy więcej. Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w przeciwieństwie do antynarodowego rządu awanturników sanacyjnych, reprezentuje siłę i zwartość narodu, realizuje politykę, która jest rękojmią zwycięstwa. Układ sił w Europie i świecie, dzięki zwycięstwu Związku Radzieckiego zmienił się gruntownie w porównaniu z rokiem 1939 i 1941.

Ziemie nad Odrą i Nysą, ziemie, w których spoczywają popioły naszych praojców, ziemie przesiąknięte bohaterską krwią Armii Radzieckiej i dziesiątków tysięcy żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego, ziemie zroszone potem milionów robotników i chłopów polskich, którzy z cmentarzyska zamienili je w kraj kwitnący i tętniący bujnym życiem, ziemie te były, są i na wieki pozostaną polskie.

Obłudni świętoszkowie z Londynu i New Yorku, reklamujący się jako rzekomi przyjaciele naszego narodu oraz ich sługusi paryscy, daremnie usiłujący swój lokajski głos przedstawić jako głos

narodu francuskiego, zapomnieli o swych uroczystych zobowiązaniach wobec Związku Radzieckiego i Polski, zapomnieli o swych podpisach złożonych pod układem poczdamskim, stwierdzającym między innymi, że granice zachodnie leżą na Odrze, Nysie i Bałtyku.

Ale nie zapomniał tego podpisu i nieugięcie broni postanowień historycznego układu poczdamskiego wielki Kraj Rad, którego przyjaźń stanowi gwarancję pokoju i niepodległości Polski Ludowej“.

Najpewniejsza gwarancja naszych granic, najpewniejsza gwarancja sromotnej klęski i fiaska amerykańskich podżegaczy wojennych, leży w do gruntu zmienionej i zmieniającej się ciągle na korzyść budownictwa socjalizmu sytuacji w Europie.

„Utworzenie miłującej pokój Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest zwrotnym punktem w dziejach Europy, stwierdził Józef Stalin. Nie ulega wątpliwości, że istnienie Niemiec Demokratycznych i miłujących pokój obok istnienia miłującego pokój Związku Radzieckiego wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładzie kres przelewom krwi w Europie i uniemożliwia ujarzменение krajów europejskich przez imperialistów świata“.

„Zwyciężymy — oświadczył na drugiej konferencji niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności sekretarz generalny tejże partii Walter Ulbricht — ponieważ nasza polityka walki o traktat pokojowy i jedność Niemiec odpowiada żywotnym interesom narodu niemieckiego. Zwyciężymy, ponieważ partia nasza Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności stała się partią nowego typu, najsilniejszą partią w Niemczech, partią, która kieruje się nauką Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina“.

Oceniając znaczenie dokonujących się przemian w Niemczech, mówił prezydent Bolesław Bierut na VII plenum KC PZPR: „... narodził się w nowej postaci problem narodowy w Niemczech, na tej podstawie tworzy się szeroki front walki o jedność Niemiec, o zawarcie traktatu pokojowego ze zjednoczonymi Niemcami, powstaje świadomość, że na tej tylko drodze zapewnić można pokojowy rozwój Niemiec i zabezpieczyć pokój Europie. Pomagając narodowi niemieckiemu w odbudowie jego suwerenności i niepodległości na demokratycznych i pokojowych podstawach, bronimy pokoju świata, bronimy naszego własnego budownictwa pokojowego“.

Zgodność interesów Polski i nowych, pokojowych, demokratycznych, budujących fundamenty nowego ustroju, Niemiec, ujął lapidarnie premier Grotewohl, mówiąc na akademii ku czci 60 lecia urodzin prezydenta Bolesława Bieruta:

„Stosunek do Polski i do łączącej obydwie narody granicy pokoju na Odrze i Nysie jest dziś najlepszym kryterium do oceny, czy ktoś chce pokoju, szczęścia Europy i szczęścia własnego narodu“.

Na tle takiej sytuacji stają się możliwe i głębokie przemiany w niemieckiej nauce historycznej, o których świadczy wypowiedź F. N. Gentzena na łamach organu S. E. D. „Einheit“:

„Na skutek feudalnego rozdrobienia i państwowej słabości Polski, Śląsk stał się lennem korony czeskiej częściowo na początku XIV w., a całkowicie w 1356 r. i pozostał przy niej aż do 1741 r., to jest do chwili anektowania go przez Prusy. Aczkolwiek w owym czasie Śląsk należał formalnie do Rzeszy Niemieckiej, to jednak nie stał się mimo to prowincją niemiecką i zachowywał zawsze swą odrębność ze względu na liczną ludność polską oraz ścisłe związki gospodarcze z Polską. Jeszcze w XVI stuleciu w ogólnej opinii europejskiej Śląsk uchodził za kraj polski.

Aneksja Śląska przez pruską monarchię militarystyczną Fryderyka II z pewnością nie była dobrodziejstwem dla ludności Śląska i nie służyła bynajmniej postępowi społecznemu, jak twierdzi historiografia prusko-niemiecka..., sytuacja chłopów pogarszała się z dnia na dzień. Poddanie nie tylko zostało zachowane, ale jego formy stale się zaostrzały. Z pruskiej okupacji Śląska odnieśli korzyści jedynie niektórzy feudałowie polscy i napływowi junkrzy, którzy ratowali swoje zadłużone dobra przez wzmoczenie wyzysku chłopów i zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych. Przedsiębiorstwa te, wyzyskując tanią pańszczyźnianą siłę roboczą, przynosiły olbrzymie zyski swym właścicielom — hrabiom Matuschka, Maltzahnem, Posadowskym, Schaffgotschom i innym. Stanowiły one poważną konkurencję dla rzemiosła miejskiego i przeszkadzały tworzeniu burżuazji miejskiej. Niestłachany wyzysk chłopów pańszczyźnianych zatrudnionych w manufakturach szlachty feudalnej, działał również hamująco na rozwój sił wytwórczych. W rezultacie Śląsk pozostawał w tyle w stosunku do konkurencji zachodniej; junkierscy ryccerze przemysłu starali się nadrobić to zacofanie, stosując wzmoczony wyzysk swych robotników — poddanych pańszczyźnianych. Temu nieludzkemu wyzyskowi przeciwstawiały się masy pracujące Śląska w nieustannych akcjach protestacyjnych i wreszcie w wielkich powstaniach lat 1793 i 1844.

Aneksja Śląska przez Prusy nie leżała więc w interesie ludności Śląska ani w interesie narodu niemieckiego. Służyła zaś jedynie wzbogaceniu polskich i pruskich wielkich właścicieli ziemskich“.

W roku 1886 zamieszczona w organie Proletariaczyków „Przedświcie“ korespondencja z Wrocławia, tak charakteryzowała stosunki na Śląsku: „Tu nie tylko trzeba organizować walkę z posiadaczami, nie tylko trzeba ucierać się z rządowym prześladowaniem, ale walczyć trzeba z przesądem, ciemnotą i upodleniem klasy robotniczej. Tu jeszcze przekonywać musimy, że ksiądz to nie religia, że szlachcic to nie ogół narodu, a robotnik Niemiec to nie rząd pruski. Nie widzą tu tego ludziska, że można wierzyć i nie dać się wyzyskiwać lub ogtupiać przez handlarzy łask niebieskich na ziemi, że można być Polakiem a nie uznawać praw polskiego pana i kapitalisty do owoców pracy polskiego robotnika... Konieczne tu jest jeszcze dowodzenie naszemu robotnikowi, że z robotnikiem Niemcem właśnie łączy go wspólna dola, że walczyć on z nimi powinien w jednym szeregu przeciw wspólnym wrogom: niemieckiemu rządowi i burżuazji wszelkiej narodowości, a więc przeciw polskim posiadaczom“.

Daleko, bardzo daleko odeszliśmy od tego stanu rzeczy w toku przemian, jakie zaszły od początków polskiego ruchu robotniczego aż do momentu dziejowego, który przeżywamy. Na zjednoczonym terytorium narodowym, w ludowym państwie masy pracujące ujęły same władzę w ręce i mówiąc słowami referatu prezydenta Bieruta na VII plenum KC PZPR:

„Lud pracujący nigdy już sobie nie da wydrzeć władzy, a dobra własnego i dobra swej ojczyzny nauczył się bronić tak, jak tego wymaga najwyższa potrzeba. Polski lud pracujący potrafi swym żmudnym wysiłkiem stwarzać coraz lepsze środki, zabezpieczające niewzruszalną moc i trwałość zdobyczy ludu, jak również mienia i dobra ogólnonarodowego. Rękojmnią tego jest rosnąca świadomość polskich mas pracujących“.

Mimo olbrzymich przemian dokonanych w świadomości ludzkiej, dzięki którym pod sztandarem walki o pokój, walki o plan sześcioletni, walki o umacnianie ludowej ojczyzny zwierza się coraz silniej front ogólnonarodowy, nie ustała jednak jeszcze walka o wypalenie resztek chwastów z myśli ludzkiej o ostateczne uodpornienie człowieka w Polsce na wrogą propagandę, o jeszcze głębsze, jeszcze pełniejsze rozumienie sensu dokonujących się przemian.

W tej walce doniosła rola przypada polskiej nauce historycznej „Mobilizujcie naród do walki o pokój i Plan Sześcioletni — mówił na VI plenum KC PZPR o zadaniach nauki historycznej premier J. Cyrankiewicz — Trzeba ukazać w pełni wspaniałą genealogię naszej walki o postęp, socjalizm i pokój. Trzeba przeprowadzić nie-

mal że archeologiczne wydobywanie spod pokładów zakłamania brązu szlacheckiego czy jezuickiego całe dotychczasowe zafałszowane okresy historyczne, uważając za nasze dziedzictwo wszystko, co było wzlotem i rozwojem naszego rozwoju“.

Na konferencji historyków polskich w Otwocku sekretarz KC Edward Ochab podkreślił, doniosłą rolę, przypadającą historiografii polskiej i doniosłość badań nad dziejami Śląska.

„Walcząc o prawdę historyczną, służymy narodowi. Zadaniem rzetelnych ludzi nauki jest przywrócenie poszanowania dla faktów i bezlitosne rozbijanie skorupy kłamstw, pod którymi słudzy Watykanu, obszarnictwa i faszyzmu usiłowali ukryć i wypaczyć prawdę historyczną, upiększyć zbrodniczą politykę imperializmu polskiego, zamazać zdradę interesów narodowych ze strony polskich feudałów i wielkich kapitalistów, przemilczeć lub zohydzić walkę wyzwoleńczą całych pokoleń chłopów i robotników polskich. Przed historykami-marksistami i wszystkimi polskimi historykami, którzy rzetelnie pragną służyć narodowi i bronić prawdy naukowej, stoi bodaj ostrzej niż w wielu innych krajach zadanie ścisłego powiązania pracy naukowo-badawczej, opartej o głęboką analizę źródeł historycznych, z nieustraszoną pracą demaskatorską, wykazującą klasowy charakter błędów i fałszerstw popełnianych przez apologetów dnia poprzedniego.

Powrót Polski nad Odrę i Nyse, wysuwa szczególnie ostro problem opracowania historii Ziem Odzyskanych, oraz historii walk bratnich zachodnich szczepów Słowiańskich, ogniem i mieczem tępiionych przez rozbójniczych feudałów niemieckich.

Czeka na swego dziejopisa wielowiekowa walka ludu śląskiego o socjalne i narodowe wyzwolenie, wielowiekowa walka chłopów polskich przeciw rodzimym pijawkom obszarniczym i przeciw obcym najeźdźcom, walka najbardziej postępowych i rewolucyjnych plebejskich elementów w ruchach narodowo-wyzwoleniczych XVIII i XIX wieku, które mimo licznych prac przyczynkarskich, nie zostały dotychczas w pełni zbadane i oświetlone tak, jak zasługują na to ze względu na swoje „wyjątkowe — jak mówił Lenin — nie tylko ogólnosłowiańskie, ale i ogólnoeuropejskie znaczenie“. Heroiczna, półtora wiekowa walka narodu polskiego przeciw pruskiemu, austriackiemu i rosyjskiemu zaborcom i kolonizatorom, walka zakończona zwycięsko dopiero pod kierownictwem klasy robotniczej w oparciu o sojusz z siłami rewolucji, przede wszystkim z siłami rewolucji rosyjskiej, to wyjątkowo ważne i wdzięczne zadanie dla

polских historyków, którzy w analizie faktów historycznych znajdują pełne potwierdzenie znanej tezy Engelsa, że Polska albo będzie rewolucyjna, albo jej nie będzie wcale.

Piętnując i bijąc faktami nacjonalistycznymi i kosmopolitycznymi zdrajców narodu i agentów imperializmu, reflektorem analizy naukowej oświetlając dzień wczorajszy narodu, budząc i pogłębiając uczucie uzasadnionej dumy narodowej z wielkiego naszego dorobku naukowego i kulturalnego, z wielkiego wkładu krwi i ofiar w walce „za Waszą i naszą wolność“, budząc i pogłębiając świadomość wspólnych celów i wieczystego braterstwa z narodami Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, budząc i pogłębiając wiarę w niespożyte siły twórcze naszego utalentowanego, męznego, miłującego wolność narodu, historycy polscy partyjni i bezpartyjni, żołnierze ważnego odcinka frontu ideologicznego, dopomogą Towarzyszowi Bierutowi, dopomogą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i ludowi pracującemu zdobyć i zabezpieczyć słoneczne, socjalistyczne jutro Polski“.

Ogół historyków zebranych w Otwocku stwierdzał w liście skierowanym do prezydenta Bolesława Bieruta:

„Przyrzekamy Ci, Obywatelu Prezydencie rozwijać polską naukę historyczną, krytycznie i samokrytycznie ustosunkowywać się do naszej pracy, aby dać narodowi polskiemu jak najpełniejszy obraz jego wielkiej przeszłości, bohaterskich walk polskich mas ludowych i wkładu polskiego w dzieje ludzkości, aby ujawnić przed narodem wszystkie te ciemne siły, które w służbie rodzimych i obcych wyzyskiwaczy ciągnęły wstecz nasz naród, aby przyczynić się do tym mocniejszego zespolenia ideowego wszystkich uczciwych Polaków przeciwko anglo-amerykańskim imperialistom i ich polskim najmitom, zespolenia naszego społeczeństwa w narodowym froncie walki o pokój i realizację planu 6-letniego“.

We wrześniu bieżącego roku na wrocławskim Kongresie Ziemi Odzyskanych, który stał się wielką manifestacją miłości i troski, jaką Polska na zawsze zjednoczona otacza swe ziemie nadodrzańskie, mówił premier Józef Cyrankiewicz:

„Zebraliśmy się w mieście pełnym polskich tradycji, pełnym dorobku kultury polskiej, w mieście, które było jednym z najwybitniejszych ośrodków polskiego życia umysłowego, sięgającego wieku XII, w pięknym piastowskim Wrocławiu, w mieście, które w ubiegłym wieku pod skorupą zaborczej germanizacji wrzało bujnym życiem oporu narodowego i było jednym z centrów walki

polskiego ludu na tych ziemiach przeciw bezgranicznej eksploatacji, przeciw wyniszczeniu naszego ludu przez niemieckich książąt, grafów, obszarników, właścicieli kopalń i fabryk, przez cynicznych rycerzy przemysłu.

Jakże heroiczne karty tej zacieklej walki z uciskiem narodowym i społecznym, walki o polskość odkrywają przed nami archiwa, dokumenty i książki z owych lat. Ileż pokoleń polskiego ludu zapełniło swymi nazwiskami karty ksiąg parafialnych tych ziem i spisów szkolnych, które mimo wszystkich fałszerstw władz pruskich i germanizacyjnych nacisków mówią nam o polskim życiu tych ziem.

Pochyla się w skupieniu nad tymi dokumentami głowa polskiego badacza, polskiego studenta uczącego się dziejów swojej ojczyzny i jej ludu, tu w uczelniach przywróconego do dawnej roli, wybitnego polskiego ośrodka, piastowskiego Wrocławia... Wznosicie wyżej wasze pokojowe budownictwo na tych prastarych polskich ziemiach. Z wami jest cały naród polski, z wami jest sercem i myślą wielki nauczyciel narodu polskiego nasz kochany przywódca, towarzysz Bolesław Bierut“.

Przyrzeczenie złożone w Otwocku obowiązuje w tej chwili nas historyków Śląska ze zdwojoną siłą. W momencie gdy cały naród, podsumowawszy swe osiągnięcia w ludowej konstytucji i w ludowej ordynacji wyborczej, wchodzi w nowy etap jeszcze intensywniejszej pracy nad dalszym pomnożeniem siły i szczęścia Ojczyzny, trzeba, aby i prace nad dziejami Śląska wkroczyły intensywnie na tory zaciętej walki o wydobycie z mroków prawdy dziejowej przy coraz lepszym uzbrajaniu się w niezawodny oręż materializmu historycznego, aby wkroczył na tory pracy coraz bardziej intensywniej i lepiej zorganizowanej, coraz bardziej powiązanej z życiem i coraz silniej współdziałającej w pogłębianiu świadomości politycznej mas pracujących, w wyrastaniu nowego, ożywionego jedną myślą i jedną ideą socjalistycznego narodu.

MARIAN MORELOWSKI

OCALAŁE KOMNATY I MURY PIASTOWSKICH REZYDENCJI WE WROCŁAWIU

Tytuł niniejszy mógłby zaskoczyć czytelnika, bowiem w produkcji naukowej polskich historyków sztuki trudno było by mu znaleźć wiadomości na ten temat. W niemieckiej literaturze, dotyczącej historii i zabytków Wrocławia, spotykamy o tych rezydencjach — i tylko po części — skąpe nad wyraz informacje, dalekie od wyczerpania, niejasne lub sprzeczne. Informacje te rozsiane z rzadka w pracach przepełnionych mnóstwem innych danych, uchodziły dotąd uwagi, zwłaszcza, że brak było najczęściej bliższych wskazówek, gdzie, pod jakim numerem danej ulicy poszukiwać należy owych pamiątek.

Najokazalsza ze wspomnianych piastowskich rezydencji, właściwie w całości zachowana, mianowicie główny gmach Piastów brzesko-legnickich przy ulicy Szewskiej Nr 49, figuruje w trzynomowym dziele Burgemeistra, bez podania bliższego adresu, a tylko w postaci lakonicznej uwagi „das Brieg — Holsteinsche Haus auf der Schuhbruecke“, a jest to bardzo długa ulica. Ani słowa, że gmach ocalał. Ani słowa, że chodzi o długotrwałą, wielką rezydencję Piastów, — od średnich wieków, aż po datę wymarcia tej gałęzi w r. 1675. Wspomnienie Holsztynu, bez tego związku, mogłoby niejednemu czytelnikowi utrudnić zorientowanie się, że to ostatnia Piastówna, Karolina, żona księcia holsztyńskiego, odstąpiła ów dom zabytkowy urszulankom, po krótkotrwałym dziedziczeniu go z racji zgonu potomków męskich, ostatnich Piastów. Wzmianka pojawia się u Burgemeistra tylko dlatego, że omawia w danym tomie ¹⁾ zajęcie klasztoru klarysek, po ich skasowaniu w 1811 r., przez urszulanki. Jeszcze więcej niejasności mamy do rozplątania, gdy chodzi np. o inną byłą rezydencję Piastów legnicko-brzeskich, sąsiadującą jak się dopiero teraz okaże, z domem Podiebradów w XVI w., a położoną ongiś przy rogu ulicy św. Wita i ulicy św. Wojciecha, noszącej dziś nazwę ul. Wita Stwosza.

¹⁾ *Burgemeister L., D. Kunstdenkmäler d. Stadt Breslau III. s. 32.*

Dowiadujemy się części prawdy o tym, dość mętnie np. z Przewodnika po Wrocławiu wydanego przez Kerna, lub też badając z lupą w rękę wielkie fascimile planu miasta, ręki Weinera z r. 1562, gdzie pod jednym z domów na tej ulicy czytamy objaśnienie, że należał do ks. Oleśnickich²⁾. Dopiero przy wertowaniu nieoszacowanego skarbu, jakim jest zbiór rękopisów i rysunków F. B. Wernhera³⁾ z lat 1732—1764, możemy dojść, jak daleko się dom ten rozciągał i jak wyglądał w XVIII w. Mylną bowiem okazuje się informacja nowoczesna, że cały pałac Hatzfeldów stał od początku XVIII w. na jego murach. Najwięcej zaś zastanawia okoliczność, że jak dotąd,

²⁾ Wobec tego, że dwór oleśnicki nie należy do niniejszego tematu, podaję o nim parę szczegółów jedynie ze względu na konieczność rozplątania zagadki, który gmach należał w XV w. pierwotnie do tych Piastów. Nie był on, wbrew mylnym wskazówkom, identyczny z późniejszym gmachem ks. na Oleśnicy. W planie z r. 1562 pod lupą daje się wyraźnie odczytać podpis „Fuerstenhaus von der Oelsen“ poniżej domu na rogu ul. św. Wojciecha (Wita Stwosza) i Krowiej. Na tym samym miejscu, co Wiener w r. 1562, wkreślił Wernher w r. 1755 elewację pięknego pałacu, umieszczając pod nim napis „Fuerstlich Oelsisch“. W środkowym szczycie orzeł z głową w lewo, odziedziczony przez Podiebradów ziebicko-oleśnickich po gałęzi ziebickiej Piastów. Pałac Hatzfeldów starszy, barokowy, zbombardowany w r. 1760, przedstawia Wernher z napisem „Hatzfeld Palast“ jako przylegający tylko do rezydencji oleśnickiej, a rozciągający się stąd do rogu ul. św. Wita, gdzie dziś ruiny nowszego pałacu Hatzfeldów, zbudowanego po r. 1760 przez Langhansa. Dopiero od tego czasu obejmował pałac Hatzfeldów całą przestrzeń od ul. Krowiej do św. Wita. Dopóki nie sięgnąłem do rysunków Wernhera, nie mogłem zrozumieć mętnych informacji późniejszych. U Wernhera na starszym pałacu Hatzfeldów figuruje od strony ul. św. Wita wykusz o grubych niebarokowych podstawach; tam właśnie gdzie Wiener w r. 1562 przedstawił podobny wykusz wieży, flankującej dom gotycki. Ten właśnie dom z wieżą był od r. 1364 do r. 1451 własnością Piastów brzeskich, jak się to okazuje dobitnie ze żmudnej analizy średniowiecznych dokumentów, opublikowanych przez A. Schultza. Starszy dom ks. oleśnickich, położony według wskazówek tegoż autora przy ul. Katarzyny, sprzedali Karol i Olbracht Podiebrad w r. 1508. Już wtedy prawdopodobnie posiadali drugi dom wyżej omówiony, leżący przy ul. Krowiej, cytowany w planie z r. 1562. W piwnicach, a może i w wyższych wnętrzach owych ruin mogą się znaleźć cenne remanenty gotyckie na całej rozciągłości gmachu, od ul. Krowiej do ul. św. Wita, tj. aż po wysoce zagadkową wieżę, stojącą jak się okazuje zdala od murów i wałów obronnych miasta z lat 1241 i dalszych, więc raczej od nich starszą. Istnieją przekazy XVI w. o takich trzech wieżach we Wrocławiu, nie znamy zaś w mieście domów wieżowych mieszkalnych.

³⁾ O rysunkach Wernhera w ilości 1091 sztuk por. mój artykuł: Połów śląskiego Robinsona (tak zwał Wernher sam siebie) w Słowie Polskim 28. I. 1951.

nigdzie w literaturze nie udało się odnaleźć wiadomości, iż po rezydencjach bocznych linii piastowskich pozostało jeszcze dotąd we Wrocławiu dziesięć wewnątrz z doby średniowiecza, nie byle jakiej wartości, w części tylko przerobionych w czasach renesansu i baroku; podczas gdy pięć z tej liczby zachowało swój styl gotyki aż po sklepienia. Nie umieliśmy nigdzie w literaturze niemieckiej odnaleźć wskazówek, ani nawet o tym, że dwie najpiękniejsze komnaty tego stylu, bardzo ozdobne, podziwiać można dotąd w gmachu na rogu ulicy Szewskiej i Placu Nankera, choć stary napis, wysoko pod tympanonem umieszczony a dziś od r. 1948 nieistniejący, głosił, że dom ten przerobiono z byłej rezydencji Piastów opolskich, wygasłych w r. 1532. Nie spotykało się również nigdzie w literaturze wiadomości o ocaleniu do obecnych dni w obrębie zamku na Tumskim Ostrowiu, jaki ukazuje dokładnie plan Weinera z r. 1562, komnaty gotyckiej, wspartej na jednym filarze w pośrodku ⁴⁾. (ryc. 1).

Lewobrzeźna rezydencja Piastów wrocławskich, na której murach wznosi się część środkowa gmachu Uniwersytetu z XVIII w. nazywana jest często „Kaiserhof“ i „Kaiserburg“ ⁵⁾, zarówno w literaturze przedmiotu, jak i w objaśnieniach, podawanych czy to przez Weinera, czy też przez dawnych sztycharzy. Badacz polski mógł być tym łatwiej w błąd wprowadzony i nie domyślić się, że chodzi o zamek po Piastach XII i XIII w.

Jest jasnym, dlaczego temat, tak żywo nas obchodzący, potraktowali szowinistyczni badacze niemieccy tak dalece niedbale. Zaważyła decydująco ich nacjonalistyczna tendencja; przemilczało się te zabytki, bo mówiły o wysokiej polskiej kulturze, której Wrocław dawnych wieków zbyt wiele zawdzięczał, iżby temat nie uznano za wysoce niewygodny. Od tego tła odbija dodatnio znakomity niemiecki historyk sztuki Kurt Bimler. Dokonał on, jak się później okaże, nader cennego opracowania jednej przynajmniej z tych rezydencji, lewobrzeźnej; tej którą pochłonął gmach uniwersytecki. Sumienny badacz wskrzesił ją w r. 1933 dla naszych oczu, jako dowodnie pewne dzieło Piastów z XII i XIII stulecia. — Zasługa tym większa, że otrząsnął się przy tym z czadu nacjonalistycznych omamień, które niestety pozostawiły ślad po innych jego rozprawach ⁶⁾.

⁴⁾ Zwrócenie uwagi na ten zabytek zawdzięczam uprzejmości inż. arch. Hawrota i Kaliskiego.

⁵⁾ U Weinera podpis po prawej stronie u dołu pod zamkiem „Kaiserhof“.

⁶⁾ Bimler K., D. schlesischen massiven Wehrbauten, I Fürstentum Breslau, Wrocław 1940.

Spotykał się jednak z tak wielką niechęcią kolegów i nakładców, że cały szereg prac wydawać musiał własnym nakładem. Może z tej także przyczyny broszura, o jakiej mówimy, stanowi wielką rzadkość. A to z kolei znowu utrudniło polskiej nauce zorientowanie się w trudnym a ważnym problemie tego kompleksu murów. Można by z niemniejszym uznaniem wspomnieć jeszcze o Alwinie Schultzu, który blisko sto lat temu reprezentował godnie dawne, najlepsze tradycje solidnej i bezstronnej nauki niemieckiej, a któremu zawdzięczamy tak cenne odkrycia archiwalne o polskich artystach Wrocławia XIV—XV w. opublikowane w jego „Maler-Innung“. Jego „Topographie Breslaus im 14 u. 15 J.“ z r. 1871, zawiera między innymi wyciągi ze starych aktów, dotyczące gmachów piastowskich we Wrocławiu.

Jednakże brak wyjaśnień, czy ocalały one do XIX w. i jak zidentyfikować miejsce ich położenia, określone w XIV i XV w. swoistym sposobem, wywołało znowuż trudności, dające się tylko przy dłuższym zachodzie pokonać. Nie pomagają przy tym żmudne zestawienia archiwalnych danych o „Strassen Breslaus“ H. Markgrafa z r. 1896. Historyk ten, omawiając np. moc szczegółów o dawnym stanie ul. Szewskiej i Kuźnicznej, ani słowem nie wspomina rezultatów A. Schultza, cytującego akta XV w., związane z położonymi tam polskimi rezydencjami.

Poniższy przegląd szczegółowszy wrocławskich rezydencji piastowskich nie może być z wielu względów wyczerpującym. Pewne uzupełniające wyjaśnienia, jak np. archiwalne lub wynikające z bliższego zbadania murów (przy odbijaniu tynków), a wreszcie z prac wykopaliskowych, mogłyby nastąpić dopiero w przyszłości. Cały zaś temat, który się tu w krótkości omówi, nawet przy obecnej fazie studiów wymagałby obszerniejszej publikacji, przekraczającej ramy artykułu.

Dla zwięzłości, nie będą poniżej należycie pogłębiane problemy obronności rezydencji, położonych w obu zamkach: wyspowym Tumskim oraz w lewobrzeżnym. Łączy się to zbyt ściśle z obronnością całego najstarszego Wrocławia z czasów przed kolonizacją. Wspomnijmy tylko, że prowadząc dalsze w tej mierze badania, w oparciu o analizę krytyczną wiadomości, rozproszonych po obszernej literaturze dawniejszej i nowszej, dochodzi się do spostrzegania coraz lepiej ogromu zasług polskich z doby Henryka Brodatego (1201—1238) około umocnienia jego stolicy. Zarysowują się obecnie dalsze szczegóły co do znakomitej koncepcji obronnej z czasu przed r. 1241.

I. Rezydencja na Ostrowie Tumskim

Pierwsza rezydencja Piastów z XI—XII wieku znajdowała się i znajdować się musiała w grodzie na Tumskim Ostrowie, wbrew obalonym już poglądom Luchsa i Schultego. Prace wykopaliskowe, prowadzone tam przez Komitet Millenium dały poważne rezultaty dopiero po ukazaniu się pierwszej polskiej historii Wrocławia⁷⁾. Rezultaty ostatnie stanowią nowy dowód, dodatkowy, jak dalece wiarogodnym źródłem rozpoznawczym dla historii architektury Wrocławia, jest wielki plan miasta Weinerja z r. 1562. Oryginał przepadł podobno w Pradze w czasie ostatniej wojny. Ale we Wrocławiu rozporządzamy: 1) dokładną starą kopią w archiwum diecezjalnym, 2) sumiennym facsimile barwnym, rozmiarów blisko 2×2 metry, wykonanym dzięki Paritiusowi w r. 1820 (Biblioteka Uniw. Wrocław.), 3) bezbarwną odnośną kopią (tamże i w Ossolineum), 4) reprodukcjami fotochemicznymi. Otóż wszystkie te materiały, między sobą zupełnie zgodne, zestawione z odkryciami Komitetu Millenium z lat 1949—51, prowadzą do paru interesujących spostrzeżeń. Po pierwsze, iż Weiner przedstawił zadziwiająco dokładnie sytuację zamkowych murów obronnych i przyległej wieży Tumskiej, istniejących jeszcze w 1562 a znajdujących się — po zachodniej stronie grodu, nad Odrą. Znalezione pokaźne fundamenty tych zabytków, prawie że ściśle w tym samym miejscu, co u Weinerja. Przed nimi leżały, dochodząc bezpośrednio do rzeki, rozległe, starsze wały drzewno-ziemne, obejmujące też przestrzeń na południe od zamkowego kościoła św. Marcina, wymienionego już w połowie XII w. Resztki tych wielkich wałów, odkrytych przez Komitet Millenium i datowanych przez specjalistów na przełom XI—XII w.⁸⁾, Weiner oczywiście widzieć nie mógł. Musiały być znacznie wcześniej zniwelowane, jako niepotrzebne po wystawieniu ściany obronnej murowanej. Powtóre, dokładność Weinerja w przedstawieniu jej części zachodniej, prowadzi do uznania za pewny i wiarogodny zarys całości obszaru grodowego, murowanego, jaki z budynkami wewnątrz przedstawia ten niezwykły kartograf-geometra XVI w. i jaki określa on wyrazem „Purgk“ tj. Burg. W tym zaś obrębie, na wschód od przebudowanego w dobie gotyku kościoła św. Marcina (zrzućnianego w ostatniej wojnie), leżą przerobione, ale w części

⁷⁾ Maleczyński K., *Dzieje Wrocławia I* (do r. 1526), Wrocław 1948.

⁸⁾ O odkryciach tych pojawi się wkrótce praca dra W. Kočki w „Archeologii“ pod redakcją prof. K. Majewskiego.

dawniejsze zabudowania, zamieszkałe obecnie przez zgromadzenie zakonnic „de Notre Dame“. Wśród ich pomieszczeń, mogliśmy sfotografować komnatę gotycką o czterech sklepieniach, wspartych na jednym filarze zdawna bardzo uszkodzonym. Wskutek tego — zapewne dla wzmocnienia gotyckiego filaru, wbudowano w XIX czy XX w., między nim a murem zewnętrznym komnaty, ścianę ceglana (ryc. 1). Zachodzi możliwość, że komnata ta powstała przed wymarciem Piastów wrocławskich i że należała do mieszkalnej części tamtejszej rezydencji, opuszczonej, jak wiadomo, już w początku XIV w. i przekazanej miejscowemu klerowi tumskiemu.

Godnym będzie uwagi, że wedle wysoce sumiennych badań i rekonstrukcji kreślarskiej Bimlera, w jego „Kaiserburg“, zamek lewo-brzeżny Wrocławia w części rezydencyjnej tj. zachodniej z XIII w., zawierał parę komnat, wspartych również na jednym filarze. To samo stwierdzamy dotąd w innej rezydencji i to bez rekonstrukcji, w naturze, mianowicie w domu Piastów opolskich na rogu Szewskiej i Placu Nankera na parterze, w jednej z dwu komnat, o których niżej, a które ponad wszelką wątpliwość pochodzą z drugiej połowy XIV w. (ryc. 7). Można więc stwierdzić, że komnata gotycka o jednym filarze u sióstr Notre Dame reprezentuje w każdym razie tradycje piastowskie w owej pięknej koncepcji czterosklepiennego wnętrza rezydencyjnego, o jednym filarze w pośrodku. Przypomina to zarazem pokrewną, wielką komnatę piastowską w XIV w., wspartą także na jednym filarze na Wawelu. Związki bliskie wnętrz krakowskich i wrocławskich będzie się jeszcze poruszać niżej.

Że obronne mury ceglane grodu Tumskiego powstały raczej w pierwszej połowie XIII w. przed r. 1241, jak już opiniował Maleczyński, — wskazują systematyczne badania pomiarowe, jakie w ogóle na terenie Wrocławia i innych stronach Śląska przeprowadza się od paru lat. Datowanie na XIII wiek odpowiada też, o ile wiadomo pogłębionym, jakie ustalają się w ramach badań nad początkami Państwa Polskiego.

Ale co więcej, zestawienie: a) pomiarów cegły w murach kościoła trzebnickiego cystersek, z fundacji Henryka Brodatego, tj. z kampanii budowlanej pierwszej (1204—1219) i z drugiej (od 1219 do 1241 najpóźniej), jako też b) cegieł w pozostałej dotąd części zamku legnickiego, zbudowanej przez Brodatego⁹⁾, a wreszcie c) w oca-

⁹⁾ Bimler K., o. c. IV s. 26 nn; rozmiary cegły: długość 25—26 cm, szerokość 11—12 cm, wysokość 7,5—8 cm, wskazują na architekta z Zachodu.

łałej resztce zamku wrocławskiego lewobrzeżnego, która jest dzisiaj zakrytą uniwersyteckiego kościoła, pozwala wskazać, że cegły muru obronnego Tumskiego mają uderzająco podobne wymiary i wskazują, tym samym, na czasy przed lokacją Wrocławia z 1241/42 r. Niemniej prowadzi nas do takiego wniosku parę nieporuszanych dotąd spostrzeżeń. Oto niezwykle fundamenty tych Tumskich umocnień, odkrywanych od 1949 r. oparte są na tym samym systemie, co w fundamentach części zamku legnickiego z czasów Brodatego, o których bliżej w relacji konserwatorskiej z r. 1926 ¹⁰⁾). Jedne i drugie fundamenty, wspierają się na ukrytych ongiś w podziemiu filarach o znacznych odstępach, a połączonych łukami segmentowymi.

Szczegół ten architektoniczny jest zjawiskiem współcześnie dość rzadkim. O ile sprawdzić zdołałem, stwierdzono go w odniesieniu do umocnień obronnych kilku miast w Belgii z przełomu XII/XIII w. Sporadycznie spotyka się je także i w Polsce w czasach późniejszych ¹¹⁾). Wobec silnych związków łączących prawie współcześnie

¹⁰⁾ W Mitteilungen d. Ver. f. Gesch. v. Liegnitz 1926, s. 29.

¹¹⁾ Według Manuel d'Architecture K. Enlarta, łuki segmentowe wprowadzali architekci „wszelkich epok“. Według informacji ustnej ś. p. W. Kieszkowskiego, fundamenty podobne spotyka się w Polsce parokrotnie. Niemniej w danej epoce ów system zdaje się być wielką rzadkością. W takiej np. Belgii natrafiono na niego dopiero w ostatnich czasach, mianowicie w kilku miastach z XII i początków XIII w. Podnoszono przy tym ich zagadkowość i rzadkość odkrycia na zjeździe archeologów w Liège z r. 1932 (Annales, referat Meurisse'a i in. Według dzisiejszych architektów byłby to na wyspie tumskiej pomysł, mający na celu zabezpieczenie murów od pęknięć, możliwych zawsze na gruncie niepewnym. W Belgii natomiast chodziło (według konserwatora brukselskiego Breuera) o wprowadzenie w taki sposób wroga w błąd, w razie gdyby przy oblężeniu czynił podkopy. Natrafiałby przy tym bez końca na dalszy ciąg podziemia, a najrzadziej na pojedynczy filar. Breuer wyraża tylko przypuszczenie, że w XII i XIII w. system ten był bardziej rozpowszechniony, ale sprawa nie została do r. 1936 ostatecznie wyjaśniona. Przypuszczaćby należało, że podobnie rzecz się miała w XII w. we Francji i w sąsiednich terenach. Za czasów Brodatego i jego bezpośrednich poprzedników i następców, rozległe stosunki kulturalne Śląska i całej Polski, zarówno ze Wschodem Europy, jak z Zachodem należały do zjawisk typowych a zwykłych społeczeństwom, skłonny do postępu. Wśród niemieckich historyków sztuki W. Guettel umiał to uczciwie podkreślić (Schlesiens Vorzeit NF. IX. s. 53—54. Tamże dwie reprodukcje kapitelu z XII w. z zamku w dziedzińcu Uniwersytetu Wrocławskiego).

Polskę z Francją i Walonią ¹²⁾ podobieństwo fundamentów we Wrocławiu i np. w Binche w Belgii nie powinno by dziwić tym bardziej, że Wrocław XII i XIII w. zdobywa się na własną odmianę polskiej kultury, której twórcy mogliby wyrazić się podobnie jak wielu organizatorów znakomitych dzieł wszelkich czasów, — słowami o 500 lat późniejszymi Molière'a, że dla swej (tak oryginalnej przecież) produkcji czerpał podniety i korzyści zewsząd, „gdzie je znalazł“ po cudzej literaturze (m. in. hiszpańskiej).

Nasuwa się jeszcze kilka uwag w nawiązaniu do krótkiej wzmianki K. Maleczyńskiego, że gród tamtejszy, drzewnoziemny, przed objęciem go przez Piastów w końcu X wieku był pewno grodem „plemiennym“, a więc sięgającym w odległe czasy. Otóż ów wiarogodny plan — widok Weinera z zamkiem Tumskim, z r. 1562, ukazuje nam mury, które tworzą przegrody między poszczególnymi parcelami w „die Burg“, jako zbiegające się *promieniście* do placu wewnątrz grodu, za wieżą główną, południową, t. j. bramną. (Figuruje ona jeszcze u Wernhera, w rękopisie R. 551 II, na planie miasta z lotu ptaka, jak u Weinera na tym samym miejscu). Otóż ta niezwykła, a nieznana z jakichkolwiek innych stron miasta, promienistość urbanistycznego układu w kompleksie budowli, jest cechą charakterystyczną najstarszych okolic zachodnio słowiańskich ¹³⁾.

G. Chmarzyński wspomina ślady innej okolicy, w Pieńsku nad Nysą (Dolny Śląsk II, s. 237). Wprawdzie osady takie posiadały z czasem płot, otaczający je wokoło, a będący echem starszej palisady, ale bynajmniej nie zamierzam przypuszczać, iżby gród Tumski powstał z okolicy. Chodzi o sprawę o wiele szerszą. Już Marian Sokołowski w słynnej rozprawie o ruinach na Ostrowiu Lednicy wykazał, że promienistość była także cechą wielkiego emporium

¹²⁾ Tympanon Świętosława Włostowica u P. Marii na Piasku, wykonany około r. 1150 (uzasadnienie w mej pracy: Tympanon Marii Włostowiczowej i Świętosława na tle rzeźby wrocławskiej XII w., Sprawozd. Wrocł. Tow. Nauk. 1949, dod. nr 1, Wrocław 1950) — obok wpływów zachodnich zdradza wyraźnie i bizantyńskie. Za Bolesława Kędzierzawego zasiada na biskupstwie wrocławskim leodyjczyk Walter z Malonne (zm. 1169), twórca pierwszej ciosowej katedry wrocławskiej romańskiego stylu, dokończzonej przez Żyrosława II. Brat Waltera, Aleksander jest nieco wcześniej biskupem płockim; obaj zaś, podobnie jak Piastowie, odznaczają się jako mecenas sztuki pięknych. Brodaty jest nadto szwagrem królowej francuskiej.

¹³⁾ Por. w tej sprawie m. i. *Helmich M.*, *Schlesisches Dorf* ryc. 6 (Slavischer Rundling); *Das Dorf u. seine Gestaltung* (b. m. w.). Por. *Balzer O.*, *Kwartalnik Hist.*, XXIV, 365 nn.

w Erfurcie Serbów Łużyckich z doby Karola Wielkiego. Ślad pozostał dotąd w wachlarzowym rozbieganiu się najstarszych ulic miasta z jednego pola. Należy dodać, że promienistość podobna ma cechy ogólnosłowiańskie, bo np. liczne stare plany Moskwy wskazują na uparte utrzymywanie się tam promienistego układu ulic, rozchodzących się ze swego centrum we wszystkich kierunkach. Wobec istnienia przykładów z wielkich osiedli od Erfurtu słowiańskiego aż het po Moskwę, wskazujących na właściwości pradawnych osiedli słowiańskich, tak wiejskich jak i większych, rozporządzamy wskazówką dla uzasadnienia cytowanego poglądu o grodzie Tumskim. Czekamy jednak na dalsze badania Komitetu Millenium.

W ostatniej chwili przy redagowaniu tej pracy, ukazano mi w składzie zabytków, odkopanych na Ostrowie Tumskim wielką bazę kamienną (prawdopodobnie przyścienną), ze szponami, wskazującymi na przełom XII i XIII wieku. Ma ona od frontu starannie wyciosany występ doskonale zaokrąglony, a z obu jego boków dwa podobne, mniejsze. Świadczy to najwyraźniej, że na tej podstawie wznosiła się kolumna okrągła, lub półokrągła, w towarzystwie dwu mniejszych. Znamy takie, z architektury znakomitych budowli różnych krajów, z doby stylu romańskiego.

Wobec znalezienia jej na południe od kościoła św. Marcina, wewnątrz obwarowania przyjąć wypadnie, że pochodzi ona najprędzej z pierwotnej, tamtejszej rezydencji XII—XIII w., o której murach zewnętrznych, obronnych z XIII w. już się mówiło, podnosząc ich wczesność t. j. pochodzenie z czasów Brodatego. Wydaje się nieprawdopodobnym, aby tak dalece wielką i ciężką bazę przyniesiono z dość odległej katedry XII w. i to bezpożytecznie. Ostatnio znaleziono ją przecież w miale ziemnym z gruzami. Przynależała by tym pewniej, od początku, do I grodu, zburzonego później w niedającym się określić momencie. Sprawa jest tym ważniejsza, że jak się niżej okaże, niemało danych przemawia za istnieniem podobnego systemu podpór w romańskich kolumnach wiązanych w pęk, w najstarszej części rezydencji lewobrzeżnej Wrocławia, wedle opisu z XVII w., jaki cytuje Bimler.

II. Rezydencja lewobrzeżna

Lewobrzeżny kompleks leżał na obszarze zajęтым a) po części, od r. 1689 przez kościół uniwersytecki (nie mówiąc o zakrystii, bo to resztką zamku z XII—XIII w.) oraz b) po części, od r. 1728, przez



środkowy gmach Uniwersytetu, położony skośnie do osi głównej ul. Kuźniczej bokiem zachodnim oraz przez gmach wschodni.

Wedle świadectwa sztychów i dostatecznych dowodów, przedstawionych przez Bimlera, główny gmach rezydencji z XII—XIII w. do r. 1728 miał to samo położenie skośne, jakie dziś w stosunku do osi ulicy Kuźniczej charakteryzuje ów środkowy, a przepiękny gmach Uniwersytetu. Wzniesiono go na fundamentach i murach zamkowych. Dotąd możemy podziwiać to dzieło, powstałe najprawdopodobniej z projektów Dominika Martinelli i Gabriela Gabrielli¹⁴). Brama Uniwersytetu między mieszkaniem portiera a fasadą kościoła uniwersyteckiego leży prawie, że w miejscu, gdzie znajdował się wylot starej bramy zamkowej ku miastu (por. ryc. 2).

Bimler opracował całość odnośnych problemów tak dokładnie, że właściwie wystarczyłoby odesłać czytelnika do jego broszury, gdyby nie jej rzadkość oraz potrzeba podania pewnych uzupełnień, zdaje się dość ważnych. Na podstawie zachowanych resztek tej rezydencji, dawnych planów, sztychów i relacji łacińskiej z r. 1659, Bimler przeprowadził rewelacyjny dowód, że była ona murowaną już w XII i XIII w. i że wspomniane przekazy ujawniają cechy stylu romańskiego w części najstarszej. Potwierdzamy, że widnieją one po dziś dzień, poniżej dachu zakrystii (ryc. 4), która aż do ostatnich czasów uchodziła za resztkę „Kaiserburgu“. Pomyłka polegała tylko na nieświadomości, że zamek pochodził z doby Piastów, następnie Luksemburgów i Jagiellonów. Po śmierci Ludwika Jagiellończyka (1526) przeszedł on w ręce Habsburgów, jako królów czeskich i władców Śląska. Pod rzeźbionym dachem widnieją dotąd pięć małych łuków półokrągłych a więc typowo romańskiej ozdoby arkadowej, umieszczanej tak często w tej dobie poniżej linii dachu. (Por. imitację romańskiej na prezbiterium kościoła św. Idziego obok katedry). Bimler wywodzi przekonująco, że za tym murem mieściła się jedna z piastowskich sypialni.

Sumienny badacz niemiecki zaniedbał jednak dokonania pomiarów cegły tej pokażnej ściany, o dwu kondygnacjach, położonej od strony dziedzińca uniwersyteckiego, ongiś zamkowego. Przegrodzono go w XII—XIII w. inną jeszcze, romańską budowlą z wielkimi salami-jadalniami.

¹⁴) Do wniosku doszedłem niezależnie od prof. V. Werden (Eichstaedt), wskazującego na Gabrielliego a przygotowującego od r. 1938 wielką monografię o Gabriellim (informacja ustna). Podniósłbym zwłaszcza podobieństwo portalu Uniwersytetu Wrocławskiego i portalu pałacu Liechtensteinów w Wiedniu, dzieła Martinello i Gabrielliego z tychże czasów.

Otóż wymiary cegły odpowiadają tym, jakie charakteryzują kościół trzebnicki z czasów Brodatego, jego zamek legnicki oraz fundamenty muru obronnego grodu Tumskiego, nieznane Bimlerowi, bo odsłonięte dopiero ostatnio ¹⁵⁾). Szczęśliwie odkryty przez Bimlera plan z lat c. 1660 (u niego ryc. 3 i tu ryc. 3), ujawnia, że prostokątny budynek w pośrodku dziedzińca obecnego (między Nr 7 a 9 w planie Bimlera) miał u południowo-wschodniego narożnika występ półcylindryczny. Zaś fundamenty okrągłej wieży u narożnika północno-wschodniego, t. j. na końcu linii wschodniej tego gmachu, odkrył ponadto Bimler w piwnicach Uniwersytetu. (Plan, ryc. nasza nr 3, na wschód od numeru 7). Uderza analogia do podobnego cylindrycznego flankowania ¹⁶⁾ tej części zamku legnickiego, która dotąd ocalała, a która pochodzi z czasów Brodatego. Bimler nie poruszył tego wymownego porównania ¹⁷⁾). Ciekawym będzie, że najstarsza część zamku piastowskiego w Brzegu, bodaj miała też cylindryczne flankowanie wieżowe (plan u Chmarzyńskiego „Dolny Śląsk“ I, s. 434). Ów cylindryczny godzien tej nazwy system jest więc tradycją piastowską, idącą z Legnicy. Ale w dobie Brodatego stanowi on jeszcze

¹⁵⁾ Należyte porównanie wymiarów cegły kilku budowli wymaga długiej kolumny cyfr. Odkładamy to do czasu, gdy dr T. Rudkowski ogłosi swe rezultaty. Tu dla krótkości wymienimy tylko cyfry przeciętne w cm: 1) Trzebnica (1204—1241) — $8,5/9 \times 10$ —12,6 (głównie 11—12) $\times 25/26$ —27 cm; 2) Legnica, zamek Brodatego i Pobożnego (1204—1241) — $7,5/8,5 \times 11/12 \times 25/26$ według Bimlera, co należałoby sprawdzić; 3) gród Wrocławski na Ostrowie Tumskim, fundamenty murów obronnych — $8,5/9 \times 11,5/12 \times 25/26$, presbiterium św. Jakuba część około 1240 (Burgemeister, wymaga sprawdzenia). $7,5/9,5 \times 11,5 \times 22/23$ (?); 5) Wrocław „Burgwall“ późniejszy arsenał XV w., wieża czworokątna, niewątpliwie starsza od arsenału, najgrubsza ze wszystkich badanych reszt po murach obronnych we Wrocławiu, część dolna, najstarsza, o 270 cm grubości ścian: 9 —10 $\times$ głównie 12/13 $\times$ głównie 26,7/27/28 cm. Pochodzić by zatem mogła również z czasów Brodatego.

¹⁶⁾ Nie chodzi o pojedynczą wieżę okrągłą a tylko o flankowanie systematyczne tj. conajmniej dwu narożników, związanych wspólnym murem obronnym przy czym cylindryczne wieże występują tu na zewnątrz, w przeciwieństwie do wtopionych w całość murów obronnych wież zamkowych o wiele częściej tak sytuowanych w dawniejszym stadium. Tylko powyższy system stanowi nawiązanie do koncepcji zarówno wschodniej jak i rzymskiej z doby cesarów, do czego wrócono najprzód we Francji (XII w). Zdarza się to w Niemczech przed końcem XIV w. tylko wyjątkowo, w bezpośrednim nawiązaniu do Francji. W Polsce najwcześniej za Kazimierza Wielkiego; na Śląsku tak wczesne wprowadzenie systemu (XII—XIII) jest niezwykle rzadkością w porównaniu do Europy centralnej.

¹⁷⁾ Por. plan części z czasów Brodatego u Bimlera, Wehrbauten IV.

wielką osobliwość w środkowej Europie. Ma prastare źródła w kasztelach legionów rzymskich i warowniach przednio-azjatyckich z tego czasu. Legionowe zachowały się po części do dzisiaj (Tours, Senlis). Najwcześniej, bo od XII wieku wznawia dowodnie system taki Francja, Włochy zaś dopiero pod jej wpływem i na krótko, w XIII w.¹⁸⁾. Są to więc wskazówki nadzwyczajnej postępowości w polsko-śląskim budownictwie XIII wieku. Wszystko zdaje się wskazywać, że wieże okrągłe niepojedyncze, ale flankujące systematycznie, Niemcy wprowadziły później niż Polska, po czasach Kazimierza Wielkiego.

Na zachód od wrocławskiego gmachu z jadalniami (ryc. 3 w lewo od b) widnieje w planie na dziedzińcu zarys dużej okrągłej budowli, niewątpliwie wieży, bo na otwór studni jest on o wiele zbyt obszerny. Wieża czwarta, okrągła, wedle badań Bimlera również z najstarszej doby zamkowej, figuruje, (obudowana później), w południowo-wschodniej części zamku. Wszystkie te cztery formy cylindryczne tworzą razem wzięte trójkąt, a zamek legnicki z XIII w. miał również zarys trójkątny. Niemniej zastanawia „*Relatio de Burgo Caesareo Wratislaviae*“ z r. 1659. Zwłaszcza wyrazy, jakie podaje wedle tłumaczenia Dra P. Hoppe¹⁹⁾. „*Die Burg ist ein altes Bauwerk ... zum guten Teile durch Haustein sehr fest ... Es sind aus Haustein sehr solide gebaute Saeulenumgaenge da, hin und wieder mit kleineren Steinsaeulen besetzt*“. Otóż architektura Śląska od gotyku wzwyż, jest stale ceglana, a z ciosów wykonuje się tylko i to nie zawsze, obramienia okien i portale (jak w Krakowie). Gmach w tej „dużej części“ ciosowy był więc wyraźnie stylu romańskiego. Wszakże już w Trzebnicy stawia się w latach 1204—1219 i 1219—1241 mury z cegły, w stylu przejściowym romańsko-gotyckim. Cytowany zaś opis kolumn wielkich z przyłączonymi małymi, uderzająco przywodzi na myśl omówioną wyżej bazę romańską, przyścienną znaną obecnie na wyspie Tumskiej w grodzisku przy kościele św. Marcina. Oba zamki miałyby zatem podobne kolumny w XII lub na początku XIII-ego wieku, bo później jawi się styl przejściowy romano-gotycki i czysto gotycki. *Relatio* powiada dalej: „*Im mittlem Stockwerk (a więc były 3 kondygnacje) haengen auf schoenen Steinsaeulen ruhend, zwei weite Innenraeume zusammen*“. Chodzi więc znowu, jak w ocalonej komnacie grodu Tumskiego, o wnętrza

¹⁸⁾ Por. artykuł o Kasztelach w *Enciclopedia Italiana* (wielka).

¹⁹⁾ Tekst łaciński opublikował *Knoblich C.* w *Programm d. Matthias Gymnasiums* (1870).

ze sklepieniami, wspartymi w każdym, na jednej podporze w pośrodku. Gotycka, byłaby raczej filarem, a wcale dokładny, jak się okazuje, autor relacji nie mówi „Pfeiler“ lecz „Steinsaeule“ (czyli kolumna okrągła, romańska). W XVI w. zarzucano już takie koncepcje. Bimler zauważył słusznie, iż gdyby chodziło w danym wypadku o salę renesansową, zastosowano by chyba ozdobną powalę (por. kasetonowe na Wawelu). Opinię wzmacnia взгляд na cylindryczne flankowanie gmachu, w rodzaju legnickiego i położenie jego w najstarszej, we wschodniej części rezydencji; podobnie przemawia za tym cały układ tej grupy budynków, zupełnie obcy renesansowi, bo trójkątny i nieregularny, a nie czworoboczny.

Wszystko to uzupełnia wymownie dalszą relację, jaką zawdzięczamy Bimlerowi. W dziedzińcu Uniwersytetu stoi obecnie, od r. 1896, okrągły a potężny trzon kamienny — pozostałość z wyższego uprzednio słupa romańskiego — nakryty głowicą (1 m $\times$ 1 m) o kształcie sześcianu typowo romańskiego, zaokrąglonego od dołu i ozdobionego zarysami półkolistymi; zupełnie tak samo, jak na trzech innych, pochodzących napewno z olbińskiego opactwa XII w. Rozwleczono je po mieście²⁰⁾ po zburzeniu tego szacownego zabytku w r. 1529. Mieszczanie używali ich jako materiału budowlanego przy stawianiu swoich domów po tej dacie²¹⁾. W XX w. wydobyto z dwu gmachów XVI w. parę takich okazów i przewieziono je do Muzeum²²⁾. Znalazłszy w r. 1896 jeden jeszcze, identyczny egzemplarz w piwnicach Uniwersytetu, tuż obok wschodniej części dzie-

²⁰⁾ Wyliczenie fragmentów z adresami u *Burgemeistra*, K. Denkmaler III, 195—96. Spis okazuje się niezupełnym i niedbałym. Uzupełniam go w pracy o Olbinie dla Twa N. Wrocł. 1952.

²¹⁾ Wiadomości potwierdzone wielokrotnie w XIX—XX w. Weiss, *Burgemeister* itp.). Por. rękopis Wernhera z l. 1750—55, Bibl. Uniw. Wrocł. R. 551 II ad Olbin i Rybisch.

²²⁾ Jeden wydobyty z domu płócienników przy Sukiennicach na Rynku, drugi, ze zburzonego w r. 1892 domu przy Mikołajskiej 76. Dotąd najpiękniejszy kapitel olbiński służy za węgiel narożnego domu przy Mikołajskiej i Studenckiej i rynku, barbarzyńsko użyty w tym celu przy budowie domu w XVI w. Por. *Burgemeister*, o. c. III, s. 196. Wzmiankę a) o kolumnie w piwnicach Rybisch ul. Ofiar Oświęcimskich Nr 1—3 oraz b) o czwartej, w domu „pod niedźwiedziem grającym“ (ul. Kotlarska) pierwszy uczynił Zinkler. Prób zabezpieczenia przed r. 1945 tych dwu zabytków nikt nie czynił. Plac Nowego Targu wybrukowano po r. 1529 materiałem kamiennym z tegoż opactwa. Może i tam pod ziemią i w okolicy znalazłyby się cenniejsze fragmenty romańskie. Inne leżą może dotąd na dnie Odry, koło t. zw. Tamki, bo po r. 1529 użyto ich tam do fundamentów „Wasserkunst“ (Wernher).

dzińca, a więc na niewątpliwym terenie byłego zamku, określono go bez namysłu, jako pochodzący z Olbina. Bimler obalił zbyt pośpieszną opinię. Stwierdził, że kolumnę z owym kapitelem ustawiono w piwnicy dopiero po r. 1728 a nie w r. 1529. Miała to być podpora zamierzonego, nowego sklepienia, ale nie doprowadzono zamierzenia do skutku ostatecznego. Jest to więc kolumna z zamku XII w., zaoszczędzona po zburzeniu całości w r. 1728 dla postawienia gmachu Uniwersytetu. To, że była prawie identyczną z olbińskimi, stanowi naturalne następstwo równoczesnego ruchu budowlanego, zarówno dworskiego, jak klasztorowego. Zdaje się wykluczonym, iżby rozmach w tej mierze, znany z dzieł architektury na Olbinie (1138/9), na Tumskim Ostrowie (katedra 1149—1180), na Piasku (1150/80) itd., był sprawą obojętną dla jego protektorów dworskich, gdy chodziło o ich własną rezydencję. Ciosali dla nich kolumny rzemieślnicy z Olbina. Słusznie podnosi poza tym autor broszury z 1933 r., że „łatanie“ murarki mieszczańskiejskiej ułamkami z Olbina w XVI w. po r. 1529, nie mogło by być naśladowanym przez dwór cesarski i jego zamkowych pełnomocników. Dodajmy, że był to świat o skrajnie katolickich tendencjach. Zburzenie Olbina było natomiast dziełem fanatycznych protestantów, o czym szeroko Wernher²³⁾. Wydaje się wykluczonym, aby Habsburgowie używali budulca z ruin Olbina. Stanowiłoby to rodzaj usankcjonowania akcji z r. 1529, którą musieli potępiać. Bimler, jak sądzimy, ma tym więcej racji, że w mieście chodziło o stawianie domów nowych, jak Rybischa (protestanta) przy ul. Ofiar Oświęcimskich, lub ten przy rogu Studenckiej. W r. 1951 zespół słuchaczy historii sztuki Uniwer-

²³⁾ Rękopis Topografii Wernhera R. 551 (II) s. 237. Ten wiarygodny szpeczacz po starych aktach donosi, że przywódcy gminy protestanckiej przyprowadzili 14. X. 1529 r. współwyznawców na burzenie opactwa. Protesty ostatniego na Olbinie profesa Wojciecha Radzikowskiego na nic się nie zdały. Użyto przemocy „nicht ohne Schadenfreude“, jak pisze lojalnie protestant XIX w. Weiss, Chronik d. Stadt Breslau, s. 839. Tablicę ku pamięci Radzikowskiego wmurowano w XVI w. w ścianę kościoła św. Jakuba (Wincentego) przy którym osiedli wypędzeni z Olbina premonstratensi. Usunięto ją na skutek zajęcia Wrocławia przez Prusaków w 1741 r. Łaciński czterowiersz na cześć Radzikowskiego z detalami o zburzeniu opactwa, podał Wernher w rękopisie (l. c.), dzięki przechowaniu tablicy w 1755 r. w miejscu mniej widocznym. Wiadomości o Radzikowskim nigdzie bodaj nie były dotąd publikowane. Nazwisko jego, podobnie jak inne, polskie, u premonstratensów XVI w. we Wrocławiu, podane w monografii opactwa przez Goerlicha, zdają się potwierdzać przypuszczenie, iż pogląd o niemieckości zakonu jest nie mało przesadzonym.

sytetu Wrocławskiego odnalazł w zniszczonej piwnicy domu Rybischa jeszcze jedną taką kolumnę z głowicą, barbarzyńsko obciosaną po bokach w XVI w. dla przystosowania jej do podziemnych konstrukcji. Liczne zaś przekazy, powtarzają od XVI w., że ów patrycjusz należał istotnie do grona mieszczan, którzy w ten sposób robili interesy na zrujnowaniu olbińskiego kompleksu²⁴). Tymczasem w XVI i XVII w., zamek wedle cytowanej relacji, stanowił „sehr festes Bauwerk“.

Autor jej o parę wierszy dalej ponawia uwagę o „solidności“ jego części składowych. Sztukowanie zatem w XVI w. wewnątrz kolumnami z Olbina, byłoby — jak się okazuje — przedsięwzięciem zarówno niepotrzebnym zamkowi, jak ideowo sprzecznym z mentalnością właścicieli. W dodatku głowica w dziedzińcu U. Wr. ma drobne ozdoby listne na narożnikach i w środku czterech krawędzi. Nie jest więc ściśle taką samą, jak olbińskie.

Kolumna z głowicą, stojąca na dziedzińcu Uniwersytetu Wrocławskiego jest zatem najwyraźniej niebyłe jakim śladem okazałości romańskiej rezydencji piastowskiej; podobnie jak poniekąd arkadowa ozdoba poniżej dachu zakrystii. Wedle zasłużonego badacza niemieckiego niedługo po wykonaniu tej części wschodniej, powstał potężny czworokąt gmachu mieszkalnego w północno-zachodnim narożniku (nasza ryc. 3, w planie Nr 5) i wieża prostokątna (w planie Nr 3) w pasie południowym²⁵). Dzisiejszą sień wejściową Uniwersytetu (przy kościele, na terenie „szyi“ czyli sieni bramnej zamkowej), cechuje ten sam co dawniej układ skośny, typowy dla prastarych budowli, stoi bowiem na murach piastowskich. Cała część środkowa i wschodnia Uniwersytetu zawiera rozległe remanenty z tychże czasów, aż po narożnik niemieckiego, byłego instytutu chemicznego (dziś ruina).

²⁴) Wernher, Weiss, o. c. i inni.

²⁵) Szttycharz Hayr (1587—1591) a za nim Merian w wielkich widokach Wrocławia z lotu ptaka przedstawił tę wieżę, jako okrągłą, pomyłkowo. Dowodzą tego inne sztychy XVII w. zgodnie z planem zamku z lat c. 1660. Relatio z 1659 stwierdza, że okrągła była wieża druga, na wschód od prostokątnej, ukryta od zewnątrz dla oka widza, bo wtedy już była obmurowaną nowszymi ścianami i użyta na klatkę schodową. Por. o niej jako romańskiej passus u Bimlera i plan Nr 1. Dokładny sztych późniejszy z XVII w. przedstawia wieżę prostokątną, południową z typową dla Polski attyką, np. taką, jak w Krakowie przy ul. Sławkowskiej, po lewej od Rynku. Dehio uznaje, że na Śląsku wzorowano je „nach polnischen Vorbildern“ (Handbuch d. D. K. Denkmale II. s. 361).

Mogą nas tam czekać dalsze rewelacje z wykopalisk (por. plan rekonstrukcyjny i plan remanentów na ryc. 1 i 6 u Bimlera). Żmudne badania ujawniły wreszcie, iż potężne mury, na których wspiera się po dziś dzień łuk tunelu, tj. długiej „szyi“, przez jaką przechodzimy pod I piętrem Uniwersytetu na most przyległy, pochodzą również ze średniowiecza, za wyjątkiem małej części ściany zachodniej u jej południowego krańca. Są to grube mury wcześniejszej jeszcze wieży bramnej, położonej na zewnątrz zachodniego „szpica“ warownej rezydencji. Stoimy wobec znakomicie pomyślanego, obronnego wyłotu dla miasta, z ul. Kuźniczej. Skręt jej osi w tym miejscu jest typową „chicane“ średniowiecza, mającą osłabić rozpęd wroga w razie, gdyby bramę sforsował. Próbuąc sunąć dalej w głąb Wrocławia, u stóp zachodniej ściany rezydencji, narażał się na wertykalne pociski stamtąd, mogące go miażdżyć i zahamować (ryc. 2 D).

Bimler pominął wzmiankę, że nazwa „Kaisertor“ brzmiała zresztą ongiś „Fuerstentor“, co w historii Wrocławia dotyczyć mogło jedynie Piastów i co potwierdza tylko wyniki niemieckiego autora. (Por. F. Wenher o. c.).

Niezależnie od argumentów, jakie podał, nowe wskazówki na ich solidność znajdujemy w analizie zabytków odkrytych w ramach badań nad początkami państwa polskiego na wyspie Tumskiej. Zachodzi uderzający związek między wskazówkami na datowanie murów pierwszej i drugiej rezydencji, między wymiarami cegły murów tam i tu, w zakrystii ceglanej, między wskazówkami, jakie daje wielka baza, odnaleziona na południe od św. Marcina w grodzie I, a właściwościami stylowymi rezydencji lewobrzeżnej, jakie wyłaniają się przed naszymi oczami przy dokładnej analizie ocalonych materiałów do jej dziejów z XII i XIII w.

Jesteśmy zaś mimo wszystko dopiero u początków odkryć, jakie się tak ciekawie zapowiadają na przyszłość ²⁶⁾.

Dla krótkości odkłada się do innej okazji szersze omówienie wojenno-architektonicznej doniosłości tego całego lewobrzeżnego obszaru warownego, jaki jeszcze w XVII i XVIII wieku zachował się prawie cały w swych dawnych granicach. Zapewne od końca średniowiecza obniżano pierścień murów okolnych: od zachodniej wieży rezydencji aż po tyły kościoła św. Jakuba i Wincentego na wschodzie (por. ryc. 2, z r. 1649 według Meriana). Zarówno ten wi-

²⁶⁾ O dodatkowej budowie z XIV w. za biskupstwa Pogorzelskiego w części północnej zamku z wieżą i z kuchniami, których mury stały jeszcze do r. 1895 nad Odrą, por. *Bimler* o. c. ryc. 10.

dok, jak i inne z lat 1562—1591, przedstawiają zgodnie całość warowną, ongiś odrębną od miasta, w kształcie soczewkowato-wrzecionowatym; przy czym pierwotny pierścień rozerwany jest tylko w jednym miejscu z powodu rozrostu miasta i upadku znaczenia średniowiecznych zamkowych fortyfikacji. Mianowicie tam, gdzie na rycinach innych i naszej Nr 2, między południowo zachodnią wieżą zamku przy ulicy Kuźniczej a narożnikiem przy ulicy Szewskiej z kościołem szpitalników (dziś gimnazjalnym, na ryc. naszej 2, Nr 15), figuruje maleńki kościółek św. Agnieszki (Nr 16). Jego pozostałe reszty gotyckie są dziś objęte murami dziedzicznymi domów przy ul. Szewskiej Nr 47—46. Kościółek ten miał pierwotnie wezwanie o wybitnie zamkowym charakterze, św. Jerzego. (Por. kościoły tej nazwy w byłym zamku piastowskim Lubania i na Wawelu). Rozerwany później pierścień murów musiał, bez najmniejszej wątpliwości, iść od zachodniej ściany rezydencji (dziś skośny gmach Uniwersytetu) tuż obok południowego boku św. Jerzego. Linijka przyłożona na ryc. 2, do cyt. skośnego budynku zamku na zachodzie, przedłużeniem kierunku mierzy prosto w narożnik muru ekszamkowego przy kościele gimnazjalnym (ryc. 2, Nr 15). Wskazuje bieg wyłamanej części obwodu ongiś warownego. Bimler tego nie zauważył i dlatego w swych Wehrbauten I, ryc. 1, nie uzupełnił w tym miejscu wykresu zamkowego obwodu, który zresztą podał zgodnie z cyt. sztychem ale tylko w $\frac{9}{10}$ tego co pochodziło z średnich wieków. Rzut oka na rycinę 5 uprzytomnia z miejsca znakomity sens obronny tego całego soczewkowatego obszaru, zakończono go z obu końców prawie że spiczasto, jak w wielu zamkach wcześniejszego średniowiecza. Szpic wschodni bronił przeprawy przez Odrę na wyspę Piasek (droga ku Gnieźnie). Szpic natomiast zachodni, (gdzie skośny gmach Uniwersytetu i łuk z bramą, ongiś książęcą pod zamkiem) bronił, jak się teraz okazuje od pradawnych czasów, drugiej przeprawy, pierwotnie promem, przez Odrę na zachodzie. Dowodzi to, że już na długo przed kolonizacją, miasto rozciągało się, choćby luźniej zabudowane, aż potąd. Maleczyński wskazał nader trafnie, że druga przeprawa (a później most) musiała się mieścić dalej, na zachód od zamku, w pobliżu obecnego mostu Pomorskiego. Tam stała bowiem uprzywilejowana już na początku XIII wieku karczma przydrożna, zwana z czasem Birwechnik. Między zamkiem a „wałem zamkowym“ (Burgwall) daleko na zachodzie, gdzie dziś stary arsenał z XV w. przy szpitalu wojewódzkim, służbę łączności i pogotowia spełniać musiała w razie wojny osada

sokolników książęcych, położona tam, w pośrodku, pasem nadbrzeżnym conajmniej od XII w. Bimler jak i inni obstaje słusznie, że Burgwall był wczesnohistoryczny. Wszystko to umacnia w nowy sposób wywody o pochodzeniu warownej rezydencji lewobrzeżnej z doby stylu romańskiego, i świadczy o rozległym planie obronności już w XII w. Oba szpice warowni stanowiły wyraźnie występy strzegące przeprawy oraz głównych wylotów drogowych z miasta na rzekę. Zachodni, musiał służyć zwłaszcza mieszkańcom południowego zaplecza śląskiego, którzy z pominięciem centrum dążyli na północ.

III. Rezydencja Anny, wdowy po Henryku II († 1241)

Ślady resztek tej siedziby znalazłyby się może na terenach „curii“, rozdarowanej przez nią szpitalnikom i klaryskom pod klasztor (ryc. 2, Nr 15, 14 i 13). Zbędnym byłoby rozwodzić się nad odnośnymi aktami z czasów Anny i jej trzech synów „ex commissione Henrici II, in proprio fundo“ wdowy. Są zdawna opublikowane. Wernher (o. c.), który c. 1750 r. badał starannie materiały historyczne w bibliotece szpitalników, twierdzi na tej podstawie, że początki fundacji, mętnie później komentowane, sięgają realnie r. 1236 a nie in abstracto c. 1240, jak sądził Burgemeister i inni. Oddanie tej części rezydencyjnej obszaru warownego zakonowi, przypomina znowu Wawel. Tam bowiem, jak wiadomo, poza rezydencją, stał w średnich wiekach szereg kościołów — nie mówiąc o rotundzie — kościoły: a) św. Gereona, b) katedralny, c) św. Jerzego i d) św. Michała. Nasza rycina 2 przedstawia więc od Nru 17 do 13 kompleks, który można by nazwać „Wrocławskim Wawelem“. Był on znakomitą całością, znacznie wcześniejszą niż kolonizacja, zaczęta po legnickiej katastrofie i spaleniu stolicy. Tatarzy nie zatrzymywali się długo przy oblężaniu siedzib warownych, murowanych. Nie znając metod ich skutecznego zdobywania, szybko porzucili walkę o Wrocław i po zgorzeniu jego ruszyli rozbić koncentrację wojsk pod Legnicą. Murowany zamek lewobrzeżny doznał z pewnością niejakich tylko uszkodzeń²⁷⁾. Broniłaby go oprócz murów fosa wodna, tak samo jak Odra ułatwiała niedopuszczenie Tatarów do grodu Tumskiego.

²⁷⁾ Na to wskazuje wzmianka w dokumencie z r. 1253 o poniszczonej wieży zamkowej u krawędzi północnej terenów z rezydencją Anny Henrykowej (Maleczyński K., *Dzieje Wrocławia*, s. 45). Po założeniu klasztoru klarysek, Anna zamieszkiwała w pobliżu kość. św. Jakuba — franciszkanów.

IV. Rezydencje bocznych gałęzi piastowskich

Założenie ich stało się koniecznością po roku 1335, tj. po zgonie ostatniego przedstawiciela gałęzi głównej, wrocławskiej, Henryka VI (1335). Wbrew zamierzeniom Henryka VI, który pierwotnie księstwo swoje pragnął nadaremnie zapisać Łokietkowi, władza nad Wrocławiem przeszła do królów czeskich. Piastowie, którzy ostali się na innych, rozdrobnionych dzierżawach kraju, nie mogli nadal w razie pobytu w stolicy, zamieszkiwać na zamku, bo ten dostał się Luksemburgom.

Rezydencje zaś były Piastom w stolicy ze wszech miar niezbędne; wobec koncentrowania się tutaj, nadal po roku 1335 — najpoważniejszych zagadnień natury politycznej, ekonomicznej i wszelkiej innej.

W poszukiwaniach za tymi budowlami nie będziemy uwzględniać mniemań Schultego i Luchsa. Mylnie interpretując dokument lokacyjny Nowego Miasta z r. 1263, tego polskiego głównie osiedla, autonomicznego, na wschód od murów Wrocławia, sądzą oni, że najstarsza rezydencja Piastów mieściła się tam, na lewobrzeżnym wschodnim krańcu osiedla z r. 1263. Pogląd ten słusznie historycy od dawna obalili. Natomiast nie zwrócono uwagi na wagę i należytą interpretację przekazu, że jeszcze w r. 1587 widziano tam ruinę jakiejś „Burg“ (Luchs, Yssenstein). Ten realny szczegół wskazuje na istnienie od dawna jakiegoś gródka dla ubezpieczenia ujścia Oławy, a więc w miejscu, gdzie w każdym razie strażnica powinna się być, już w XII i XIII w. znajdować. Wskazówką, że tak być mogło, albo nawet musiało, jest powstanie „gródka wczesnohistorycznego“ tam, gdzie był „Burgwall“, dziś stary arsenał czyli punkt obronny analogiczny, na drugim końcu tj. na zachodnim, nad Odrą. Koncepcja punktów obronnych rozrzuconych i to zwłaszcza nad dużą rzeką, w pewnej odległości od punktu głównego (zamek), odpowiada zupełnie dawniejszej formie umacniania się tj. w czasie, gdy jeszcze nie stawiano rozległego pierścienia murów ciągłych, wokoło głównego, czy głównych osiedli mieszczańskich²⁸⁾.

²⁸⁾ Gruenhagen obalając pogląd Luchsa o tej rezydencji doszedł tylko do połowicznego wniosku, że „Vertheidigungs Kastell“ znajdował się przy przeprawie z lewobrzeżnego Wrocławia na wyspę Piasek. Był tam istotnie szpic zamku, co i Małczyński przyjmuje, ale Gruenhagen nie spostrzegł, że mury te stanowiły zaledwie koniec obszaru warownego, rozległego. Pogląd Luchsa znajdujemy w „Program d. h. Tochterschule zu M. Magdalena“ (1863). Por. cenne wywody M. Yssensteina w Lokal-Statistik d. S. Breslau 1866, s. 2—3. Tamże o przekazie z r. 1587, zgodnie z Luchsem. Bimler, Quellen z. schles. K. Geschichte, potwierdza pogląd zdawna przyjęty i trafny, że Burgwall musiał być „fruehgeschichtlich“.

Natomiast uprzednie uwagi o warownym obszarze lewobrzeżnym, mieszczącym rezydencję wrocławskich Piastów, pomagają wyjaśnić, dlaczego późniejsze rezydencje bocznych gałęzi dynastii, po r. 1335, znalazły się w pasie równoległym do południowej linii murów zamkowych. Pod nimi biegła fosa wodna wzdłuż dzisiejszych ulic: tzw. Placu Nankera i ul. „Uniwersytetów Szwedzkich“ tj. byłej Urszulanek²⁹⁾, której zachodnią część zwano dawniej „Żydowską“. Nazwa placu (Nankera) dawniej Ritterplatz powstała dopiero po wyburzeniu w XIX w. murów okolnych, położonych przy sąsiednich trzech kościołach obszaru zamkowego, zbudowanych w XIII w. Przed tym była to ulica zwykła jak tamte, założona na linii zasypanej fosi. Istnieją dowody, że była istotnie wodną. Dopóki miasto kolonizacyjne, założone w 1241 r. na zgłiszczach starego i na zachód od niego nie zostało sprzężone z obszarem warownym zamku za pomocą dociągnięcia do niego w XIV w. murów obronnych od zachodu i wschodu, — musiał istnieć między osiedlem nowych przybyszów a warownią pas wolny, dla niego ochronny. Znając skądinąd dawną technikę wojenną, nie można przypuścić, iżby Piastowie dopuścili od razu kolonistów do pobudowania się tuż pod twierdzą, utrudniając sobie obronę w razie buntu niepewnych elementów.

Jeden z przykładów, to pierwotny obszar, wyznaczony dla kolonizacyjnego Krakowa po tymże najeździe tatarskim, w znacznej odległości od Wawelu, z którym sprzężono go dopiero w znacznie późniejszych czasach. We Wrocławiu między fosą wodną a miastem granicę tego pasu wyznaczała najprawdopodobniej druga fosa, sucha, zabudowana z czasem jak w Krakowie, fosa, położona po za-

²⁹⁾ Domysł *Maleczyńskiego*, że fosa ta była wodną, zasługuje na poparcie z naciskiem, jako rzecz pewna, dla badacza dawnej architektury obronnej. Zamek stojący nad rzeką jest nie do pomyślenia podówczas bez wodnej fosi z drugiej strony, przy oczywistej łatwości wprowadzenia strugi czy odnogi (tu bądź z Odry, bądź z przedłużenia Oławy). Por. odnośny plan u *Bimlera*, *Wehrbauten* (nasza ryc. 5). Było to zastosowaniem reguły, przy takiej sytuacji stosowanej powszechnie, w grodach nie tylko wczesnohistorycznych. Por. „*Burgenkunde*“ *Pippera*, „*Manuel d'architecture*“ *Enlarta* i „*Wehrbau*“ *Ebhardta* (1939). Głęboki wręb Odry pod kościołem św. Ducha ku placowi Nankera na planie *Weinera* z r. 1563 jest jednym tylko ze śladów po tym. Istniał już conajmniej od r. 1214 (*Maleczyński*, *Dzieje Wrocławia* s. 290). Nawet wyniosły Wawel odcięto ongiś wodami nie tylko Wisły lecz i koryta Rudawy. Pod zamkiem wrocławskim fosę skasowano najpóźniej w pierwszej połowie XIV w., po dołączeniu do niego od zachodu i wschodu murów całego miasta i przeobrażeniu stolicy tą drogą w t. zw. „osadę sprzężoną“.

chodniej stronie gródka wójtowskiego z XIII w.³⁰⁾ Owym wolnym pasem ochronnym tłumaczyłoby się najprędzej powstanie z biegiem lat, właśnie na tej linii, gdy fosy zwolna traciły coraz więcej na znaczeniu, całego szeregu domów, o charakterystycznym przeznaczeniu. Duża liczba, wzdłuż wzmiankowanych ulic „zachód-wschód“ tj. wzdłuż ul. Uniwersytetów Szwedzkich i Placu Nankera, a więc wzdłuż byłej fosy wodnej, przynależała do osób i instytucji, cieszących się szczególniejszym poparciem Piastów wrocławskich, a po r. 1335 i ich następców³¹⁾ (ryc. 2 poniżej A — B — C itd.).

Pewnym śladem eksterytorialności wszystkich owych zabudowań a conajmniej posesji oddanych Piastom z linii bocznych, byłby gwałtowny protest Opolczyka, biskupa kujawskiego, Jana z przewiskiem Kropidło, gdy pachołkowie miejscy z rozkazu patrycjusza wkroczyli 6. XII. 1410 r. do wrocławskiej siedziby jego braci, aby go uwięzić. Była to rezydencja Piastów opolskich przy rogu dzisiejszego Placu Nankera i ul. Szewskiej w miejscu, gdzie ta ulica tu się właśnie kończyła. Dalszy ciąg ulicy leżał już na pozamkowym terenie klasztorów i nie zwał się „Szewską“ a był od niej węższy. Skarga Kropidły doszła aż do papieża. Opolczyk nie chciał nawet przyjąć przeprosin. Po jego stronie stanęli oburzeni wszyscy Piastowie Śląska oraz inne wysokie czynniki Polski i Węgier³²⁾.

Poznawszy bliżej specyficzny charakter tego terenu, ongiś pozamiejskiego, rozejrzemy się bliżej w leżących na nim rezydencjach. Wspomnieliśmy już o rezydencji Piastów opolskich przy Placu Nankera, około roku 1410. To samo potwierdzał do roku 1948 niemiecki

³⁰⁾ Por. u *Łuszczkiewicza*, Topografia Krakowa (Rocznik Krakowski II) dokumenty dowodzące, że tam właśnie założono, po zniwelowaniu fosy ulicę Ś-to Krzyką i część Mikołajskiej, ślad dotychczasowy zakola, otaczającego wójtowski gródek (dziś teren klasztoru dominikanek). Za istnieniem we Wrocławiu XIII w. dwu fos na cytowanej linii przemawiają wywody archiwalne, wysoce przekonujące; por. *Goerlitz T.*, Beitrage z. G. d. Stadt Breslau 1935 I, s. 84—91. W źródłach wzmianka „inter duo fossata“.

³¹⁾ Oprócz dwu rezydencji, legnicko-brzeskiej i opolskiej, o których wyżej, są to domy mniszek trzebnickich, mnichów kamienieckich i cysterek (tych nawcześniej), dalej cystersów lubiąskich, wreszcie biskupów lubuskich, gdzie dopiero od XVI w. stanął drugi arsenał miejski (por. archiwalia u *Goerlitz T.*, o. c. i *Schultza A.* 263). *Bimler*, Wehrbauten I, ukazał najdokładniej, że dom biskupów lubuskich, znajdujący się na tym miejscu, leżał poza skrajnie północną granicą obronnych murów pierwotnych miasta, na zewnątrz od nich. Por. tamże plan ryc. 4.

³²⁾ O czym obszernie *Mosbach A.*, Ztschr. f. Gesch. Schles. VII, oraz *Weiss*, o c. 299—30- i 307—8. (Dwór opolski, nasza ryc. 2 pod C).

napis pod tympanonem gmachu, głoszący, że przestał on należeć do Opolczyków dopiero w 1532 (na skutek zgonu ostatniego z tej linii, innego Jana). Ostre zajście między Piastówną opolską, Małgorzatą z Toszka a przeorem franciszkaninów nastąpiło właśnie przed owym gmachem w 1515 r. W danym momencie, dla utwierdzenia naszego poglądu co do dat zyskania tych różnych rezydencji wspomnijmy od razu, że ocalone, przepiękne komnaty gotyckie Opolczyków przy Placu Nankera, mają wszelkie cechy architektury i zdobnictwa z drugiej połowy XIV wieku. Przy ulicy Kuźniczej, tj. przy głównej, prowadzącej do zamku od r. 1241/42, a krzyżującej się z owym pasem na linii fosy, stały w średnich wiekach dwory: 1) jakiegoś biskupa, 2) „księcia Bolko“ bliżej nieokreślonego, oraz jego spadkobierców niemniej niejasnych a wymienionych w tym związku pod r. 1431. (Byłyby to może Bolko II ziębicki (?), zmarły w 1410). Opośdał znajdował się 3) dwór (Hof) Piastów opolskich, wspomniany w r. 1493 a więc dowodnie drugi, przy równoczesnym posiadaniu rezydencji przy Placu Nankera i Szewskiej; wreszcie 4) jedyny dwór, jaki przy ulicy Kuźniczej możemy bliżej sytuować, mianowicie „Herzogs Nicolaus von Brieg“ (r. 1469) (ryc. 2 A).

Jest to niewątpliwie najciekawsza z rezydencji bocznych linii Piastów. Wbrew pozorom, wzmianka o rezydencji brzeskiej przy ul. Kuźniczej, wcale nie ma cech sprzeczności z licznymi danymi o ich gmachu przy ul. Szewskiej 49. Dwór bowiem brzeski, tam położony a istniejący już w dobie gotyku, jak świadczą dwa dotąd zachowane wnętrza, rozciągał się od Szewskiej do Kuźniczej. Wzmianka z roku 1469 mówi nam raczej o jego zachodniej części składowej, dochodzącej do tej ostatniej ulicy (por. ryc. 2, długa posesja pod A — B). Najlepiej zachowały się dotąd starodawne mury części wschodniej owej posesji przy rogu Szewskiej 49 i ul. Uniwersytetów Szwedzkich, gdzie dziś Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Na szczegółowych planach miasta od XVI w. aż po precyzyjny a wielki widok z lotu ptaka, ręki Wernhera z lat c. 1755, posesja ta rozciąga się stale od Kuźniczej do Szewskiej, wzdłuż ul. Uniwersytetów Szwedzkich. Jeszcze dziś koniec jej zabudowań dochodzi w pobliże Kuźniczej, obejmując c. $\frac{3}{4}$ dawnej rozciągłości. Znaczna dotąd długość (około 80 m), wskazuje, że mamy do czynienia z jednym z największych kompleksów murowanych świeckich dawnego Wrocławia. Stanowił on całość imponującą ogromem, wysokością i jak się okaże wyposażeniem. Ongiś przy jej narożniku u Kuźniczej wznosiła się wieża, prawdopodobnie obniżona z czasem,

gdy już obronność stała się niepotrzebną. Oglądamy ją w tym stanie razem z całą posesją na ryc. 2 A w postaci plastycznego sześcianu z wejściem z dziedzińca. Ta reprodukcja stanowi powiększenie fragmentu ze sztychu Meriana z r. 1649. Jest to tylko zresztą zręczna przeróbka planu obrazowego Hayra z l. 1587—1591, którego cała weduta delikatnej ręki, figuruje u Weissa s. 912—13. Odnosny fragment zgodny jest w obu tych pracach i w innych. Weiner w r. 1562 zaznacza „Fuerstenhaus“ tylko pod rezydencją brzeską od strony Szewskiej 49, a nie przy naprzeciwległej, opolskiej (ryc. 2, C). I słusznie. Na skutek wymarcia Piastów tej linii w r. 1532 dwór ich przeszedł po r. 1532 a przed 1562, w inne ręce, pono biskupów lubuskich, choć posiadali jeszcze inny. Po r. 1741 dwór opolski stał się siedzibą pruskiej „kamery domen i wojny“ (por. ryc. 6) i gimnazjum „Victorii“. Od r. 1948 tak, jak główny gmach Uniwersytetu, (ongiś zamek) i jak posesja brzeska, cyt. dom opolski stanowi jedną z siedzib wrocławskich Szkół Wyższych. Od kiedy Piastowie legnicko-brzescy zamieszkiwali w omówionym wyżej zespole murów, nie możemy ustalić. W każdym razie starali się niedługo po wymarciu linii głównej, wrocławskiej, (t. j. po r. 1335) o usadowienie w stolicy Śląska na stałe, w gmachu własnym. Bo już w r. 1364 nabyli od Henka Domping³³⁾, dom przy zetknięciu się ul. św. Wojciecha (t. j. Wita Stwosza) z ulicą św. Wita, po dziś dzień utrzymującą tę nazwę³⁴⁾. Należał on w r. 1365 do Ludwika I brzeskiego, zaś w r. 1417 do Ludwika II-ego. Linia legnicko-brzeska odznaczyła się zmysłem gospodarczym. Niedaleko od ul. św. Wita, przy ul. Krowiej posiadała w r. 1374 browar („bruhuse“). Dwór swój przy ul. św. Wojciecha w r. 1451 sprzedała³⁵⁾. Z browarem byłyby to dwie posesje. Możliwe,

³³⁾ *Schultz A.*, o. c. 266. „Dompnig“ figuruje także jako „Domnik“. Na polskie pochodzenie nazwiska może wskazywać między innymi utrzymanie się dotąd, np. w Sandomierskim, ludowej przeróbki imienia Dominik na Dumnik (Domnik), co piszący te słowa sprawdził we wsi Malice pod Opatowem.

³⁴⁾ Por. *Kern*, w przewodniku (s. 51) wysoce cenionym z powodu erudycji przez głównych przedstawicieli nauki niemieckiej przed r. 1939. Por. ich recenzje załączone do książki. Słuszność ich poglądu wielokrotnie sprawdziłem.

³⁵⁾ *Schultz A.*, o. c. 261, o browarze brzeskich Piastów przy ul. Krowiej, wedle aktów miejskich z r. 1374; o nabyciu i sprzedaży domu przy ul. św. Wita, między r. 1364 a 1451, *Schultz*, o. c. 266/67. *Markgraf*, D. *Strassen Breslaus* s. 3—4, stwierdza także, iż dwór brzeski przy rogu ul. św. Wita stał już w XIV w. Autor jednakże opuszcza wiele archiwalnych danych o rezydencjach Piastów. Zawdzięczamy je głównie pozbawionemu szowinizmu A. Schultzowi.

że już od XIV w. równocześnie posiadali trzecią t. j. ową, w pasie z ul. Kuźniczej do Szewskiej. Piastowie brzesko-legniccy byli to niezwykli mecenasi sztuki. Takim był już głośny Ludwik I, który w r. 1353 zamówił u mistrza polskiego, u Mikołaja Pruzy z przedmieścia Lubina, ów słynny illuminowany kodeks ostrowski, co stanowi jedno z najznakomitszych dzieł malarstwa śląskiego w XIV w. Ludwik II w czasie podróży po Francji zakontraktował przed dniem 25. III. 1416 r. i sprowadził następnie do Legnicy architekta z Saint Denis, dla przerobienia i podwyższenia murów swego zamku ³⁶⁾. Odznaczył się też jako fortyfikator. Może dlatego jego dom flankowała duża wieża narożna, od ul. Wita, jak to ukazuje Weiner w 1562 r. Tradycje te trwały w dalszych stuleciach. W szeregu ośrodków niemieckich i szwedzkich aż po Anhalt, Zerbst, Dessau, po Zwierzyń (Schwerin) i po Guestrow, po Sztokholm, Kalmar, i Upsalę ubiegano się w XVI w. o artystów i inżynierów fortecznych, dobranych niezwykle i skoncentrowanych w Brzegu, przez Fryderyka II, Piastą legnicko-brzeskiego, syna Czeszki-husytki Ludmiły Podiebrad, ożenionego z Jagiellonką Elżbietą, siostrą Zygmunta Starego. Naśladował on polski ruch renesansowy idący z Krakowa. Spadkobiercą wybitnym tych płodnych tendencji okazał się syn Fryderyka II, Jerzy II brzeski, twórca słynnego gimnazjum łacińskiego, brzeskiego. Dzięki odkryciu archiwalnemu E. Łopacińskiego wiemy dziś, że jeden z głównych architektów brzeskich Jakub Par w r. 1573 pracował około zamku warszawskiego z Bernardem Morando (Biuletyn H. Sztuki IX, z. 1—2, 1947, s. 145).

Obaj, ojciec i syn, przeobrazili swoje stare gmachy gotyckie w Legnicy i Wrocławiu na imponujące budowle o wyjątkowym w ówczesnym Wrocławiu charakterze swoistej odmiany stylu renesansowego. Renesansowe budownictwo Piastów legnicko-brzeskich oddziaływało silnie na mieszczańskie budownictwo Wrocławia. To samo da się powiedzieć, gdy rozpatrzymy genezę radykalnych ówczesnych reform w fortyfikacjach, opasujących miasto, najnowszym, najbardziej postępowym systemem bastionowym, niepozabawionym zresztą obok przełomowego znaczenia wojennego, zalet artystycznych. Zdecydowały one na dwa stulecia o urbanistyce i obronności Wrocławia. Powstały zaś pod bezpośrednim wpływem brzeskiego ośrodka piastowskiego, mianowicie w następstwie ciągle ponawia-

³⁶⁾ *Bimler* w *Wehrbauten*, III i IV, 30, akt z dnia 25. III. 1416. Facsimile *Wolfskrona* z kodeksu ostrowskiego dotąd znajduje się w Bibliotece Muzeum Śląskiego.

nych i wysłuchiowanych próśb o wypożyczanie brzeskich inżynierów i artystów architektów³⁷⁾. Wobec nader częstych przyjazdów Fryderyka II i Jerzego II do ich rezydencji wrocławskiej, tu niewątpliwie odbywać się musiały pertraktacje mieszczan z nimi o pomoc we wrocławskich przedsięwzięciach budowlanych. Wyraża się ona zarówno przez przykładowe, realne konstrukcje, wykonane przez dojeżdżających z Brzegu fachowców, jak i przez projekty i rady uzyskiwane od nich i od obu Piastów. Ci zaś zdobyli sobie sławę znakomitych znawców nowej sztuki fortyfikatorskiej, włoskiej z pochodzenia, ale stosowanej umiejętnie i swoiście także w całej Polsce XVI i XVII wieku.

O Jerzym II warto przytoczyć jeszcze jeden szczegół. W r. 1578 zwrócił uwagę nadwornemu pastorowi w Brzegu, że „chłopi a nie tylko książęta po zgonie dostają się do raju“³⁸⁾. Być może, w zdaniu tym przebiegały się tradycje przejęte od babki-husytki. Były to oczywiście tradycje Podiebradów, tradycje ruchu husyckiego, który zatracił z czasem istotny radykalizm społeczny. Pozostało jednak przywiązanie do języka narodowego i związek z protestantyzmem. Protestantyzm linii brzeskiej sięgający korzeniami husytyzmu, tłumaczy też wiele z jej poczynąń politycznych w stosunku do Hohenzollernów i zbliżenia do nich Fryderyka II i jego syna. Tradycje tej samej polityki przejawiają się i w XVII w. F. B. Wernher wspomina w swym rękopisie, że Jerzy Rudolf (1609—1653), pan tylko na Legnicy, nie czując się tam bezpiecznym od przemocy Habsburgów (jako protestant i jako ich przeciwnik a stronnik króla czeskiego, tak zwanego „zimowego“, pobitego pod Białą Górą), schronił się do wrocławskiego „domu książąt legnickich“. Jak się okazuje, chyba nie mógł to być inny, jak przy Szewskiej 49. Umarł we Wrocławiu. (F. B. Wernher rkps. 17 m. B. 2. str. 28).

Rudolfa musimy również postawić w rzędzie mecenasów sztuki. Dobie Rudolfowej, przed wojną 1618—1648 odpowiada najzupełniej styl stiuków dobrej klasy w dwu komnatach, ocalałych na Szewskiej 49. Przypomnijmy też, że odnawia on zamek legnicki, sprowadziwszy Włocha architekta i pomnaża za granicą znakomitą księżnicę.

³⁷⁾ Głównie w l. 1545—1577; por. *Bimler*, *Wehrbauten I ad Wrocław, II—IV ad Legnica-Brzeg*, i *passim*.

³⁸⁾ *Wernher* — rkps. 17 m, B. 2., w *Bibl. Uniw. Wrocł.* „*Topographia principatuum Legnicensis, Bregensis etc.*“ (z lat 1748—50). Wstęp o historii Brzegu i uwagi o Jerzym II. str. 48 (308), o jego bezwzględny wymaganii sprawiedliwości w sądownictwie.

Pasja Rudolfa do muzyki trwa do końca życia w stopniu niezwykłym. W ostatnich dniach przed zgonem we Wrocławiu sam układa program muzycznej części przy pogrzebowych uroczystościach nad jego trumną, jakie mają nastąpić³⁹⁾. Możemy więc śmiało przypuścić, że obok cyt. już pertraktacji z XVI w. w sprawach architektury Wrocławia, w gmachu przy ul. Szewskiej, słyszano niejednokrotnie przed r. 1653, dobre koncerty. Można by przy tym napomknąć o polskim ośrodku w Krakowie z muzyką Gomółki, Bekwarka i Rorantystów w tym XVI w., w którym Wrocław, podobnie jak ów Fryderyk, mąż Jagiellonki, lgnął do kultury stolicy dawniejszej nad Wisłą. Naszą twórczość w tej mierze ceniono we Wrocławiu XVII w. W starych zapasach, pochodzących z różnych księżnic miasta a wcielonych po r. 1811 do bibl. głównej, znajdują się m. in. dwa muzyczne utwory drukowane w Wenecji w r. 1611 przez znanego skądinąd kompozytora polskiego z Łowicza, M. Zieleńskiego. Nazwisko jego figuruje na obu kartach tytułowych. Wbrew poglądom o zupełnym zgermanizowaniu Piastów w XVII w., Jan Krystyn brzeski, brat Jerzego Rudolfa legnickiego, wysyła trzech synów swoich na naukę do szkoły radziwiłłowskiej w Kiejdanach, wsławionej, nawiasem mówiąc wkrótce nazwiskami architektów i fortyfikatorów: toruńczyka, spolonizowanego Freytaga (Fretaka) i Narońskiego⁴⁰⁾. Z tych synów Krystyn, po abdykacji Jana Kazimierza w r. 1668 wysuwany był na kandydata do korony polskiej i doznawał u nas wedle F. B. Wernhara „grosse Considerationen“. Sióstrę jego, Sybillę, wydał ojciec za G. Denhofa, wojewodę pomorskiego i starostę malborskiego, zaś drugą Joannę za „Czencko Hovorra“. Inny Hovorra, Zdenko, figuruje w r. 1655 na dworze legnickim. Imiona wskazują, że nie wyzuli się z tradycji czeskich.

Jan Krystyn, na skutek „popierania czeskich rebeliantów“ przeciw Habsburgom, musiał uciekać do Polski. Dzierżawił on dobra na Mazurach w Prusach Wschodnich (Ostróda), ale przebywał bardzo dużo w Toruniu, gdzie umarł w 1639. Za pazią służył mu tam Dobrzyński. Wnuczka Jana Krystyna, Charlotta katoliczka, exprotestantka, ustąpiła rezydencję brzeską przy ul. Szewskiej, po wymarcu

³⁹⁾ Wernher, rkps. „Compendium ... Silesiae“ w Bibliotece Uniwersytetu Wrocław. F. 113 b.

⁴⁰⁾ Por. Wernher, rkps. 17 m, B. 2. s. 24—39. Co do Narońskiego i Fretaka por. Sienkiewicz, Warszawski Biuletyn Hist. Sztuki, Z.A.P., 1933, I, z. 4 „Rękopis Józefa Narońskiego z r. 1659“. Por. Olszewicz B., Polska kartografia wojskowa dawnych wieków, Warszawa 1921, s. 20—21.

linii męskiej, urszulankom, jak się to już mówiło. Otóż zyskana obecnie u ich następczyń w nowszej siedzibie informacja podaje, że urszulanki tradycyjnie miały Polki na wychowaniu i uczyły m. in. języka polskiego. Jak wiadomo nagrobek Charlotty po jej śmierci ustawiono u podnóża mauzoleum jej prababki, Jadwigi, żony Brodatego w Trzebnicy, które wzniosła ok. r. 1675, rodowita Polka, Krystyna Pawłowska, ksieni cysterskiej siedziby, wówczas zupełnie polskiej⁴¹⁾. Gorące przywiązanie do tradycji polskiej właściwe było ostatniemu Piastowi a zarazem ostatniemu właścicielowi rezydencji wrocławskiej, Jerzemu Wilhelmowi. Rodzice chcieli mu przy chrzcie nadać imię Piastus, udaremnił to tylko pastor, oponując, że święty tego imienia nigdy nie istniał. Nader źródłowy w sprawach rodu w XVII w. Wernher podaje poza powyższymi szczegółami w rkps-ie 17 m s. 164/275, że Jerzy Wilhelm, zdumiewający wszystkich zdolnościami „...war der polnischen Nation sehr affectioniert ... so beliebte er stets der polnischen ... Sprache“, pomimo, że Niemcy bardzo jej byli przeciwni. Tak więc nawet pod względem językowym stan rzeczy jeszcze za jego czasów przedstawia się zgola inaczej, niż się zwykle przyjmuje. Pomimo wpłątania ich w kręgi polityczne niemieckie zwłaszcza w XVII w., czuli się najwyraźniej i nade wszystko Ślązakami krwi polskiej. W rzeczach kultury, jak przede wszystkim w mecenasostwie artystycznym, ciążyli do wzorów i ośrodków pozaniemieckich. Dane niniejsze mało lub wcale nieznane podają w przekonaniu, że rozszerzają podstawy słusznego poglądu o nieprzerwanym nigdy łańcuchu dowodów na polskość Śląska nie tylko Górnego ale i Dolnego. Inna rzecz, to głębsza przyczyna utrzymywania się języka polskiego u Piastów aż do wymarcia ich w r. 1675. Była to z pewnością i nade wszystko zasługa ludu polskiego, z którego pochodzić musiało wiele osób wśród służby dworskiej.

Murów w tej części gmachu przy ul. Szewskiej, która dochodzi w pobliże ul. Kuźniczej, trwających dotąd od dawnych wieków, nie udało się na razie zbadać, na skutek zbyt rychłych przemian budowlanych po r. 1811, gdy całość posesji przeszła w ręce władz pruskich. Natomiast dzięki pomocy inż. arch. Szafrana, możemy stwierdzić z całą pewnością, że ocalał prawie w zupełności gmach główny, z fasadą od strony Szewskiej (rycina 7, 8). Już przed rozpoczęciem ścisłych badań mógł się historyk sztuki dorozumiewać tego, obser-

⁴¹⁾ Por. Zinkler, Klosterkirche in Trebnitz, s. 30.

wując styl frontu i boku, wchodząc następnie po kilku stopniach ⁴²⁾ do rozległej sieni ze sklepieniem typowym dla drugiej połowy XVI w. (renesans gotycyzujący przez ostre występy kantów, wyrobionych w tynku, echo żeber). Nad drzwiami sklepionej komnaty portiera i nad przeciwległymi, wmurowano dwa ozdobne plastyczne kartusze, z bogatymi labrami, bardzo charakterystycznymi dla tej epoki ⁴³⁾. Obejmują tarcze herbowe okolone zwijającymi się wyrostkami, rzeźbionymi wedle manieri zwanej „okuciową“. Rozpowszechniono ją dzięki wzorom sztycharskim Cornelisa Floris itp., od trzeciej ćwierci XVI w, tak na Śląsku, jak w całej Polsce ⁴⁴⁾. Mamy więc przed sobą coraz nowe przejawy swoistości renesansowej odmiany, wiążącej indywidualnie różne stylowe elementy w jedną zgraną całość. Nazwiemy ją tym słuszniej polską, że w przeciwieństwie do innych gmachów świeckich na Śląsku, nie tylko mieszczańskich, tu dominuje nad całością układ horyzontalny; zarówno przez powtarzanie od piętra do piętra długich gzymsów, jak horyzontalnych długich rzędów okien z ich dodatkowym gzymśowaniem. Rezydencja różni się więc bardzo od takich kolosów wertykalnych, jak np. dom Gryfów na rynku, o nadmiernej liczbie kondygnacji mieszkalnych wtłoczonych w piramidalny trójkąt szczytu z tego samego okresu (c. 1588). Pominęto przy ul. Szewskiej nawet mniejsze pionowe akcenty nad horyzontalną masą dachu, które gdzieindziej po Śląsku rytmicznie powtarzano na nim, stawiając nad gzymsem rząd szczyków, ozdabiających poddasza przez trójkątne sylwety fasadek swoich, członkowanych w duchu flamandzkiego renesansu. Ten przyjął się powszechnie w Niemczech a tylko po części na Śląsku. Rysunek Wernhera wskazuje, że na Szewskiej nie umieszczono na dachu takich występów i nie dodano attyk koronujących, po polsku, długą linię horyzontalną, jak po całym Śląsku gdzie indziej. Ale potężna masa dachu, ciężąca długim pasem nad rezydencją przy

⁴²⁾ Wewnętrznych za portalem. Pierwotnie, stopnie znajdowały się pewno zewnątrz, przy ul. przed portalem, z dwu jego stron, z podestem. Portal w stylu z przełomu XVI i XVII w. ma cechy dobrej kopii, ale dla tej doby jest zbyt wysoki. Schody zewnętrzne pewno w XIX w. skasowano przez „praktyczność“, aby nie zawadzały przy chodniku a portal dlatego wydłużono w dół. Pozbawiono przez to fasadę właściwego, pięknego efektu.

⁴³⁾ Polichromia ich całości wydaje się conajmniej retuszowaną stosunkowo niedawno (materiał kamień albo stiuk bardzo twardy).

⁴⁴⁾ Między innymi na nagrobkach oraz na sztychach z „wedutami“ np. miast polskich z doby Stefana Batorego.

Szewskiej, uderzająco przypomina monumentalne dachy pałacu renesansowego na Wawelu. Taki efekt jest również bardzo polskim, wyodrębnia on nasze budowle italizujące (ryc. 7) od włoskich.

Wracając do herbów w sieni budynku, stwierdzamy, że lewy, to znany herb ks. legnickich. Drugi, po prawej pozwala bliżej określić gobelin (aras), wytkany na polecenie tegoż Jerzego II dla sali głównej w słynnej szkole brzeskiej, z językiem wykładowym łacińskim. Założył ją w r. 1546 a tkanina nosi tę samą datę⁴⁵). Gmach przy Szewskiej 49 przeobrażono najwyraźniej około tego samego czasu. Na arasie wśród pięknych ozdób roślinnych, widnieją dwa wieńce, pokrewne z tym, jaki na arasie wawelskim w r. 1560 obejmuje orła polskiego⁴⁶); jeden zaś z medalionów gobelinu brzeskiego zawiera herb legnicko-brzeski z objaśnieniem, że upamiętnia Jerzego jako fundatora uczelni; w drugim jak świadczy napis mieści się herb małżonki fundatora Barbary, córki Joachima brandenburskiego i Jadwigi Jagiellonki. Ten sam herb mamy w naszej sieni. Inne ślady zamięłowania brzeskich patronów do gobelinnictwa pozwalają przypuszczać⁴⁷), że nie brakło takich ozdób i przy Szewskiej 49.

Opisy zamków w Legnicy, Brzegu i Oławie pióra Wernhera, godne opublikowania, świadczą, że ich rezydencje pełne były dzieł sztuki, które zaprzepaściła administracja austriacka po r. 1675. Plan ręki inż. Szafrana pomaga wyjaśnić, że zachodnia część wrocławskiego gmachu przy Szewskiej, o murach znacznie cieńszych z grubością typową dla XVI w., uległa przerobieniu za Jerzego II od samego parteru, gruntownie. Natomiast obszerna reszta w pośrodku i przy narożniku wschodnim pozostała częściowo nietknięta od doby gotyku (mury grubości ponad 100 cm). Znajdujemy tam sklepienia gotyckie (zwykle i nieozdobne) w przedsionku bocznym przy ul. Uniwersytetów Szwedzkich i opodał, w jednym z pomieszczeń, przy narożniku obu ulic. Następne na zachód sklepienie, rozległe. w ogromnej sali o wybitnie zamkowym a surowym wyglądzie, pochodzi wyraźnie z wieku XVI podobnie jak sala sąsiednia nieco ozdobniejsza i raczej późniejsza. Konstatujemy dalej, w pobliżu

⁴⁵) Plansza w Schlesiens Vorzeit N. F. II. 1902, s. 106, artykuł Masnera.

⁴⁶) Por. *Morelowski M.*, Arasy wawelskie (Sztuki Piękne 1925) i odb. Żona Joachima brandenburskiego a matka brzeskiej Barbary, to Jadwiga, siostra Zygmunta Augusta. Skąd inąd wiemy, że tenże Joachim nosił się „po polsku“, jak świadczy objaśnienie w niedawnym katalogu berlińskiego Hohenzollern Museum do jego portretu i Jadwigi, teściów Jerzego II brzeskiego.

⁴⁷) *Masner*, o. c. (Schles. Vorzeit N. F. 1902 II. s. 307).

sieni głównej, barbarzyństwo zaiste koszarowo-junkierskie, policyjnych władz pruskich, które zajmowały te lokale w XIX i XX w. Pocięły bowiem jedną z wielkich komnat przepierzeniami na części, z których trzy zawierają cele aresztanckie, dla nocnych podobno włóczęgów przed 1939 rokiem. Na parterze przy ul. Szewskiej mieściło się prezydium policji. Od strony dziedzińca zmasakrowano analogicznie obszerną, piękną salę z plafonem ozdobionym stiukami w girlandy, typowe dla początku XVII w. Jedną z ubikacji tą drogą uży skanych przeznaczyła policja na, grzecznie mówiąc, ... „umywalnię“ rujnując cały efekt. Uderzająca różnica uwidoczniła na innym planie między ścianami grubymi (107 cm) a najcieńszymi (40 cm i mniej) ujawnia jaskrawo, że te ostatnie wstawiono w bardzo późnych czasach (wiek XIX lub XX). Grubość 107—110 cm właściwa zarówno murom poprzecznym wewnętrznym, jak fundamentalnym od zewnątrz — i to zarówno przy ul. Uniwersytetów Szwedzkich, jak przy Szewskiej aż po sąsiedztwo portalu — dowodzi niewątpliwie pochodzenia ich z doby średniowiecznej.

Do podobnego wniosku prowadzi również rysunek Wernhera z r. 1755 ⁴⁸⁾. Duży, spiczasty szczyt wybitnie gotycki w proporcjach, dźwigający dach przy wspomnianej bocznej ulicy (ryc. 8), ożywia na rysunku dziewięć okienek strychowych, przerobionych raczej w XVI w. Układają się w cztery kondygnacje. Wymiary trójkąta i grubość murów, prawie ta sama od parteru aż po wyższe kondygnacje, wskazywać by mogła nawet na XIV w. a nie tylko na XV-ty. Inż. arch. Szafran skonstatował, na strychu pod nowoczesnym niskim dachem i obok jego podpór, reszty grubego prastarego wiązania drzewnego.

Wernher wypisał nad swym rysunkiem, (który podobnie jak mnóstwo innych, wykonał z notorycznie pewnej autopsji) wyraz „Ursulinen“. O wiele dokładniejszy niż u Burgemeistra passus w przewodniku Kerna (s. 43/4), poświadcza, że ostatnia Piastówna, Charlotta, żona ks. Holstein-Wiesenburg sprzedała gmach urszulanom w r. 1686. Napis u Wernhera jest więc w r. 1755 prawidłowy. Na oryginale jego ciekawego widoku, z którego załączamy powiększenie — widnieje obok — dom z pierwszej połowy XVIII w., własność „Matuschki“, znanego wtedy kolekcjonera. Ta część uwydatnia również niezwykle wiarogodność wernherowskiego widoku, bo dom ów z identyczną fasadą stoi dotąd, a służy instytutom sławi-

⁴⁸⁾ Rkps. „Topographia Silesiae“, Bibl. Uniw. Wrocław., R. 551 (II), s. 321.

stycznym Un. Wrocł. Dalej figuruje u Wernhera, w części prawej rysunku, kościółek św. Agnieszki, filia św. Macieja, dziś w $\frac{3}{4}$ zburzony, w dziedzińcu Szewska 46/47, oraz kościół św. Macieja taki, jak dziś. Oficyna rezydencji brzeskiej od strony ul. Uniwersytetów Szwedzkich przedstawia się w r. 1755 jako jednopiętrowa (por. ryc. 8). W XIX w. podciągnięto ją do wysokości gzymsu dachowego budowli głównej, nadając ścianie nowej wygląd jako tako pokrewny. Ma to swoje znaczenie dla odróżnienia cech renesansowych wielkiego korpusu rezydencji od dziewiętnastowiecznej manieri neoklasycznej w oficynie przy ul. Uniwersytetów Szwedzkich. Trudno nie zauważyć widniejących tu różnic między renesansem i neoklasycezmem XIX w. Rys. Wernhera ma nieocenione zalety między in. dzięki temu, że potwierdza istnienie w XVIII w. na gmachu głównym kwadrowania ścian w prostokąty. Te jakie dziś oglądamy, wyrobiono w tynku. Podobne, wykonane systemem sgraffito, stwierdzamy na zamku popiastowskim Podiebradów w Oleśnicy. Przeobrażono go w l. 1561—65, przydając między innymi analogiczne urozmaicenie zewnątrz. Podiebradowie wielorako spokrewnieni z Piastami, pożyczali od nich właśnie wtedy artystów z Brzegu⁴⁹⁾. Wyjaśniają się tą drogą związki w ozdobach. Cyt. data potwierdza raz jeszcze tezę naszą o czasie zasadniczych przeobrażeń przy ul. Szewskiej 49 we Wrocławiu. Na omawianych fasadach gmachu narożnego przy ul. Szewskiej zdarto niestety w XIX w. część owych kwadrowań pionowymi pasami, które wprowadzają sprzeczność z renesansową zasadą przewagi linii horyzontalnych lub ich równoważenia z pionami. Wernher, kreślarz bacny, ukazał potomności, że za jego czasów kwadrowanie pokrywało bez przerwy całe ściany, jak w Oleśnicy. Wykluczone, aby ono powstało na Szewskiej dopiero w dobie baroku lub rokoka, ile że nie jest ich właściwością a renesansu. Na Śląsku pojawia się ona zwłaszcza w drugiej połowie XVI w. Poruszano to trafnie w nauce niemieckiej np. z okazji badania zewnętrznej, poniszczonej polichromii ratusza. Całość fasady od Szewskiej i od bocznej ulicy odznacza się nader wytwornym kunsztem w swej szlachetnej prostocie, zdradzającej kulturę dużej klasy u projektującego artysty. Wyobrażenie o tym daje sub-

⁴⁹⁾ *Lutsch*, Verzeichnis d. K. D. II, 547—48, m. in. list Piasta brzeskiego z 21. VI. 1561, co do pożyczania „Steinschneider Latomus“. Por. *Wernicke* o korespondencji brzesko-oleśnickiej, *Schles. Ztg.* 27. XI. 1887. Jeden z listów Jerzego II, (który przeobraził gmach przy ul. Szewskiej 49) potwierdza udzielanie podobnej pomocy artystycznej Joachimowi v. Anhalt w Dessau.

telny rysunek części z portalem (ryc. 9) ⁵⁰⁾. Wewnętrzne części obramienia okien, na fasadzie, profilowane delikatnie a pozbawione postumentów, a więc jeszcze gotycyzujące, odpowiadają zupełnie wskazanej już dacie c. 1560.

Znamy takie na Śląsku, datowane 1560, np. w napisie współczesnym, na gmachu szkoły przy farze jeleniogórskiej, a m. in. we Wrocławiu ⁵¹⁾. Obramienia zewnętrzne, wąskie, z małymi wystęgami prostokątnymi na rogach, są raczej dodatkiem z przełomu XVI i XVII wieku, kiedy ozdobiono plafon jednej z komnat parterowych na Szewskiej, typowymi dla początku XVII w., ciężkimi a pięknymi girlandami ze stiuku. Obramowania gotycyzujące wewnętrzne są raczej kamienne. Zbadanie utrudnia powleczenie wszystkich farbą szarą. Portal, bardzo szlachetny, kamienny napewno, a niepowleczony farbą, jest jak się rzekło, bardzo dobrą kopią nowoczesną w miejsce poniszczonego oryginału, albo oryginałem, ale przekutym dla renowacji tak dalece, że zdaje się być nowym. W każdym razie nową byłaby jego część dolna. Zagłębienie wstecz części segmentu nad portalem datuje całą koncepcję, (znaną również z innych domów śląskich) na przełom XVI i XVII w. Wynika stąd i z paru innych obserwacji, że gmach dodatkowo wyposażał następcą Jerzego II.

⁵⁰⁾ Wykonany dzięki uprzejmości stud. Politechniki Eug. Bąkowskiego.

⁵¹⁾ *Bimler*, Rathaus, ryc. 23, gdzie na ratuszu widnieje identyczne, jak przy Szewskiej 49, ale malowane dawne kwadrowanie. Widniało ongiś po obu stronach okien z oprawą kamienną, tak samo gotycyzującą, jak w tutejszej rezydencji brzeskiej t. j. w części starszej jej obramień, okolonych w pocz. XVII w. zewnętrznymi wczesno-barokowymi. Por. naszą ryc. 5, oraz *Luededcke K.*, Rathaus zu Breslau, Album. Datowanie kwadrowania na ratuszu c. 1512, kiedy ozdabiano go jeszcze po arcygotycku jest wielkim błędem. Dopiero c. 1540 pojawiają się na tej budowli motywy renesansowe, jak np. ćwierć okrągłe nasady szczytowe, tak precyzyjnie rekonstruowane, obecnie, wedle dawnych sztychów. *Bimler* wskazuje, że są to dzieła Jakuba Paris z Brzegu i D. Montanini, który jest udokumentowany w 1545 r. we Wrocławiu przy robotach miejskich. Takie same wykonuje Bernardo Zenobi w Polsce już w czwartym dziesiątku XVI w. Por. boczne szczyty katedry w Płocku itp. Montanini zaś i Paris, to artyści, ożenionego I v. z Jagiellonką Fryderyka II i jego syna z II małżeństwa, Jerzego II brzeskiego. Znowu ślady związków z Polską, jak w pokrewnych attykach Śląska „nach polnischen Vorbildern“. Zebrane w II małym dziedziczku, kraty żelazne z okien parterowych rezydencji należałoby wstawić z powrotem. Przywróconoby piękny efekt dawniejszy. Kraty te są o wiele więcej artystyczne, niż proste, stare, jakie dotąd figurują na oknach ściany południowej ratusza wrocławskiego.

Portal nosi wyraźnie ślady wpływów późnorenesansowych architektury Rzymu. Najskromniej przedstawiają się sale II p., przeznaczone od początku dla różnych pewno funkcjonariuszy dworskich. Trzyokienne, zalecają się proporcjami. Nigdy chyba nie odznaczały się ozdobami takimi, jak w paru salach parteru i na I piętrze. Tam, najlepiej przedstawia się plafon stiukowy, z czasów po r. 1600, w ostatniej sali bibliotecznej Instytutu Historii Uniw. Wrocł.⁵²⁾ Te ozdoby powstałyby najprędzej dzięki Janowi Krystynowi, od 1609 ks. brzeskiemu, owemu uchodźcy do Polski w czasie wojny 30-letniej, której początek daje stiukom terminus ad quem, do (circa) roku 1618.

Nie istnieją w gmachu wcale ślady jakichkolwiek ważniejszych ulepszeń, czy przeróbek aż do zgonu ostatniego Piasta (1675) i później, po wiek XIX-ty, w którym dodano parę banalnych plafonów.

O wiele mniej będzie do powiedzenia, jeśli chodzi o byłą rezydencję opolską na rogu Szewskiej i Placu Nankera z cyt. już napisem nowoczesnym, że gmach należał do Opolczyków aż do śmierci ostatniego, Jana, tj. w 1532 r. Gmach, jaki dziś oglądamy, wzniesiono na przełomie XIX i XX w. na murach starego. Miał on pierwotnie tylko dwie kondygnacje, jak to przekazał pamięci Wernher c. 1755. Na naszej rycinie 8 po lewej i na 6, nad nieistniejącym murem ogródka, jaki dotąd ostał się przy kościele gimnazjalnym w postaci skweru) widnieje elewacja domu opolskiego — z oknami na parterze i piętrze oraz z bardzo wysokim dachem starodawnego typu. Ani ta skromna fasada pierwotna, ani okazała a banalna dzisiejsza niczym nie zapowiadają, jakie cacka architektury znajdują się wewnątrz, w dwu ocalałych od XIV w. komnatach. Są to zresztą jedyne pozostałości, godne zainteresowania. Gmach był obszerny, jak świadczą stare widoki Wrocławia z lotu ptaka. Dokumenty średniowieczne cytowane przez A. Schultza⁵³⁾ wyjaśniają, że do rezydencji przylegał „wielki dom“ ze składami Opolczyków od Szewskiej, dziś Nr 36.

⁵²⁾ Na rysunku Wernhera (ryc. 6), dolna część okien pozastaniania jest kratkami, pewno ślusarskiej roboty, jakie znamy z domów Wrocławia XVII w. Jest to późny dodatek. Natomiast pod kratkami, pod każdym oknem zaznaczył ten artysta prostokątne wnęki puste, (może w naturze kolorowane nieco inaczej niż tynk z kwadrowaniem); te wnęki zaś tak samo bez kwadrowania, oglądamy dotąd na miejscu. Niską obok oficynę (u Wernhera po prawej), tak przebudowano w XIX w., że śladów dawnego stanu nie udało się odszukać.

⁵³⁾ Schultz A., Kunstdenkmäler s. 259—60.

Ograniczamy się do opublikowania tylko (ryc. 7) wnętrza pierwszej z dwu uroczych komnat gotyckich parteru. Wchód z sieni, do jednej na prawo, do drugiej na lewo. W pierwszej, cztery lekkie sklepienia z żebrami wspierają się na zgrabnym słupie kamiennym, osmiokątnym, które koronuje głowica o niezwykle subtelnej rzeźbie. Motywy roślinne gotyckie, podtrzymuje parę maleńkich postaci ludzkich, dobrego dłuta. Między zwornikami sklepienia, które nie pora tu szczegółowo opisywać, uderza jeden, wyobrażający trzy głowy brodaczy, ściśle stykające się w kręgu ze sobą. Ten sam rzadki motyw figuruje na jednym ze zworników słynnej sali hetmańskiej przy rynku krakowskim⁵⁴). Jest tam jednak znacznie większy od naszego, co jednak nie wskazuje, że był wzorem dla Opolczyków. Znowu zarysowują się bliskie związki Wrocławia z grodem podwawelskim; tym razem — niechybnie — w drugiej połowie XIV w. Za chwilę stwierdzimy to samo, w komnacie drugiej. Przed opuszczeniem pierwszej, wspomnijmy przynajmniej jeden jeszcze zwornik, różny od innych z motywami roślinnymi. Zawiera herb, o którym zapytany prof. Wdowiszewski poinformował nas uczynnie, że przypomina jedynie herb polskiej rodziny Slanczów (Schlanczów, Słęczów). Zastanawia to bardzo, ile że jeden ze Slanczów, o staropolskim brzmieniu imienia „Nycz“, wedle aktów u Markgrafa (o. c. 167) związany z Piastami, mieszkał opodal w r. 1363. Zachodzi więc możliwość, że któryś z członków rodziny współdziałał z polecenia Opolczyków przy stawianiu tej komnaty; podczas, gdy herb piastowski figurowałby raczej w sali znacznie większej, głównej i reprezentacyjnej, która istnieć musiała a przepadła⁵⁵).

Wchodząc przez sień do komnaty drugiej, po lewej, ma się wręcz wrażenie, że stajemy w sali hetmańskiej przy rynku krakowskim. Tak dalece podobnym jest skomplikowane sklepienie gotyckie o pięknie profilowanych, a licznych żebrach. Każde kończy się nisko u dołu wspornikiem figuralnym. Dało by się je reprodukować tylko z pomocą rysunków, ile że pokryte warstwami późnych otynkowań, nie są dziś w plastyce swej dość wydatne. Słabe oświetlenie utrudnia zdjęcia fotograficzne. Wsporniki są bardzo interesujące i tak samo, jak reszta, wskazują na drugą połowę XIV w.

⁵⁴) O niej bliżej u Dobrowolskiego T. *Sztuka Krakowa*, uprzednio u Szydlowskiego T., *Pomniki archit. piastowskiej*, ryc. 139.

⁵⁵) *Markgraf*, Strassen s. 167, pod r. 1363 w opisie „Ritterplatz“ t. j. Placu Nankera, „Hanke Yezir (a więc Jezior) unde Nicze Slancz von hercoge Lodwigs weyne“ (weyn = wegen).

Żebra tworzą pola trójkątne, stanowiące wariant sklepień tzw. „piastowskich“ Krakowa, w katedrze na Wawelu oraz sklepień w sali hetmańskiej. Gębarowicz wykazał najdokładniej, że krakowskie, są wcześniejsze od tych we Wrocławiu, jakie ozdobiły w drugiej połowie XIV w. kościoły: katedralny (po części) — mariacki na Piasku, Marii Magdaleny i inne. Bimler, który nie zapoznał się z pracą naszego uczonego i nie orientował się w problematyce filologii polskiej, — pomylił się mocno, przypuszczając, że Pieszek, rzemieślnik wybitny a wykonawca tych dzieł w stolicy Śląska i podobnych w Namysłowie, byłby Niemcem⁵⁶). Imię Pieszek jest wariantem z „Piech“ (typowo polski skrót średniowieczny z „Piotr“ (Pietrko), jak Stach i Staszko ze „Stanisław“). Pieszek, o którego w tej chwili chodzi, po łacinie w dokumentach „Pesco“, po niemiecku „Peschke“ stale wymieniany jako „magister murator“, pochodziłby, jak się zdaje, z chłopskiej rodziny, rdzennie polskiego Ołtaszyna pod Wrocławiem⁵⁷). Protęgował go szczególnie wielki mecenas sztuki Przeclaw Pogorzelski, o rdzennie polskim pochodzeniu⁵⁸).

Autor „Quellen“ ma jednak wielką zasługę opublikowania po raz pierwszy wyjątkowo dużej liczby dokumentów z drugiej połowy XIV w., które niezbiecie dowodzą, że Pieszek był rzeczywiście głównym ówczesnym budowniczym cyt. budowli.

⁵⁶) Quellen z. schles. Kunstgeschichte, artykuł o „Peter der rote Murer“. Por. „Magister Pesco murator apud beatam virginem“, u Burgemeistra, o. c., I, 211. Bimler poplątał Pieszkę z „Peter der rote Murer“ (rudy), nie spostrzegłszy: a) że ten nigdy nie jest nazwany „magister“, Meister a tylko „murer“, b) nigdy nie jest w dokumentach wiązany z cyt. wielkimi budowlami, które stawia i przeobraża „Pesco“. Co więcej: ten ostatni pojawia się wcześniej niż „rudy Piotr“. Tytuł „magister murator“ jest w średnich wiekach miary wysokiej. Określenie „Baumeister“ jeszcze wówczas nie istnieje. Por. potwierdzające wywody Hasacka M. w „Handbuch der Architektur“ II Th., 4. B. 3 H., 1903: Einzellheiten des Kirchen Baues; por. Gębarowicz M., Architektura Śląska s. 52—4.

⁵⁷) Wedle wyjaśnień, jakie zawdzięczamy mgr Gwiazdowskiej w aktach prastarej wsi podwrocławskiej Ołtaszyn — rodzina Pieszków figuruje jeszcze w pierwszej połowie XVII w., a wieś pozostawała nadal rdzennie polską.

⁵⁸) Por. Zimmermann F. A., Beiträge zur Beschreibung Schlesiens, Brzeg 1783, XI, s. 91—92, gdzie w spisie biskupów wrocławskich figuruje przy niektórych notatka „ein Deutsche“, podczas gdy przy Przeclawie nie ma żadnych objaśnień prócz lat 1341—1376. Pogorzelski umiał się narazić cesarzowi Karolowi IV, broniąc skutecznie przynależności biskupstwa wrocławskiego do Gniezna.

Bimler słusznie podnosi wyjątkową wagę jego działalności w omawianych gmachach i brak w architekturze, na zachód od Śląska, sklepień o niezwykle nowym, „piastowskim“ systemie trójkątnym, właściwym naszemu majstrowi-artystcie, wszędzie, gdzie go użyto. Dodajmy, że wobec związku z katedrą i z salą hetmańską w Krakowie (o czym Bimler nie wie), należałoby sądzić, iż Pieszko zapoznał się z nowymi pomysłami sklepiennymi w tej stolicy nad Wisłą, bo tam dowodnie wprowadzono go najwcześniej, od r. 1331 a cyt. sala powstała po 1360 r. Zachodzi tu pewne prawdopodobieństwo, że Pieszkę użyli Opolczycy przy stawianiu rezydencji wrocławskiej.

Przemawia za tym między innymi protekcja, jaką zawdzięcza równocześnie biskupowi Śląska Przecławowi Pogorzelskiemu, którego rządy (1341—1376) jak wiadomo, zwali Niemcy i Polacy „złotym okresem“. Wobec tego byłoby naturalnym, że Opolczycy w doborze sił poszli za jego przykładem. „Budowniczości Przecława działali w oparciu o Kraków“, jak wyjaśnia Gębarowicz⁵⁹). Kaplicę mariacką katedry wrocławskiej, wzorowaną na krakowskiej katedralnej z r. 1331, funduje Pogorzelski w czasie (1354), gdy przeobraża gmach w innych jeszcze częściach i sklepieniach, używając za budowniczego Pieszkę. Wspomniany motyw trzech brodaczy na zworniku w sali hetmańskiej i u Opolczyków musiał u Pieszki należeć do ulubionych, bo spotykamy go dwa razy w omawianym okresie, właśnie w tych dwóch gmachach, w jakich się szczególnie odznaczył, t. j. w katedrze i kościele mariackim⁶⁰). Fakt ten wzmacnia prawdopodobieństwo wykonania komnat Opolczyków przez tego właśnie mistrza.

Dom przy rogu Nankera i Szewskiej wypełniało bujne życie. Wojowniczym i niespokojnym duchem odznaczał się przez całe życie ów Jan Kropidło, którego niefrasobliwy humor i dowcip cenił między innymi dwór krakowski, a którego patrycjusze zaaresztowali ku własnej szkodzi w tym wrocławskim domu w r. 1410. Tu musiał też bywać wybitny a popędliwy Mikołaj II (1476—1497), „który

⁵⁹) Gębarowicz, o. c. s. 53—4.

⁶⁰) O roli Przecława w katedrze por. współczesnego Janka z Czarnkowa, Mon. Pol., II, 666. O sali hetmańskiej *Piekosiński* (Rocznik krak. I i IX, XXV); *Burgemeister*, o. c., I, 66 i wielu innych. Tamże obfita literatura przedmiotu, s. 55. Katedralny zwornik z 3 brodacami l. c. ryc. 37 podobny w zakrystii k. mariackiego na Piasku, który w tymże czasie przebudował Pieszko (o. c. 220). Przecław konsekruje ten kościół w 1369 (l. c.).

zawsze czuł się Polakiem“⁶¹⁾. Nienawidził go między innymi Jan Roth, osławiony germanizator, biskup wrocławski, który pod groźbą represji zmuszał poddanych swoich, chłopów polskich, aby w pięć lat nauczyli się języka niemieckiego⁶²⁾. Książę Mikołaj, ścigany knowaniami a ponownie zagrożony na zjeździe w Nysie, zranił w przystępstwie afektu biskupa oraz niegodnego krewniaka swojego Kazimierza, za co ścięty został w parę dni później, na mocy nielegalnego wyroku. Przed tym, w czasie brutalnego pojmania przez rozwścieczonych przeciwników, ocalił mu chwilowo życie Jan Stosz ze znanej polsko-śląskiej rodziny. Warto dodać i to, że Opolczyk oskarżenia nie przyjął, bo wypisano je po niemiecku; żądał tekstu polskiego⁶³⁾. Nie tragiczna, ale tragikomiczna za to scena rozegrała się przed wrocławską rezydencją 3 lutego 1515 między Małgorzatą Opolską z Toszka a przeorem franciszkanów tutejszych. Byli już w pełnym rozkładzie i upadku. Obmyśliwszy podstępny plan opanowania dochodu z dóbr klarysek, a nie mogąc uzyskać zgody, wyrzucili je przemocą z klasztoru, którego mury (przerobione c. 1700 przez Ksienię Wambowską), stoją dotąd naprzeciw byłej rezydencji Opolczyków. Energiczna ksieni Małgorzata chciała schronić się z towarzyszkami do krewniaków. Ale jeszcze u wrót ich domu napastował ją przeor niemiecki tak dalece, że wynikło stąd starcie osobiste, przy którym zamaszysta Polka powaliła go na ziemię w błoto, ku ucieście zebranej gawiedzi. Zagrała w niej ta „gorąca krew polska“, o której mówiąc o sobie, wspomniał butnie cesarzowi, źle widziany przez niego Henryk XI Piast legnicki, zmarły w r. 1583 w Krakowie⁶⁴⁾. Ojciec jego, wnuk husytki, Fryderyk III był więziony na zamku wrocławskim przez cesarza, gdy wrócił z Francji, gdzie w czasie wojny służył w armii przeciw Habsburgom. Rozgłos skandalu w r. 1515 doszedł do Pragi i Rzymu. Małgorzata utrzymała się pomimo szykan na swoim stanowisku a najwinniejszych mnichów wkrótce wydalono. W r. zaś 1529 usunięto wszystkich z sąsiedztwa klarysek⁶⁵⁾.

Rezydencje piastowskie we Wrocławiu — to wymowny pomnik polskiej kultury i polskich tradycji na Śląsku, zasługujących na szczególne badania. W badaniach tych na czoło wysunąć się musi sprawa:

⁶¹⁾ Piwarski K., *Historia Śląska*, s. 150.

⁶²⁾ tamże.

⁶³⁾ Piwarski, o. c.

⁶⁴⁾ Piwarski, o. c. s. 189; Hausdorf, *Piasten* 57.

⁶⁵⁾ Luchs H., *Schlesische Fuerstenbilder*, za nim Weiss, o. c. s. 784—85.

udziału polskich rzemieślników średniowiecznego Wrocławia w podnoszeniu miasta. Odkrycia Alwina Schultza świadczą dostatecznie, jak dalece był on realny. Cóż dopiero, gdy mówić o odkrytych dopiero co przez Komitet Millenium obwarowaniach drzewno-ziemnych, wczesno-historycznych, wokoło najstarszej rezydencji piastowskiej na tutejszym Ostrowie Tumskim. Zbędnym byłoby cytować raz jeszcze, po tylu innych pisarzach, znane pochwały obcych podróżników, wynoszące wysoko kunszt polskich cieśłów z przełomu X i XI w., tych twórców niezliczonej liczby naszych grodów i oppida, jak śląskie Opole z czasów między VIII a XIII stuleciem — dziś coraz więcej badanych i podziwianych. Drzewna rezydencja grodowa na Ostrowie była ich oczywistym dziełem. Znakomite ich przygotowanie i wprawa w budownictwie poprzez ciesielstwo ułatwiać im musiały przejście do sztuki murowania w XII i XIII w. Przykładem jest Dalemir z Zajączkowa mistrz murarski „cum posteritate“, a więc z całą rodziną rzemieślniczą z lat c. 1204, najstarszą odkrytą w źródłach. Poza linią wałów owego grodu Tumskiego odsłonięto niedawno fundamenty późniejszych murów obronnych z cegły bodaj XIII w. Nie mogło wśród ich budowniczych braknąć innych „Dalemirów“ lub „Pieszków“.

System feudalny, ówczesny ustrój społeczny był wysoce niesprawiedliwy.

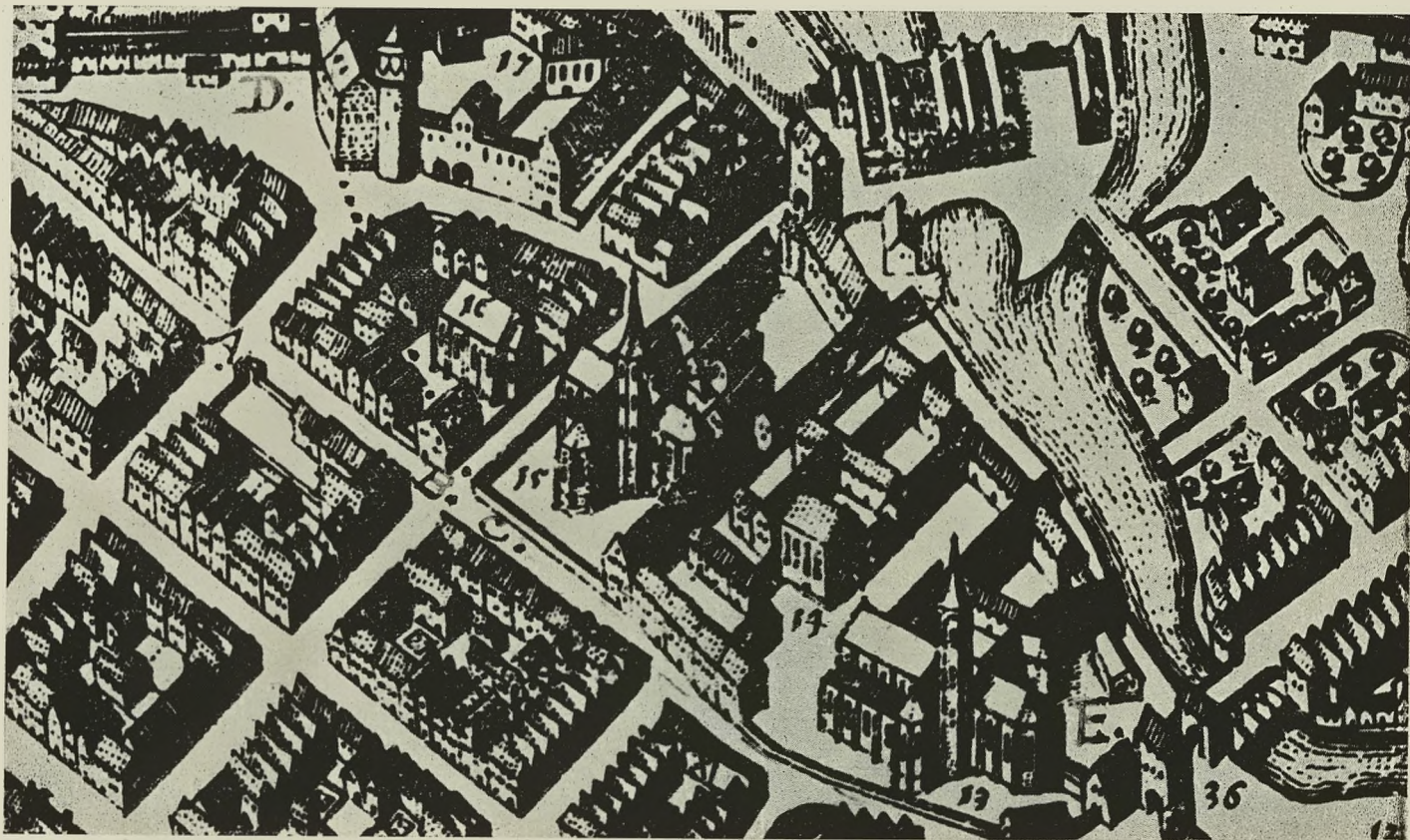
Nie może to jednak w żadnym wypadku przysłonić przed oczami naszymi zasług mecenasowskich i faktu, że pozostałe z owych czasów gmachy i ich ozdoby, stanowią pomniki owocnego trudu całej rzeszy świetnych rzemieślników, wśród których, jak się okazuje, nie brakło wybitnych przedstawicieli zdolnego ludu polskiego na Śląsku.

Że było to zjawisko trwałe poprzez wieki, świadczą dostatecznie rdzennie polskie nazwiska innych artystów Wrocławia zwłaszcza w pierwszej połowie XVIII w. ⁶⁶⁾.

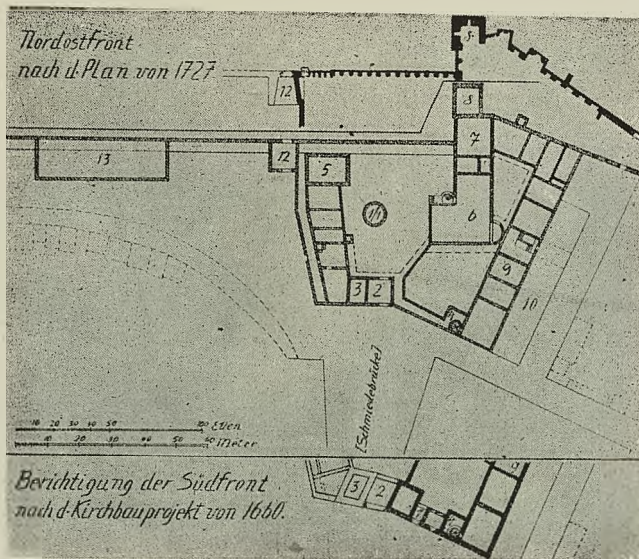
⁶⁶⁾ Wedle wywodów Patzaka i in. malarz Kowalski, rzeźbiarze Zbaraski, Bardziński, Urbański. Jana Urbańskiego nazywa Wiese E., Kunst in Schlesien s. 192 „der kraftvollste“, najtęższym spośród wszystkich rzeźbiarzy Wrocławia w świetnej epoce artystycznej miasta, na przełomie 1-szej i 2-giej ćwierci XVIII w. Część tych dzieł zachowała się dotąd i poświadcza słuszność lojalnej opinii Wiesego. Patzak (Die Elisabethkapelle des Bresl. Domes, 1922). Andrzeja Kowalskiego, nadwornego malarza kard. Fryderyka Heskiego we Wrocławiu w końcu XVII w. wręcz nazywa „ein Pole“. Drugi Urbański z Wrocławia pracuje w centralnej Polsce. Por. 105 polskich nazwisk wśród rzemieślników-artystów Śląska 1650—1750 w Leksykonie art. Gór. Śląska Krausego.



Ryc. 1. Komnata gotycka na Ostrowie Tumskim na terenie dawnego zamku.



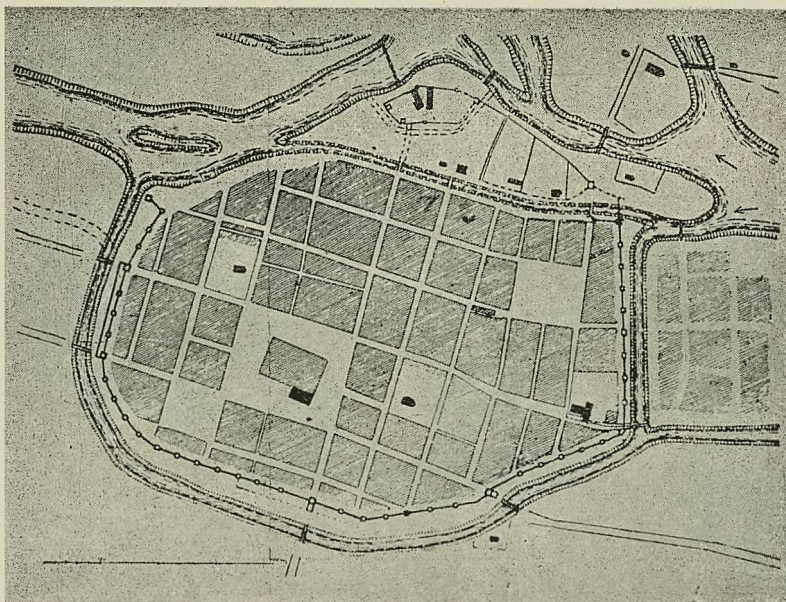
Ryc. 2. Obszar warowny rezydencji piastowskich koło zamku według sztychu Meriana 1649—50.



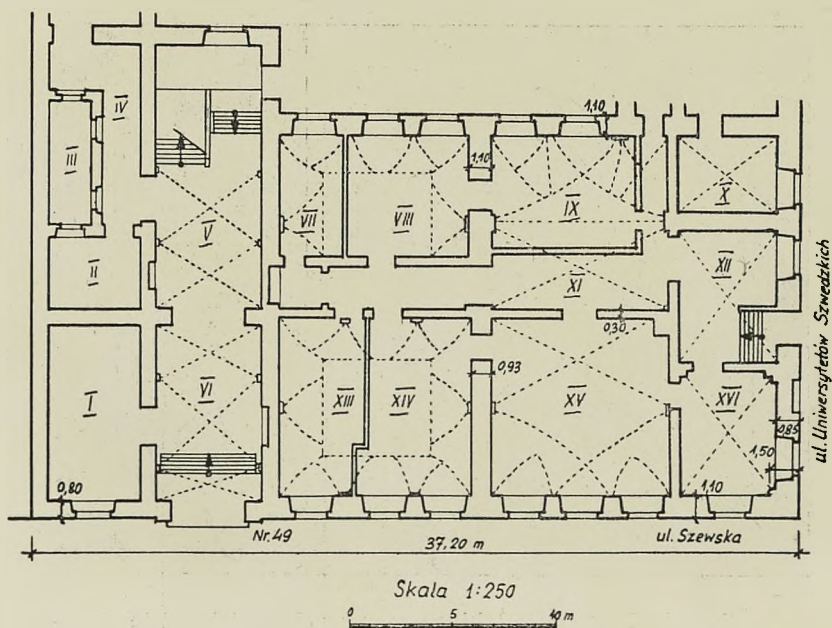
Ryc. 3. Plany zamku lewobrzeżnego sprzed r. 1660
(według Bimlera).



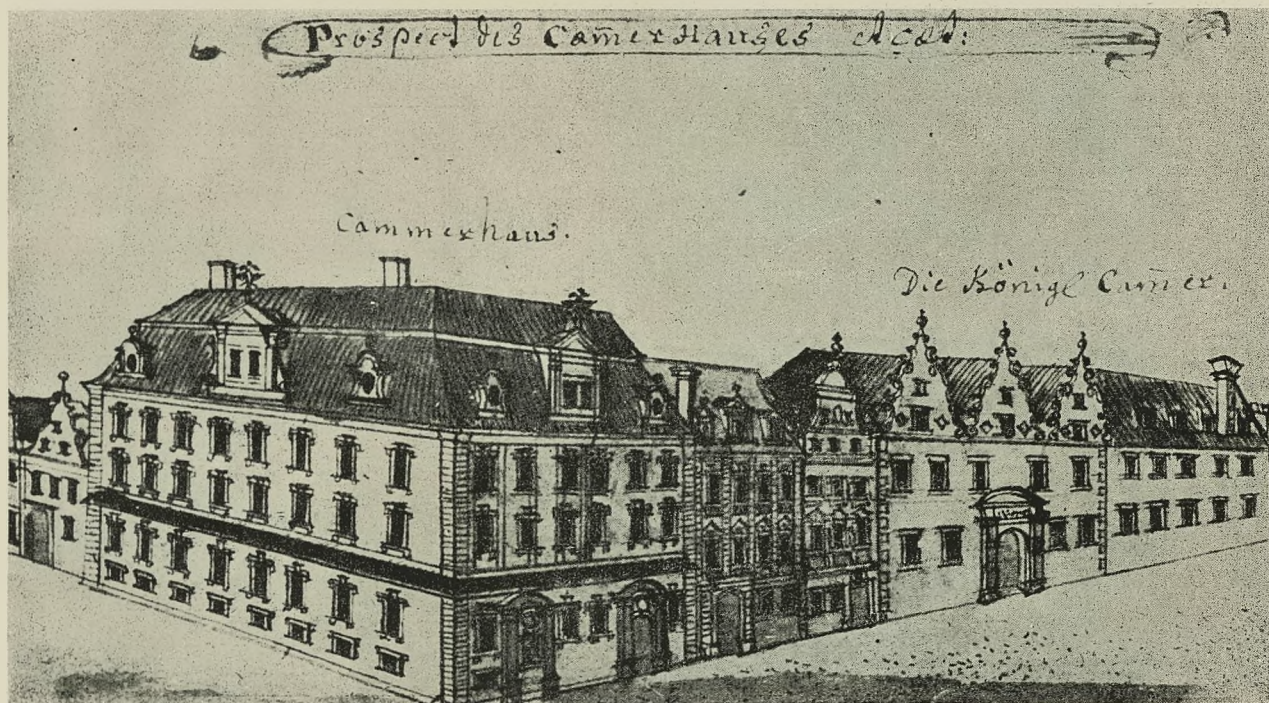
Ryc. 4. Romańskie łuki na murze zakrystii kościoła
w dziedzińcu uniwersyteckim.



Ryc. 5. Plan grodu i miasta Wrocławia około r. 1241
(rekonstrukcja według Bimlera).



Rezydencja Piastów brzeźnicka we Wrocławiu
(Rys. inż. archit. Z. Szafran)



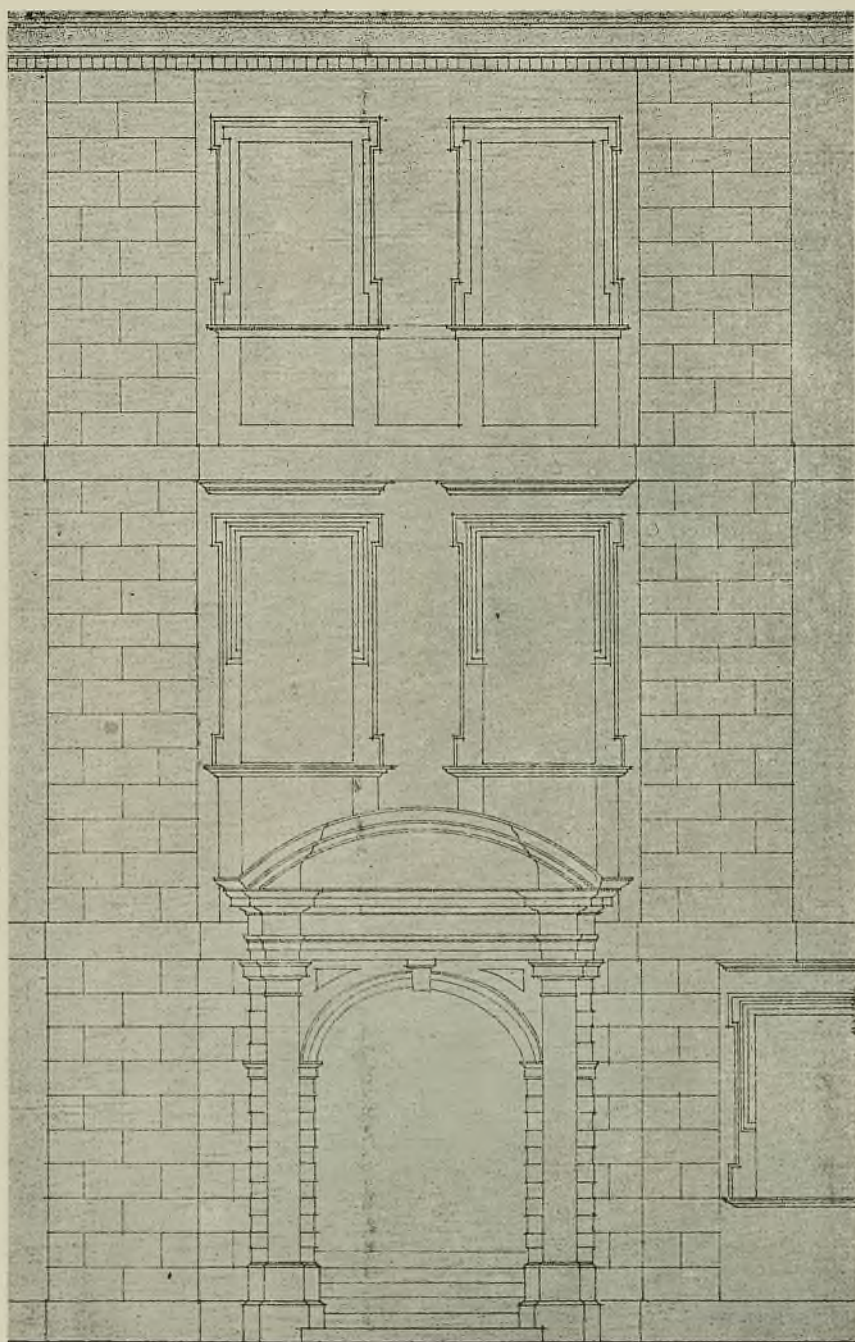
Ryc. 6. Rezydencja Piastów opolskich (Plac Nankera 1) około r. 1750 (według F. Wernhera, Topographia Silesiae).



Ryc. 7. Resztki sali gotyckiej w gmachu Piastów opolskich
(Plac Nankera 1).



Ryc. 8. Rezydencja Piastów brzeskich (Szewska 49) około r. 1750
(według F. Wernhera, Topographia Silesiae).



Ryc. 9. Elewacja frontu i portalu w rezydencji Piastów brzeskich
(Szewska 49) (rys. E. Bąkowski).

ROMAN HECK

STRUKTURA SPOŁECZNA ŚREDNIOWIECZNEGO WROCŁAWIA NA PRZEŁOMIE XIV/XV WIEKU

1. Zagadnienie podziału społecznego ludności miast późnego średniowiecza

Większość historyków XIX i XX wieku zajmujących się dziejami miast średniowiecznych zwykła dzielić ich ludność na dwie grupy: pierwsza — to patrycjat składający się z bogatych kupców, w którego rękę znajdowały się rządy miast; druga — to pospólstwo, przy czym nazwą tą obejmowano zarówno rzemieślników, czeladników, pracowników najemnych i wszelkiego rodzaju biedotę, słowem całą pozostałą ludność miast poza patrycjatem. Podział taki spotykamy u Ptaśnika ¹⁾. Również ostatnia bodajże w dwudziestoleciu poświęcona sprawom miejskim cenna praca Pazyry daje przykład tego samego podziału ²⁾.

To samo czyni prof. Inglot, który dzieli ludność miast na bogatych patrycjuszów i „pospólstwo to jest szarą masę ubogiej ludności“ ³⁾. Nawet tak wnikliwy i skrupulatny badacz miast

¹⁾ Ptaśnik J., *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków 1934, str. 107 nn.

²⁾ Mówiąc o Warszawie XIV w. Pazyra stwierdza: „...że w mieście istniały dwie warstwy ludności, składające się na ogół obywateli. Pierwsza to patrycjat miejski, czyli warstwa bogatych rodów mieszczańskich wywierająca wielki wpływ na bieg spraw miejskich, ponieważ z jej grona wybierano rajców. Druga obejmowała drobnych kupców, kramarzy i rzemieślników, a zatem całe pospólstwo miejskie“. O biedocie, o tym, że poza patrycjatem i rzemieślnikami istniały jeszcze inne grupy ludności w XIV w. czy w późniejszym okresie epoki feudalnej, ani słowa. Pazyra St., *Studia z dziejów miast na Mazowszu od XIII do początku XX w.*, Lwów 1939, str. 175 nn.

³⁾ Inglot St., *Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza*, Wrocław 1949, str. 293. nn.

średniowiecznych, jakim był B. Mendl⁴), dzielił podobnie ich społeczeństwa.

Lecz już Engels rozróżniał wśród ludności miejskiej w Niemczech na początku XVI w. nie dwie, lecz trzy wyraźnie odcinające się grupy, stwierdzając: „Z dawnych grodowych mieszczan miast średniowiecznych powstały wraz z rozkwitem handlu i rzemiosła trzy ściśle wyodrębnione odłamy“⁵).

— Jak wyglądały poszczególne z tych grup w ujęciu Engelsa? Pierwsza to — patrycjat, w którego rękę znajdują się rządy miastem i który eksploatuje nie tylko ludność miasta, lecz również podległych miastu chłopów.

Druga to — t. zw. „opozycja mieszczańska“, składająca się z średnio-zamożnych obywateli miasta, odpowiadająca w pewnym stopniu późniejszemu drobnomieszczaństwu. Grupa ta obejmowała w/g Engelsa większość obywateli miasta.

Wreszcie trzecia grupa — właściwe pospólstwo, plebs miejski, rekrutujący się z podupadłych obywateli i masy mieszkańców miasta nie posiadających obywatelstwa miejskiego. Spotykamy tutaj zubożałych rzemieślników, czeladników, pracowników najemnych, oraz rozmaitego rodzaju luźnych, bez fachu i stałego zajęcia.

Również wyraźny i ostry, trzygrupowy podział społeczeństw miejskich późnego średniowiecza spotykamy u Innamy Sternegga⁶). Ostatnio w podobny sposób podzielił ludność miejską tego okresu uczony czeski Fr. Graus, rozróżniając wśród niej: patrycjat, rzemieślników i biedotę⁷).

Zastosowanie tego podziału i wykazanie jego słuszności dla Wrocławia przełomu XIV/XV w. oto cel niniejszego artykułu. Dla zrealizowania tego celu autor postanowił naszkicować sytuację ekonomiczną i społeczną każdej z trzech grup. Poza tym dla uzupełnienia obrazu ówczesnego Wrocławia uważał za stosowne dodać dział zestawień statystycznych, zawierających nieco danych odnośnie do ludności miasta, jej podziału zawodowego, cen i płac. Dział ten poza zestawieniami statystycznymi zawiera również wnioski, które w związku z nimi się nasuwają.

⁴ Mendl B., Sociální krise měst ve čtrnáctém, Český Čas. Hist. XXX-XXXII (1924-26) oraz inne prace, z którymi się nie zetknąłem, a które cytuje Graus Fr., Městská chudina v době předhusitské, Praha 1949, str. 217.

⁵ Engels Fr., Wojna chłopska w Niemczech, Warszawa 1950, str. 34.

⁶ Inama — Sternegg K. T., Deutsche Wirtschaftsgeschichte in den letzten Jahrhunderten des Mittelalters, t. III, Leipzig 1899, str. 92 nn.

⁷ Graus Fr., Městská chudina v době předhusitské, Praha 1949 str. 8

2. Patrycjat

Przystępując do omawiania patrycjatu wrocławskiego trzeba w pierwszym rzędzie zanalizować jego podstawy ekonomiczne. Głównym źródłem bogactwa patrycjuszy wrocławskich był handel. Przy czym handel detaliczny stanowił podstawę ich egzystencji, która z jednej strony dostarczała pieniędzy na wielkie transakcje hurtowe w handlu międzynarodowym, z drugiej stanowiła bezpieczne oparcie w wypadku strat, które można było ponieść w ryzykownym w owych czasach handlu na wielką skalę. Podstawą tego rodzaju dla najzamożniejszych rodzin wrocławskich były w pierwszym rzędzie sukiennice. Rdzeń najzamożniejszej grupy kupców (*mercatores*) stanowili sukiennicy sprzedający detalicznie sukno (*pannicidae*). Handel sukniem był w owych czasach jedną z najbardziej popłatnych gałęzi handlu. Dlatego też kupcy sukiennicy gorliwie zabiegali o zmonopolizowanie go w swych rękach i pozbawienie tkaczy prawa detalicznej sprzedaży sukna. Pierwszy zachowany przywilej rezerwujący prawo detalicznej sprzedaży sukna dla kupców sukienników we Wrocławiu pochodzi z r. 1305 ⁸⁾).

Z dokumentu wynika, że monopol detalicznej sprzedaży sukna musieli kupcy otrzymać już wcześniej, prawdopodobnie tak, jak to było na Śląsku we zwyczaju ⁹⁾), od razu przy zakładaniu sukiennic.

Trudno ustalić jaki procent przodujących rodzin w mieście zajmował się handlem sukniem, albowiem żadne spisy kupców sukienników nie zachowały się. Na podstawie księgi rachunkowej „*Henricus pauper*“, gdzie występują pożyczki w suknie zaciągane przez radę miejską u kupców, stwierdzić można, że znaczna ilość rajców handlem sukienniczym się zajmowała. Wśród udzielających miastu pożyczek w suknie w pierwszej ćwierci XIV w. spotykamy następujące nazwiska znanych patrycjuszowskich rodzin wrocławskich: Engilgerów, Zindalów, Reichenbachów, Gorliczów, Seniczów, Olesniczów, Lezhornów, Swydeniczów, Plessilów, Wazenrodów, Graswingerów, Woyccendorfów, Gintera Małego, Jenscha, Tylmana Czarnego ¹⁰⁾). Gdy porównamy listę tę z katalogiem rady i ławy miejskiej przekonamy się, że obejmuje ona niemal wszystkie znacznie-

⁸⁾ Korn G., *Breslauer Urkundenbuch* (Bresl. Urkb.), Wrocław 1870, nr 76.

⁹⁾ Kowalik A., *Aus d. Fruehzeit d. breslauer Tuchmacher*, Beitr. z. Gesch. d. Stadt Breslau H. 7, Wrocław 1938, str. 23.

¹⁰⁾ *Codex diplomaticus Silesiae* (C. d. S.) t. III, str. 5, 23, 26, 27, 28, 29, 31.

sze, dłużej utrzymujące się w radzie rodziny patrycjuszowskie. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że prawdopodobnie nie występują w niej wszyscy kupcy sukiennicy, ponieważ część z nich mogła nie brać udziału w transakcjach pożyczkowych z radą.

O ile chodzi o detaliczne punkty sprzedaży poza sukiennicami, które mogły dostarczać większych dochodów i stanowić podstawę fortun patrycjuszowskich, to były nimi jedynie t. zw. bogate kramy. Wymienione już po raz pierwszy w dokumencie z r. 1266 ¹¹⁾, których było wtedy 47 i 1/2, a w r. 1420 ilość ich została zaokrąglona do 48, znajdowały się one w dzisiejszym Przejściu Żelaźniczym.

Zgodnie z systemem średniowiecznym kupcy łączyli się, jak poszczególne rzemiosła w korporacje. Kupcy sukiennicy należeli do korporacji kupców „Kumpanie der Kaufleute“, której statut z r. 1339 opublikował Markgraf w swej rozprawie poświęconej sukiennicom wrocławskim ¹²⁾. Korporacja ta składała się z kupców sukienników i kupców grosistów, zresztą rdzeń i zdecydowaną większość grosistów stanowili przypuszczalnie sukiennicy ¹³⁾. Na ogół korporacja kupców występuje bardzo rzadko. Tłumaczy się to zapewne faktem, że interesów kupiectwa broniła rada miejska złożona z kupców, przeto występowanie korporacji było zbyteczne. Na moment ten w Krakowie zwracają uwagę Kutrzeba i Ptaśnik, stwierdzając, że starsi kupców, a zapewne również organizacja występują tam tylko w latach 1410—1459, bo kupcy nie potrzebowali specjalnego czynnika dla obrony swych interesów. Czyniła to za nich w dostatecznej mierze rada miejska, wobec czego istniejąca w latach 1410—1459 korporacja kupiecka następnie zanika.

O ile kupcy (Kaufleute) występują w źródłach wrocławskich zawsze w przeciwstawieniu do gminy złożonej z cechów, o tyle bogaci kramarze są jednym z tychże cechów, choć w listach cechów i statutach cechowych występują na pierwszym miejscu ¹⁴⁾, stanowisko ich jest dużo niższe od kupców. Różnica ta przetrwała do

¹¹⁾ Korn, Bresl. Urkb. nr 30.

¹²⁾ Markgraf H., Z. Gesch. d. Breslauer Kaufhauses, Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens t. 22 (1888) str. 277 nn.

¹³⁾ ibidem str. 275.

¹⁴⁾ Ptaśnik-Kutrzeba, Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego, Roczn. Krak. 14, str. 133.

¹⁵⁾ Zob. listę cechów z r. 1499 podaną przez Klozego, Scriptorum rer. Silesiacarum t. 3, str. 207; podobnie w statutach cechowych z r. 1420. W Arch. Akt. Dawnych m. Wrocławia kopiariusz D. 6 fol. 371.

18 w., kiedy w r. 1707 zezwolono kramarzom używać tytułu „ehrenfest“, przysługującego do tego czasu tylko kupcom¹⁶⁾. Według statutów cechowych z r. 1420 i z r. 1668 handlowali oni w pierwszym rzędzie artykułami kolonialnymi i żelaznymi¹⁷⁾. Bogaci kramarze przeprowadzali zapewne również większe transakcje handlowe w handlu hurtowym skoro w ich statucie z XV w. spotykamy postanowienie, że w razie gdyby który z nich zatrudniał pisarza, winien wybierać osoby podlegające jurysdykcji świeckiej, a nie duchownej¹⁸⁾.

Niestety o obrotach i zyskach kupców wobec kompletnego braku materiału źródłowego nic bliżej powiedzieć się nie da. Jak już wspominałem handel wewnętrzny był dla kupców wrocławskich podstawą do prowadzonego przez nich na wielką skalę handlu en gros. W handlu tym byli oni pośrednikami między wschodem a zachodem Europy. Kontakty kupców wrocławskich były bardzo rozległe i sięgały od Flandrii, skąd sprowadzano sukna, do Wenecji, Norymbergi, Kijowa czy dawnych kolonii greckich nad Morzem Czarnym¹⁹⁾. Handel ten według opinii literatury osiągał właśnie na przełomie XIV/XV w. największe rozmiary, podczas gdy od wojen husyckich rozpoczyna się pewne zahamowanie jego rozwoju spowodowane przez czynniki polityczne i popierane przez królów polskich dążenia Krakowa i Poznania do odcięcia Wrocławia od bezpośrednich kontaktów ze wschodem w drugiej połowie XV i początkach XVI w.

Handel przyczyniał się do nagromadzenia co raz to większej ilości pieniędzy w rękach bogatych kupców, którzy z kolei szukają dla nich lokaty. Oczywiście lokaty takiej, która przynosiłaby dochód, a nie wymagała wkładu własnej pracy. Taką lokatą były w pierwszym rzędzie interesy kredytowe, uprawiane przez patrycjuszy na wielką skalę pod zamaskowaną postacią zakupu czynszów lub rent

¹⁶⁾ Tagmann R., *Zur Geschichte der Reichkraemer-Societaet*, Wrocław 1854, str. 236.

¹⁷⁾ *ibidem* str. 232.

¹⁸⁾ C. d. S. VIII, nr LXXVI.

¹⁹⁾ Wiele informacji o handlu Wrocławia w XIV i XV w. daje Maleczyński K., *Dzieje Wrocławia t. I*, Wrocław 1948. Dla stosunków handlowych Wrocławia z Polską w tym czasie podstawową jest praca Kalfas-Piotrowskiej St., *Stosunki handlowe śląsko-polskie za Kazimierza Wielkiego*, Roczn. Tow. Przyj. Nauk na Śląsku V, Katowice 1936. Stosunkowo najobszerniej omawia ówczesny handel śląski a zwłaszcza wrocławski Wendt H., *Schlesien und der Orient*, Darstell. u. Quell. z. schles. Gesch. t. 21.

mimo obowiązującego w średniowieczu kościelnego zakazu pobierania procentu od wypożyczonego kapitału. Dla wielu z patrycjuszy lichwa stawać się mogła głównym środkiem powiększania majątku. Lichwiarze — patrycjusze wykorzystywali nie tylko ludność miejską, lecz również i mieszkańców wsi. Od przykładów interesów kredytowych patrycjuszy wrocławskich roi się wprost w pracy Pfeiffera. Może najbardziej jaskrawym przykładem lichwiarza będzie Piotr Peseler, który w latach 1383—1391 udzielił 26-u pożyczek (o tytu zachowały się wiadomości źródłowe). Wśród jego dłużników znajdujemy członków najprzedsniejszych rodzin rycerskich, mieszczan Wrocławia i Środy oraz biednych chłopów zagrodników²⁰⁾. Na usługach patrycjuszowskich lichwiarzy stało prawo i władza miejska. Dłużnicy odpowiadali nie tylko swym majątkiem, lecz również wolnością osobistą. W roku 1371 wilkierz rady ustanawia, że każdemu wolno schwytać na terenie miasta swego dłużnika i odprowadzać go przed sąd miejski. W razie gdyby nie było w pobliżu pachołka miejskiego wierzyciel może zaaresztować dłużnika z pomocą sąsiadów²¹⁾. W podziemiach ratusza musiano więzić wielu ludzi za długi. Wśród przestępstw wymienionych w wyroku Zygmunta Luksemburskiego (r. 1420) na zbuntowanych rzemieślników wrocławskich, spotykamy również zarzut, że uwolnili oni ludzi więzionych za długi²²⁾.

Inną formą kredytu były renty miejskie. Pierwsze renty pojawiają się we Wrocławiu w r. 1337, przy czym wśród pierwszych nazwisk nabywców rent spotykamy księży i instytucje duchowne obok patrycjatu²³⁾. Ilustruje to wyraźnie znany zresztą fakt, że bogaczami w miastach średniowiecznych byli z jednej strony wzboga-

²⁰⁾ Pfeiffer G., *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter*, Darsteli. u. Quell. z. schles. Gesch. t. 30, Wrocław 1929, str. 111.

²¹⁾ Korn, *Bresl. Urkb.* nr 265.

²²⁾ C. d. S. XI, nr 37.

²³⁾ W najstarszej księdze rachunkowej miasta „*Henricus pauper*“ obejmującej lata 1299—1358 (wyd. C. d. S. III) spotykamy następujące nazwiska nabywców rent:

w r. 1339 — Sidilmanus pleban,

w r. 1345 — Baranissa, illa de Polsnitz, relictā Nicolai Steinkeller, magister Henricus de Kyvicz, Rudlo Schonhals,

w r. 1346 — Nicolaus de Nyssa, Tilo scriptor, Matthie de Hammen, Peczeko Stengil, Reno Remigio, illi de Polsnitz,

w r. 1348 — abbas s-ti Vincentii,

w r. 1352 — monachi s-ti Vincentii, Stornysteyn,

w r. 1355 — moniales (?), hospital (?), Rudgero Steinkeller.

ceni handlem patrycjusze, z drugiej zaś — wzbogaceni na opiece duszami mieszczan księża i zakonnicy. Renty dzieliły się na dożywotnie, których cena była niższa, to znaczy wypłacano większy procent roczny od kapitału, za który nabywca rentę kupował i renty dziedziczne. Że renty były doskonałą lokatą kapitału świadczy o tym spadająca stopniowo ich wysokość w stosunku do kapitału, za który je zakupywano. Stopa renty dziedzicznej w stosunku do ceny jej kupna wynosiła do r. 1371 przeciętnie 10%, od następnego roku spada na ok. 8%, w r. 1400 na 7 i $\frac{1}{7}$ %, by w roku 1417, w chwili ciężkiej sytuacji finansowej miasta, podnieść się znowu na 10% ²⁴).

Lokatą kapitału były również zakupy nieruchomości w mieście, z których lokatorzy podnajemcy musieli płacić właścicielowi czynsz. W wydanyim drukiem fragmencie „Registra literatum scabinorum“ zachowały się z r. 1345 dwa kontrakty najmu. W jednym z nich czynsz roczny wynosi 1 grzywnę rocznie, płatną po wiardunku kwartalnie, w drugim wypadku czynsz roczny równa się 4 grzywnom płatnym też kwartalnie po grzywnie, przy czym podatek od nieruchomości płaci właściciel domu, a nie podnajemca ²⁵). Ogólną charakterystykę miasta pod tym względem daje tabela właścicieli nieruchomości i podnajemców sporządzona przez B. Mendla ²⁶) na podstawie spisu podatkowego z r. 1403. Obejmuje ona tylko ludzi płacących podatki, a więc nie jest w niej uwzględniona cała biedota miejska, która musiała mieszkać podobnie, jak znaczna część podatników w domach nie swoich. W związku z tym tabela nie przedstawia istotnego stosunku właścicieli domów do wszystkich podnajemców. Poza tym wymieniając właścicieli nieruchomości na podstawie tego, że płacili podatek „de hereditate“, nie informuje nas, ilu z nich posiadało po jednym, a ilu po więcej domów.

²⁴) Bliżej rozwój rent miejskich w średniowiecznym Wrocławiu przedstawia Beyer O., *Schuldenwesen d. Stadt Breslau im 14 u. 15 Jhd. mit besonderer Berueksichtigung der Verschuldung durch Rentenkauf*, *Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens* t. 35 (1901).

²⁵) Rehne P., *Ueber die Breslauer Stadtbuecher. Ein Beitrag z. Gesch. d. Urkundenwesens zugleich d. staedt. Verwaltung u. Rechtspflege*, Halle 1909, str. 154, nr 70 i str. 149 nr 48.

²⁶) Artykuł B. Mendla, *Breslau z. Beginn d. 15 Jahrhunderts*, *Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens*, t. 63 (1929), oparty na spisie obywateli płacących podatki z r. 1405 stanowi, wobec zaginięcia tegoż spisu oraz innych materiałów archiwalnych z Archiwum Miejskiego w czasie II wojny światowej, jedyne źródło mogące dać podstawę do statystycznego ujęcia stosunków społecznych w mieście. Dlatego niejednokrotnie opierał się będę na Mendlu i cytował zestawione przez niego tablice.

**Właściciele nieruchomości i podnajemcy we Wrocławiu
w/g spisu podatkowego z r. 1403 ²⁷⁾**

	Quat. merca- torum	Quat. carni- ficum	Quat. magni Quartalis	Quat. pelli- ficum	Quat. brase- atorum	Quat. Nove civitatīs	Quat. Walgasyn	Wrocław razem
posiadacze nieruchomości	61	138	307	102	282	4	171	1110
podnajemcy	67	195	207	88	195	22	50	824
nieustaleni	41	—	3	—	104	106	84	338

Mimo wymienionych powyżej braków wnioski, które można wysnuć z tabelki są ciekawe. Po pierwsze okazuje się, że nawet pośród mieszkańców płacących podatki, czyli pełnoprawnych mieszczan, prawie połowa nie posiadała własnych domów, a była wyzyskiwana przez właścicieli nieruchomości, w których mieszkała. Po drugie, na podstawie tabelki można wnioskować o strukturze społecznej poszczególnych dzielnic Wrocławia ²⁸⁾. W dzielnicy kupców widzimy przewagę podnajemców; zdaje się to świadczyć o fakcie, że przeszło 50% podatników mieszkało w domach bogatych kupców.

W dzielnicy rzeźników sytuacja jest podobna. Następne dzielnice: „Wielkiego Kwartalu“, kuśnierzy, piwowarów, i walońska przedstawiają raczej dzielnice zamieszkałe w znacznej mierze przez średnio zamożnych mieszczan, posiadających własne domy. Ilość pod-

²⁷⁾ Tablica według Mendla o. c. str. 177. Na uwagę zasługuje fakt, że ilość podatników w r. 1403 zgadza się niemal z ilością domów na planie Bartłomieja Weinera pochodzącym z r. 1562. I tak na przykład Nowe Miasto ma w r. 1403 132 podatników, podczas gdy na planie widzimy 137 domów. Cały Wrocław liczy w r. 1403 2272 podatników, a w r. 1562 posiada ok. 2320 domy. Zbieżność ta zdaje się świadczyć, że miasto było już w r. 1403 gęsto zabudowane, że w jego zabudowie do r. 1562 niewiele się zmieniło. Musimy jednak liczyć się z faktem, że w śródmieściu gdzie domy były większe mogło mieszkać kilku podatników w jednym budynku i ilość domów na przestrzeni lat 1403—1562 mogła w pewnym, trudnym do ustalenia stopniu wzrosnąć. Natomiast co do Nowego Miasta, gdzie plan Weinera pokazuje na ogół małe, mogące pomieścić tylko jedną rodzinę domki, możemy śmiało twierdzić, że nie rozbudowywało się ono prawie wcale w ciągu XV i XVI w.

²⁸⁾ Ówczesną topografię miasta przedstawia Schultz A., *Topographie Breslaus im 14 u. 15 Jhrdt.*, Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens t. 10 (1871).

najemców jest tu mniejsza od ilości właścicieli nieruchomości. Obraz tych dzielnic przedstawia się następująco: większa część podatników ok. 60% to — średniozamożni mieszczaństwo posiadający po jednym domu, reszta około 40% to — ludzie mieszkający w cudzych domach. Wreszcie inaczej zupełnie wygląda Nowe Miasto, choć żałować należy, że u tyłu podatników nie udało się Mendlowi ustalić, czy są właścicielami nieruchomości. Niemniej na podstawie proporcji ustalonych wypadków można przypuszczać, że posiadaczy domów w Nowym Mieście było niewielu, a jego mieszkańcy zajmowali domy należące do ludzi z innych części miasta.

Następnie bardzo powszechnie używaną przez bogatych mieszczan lokatą kapitału było kupno posiadłości ziemskich. Patrycjusze wrocławscy z wielką chęcią nabywali ziemię, główny w średniowieczu środek produkcji, mogący zapewnić w postaci renty gruntowej stały i pewny dochód. Rozmiary dóbr ziemskich patrycjatu wrocławskiego były olbrzymie. Zagadnienie posiadłości ziemskich patrycjuszów wrocławskich jest niezwykle ciekawe i winno doczekać się, jak najprędzej specjalnego opracowania. W tym miejscu zadowolę się daniem kilku przykładów. I tak patrycjuszowska rodzina de Reste posiadała majątki ziemskie w: Małujowicach, Brzezinach, Piotrkowie Borowskim, Jaksonowicach, Magnicach, Wilkowie, Jaeschguetel (ob. część Małej Gandawy). Rodzina Muelheim posiadała ziemię w: Wierzbicy, Łukaszewicach, Siemianicach, Magnicach, Polkowicach (Pollogwitz), Małej Gandawie, Kojęcinnie, Zalesiu, Szczytnikach i Gogołowicach²⁹⁾. Wiele rodzin patrycjuszowskich nie tylko posiada ziemię, ale uprawia nią ożywioną spekulację kupując ją po to, by za parę lat zakupioną sprzedawać z wysokim zyskiem, co wykazuje dowodnie Pfeiffer³⁰⁾. Do typowych spekulantów ziemią należała między innymi jedna z najbardziej znanych rodzin patrycjuszowskich Engelgerowie, którzy spekulowali i handlowali dobrami ziemskimi w: Lasku (Waeldchen), Piskorzowie i Swojcu³¹⁾. Ogólne pojęcie o rozległości posiadłości ziemskich patrycjatu dać może nam fakt, że już ok. 1350 r. w rękach mieszczan wrocławskich znajdowała się połowa dóbr ziemskich, rycerskich księstwa wrocławskiego³²⁾.

²⁹⁾ Pfeiffer, op. cit., str. 80 i 63.

³⁰⁾ ibidem str. 54 nn.

³¹⁾ ibidem str. 58.

³²⁾ Schwartz O., Stadt u. Fuerstentum Breslau in ihrer politischen Umwelt im Mittelalter, Zeitschrift d. Ver. f. Gesch. Schlesiens 65 (1931) str. 71.

Lecz nie tylko handel, zysk od wypożyczonego kapitału, czynsze z nieruchomości i renta gruntowa były źródłem bogactw patrycjatu. Tam gdzie ówczesny stan techniki na to pozwalał, można zaobserwować początki tego, co w języku dzisiejszym nazwalibyśmy kapitałem przemysłowym. Ciekawych danych dostarczają „Regesty śląskie” w odniesieniu do stosunków własnościowych w młynach wrocławskich do r. 1342. Okazuje się, że zaledwie w dwóch z dwunastu wymienionych młynów wrocławskich młynarz jest współwłaścicielem. Poza tym młyny należały do instytucji kościelnych, miasta i poszczególnych patrycjuszów³³⁾. Wnioskujemy stąd, że młyny przynosiły już poważny dochód, który starczył na opłacenie pracy młynarza, a poza tym na wyprodukowanie produktu dodatkowego. Dlatego w celu przywłaszczenia sobie tego produktu były one budowane lub wykupywane przez rodzące się w łonie ustroju feudalnego pierwsze elementy kapitalistyczne, przez bogaczy świeckich, czy duchownych, dążących do osiągnięcia zysków z włożonych w budowę czy kupno młyna pieniędzy kosztem pracy młynarza. Czynnikiem, który przyczyniał się do opanowania przemysłu młynarskiego przez elementy prekapitalistyczne była konieczność dużego wkładu pieniędzy do wybudowania młyna. Świadczy o tym fakt, że miasto chcąc wybudować nowe młyny na Odrze zawiera w r. 1334 układ ze znanym bogaczem krakowskim Mikołajem Wierzyńkiem, przy czym miasto miało dostarczyć tereny pod budowę, połowę pieniędzy na urządzenie i utrzymanie robotników, a pozostałą połowę kosztów miał pokryć Wierzynek. Miasto zobowiązało się nie odstępować należnej Wierzyńkowi i jego dziedzicom połowy dochodów duchowieństwu³⁴⁾. Budowa młynów musiała być bardzo droga, skoro rada miejska potrzebowała do niej pomocy Wierzyńka i godziła się na podział z nim dochodu z mających powstać zakładów.

Nagromadzone wszystkimi wyżej opisanymi sposobami bogactwa były olbrzymie. Poszczególni patrycjusze dochodzili do takich majątków, że zadłużali się u nich królowie.

O potęgze finansowej kupców wrocławskich przewyższających już w XIV w. majątkiem niektórych z feudalnych książąt śląskich

³³⁾ Na podstawie zestawienia sporządzonego z „Regesten zur schlesischen Geschichte“ t. I-VIII. Cyfra 12 młynów jest przybliżoną, bowiem na podstawie krótkich i niezbyt jasnych wzmianek dokumentów średniowiecznych trudno ustalić z całą pewnością położenie danego młyna i możliwe są pewne pomyłki.

³⁴⁾ Regesten z. schles. Gesch. nr 5345.

świadczy fakt, że Bolesław ks. legnicki w latach 1330-tych zastawił im za wypożyczone pieniądze (15 tys. grzywien) niemal cały teren swego księstwa, z miastem Legnicą, Chojnowem i Złotorią, a następnie nawet dwóch synów Wacława i Ludwika z żony Małgorzaty córki króla czeskiego, a sam, jak pisze Długosz, za „Kroniką książąt polskich”³⁵⁾ — „nie miał się gdzie podzić, ani żyć z czego”. Widzimy w tym wypadku typowy objaw podkopywania ustroju feudalnego przez pracę mieszczan i powstające w mieście kapitały handlowe, co wytworzyło już w XV w. według Engelsa takie warunki „w których coraz mniej miejsca pozostawało dla pana feudalnego”³⁶⁾.

Tak wyglądałyby pokrótce scharakteryzowane ekonomiczne podstawy patrycjatu. W oparciu o swą pozycję ekonomiczną patrycjat przodował w życiu politycznym i społecznym nie tylko miasta, ale całego księstwa wrocławskiego. Uprzywilejowane stanowisko polityczne patrycjatu wynikało z faktu, że rada miejska była z zasady obsadzona przez członków rodzin patrycjuszowskich, w większości bogatych kupców. Ale sprawowanie rządów w mieście nie było jedyną podstawą politycznego znaczenia patrycjatu. Przez swą potęgę ekonomiczną kupiectwo wrocławskie stanowiło ważny czynnik w życiu politycznym najpierw w księstwie wrocławskim, a następnie w koronie czeskiej. Do shołdowania księstwa wrocławskiego królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu w znacznym stopniu przyczynili się bogaci mieszcianie wrocławscy, którzy nie tylko pragnęli przyłączenia miasta do Czech i w tym kierunku wpływali na księcia Henryka VI, lecz sami brali czynny udział w rokowaniach z królem czeskim w tej sprawie³⁷⁾. Przez krótki czas w XIV w., a później przez dłuższe okresy rada miejska sprawuje zarząd księstwem, mając w swym ręku urząd starosty ziemskiego, co w praktyce wynosi jej znaczenie polityczne ponad szlachtę, która podlegała władzy starościńskiej sprawowanej przez radę miejską³⁸⁾.

Przodująca pozycja polityczna patrycjatu wrocławskiego wiązała się i wypływała z jego przodującej pozycji społecznej. Sam fakt częstego przeciwstawiania w dokumentach królów czeskich wy-

³⁵⁾ *Chronica principum Poloniae* wyd. Stenzel G. A., *Scr. rer. Sil.* I. str. 131; Długosz J., *Opera omnia* t. XII, str. 173.

³⁶⁾ Engels Fr., *O upadku feudalizmu i początkach rozwoju burżuazji*, Warszawa 1949, str. 5.

³⁷⁾ Zob. Małczyński, *Dzieje Wrocławia* str. 119 i *Historia Śląska* PAU, t. I, Kraków 1933, str. 376 nn.

³⁸⁾ C. d. S. XI, str. XXXVIII nn.

dawanych dla miasta dwóch grup obywateli, raz w postaci „Kaufleute“ — „Gemeine“, albo „ludzi bogatych“ — „ludziom biednym“ mówi o istnieniu w ówczesnym Wrocławiu całkiem wyraźnie wyodrębnionej grupy patrycjuszy. Stanowisko patrycjatu jako najwyższej grupy społeczeństwa miejskiego w specyficznych wrocławskich warunkach, stawiało go niemal na równi ze szlachtą. Już od połowy XIV w. wielu z patrycjuszy używa herbów³⁹⁾. Jako posiadacze dóbr ziemskich są oni na równi ze szlachtą ławnikami w szlacheckich sądach leńskich⁴⁰⁾. Zawierają też liczne związki małżeńskie ze szlachtą. Szczególnie częste były małżeństwa rycerzy z córkami patrycjuszy, choć nie brak też małżeństw patrycjuszy ze szlachciami⁴¹⁾.

Patrycjusze brali udział w turniejach rycerskich. W późniejszych nieco czasach wielu patrycjuszy osiada w swych dobrach ziemskich i przechodzi formalnie do stanu szlacheckiego. Na przykład na przełomie XV/XVI w. rycerzami zostają Baltazar Ungerten, Dominik Domping, Achatius Haunold, Hieronim Krebel i inni⁴²⁾.

Patrycjat jako grupa najzamożniejszych i w związku z tym produjących rodzin w mieście nie była kastą zamkniętą, lecz wręcz odwrotnie obserwujemy ciągły przypływ nowych rodzin na miejsce starych, które emigrują z miasta. Patrycjat odświeżał się bądź rodzinami kupieckimi przybyłymi z innych miast, bądź szlachtą, która osiadała w mieście. Szlachta inwestowała zebrane z renty gruntowej pieniądze w bardziej intratne interesy handlowe czy kredytowe⁴³⁾. Do patrycjatu przechodzili również najzamożniejsi rzemieślnicy. Na przykładzie tych ostatnich możemy obserwować drogi ówczesnego „awansu społecznego“. Rzemieślnik bogaci się, porzuca rzemiosło, zajmuje się handlem, by wreszcie za zarobione w handlu pieniądze nabyć posiadłości ziemskie i stanąć przez to na równi ze szlachtą, a nawet osiągnąć godność szlachecką. Do tych rodzin należeli Dompingowie, Hartliebowie, Merboth, Salomo i Schoenhals⁴⁴⁾.

³⁹⁾ Pfeiffer, op. cit. 246—48.

⁴⁰⁾ ibidem str. 243—45.

⁴¹⁾ Bliższe dane ze szczegółowym wyliczeniem rodzin podaje Pfeiffer. str. 169—70 i 250.

⁴²⁾ Pfeiffer, str. 243—45.

⁴³⁾ ibidem str. 159—69.

⁴⁴⁾ ibidem str. 154.

3. Warstwa średnia

Warstwa średnia obejmowała większość obywateli miasta, a przypuszczalnie także większość jego mieszkańców. Jej cechą charakterystyczną jest organiczny związek z gospodarką drobnotowarową. Są to bądź rzemieślnicy posiadający własne warsztaty, bądź drobni kupcy i kramarze posiadający niewielkie przedsiębiorstwa handlowe.

Trzon tej warstwy składał się jednak z rzemieślników oddających się pracy produkcyjnej, zorganizowanych w cechy, choć oczywiście istniało też sporo rzemieślników nie objętych organizacją cechową, bądź to dlatego że nie chcieli czy nie mogli do niej należeć (szturarze), bądź dlatego, że cech dla danej gałęzi produkcji jeszcze nie istniał.

W miejscu tym należy słów parę powiedzieć o cechach wrocławskich. Pierwszą wzmiankę o cechach we Wrocławiu spotykamy w dokumencie Henryka IV z r. 1273 ⁴⁵⁾, prawdopodobnie istniały one w mieście już wcześniej.

Rozwój organizacji cechowej nastąpił bardzo szybko, już około roku 1330 spotykamy poważną liczbę 29 cechów ⁴⁶⁾. Od tego czasu ilość cechów ulegając pewnym wahaniom zasadniczo się nie zmienia. Zestawiona przez Neulinga i Gruenhagena lista cechów z końca XIV w. obejmuje 33 cechy ⁴⁷⁾. Statuty cechowe Zygmunta Luksemburskiego wymieniają 27 cechów ⁴⁸⁾. Tłumaczy się to tworzeniem wspólnych cechów z paru dawniej odrębnych. Dla porównania podam liczbę w niektórych miastach Polski i Śląska ⁴⁹⁾:

w wieku XV-tym miał:	Kraków	ok. 25 cechów
	Sochaczew	22 cechy
	Szydłów	9 cechów
	Wiślica	8 „
	Koło	7 „

⁴⁵⁾ Korn, Bresl. Urkb. nr 42.

⁴⁶⁾ ibidem nr 69.

⁴⁷⁾ Wykaz cechów z lat 1389—99 w artykule Neuling H., Gruenhagen C., *Mitteilungen aus Breslauer Stadtbuechern, Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens* 4 (1862), str. 186.

⁴⁸⁾ Arch. Miejsk. D. 6. fol. 371 nn.

⁴⁹⁾ Dane dotyczące miast polskich z Bąkowskiego K., *Dawne cechy krakowskie*, Kraków 1903; dot. miast Śląska z C. d. S. VIII, str. XXII-XXIII.

w r. 1374-ym	Świdnica	16	„
„ 1344-ym	Legnica	9	„
„ 1374-ym	Brzeg	5	„
„ 1363-ym	Lubań	5	„
„ 1380-ym	Koźuchów	5	„
„ 1335-ym	Ziębice	5	„
„ 1333-im	Chojnów	4	„

Aczkolwiek zestawienie powyższe obejmuje zaledwie kilka miast polskich to uwidacznia ono wyraźnie, że Wrocław był miastem o najsilniej rozwiniętym ustroju cechowym na ziemiach polskich. Wątpić bowiem należy, czy którekolwiek z miast poza Wrocławiem, mogło liczyć więcej cechów od Krakowa, znajdującego się w wieku XV w pełnym rozkwicie.

Przyjrzyjmy się stosunkom wewnątrz cechów. Ciekawić nas będzie stan rzemiosła (czy znajdowało się ono w rozkwicie, czy w upadku), stosunek mistrza do czeladnika, a następnie położenie materialne tak mistrzów, jak i czeladników. W okresie XIV i XV w. podkreślić należy rozwój ilościowy rzemiosł i ich specjalizację. Powstały w połowie XIII w. jako miasto zorganizowane na prawie niemieckim Wrocław, należy w r. 1403 do poważniejszych ośrodków przemysłowych w Europie środkowej ⁵⁰⁾ i liczy ogółem 1.336 osób uprawiających samodzielnie najrozmaitsze gałęzie przemysłu ⁵¹⁾. W obrębie tak rozwijającego się rzemiosła obserwujemy dwie tendencje; z jednej strony rozwijający się coraz bardziej podział pracy i specjalizację, z drugiej zaś — dążność mistrzów do rozbudowywania swych warsztatów. Wysoko posunięty podział pracy obserwujemy między cechami, na przykład obok cechu szewców istnieje cech łątaczy starego obuwia, obok kowali cech małych kowali, nożownicy, płatnerze, iglarze; z rzemiosł skórzanych występują białoskórnicy, czerwonoskórnicy, kieszeniarze, rymarze. Jeszcze większy podział pracy istniał faktycznie, niezależnie od organizacji cechowej.

⁵⁰⁾ Maleczyński, Dzieje str. 148.

⁵¹⁾ Czelnik nie miał obywatelstwa miejskiego i nie płacił wobec tego podatków. Np. w statucie cechu złotników z r. 1420 czytamy: „Gebe auch ein Meister seine Tochter einem Knechte der keines Meister Sohn ist, der sol Bürgerrecht gewinnen“. Zresztą sam Mendl przypuszcza, że w księdze podatkowej podobnie jak w spisach cechowych występują tylko ludzie prowadzący samodzielnie warsztaty, czy uprawiający samodzielnie swój zawód (Mendl, Breslau, str. 163).

Starczy wymienić nazwy rzemieślników zatrudnionych w przemyśle metalowym występujące w spisie podatkowym z r. 1403: faber, slosser, messerer, messersmyd, sporer, gladiator, klyngensmed, swertfeger, hanczmecher, helmsmed, platener, zarwechter, acufex, schernslyffer, slyffer, beckinsloer, kessler, koppirsmied, rotgisser, czengisseryn, kannengisser, flaschner, zeber, goltsmed, goltsloer ⁵²). Niektóre z tych nazw nie są dla nas całkowicie zrozumiałe. Niemniej dają one pojęcie o wysokiej specjalizacji i w związku z tym, wysokiej ilości zawodów we Wrocławiu. Ogółem było we Wrocławiu, w/g Mendla 92 zawody, podczas gdy Brno miało ich 72, Praga Stare Miasto 65, Frankfurt n/M 106, Ypres 97 ⁵³). Czyli, że Wrocław mógł się równać pod tym względem innym poważnym ośrodkom miejskim Europy.

Drugą tendencją, jak już wspomniałem było dążenie mistrzów do rozszerzania swych warsztatów przez zatrudnianie większej ilości czeladników, uczni, czy pracowników najemnych. Ograniczenia mające na celu zahamowanie tych dążeń i niedopuszczenie do rozwoju większych zakładów, które by odbierały zarobek innym członkom cechu, spotykamy w wielu rzemiosłach wrocławskich. Najwyższą dozwoloną cyfrą pracowników było 3 czeladników i 1 uczeń, tak u kuśnierzy i igielników, czesaczy wełny, różańcarzy, tkaczy. Jednak niektórzy z mistrzów zatrudniali, więcej pracowników, jak u malarzy, gdzie mistrzowie przyjmowali po 3—4 uczni rocznie ⁵⁴). Nawet w tak biednym cechu jak łątacze starego obuwia wprowadzono zakaz utrzymywania więcej niż 1 czeladnika i 1 ucznia ⁵⁵). Wzmianki o pracy najemnej ludzi z poza organizacji cechowej (a więc nie uczni, lub czeladników) są skąpe, lecz wystarczające na tyle, by stwierdzić, że takowa istniała i stanowiła jeden ze sposobów obchodzenia przepisów cechowych utrudniających rozwój przedsiębiorstw ⁵⁶).

Przejdźmy do stosunków wewnątrz cechów. Mimo, że cechy powstały we Wrocławiu w drugiej połowie XIII w. już pod koniec w XIV i XV w. dostrzegamy w nich uprzywilejowanie rodzin mi-

⁵²) Mendl, Breslau str. 164.

⁵³) ibidem str. 167.

⁵⁴) Eulenburg Fr., Ueber die Innungen der Stadt Breslau, Berlin 1892, str. 35.

⁵⁵) C. d. S. VIII, nr 3.

⁵⁶) Bliżej o tym przy omawianiu położenia biedoty.

strzowskich i zamykanie dostępu do cechu obcym, wyzysk czeladników, pracę najemną ludzi z poza cechu, a nawet mistrzów-najemników (Lohnmeister) nie posiadających własnych warsztatów, lecz pracujących u innych mistrzów, o czym dokładniej w dalszym ciągu artykułu.

Stosunki między mistrzami, a czeladnikami odbiegały już nieco w XIV w. od charakterystyki ogólnej podawanej przez Marksa dla rzemiosła średniowiecznego: „jego (mistrza) stosunek do terminatorów i czeladników, nie jest stosunkiem kapitalisty lecz mistrza rzemiosła, który jako taki zajmuje w korporacji, a tym samym w stosunku do czeladników i terminatorów stanowisko uprzywilejowane oparte na jego własnej sztuce w rzemiośle“⁵⁷⁾.

Powyższa charakterystyka określa trafnie ogólne zarysy średniowiecznego ustroju cechowego i to głównie w okresie powstawania cechów. Jednak, jak zwrócił na to uwagę Ostrowitianow⁵⁸⁾ nie odzwierciedla ona nieco odmiennych stosunków późniejszego średniowiecza. W XIV-to wiecznych cechach wrocławskich uprzywilejowanie mistrzów wpływało już nie tylko z ich wprawy w danym rzemiośle. Mistrzowie cechowi dążą już do uczynienia z mistrzostwa w swym cechu przywileju dla pewnej ograniczonej ilości rodzin. Wprowadza się coraz większe utrudnienia w dostępie do cechu, przy jednoczesnym zwalnianiu od nich synów, czy zięciów mistrzowskich. Dążenie to odbija się jasno przy pobieraniu opłat wstępu do cechu. W wielu cechach (u krawców, nożowników, ślusarzy, białoskórników, złotników, bednarzy, kapeluszników, malarzy i szewców) syn mistrza cechowego płacił połowę opłaty za przyjęcie do cechu, a gdy żenił się z córką mistrza zwalniano go od niej całkowicie⁵⁹⁾. U paśników i barchaniarzy syn mistrza był zwolniony z całej, a zięć z połowy opłaty⁶⁰⁾. U kuśnierzy syn mistrza płacił całkowitą opłatę, co można wytłumaczyć tym, że cech ten należał do najbogatszych w mieście i uiszczenie opłaty, zresztą jednej z najwyższych pośród opłat cechowych, nie było dla niego zbyt trudne. W niektórych cechach ustala się 50% ulgi dla czeladników poślubiających córki

⁵⁷⁾ Cytat z „Archiwum Marksa i Engelsa“ t. II, str. 109 za Ostrowitianowem K. W., Zarys ekonomiki przedkapitalistycznych formacji, Warszawa 1949, str. 135—36.

⁵⁸⁾ Ostrowitianow, op. cit. str. 137.

⁵⁹⁾ Eulenburg, Ueber Innungen str. 20.

⁶⁰⁾ ibidem.

mistrzowskie (szewcy, nożownicy, złotnicy, kieszeniarze). Wreszcie w nielicznych (tkacze wełniani, szewcy, kieszeniarze) istniały zwolnienia z połowy opłaty dla czeladników wyuczonych we Wrocławiu.

**Ulgi z opłat przy uzyskiwaniu mistrzostwa
w cechach wrocławskich**

ulgi dla synów mistrzów	ulgi dla czeladników poślubiających córki mistrzowskie	ulgi dla czeladników wyuczonych we Wrocławiu
krawcy		
ślusarze		
białoskórnicy		
bednarze		
kapelusznicy		
malarze		
nożownicy	nożownicy	
złotnicy	złotnicy	
paśnicy	paśnicy	
barchaniarze	barchaniarze	
szewcy	szewcy	szewcy
kieszeniarze	kieszeniarze	kieszeniarze
tkacze	tkacze	tkacze

Zestawienie zamieszczone powyżej ilustruje wyraźnie dyskryminacyjną politykę cechów w stosunku do czeladników pochodzących z poza grona rodzin mistrzowskich.

Trzeba oczywiście zastanowić się, w jakim stosunku stały opłaty przyjęcia do cechu do płacy czeladnika, by przekonać się, czy mogły być one dla niego przeszkodą w zdobyciu godności mistrzowskiej. Otóż opłaty te wahały się w granicach od jednego wiardunku (12 groszy) do dwóch grzywien (84 groszy)⁶¹. Opłacenie choćby tylko 12-u gr. dla czeladnika, który zarabiał przeciętnie tygodniowo 1 gr. i wyżywienie, było bez wątpienia poważnym wydatkiem i wymagało od niego oszczędności oraz pozbawiało go na dłuższy czas możliwości czynienia jakichkolwiek zakupów.

O ile zajmujący się stosunkami w cechach wrocławskich w XIV i XV w. Eulenburg uważa, że nie dostrzegamy w tym okresie większych utrudnień dla czeladników, które mogłyby się przyczy-

⁶¹) Wysokość opłat podaje dokładnie Korn C. d. S. VIII, str. XXX i Eulenburg, Ueber Innungen str. 20.

nić do wypaczenia i rozkładu ustroju cechowego, powołując się na to, że nie widzimy ani wędrowni, ani obowiązku sztuki mistrzowskiej⁶²⁾, to już cytowane przeze mnie na podstawie jego własnych danych ulgi dla synów mistrzowskich wskazują na początki tego rozkładu, którego dalszy szybki rozwój w XV w. wykazują cenne, niewykorzystane przez Eulenburga materiały Klozego⁶³⁾. W ich świetle przekonujemy się, że rozpoczęta w XIV w. dyskryminacyjna polityka cechów w stosunku do czeladników z poza grona rodzin mistrzowskich rozwija się w całej pełni w w. XV. Mianowicie od połowy XV w. szereg cechów wprowadza obowiązek sztuki mistrzowskiej uwalniając od niej jednocześnie synów mistrzów⁶⁴⁾. Mniej natomiast rozpowszechniona jest wędrowni czeladników⁶⁵⁾. W cechu kuśnierzy pojawia się nawet wymaganie cenzusu majątkowego; kto chce zostać kuśnierzem musi wykazać się posiadaniem 24-ech guldenów gotówki⁶⁶⁾. Widzimy więc postępujący nieustannie na przestrzeni XIV i XV w. proces zamykania się cechów.

W tej dyskryminacyjnej polityce wobec czeladników cechy wielu miast jednoczą się ze sobą. W roku 1361 odbył się w Świdnicy zjazd przedstawicieli cechów krawieckich niemal wszystkich znacniejszych miast Śląska. Uczestniczyli w nim również krawcy wrocławscy. Na zjeździe ustalono maksymalne płace dla czeladzi, obowiązujące na całym Śląsku, zabroniono jej noszenia mieczy i noży, wreszcie polecono mistrzom kontrolować worki odchodzących od nich czeladników⁶⁷⁾. Fakt podobnego międzymiejskiego porozumienia cechów dowodzi, że przeciwieństwa między mistrzami a czeladnikami przekroczyły już mury poszczególnych miast, co wykazał w odniesieniu do stosunków zachodnio niemieckich w XIV i XV w. radziecki historyk Polanskij⁶⁸⁾. Umowa ta nie jest co prawda, jak

⁶²⁾ Eulenburg, Ueber Innungen str. 22.

⁶³⁾ Samuel Benjamin Kloses, Darstellung der inneren Verhaeltnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526, Scr. rer. Sil. III, Wrocław 1847.

⁶⁴⁾ W r. 1456 Kowale (Scr. rer. Sil. III str. 112), w r. 1468 igielnicy (ibidem str. 115), farbiarze (ibidem str. 116), w r. 1478 kuśnierze (ibidem str. 123) i r. 1481 stolarze (ibidem str. 124).

⁶⁵⁾ Korn, Bresl. Urkb. nr 228, par. 12.

⁶⁶⁾ Scr. rer. Sil. III, str. 115.

⁶⁷⁾ Cod. dipl. Sil. VIII, str. 52; Korn, Bresl. Urkb. nr 228.

⁶⁸⁾ Polanskij F. J., Mieźgorodskije sojuzy cechow w Germanii XIV—XV ww., Istoriceskije Zapiski t. 21 (1947).

późniejsze pochodzące z przełomu XV/XVI w. poświęcona niemal w całości sprawie ucisku czeladników.

Niezależnie od rozwoju formalnych utrudnień w dostępie do godności mistrzowskich istniały także utrudnienia o charakterze obiektywnym. Wiąże się to ze sprawą narzędzi produkcji. By zostać rzeźnikiem trzeba było posiadać własną jatkę⁶⁹⁾. Dla samodzielnego uprawiania zawodu szewskiego, czy garbarskiego i otrzymania mistrzostwa w tym zawodzie wymagane było posiadanie własnej ławy sprzedażnej⁷⁰⁾. Dla tkania sukna potrzebny był warsztat tkacki, którego cena musiała być wysoka, skoro statuty cechowe pozwalają dwom lub trzem mistrzom tkackim posiadać wspólnie jeden warsztat⁷¹⁾. Ceny narzędzi potrzebnych do wykonywania zawodów metalowych musiały być również wysokie, skoro 1 topór kosztował w roku 1377 4,5 grosza, a jeden młot w roku 1387 12 gr⁷²⁾. Charakterystyczny pod tym względem jest statut nożowników, w którym czytamy: „Nikt nie powinien odtąd zostać mistrzem w rzemiośle, o ile nie założy własnego rzemiosła uczciwie, tak że nie będzie pracował więcej u innego mistrza za zapłatę, jako czeladnik“⁷³⁾. Ustęp powyższy świadczy wyraźnie, że nie wszystkich posiadających odpowiednie kwalifikacje stać było na założenie własnego warsztatu. Poza tym spotykamy tutaj popularny później (w XVII i XVIII w.) w rzemiośle śląskim typ mistrza najemnika (Lohnmeister).

Łącząc powyższe wywody chciałbym stwierdzić, że uprzywilejowane stanowisko mistrza wynikało już nie tylko z jego kwalifikacji w danym zawodzie, lecz że stawało się w coraz większym stopniu własnością określonej grupy utrudniającej innym dostęp do godności mistrzowskiej, oraz że stosunek do narzędzi produkcji odgrywał już w tym czasie znaczną rolę, decydując czy dany rzemieślnik będzie pracował jako najemnik u innego mistrza, czy posiadał własny warsztat i zatrudniał innych pracowników.

Zajmijmy się z kolei określeniem położenia majątkowego warstwy średniej, przy czym ze względu na posiadany materiał będziemy musieli się ograniczyć do rzemieślników, podczas gdy brak

⁶⁹⁾ Mendl, Breslau str. 182.

⁷⁰⁾ Ze statutów cechowych z r. 1420: „Zum ersten das keyn schuster noch keyn gerber..., sen handwerke treiben sulle, er habe denn eyn eygin bancke, davon er meister geheissen moege“ (Arch. Miejsk. D. 6 fol. 382).

⁷¹⁾ ibidem fol. 378.

⁷²⁾ Zob. niżej tabela cen.

⁷³⁾ Eulenburg, Ueber Innungen str. 17.

nam jakichkolwiek danych dotyczących drobnych kupców. Dla zorientowania się w stanie zamożności rzemieślników wrocławskich posłużyć nam może tablica porównująca obciążenie podatkiem majątkowym od majątku ruchomego i nieruchomego („de re“ i „de hereditate“) rzemieślników i ogółu podatników w r. 1403, zestawiona przez Mendla niestety jedynie dla dwu dzielnic Wrocławia ⁷⁴⁾.

		Płaca podatek majątkowy								Wolni od podatku ma- jątkowego	
		do 2 gr.		2-6 gr.		6-10 gr.		10-20 gr.			
Quat. merca- torum	podatnicy	21	12%	31	19%	13	7%	8	5%	96	57%
	rzemieślnicy	16	18%	7	8%	1	1%	1	1%	65	72%
Quat. carni- ficum	podatnicy	72	19%	90	24%	30	8%	18	1%	168	44%
	rzemieślnicy	50	18%	55	20%	4	3%	4	4%	156	57%

W oparciu o powyższą tabelę, stwierdzającą, że w pierwszej dzielnicy 43%, a drugiej 55% ogółu podatników płaciło podatek majątkowy, gdy tymczasem spośród rzemieślników w pierwszej dzielnicy tylko 28%, a drugiej tylko 42% płaciło tenże podatek, Mendl wysuwa następujący wniosek: „nie średni stan majątkowy, lecz najniższy podatek majątkowy i brak majątku były u rzemieślników regułą“ ⁷⁵⁾.

Oczywiście w społeczeństwie dwuwarstwowym, złożonym z kupców i rzemieślników (jakie widział Mendl w miastach średniowiecza), ci ostatni w stosunku do pierwszych byli dużo biedniejsi, co zgodnie z wnioskiem Mendla uwidacznia tabelka. Jednak rzemieślnicy byli zamożniejsi od biedoty miejskiej nieplacącej podatków i nienależącej do gminy obywateli miasta. Rzemieślnicy posiadali na ogół własne warsztaty pracy, mieli zapewnioną przez organizację cechową podstawę bytu. Część z nich posiadała nawet własne domy, choć część jak już mówiłem mieszkała w domach patrycjuszowskich. Oczywiście nie było stać przeciętnych rzemieślników na nabywanie majątków ziemskich, czy fundowanie kaplic kościelnych, jak czynili to patrycjusze. Jednak niektórzy z nich kupowali działki ziemi pod samym Wrocławiem, zwłaszcza na przedmieściu Olbino, które po fajrancie mistrz wspólnie z czeladnikami uprawiał. Działki te cieszyły się dużym popytem i stanowiły obiekt ożywionej speku-

⁷⁴⁾ Mendl, Breslau str. 181.

⁷⁵⁾ ibidem.

lacji. Zdarzało się, że na zakupionej działce rzemieślnik osadzał chłopą zagrodnika, który mu płacił z niej czynsz ⁷⁶⁾).

Pomiędzy mistrzami poszczególnych cechów i wewnątrz każdego z nich musiały istnieć duże różnice majątkowe. Tak na przykład w cechu tkaczy musiało istnieć znaczne rozwarstwienie majątkowe. Świadczy o tym fakt, że obok cytowanych już mistrzów, których nie było stać na nabycie własnego warsztatu, spotykamy mistrzów zatrudniających wiele sił najemnych, o czym niżej. Poza tym maksymalna płaca czeladnika tkackiego według statutu z r. 1420 była czterokrotnie wyższa od płac innych czeladników ⁷⁷⁾, co dowodzi, że u tkaczy obok mistrzów biedaków istnieli mistrzowie, mogący swym pracownikom wypłacać wyższe wynagrodzenia niż płacone w innych cechach, a zatem mistrzowie ci musieli być zamożniejsi od innych rzemieślników.

Stan majątkowy niektórych rzemiosł we Wrocławiu oddaje poniższa sporządzona także przez Mendla tabelka ⁷⁸⁾.

Zamożność poszczególnych rzemiosł wrocławskich w r. 1403 według opłacanego podatku majątkowego („de re“ i „de hereditate“)

Rodzaj rzemiosła	Ilość rzemieślni- ków	Z tego podatek ma- jątkowy płaci	
niciarze	47	41	84 ⁰ / ₀
cichnerze	35	27	77 ⁰ / ₀
kowale	28	17	61 ⁰ / ₀
złotnicy	12	7	58 ⁰ / ₀
tkacze	136	63	46 ⁰ / ₀
szewcy	82	37	45 ⁰ / ₀
kuśnierze	68	29	43 ⁰ / ₀
piekarze	62	77	43 ⁰ / ₀
słodownicy	56	22	40 ⁰ / ₀
nożownicy	45	18	40 ⁰ / ₀
cieśle	20	7	35 ⁰ / ₀
murarze	12	4	33 ⁰ / ₀
paśnicy	28	8	29 ⁰ / ₀
ślusarze	55	14	26 ⁰ / ₀
krawcy	69	19	24 ⁰ / ₀

⁷⁶⁾ Pfeiffer, op. cit. 154—55.

⁷⁷⁾ Zob. niżej tabela płac.

⁷⁸⁾ Mendl, Breslau str. 182.

Wśród rzemieślników spotykamy czasem rodziny bogate, jak wspomniane już rodziny rzemieślnicze, które przeszły do patrycjatu. Mamy również wiadomości o rzeźnikach wrocławskich kupujących majątki ziemskie. Taki rzeźnik Ulryk nabywa w r. 1295 6-łanowy folwark Kelchowo od biskupa wrocławskiego, płacąc po 20 grzywien za łan ⁷⁹⁾ po to, by w r. 1300 nadać go klasztorowi N. M. P. na Piasku ⁸⁰⁾. Rzeźnik Chrystian nabywa w r. 1327 3,5 łana w Rościszewicach, a w r. 1342 20,5 morgi w Bieńkowicach ⁸¹⁾. Bogatych rzemieślników spotykamy również w innych cechach. W r. 1348 Henricus murator pożycza miastu 200 florenów ⁸²⁾.

W świetle powyższych przykładów trudno jest mówić o rzemieślnikach jako o całkowicie jednolitej grupie. Różnice majątkowe między kuśnierzami czy rzeźnikami z jednej strony, a łątacami obuwia czy niektórymi biednymi tkaczami były olbrzymie. Jednak biorąc ogólnie rzemieślników wrocławskich można uznać za stan średnio zamożny, oczywiście ze znacznymi odchyleniami. To znaczy, że moglibyśmy znaleźć wśród nich zarówno poszczególnych bogaczy, których moglibyśmy zaliczyć do patrycjatu, jak i pewną niestety trudną nawet do szacunkowego ujęcia ilość biedaków wchodzących w skład plebsu.

4. Biedota

Trzecia warstwa ludności wrocławskiej była najbardziej mieszaną i różnorodną w swym składzie grupą społeczną naszego miasta. Graus w swej pracy podaje następujące grupy składowe plebsu miejskiego:

1. Ludzi czynnych w produkcji: pracowników niekwalifikowanych (najemników i wszelkiego rodzaju pracowników pomocniczych), pracowników niezupełnie kwalifikowanych (czeladnicy), mistrzów rzemiosł zależnych (niepracujących we własnym warsztacie).
2. Osoby nie biorące udziału w procesie produkcji: służba, oraz osoby bez pracy i zawodu (żebracy, prostytutki) ⁸³⁾.

⁷⁹⁾ Pfeifer, op. cit. str. 94.

⁸⁰⁾ Klose S. B., Von Breslau. Dokumentirte Geschichte u. Beschreibung in Briefen, Wrocław 1781-3, t. II/1, str. 64.

⁸¹⁾ Pfeiffer, op. cit. str. 94.

⁸²⁾ C. d. S. III. str. 74.

⁸³⁾ Graus, op. cit. str. 35.

Podział ten odpowiadający przedstawieniu składu plebsu miejskiego przez Engelsa ⁸⁴), znajduje zastosowanie również dla społeczeństwa wrocławskiego XIV i XV w.

Zajmijmy się najpierw położeniem ludzi zajętych w procesie produkcji. Z grupy tej najbardziej typowymi plebejuszami są pracownicy najemni, nie objęci organizacją cechową, ludzie pracujący dla mistrzów cechowych, a nie będący czeladnikami. W statutach cechowych mamy wzmianki o tym, że mistrzom rzemieślniczym nie wystarczała praca ich uczni i czeladników. Na przykład w statucie cechu tkaczy z drugiej połowy XIV w. czytamy, że mistrz może zatrudniać 4 kobiety do czesania wełny ⁸⁵). W statucie cechu kuśnierzy zabrania się mistrzom oddawania prac kuśnierskich wykonywanych igłą ludziom obcym nie należącym do cechu ⁸⁶), co dowodzi, że takowi ludzie musieli być przy pracy igłą zatrudniani, oraz że inne prace kuśnierskie (przypuszczalnie) można było powierzać obcym.

O wyzysku i ciężkiej sytuacji materialnej robotników zatrudnionych przy pracach pomocniczych świadczy statut cechu tkaczy z roku 1420, w którym po wyznaczeniu płac akordowych dla robotników mówi się o tym, że który z mistrzów obniżałby zarobki zatrudnionemu przez siebie pracownikowi podpadnie pod karę 3 skojców na rzecz miasta. Jeszcze bardziej charakterystyczne jest postanowienie: „Wer auch unten den Wollenweber schultig ist einen Erbeiter oder einer armen Spinnerin under einen Lote und die Klage koeme fuer die zwene die der Rath dorczu kieser wirdet, derselbe sol sein Handwerk nicht treiben also lange biss ihr beczalet das ihre“ ⁸⁷).

Na uwagę zasługuje użycie terminu „robotnik“ (Arbeiter) i określenie prządki, jako biedaczki. Widzimy więc wyraźnie, że mistrzowie tkaccy wyzyskiwali robotników i nie chcieli im płacić nawet wyznaczonych przez cech wynagrodzeń.

Pochodzące z nieco późniejszych czasów (poł. XV w.) rozporządzenie cechu igielników zakazuje zatrudniania kobiet w warsztatach. By uniemożliwić nadużycia jednemu mistrzowi zezwolono na

⁸⁴) Engels, *Wojna chłopska*, str. 36.

⁸⁵) C. d. S. VIII. nr 38, par. 2.

⁸⁶) Wiggert F., *D. Entstehung u. Entwicklung d. altschlesischen Kuer-schnerhandwerks*, Wrocław 1926, str. 157.

⁸⁷) Arch. Miejsk. D. 6. fol. 377.

posiadanie tylko jednej służącej do posług domowych, którą w wolnych od zajęć gospodarskich chwilach może zatrudnić w warsztacie. Interesującym w tym wypadku zjawiskiem jest tendencja do wypierania z pracy mężczyzn przez kobiety. Rozporządzenie zabrania wyraźnie przyjmowania do pracy kobiet w miejsce czeladników i uczni⁸⁸⁾.

Istniały też zajęcia produkcyjne, które z natury swej opierać się musiały na pracy najemnej. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie przemysł budowlany, który wymaga do dziś dużej ilości niekwalifikowanych sił pomocniczych, czy to do prac ciesielskich, czy murarskich. Wiek XIV był wiekiem wielkiej rozbudowy miasta. Musiały więc pracować we Wrocławiu znaczne ilości robotników pomocniczych, zatrudnionych przy budowie domów, kościołów, ratusza, czy murów miejskich.

Mniej typowymi plebejuszami od najemników są czeladnicy i uczniowie. Zasadnicza różnica polega na tym, że znaczna część czeladników była tylko chwilowo związana z plebem, a celem dążeń czeladników było zostać mistrzem i tym samym przejść do wyższej klasy społecznej. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, co uczynił też Graus⁸⁹⁾, że wielu z czeladników nie mogło zostać mistrzami i w ten sposób należało nie tylko przejściowo, ale na stałe do plebsu. Świadczą o tym:

1. Ograniczenia w uzyskaniu godności mistrzowskiej. Choć nie słyszymy w cechach wrocławskich o ustalonej liczbie mistrzów, trudno sobie wyobrazić, by każdego czeladnika rzeźnickiego stać było na kupno jatki (których w mieście była ograniczona ilość), piekarskiego na kupno piekarni i kramu sprzedażnego itd. Dostęp do cechów utrudniały też wspomniane już wyżej opłaty cechowe.

2. W źródłach znajdujemy wiadomości o czeladnikach posiadających żony⁹⁰⁾, musieli to być ludzie prowadzący samodzielne gospodarstwo domowe. Przypuszczalnie właśnie wśród nich należy dopatrywać się kategorii wiecznych czeladników, którzy nigdy nie zostawali mistrzami.

⁸⁸⁾ Scr. rer. Sil. III, str. 112.

⁸⁹⁾ Graus, op. cit. str. 51.

⁹⁰⁾ Z praw wrocławskich i legnickich igielników, różańcarzy, odlewaczy cyny z r. 1396. „Auch welch knecht me denn eyn elich wip hette, den sol auch forbas keyn meister halden“ C. d. S. VIII, nr 67.

3. Znajdujemy też zakaz pracy mistrzów na spółkę z czeladnikami ⁹¹⁾, co dowodzi, że istnieli czeladnicy posiadający pełne kwalifikacje zawodowe, a nie będący mistrzami. W przeciwnym razie mistrzowie nie chcieliby pracować z nimi na wspólny rachunek.

Wynagrodzenia czeladników wynoszące przeciętnie 1 grosz tygodniowo i wyżywienie były niskie, co potwierdza fakt, że byli oni zmuszeni do zadłużania się u swych mistrzów. Czeladnik tkacki, który opuściłby mistrza bez uregulowania długów, w myśl statutu cechowego, nie powinien być w żadnym mieście przyjęty do pracy ⁹²⁾. Mistrzom nożowniczym statut cechowy zabraniał wypożyczenia czeladnikowi więcej niż 16 groszy, pod karą 1½ wiardunku ⁹³⁾. Na co czeladnik mógł się zapożyczać, dowiadujemy się ze statutu igielników: „Welch Knecht von seinem (Meister) zuege vund ime geld schuldig bliebe es were an gewande oder vonn anderen Gerethe den sol furbas kein meister halten“ ⁹⁴⁾.

**Kary za odmówienie w cechach
wrocławskich ⁹⁵⁾.**

Cechy	Kara
rzeźnicy	6 groszy
krawcy	0,5 grzywny
mali kowale	3 skojce
paśnicy	1 wiardunek
konwisarze	0,5 wiardunku
bednarze	bliżej nieokreślona
malarze	bliżej nieokreślona
siodlarze	bliżej nieokreślona
płatnerze	3 skojce
cichnerzy	„duża kara”

Widzimy więc, że pożyczki służyły w pierwszym rzędzie na zakup odzieży, czy innych przedmiotów droższych, których czeladnik ze swego skromnego wynagrodzenia nie mógł nabyć. Fakt udzie-

⁹¹⁾ Ze statutu cechu kowali z r. 1420. „Wer auch unter ihn mit seinen Knechte (in) gesellschaft arbeitet sol der Stadt geben zu Busse drey scot“ Arch. Miejsk. D. 6, fol. 391.

⁹²⁾ ibidem fol. 379.

⁹³⁾ ibidem fol. 389.

⁹⁴⁾ ibidem. fol. 399.

⁹⁵⁾ Sporządzone na podstawie statutów cechowych z r. 1420, Arch. Miejsk. D. 6, fol. 371 nn.

lania czeladnikom pożyczek przez mistrzów należy wytłumaczyć tym, że we Wrocławiu istniało duże zapotrzebowanie na czeladników i każdemu z mistrzów musiało zależeć na utrzymaniu czeladnika przy swoim warsztacie. Dowodem tego zapotrzebowania są kary nakładane na mistrzów odmawiających czeladników swym kolegom cechowym.

Do utrzymania czeladnika przy warsztacie służyło także inne rozporządzenie, które zakazywało przyjmowania do pracy czeladników rozstających się w niezgodzie ze swym poprzednim mistrzem. Najostrzej zakaz ten występował u tkaczy, gdzie czeladnik, który opuścił mistrza, nie mógł być (oczywiście według statutu) nigdy przez drugiego mistrza przyjęty do pracy. U kuśnierzy czeladnika takiego nie można było przyjąć przez przeciąg roku, a u szewców, konwisarzy, bednarzy, rękawiczników i handlarzy gotowizną aż do ugody ze swym mistrzem ⁹⁶).

Czeladnicy wchodzili organicznie w skład biedoty i stanowili w niej ze względu na swe położenie (praca w jednym zawodzie, jednakowe płace i t. d.) najbardziej bojową grupę. O ile część z nich przechodziła do drobnomieszczaństwa, to znaczna część pozostawała zawsze plebejuszami, by w przyszłych wiekach przerodzić się w proletariat. Engels pisze: „w tej samej mierze, w jakiej średniowieczny mieszczanin cechowy rozwija się w nowoczesnego bourgeois, czeladnik cechowy i niecechowy wyrobnik rozwijali się w proletariuszy“ ⁹⁷).

O położeniu ucznia rzemieślniczego nie będę tutaj obszerniej mówił. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na fakt, że zdarzały się wypadki dyskryminacji uczeni pochodzących z biedoty. I tak na przykład statut malarzy i stolarzy z r. 1390 postanawia, że uczeń, który opłaci mistrzowi 1 grzywnę za naukę, ma służyć mu 3 lata, natomiast kto nie miałby wymaganej sumy, winien opłacić 1 wiardunek cechowi i służyć u mistrza 4 lata ⁹⁸). Problem ten jeszcze ostrzej występuje w cechu złotników. Uczeń mogący uiścić wysoką stawkę 6 grzywien za naukę służy tylko 2 lata, a ten którego na uiszczenie tej sumy nie stać, musi służyć 6 lat ⁹⁹). Świadczy to nie tylko o dyskryminacji biednych uczeni, lecz również o zapotrzebowaniu na ich

⁹⁶) Na podstawie tychże statutow.

⁹⁷) Engels Fr., *Anty Duehring*, Warszawa 1948, str. 24.

⁹⁸) C. d. S. VIII. nr 60.

⁹⁹) Arch. Miejsk. D. 6, fol. 396.

tanią siłę roboczą. Siła ta była w niektórych cechach wykorzystywana na znaczną skalę. Na przykład jak już wspomniałem w początkach XV w. mistrzowie malarscy przyjmowali 3-ch — 4-ch uczni rocznie. W tych wypadkach należy uczni traktować raczej jako robotników niż ludzi uczących się danego rzemiosła w celu uzyskania w nim stopnia mistrzowskiego.

O mistrzach, których możnaby zaliczyć do biedoty, posiadane przez nas materiały nie dostarczają bliższych informacji. Jedynie w rzemiośle tkackim cytowane już zezwolenie posiadania przez 3 mistrzów jednego warsztatu, świadczy, że istnieli w tym rzemiośle mistrzowie biedacy. Do biedoty zaliczymy też wzorem Grausa wszelkiego rodzaju rzemieślników nie posiadających własnych warsztatów, a więc głównie rzemieślników budowlanych, oczywiście poza zamożnymi mistrzami-przedsiębiorcami. W ogóle w XIV w. w okresie silnej rozbudowy miasta musiało przy niej pracować wiele najrozmaitszego rodzaju plebejskich pracowników pomocniczych.

Poza tym do biedoty należeli spotykani w mieście sturarze, o których od czasu do czasu wspominają statuty cechowe. Czasami nawet szturarstwo było w swoisty sposób przez cechy usankcjonowane; na przykład statut krawców z r. 1420 ustanawia karę wia-drunku na szturarza, ilekroć byłby schwytany na zabronionej pracy, jednak zezwala na szycie biednym wdowom i kobietom, które nie miałyby innej możliwości zarobkowania na życie¹⁰⁰).

O części biedoty miejskiej pozostającej poza procesem produkcji wiadomości są również skąpe. Stanowiła ona zapewne dość znaczny procent ludności miasta. Najbardziej liczną z tej grupy musiała być służba. Mamy wiadomości, że nawet rzemieślnicy utrzymywali kobiety do posług domowych¹⁰¹). Bogaci kupcy utrzymywali nie tylko służące, lecz również służących. Kupcy handlujący en gros musieli rozporządzać służbą, która towarzyszyłaby im w podróży i transportowała towary. Dla wypraw kupieckich do Lwowa, Wilna, Lublina, Norymbergi, Flandrii, czy Wenecji, kupiec musiał posiadać odpowiedni orszak, licznych woźniców i pacholców.

Występująca niżej w zestawieniach statystycznych liczba 15 woźniców wymienionych w spisie podatkowym z 1403 r. przedstawia

¹⁰⁰) ibidem. fol. 385.

¹⁰¹) Scr. rer. Sil. III, str. 112.

bez wątpienia woźniców-przedsiębiorców posiadających własne konie i wozy. Woźniców będących w służbie miasta, kupców, czy osób prywatnych musiało być znacznie więcej.

Z elementów luźnych plebejskich pochodzili żołnierze miejscy, których miasto wynajmowało na wyprawy wojenne, czy utrzymywało jako garnizon miejski. Z podobnych elementów rekrutowali się również parobcy i służba miejska.

Wreszcie przechodzimy do ludzi bez zawodu. Chodzi tu o żebraków, prostytutki i włóczęgów. W XIV i XV w. musiały istnieć we Wrocławiu znaczne ilości biednych i żebraków. Świadczą o tym mnożące się zapisy na rzecz biednych ¹⁰²). Dla części biedoty, zwłaszcza starych i chorych, istniały szpitale, w których znajdowała ona mieszkanie i wyżywienie. Mimo istnienia we Wrocławiu na przełomie XIV i XV w. aż 7 szpitali ¹⁰³), ilość miejsc w szpitalach była niewystarczająca dla pomieszczenia wszystkich potrzebujących pomocy. W r. 1371 rada miejska zakazuje przyjmować do szpitala Bożego Ciała nowych biedaków, dokąd ilość dotychczasowych jego mieszkańców nie spadnie poniżej 50-ciu, do której to liczby może następnie szpital przyjmować nowych podopiecznych ¹⁰⁴).

Na zakończenie należy wspomnieć o ostatniej kategorii biedoty, o prostytutkach. Podobnie jak w innych miastach średniowiecznej Europy istniała we Wrocławiu prostytutcja ¹⁰⁵). Przypuszczać należy, że kobiety, które się nią trudniły, czyniły to z nędzy i braku innych środków do życia, jak wykazał to Graus dla Pragi ¹⁰⁶). Miasto nie sprzeciwiało się prostytutce ponieważ była ona jednym z dochodów miejskich. W księdze rachunkowej „*Henricus pauper*“ spotykamy pozycję „*de meretricibus nostris*“ ¹⁰⁷). Siedliskiem prostytutek była okolica dzisiejszej ulicy Studenckiej, gdzie pod koniec XV w. znajdował się dom publiczny stanowiący własność klasztoru N. M. P. na Piasku, który pobierał od prowadzącego ten dom niejakiego Obrichta

¹⁰²) Pfeiffer stwierdza, że w końcu XV w. nie było niemal testamentu zamożniejszego mieszczanina, w którym nie znalazłoby się zapisu czynszu czy gotówki na rzecz biednych. Pfeiffer, op. cit. str. 273.

¹⁰³) Ebers J. J. H., *Das Armenwesen d. Stadt Breslau*, Wrocław 1828, str. 3—5, 102—104.

¹⁰⁴) Korn, *Bresl. Urkb.* nr 267.

¹⁰⁵) *Scr. rer. Sil.* III, str. 193.

¹⁰⁶) Graus, op. cit. str. 67—9.

¹⁰⁷) *C. d. S.* III, str. 45.

Kubischa 8 grzywien 16 gr. czynszu rocznie¹⁰⁸). Posiadanie domów publicznych przez instytucje duchowne nie było w wiekach średnich rzadkością. Słynny kaznodzieja husyckiej Żeliwski piętnuje nie bez podstaw księży, a nawet papieży, utrzymujących domy publiczne¹⁰⁹).

5. Statystyka

Dla uzupełnienia szkicu stosunków społecznych podaję nieco materiału statystycznego dla omawianego okresu, jaki mogłem za równo ze źródeł jak i literatury wydobyć.

Pierwszym zagadnieniem byłoby ustalenie liczby mieszkańców miasta. Niestety nie jest to rzeczą łatwą i jak dotąd zdania uczonych były w tej dziedzinie rozmaite¹¹⁰). Jedyną próbą hipotetycznego ustalenia ludności Wrocławia, może być obliczenie oparte na współczesnych źródłach, przy którym należy uwzględnić stosunki panujące wówczas w mieście. Wynik tego obliczenia winien być porównany z podobnymi wynikami dla innych miast średniowiecznych. Podstawą tego rodzaju obliczenia może być tylko spis podatkowy z r. 1403, a raczej wobec jego zaniknięcia, dane wyciągnięte z niego przez B. Mendla.

Z danych Mendla wynika, że w r. 1403 było we Wrocławiu 2272 podatników t. j. ludzi uprawiających samodzielnie jakiś zawód, lub posiadających własne nieruchomości. Przyjmijmy, że rodzina każdego z podatników składała się z 5 osób. Liczbę tę przy-

¹⁰⁸) Wattenbach, Miscellen, Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens 3 (1860), str. 204.

¹⁰⁹) Graus, op. cit. str. 65.

¹¹⁰) Klose i Zimmermann obliczali ludność Wrocławia na przełomie XIV/XV w. na 21.863 opierając się na cytowanym spisie podatkowym z r. 1403. (Klose, Von Breslau, II/2, str. 416; Zimmermann, Beiträge z. Beschreibung Schlesiens t. 11, str. 309). Eulenburg przyjmuje dla XV-sto wiecznego Wrocławia na podstawie Zimmermanna i własnych badań przeprowadzonych w oparciu o listy cechów z r. 1470 liczbę 18.500—21.000 ludności; Eulenburg Fr., Drei Jahrhunderte staedtischen Gewerbewesens, Vierteljahrschrift f. Social. u. Wirtschaftsgesch. II 1904, str. 254 nn. Obliczenia Eulenburga wywołały ostry protest ze strony Nuglischa, redukującego ludność miasta do 13.600 (Nuglisch A., Z. histor. Statistik d. Stadt Breslau, Zeitschr. f. Socialwissenschaft 8, 1905). Koebner przyjmuje 15.000 jako najwyższą granicę (D. Widerstand Breslaus gegen Georg v. Podiebrad, Darstell. u. Quell. z. schles. Gesch. t. 22, str. 162). Maleczyński szacuje ludność Wrocławia w XIV w. na 11.000—13.000, (Maleczyński, Dzieje t. I, str. 148 i 169).

muje dlatego, że jest najniższą liczbą umożliwiającą przyrost naturalny, a poza tym średnią między liczbami przyjmowanymi przez różnych badaczy ¹¹¹⁾).

Po pomnożeniu przez 5 sumy podatników otrzymamy 11.360 mieszczan płacących podatki wraz z rodzinami. Jednak społeczeństwo wrocławskie nie składało się tylko z ludzi uwzględnionych w spisie podatkowym. W spisie tym nie znajdziemy czeladników, służby, wszelkiego rodzaju biedoty, duchowieństwa, Żydów i szlachty. Gdy założymy, że każdy z podatników zatrudniał przeciętnie 1 osobę spoza grona rodzin rzemieślniczych i kupieckich ¹¹²⁾, w rezultacie otrzymamy 2272 osoby. Przyjmijmy dalej, że część z tych ludzi, ostrożnie licząc $\frac{1}{4}$ posiada własne rodziny składające się poza nimi również z 4 osób, otrzymamy jeszcze 2272 osoby. Gdy dodamy do tego kler świecki i zakonny, który we Wrocławiu był bardzo liczny i którego liczbę można oszacować na 800 osób, choć Klose podaje aż 2000 ¹¹³⁾, Żydów których w latach 1357—59 było 50—60 rodzin ¹¹⁴⁾, czyli ok. 300 osób, szlachtę ok. 500 osób, wreszcie 2000 ludzi luźnych, żaków, żebraków i prostytutek, w wyniku otrzymamy:

obywatele (podatnicy) z rodzinami	11.360
czeladnicy i służba z rodzinami	4.544
duchowieństwo	800
Żydzi	300
szlachta	500
ludzie luźni, żacy, żebracy, prostytutki	2.000
razem ludność miasta	19.504

¹¹¹⁾ Klose, Von Breslau II/2 str. 316 i Pawiński w „Źródłach dziejowych“ t. XII str. 111 (dla r. 1571) przyjmują przeciętną liczbę członków rodziny na 6 osób; Ladenberger w „Zaludnieniu Polski na początku panowania Kazimierza Wlk.“ str. 45 na 4,5 osoby; Mendl, Breslau str. 157 na 4,7.

¹¹²⁾ Rzemieślnik zatrudniał przeciętnie 2 czeladników i 1 ucznia, liczę jednak tylko 1, ponieważ pozostałych 2 mogło pochodzić z grona rodzin mistrzowskich. O ile chodzi o kupców, to niektórzy z nich zatrudniali zapewne więcej niż 1 służącego, byli jednak na pewno tacy, którzy nikogo z poza swej rodziny nie zatrudniali, dlatego też przyjmuję jako przeciętną 1 osobę. Podobnie na każdego podatnika płacącego tylko od nieruchomości można przyjąć 1 służącego.

¹¹³⁾ Klose, Von Breslau II/2 str. 416.

¹¹⁴⁾ Maleczyński, Dzieje I, str. 169.

Była to w owych czasach bardzo poważna liczba ludności, która stawiała Wrocław wśród największych miast Europy środkowej ¹¹⁵⁾.

Rzeczą pierwszorzędnej wagi jest zorientowanie się w podziale zawodowym mieszkańców miasta. Przedstawienie tego podziału w oparciu o tenże spis podatkowy sporządził B. Mendl. Wydaje mi się jednak celowym przedstawić w tym miejscu jego wyniki.

Poza tym w stosunku do statystyki tej trzeba mieć to zastrzeżenie, że uwzględnienie w niej będą na ogół ludzie wykonujący sa-

Podział zawodowy ludności Wrocławia w r. 1405

I. Produkcja surowców		blacharze	7	V. Przemysł skórzany	
		zeber	2	garbarze	10
kosiarze	9	złotnicy	13	nowi garbarze	5
pasterze	3		206	białoskórnicy	8
mestener	1			rymarze	9
drwale	3			paśnicy	28
rybacy, rybaczki	35	III. Oświetlenie		farbiarz zamszu	1
kamieniarze	1	olejarze	3	siodlarze	3
kamieniarka	1			kaletnicy	31
górnik	1	IV. Przemysł tekstylny		sakiewkarz	1
	54			pergaminiści	4
		tkacze	136		100
II. Przemysł metalowy		czeuer	1	VI. Przemysł drzewny i rogowy	
		ubijacze wełny	2	bednarze	15
kowale	28	czesacz	1	woźnicy	19
ślusarze	55	prządkowie	46	kołodziej	1
ślusarka	1	prządka	1	pługarze	2
nożownicy	45	niciarz	1	cieśle	20
igielnicy	10	niciarka	1	stolarze	8
ostrogarze	5	kalsnyderyn	1	stelmachowie	6
miecznicy	10	bielarz	1	laskarz	1
„hanczmecher“	8	farbiarze	2	łódkarze	2
hełmiarz	1	tkacze lniani	34	prod. grzebień	
płatnerze	3	tkaczka lniana	1	tkackie	1
zbrojmistrze	2	tryppynmecher	6	tokarz	1
szlifierze	2	tkaczka specj.	1	snycerze	3
kotlarze	5	nesteler	2	pucharnicy	3
kowale miedzi	4	tasiemkarki	2	różańcarze	6
odlewnicy metali		sznurnicy	2	łuczniczy	3
kolorowych	2	liniarze	9	łuczniczka	1
odlewnik cyny	1	liniarki	2		
konwisarze	2		252		92

¹¹⁵⁾ Według Kuliszera miały w XV w. ludności: Norymberga — 20.166, Strasburg — 20.722, Ulm — 20.000—23.00, Lubeka — 20.000—23.000, — Augsburg — 18.000, Frankfurt n/M — 9.000—10.000, Rostok — 10.000—13.000. Zurych — 10.000—12.000, Ypres — 9.000—10.000, Reims — 10.500, Bazylea — 9.000, Heidelberg — 5.000, Moguncja — 5.000. Kulischer, Historia gospodarcza Europy Zachodniej t. I, str. 153.

VII. Przemysł spożywczy		kapelusznicy	7	handlarki mąką	10
młynarze	2	kuśnierze	88	handlarz solą	1
młynarka	1	łaziebnicy	8	handl. dziczyzną	12
krupiarz	1		272	handl. obrokiem	2
kaszarz	1	IX. Przemysł budowlany		handl. korzeniami	2
piekarze	62			smolarze	4
czeladnik piekarski	1	murarze	12	handlarze skórami	1
rzeźnicy	78	ceglarz	1	woźnice	15
geyseler (rzeźnicy kóz)	1	grucznier	3	rozwoźnicy wody	3
rzeźacy	3	dekarz	1	strażnicy kramów	2
słodownicy	55	kostkarze	14	karczmarze	304
słodowniczka	1	szklarze	9		418
piwowar	1	szklarka	1		
miodosytnicy	3		41	XI. Różni	
ciastkarze	4	X. Handel, komunikacja, hotelarstwo		malarze	9
	235			malarka	1
VIII. Przemysł odzieżowy i utrzymywanie czystości		kupiec	1	pisarz	1
krawcy	69	aptekarz	1	szermierz	1
czapkarze	1	kramarze	31	bernstecher	1
ermier	1	kramarze żelazni	9	cyrulik	1
plaszczarze	14	partirer	1	akuszerka	1
bielarze	2	handlarze gotową		mówcy	2
bielarki	2	odzieżą	5	skrzynkarka	1
szewcy	82	handlarze tłuszczem		piwniczny	1
łatacze obuwia	14	i nabiałem	13		20
		handlarka tłuszcz.	1	razem	1689

modzielnie pewien zawód, jak stwierdza to sam Mendl ¹¹⁶⁾, nie będzie więc w niej czeladników, pracowników najemnych i służby.

Statystyka zawodowa ludności wykazuje, że Wrocław był miastem o bogatym i wszechstronnie rozwiniętym przemyśle. W porównaniu z innymi miastami należał do najpoważniejszych ośrodków przemysłowych między Renem a Odrą ¹¹⁷⁾. Zachodzi tylko pytanie, czy przemysł ten pracował na zapotrzebowanie rynku lokalnego, czy produkował na większą skalę dla eksportu na rynki zewnętrzne. Otóż równomiernie stosunkowo rozdzielenie pracujących między poszczególne zawody każe przypuszczać, że na ogół żadna z gałęzi przemysłu nie była specjalnie silnie rozbudowana, że wobec tego przemysł ten pracował zapewne w pierwszym rzędzie na potrzeby

¹¹⁶⁾ Mendl, Breslau, str. 163.

¹¹⁷⁾ Friedberg M., Recenzja z „Dziejów Wrocławia“ Maleczyńskiego K., w Kwartalniku Historycznym LVII (1949) str. 185.

lokalne miasta, jego okolicy i ewentualnie Śląska. Wskazuje na to duża ilość zatrudnionych w przemyśle typowo lokalnym: jak piekarzy, rzeźników, szewców, krawców it.d. Tego rodzaju miastami była większość dużych miast średniowiecznych Europy środkowej, a wśród nich takie poważne ośrodki miejskie jak Frankfurt n. M. czy Praga. Jedynym poważniejszym przemysłem eksportowym wydaje się być przemysł tekstylny. W mieście widzimy 136 tkaczy, gdy następny co do ilości zawodów przemysłowy — szewcy, może wykazać się jedynie cyfrą 82 ludzi. Zresztą jedynym artykułem wrocławskim, o którym szerzej słyszymy na obcych rynkach jest sukno. Możliwym jest również w mniejszych rozmiarach eksport niektórych innych wyrobów przemysłu wrocławskiego, w pierwszym rzędzie wyrobów futrzanych i metalowych.

O ile chodzi o ludność trudniącą się handlem, to dane statystyki są całkiem niezadawalające. Wiemy przecież, że Wrocław był poważnym ośrodkiem handlowym, że kupcy wrocławscy docierali aż do Wenecji, Brugii, Wilna, Lwowa, czy na Węgry. W statystyce jednak widzimy tylko 1 kupca nazwanego „mercator”. Z drugiej strony wiemy, że kupcy sukiennicy zwali się zawsze kupcami (mercatores, Kaufleute) w odróżnieniu od kramarzy i innych handlarzy¹¹⁸⁾. W r. 1499 spotykamy we Wrocławiu 54 kupców¹¹⁹⁾. Mendl nie daje żadnej wskazówki dla rozwiązania tej zagadki. Natomiast Friedberg w kwestii tej wysuwa dwa przypuszczenia. Jedno z nich, że kupcy ukrywali swój zawód, by nie płacić podatku według najwyższej stawki podatkowej kupieckiej, jako mało prawdopodobne trzeba odrzucić. Bardziej prawdopodobnym wydaje się drugie przypuszczenie: „że wykaz ten w zasadzie nie obejmował podatników kupców i części kramarzy”¹²⁰⁾. Na potwierdzenie tego przypuszczenia, które miałem również od początku zapoznania się ze statystyką Mendla, mogę przytoczyć dwa argumenty. Pierwszy z nich, to fakt, że czynsz z sukiennic znajdował się w r. 1403 w zastawie, skoro dopiero w następnym roku król pozwala radzie na jego wykupienie¹²¹⁾; drugi — to zwolnienie rajców od opłacania podatków. O ile nawet poza kupcami sukiennikami, którzy poza tym prowadzili handel en gros i których trzeba uznać za rdzeń kupiectwa,

¹¹⁸⁾ Mendl, Breslau, str. 172; Markgraf H., Z. Gesch. d. Breslauer Kaufhauses, str. 27.

¹¹⁹⁾ Eulenburg, Drei Jahrhunderte, str. 279.

¹²⁰⁾ Friedberg, Kw. Hist. LVII, str. 185.

¹²¹⁾ Klose, Von Breslau t. II/, str. 308.

istniała pewna ilość kupców grosistów, to mogli oni znajdować się w radzie i wedle zwyczaju być zwolnionymi od opłacania podatku. Nieproporcjonalnie wielka jest natomiast liczba 304 karczmarzy, co wydawać się może wprost nieprawdopodobne. Musimy się jednak liczyć z tym, że każda karczma była zapewne swego rodzaju sklepikiem spożywczym. Że istotnie karczmy wrocławskie były przedsiębiorstwami o małych rozmiarach świadczy rozporządzenie z r. 1404¹²²⁾ zabraniające 2 karczmarzom wynajmowania 1 domu

Ceny we Wrocławiu na przełomie XIV/XV w.¹²³⁾

data	towar	cena	źródło
1377	1 miara żyta	3,5-4 grosze	Friedensburg str. 21
1390	1 miara żyta	ok. 6 groszy	C. d. S. VIII nr, LXII
1399	1 miara żyta	8 „	Friedensburg str. 17
1377	1 miara pszenicy	4,5-5 „	Friedensburg str. 21
1377	1 miara jęczmienia	2,5 „	Friedensburg str. 21
1377	1 miara owsa	1,3-1,5 „	Friedensburg str. 21
1377	1 świnia	8 „	Klose II/2, str. 348
1377	1 wieprz	19 „	C. d. S. III, str. 105
1377	1 cielę	4 „	C. d. S. III, str. 105
1377	1 koń	48 „	C. d. S. III, str. 105
1427	1 koń	192-432 „	Klose II/2 str. 348—49
1427	1 krowa	14 „	Klose II/2 str. 348—49
1387	1 byk	36 „	Klose II/2 str. 139
1387	1 jałówka	4 „	Klose II/2 str. 139
1377	1 ćwierć piwa	12 „	Klose II/2 str. 348
1387	1 ćwierć piwa	36 „	C. d. S. III str. 130
1387	1 miara soli krak.	16 „	C. d. S. III str. 131
1387	1 miara soli halskiej	12 „	C. d. S. III str. 131
1387	1 beczka śledzi	60 „	C. d. S. III str. 130
1387	1 młot	12 „	C. d. S. III str. 139
1387	1 krzesło (ozdobne?)	48 „	C. d. S. III str. 140
1377	1 koło do wozu	12 „	Klose II/2 str. 348
1377	1 topór	4,5 „	Klose II/2 str. 348
pocz. XV w.	1 wóz podróżny	144 „	Klose II/2 str. 347
pocz. XV w.	1 para trzewików	5-6 „	Klose II/2 str. 347
pocz. XV w.	1 para butów	18 „	Klose II/2 str. 347
1377	1 piec cegieł	5 „	Klose II/2 str. 347
1387	1 para rękawiczek	384 „	C. d. S. III str. 134

¹²²⁾ Arch. Miejsk. E. I. 1, fol. 47.

¹²³⁾ Tabela zestawiona na podstawie: Friedensburg F., Die schlesischen Getreidepreise vor 1740, Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schles. 40 (1906); Klose, Von Breslau; C. d. S. III; C. d. S. VIII.

i sprzedawania w nim piwa. Możliwym jest ponadto, że karczmy te znajdowały się nie tylko na terenie miasta, lecz również w obrębie mili miejskiej i miasto pobierało podatki od ich właścicieli.

Przejdźmy do danych dotyczących warunków cen i płac we Wrocławiu na przełomie XIV/XV w., które zebrałem w następujące tabele:

Płace we Wrocławiu na przełomie XIV/XV w.¹²⁴⁾

data	pracownik	okres	wynagrodzenie	źródło
1361	czeladnik krawiecki	tygodn.	2/3-1 gr.	C. d. S. VIII nr 35
1420	czeladnik kapelusznicy	"	1 gr.	Arch. Miejsk. D. 6, fol. 406
"	czeladnik tkacki	"	4 gr. + utrzymanie	Arch. Miejsk. D. 6, fol. 378
"	czeladnik kaletniczy	"	1 gr.	Arch. Miejsk. D. 6, fol. 404
	uczeń murarski	"	2-8 gr.	C. d. S. VIII str. XLV
1387	strażnik na wałach	rocznie	3,5 grzywny	C. d. S. III str. 147
"	strażnik dzielnicowy	"	2 grzywny	C. d. S. III str. 147
"	celnik na Odrze	"	3 grzywny	C. d. S. III str. 147
"	służący celnika	"	1,25 grzywn.	C. d. S. III str. 147
"	rotmistrz	"	6 grzywien	C. d. S. III str. 147
"	zbrojmistrz miejski	"	3 grzywny	C. d. S. III str. 147
"	mistrz budowli miejsk.	"	10 grzywien	C. d. S. III str. 147
"	I pisarz miejski	"	30 grzywien	Maetschke str. 76
"	II pisarz miejski	"	20 grzywien	Maetschke str. 76
"	wójt miejski	"	9 grzywien	Maetschke str. 76

Wyciągnięcie wniosków z powyższych tabeli jest stosunkowo trudne. Przyczynia się do tego zarówno szczupłość zawartego w nich materiału, jak i fakt, że niektórzy z pracowników otrzymywali nie tylko wynagrodzenie w gotówce lecz również utrzymanie, którego wartości nie znamy. Nie mniej widzimy duże dysproporcje w płacach. Czeladnik rzemieślniczy (poza tkackim) w porównaniu z innymi pracownikami jest bardzo nisko opłacany, otrzymuje przeciętnie 1 grosz tygodniowo i prawdopodobnie wyżywienie, chociaż

¹²⁴⁾ Płace czeladników wg. statutów cechowych Arch. Miejsk. D. 6; uczniów murarskich wg. umów o pracę drukowanych w C. d. S. VIII s. XLV; pracowników miejskich wg. C. d. S. III i Maetschkego E., Der Breslauer Stadthaushalt in d. ersten Haelfte des 14 Jhdt., Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schles. t. 69 (1935).

jest to wyraźnie powiedziane tylko przy wynagrodzeniu czeladnika tkackiego. Nieco więcej od czeladnika otrzymuje służący celnika (1,25 grzywny = 60 gr., czyli ponad 1 gr. tygodniowo).

6. Zakończenie

Przełom XIV/XV w. jest okresem największego rozkwitu handlu i całego życia gospodarczego Wrocławia. Niezależnie od podstawowych stosunków handlowych z Polską, Czechami i krajami niemieckimi, w tych latach osiągają największe nasilenie kontakty handlowe z Flandrią i Wenecją. Rzemiosło znajduje się wtedy w pełni rozwoju, jak świadczy o tym wysoka ilość mistrzów i daleko posunięta specjalizacja. Od połowy XV w. dają się zauważyć na skutek wojen husyckich, zatargów z Jerzym z Podiebradu i Polską, pewne trudności w handlu wrocławskim, które doprowadziły do dość ciężkiej sytuacji gospodarczej miasta na początku XVI w.

W rzemiośle następuje w drugiej połowie XV w. zastój, ilość rzemieślników wzrasta na ogół nieznacznie, a w tak ważnych dziedzinach produkcji jak przemysł metalowy i tekstylny nawet spada¹²⁵⁾.

Artykuł niniejszy miał na celu przedstawienie struktury społecznej średniowiecznego Wrocławia w stanie statycznym, w okresie jego pełnego rozkwitu, w czasie poprzedzającym późniejszy zastój spowodowany przez czynniki zewnętrzne. Miał na celu danie szkicu stosunków społecznych w szczytowym etapie rozwoju miasta, zanim burza husycka i późniejsze komplikacje XV w. miały zaciążyć na jego życiu gospodarczym i społecznym. Nie uwzględniono w artykule zagadnień narodowościowych, w których autor nie chciał powtarzać wyników dotychczasowych opracowań powojennych, a których bardziej dokładne zbadanie, czy choćby naszkicowanie jest ze względu na zaginięcie w czasie ostatniej wojny szeregu źródeł (w pierwszym rzędzie list mistrzów cechowych i ksiąg ekscesów i sygnatur) rzeczą trudną.

Jak z zestawień statystycznych wynika Wrocław na przełomie XIV/XV w. był miastem dużym, o poważnej jak na owe czasy liczbie mieszkańców. Pod względem gospodarczym wg klasyfikacji Jechta¹²⁶⁾ rozróżniającego trzy typy miast średniowiecznych: 1 mia-

¹²⁵⁾ Mendl, Breslau str. 171.

¹²⁶⁾ Jecht H., Studien z. gesellschaftl. Struktur d. mittelalt. Staedte, Vierteljahrhefte f. Social-u. Wirtschaftsgesch. 19 (1926).

sto — wieś, o strukturze agrarnej, 2. miasto z rozwiniętym równomiernie przemysłem o lokalnym rynku zbytu, 3. miasto z mocno jednostronnie rozwiniętym przemysłem eksportowym, Wrocław należał do typu drugiego. Był miastem o produkcji zaspakajającej potrzeby lokalne księstwa wrocławskiego, ewentualnie Śląska. Eksport własnych wyrobów za granicę jest raczej nieznaczny. Nasuwa się tutaj porównanie najbardziej rozwiniętego we Wrocławiu przemysłu tekstylnego z tymże przemysłem w Ypres. We wrocławskim przemyśle tekstylnym pracowało 252 samodzielnych producentów (mistrzów), podczas gdy w Ypres 363¹²⁷). Jest jasnym, że różnica ta nie odzwierciedla wcale stosunku produkcji przemysłu tekstylnego Wrocławia a Ypres. Sukna z Ypres są znane na wszystkich rynkach europejskich, czego nie można powiedzieć o suknach wrocławskich, mimo nieznacznej stosunkowo w ilości zatrudnionych mistrzów. Należy więc przypuszczać, że rozmiary poszczególnych produkcji poszczególnych warsztatów we Wrocławiu były o wiele mniejsze niż w Ypres. Wypływało to zapewne z mniejszego stosowania nakładu i mniejszego zatrudniania pracowników najemnych, o których wzmianki we Wrocławiu są mimo wszystko stosunkowo rzadkie, podczas gdy w miastach flandryjskich powszechny był już zwyczaj masowego wynajmowania robotników. Ważną rolę w życiu miasta odgrywał handel, w znacznej mierze handel przewozowy produktami innych krajów, w którym kupcy wrocławscy odgrywali rolę pośredników.

Na takim podłożu gospodarczym wytworzyły się wśród ludności miasta trzy grupy społeczne:

1. Przodujący w życiu ekonomicznym miasta i rządzący nim patrycjat, którego podstawami materialnymi był handel, interesy kredytowe, spekulacje ziemią i posiadanie nieruchomości w mieście czy na wsi. Patrycjusze rekrutowali się głównie z kupców, lecz nie brak wśród nich również ludzi pochodzenia szlacheckiego i wzbogaconych rzemieślników.
2. Warstwa średnia składająca się z samodzielnych rzemieślników i drobnych kupców. Cechą charakterystyczną dla tej warstwy jest jej organiczny związek z gospodarką drobnotowarową. Są to bądź rzemieślnicy, bądź drobni kupcy trudniący się handlem detalicznym.

¹²⁷) Dane wg Mendl, Breslau, str. 169.

3. Plebs — biedotę miejską, do której należą pracownicy najemni, czeladnicy, zubożali rzemieślnicy, służba, żebracy i prostytutki. O ile można wynaleźć coś wspólnego w położeniu składającego się z tak różnych elementów plebsu, to jest nim w pierwszym rzędzie bezpośrednia zależność ekonomiczna od pozostałych dwóch grup społeczeństwa miejskiego.

Między wyżej wymienionymi trzema grupami istniały głębokie antagonizmy społeczne doprowadzające czasami do otwartych konfliktów, których omawianie nie wchodzi w zakres niniejszego artykułu. Ogólnie można stwierdzić, że najbardziej ostry przebieg miały konflikty między warstwą średnią a patrycjatem, przy których dochodziło do powstań zbrojnych. Natomiast o ostrzejszych starciach między biedotą a pozostałymi grupami słyszymy niewiele. Mamy tu do zanotowania jedynie zatargi między mistrzami i czeladnikami. Tłumaczymy to tym, że składająca się z najbardziej różnorodnych elementów i nie posiadająca żadnych własnych organizacji biedota nie była zdolna do samodzielnych wystąpień politycznych.

Nie wiem w jakim stopniu trzygrupowy podział społeczeństw miejskich późnego średniowiecza, jaki przedstawiłem na przykładzie Wrocławia, dałby się zastosować w odniesieniu do innych miast polskich. Prawdopodobnie okaże on się słuszny w innych wielkich miastach, w Krakowie czy Gdańsku. Inaczej zapewne wyglądała struktura społeczna miast małych o przewadze gospodarki agrarnej.

MIROSLAW FRANČIĆ

WALKA KLASOWA CHŁOPÓW CZESKICH W XVII W.

Cz. I.

Zadaniem niniejszej pracy jest omówienie powstań czeskich chłopów pańszczyźnianych w XVII wieku, ze szczególnym uwzględnieniem okresu zawartego między latami 1620—1680. Czasokres i tematyka nie została wybrana przypadkowo, albowiem epoka od Białej Góry do uwłaszczenia chłopów w XIX wieku charakteryzuje się ostrym kryzysem feudalizmu, wzrostem absolutyzmu austriackiego, rozwojem układu kapitalistycznego — co w Czechach widoczne jest wyraźnie w XVIII wieku oraz powstawaniem czeskiego narodu burżuazyjnego. Wiek XVII zapoczątkowuje ten okres, a przejawami kryzysu feudalizmu i świadectwem jego przeżycia się są z jednej strony niszczące wojny, z drugiej zaś powstania chłopskie. Słowa Marksa i Engelsa z „Manifestu Komunistycznego”: „Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych”¹⁾, oraz słowa Stalina: „Walka klasowa między wyzyskiwanymi a wyzyskującymi stanowi podstawową cechę ustroju feudalnego”²⁾, znajdują doskonałą ilustrację w dziejach Czech, w których wiek XVII stanowi zapoczątkowanie „klasycznego” nieomal okresu powstań chłopów czeskich przeciw społecznemu, narodowemu i religijnemu uciskowi.

Co do zakresu terytorialnego, to praca niniejsza ogranicza się do ziem czeskich, a jedynie porównawczo sięga do spraw innych ziem, jak Ziemia Morawska, czy Śląska.

W trakcie pracy trzeba było poruszyć wiele zagadnień związanych nie tylko ze stosunkami społecznymi, ale i z rozwojem gospodarczym Czech. Dyskusja historyczna w Związku Radzieckim nad pracami historyka Porszniewa, szczególnie zaś akad. E. Kosminskiego³⁾, przypomniały słusznie raz jeszcze sformułowanie Stalina o tym, co stanowi podstawę każdego ustroju społecznego; Stalin mówi:

„Historia rozwoju społeczeństwa jest przede wszystkim historią rozwoju produkcji, historią sposobów wytwarzania, które się

¹⁾ Marks - Engels, Dzieła Wybrane, W-wa 1949, str. 26.

²⁾ Stalin, Zagadnienia leninizmu, W-wa 1947, str. 511.

³⁾ E. Kosminski, O zagadnieniu walki klasowej w epoce feudalizmu. Zeszyty Historyczne Nowych Dróg 4/1951.

kolejno zmieniają w ciągu wieków, historią rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych między ludźmi“⁴⁾).

Wynika z tego, że walka klasowa i jej natężenie jest nierozłączne spięte i związane z podstawą ustroju społecznego — ekonomiką społeczeństwa.

Należy również silnie podkreślić narodowo-wyzwolenieńczy charakter walk chłopów czeskich. Słusznie pisze na ten temat P. Reiman:

„Bój ludu czeskiego o niepodległość narodową był w ciągu długich stuleci bojem przeciwko germanizacji i prowadzonej ze strony niemieckich i austriackich klas panujących i wyzyskujących“⁵⁾.

Tematyka powstań chłopskich na wsi czeskiej i morawskiej interesowała wielu czeskich historyków burżuazyjnych. Nie starając się wyczerpać długiej listy badaczy, którzy ogłosili cokolwiek na ten temat, wspomnieć trzeba o Vocelu, Kalousku, Rezku, Svátku, Pekařu, Teplým, Černým, Krofcie, Prokešu, z Niemców o Grünbergu⁶⁾.

⁴⁾ Stalin, op. cit. str. 508.

⁵⁾ P. Reiman, O některých současných problemach našeho dějepisu. Nová mysl. r. V (1951) str. 657.

⁶⁾ Badanie dziejów — jak się wówczas mówiło — „stanu kmiecego“ rozpoczął się zdaje Vocel (Über die Unterthanenverhältnisse in Böhmen seit d. ältesten bis in die neue Zeit. Sitzungsberichte d. königl. böhm. Gesellschaft d. Wissenschaften in Prag 1861 str. 6—11). Kalousek wydał materiały, o których niżej, i przygotował wielką historię chłopów czeskich. A. Rezek pisał o powstaniu 1628 roku i był „odkrywcą“ pism jezuity de la Haye, podczas gdy dyktant Svátek opracował kilkakrotnie powstanie r. 1680. — J. V Šimák również zajął się opracowaniem powstania 1680 roku, wydobył wiele ciekawych materiałów, przede wszystkim zaś krytycznie ocenił jedyną pracę na ten temat mianowicie Svátka. J. Pekař twórca reakcyjnej szkoły w historiografii czeskiej, zajął się dziejami chłopów w pracy „Kniha o Kosti“ (2 tomy), w której starał się przedstawić rzekomy humanitarny stosunek panów feudalnych do chłopów. Fr. Teplý, prócz całego szeregu prac z dziejów rolnictwa i gospodarki rybnej w Czechach wydał również książkę „Selské bouře“, opisującą raczej powstania XVIII-wieczne.

V. Černý prócz mnóstwa przyczynków napisał nader ciekawą pracę „Hospodářské instrukce“, będące prawdziwą historią rolnictwa czeskiego na przestrzeni XV do XIX wieku.

K. Krofta, historyk a zarazem polityk był właściwie pierwszym autorem pracy o historii chłopów czeskich. Najnowsze wydanie jego pracy p. t. „Dějiny selského stavu v Čechách a na Moravě“ (Praha 1949) uzupełnione i dopełnione, nie było mi dostępne.

J. Prokeš, był autorem pracy o powstaniu 1680 r. a Karl Grünberg autorem dwutomowej Die Bauernbefreiung und die Auflösung des gutsherrlich — bäuerlichen Verhältnisse in Böhmen, Mähren und Schlesien, (Lipsk 1893).

Z zagadnieniem tym jednakże czeska historiografia burżuazyjna nie mogła sobie poradzić, ponieważ wychodziła z fałszywych pozycji metodologicznych, uwarunkowanych jej klasową, polityczną postawą. U historyków tych dominowało fałszywe faktograficzne podejście do zagadnienia, polegające na skrupulatnym nieraz gromadzeniu faktów, bez umiejętności wyciągnięcia odpowiednich wniosków i bez prób stwierdzenia prawidłowości historycznego procesu. Ta „mikrografia“ powodowała — świadome lub nieświadome — przemilczenie i niedostrzeganie tak zasadniczego i podstawowego faktu, jak walka klasowa, która według nader słusznego wyrażenia V. Husy była „tabu“ dla czeskiej historiografii burżuazyjnej. Obok tego istniało jednak świadome fałszowanie historii chłopów, a to „ad usum“ bieżącej polityki, w szczególności polityki stronnictwa agrariuszy. W pojęciu takich historyków powstania chłopów dążyły do zniesienia ucisku feudalnego i zmiany jego na kapitalistyczną „wolność“, słowem marzenia i pragnienia mas chłopskich zostały bez reszty zrealizowane w ustroju burżuazyjnym, który żadnej poprawy i zmiany nie potrzebuje. Dlatego literaturą historyczną spod znaku agraryzmu należy posługiwać się z całą ostrożnością.

W niniejszej pracy starałem się wyzyskać całą dostępną literaturę przedmiotu, co niestety w wielu wypadkach mi się nie udało. Jeśli zaś idzie o źródła, to prócz rozmaitych materiałów porzrzucanych w wielu czeskich i niemieckich czasopismach, które podają w przypisach, opierałem się w znacznej mierze na wydanych przez Józefa Kalouska materiałach, noszących niewłaściwy tytuł: „Řady selské a instrukce hospodařské“⁷⁾. Pod tym tytułem ukrywają się, nie jakby należało przypuszczać, jedynie ustawy wiejskie i instruktarze gospodarcze, lecz wszelkie dostępne wydawcy materiały odnoszące się do wsi, aż do prywatnej korespondencji włącznie.

⁷⁾ Materiały te zostały wydane w wydawnictwie „Archiv Český čili staré písemné památky české i moravské ...vydava Komisse k tomu zřizena při Královské české společnosti nauk“, jako tomy XXII, XXIII, XXIV, XXV i XXIX. Obejmują one czasokres od 1350 do 1850 roku. Warto wspomnieć jeszcze o całym szeregu materiałów i notatek, nie mówiąc o wielkiej ilości rozpraw, jakie znajdują się w specjalnym czasopiśmie czeskim poświęconym historii wsi, które po kilku zmianach nazwy utrzymało się jako Časopis pro dějiny venkova (dalej skrót ČDV).

R o z d z i a ł I.

CZECHY PRZED BIAŁĄ GÓRĄ

Napisem „Dies nigro signanda lapillo“ zaznaczył pisarz miejski kutnogórski dzień 8 listopada 1620 roku ¹⁾. Dwugodzinna bitwa na polanie wzgórza, leżącego nieopodal zachodnich krańców dzisiejszej Pragi, w miejscu, gdzie Ferdynand II wystawił kaplicę Matki Boskiej Zwycięskiej, zaciążyła tragicznie nad losami Czech oraz powstającego narodu czeskiego, powodując zarazem ważne konsekwencje także dla całej Europy środkowej.

Nie spodziewał się tej klęski nikt w obozie czeskim, a już chyba najmniej niedawno obrany król czeski 24-letni Fryderyk Palatynacki: w momencie bowiem, kiedy wiadomo było o zbliżaniu się wojsk bawarskich i armii cesarskiej i kiedy starcie wojsk było nieuniknione, nie mógł odmówić sobie przyjemności uczestnictwa w hucznej uczcie. Dopiero, kiedy na dziedziniec zamku Hradczyńskiego na spienionym koniu wpadł oficer wojsk królewskich Andrzej Habervešl z Habernfeldu z wiadomością o spotkaniu wrogich wojsk — król Fryderyk powziął decyzję, by z oddziałem 500 jeźdźców, którzy znajdowali się na zamku, natychmiast ruszyć na pole bitwy. Jednak gońcy przybywający z Białej Góry donosili o zupełnej porażce jego armii. Z umocnień zamkowych patrzył Fryderyk na uciekającą w popłochu armię i nie czekając zbliżającego się nieprzyjaciela przeniósł się jeszcze tegoż dnia do Starego Miasta Praskiego, być może że bezpieczniejszego poza rzekę, choć nie rokującego możliwości długiej obrony z powodu fatalnego stanu fortyfikacji. Nie myślał zresztą małoduszny „król zimowy“ bronić się w Pradze i już dnia następnego wbrew prośbom a nawet groźbom przedstawicieli mieszczan praskich wyjechał z miasta. Przez Nymburg, Jaromierz i Nachod zmierzał do Wrocławia, stąd zaś ruszył do Hagi; ziemi czeskiej, w której panował tylko przez jedną zimę, nie zobaczył już nigdy.

W tym czasie pod mury stolicy czeskiej podchodziły oddziały lisowczyków i hiszpańscy piechurzy cesarscy, złamani zaś klęską przywódcy wojsk stanów czeskich — ks. Anhalcki, Thun, Hohenlohe przygotowywali się do pójścia w ślady królewskie. W całym tym zamieszaniu spowodowanym całkowitą klęską i załamaniem się

³⁾ B. Bertholz, Geschichte Böhmens und Mährens, III, Reichenberg 1924, str. 1.

zapomniano zabrać ze skarbca królewskiego koronę św. Wacława, która wraz ze skarbcem wpadła w ręce wojsk cesarskich.

W fakcie tym była wymowa symbolu: całe Czechy leżały pokonane u stóp zwycięskich Habsburgów. Równocześnie rozpoczyna się krytyczny okres późnego feudalizmu w dziejach czeskich²⁾.

Biała Góra stanowiła zakończenie pewnego procesu historycznego, zapoczątkowanego przed dwoma wiekami prawdziwie ludową antyfeudalną rewolucją husycką. Naszkicowanie w kilku rysach zasadniczych tendencji owego procesu stanowić będzie podstawę do zrozumienia zdarzeń poprzedzających i następujących po Białej Górze³⁾.

Po wojnach husyckich, będących rewolucją chłopów pańszczyźnianych i biedoty miejskiej, wspomaganą przez część pauperyzującej się i nie wytrzymującej konkurencji z wielkimi feudałami drobnej i średniej szlachty, proces historyczny czeski następował w sposób analogiczny do ogólnej tendencji rozwojowej ziem europejskich, leżących na wschód od Łaby. Charakteryzuje się on w dziedzinie gospodarczej wzrostem gospodarki feudalnego rycerza czy magnata, przekształcającej się w folwark uprawiany rękoma chłopów pańszczyźnianych, obowiązanych do pracy przymusowej na ziemi pańskiej. Ma to daleko idące konsekwencje w zmianie położenia prawnego i gospodarczego chłopów. W sferze politycznej okres ten charakteryzuje wzrost politycznej siły klasy feudalnej, w szczególności zaś wielkich feudałów, wyzyskujących — przez pewien przynajmniej czas — słabość władzy królewskiej. U podstaw tego regresu gospodarczego i społecznego, którego wsteczny charakter nie wystąpił natychmiast lecz kazał czekać na siebie kilka dziesiątków lat, leżał powrót do renty odrobkowej na miejsce dominującej dotąd wyższej formy renty gruntowej feudalnej — mianowicie czynszu. Tendencja ta była przeciwna tendencji, która istniała w gospo-

²⁾ Huber, *Geschichte Österreichs*, t. V, str. 178—185; także Gindely, *Geschichte d. dreissigjaehrigen Krieges*, t. III, str. 348 i nast.

³⁾ Klęska na Białej Górze, jej przyczyny i skutki stała się tematem niekończących się dyskusji i polemik historycznych, podobnie, jak sprawa przyczyn upadku Polski szlacheckiej. Począwszy na Palackim a na Masaryku skończywszy nie było wybitniejszego historyka lub historiozofa burżuazyjnego, który by nie wypowiedział na ten temat swych poglądów historycznych, lub historiozoficznych. Zagadnień tych, jako nie należących do tematu nie będę poruszał, wspomnę tylko, że ciekawe omówienie krytyczne dotychczasowej wiekowej polemiki, łącznie z oryginalnymi i nowymi spostrzeżeniami ogłosił ostatnio Fr. Polišenský w *Časopis Moravské Matice*, roč. 70 (1951) nr 1—2 (*Současný stav bádání o Bílé hoře*).

darce Europy Zachodniej, gdzie rozwijała się w dalszym ciągu renta czynszowa.

Przyczyny i geneza powstania folwarku pańszczyźnianego w Czechach nie została zbadana. Jedno jest pewne, mianowicie to, że folwarki są w prostej linii kontynuacją dawnego gospodarstwa rycerzy i magnatów, którzy w sprzyjających warunkach wieku XV i XVI zaczynają swe gospodarstwa powiększać kosztem pól sąsiednich chłopów, by w końcu z roli pośledniej, jaką grała gospodarka rycerska w wieku XIV, wysunąć folwark na decydujący czynnik gospodarczy kraju.

W Czechach — zapewne jak i w całej Europie środkowej — powstanie folwarku powodowały przyczyny podobne. J. Rutkowski wymienia dwa czynniki wpływające na zlikwidowanie gospodarki czynszowej przez gospodarke folwarczno-pańszczyźnianą. Pierwszy to łatwość zbytu zboża, drugi to ograniczenie wolności osobistej chłopu. Prócz tych przyczyn najważniejszych Rutkowski dostrzega cały szereg przyczyn pobocznych, jak warunki geograficzne, zniszczenia wojenne itp.

Podkreśla on dalej słusznie, że uwolnienie chłopów z zależności feudalnej odpowiadało interesom miast, które na wsi wśród chłopów znajdowały siłę roboczą, potrzebną do rozwoju produkcji w ich murach⁴⁾. Tak niewątpliwie przedstawiają się najogólniej przyczyny regresu. Analiza specyfiki historii Czech wymaga jednak ścisłego precyzowania i uwzględniania czynników właściwych tylko Czechom, które rozwijały się nieco odmiennie niż np. w Polsce.

O podstawie stosunków produkcji w ustroju feudalnym mówi J. Stalin:

„W ustroju feudalnym podstawą stosunków produkcji jest własność pana feudalnego: całkowita własność w stosunku do środków produkcji i niezupełna w stosunku do wytwórcy-chłopa pańszczyźnianego, którego pan feudalny nie ma prawa już zabić, lecz może sprzedać, kupić“⁵⁾.

Baza społeczeństwa Czech w XVI w. pozostawała feudalna, co widoczne jest w fakcie zwiększającego się monopolu szlacheckiego na ziemię. Wzmacniał ją jeszcze wzrost zainteresowania feudała własną gospodarką, gospodarką prowadzoną na własny rachunek.

⁴⁾ Por. Rutkowski, *La genèse du régime de la corvée dans l'Europe Centrale depuis la fin du Moyen Âge* (La Pologne au VI Congrès International des Sciences Historiques Oslo 1928. Varsovie-Lwów 1930, str. 211—217).

⁵⁾ J. Stalin, *O materializmie dialektycznym i historycznym*. W „Zagadnieniach leninizmu“, W-wa 1947, str. 511.

Najważniejszą sprawą w wymienionym okresie jest zagadnienie rynku, na którym folwark mógłby zbywać swe produkty. W przeciwieństwie do Polski, która bardzo znaczną część swej produkcji wywoziła za granicę, w Czechach gros produkcji szło na rynek wewnętrzny. Odbiorcą były liczne i bogate miasta. Eksport obejmował jedynie mniejszą część produktów, choć i jego nie należy lekceważyć.

Proces intensyfikacji gospodarki feudała w Czechach i na Morawach szedł w kilku kierunkach ⁶⁾.

Gospodarstwo rolne nie wykazuje żadnych zmian w dziedzinie narzędzi produkcji ⁷⁾, ulega natomiast zmianie sama organizacja pracy. Feudałowie starali się gospodarować tak „racjonalnie“, jak na to pozwalały istniejące stosunki produkcji. Instruktarze gospodarcze i ustawy wiejskie, poczynając od „Postanowień“ Wilhelma z Pernszteina z r. 1525, czy Griespeka dla Nelahozevsi z r. 1588 na bazie chłopskich doświadczeń produkcyjnych, nie wprowadzając żadnych zmian w technice produkcji, zawierają to novum, że lansują kooperację, bardzo nieśmiało wprowadzając, ale jednak pracę zorganizowaną i kierowaną. Pomimo to jednak dysponujący setkami rąk folwark nie zawsze potrafił obronić się przed konkurencją swoich własnych poddanych i ich indywidualnych gospodarstw. Pomocą w likwidowaniu konkurencji swoich własnych poddanych była władza, jaką pan posiadał wobec poddanych. Władza ta umożliwiała mu wydawanie przepisów, które ograniczały sprzedaż produktów rolnych i bydła rzeźnego przez chłopów. Zboże lub bydło mogło być sprzedane przez poddanego jedynie w tym wypadku, jeżeli odpowiedni urzędnik dworski oświadczył, że dwór przedstawionych produktów nie kupuje; w innym wypadku poddani musieli sprzedawać zwierzchności po cenach przez nią ustalonych. Widać przedsiębiorczość chłopska, gnieciona pańszczyzną i powinnościami na rzecz

⁶⁾ Literaturę czeską omawiają: V. Černý i V. Žaček w Rocznikach dziejów społecznych i gospodarczych t. II (1932—33) i XIII (1951).

⁷⁾ Najważniejszą pracą jest tu V. Černého, *Hospodářské instrukce. Přehled zemědělských dějin v době patrimoniálního velkostatku v XV—XIX století. Prameny a základy vydávané Československou Akademií Zemědělskou, Praha 1930. Fr. Teplý, Příspěvky k dějinám českého zemědělství. Publ. Min. Zem. č. 64 (Praha 1926). Hrubý, Selské a panské inventáře době předbělohorské. Český časopis historický XXXIII (1927), podkreślający stosunkową zamożność chłopów. Ostatnio pewne ogólne wnioski o rolnictwie czeskim w w. XVI w pracy „Bílá hora, její hospodářské a společenské předpoklady. Praha 1949. Praca ta nie była mi dostępna i cytuję wg Polišínského, op. cit. str. 20.*

dworu, nie rezygnowała z zaopatrywania rynku miejskiego w towary, nie rezygnowała z walki w dziedzinie ekonomicznej⁸⁾.

Prócz intensyfikacji gospodarki folwarcznej w dziedzinie rolnictwa widzimy znaczny rozwój gospodarki stawno-rybnej, stanowiącej bodaj czy nie specyfikę czeską tego okresu, jeśli weźmiemy pod uwagę jej rozmiar⁹⁾. Możliwości zbytu ryb — poza Czechami w rachubę wchodziły ziemie austriackie, kraje alpejskie i Bawaria — sprzyjające warunki geograficzno-hydrograficzne przyczyniały się w znacznym stopniu do zakładania stawów rybnych szczególnie w południowych Czechach w okolicach Trzebonia, Taboru i Hradca¹⁰⁾. Nieodzowne było rugowanie chłopów, lub przenoszenie ich z terenów, które w przyszłości miały być zalane wodą¹¹⁾. Przebadanie przychodowości gospodarki rybnej wykazuje charakterystyczny fakt, iż przynosiła ona właścicielom bardzo często większe zyski niż czynsze, a w wielu wypadkach stanowiła podstawę ich finansowej potęgi¹²⁾.

⁸⁾ Ustawy Pernszteina i Griespeka drukuje Kalousek AČ XXII str. 56—77, i 298—328. Zakazy sprzedaży produktów gospodarki chłopskiej i przecinanie więzi łączącej chłopa z rynkiem miejskim rozrzucone są licznie, por. AČ XXII str. 103, 169, 234, 327, 505.

⁹⁾ Por. Fr. Hrubý, Z hospodářských převatů českých v stol. XV a XVI. Se zvláštním zřetelem k Moravě (Český časopis historický roč. XXX 1924), i Fr. Teplý, Příspěvky k dějinám českého rybníkařství (Publikace Min. Zem. č. 96) Praha 1937. I tak w XVI w. w kluczu piniowickim istniały tylko 2 wsie, ale 32% ziemi znajdowało się pod wodą; było tam 5 stawów, największy o 191 ha powierzchni. Przykładem błyskawicznego wzrostu gospodarki rybnej jest wzrost liczby stawów w państwie Pardubice: w r. 1450 — 20 stawów, 1517 — 45, 2 połowa XVI w. 200—300 stawów. Gospodarka rybna opierała się przede wszystkim na kulturze karpia, czego przykładem jest książka Dubraviusa, znana nie tylko w Czechach, ale tłumaczona na niemiecki i polski (por. Hrubý, op. cit. str. 222 i 231).

¹⁰⁾ Chodzi o tereny leżące nad górną Wełtawą i jej prawym dopływem Lužnicą i Nežarką. Hradec — jest to Jindřichův Hradec.

¹¹⁾ Stanowiło to przyczynę buntów chłopskich, szczególnie pod koniec XV w. Ze współczesnych wspomina o nich Kornel Všehrd (por. jego „O pravich země české... wyd. H. Jireček, Praha 1874, str. 168—169 i wyjaśnienie str. 494—95), z historyków pierwszy wspomina o nich Fr. Palacký, Geschichte Böhmens. T. V. cz. 1. str. 391).

¹²⁾ W połowie XVI w. Jan z Pernszteina, syn Wilhelma, z gospodarki rybnej otrzymał zysk w wysokości 40.000 zł morawskich, co równało się czterokrotnej wysokości dochodów całego bpstwa Ołomunieckiego. Podobnie w kluczu towaczowskim, liczącym 3 miasta, 15 wsi i 18 stawów ze sprzedaży ryb otrzymywano ogółem 4.400 kóp gr. t.j. 40,3% dochodów, podczas gdy czynsze przynosiły zaledwie 1.396 kóp gr. (por. Hrubý, op. cit. str. 232—33, także Teplý str. 30 i nast.).

Rozwija się też gospodarka hodowlana. Bydło czeskie, szczególnie od czasu zajęcia Węgier przez Turków wędrowało nawet na dalekie targi północnych Włoch. Hodowla owiec, rozwinięta bardzo we wschodniej części Morawy, dostarczała do miast, w pierwszym rzędzie do Berna, wełny, która, przerobiona na sukno, wysyłana była za granicę¹³⁾. Nawet kopalnictwo było propagowane przez niektórych możnowładców¹⁴⁾.

Zarzucanie gospodarki czynszowej i przechodzenie na gospodarkę pańszczyźnianą przyspieszone zostało zjawiskiem, które odczuła cała Europa, a mianowicie wzrostem cen. Jak wynika z prac czeskich, w ciągu dwóch wieków (1420—1620) ceny wzrosły czterokrotnie¹⁵⁾.

Spadła więc wartość czynszów w tym czasie i to właśnie w okresie, który znany był również ze znacznego podniesienia się stopy życiowej rycerstwa i możnowładztwa czeskiego. Marks twierdził, że ograniczała wyzysk feudalny „pojemność żołądka feudała”¹⁶⁾. Obecnie owa „pojemność” nader wzrosła. Pisz o tym Engels:

„Potrzeby pieniężne stanu rycerskiego przyczyniły się znacznie do jego ruiny. Zbytek panujący na zamkach, współzawodnictwo przepychu na turniejach i ucztach, ceny zbroi

¹³⁾ O handlu bydłem Polišenský, op. cit. str. 19. Ciekawych danych o związku chłopów morawskich z rynkiem miejskim, zwłaszcza z odbiorcami wełny, dostracza praca Hrubého, Selské a panské inventaře v době předbělohorské, szczególnie str. 49 i nast. gdzie podane są inwentarze mienia chłopskiego z pogranicza Czech i Moraw (Rudolce koło Jihlavy). Wykazują one, iż chłopci posiadali znaczne ilości owiec.

¹⁴⁾ Hrubý, Z hospodářských převratů, str. 455 i nast. Wymienia tu przede wszystkim Thurzów na Słowacji i Morawie, Sovinców, Mičínów, Žerotínów. Względy techniczne, postulujące z kolei zwiększenie funduszków na ulepszone maszyny — na co nie mogli się zdobyć feudałowie — jest jedną z przyczyn późniejszego upadku prosperujących bardzo dobrze kopalń czeskich. Por. starą pracę K. Sternberga, Geschichte des böhmischen Bergbaues, Prag 1844—46 i nowszą A. Salz, Geschichte der böhmischen Industrie in der Neuzeit, München 1913.

¹⁵⁾ Kniha Tovačovska, wyd. Brandl, Brno 1868 str. 68. Poprawione przez Hrubého, Z hospodářských převratů str. 208. Ceny w latach 1412, 1536 i 1620 wynosiły: za 1 kurę — 1/2 gr., 1 gr., 2 gr.; za 1 kopę jaj — 1 gr., 2 gr., 4 gr.; za 1 miarę owsa za r. 1412 niepodana, 4 gr., 6 gr., Por. także O. Oliva, O ceně půdy w II poł. XVI a XVII stol. Sbirka Čsl. Akademě Zemědělské roč. VI oddíl A (1931) seš. 1 str. 37—64, który sygnalizuje stały wzrost cen ziemi w 2 połowie XVI w. O wzroście cen wspomina także pamiętnikarz tych czasów Mikołaj Dačinský z Heslova.

¹⁶⁾ Cytuję wg Kosminskiego, op. cit. str. 34.

i koni, wszystko to wzrastało wraz z postępem rozwoju społecznego, podczas gdy źródła dochodów rycerzy i baronów nie powiększały się zupełnie, lub też w bardzo małym stopniu“¹⁷⁾.

Czynsze musiały zostać zastąpione bezpłatną, darmową pracą poddanego.

Przy tym wszystkim dziwny się musi wydać fakt, stwierdzony dla Morawy przez Fr. Hrubego¹⁸⁾, że chłopci przedstawiali element dość zamożny. Wzrost chłopskiej zamożności nie wydaje mi się przeczyć wzrastającemu wyzyskowi i uciskowi feudalnemu. Okres wieku XVI jest okresem, w czasie którego wojny toczone były jedynie na krańcach kraju, nie przechodząc w swym niszczyielskim pochodzie przez jego centrum. Okres pokoju przynosił więc niejako automatycznie wzrost produkcji i pewną stabilizację gospodarki chłopca, który mógł być pociągnięty do większej pańszczyzny, ale któremu nikt nie palił domostwa i nie zabierał sprzężaju.

Dziedzic sam był zainteresowany w pewnej stopie zamożności poddanego; folwark bowiem nie posiadając ani siły pociągowej ani też narzędzi do uprawy swych gruntów (zdarzało się to w Czechach nie zawsze, ale bardzo często) wymagał posiadania tego przez chłopca. Niszczenie gospodarki chłopskiej, jej likwidacja były cechą charakterystyczną późnego, upadającego feudalizmu od r. 1620.

Konsekwencją sytuacji gospodarczej, w której dominuje folwark pańszczyźniany i wzrasta ucisk feudalny, jest pogorszenie się sytuacji prawnej chłopca we wszystkich dziedzinach. I tak w ciągu ostatniej ćwierci XV i pierwszej XVI wieku następuje ostateczne przywiązanie do ziemi chłopów osiadłych. Wysyłanie synów chłopskich na studia lub do rzemiosła, o ile nie posiadało pańskiej aprobaty, karane było karami pieniężnymi¹⁹⁾. Ograniczano do minimum

¹⁷⁾ Engels, *Wojna chłopska w Niemczech*, W-wa 1950, str. 31.

¹⁸⁾ Hrubý, *Selské a panské inventaře*, wspomina również o wzroście stopy życiowej feudałów, coraz kosztowniejszym urządzeniu ich zamków, coraz to droższych ubiorach i tym pod. (str. 263—306). Potwierdza to słowa Engelsa o Niemczech odnośnie stosunków morawskich i czeskich.

¹⁹⁾ Krofta, *Dějiny Selského stavu v Čechach a na Moravě* ČDV II str. 58, wspomina o faktach, że panowie nakazywali natychmiastowy powrót synów chłopskich studiujących na uniwersytecie. Sytuacja była taka, że utrakwiści na zjeździe swym w r. 1531 zaapelowali, by panowie puszczali synów chłopskich na studia teologiczne na uniwersytet, gdyż inaczej utrakwizm niedługo nie będzie posiadał w ogóle kapłanów.

wychodzenie ze wsi, nie dając nawet takich przepisów sejmowych, jakie istniały w Polsce. Wzrastała zależność osobista od pana, czego przykładem jest choćby obowiązek posyłania przez chłopów dzieci do dworu na służbę, oraz drakońskie prawo z r. 1549, powtórzone w r. 1564, że jeżeli poddany na skutek utraty ziemi zwolniony został od obowiązków poddańczych, to musiał do dyspozycji zwierzchności danej wsi zostawić swe dzieci powyżej lat dziesięciu²⁰⁾. Podnoszone są przez pana ustawicznie powinności chłopskie, istnieje cały szereg prac, które poddany obowiązany jest wykonać. Kwestionowane jest chłopskie prawo dziedziczenia majątków: w przeciwieństwie do okresu poprzedniego panowie pretendują do odumarszczyzny²¹⁾. Ingerencja dziedzica sięga w sprawy testamentowe i małżeńskie chłopów: zwierzchność może rozwiązać umowę przedślubną, może nie pozwolić na zamążpójście własnej poddanki do cudzego majątku²²⁾. Następuje ograniczenie chłopów w sprzedaży towarów wyprodukowanych przez ich gospodarstwo. Zakazuje się warzyć im piwo, a z czasem w okresie późniejszym określi się nawet ilość piwa i gorzałki, którą powinien będzie wykupić chłop w formie narzutu²³⁾. Zmusza się pod karami do przemiału zboża jedynie w młynie pańskim²⁴⁾. Prócz zwierzchności podatki na chłopów nakłada państwo, które szczególnie w XVI wieku stoi przed bezpośrednią groźbą najazdu tureckiego. W latach 1526/1567 obowiązuje opłata daniny majątkowej w wysokości 10% oszacowanego majątku. Płacić nominalnie powinni panowie, faktycznie powinność tę zrzucają na chłopów. W r. 1567 wprowadza się podymne, które obciąża jedynie poddanych, jednak niedługo potem, w r. 1593, ponownie obciąża się

²⁰⁾ AČ XXII str. 141, XXIX str. 174 z r. 1614.

²¹⁾ Jak bardzo zależało chłopom, by ograniczająca ich prawo dziedziczenia, a tym samym prawo własności, odumarszczyzna była usunięta, niech świadczy fakt, że w zamian za zrzeczenie się jej przez zwierzchność gotowi byli odrabiać dodatkowe powinności lub płacić dodatkowe opłaty. Por. AČ XXII str. 273 i nast. Anulowanie umów przedślubnych, które nie odpowiadały panu AČ XXII str. 168 i 274.

²²⁾ Pan karze 20 kopami gr. miśnieńskich — czyli kwotą pokązną rodziców, których córk wyszła za mąż do innego majątku, AČ XXII 273 i nast. Anulowanie umów przedślubnych, które nie odpowiadały panu AČ XXII str. 168 i 274.

²³⁾ Chodzi tu o wiek XVII.

²⁴⁾ Monopol pańskich młynów na mielenie zboża poddanych całego kluca AČ XXII str. 201, 309, 326, 335, 412 i nast.

podatkami zwierzchność, co praktycznie jest nałożeniem drugiego podatku na chłopów²⁵).

Na tle tych stosunków ekonomicznych i prawnych rozwijała się w Czechach walka klasowa chłopów pańszczyźnianych. Jest rzeczą znaną zjawisko żywiołowości chłopskiej walki klasowej i fakt, że walczący chłopci nie potrafili stworzyć pozytywnego programu walki, nie umieli wytworzyć kierownictwa i organizacji, ograniczając niejednokrotnie swoje wystąpienia do granic folwarku, co najwyżej klucza. Feudalne rozbieżności i folwarczna izolacja, „przyzwyczajenie do jarzma przekazywanego z pokolenia na pokolenie” (Engels), wpływ kościoła i wiary katolickiej, „bezwzględność wyzysku, to słabnąca, to wzmagająca się zależność od osoby pana”, odzwyczajenie od używania broni, to były mniej więcej te czynniki, które hamowały żywiołowy protest chłopski. Wybuch powszechnych powstań chłopskich był utrudniony...“ na skutek istniejącej decentralizacji oraz samodzielności lokalnej i prowincjonalnej, na skutek przemysłowej i handlowej wzajemnej obcości prowincji i złego stanu komunikacji“²⁶). Istniał natomiast cały szereg wystąpień lokalnych. Ale jeśli protest chłopski nie wybuchał otwartym płomieniem powstania lub buntu, to nie oznacza bynajmniej, że napięcie walki klasowej malało do zera. Istniała bowiem forma jawna i tajna walki klasowej chłopów.

Formą jawną jest opór częściowy, wyrażający się w odmowie wykonania tych czy innych poleceń pana lub jego urzędników, spory sądowe z panem, dalej zbiegostwo, jako forma wyższa, w końcu jako najwyższa forma walki klasowej powstania zbrojne, bunt przeciwko panu lub jakiejś innej władzy feudalnej.

Możliwości zwycięstwa powstań chłopskich nie istniały. Pisząc o tym Engels twierdzi:

„...sami chłopci nie byli w stanie zrobić rewolucji, póki mieli przeciw sobie zorganizowaną i zjednoczoną potęgę książąt, szlachty i miast. Tylko w sojuszu z innymi stanami mogli mieć szanse zwycięstwa...”²⁷).

Podkreśla tu Engels zagadnienie sojusznika w walce klasowej. W Czechach zagadnienie sojusznika łączyło się z jedną z form walki klasowej — ze zbiegostwem. W przeciwieństwie do Polski, gdzie pro-

²⁵) F. Vacek, *Selský stav v Čechach v l. 1419—1620*. ČDV XV (1928) str. 113 i nast.

²⁶) Engels, *Wojna chłopska w Niemczech*, W-wa 1950, str. 40.

²⁷) Engels, tamże str. 39.

ces wzmocnienia się warstwy feudałów przebiegał głównie na froncie walki tychże feudałów z chłopami, przy nader szybkim wyeliminowaniu miast, w Czechach był on bardziej skomplikowany. Wzmacniająca swój ekonomiczny i polityczny potencjał magnateria czeska napotykała na swej drodze nie tylko na opór chłopów, lecz również miast i mieszczaństwa. Już Palacký zwracał uwagę na to, że w r. 1520 w okresie napięcia stosunków pomiędzy stanami feudalnymi a miejskimi, do miast gromadnie uciekali chłopci. Palacký cytuje również pewną wypowiedź mieszczanina niemieckiego, który twierdził, że zdecydowane wystąpienie mieszczan spowodowałoby zupełne odejście ludu wiejskiego od panów do mieszczan²⁸⁾.

W drugiej połowie stulecia istniał duży popyt na siłę roboczą najemną w niektórych miastach, przede wszystkim w Pradze i w największym ośrodku czeskiego kopalnictwa Kutnej Górze. Znamionowało to rozwijanie się przedsiębiorstw na skalę znacznie szerszą niż warsztaty cechowe. Wiadomości z tych czasów podają, że w Kutnej Górze zatrudnionych było w kopalniach wielu zbiegłych poddanych. Te nowe stosunki produkcyjne pozostawały w jaskrawej i diametralnej sprzeczności z przepisami ustroju feudalnego o zbiegłych poddanych, co niedługo przerodziło się w ostry konflikt. Postanowienia sejmów czeskich z lat 1545, 1547, 1557, prócz określeń maksymalnej opłaty za pracę najemną, określały także warunki, w jakich poddani — zazwyczaj byli to ludzie nieosiadli, czeladź lub komornicy, mogą się udać do pracy najemnej na inne majątki. I tak w r. 1547 uchwalił sejm, że poddany może opuścić swego pana tylko za jego zezwoleniem w postaci zaświadczenia z własnoręcznym podpisem i odcisniętą pieczęcią, które to zaświadczenie winien oddać u swego nowego pana. Ograniczano do 4 tygodni czasokres, w którym poddany nie musiał starać się o pozwolenie wyjścia, a był to okres najpilniejszych prac w polu, mianowicie żniwa. W wypadku przyjęcia do pracy człowieka nie posiadającego odpowiedniego zaświadczenia zatrudniający podlegał karze: jeśli był szlachcicem lub

²⁸⁾ Fr. Palacký, *Geschichte Böhmens*, Prag 1867 t. V. cz. 2, str. 423. Chodzi tu o spory pomiędzy miastami a rycerzami-rozbójnikami, którzy napadali na karawany kupieckie i czynili wielkie szkody miastom i mieszczaństwu. Mieszczanie na próżno zwracali się do nieletniego króla, w końcu postanowili sami zaradzić złu. Przeciwno zbójcekim rycerzom wysłano wojsko najemne mieszczan i kilka zamków zdobyto. Mieszczanin ów pisze tak: „Chłopom i biednym nie czynimy żadnej krzywdy i szkód, dlatego przystępują w wielkiej ilości na stronę miast i podporządkowują się im. Jeślibyśmy przyjęli tych, co przeciw swym panom chcieliby wystąpić, nie pozostałoby im ani jednego poddanego...“.

mieszczaninem, płacił 5 kóp gr. czeskich, jeśli zaś był poddanym, to płacił również; tylko że wówczas 2 kopy gr. czeskich. Ten ostatni przepis świadczyłby o tym, że wieś czeska była dość zróżnicowana i istnieli chłopci, mogący zatrudniać siłę najemną²⁹⁾.

Późniejsze przepisy świadczą o tym, że kara z r. 1547 nie musiała odstraszać od zatrudniania osób zbiegłych i nie posiadających odpowiednich zaświadczeń, świadczą o tym, że szlachta niechętnie wypuszczała swych poddanych, nawet nieosiadłych: folwarki zawsze potrzebowały rąk do pracy, a komorników można było wyzyskiwać — prócz obowiązkowej pańszczyzny — najmu ich na warunkach przymusowych. W r. 1554 podwyższono kary na 15 i 5 kóp gr. czeskich. W r. 1567 sejm stanowy, w którym uczestniczą również przedstawiciele miast (nazbyt był to poważny czynnik, by można go było usunąć od obrad sejmu stanowego), podnosi kary do 25 kóp gr. czeskich. Przeciwno tej uchwale protestują w r. 1575 przedstawiciele miast, którzy wiedzieli zapewne, że miasta w swych murach zatrudniają dużo zbiegłych poddanych, a tak wysoka opłata od każdego zrujnowałaby wielu mieszczan³⁰⁾. Kto wie, czy nawet samo mieszczaństwo nie podsycало ognia niepokoju i buntu, jaki dał się zaobserwować u zatrudnionych w miastach zbiegłych poddanych, kiedy mimo sprzeciwu mieszczan sejm postanowienie niniejsze uchwalił. Niepokój ów wpłynął nawet na samego cesarza, który z dalekiego Wiednia w dwa miesiące po zapadnięciu postanowienia wydaje mandat dla ziemi czeskiej charakteryzując sytuację tak, że

„przeciwko tejże uchwale wszystkich stanów groźnie mówią (czeladź i komornicy — uw. M. F.) i może jedni drugich do jakiegoś zgromadzenia i buntu namawiają“.

Jako przeciwdziałanie radzi cesarz ogłaszać każdorazowo w czasie targów i zgromadzeń publicznych, że wyśmiewanie lub lekceważące wyrażanie się o postanowieniach sejmowych, lub podburzanie do buntu karane będzie więzieniem, jako zagrażające porządkowi publicznemu³¹⁾.

Wyniki uchwał sejmowych nie dały na siebie zbyt długo czekać: szlachta uzbrojona w nowe prawo zwróciła się w tymże mie-

²⁹⁾ Sprawę zbiegostwa w Czechach na podstawie pracy K. Krofity omówił St. Szczotka w zbiorze „Z dziejów chłopów polskich“, W-wa 1951, str. 80—88. Por. AČ XXII str. 134—36. Również Sněmy česke t. I str. 635 i t. IV str. 502, 518—24, 589—600, 669 oraz 806.

³⁰⁾ AČ XXII str. 50 i 144—145.

³¹⁾ Sněmy česke t. IV str. 479.

sięcu listopadzie do mieszczan kutnogórskich, żądając natychmiastowego zwrotu zbiegłych poddanych, którzy znaleźli zatrudnienie w tamtejszych kopalniach, oraz domagając się categorycznie równoczesnego zapłacenia prawem przewidzianych kar ³²⁾).

Że owi poddani, o których z taką obawą wspominał mandat cesarski, byli elementem buntowniczym — na co zapewne przez palce patrzyli mieszcianie prasy — świadczy o tym tumult, jaki miał miejsce w r. 1580. Mianowicie w Pradze „lud roboczy“ napadł na panów stanu rycerskiego, którzy musieli przed rozgniewanym tłumem uciekać do kamienicy Mělnických. Nie obeszło się bez ofiar — trzy osoby zostały zabite. Przyczyna tumultu — jak o niej pisze ówczesny pamiętnikarz Dačický — leżała w tym, że „lud roboczy goniony był i zmuszany do panów swych udawać się po listy pozwalające na przyjęcie służby na obcych gruntach według postanowienia sejmowego“ ³³⁾).

Za jedną z niższych form walki klasowej uznaje się spór sądowy z panem. W związku z tym, że instancją, do której chłopci odwoływali się w wypadku sporów ze zwierzchnością, był władca, trzeba tu zwrócić uwagę na stosunek państwa Habsburgów, państwa centralistycznego i absolutnego, do sprawy chłopskiej. Stosunek władzy państwowej do sprawy chłopskiej jest przez cały wiek XVI obojętny. Obojętnie patrzy państwo, jak sejmy stanowe, szczególnie w latach 1567—1590, ograniczają systematycznie prawa poddanych do składania suplik królowi. W r. 1567 żądają stany, by król nie rozsądzał skarg poddanych zawartych w suplikach, ci zaś, którzy bez uzasadnionej przyczyny (panowie nigdy nie uznawali „uzasadnionej przyczyny“ do spisania suplik) składają supliki przeciwko swemu panu, byli karani, podobnie jak namawiający ich do tego ³⁴⁾). Odpowiedział im Maksymilian, że nie może ograniczyć prawa przedkładania suplik, określa jednak, że supliki nie mogą być anonimowe, by skarżących się niesprawiedliwie można było ukarać ³⁵⁾). Na sejmie r. 1567 doszło do postanowienia, że ponieważ wielu poddanych składa supliki przeciw zwierzchności, podnosząc i buntując poddanych przeciw panu, przeto na suplice ma być złożony podpis nie tylko piszącego, ale i radzących mu. Toż samo powtarza się w r. 1575 i 1585, co wskazuje wyraźnie, że chłopci pomimo zakazów i groźby kary po-

³²⁾ Tamże t. IV str. 483—484.

³³⁾ Dačického Paměti, vyd. A. Rezek T. I str. 158.

³⁴⁾ AČ XXII str. 235; Sněmy české t. III str. 340.

³⁵⁾ Sněmy české t. III str. 356.

dania takie składali, apelując od „złej“ zwierchności do „dobrego“ władcy. Przeciwno suplikom wysuwają stany w r. 1575 to, że nie obserwuje się postanowienia o ich podpisywaniu, oraz radzą, by w wypadku złapania składającego suplikę tak długo go trzymać w więzieniu, dopóki by nie wyjawiał swych współników. W r. 1590 stany przedkładają groźby, jakie zawarte były w ostatnich suplikach anonimowych³⁶⁾. Zwalczanie tego przejawu walki klasowej, jakim były supliki, nie jest bez powodu. Feudałowie walczą bowiem z niższą formą walki, z jakąkolwiek próbą zmiany stosunków, próbą wychodzącą nie z ich strony, lecz ze strony poddanych, przeczuwając, że ta stosunkowo „niewinna“ forma chłopskiego protestu i chłopskiego sprzeciwu może nader szybko zamienić się w formę bardziej niebezpieczną. Przykładów zupełnej obojętności państwa XVI-wiecznego wobec skarg chłopskich i suplik możnaby prócz powyższych wymienić wiele. Ograniczamy się jedynie do kilku.

W r. 1581 skarżą się na swego dziedzica chłopci morawscy z klucza Wielki Losin, należącego do Jana Žerotina młodszego. Suplikę kierują do cesarza Rudolfa, który nakazuje staroście królewskiemu rozpatrzyć skargę. Poddani pomimo ostatecznego wyroku niekorzystnego dla nich apelują ponownie do Rudolfa. Werdyktu sądowego nie udało im się uchylić, wprost przeciwnie, oskarżono ich przed władzą o buntownicze zachowanie się, odmowę składania zeznań komisji sądowej, która zjechała do wsi, napady na pańską czeladź oraz buntownicze spiski. W końcu oskarża się chłopów losińskich o spowodowanie wielkiej straty materialnej na skutek nieodrabiania pańszczyzny³⁷⁾. Na przełomie XVI i XVII wieku spotykamy długotrwały spór w kluczu bożejowskim trwający 12 lat (1595—1607). Obciążenia powinnościami ponad miarę zmuszają chłopów do wysłania supliki. I teraz widoczne jest zachowanie się władzy państwowej; ingerencja jej prawnie jest możliwa, faktycznie nie istnieje. Zjeżdżające kilkakrotnie komisje sądowe wyznaczone przez króla wprawdzie wysłuchają obie strony, ale żadnego wyroku nie wydają, nakazując jednakże chłopom odrabiać nadal pańszczyznę, dopóki wyrok sprawy nie rozstrzygnie³⁸⁾. Podobnie dzieje się z poddanymi Zdeńka z Zampachu z jego majątku hranickiego, którzy w r. 1606 składają supliki u Rudolfa, prosząc go o ochronę przed uciskiem. Jaki skutek

³⁶⁾ Sněmy české t. VII str. 495—496.

³⁷⁾ Krofta, Dějiny selského stavu, ČDV II (1917) str. 156.

³⁸⁾ J. Dobiaš, Selská vzpoura na panství božejovském w l. 1595—1607, ČDV IX (1924).

wywarła ta suplika, wynika z listu Rudolfa do Žampacha, w którym władca prosi go o nieprześladowanie suplikantów i o wypuszczenie ich z więzienia, domagając się jednoczesnego stawiennictwa pana z poddanyymi na zamku praskim.

Jeśli idzie w końcu o najwyższą formę walki klasowej — powstanie, to możemy zaobserwować ich kilka na przestrzeni XVI wieku. Ani jednak swym zasięgiem, ani też siłą nie mogą się równać z powstaniami wieku następnego. Czechy graniczyły z krajami, które w XVI w. stanowiły główne ogniska buntów chłopskich, z Niemcami i Węgrami. Same Czechy przedstawiały również kraj pełen tradycji sławnych walk „bożych wojowników“ — husytów. Tradycję tego ruchu reprezentowały w XVI w. rozmaite ideologie religijne, w których pod przykrywką religijną możemy doszukać się wielu rewolucyjnych myśli. Szczególnie ruch braci czeskich przedstawiał najbardziej antyfeudalną ideologię i dlatego naraził się na prześladowania po r. 1547.

Powstanie węgierskie Dozsy z 1514 roku znalazło głośne echo w powstaniu chłopskim w Křivoklatach. Buntownicza postawa poddanych zmusza najwyższego burgrabiego czeskiego Zdeňka Lwa z Rožmitalu, który obawiał się rozszerzenia ruchu powstańczego także na inne okolice, do zmobilizowania szlachty z kilku krajów. Grozili wtedy chłopci szlachcie, że za jej niesprawiedliwość przyjdzie na nią krwawy koniec ⁴⁰⁾.

Niebezpieczeństwem dla panów feudalnych jest nie tylko rzeczywiste powstanie chłopskie, niebezpieczeństwem jest również możliwość chłopskiego powstania. Wystąpienia poddanych są ułatwione wtedy, kiedy przyzwyczajenie i pewne doświadczenie w używaniu broni nie zostało przez nich zapomniane. Dlatego sam fakt posiadania broni przez poddanych jest potencjonalnym niebezpieczeństwem dla feudalów. Przeciwno posiadaniu broni u poddanych skierowane są liczne przepisy prawne. Pierwszy z nich spotykamy w r. 1524, a więc na rok przed wojną chłopską w Niemczech w czasie, kiedy

³⁹⁾ Krofta, tamże, str. 157.

⁴⁰⁾ Palacký, *Geschichte von Böhmen*, t. V cz. 2, str. 369—70, list Zdeňka Lwa z Rožmitalu do Piotra z Rožemberga, w którym pierwszy zawiadamia o zajęciu przez buntowników chłopskich w liczbie 300 lub 400 osób wsi, skąd jednak wycofują się do pobliskich lasów. Był to protest przeciwko zmuszaniu chłopów do złożenia przysięgi poddańczej. Palacký wspomina również o podobnym ruchu w tymże samym czasie w okolicach Kolina.

niewątpliwie istniał już wśród chłopów, zapewne i czeskich, nastrój rewolucyjny. Postanowienia ziemskie czeskie ustalają:

„Jeżeli człowiek poddany osiadły lub nie osiadły schwytyany byłby gdziekolwiek z rusznicą, to wówczas miał temu, kto by go schwytał, dać kary 10 kóp groszy czeskich; jeśli zaś by ich nie miał, wówczas miał za niego zapłacić jego pan...”⁴¹.

Postanowienia Ziemskie Królestwa Czeskiego z r. 1549 ponawiają zakazy sprzed ćwierć wieku, utrzymując karę na tym samym poziomie (punkt 25 rozdziału V). Jeden z następnych punktów rozszerza zakaz noszenia broni także na mieszkańców miast nie posiadających prawa miejskiego, a w miasteczkach na rzemieślników, i czeladź⁴²).

Podobnie czyni Wilhelm z Rožemberka; w swych „Artykułach, wydanych sołtysom i poddanym...” (około 1560) w punkcie 77 wspomina o zakazie posiadania rusznic pod karą 20 kóp groszy miśnieńskich, pozwalając mieszczanom swych dóbr na posiadanie broni⁴³).

Ciekawym przejawem walki, świadczącym o dość wielkiej odwadze występujących chłopów, jest zwracanie się z pewnymi — nie prośbami — lecz postulatami pod adresem zwierzchności, jakie spotykamy u poddanych klasztoru augustiańskiego w Piwoni. W artykułach pochodzących z r. 1550 wysuwają obok żądań natury ekonomicznej również i postulat religijnej wolności (art. 1 „Aby każdy z poddanych konwentu sprawę bożą czynił według swej woli”). Domagają się chłopci niepociągania do nadmiernych robót, umożliwienia korzystania z lasów zwierzchności, zwolnienia od służby we dworze, uwolnienia od obowiązku skoszenia łąki, zniesienia odumarszczyzny, oraz, co jest bardzo ważne, punktu 11 głoszącego wolność sprzedaży gruntu i osadzenia go jakimkolwiek innym oraz wolności wychodzenia ze wsi pod warunkiem zapłacenia przeorowi 3 kóp gr. miśnieńskich. Postulaty zostały przyjęte, na co wskazuje napis „Confirmatum per provincialem et per priorem”⁴⁴).

⁴¹) AČ XXII str. 50—51. Palacký, op. cit. str. 511, wspomina dość mgliście o jakichś odgłosach poważniejszych wojny chłopskiej w sąsiednich Niemczech, jakie miały miejsce w Czechach. „W Czechach spostrzegamy także w kilku miejscach, że lud zarażony tym (niemieckim) przykładem powstał, ale szybkie i okrutne złamanie go w Niemczech nie pozwoliło mu się rozwinąć...”.

⁴²) AČ XXII str. 144—145.

⁴³) AČ XXII str. 176.

⁴⁴) AČ XXII str. 150—151.

Południowo-czeski kraj Hradec, znany z wielu stawów i rozwiniętej gospodarki rybnej, był terenem walki chłopskiej przeciwko rugowaniu ich z ziemi, którą pan tego majątku Adam z Hradca zamierzał przeznaczyć na stawy. Chłopi wystąpili nader ostro, czego dowodem jest akt, w którym dziedzic uwalnia w r. 1581 poddanych od odumarszczyzny, jako zaś karę za bunt nakłada im nową pańszczyznę. Dziedzic oskarża chłopów o podmawianie do buntów, o urządzenie zgromadzeń, mających na celu spisanie supliki do cesarza, o tumulty i inne manifestacje, które gromadziły znaczną liczbę poddanych, bo około 800. Pomimo iż zgromadzenia chłopskie nie doprowadziły do powstania, nakazuje Adam z Hradca złapać przywódców i skazuje ich na śmierć; wyrok zostaje wykonany na jednym z przywódców mianowicie Janie Kubacie. Wykorzystując stłumienie powstańczego nastroju wśród chłopów nakłada nowe powinności. Niezadowolenie musiało się tlić dalej wśród niespokojnych chłopów, skoro w siedem lat później w r. 1588 spotykamy się z faktem odebrania przez poddanych ziemi wziętej im przez Adama z Hradca. Stało się to przy sposobności czyszczenia rur odprowadzających wodę ze stawów, co zmuszało do całkowitego spuszczenia wody. Skorzystali z tego chłopci i zajęli dawne swoje grunta, przy których jednak się nie utrzymali ⁴⁵⁾).

Prócz mieszczan nie znaleźli chłopci głośnych obrońców swych utraconych swobód. Głos znakomitego humanisty i prawnika czeskiego Wiktoryna Korneliusza z Wszechrd był dość odosobniony. Pisał on:

„... od ludzi pańszczyzny żądają, a ludzie biedni... ciężkie i bezprawne czynią powinności, pracować zaś muszą przeciw wszelkiej boskiej i ludzkiej, chrześcijańskiej i świeckiej sprawiedliwości. Bezprawia takiego ani Turcy ani inni poganie nie czynią. Z niego pochodzi wiele zła, tak że ludzie nie mogą znieść ogromnych obciążeń, niekiedy z gruntów uciekają, majątki swe opuściwszy, a uciekwszy wpadają w złodziejstwa, mordy, podpalenia i inne zło czyny. Stąd ziemie puste, drożyzna z tego wielka i głód do ziemi przychodzi. Inni zaś obciążeni takimiż powinnościami przeciw panom się podnoszą i góry po wojskowemu zajmują, opuszczając dwory i wsie, majątki, żony i dzieci. Niedawno stało się tak na Morawie, gdzie miesz-

⁴⁵⁾ AČ XXII str. 284—289. Por. również Teplý, Příspěvky z dějinám českého rybníkářství, str. 22.

kańcy Hohenstadt przyciśnięci ciężkimi obowiązkami i pańszczyzną powstali przeciw swym panom i załukli ich na śmierć. Nawet teraz podnoszą się w Czechach...“⁴⁶⁾.

W konkluzji widzimy, że w przeciwieństwie do sądów burżuazyjnych badaczy czeskich, jak Krofta czy Gindley, Rezek czy Vacek — sytuacja gospodarcza, społeczna i prawna chłopów czeskich stale się pogarszała, że widać było symptomy zbliżającego się kryzysu ustroju feudalnego, że coraz bardziej wzrastał opór chłopski przeciw uciskowi, stanowiąc niejako wstęp do późniejszych wielkich bojów klasowych XVII wieku.

R o z d z i a ł II.

POWSTANIA CHŁOPSKIE W CZASIE WOJNY TRZYDZIESTOLETNIJ.

Powstanie stanów czeskich przeciwko Habsburgom było typową walką wewnątrz klasy feudalów. Frondujący przeciwko państwu scentralizowanemu przedstawiciele rycerstwa i częściowo mieszczaństwa zwracali się w walce także przeciw popierającym Habsburgów możnowładcom, podobnie jednak jak ruch średniej szlachty w Polsce w XVI, nie apelowali do ludności znajdującej się poza stanowym społeczeństwem feudalnym, nie apelowali do chłopów.

Taki właśnie charakter wystąpienia stanów czeskich w r. 1618, a mianowicie ruch średnich feudalów skierowany przeciwko wszechwładzy magnatów związanych różnorakimi więzami z dworem cesarskim, dostrzegają we frondzie stanów czeskich Chaloupecký, a ostatnio Polišíenský, obydwaj formułujący swoje stanowisko bardzo ostrożnie¹⁾. U podstaw tego procesu, niejako konkurencji w łonie warstwy feudalnej — zagadnienie to nie znalazło w historiografii szczegółowego opracowania — tkwi wyraźna tendencja: ubożenie,

⁴⁶⁾ Wiktoryn Korneliusz ze Všehrd (1460—1521) wydał swe dzieło „O právih země české knihy devatery“ pod koniec XV w. Cytuję z wydania H. Jirečka, Praha 1874, str. 168—169.

¹⁾ Por. V. Chaloupecký, Česká rebelie na Podřipsku. Historie o poddanych a pánech z let 1619—21, Praha 1916, ogranicza się jedynie do okolic północno-ceskich. Interesujące szczegóły podaje odnośnie rycerstwa i jego roli w II rozdziale, gdzie wspomina, że nawet po klęsce białogórskiej nie traci ono nadziei na wygraną i chce podnieść do walki chłopów. Polišíenský, op. cit.

pauperyzacja stanu rycerskiego, spychanego z dotychczasowych pozycji gospodarczych i politycznych, nie wytrzymującego konkurencji z latyfundiami wielkich feudałów, stanu tracącego w sposób masowy resztki majątków — zwłaszcza w okresie wielkiego kryzysu finansowego na przełomie XVI i XVII wieku²⁾). Pozostając ruchem w ramach klasy feudałów ruch średnich feudałów — rycerstwa — reprezentował względny postęp: rycerstwo bowiem było warstwą złamaną gospodarczo i nie mogło stawiać tak wielkich przeszkód rozwojowi kapitalizmu, jak latyfundia wielkich magnatów i ich władza polityczna, będąc zaś ruchem słabym i walcząc z potężnymi magnatami wzmocnionymi jeszcze siłą państwa scentralizowanego, z konieczności musiało iść na wiele ustępstw wobec swych mieszczańskich sojuszników, bez których nic nie mogłoby zrobić³⁾).

Przyczyna więc, dla której walce w ramach klasy feudałów klasa chłopów pańszczyźnianych przypatrywała się obojętnie i była jedynie gorzkim obserwatorem, w przeciwieństwie do rewolucji husyckiej, kiedy była czynnym uczestnikiem zmagających, jest jasna.

Stany czeskie wystąpiły do wojny ze scentralizowanym państwem Habsburgów. Powstawanie tychże scentralizowanych państw na wschodzie Europy przebiegało odmiennym trybem, niż formowanie się nowoczesnych państw na zachodzie, gdzie związane było ze zwycięstwem kapitalizmu i powstaniem narodów burżuazyjnych. Stalin w ten sposób charakteryzuje specyfikę procesu wschodnio-europejskiego:

„Na wschodzie Europy, przeciwnie proces powstawania narodów i likwidacji rozdrobnienia feudalnego nie zbiegł się w czasie z procesem tworzenia się państw scentralizowanych. Mam na myśli Węgry, Austrię, Rosję. W krajach tych nie było jeszcze rozwoju kapitalistycznego, być może zaczynał się on dopiero, gdy tymczasem potrzeba obrony przed najazdami Turków, Mongołów i innych narodów Wschodu wymagała niezwłocznego stworzenia państw scentralizowanych, które zdolne byłyby powstrzymać napór tych najazdów. A ponieważ na Wschodzie Europy proces powstawania państw scentralizowanych odbywał się szybciej aniżeli proces formowania się

²⁾ Por. O. Oliva, Příspěvek k českým hospodářským poměrům před 300 lety, Časopis pro Dějiny venkova, r. IX (1922) str. 22—33 podaje, że wzrost cen wynosił w 88-leciu 1545—1626 50%.

³⁾ Wystarczy tu wspomnieć o tym, jak ważną rolę odegrali mieszczenie w rządach dwulecia 1618/20 szczególnie w instytucji t. zw. dyrektorów.

ludzi w narody, to powstały tam państwa mieszane, składające się z kilku narodowości, nie ukształtowanych jeszcze w narody, ale już zjednoczonych we wspólne państwo“⁴⁾.

Przychodzili Habsburgowie do Czech w momencie zagrożenia Europy środkowej przez Turków, a zarazem w okresie zaciętej walki feudałów z chłopami pańszczyźnianymi i mieszczaństwem. Przyniesili zaś do ustroju państwowego Czech pierwiastki władzy scentralizowanej i absolutnej, których stanowe państwo czeskie i jego ustrój polityczny był pozbawiony⁵⁾. Elementy absolutyzmu, które w przyszłości rozwinęły się w cały system ustroju państwowego, przyniesili Habsburgowie z Austrii, wytwarzającej silną władzę państwową na skutek konieczności „obrony przed najazdami Turków“ w okresie, kiedy miasta i zalążki kapitalizmu były słabe, a potęga wielkich magnatów nie zniszczona. W Austrii monarchia scentralizowana opierała się o magnatów, szukała również ich poparcia w Czechach po r. 1526, stając w walce feudałów z miastami po stronie tych pierwszych⁶⁾. Monarchia scentralizowana tego typu była przeciwieństwem absolutyzmu na zachodzie Europy, o którym wspomina Engels, kiedy o monarchii XVII i XVIII w. wyraża się jako o „pozornej pośredniczce“ pomiędzy walczącymi klasami feudałów i mieszczań, w tym okresie, kiedy „walczące ze sobą klasy są bliskie równowagi“⁷⁾.

Tak więc zwycięstwo Habsburgów w r. 1620 oznaczało zwycięstwo wielkich magnatów i zduszenie tych załączków kapitalizmu, które zdołały się wykształcić w łonie społeczeństwa feudalnego w formie gospodarki towarowo-pieniężnej, powstawania rynku wewnętrznego; oznaczało zwycięstwo katolickiej reakcji i obcego narodowościowo rządu, powstrzymywało i hamowało proces powstawania burżuazyjnego narodu czeskiego, oznaczało w końcu zwiększenie ucisku chłopów.

Okres dwuletni 1618—1620 jest bogaty w ostre wystąpienia chłopskie. Było to może o tyle ułatwione, że aparat państwowy był

⁴⁾ Stalin, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, W-wa 1948, str. 124—125.

⁵⁾ Por. T. Toman, *Das böhmische Staatsrecht*, Praha 1872, również O. Balzer, *Historia ustroju Austrii w zarysie*, i Luschin von Ebengreuth, *Österreichische Reichsgeschichte*.

⁶⁾ Szczególnie przez odebranie praw miastom królewskim w l. 1526 i 1547, por. Balzer, str. 273—277, także Luschin str. 446—449.

⁷⁾ Engels, w Marks-Engels, *Dzieła Wybrane* t. II, str. 304.

w stanie pewnego kryzysu i nieporządku, wywołanego zmianami na tronie, wojną itp. Słowem nagromadzona nienawiść chłopska do feudałów wybuchła w momencie, kiedy ci znaleźli się w krytycznej sytuacji. Drugą przyczyną chłopskich powstań były rabunki wojskowe, kwaterunki, kontrybucje i inne ciężary wojenne, którymi dotknięci byli przede wszystkim chłopi i to zarówno ze strony „właśnych” żołnierzy czeskich, jak i wojsk habsburskich.

Jeśli idzie o powstania wywołane pierwszą przyczyną, to chronologicznie na czołowe miejsce wysuwa się powstanie zbrojne chłopów w Doksanach, w majątku klasztornym pańien premonstrantek, leżącym na zachód od miasta Roudnice, w widłach Łaby i rzeki Ohře. Nie było to pierwsze wystąpienie chłopskie w tych okolicach. Panny premonstrantki miały klucz składający się z 18 wsi, w których wyzysk ekonomiczny połączony był z wyraźnymi zakusami, zmierzającymi do narzucenia swym niekatolickim poddanym wyznania dziedziczek. Utrzymywało to po wsiach permanentny stan napięcia, który od czasu do czasu wyładowywał się w formie napadów na klasztor i kościół. Pierwsze powstanie wybuchło jeszcze w r. 1604. W jego trakcie chłopi napadli na klasztor i złupili go, a ofiarą gniewu padł miejscowy proboszcz Zygmunt Kohel. Po raz drugi wystąpili w r. 1607 również przeciwko proboszczowi Melicharowi Romanowi, który zapewne czynnie wspomagał dążenia zakonnic zmierzające do rekatolizacji majątku. Zgorzały wtedy stodoły i śpichrze pełne zbiorów. Po raz trzeci podnieśli się chłopi w r. 1619, zdobyli i spłądrowali klasztor, skąd przerażone zakonnice uciekły do najbliższego miasta Roudnic, a proboszcz, przeciw któremu zwróciło się całe odium poddanych, z trudem uszedł z życiem⁸⁾.

Prócz powodów religijnych do wystąpień poddanych przyczyniły się formy ucisku i wyzysku stosowane przez bogobojne zakonnice, okazały się bowiem one nader pomysłowe w nakładaniu wszelkiego rodzaju kar na poddanych i to pod ładą pretekstem. Prawie połowa wszystkich artykułów zamieszczonych w ich ustawach większych poświęcona jest przepisom o karach. Aczkolwiek — jak później będzie wspomniane — system kar, nakładanych przez wszystkie niemal zwierzchności, był ciężkim jarzmem dla wsi, to wydaje mi się, że premonstrantki biły tu rekord. Przykładowo wymieniam kilka początkowych przepisów:

⁸⁾ Beneš w *Památky archeologické* V str. 169—179. Čermák, *Premonstrati w Čechach a na Moravě*, Praha 1877, str. 160—164.

- Art. 1. „Podczas Świąt Wielkanocnych według katolickiego sposobu każdy gospodarz i gospodyni mają iść do swego proboszcza do spowiedzi ... a potem do komunii świętej pod karą 10 talarów“.
- Art. 2. „Każdy gospodarz i gospodyni ... w niedziele i w dniu świąteczne ... winni chodzić do kościoła. Który by zaś gospodarz w niedzielę lub dzień święty, albo gospodyni albo czeladź do świątyni pańskiej nie poszli, powinni dać 1 funt wosku“.
- Art. 3. „Do ślubu i chrztu by nie chodzili do innych księży. Kto by się tego dopuścił, 10 kóp (groszy czeskich) ma dać, a pana proboszcza, do którego należy, winien przeprosić“.

Po owych artykułach początkowych następowały inne, zabraniające zebrań chłopskich, zabraniające sprzedaży produktów rolnych bez wiedzy i zgody zwierzchności. Pierwszych siedem artykułów świadczy, że dziedziczki wszelkimi sposobami starały się związać poddanych z wiarą katolicką⁹⁾.

W roku 1620, dnia 6 lipca, wybuchło powstanie w kluczu chlumeckim, leżącym w połowie drogi między Podiebradami i Hradcem Králové przeciwko panu Wacławowi Wchynskiemu z Wchynic i Tetowa, jednemu z protoplastów możnej rodziny znanej pod nazwiskiem Kinskich. Dnia tego w czasie, kiedy lud święcił pamiątkę Husa w miejscowym kościele, dziedzic „częściowo z niechęci do wyznania utrakwistycznego“ nakazał poddanym, by z kościoła natychmiast udali się jako nagonka na pańskie łowy. Chłopi znajdujący się w świątyni „nie chcieli posłuchać rozkazu, lecz uparcie trwali przy postanowieniu wysłuchania słowa bożego do końca. Dziedzic rozęzlił się i ze służbą zbił księdza. Kiedy zaś się to rozgłosiło, zbiegło się z miasta 2.000 do 3.000 chłopów, przed którymi schronił się Wchyński do zamku i bronił się tak długo, dopóki nie uwolnili go komisarze królewscy“. Tak pisze współczesny wypadkom kronikarz Paweł Skála ze Zhoře¹⁰⁾. On również wzmiankuje, że Wchynski wpadłszy do kościoła ze służbą zbił 40 swych poddanych, wielu po-

⁹⁾ Ustawy te przedrukowuje Kalousek w Archiv Český (AČ) t. XXIII str. 216—219. Wydawca przyjmuje czas powstawania ustaw na lata 1602—1618, choć drukuje je pod datą odpisu 1648.

¹⁰⁾ Pavel Skála ze Zhoře (1583—1640). Jego dzieło „Pavla Skály ze Zhoře Historie česká od r. 1602 do 1623“ (wyd. Praha 1865—1870 t. I/V. Tamże t. IV, str. 281).

wtrącał do lochów zamkowych, gdzie ich torturował. Zgromadzeni przed zamkiem chłopci, pochodzący zresztą nie tylko z majątków Wchynskiego, lecz i z włości okolicznych, postanowili tak długo oblegać zamek, dopóki nie wpadnie im w ręce dziedzic, któremu obiecywali zgoutować zasłużony los. Bezpieczny za murami zamkowymi Wchynski groził powieszeniem więzionych przez siebie chłopów. Nie wzruszyło to wiele oblegających, którzy twierdzili „Niech sobie robi z towarzyszami, co chce, jeśli weźmie im gardła, nie weźmie duszy...” zapewniając jednocześnie, że on sam nie uniknie swego losu ¹¹⁾. Ograniczali się wprawdzie chłopci wyłącznie do blokady zamku chlumeckiego, mimo to blokada ta była o tyle skuteczna, że zamknięty dziedzic i jego służba zaczęli odczuwać brak żywności. Butne początkowo wystąpienie Wchynskiego na murach zamkowych zamieniły się w płaczącą suplikę pod adresem chłopów, których przeproszał za swoje zachowanie, obiecywał uwolnić więzionych, a nawet wyjechać na zawsze z majątku, byle by chłopci wypuścili go z życiem. Te zapewnienia, jak również i groźby, że wysadzi się razem z całym zamkiem w powietrze, nie poskutkowały. Z zimną zaciętością trwali chłopci na swych pozycjach pod zamkiem. Dopiero przyjazd komisarzy królewskich wyratował Wchynskiego z opresji ¹²⁾.

Przyczyna tego rodzaju wystąpień leżała w ucisku gospodarczym, na co się zgadza nawet Krofta, choć oczywiście jakiś konflikt na tle wyznaniowym był przysłowiową iskrą. Również Krofta podaje przykładowo inny konflikt, mianowicie w majątku Kolowratów, gdzie wspólnota religii nie powstrzymała ani feudała od ucisku ani poddanych od wystąpienia ¹³⁾. Dotknięci mianowicie coraz to nowymi powinnościami, przede wszystkim wzrastającą pańszczyzną, poddani Kolowratów uzbroiwszy się w zwyczajną w takich wypadkach broń chłopską t. j. oszczepy i widły, postanowili nie wykonywać pańszczyzny. Rozłożyli się nawet obozem wokół zamku nie dopuszczając doń żywności. Dopiero zawezwany przez Kolowrata oddział rajtarów rozbił powstańców ¹⁴⁾.

¹¹⁾ Skála, tamże, str. 281.

¹²⁾ Skála, tamże; Gindely, Geschichte d. 30-jährigen Krieges. Geschichte d. Böhmischen Aufstandes t. II str. 145, podaje liczbę zgromadzonych pod zamkiem chłopów na 3.000. Wchynski zostaje przez komisarzy zaaresztowany i osadzony w więzieniu praskim, ale nie za wystąpienie przeciw chłopom, lecz za warcholstwo.

¹³⁾ Krofta, Dějiny selského stavu, ČDV III (1918) str. 11. Sedláček, Hradý, zamky, a tvrže t. I str. 241.

¹⁴⁾ Krofta, op. cit. str. 11. Również Gindely, Geschichte t. I str. 331.

Prócz wystąpień zbrojnych przeciwko feudałom mamy również kilka powstań chłopskich przeciwko uciskowi wojskowemu, przeciwko stacjonowanym oddziałom wojskowym. Fakt wystąpień chłopów Czech południowych przeciwko manewrującym wojskom cesarskim pod wodzą Buquoya stara się wyzyskać Krofta na korzyść swej tezy, że poddani nie byli w gruncie rzeczy tak obojętni wobec sprawy wojny, prowadzonej przez ich panów z Habsburgami, że mimo różnice społeczne istniała jakaś wyższa więź łącząca panów z poddanymi. Krofta myśli tu o więzi narodowej. Fakty zdawałyby się potwierdzać tę tezę. We wrześniu 1618 roku w raporcie do cesarza skarży się Buquoy, że grupy chłopów atakują odosobnione oddziały wojskowe, napadają na transporty żywności i na tabory. Napady na wojska cesarskie zdarzały się więc na pewno. Skoro jednak wiemy, że chłopci czescy napadali także na oddziały wojskowe stanów czeskich, walczących przeciwko Habsburgom, to wówczas dla wytłumaczenia ich zachowania się wobec wojsk Buquoya nie trzeba sięgać do więzi narodowej¹⁵⁾.

Przykładów formalnych utarczek i bitew uciskanych przez wojska chłopów można wymienić kilka. W r. 1619 dochodzi do starcia koło wsi Přechaple w kraju žateckim na zachodzie Czech, gdzie chłopci rozbijają oddział holenderskich najemników, liczący 200 żołnierzy¹⁶⁾.

W drugiej połowie maja 1620 r., kiedy Praga cieszyła się z powodu nieudanej operacji wojennej wojsk cesarskich Marradasa, nadeszła nowa wiadomość, która poważnie zaniepokoiła dwór królewski. Na południu Czech w kraju Bechynskim i Prachimskim nad rzekami Wełtawą i Lužnicą, a więc w okolicach Taboru, zgromadzili się w znacznej ilości chłopci i przebywali w tamtejszych lasach występując przeciwko stacjonowanym wojskom czeskim. Okolice Czech południowych, w szczególności tereny na południe od Taboru, stanowiły począwszy od r. 1618 niejako główny plac boju, odpowiednio do tego były też zrujnowane. Na ruinę całych okolic skarżyli się feudałowie na dworze praskim, na co wskazywałaby podróż delegacji szlachty z panem Malowcem na czele do Pragi z prośbą o pomoc materialną w r. 1619¹⁷⁾. O sytuacji ludu wiejskiego pisze Skála:

¹⁵⁾ Krofta, tamże str. 11; również Gindely, Geschichte t. I, str. 331.

¹⁶⁾ Svátek, Bauern-Rebellionen in Böhmen, str. 160, podaje, że z dwóch setek najemników wyratowało się jedynie 20; nie oszczędzono żon i dzieci żołnierzy.

¹⁷⁾ Gindely, Geschichte II str. 107.

„Lud wiejski dostrzegając, że żadną miarą nieszczęść tych (tj. kwaterunków i grabieży wojskowych — uw. moja M. F.) nie usunie narzekaniem i widząc, że zarówno swoi żołnierze hr. Mansfelda, jak i nieprzyjacielscy zabierają im mienie i zagrażają życiu żon, córek i ich własnemu, zgromadził się koło Taboru w grupę do 4.000 ludzi i wybrał sobie za przywódców zubożałych rycerzy. Mając ze sobą cztery wiwatówki i proporzec biało-czerwony, trzymał się w lasach...¹⁸⁾).

Zaniepokojony tym powstaniem, które mogło poważnie zagrozić armii królewskiej, dowódca załogi w Taborze, angielski pułkownik Frank (Skála pisze Frenk) próbował uspokoić chłopów, nie udało mu się jednak nakłonić ich do rozejścia się, lecz jedynie wszcząć z nimi pertraktacje¹⁹⁾. Kontynuowali je przybyli bardzo szybko komisarze królewscy, którzy zażądali od chłopów całkowitego rozbrojenia i rozejścia się do domów. I tu rozpoczyna się rzecz najciekawsza. Chłopi w odpowiedzi komisarzom wysunęli szereg postulatów, których realizacja ze strony króla i stanów czeskich była warunkiem ich rozbrojenia. Domagali się, aby „...ich wszystkich król nie tylko z poddaństwa uwolnił i ludźmi wolnymi ogłosił, lecz zamiast ich zniszczonych posiadłości rozdał im gdzieindziej majątki kościelne i duchowne“²⁰⁾. Sformułowanie owych chłopskich postulatów, jak za Skálą podają czescy historycy, nastąpiło pod wpływem rzekomego pisma cesarskiego, skierowanego do chłopów, w którym cesarz czynił tego rodzaju obietnice poddanym czeskim w zamian za pomoc wojskom hr. Buquoya. Svátek przypuszcza, że rzeczywiście Ferdynand II chciał wyzyskać ten nastrój ludu czeskiego, idąc zapewne na wskazania anonimowego autora ulotnego pisemka, które ukazało się we Wiedniu w r. 1618. Proponuje w nim nieznany autor, by cesarz „lud poddany w Czechach uwolnił od obowiązków poddaństwa i pozbawił ich tym samym tyrańskiej władzy dziedziców, bo taki krok może stanowić podstawę przywiązania chłopów do cesarza. Odwzajemniają się mu chłopi uwięzieniem i wydaniem przywódców

¹⁸⁾ Skála, op. cit. t. IV. str. 126, Gindely, Geschichte II str. 128—131.

¹⁹⁾ Sam Frank też zapewne maczał palce w rabunkach, skoro po poddaniu w r. 1622 Taboru Marradasowi w czasie drogi do Niemiec, skąd miał się udać do Niderlandów, banda maruderów potrafiła mu ukraść 50.000 zł, jak podaje Sála (op. cit. T. V. str. 197).

²⁰⁾ Skála, op. cit. t. IV str. 126; Gindely, tamże t. II str. 130; Svátek, tamże str. 160.

rebelii“²¹⁾. To rzekome pismo cesarskie mieli komisarzom królewskim przedstawić chłopci „in originali“. Gindely na podstawie wiedeńskich materiałów archiwalnych dochodzi do wniosku, że nie można mówić o podburzaniu chłopów czeskich przez cesarza²²⁾. Wydaje mi się, Gindely ma tu rację: jakąkolwiek ingerencję cesarską, choćby nawet w postaci listu należy odrzucić. Wywoływanie ruchów chłopskich było nader niebezpieczne i miało dwa ostrza. Zresztą w górnej Austrii panowało silne wzburzenie wśród chłopów, które wybuchnie w r. 1626 silnym płomieniem powstania. Powstanie na południu Czech nie musiało się przecież zatrzymać na wzgórzach Czeskiego Lasu, lecz mogło się rozprzestrzenić dalej na południe. Inna sprawa, to zadowolenie cesarskie, z jakim przyjęta została wiadomość o trudnościach stanów czeskich z ich własnymi poddanymi. Moralność feudalna pozwalała ze szlacheckim przeciwnikiem walczyć rozmałą bronią, do trucizny włącznie, nie zezwalała natomiast na buntowanie przeciw niemu jego własnych poddanych.

Komisarze królewscy niewiele mogli odpowiedzieć na chłopskie postulaty, zgodnie jednak z taktyką szlachecką stosowaną przedtem i później w takich okolicznościach przedstawili niemożność załatwienia tak ważnych spraw w krótkim czasie. Chłopi, aczkolwiek niezaspokojeni w swych żądaniach, zaczęli się rozchodzić, tak że na początku czerwca pozostała jedynie mała część ich liczby dotychczasowej. Wytlumaczyć to można jedynie niemożnością zaprowadzania w zupełnie wyniszczonej krainie znacznych mas chłopskich, które początkowo liczyły 1.200, potem zaś 4.000 ludzi²³⁾.

Czy postulat zniesienia pańszczyzny był możliwy w ustach chłopów? Krofta przypuszcza, że powstanie to było kierowane raczej chęcią wymuszenia na stanach czeskich odszkodowania za straty wynikłe z działań wojennych, niż świadomością zlikwidowania ucisku pańszczyźnianego. Nie przesądzając sprawy — przy lakoniczności źródeł, które ograniczają się jedynie do krótkiej wzmianki u Skáli — przypomnieć trzeba, że południowo-czeskie okręgi ożywione były tradycjami husyckimi i taboryckimi, co choćby przejawiało się w antykościelnym ostrzu postulatów chłopskich. Dlatego też wydaje mi się, że niepotrzebne było pismo cesarskie i jego zachęta do spowodowania chłopów do podobnego wystąpienia i sformułowania podobnego programu.

²¹⁾ Cyt. wg Svátka, str. 161.

²²⁾ Gindely, Geschichte, t. III. str. 129.

²³⁾ Gindely, tamże.

Bardziej na serio niż rzekomo „cesarskie“ próby poruszenia chłopów, należy przyjąć tę nieśmiałą propozycję, która padła na radzie królewskiej u Fryderyka Palatynackiego we wrześniu 1620 r. Wypowiedział ją Jan Erazm Tschernembel, jeden z najwybitniejszych przywódców stanów górno-austriackich, który zmuszony został do opuszczenia swej ojczyzny już w czasie trwania konfliktu między Czechami a cesarzem, a który uszedłszy z Pragi ofiarował tu swe usługi w walce z Habsburgami. Stwierdzając na radzie królewskiej dwa miesiące przed klęską białogórką, że cesarz chce wśród chłopów czeskich wzniecić zamieszki przeciw szlachcie (znana mu była zapewne treść owego ulotnego pisemka wiedeńskiego w r. 1618), proponował Tschernembel zdecydowany krok celem uprzedzenia zamiarów cesarskich: domagał się uwolnienia chłopów. Czynił tę propozycję nie z jakiegoś głębokiego radykalizmu społecznego, który jemu, kalwinowi i szlachcicowi był najzupełniej obcy, lecz ze świadomości krytycznej sytuacji, w jakiej się znajdowało królestwo czeskie. Propozycja ta, wysunięta przez nie mającego nic do stracenia tułacza, który kładł na szalę ostatni atut swój w walce ze znienawidzonym cesarzem, nie mogła przekonać czeskich doradców króla, którzy nie znajdowali się wcale w sytuacji tak przymusowej i nie zamierzali sięgnąć do arsenału takich środków²⁴).

Być może, że wystąpienie Tschernembela na radzie królewskiej pozostawało w związku z ożywioną działalnością chłopów w Czechach zachodnich, w okolicach Žatca, pomiędzy Rudawami a rzeką Ohře. Niebezpieczeństwo zagrażające tym okolicom od Bawarii stało się realne, kiedy od strony Chebu zaczęły postępować jakieś oddziały nieprzyjacielskie. Jak się zdaje, przeciw w tym wojskom zgromadziło się około 4.000 lub nawet 7.000 chłopów. Cały impet ich wystąpienia skierował się jednak przeciwko szlachcie i magnatom, którzy uszli przed niebezpieczeństwem do Pragi, zostawiając okolicę bezbronną na pastwę wroga. Przemierzały więc grupy chłopskie kraj żatecki wzdłuż i wszerz, niszcząc siedziby pańskie. Spalono w ten sposób niedawno zbudowany zamek Schwarzenbergów — Po-

²⁴) J. E. Tschernembel († 1626 w Genewie). Krones w *Allg. Deutsche Biographie* t. 38 str. 711 i nast. nazywa go politycznym radykałem kalwińskim i feudalnym autonomistą. Posiadał liczne związki z opozycją w państwie Habsburgów m. in. Karolem z Žerotína, z Thunem. W r. 1610 domagał się wolności wyznania dla t. zw. stanu czwartego, co było zresztą po linii Majestatu Rudolfa z r. 1609. Jego stanowisko na radzie królewskiej omawia druk „*Böhmische geheimbte Canzley*“ z r. 1620 str. 33. Podaję za Gindelym, *Geschichte* t. III str. 231.

stoloprty, będący własnością Stefana Jerzego, położony 12 kilometrów na zachód od miasta Louny. „Nie przestając plądrować — pisze o tym Skála — najzuchwalsi sięgali po życie swych panów, zabijając ich nielitościwie...”. W czasie samego trwania akcji chłopskiej zmienił się charakter powstania. Chłopi żywiołowo dążyli do lepszego zorganizowania swych sił i do połączenia się z mieszczanami okolicznych miast Loun, Kadania i Chomutowa. Pisze o tym Skála:

„Jak niektórzy mówią, wysłali spośród siebie pewne osoby do miasta Mostu, Kadania i Chomutowa, domagając się od mieszczan, aby się z nimi połączyli... i jak jeden mąż stanęli, jeśliby zaś tego nie uczynili, to oni sami(tj. sami chłopi MF) wybiorą sobie jednego jako dowódcę... który by mógł zająć okoliczne miasta...“²⁵⁾.

Wydaje się, że w pewnym związku z wystąpieniami chłopskimi na południu Czech powstały niepokoje chłopskie na zachód od Pragi. Stacjonowani tam mianowicie niderlandcy zaciężni rajtarzy Syruma w ilości około 300 żołnierzy, lud bardzo bitny, ale zarazem łupieżcy, typowi dla wojny 30-letniej, splądrowali miasteczko Unhošť oraz sąsiednie wsie, leżące dwie mile na zachód od Pragi. Szkody sięgały wysokości 20.000 zł. Kiedy oddział wycofany został do stolicy, zebrał się okoliczni chłopi i w liczbie kilku tysięcy głów, uzbrojeni w widły i piki, ruszyli w ślad za wojskiem. Po przybyciu, w dniu 12 czerwca 1620 r., do miasta zażądali od wojska natychmiastowego powetowania szkód oraz skierowania rajtarii na plac boju celem uniemożliwienia jej dalszego plądrowania kraju. Nie poprzestając na słowach wystąpili chłopi zbrojnie przeciwko żołnierzom, wszczynając z nimi na Małej Stronie (Malá strana jedno z 3 miast praskich) bójki uliczne, w których walnie chłopów wspomagała — jak się wyraża Skála — „hołota praska“, t. j. biedota miejska („chasa pražská“). To żywiołowe współdziałanie warstw najbardziej uciskanych i upośledzonych zakończyło się wielkim sukcesem: z obawy przed dalszymi rozruchami król odwołał oddział Syruma na drugi brzeg Wełtawy, a później rzeczywiście skierował go na plac boju. Równocześnie, by zapobiec dalszym rabunkom żołnierskim, które powodowały poważne konsekwencje w postaci niebezpiecznych wystąpień chłopskich, wydał patent zakazujący gwałtów żołnierskich (nic to oczywiście nie pomagało) oraz delikatnie pozwalał chłopom na obronę przed uciskiem wojskowym²⁶⁾.

²⁵⁾ Skála, tamże t. IV str. 327; Gindely, Geschichte t. III str. 243.

²⁶⁾ Skála, tamże t. IV str. 186; Gindely, Geschichte t. II str. 98.

Z przegraną na Białej Górze nie zakończyły się powstania chłopskie. Zajęcie kraju przez cesarza i następujące po tym zdarzenia w niczym nie złagodziły ucisku feudalnego — feudałowie się wprawdzie zmienili, pozostał jednakże sam feudalizm. Rekwizycje wojskowe, kwaterunki nie ustawały. Wojna trwała nadal, a Habsburgowie potrzebowali pieniędzy na jej dalsze prowadzenie. Przerwa w dopływie podatków, płynących z Czech, które były najpoważniejszym płatnikiem w monarchii, przynaglała dynastię do powetowania sobie tej straty podwójnymi i podziętnymi podatkami ²⁷⁾. Równocześnie nadeszła fala konfiskat majątków bezpośrednich i pośrednich uczestników powstania stanów, razem zaś z nowymi właścicielami przybyli do kraju jezuici, uzbrojeni w dekrety królewskie skierowane początkowo przeciw kaznodziejom dysydenckim, a z czasem przeciwko wyznawcom obrządków niekatolickich w ogóle: rozpoczął się okres kontrreformacji ²⁸⁾. Prócz środków perswazji w postaci rozmaitych misji nierzadko posługiwała się katolicka reakcja „zbrojnym ramieniem“ władzy świeckiej, ucisk zaś religijny wśród chłopów, przywiązanych do swego wyznania, wzbudzać musiał silny opór. Dlatego dostrzegamy wiele powstań, spowodowanych bezpośre-

²⁷⁾ Jak podaje Gindely w swej *Geschichte der böhmischen Finanzen 1526—1618*, stany czeskie postanawiają w r. 1615 płacić 840.000 talarów a mianowicie:

- 188.000 możnowładcy i rycerstwo
- 81.000 miasta
- 326.000 chłopci
- 3.150 ludzie wolni (wolni chłopci)
- 4.852 duchowieństwo
- 1.820 pasterze
- 18.000 Żydzi
- 8.479 podatek od młynów
- 120.000 podatek od piwa
- 60.000 inne podatki

Nie warto dodawać, że sumy przypadające na feudałów faktycznie płacili chłopci. Kwota 840.000 talarów była bardzo wysoka, bo cała monarchia Habsburgów ściągała 2 i 1/2 miliona z tego płaciła 600.000 Rzesza Niemiecka.

²⁸⁾ Peschek, *Geschichte der Gegenreformation in Böhmen*, Lipsk 1843. Postępowanie kontrreformacyjne wobec chłopów było gietkie. Początkowo bardzo łagodne, dające szereg uprawnień i korzyści nowonawróconym, z czasem, kiedy łagodność zawodziła, zamieniło się w okrutne dragonady, szczególnie gdy w r. 1627 powstały formalne komisje reformacyjne (str. 151). Peschek gromadząc nader szeroki materiał przesadza w ocenie motywów postępowania powstających chłopów, doszukując się jedynie przyczyn religijnych (op. cit. str. 271—294).

nio uciskiem religijnym, za którym krył się dalszy ucisk gospodarczy, powinności płacenia dziesięcin itp.

To wzajemne sumowanie się ucisku społecznego i religijnego, do którego niedługo dojdzie, i ucisku narodowościowego, w połączeniu z ogólną atmosferą niepewności wojennej, braku jakiejkolwiek stabilizacji sprawiać musiało, że grunt pod wystąpienia chłopskie był dobrze przygotowany, że materiał palny był nagromadzony i należało oczekiwać iskry. Iskry zaś padały zewsząd: było to nawoływanie kaznodziei utrakwistycznego, który wbrew surowym dekretem pozostał w kraju ukrywając się pośród chłopów, czasem była nią niszcząca rekwizycja, kiedy idziej znów potajemny powrót dawnych właścicieli, zwłaszcza jeśli nimi byli drobni lub średni rycerze, którzy w porównaniu z panującymi stosunkami reprezentowali „dawne dobre czasy“. Oni to często byli organizatorami powstań, jego kierownikami; wyrzucenie poza nawias życia, zmuszenie do beznadziejnej emigracji „radikalizowało“ ich, zmuszając do sięgnięcia do zgoła niefeudalnego sposobu walki i niefeudalnego „sojusznika“ powstania chłopskiego. Rewolucyjna fala chłopskiego niezadowolenia żywiołowo dążyła do zupełnego zlikwidowania feudalizmu, dążyła więc dalej niż najdalsze cele „zradikalizowanego“ rycerstwa.

W maju 1621 r. dochodzi do pierwszego przejawu walki chłopskiej; w kraju hradeckim (Hradec Králové) powstaje 6.000 chłopów. Było to w tym czasie, kiedy młody Thun, dzielnie sobie poczynając przeciwko cesarskim w Kłodzku, wysłał do Czech margrabiego karniowskiego. Z jego wojskami łączą się chłopci i obsadzają majątki Nachod i Červený Kostelec, rozprawiając się niemiłosiernie ze wszystkimi panami. Skála podaje, że z powstaniem chłopskim łączą się rycerze „zubożeni i uciekający przed karą cesarską“. Nie trwało powstanie to długo i po wycofaniu się margrabiego do ziemi Kłodzkiej, szybko zostało zduszone przez oddziały wysłane przez Liechtensteina. Być może, że zbieżność poniższa będzie zupełnie przypadkowa, warto jednakże ją zasygnalizować. Dochodzi mianowicie w dniu 9 maja, a więc w okresie kiedy mniej więcej podnoszą się chłopci w kraju hradeckim, do starcia zbrojnego w Pradze pomiędzy żołnierzami i wspomnianą już powyżej „hołotą praską“, według wyrażenia Skáli²⁹⁾.

²⁹⁾ Krofta, Dějiny ČDV III (1919) str. 14—15. Także Skála, op. cit. t. V str. 165 i Svátek op. cit. str. 164. Powstanie zostało zduszone przez Albrechta Wallensteina z oddziałem 1.000 muszkieterów. Ich okrucieństwo opisane jest w pieśni ludowej, którą również cytuje Svátek.

W r. 1623 potajemnie przybywają do swych majątków, pozbawieni ich teraz na mocy dekretu konfiskacyjnego, panowie Řičanscy z Řičan, potomkowie starej rodziny czeskiej i kierują żywiołowym ruchem chłopskim w lasach krzywoklackich (Křivoklát), około 40 km na zachód od Pragi. Skanalizowali oni ruch ten na wyzwolenie więźniów politycznych, znajdujących się w zamku Křivoklát i Zbirov; nieudały atak na owe zamki rozproszył chłopów ³⁰⁾. Dwa lata później Krzysztof z Redernu kieruje powstaniem byłych swych poddanych w majątku Frydland na północy Czech, który od 1622 należy do Alberta Wallensteina. Do stłumienia tego powstania trzeba było sprowadzenia żołnierzy i kilku dział, a uspokojenie terenu zajęło całych 6 miesięcy ³¹⁾. W tymże roku 1625 wybuchł bunt chłopski w Markwarticach koło Děčína przeciwko panu wsi Ottonowi Henrykowi z Wartembergu, który niedawno przeszedłszy na katolicyzm zmuszał gwałtownie swych poddanych do pójścia w jego ślady. Chłopi po zdobyciu zamku i zabiciu Ottona wraz z jego żoną poprzysięgli nad trupem dziedzica całkowite milczenie. Wzburzenie złamane zostało po dwóch miesiącach ³²⁾. Następnego roku 1626 powstanie objęło majątek Usték, leżący na północny wschód od Litomierzyc, na drodze do Czeskiej Lipy, który niedawno zmienił posiadacza i stał się własnością jezuitów. Podnieśli się także poddani Pawła Michny z Vacinowa z majątku Zbraslav ³³⁾.

W r. 1626 powstała po raz pierwszy okolica, która przewodzić będzie w przyszłości, łącznie z terenami północno-czeskimi, klasowej walce chłopów. Mam na myśli kraj Czasławski położony pomiędzy Łabą, Doubrawą i Sazawą, kraj pagórkowaty i lesisty. Powstanie objęło zachodnią część kraju w okolicach miasta Kouřim. Późniejszy historyk, opierający się jednakowoż na współczesnych zdaniom kronikach, J. Pelcl tak pisze o tym:

„.... chłopci w okręgu Kouřim wywołali powstanie, które miałoby ważne następstwa, gdyby nie zostało na czas zadu-

³⁰⁾ Krofta, tamże.

³¹⁾ Krofta, tamże. Również Svátek, op. cit. str. 165—66. Na głowę Rederna nałożył nowy właściciel Wallenstein nagrodę w wysokości 5.000 talarów. Jeszcze w grudniu 1625 relacjonowano Wallensteinowi, że „sich die undertanen und Bauern sonderlich um Fridlandt sehr rebéllisch erzeigten, in grosser Anzahl versammelt sind, und einen Anschlag auf Fridlandt haben“.

³²⁾ Pažout, Otto z Vartemberka, Světozor r. 1867 str. 44/45. Uczestnicy powstania uciekli za granicę na wieść o zbliżaniu się wojska. Złapano mimo to 30 poddanych, których ukarano szubienicą lub obcięciem nosa.

³³⁾ Svátek, op. cit. str. 167—68.

szone. Chłopi tej okolicy z powodu sporów religijnych i wygnania ich kapłanów zgromadzili się w liczbie kilku tysięcy i napadli na miasto Kouřim w czasie jarmarku. Zdobyli dom proboszcza katolickiego i dom ten splądrowali... kto się im sprzeciwiał, ten został zamordowany. Potem chłopi pociągnęli do okręgu Hradec Králove, gdzie zdobyli kilka zamków i zniszczyli je, tak jak ongiś Taboryci i Sierotki, a panów z żonami i dziećmi pomordowali. I tak oto Henryk Otto von Vartenberg został wraz z żoną swą zamordowany. Wysłano w końcu regularne oddziały z Pragi przeciw buntownikom i rozbito ich. Wszyscy, których połapano, zostali przykładnie ukarani. Kilku zostało połamanych kołem, inni powieszzeni lub ścięci. Większości obcięto uszy i napiętnowano na czole, by w ten sposób odjąć chłopom chęć i zamiłowanie do łączenia się ze sobą i do czynienia takich zniszczeń“³⁴⁾.

Wypowiedź ta zawiera pewne nieścisłości, jak np. umieszczenie sprawy Ottona z Vartenbergu w r. 1625

Powstanie nie ograniczyło się do terenów kraju czaslawskiego, lecz przekroczywszy Łabę szerokim płomieniem rozlało się aż do Hradca Králové 75 kilometrów na północny-wschód od Kouřimia. Na zachodzie powstańcy dotarli do zamku Kostelec nad Černými Lesy, którego pomimo ataków nie udało im się zdobyć. Pomimo to stali w okolicznych lasach dość długo, stale zagrażając zamkowi. Jak pisze Sedláček, byli to t. zw. „petrowscy“ czyli nie chłopi poddani, lecz „zbójnicy“ i „bandyci“, t. j. zapewne ludzie wyrzuceni przez wojnę poza nawias życia społecznego, pozbawieni swych warsztatów i środków utrzymania. W tych okolicach wojsko po stłumieniu powstania spaliło wieś Vojkov, w której „petrowscy“ mieli się znajdować w większej liczbie³⁵⁾.

Kiedy Pelcl mówi o „poważnych następstwach“ powstania, to ma na myśli przede wszystkim powstanie chłopów w Górnej Austrii, które pod wodzą Stefana Fadingera, a po jego śmierci Achacego Wellingera, stanowiło źródło trosk i niepokojów cesarza w miesiącach letnich 1626 roku³⁶⁾. Przypuszczenie Pelcla, stojącego na pozycjach

³⁴⁾ Pelzl, *Geschichte Böhmens*, Prag 1778, str. 488.

³⁵⁾ Sedláček, *Hrady zamky a tvrze*, t. XV str. 13 i nast.

³⁶⁾ Przypuszczam, że Pelcl miał tu na myśli także fakt, że w czasie roku 1626 rozpoczyna się ofensywa nieprzyjaciół cesarstwa przede wszystkim Chrystiana IV, Mansfelda i Bethlena Gabora, co łączono także z wieściami o wy-

szlacheckich i — jak z cytatów wynika — niechętnego powstaniu było poniekąd słuszne. Fakt podany przez Č. Zibrtu, że chłopci górno-austriaccy używali broni, którą nazywali „żyżkową“ lub „czeską“, wskazywałby na nawiązanie do jakiejś wspólnej tradycji bojów przeciw feudalizmowi, pomimo odrębności języka i narodowości³⁷⁾. Trudno przypuszczać na tej podstawie o jakims — choćby najluźniejszym — koordynowaniu, współpracy i współdziałaniu powstań chłopskich, choć i to nie jest wykluczone. Ale nawet przy jego nieistnieniu ta więź tradycji była dla feudalizmu nader groźna. Powstanie chłopskie w Austrii zostało, jak wiadomo, krwawo stłumione przy pomocy wojsk bawarskich.

Tymczasem nie minął rok, a już znowu te okolice, w których chłopom — według słów Pelcla — odechciało się buntować — powstają. Zarzewie powstania pomimo użycia siły wojskowej do jego stłumienia, tliło a to szczególnie w pełnych możliwościach ukrycia się górzystych i lesistych terenach pomiędzy Łabą a Sazawą. Nowe powstanie w r. 1627 wybuchło w majątku Konopišt, leżącym kilka kilometrów na zachód od miasteczka Benešov, majątku stanowiącego własność Michny z Vacinowa. Bezpośrednią przyczyną było zaprowadzenie silnej propagandy kontrreformacyjnej już od czerwca 1624 r. Pewną formę organizacyjną nadali mu dawni właściciele dóbr, w szczególności zaś Adam z Hodějova, właściciel zamku i majątku Tyneć hrad. Powróciwszy potajemnie z szeregów wojska czeskiego, które walczyło jeszcze pod Mansfeldem, podburzali chłopów przeciw ich nowym panom. Również predykant Maciej Vlček

syłaniu emisariuszy, mających na celu buntowanie chłopów przeciwko cesarzowi. Istnienia owych emisariuszy, na których doskonale nadawali się czescy emigranci, nikt nie neguje, czy jednak oni powodowali powstanie, czy tylko wyzyskiwali rewolucyjną atmosferę czeskiej wsi, to inna sprawa. (Por. Gindely, Geschichte d. dreissigjährigen Krieges in drei Abteilungen, II Abt. Prag 1882, str. 98).

O powstaniu chłopów górno-austriackich por. Stieve, Der oberösterreichische Bauernaufstand im Jahre 1626, Linz 1904—05, t. I—II, 2 wydanie. A. Gindely, Die Gegenreformation und der Aufstand in Oberösterreich im Jahre 1626, Sitzungsberichte Wiener Akademie 1889 t. CXVIII str. 56.

O powstaniach chłopskich w Niemczech i w krajach austriackich (m. in. Styrii i Karyntii) por. również Otto Schiff, Die deutschen Bauernaufstände von 1525 bis 1789, Histor. Zeitschrift t. 130 (1924).

³⁷⁾ Č. Zibrt, Žižkovy a české zbraně v selském povstání dolnorakouském 1626. Časopismo „Český lid“ XIII (1912) str. 233.

kazaniami mobilizował chłopów do walki ³⁸⁾). Zgromadziło się w ten sposób około 8.000 poddanych. Wielka ich liczba w połączeniu z kierownictwem i organizacją umożliwiła zajęcie i zniszczenie kilku zamków obronnych, chronionych niedostępnym położeniem na skalistych wzgórzach. Zdobyto w ten sposób zamek Vlašim, należący do Fryderyka Talmberga, oraz niedaleko leżący Domašín. Na zamku Vlašim zabity został miejscowy burgrabia, który szczególnie ostro prześladował miejscowego predykanta utrakwistycznego ³⁹⁾). Nie zostały się również obronne zamki nad Sazawą: Šternberg, leżący na północ od Vlašimia na lewym brzegu rzeki, oraz niedalekie Rataje i Pirkštein na prawym. Rataje zdobyte zostają nie tylko przez chłopów okolicznych, lecz pomogli im bardzo sąsiedni poddani Pawła Michny w liczbie 800 ⁴⁰⁾). Ponadto spustoszyli chłopcy miasto Beneszow.

„Zniszczyli klasztor św. Barbary w Beneszowie. Rozbito ich w końcu przy pomocy wojska. Wzięty został do niewoli m. in. Vlcký, którego poćwiartowano...”.

Pisze o tym Pelcl i kontynuuje:

„...Ledwo to powstanie zostało stłumione, wybuchło nowe w kraju Hradec Králové. Koło Opočna należącego do czeskiego dowódcy Treczki, zgromadziło się około 3.000 ludzi niezadowolonych. Zabijali księży katolickich, przede wszystkim jezuitów...” ⁴¹⁾.

I tu bezpośrednią przyczyną był ucisk religijny i przymusowe nawracanie na katolicyzm. Pierwszym krokiem chłopów był ograniczony liczebnie spisek sołtysów, którzy uzgodnili jedność powstania i walki. Potem w swej wsi każdy sołtys mobilizował chłopów w celu zaatakowania najbliższego folwarku, spalenia go i zabicia miejscowego dziedzica. Łączność pomiędzy poszczególnymi wsiami utrzymy-

³⁸⁾ Prócz Adama z Hodějova przybyli tu Smil z Michalovic, Jerzy z Tiechenic, dwaj bracia Rožmítalowie. Vlcký przybył do Czech ze Saksonii w r. 1627. Warto zwrócić uwagę, że wszyscy przybyli są rycerzami. Köpl, Povolání k novému povstání nekatolických Cechů 1627, Sborník historický 1885.

³⁹⁾ Seldáček, Hradý, t. XV str. 186 i nast. Fryderyk Talmberg kupił Vlašim za 60.000 kóp groszy miśnieńskich. Jako gorliwy katolik bardzo wcześnie wprowadził przymusowo katolicyzm. Por. także Ottuv Naučný Slovník t. XXV str. 57.

⁴⁰⁾ Seldáček, Hradý, t. XII. str. 57. Por. również Svátek, op. cit. str. 169—171.

⁴¹⁾ Pelcl, Geschichte Böhmens, str. 492.

wana była dzięki podrózom dwóch miejscowych młynarzy, jeżdżących od wsi do wsi z listami i wiadomościami. Kiedy przygotowania wstępne zostały zakończone, sygnałami bębnow zgromadzono chłopów w górach. Tu chłopci dostali broń palną, piki i widły. Potem ustanowiono nad nimi dwóch dowódców, z których jeden był wysłużonym żołnierzem. Dowódcy stworzyli wcale zręcznie organizację chłopskiego wojska, które podzielili na trzy chorągwie. Znakiem poszczególnych chorągwi były sztandary: czerwony z zielonym kielichem i żółto-biały. Sukna na sztandary dostarczyć mieli mieszcianie hradeccy zyskani podobno dla powstania przez chłopskich „wodzów“⁴²⁾.

O przebiegu powstania mamy bezpośrednie relacje urzędnika klucza należącego do Treczki⁴³⁾, Custosa. I on potwierdza, że bezpośrednią przyczyną były przymusowe nawracania poddanych. Pan Marcin Newman dnia 4 marca zwołuje sołtysów w okolicach miasta Nové Město i nakazuje przyjaźnie przyjąć przybywającego niebawem księdza katolickiego, oraz tępić tych wszystkich, którzy buntują chłopów. Już następnego dnia sytuacja w okolicy była niejasna, a niepokój wzbudzało zabicie przez „donnermässigen schelmischen Bawern“ hrabiego Kamila Gramba we wsi Žalmanová Lhota. Przywódców tamtejszego spisku i buntu schwytano i w liczbie 8 odesłano ich do Hradca pod eskortą. Sam Custos, który kierował akcją, znalazł się następnego dnia po powrocie do Nowego Města otoczonym przez tłum 1.500 chłopów, a ilość ich gwałtownie wzrastała, dochodząc po kilku godzinach do 4.000 głów. Nie czując się bezpiecznie za murami miasta z powodu szczupłości załogi rozpoczął Custos pertraktacje, w czasie których chłopci mówili przede wszystkim o ucisku religijnym, oraz o swym postanowieniu bronięcia za wszelką cenę kielicha, jako symbolu religijnego. Rokowania nie dały rezultatu i chłopci przystąpili do ataku na miasto paląc domy, znajdujące się poza fortyfikacjami. Przychylnie nastroszeni wobec powstańców byli mieszcianie, skoro połączyli się z chłopami i umożliwili im wejście do miasta w miejscu przez załogę niestrzeżonym, zajęcie całego miasta i wzięcie do niewoli samego dowódcy Custosa. Custos

⁴²⁾ Svátek, op. cit. str. 171—174. Podaje jednak dość bałamutnie dane odnośnie obrony przez chłopów miasta Nové Město.

⁴³⁾ Jan Treczka z Lipy, przedstawiciel średniego rycerstwa, który dzięki zręczności zdołał ująć karze za uczestnictwo — bardzo zresztą skromne — w powstaniu. W późniejszych konfiskatach zdołał kupić kilka majątków, m. in. Opoczno. Por. Ottuv Naučný Slovník t. XXV. str. 677—860.

relacjonując bieg wydarzeń Trecze pisze, że o mało nie został zabity przez chłopów, zwłaszcza że wielu z nich domagało się natychmiastowego ukarania go śmiercią. Nie mogli długo zabawić chłopów w mieście. Zagrożenie przez rajtarów sąsiednich gromad zmusza ich do opuszczenia miasta i zostawienia tu załogi, liczącej 50 ludzi, którzy mieli również strzec więźnia — Custosa. Owe oddziały rajtarskie, które zagrażały sąsiednim gromadom, było to 5 kompanii nadciągających ze Śląska. Koło Nachoda napotkali oni na opór chłopski, w miejscu, gdzie droga przechodziła przez przełęcz. Opór ten dość szybko został zlikwidowany. Wiadomości z Pragi tak się kończą: „Sonsten ist nirgent von den rebellischen Bawrn kein Widerstand geschehen“. Nie stawiała oporu chłopska „załoga“ w Novem Městě, która widząc niebezpieczeństwo opuściła je, pozostawiając na wolności Custosa⁴⁴). Pokonani chłopcy musieli odtąd składać swym dziadkom specjalną przysięgę, że nie będą się buntować. Już rok później w 1629 powstają ponownie w okolicach Opočna, opór ich zostaje złamany jednak szybko⁴⁵). Bardziej na zachód w okolicach Jičina powstał w tymże roku lud przeciwko wojsku, pobiwszy je zajął miasteczko Libaň, mszcząc się zaś za przymusowe nawracanie na katolicyzm, zabił przebywającego w miasteczku jezuitę Mateusza Burnatiusa, co wywołało wielkie wrażenie w całych Czechach⁴⁶).

Niez mordowani panowie Řičanscy z Řičan jeszcze raz podnoszą chłopów w r. 1631 w momencie, kiedy można się było spodziewać saskiej interwencji w Czechach, która nastąpiła rzeczywiście i zakończyła się zajęciem Pragi przez wojska saskie. Powstanie ogarnia dobra Jilové nad Sazawą u jej ujścia do Wełtawy. Działalność Řičanských związana była z nadziejami czeskiej emigracji pobołogórskiej zgrupowanej m. in. w Saksonii, która sądziła, że przybycie

⁴⁴) Wydał A. Rezek, Dva příspěvky k dějinám selských bouří a selského poddanství v XVII stol. Sitzungsberichte der königl. böhm. Gesellschaft der Wissenschaften. 1893 str. 1—28. O powstaniu tym wspomina również F. Menčík w Časopise Českého Musea r. 1878, oraz J. J. Kořan, Českomoravská kronika V, str. 567. Por. również manifest Ferdynanda II z 14. III. 1628, zwracający uwagę na to powstanie i nakazujący zniszczyć buntowników. AČ t. XXIX str. 200—202.

⁴⁵) Svátek, op. cit. str. 175. Praca V. Černego, Selské povstání východočeské r. 1628 (Venkov 1928, nr 55) nie jest mi znana.

⁴⁶) Por. Bibliografie české historie Č. Zibrta, który podaje wykaz druków ulotnych, które ukazały się w związku ze śmiercią Burnatiusa. Por. też L. Pažout, Bouře selské v severních Čechách v l. 1625—31, Světozor 1867 str. 197 i 200.

do Czech armii saskiej i zlikwidowanie wpływów cesarskich i katolickich doprowadzi do restauracji stosunków przedbiałogórskich, że odda im z powrotem skonfiskowane majątki ⁴⁷⁾.

Okres wojny 30-letniej, zamkniętej latami 1631—1648, w przeciwieństwie do czasów poprzednich charakteryzuje się brakiem jakiegokolwiek większego ruchu chłopskiego, jeśli nie liczyć kilku mniejszych powstań w kraju czaslawskim na południe od Pardubic w r. 1639, kiedy wtargnięcie wojsk szwedzkich na Morawę i możliwości ich dalszego marszu na Czechy ożywiły znowu działalność emigrantów czeskich ⁴⁸⁾. Zjawisko to tkwi swymi przyczynami w zniszczeniach wojennych i zostanie omówione później.

Czyniąc konkluzje dotyczące charakteru powstań chłopskich tego okresu na pierwszym miejscu trzeba podkreślić żywiołowość i rozdrobnienie, jako cechy każdego wystąpienia chłopskiego w ogóle, jak również wystąpień chłopów czeskich omawianego okresu. Z wyjątkiem powstania w okolicach Taboru w r. 1620 nie napotykamy na żaden sprecyzowany program społeczny czy polityczny chłopskich powstań. Chłopi nie zdają sobie sprawy z ostatecznego celu swego wystąpienia, nie wiedzą, co robić po chwilowym zyskaniu władzy np. w kilku gromadach, czy nawet w całej większości okolicy, najczęściej pozostawiając dotychczasowe władze wiejskiego samorządu właściwie wierne sługi dziedzica, nie wiedzą, jak się odnieść do władzy państwowej, o ile ona nie ingeruje bezpośrednio w sprawy ich powstania. Żywiołowość i odruchowość powstania powoduje, że są to przejawy protestu przeciw uciskowi, lub jego najbardziej dokuczliwym stronom.

O powstaniach chłopskich mówi Stalin, że stanowią one „żywiolowe powstania chłopstwa przeciw feudalnemu uciskowi“ i „odzwierciadlają żywiołowy bunt uciskanych klas“ ⁴⁹⁾.

Ten fakt żywiołowości mógłby nas zwolnić od zbadania świadomości powstających chłopów. Jak bowiem na podstawie tego, co dana epoka mówi o sobie, nie można jej charakteryzować, tak również nie można charakteryzować przyczyn powstań chłopskich według tego, co o nich podają sami chłopi. Rozmaitość feudalnego ucisku w rozmaitych krajach, okolicach, a nawet kluczach czy wio-

⁴⁷⁾ J. Čelakovský, Navrat české emigrance r. 1631, Osvěta 1872.

⁴⁸⁾ Tenže, Selské povstání v r. 1639 v kraji časlavském, Svoboda V (1871) str. 241—45, 281—84, 294—97, 369—73, 391—96.

⁴⁹⁾ J. Stalin, Dzieła t. XIII, W-wa 1951, str. 122—123.

skach, powoduje rozmaite „uczulenie“ chłopów na przejawy tego ucisku. To, co w jednej okolicy wywołać może poruszenie, w drugiej minie bez echa. Typowość jednak pewnych przyczyn subiektywnych powstań chłopskich w Czechach jest zbyt zastanawiająca, by można obok niej przejść obojętnie. Religijne przyczyny poszczególnych wybuchów poddańczych wynikały oczywiście ze znacznej roli religii, jaką grała ona w życiu społeczeństwa feudalnego nie tylko jako system dogmatycznych prawd wiary, lecz również jako pewien system postępowania społecznego. Dlatego rewolucyjne ideologie tych czasów występują w szacie religijnej. Uderzenie kontrreformacyjne na wyznania niekatolickie było więc tym silniejsze i tym większą powodowało reakcję, że burzyło cały system wartości niebieskich a ziemskich ówczesnego człowieka. Co zaś najważniejsze nadbudowa religijna katolicka pełniła służebną rolę w stosunku do bazy feudalnej, wskutek czego sfera życia religijnego łączyła się ściśle i podporządkowywała ustrojowi ekonomiczno-społecznemu. Tego samego nie można powiedzieć o nadbudowie religijnej, jaką były wyznania niekatolickie, w szczególności zaś wyznania czesko-braterskie, które z nadbudową feudalną — nie zawsze choć często — pozostawały w ostrym konflikcie.

Religijna lub inna forma ruchu chłopskiego nie powinna nam przesłaniać zasadniczej i obiektywnej ich treści. Obiektywny charakter powstań chłopskich polegał na tym, że

„Rewolucja chłopów pańszczyźnianych zlikwidowała panów feudalnych i zniosła pańszczyźnianą formę wyzysku. Ale zamiast nich postawiła kapitalistów i obszarników, kapitalistyczną i obszarniczą formę wyzysku mas pracujących. Jednych wyzyskiwaczy zastąpiła innymi wyzyskiwaczami“⁵⁰).

Nawet nieudane powstania, krwawo stłumione przez feudałów, były obiektywnym osłabieniem feudalizmu, były czynnikiem mobilizującym do dalszej walki, uczyły chłopów obchodzić się z bronią, doskonaliły swoistą chłopską „sztukę“ wojenną.

Że chłopskie powstania nie potrafiły na dłuższą metę stawić zwycięsko czoła regularnemu wojsku, to leżało w wiejskim izolacjonizmie życia chłopskiego, w feudalizmie, w fakcie, że chłopci żyli porzuceni na znacznych przestrzeniach i nie odczuwali wspólnoty interesów z chłopami sąsiednich wsi czy kluczy. Z tej racji niezdolni byli do stworzenia zdyscyplinowanej „armii“ chłopskiej, a tak ważny

⁵⁰) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, W-wa 1947, str. 384.

moment jak współdziałanie — co podkreślał Engels w „Anty-Dühringu“ — nie istniał u nich zarówno w poszczególnych utarczkach, jak i w całych „kampaniach“, w których korelacja działań poszczególnych gromad chłopskich była nieznana. Organizatorzy powstań, wysłużeni żołnierze i średnia szlachta — abstrahując od jej dalszych zamysłów i celów w powstaniach — mogli jedynie stworzyć organizację czysto zewnętrzną, która rozprzęgła się pod wpływem pierwszego, być może tylko przejściowego, niepowodzenia, pod wpływem nawet wieści o zbliżaniu się groźnego przeciwnika. Przywiązanie chłopów do własnego gospodarstwa i troska o nie, uniemożliwiła dalej kierowanie chłopów na inne, choćby nawet bardziej zagrożone wsie. Również uzbrojenie chłopów było prawie żadne. Owoczesna technika wojenna dysponowała już armatami i muszkietami, podczas gdy chłopcy w swej masie mogli walczyć jedynie pikami i widłami, a nieliczni zaopatrzeni byli w rusznice.

Naprzeciwko tej armii z jej słabymi stronami, stali zawodowi żołnierze, raczej mistrzowie niż czeladnicy i uczniowie kunsztu wojkowego. Dobrze uzbrojeni i zdyscyplinowani — przynajmniej na polu bitwy — bez trudu rozprawiali się z chłopskimi gromadami w otwartym polu, Ale i oni byli bezsilni, jeśli natrafili na specyficzną chłopską taktykę: walkę podjazdową, wyzyskującą doskonałą pośród chłopów znajomość terenów, utrudnienia posuwania się np. w okolicach lesistych, zasadzki itp.

Wobec takich przeszkód, jakie stawały przed powstaniami chłopskimi, podziwu godny wydać się musi zakres powstania z r. 1626, które objęło tereny na przestrzeni około 75 km długości.

Wydaje mi się, że element rycerski, reprezentowany w powstaniach, nie był hegemonem ruchu chłopskiego, nie dostarczał powstanom chłopskim społecznej treści. Stanowił on co najwyżej dodatek do ruchów, dodatek ważny, często jednoczący i organizujący poddanych, decydujący o terminie powstania. Pomimo że formalnie na czele powstań stało rycerstwo, powstanie ani na moment nie przedstawiało być antyfeudalne.

Jaka jest przyczyna pozornego złagodzenia chłopskiej walki klasowej, która w latach 1631—1648, w przeciwieństwie do lat poprzednich, nie osiąga poziomu powstań. Przyczyna ta leży w ekonomicznych skutkach wywołanych przez wojnę 30 letnią. Engels o tym zjawisku pisze tak:

„Późniejsze wojny religijne i wreszcie wojna trzydziestoletnia z jej ustawicznie powtarzającymi się masowymi spustoszeniami i wyludnieniami dotknęły chłopów o wiele boleśniej niż wojna chłopska. Zwłaszcza wojna trzydziestoletnia zniszczyła przeważnie część istniejących w rolnictwie sił wytwórczych i przez to oraz przez jednoczesne zniszczenie wielu miast wtrąciła chłopów, plebejuszy i zrujnowanych mieszczan na długi czas w otchłań iście irlandzkiej nędzy w jej najgorszej postaci“⁵¹⁾.

Obniżenie się poziomu sił wytwórczych w rolnictwie — o czym wspomina Engels — spowodować musiało nie tylko zahamowanie ale nawet regres w dotychczasowym rozwoju walki klasowej.

Najbardziej dotknięta zniszczeniami wojennymi była wieś czeska i czeski chłop, choć miasta, zdawało by się bezpieczne za swymi murami, dotknięte były w stopniu niewiele mniejszym. Ogromne były straty ludzkie. A. Rezek oblicza — w sposób bardzo niedokładny — ilość ludności wiejskiej i miejskiej w Czechach na podstawie obliczeń posiadłości wiejskich, czyli dymów

Na wsi według obliczeń Rezka było w r.

1596 — 150.000 posiadłości (dymów)

1613 — 133.000

1628 — 84.000

Liczba ta spadła w r. 1638 do 82.000, a ilość głów rodzin do 135.000 (a więc duża ilość zagrodników i komorników na wsi). Teraz mnożąc otrzymaną ilość głów rodzin przez przypuszczalną ilość członków rodziny, przeciętnie ustaloną na pięć osób, otrzymuje Rezek liczbę 700.000 ludności na wsi. Doliczając do tej liczby 100.000 osób — tyle bowiem liczyły pozostałe warstwy ludności Czech razem wzięte — otrzymuje przypuszczalną ilość mieszkańców Czech w wysokości 800.000 głów⁵²⁾. Jeśli pamiętać będziemy, że w Czechach przed wojną było z górą 2 miliony mieszkańców, to wyludnienie wydawać się nam będzie zastraszające, a skutki tego demograficznego zjawiska nader poważne. Nie negując ogromu zniszczeń wojennych i nie kwestionując i tak nader problematycznej liczby 5 członków rodziny, chciałem zwrócić uwagę na fakt, że obliczenia Rezka nie ujmują bynajmniej ilości tej ludności, która na skutek zniszczeń i działań wojennych nie uprawiała ziemi, nie posiadała dachu nad

⁵¹⁾ F. Engels, *Wojna chłopska w Niemczech*, W-wa 1950, str. 120.

⁵²⁾ A. Rezek, *Dějiny Čech a Moravy nové doby*, t. I, str. 435.

głową, nie mogła więc figurować w żadnej statystyce i żadnych obliczeniach. Ilość ludzi luźnych, wyrzuconych przez wojnę z procesu produkcji, mając częstokroć drogę powrotną do tegoż procesu zamkniętą, szła zapewne w dziesiątki, być nawet może w setki tysięcy.

Kilka cyfr niech da przykład wielkości zniszczeń materialnych: w Czechach zniszczono w trakcie wojny — 215 zamków, 80 miast, 213 wsi, na Morawie — 63 zamki, 22 miasta i 333 wsie. Wyludnione zostały miasta górnicze, jak Kutna Góra, a produkcja spadła do zera. Ilość pustych domów była w niektórych okolicach zastraszająco wielką. Szczególnie wybijały się tu okolice Pragi. Kbely miały 85% pustych domostw, Klecany 78%. W kluczu Frydlańckim, liczącym 38 wsi i 2 miasta, łącznie 2.131 dymów, zniszczonych było 1.111 dymów. Jest to coprawda liczba największa, bo sąsiedni klucz Grabzsteński, liczący 2 miasta i 12 wsi, razem 744 dymy, ma ich 97 pustych⁵³⁾.

Począwszy od roku 1631 do zakończenia wojny w 1648 stanowią Czechy teren bezpośrednich działań wojennych. Walec wojny przesuwiał się przez środek kraju kilkakrotnie, podczas gdy w latach od 1620 trwała ona co najwyżej na krańcach królestwa. Sasi, Szwedzi, Polacy, Bawarczycy, Włosi, Hiszpanie, Chorwaci, Węgrzy i wiele innych narodowości przesuwało się w postaci oddziałów wojskowych przez Czechy. Dokładny wgląd w funkcjonowanie w czasie wojny gospodarki chłopskiej i folwarcznej możemy uzyskać na terenie mało typowym, mianowicie w południowych Czechach, na wschód od miasta Tabor, a więc stosunkowo mało dotkniętym bezpośrednimi zniszczeniami wojennymi. (Najbardziej były dotknięte tereny na południe i zachód od Tabora, znane z wystąpień z r. 1620). Materiały te to obfita korespondencja urzędnika miasteczka Paców Marcina Škvoreckiego z właścicielem miasteczka i okolicznych wsi hr. Czerninem⁵⁴⁾. Podaje on nader dokładne dane o zarekwirowa-

⁵³⁾ B. Dudík, Schweden in Böhmen und Mähren, str. 377. Także Slávik, O popisu Čech po třicetileté válce. Zprávy zemského archivu království českého, sv. III (1919), str. 32 i 37.

⁵⁴⁾ Martina Škvoreckého úředníka na Pacově hospodářská korespondence z doby války třicetileté (1630—1642), vyd. Fr. Teplý, Publ. Min. Zam. č. 78, Praha 1928. Przykładowo na podstawie tej korespondencji podają dostawę mięsa, jaką w ciągu pewnego czasu składała wieś na rzecz kwaterujących tam żołnierzy: za 16 tygodni chłopci złożyli 3.615 i 1/2 funtów mięsa. Było to w r. 1635 w marcu (str. 45). Nie dziwota, że rekwizycje i kontrybucje tego rodzaju i inne ogołociły wieś czeską z siły pociągowej. 22 marca 1641 donosi Škvorecký Czerninowi, że w całym państwie znajdują się tylko 4 konie.

nej żywności, ogromie kosztów, związanych z kwaterunkami po wsiach i samym miasteczku, o głuchym wrzeniu wśród ludności. Przez cały okres opisywanych w korespondencji lat — 1630—1642 ciągnie się konflikt zwierzchności z miastem, powołującym się na swoje przywileje, a zrozpaczeni chłopci łączą się z rabującą i grasującą po wsiach soldateską i uczestniczką w łupieniu dworu Czerininów w okolicy ⁵⁵⁾).

Skoro tak dotknięte zniszczeniami były ziemie, leżące w kraju względnie „spokojnym“, to jak bardzo zniszczone musiały być okolice np. na północy Czech. Opisuje to w sposób barwny kardynał Harrach w swym sprawozdaniu do Rzymu w r. 1657, a więc dziewięć lat po zakończeniu działań wojennych. Zarówno on, jak i cysters z klasztoru Plasy na północ od Pilzna, Maurycy Vogt, wspominają o wielkiej ilości uciekinierów do rozmaitych bezpieczniejszych okolic, do lasów i t. d., którzy po zakończeniu działań wojennych wracają do swych okolic „ad sua paterna rudera“, jak obrazowo wyraża się Harrach. Świadczyłoby to raczej za przypuszczeniem, iż niecałą różnicę w ilości mieszkańców przed i po wojnie (wg obliczeń Rezka) należy położyć na karb śmierci, lecz że znaczną część należy wliczyć w sumę owych „silvicolae subditi“ ⁵⁶⁾.

Poza ubytkiem sił roboczych na wsi i poza wielką ilością pustek, co oznaczało zmniejszenie się powierzchni ziemi uprawnej, wojna w rujnujący sposób odbiła się na stanie pogłowia przede wszystkim chłopskiego. Oznaczało to dalsze zmniejszenie powierzchni uprawnej lub jakości uprawy — na skutek braku sił pociągowych, oraz obniżenia krescencji wskutek zmniejszenia się ilości nawozu.

Przechodząc do zagadnienia mieszczańskiego sojusznika chłopów, należy zaznaczyć, że wojna w równie dotkliwy sposób odbiła się również na miastach. Kilka przykładowych cyfr unaocznia to twierdzenie: Jihlava, licząca na początku XVII w. 13.000 mieszkańców ma ich po wojnie zaledwie 299, miasto Znoim uległo całkowicie zniszczeniu. Ilość mieszkańców Ołomuńca spadła z 30.000 do śmiesznie niskiej cyfry 1670, a w Bernie spośród 1.359 domów legło w gru-

⁵⁵⁾ Škvoreckého korespondence, tamże str. XII.

⁵⁶⁾ O. Flegl, Relace Kardínała Harracha o stavu pražské archidiecese do Říma, Věstník české akademie Ved XXIII (1914) str. 227. Także Chronici Plassensis privati „Tilia Plassensis“ wyd. A. Podlaha, Sbirka pramenů církevních dějin českých nr IV str. 51.

zach 928 itd.⁵⁷⁾. Rozwijające się stosunkowo pomyślnie miasta królewskie musiały ręczyć w czasie wojny całym swoim majątkiem za długi cesarskie, a w razie ich niezapłacenia — co się najczęściej zdarzało — musiały same je uiszczać⁵⁸⁾. Miasta prywatne — rozwijające się w stosunku do innych pomyślnie jako ośrodki handlowe zamkniętych regionów gospodarczych, obejmujących poszczególne klucze, po zniszczeniach w okolicznych wsiach, po dewastacjach, jakim uległy same, spadły do roli również wsi, a panowie nie krepowali się bynajmniej w nakładaniu na nie pańszczyzny na równi z wsiami. Uległy zupełnemu zniszczeniu te elementy kapitalistyczne, które rozwinęły się w miastach czeskich, przede wszystkim na odcinku kopalnictwa. Czego nie zniszczyła wojna, to dobite zostało postanowieniami, skierowanymi przeciw dysyidentom, które to postanowienia pociągnęły za sobą emigrację ludności i to ludności najbardziej przedsiębiorczej pod względem ekonomicznym⁵⁹⁾. Być może, że subiektywnie miasta i mieszczenie nie byli przygotowani na to, by na danym etapie grać rolę hegemonów, że przedstawiciele mieszczań patrzyli na chłopów z góry, albo co najwyżej ze współczuciem. Przykładem niech będzie stanowisko Pawła Stránskiego, światłego mieszczanina, emigranta pobiałogórskiego w jego książce „Respublica Bojema“:

„Sic in Bojemia nostra fecit inter homines incolas jam olim gradus certos provida antiquitas, rudi vulgo ad servilia abjecto, populum naturae melioris, ad constituendum reipublicae corpus delegit, eumque perinde ac in rebuspubl. caeteris STATUS IN REGNO nuncupavit...“.

I dalej:

„Lene igitur tum ac perquam moderatum erat sicut principis in nobilitatem, ita nobilitas inagreste vulgus imperium. Quod vero procures equestresque hujus aevi plerique, colonos suos, erepta iis penitus omni querelae facultate, acerbissimo dominatu asperrime ac impotenter divexare, immodicis prae-

⁵⁷⁾ A. Rezek, Dějiny Čech a Moravy nové doby, t. I. Także E. Denis, La Bohême depuis la Montagne — Blanche, Première partie. Le triomphe de l'église — le contralisme.

⁵⁸⁾ Klepl J., Královská města česká počátkem XVIII stol., Český Časopis Historický XXXVIII.

⁵⁹⁾ Slavata podaje cyfrę emigrujących na 30.000 rodzin. Cytuję wg Denisa, La Bohême, str. 86 i nast.

stationibus exorbitanter gravare, inhumaniusque non rato quam jumenta tractare nihil pensi habent..." itd.⁶⁰⁾.

Posiadanie lub nieposiadanie świadomości współdziałania i łączności nie wyczerpuje jednak zagadnienia. Widzieliśmy przykłady żywiołowego współdziałania np. w r. 1620 w Pradze, przykłady takie podaje nam również Škvorecký, który pisze w pewnym momencie do Czernina, że wołałby mieć do czynienia z 1.000 chłopów, niż ze 100 mieszczanami⁶¹⁾. Wskazywałoby również na to, iż współdziałanie mieszczańsko-chłopskie nie jest uzależnione od istnienia wielkich miast, gdzie najczęściej koncentruje się biedota miejska, lecz że w konkretnym wypadku Czech mieszczenie także małych miasteczek dążyli do współdziałania lub przynajmniej wzmocnienia swych sił — wprawdzie w celu wymuszenia na panach przywrócenia swych przywilejów — ale współdziałanie pozostawało zawsze faktem.

Powyższe dwie sprawy w najogólniejszym zarysie tłumaczyłyby, dlaczego walka klasowa na wsi czeskiej uległa pewnemu zahamowaniu.

Na zakończenie trzeba zwrócić uwagę na ważny czynnik, który w dalszych swych konsekwencjach w łączności ze skutkami zniszczeń wojennych doprowadził w dalszej, powojennej przyszłości do zaostrenia się walki klasowej. Zjawiskiem tym były konfiskaty dóbr feudałów czeskich i ogromne przetasowanie własności. Konfiskaty dóbr, zarządzane przeciwko wszystkim uczestnikom powstania stanów czeskich pośrednim, lub bezpośrednim nie stanowiły bynajmniej podważenia zasady własności feudalnej, zmieniła się jedynie cienka warstwa feudałów. Miało to doniosłe znaczenie w życiu społecznym i dla dalszego rozwoju procesu historycznego w Czechach; tu jednak zając się chciałem przede wszystkim stroną ilościową tego zagadnienia.

Konfiskatami dotkniętych było 658 osób w Czechach oraz 50 miast, na Morawie przeszło 300 osób pochodzenia szlacheckiego i mieszczańskiego. Na Morawie skonfiskowano 135 majątków, w Czechach spośród 926 majątków, ile liczono przed wojną — 491, t. j. 53,2%, w tym 275 większych. Na podstawie precyzyjnych obliczeń

⁶⁰⁾ *Respublica Bojema a M. Paulo Stransky Decrypta recognita et aucta. Lugd. Batavorum, ex Officina Elzeviriana Anno 1643, str. 418 i 426 z rozdziału „De ordinibus regni Bojemiae“.*

⁶¹⁾ *Marina Škvoreckého ... str. XXXV.*

dochodzi do wniosku T. Bílek, że suma szacunkowa konfiskat wynosiła dokładnie 29.595.442 złotych, wartość zaś przewyższa 100 milionów zł⁶²⁾. Sam proces rozgrabiania majątków szlachty „podejrzanej” trwał nader krótko, zaledwie jeden rok. Najbardziej zyskali na tym wielcy magnaci, którzy powiększyli jeszcze swój dotychczasowy stan posiadania, spychając ostatecznie na dno rycerstwo. Do grupy tej zaliczyć można Lobkowiców, Martiniców, Slawatów, Szternbergów, Trczków, Liechtensteinów. Powstawały również latyfundia nuworyszów takich, jak Albrecht Wallenstein, który już w r. 1623 skupił w swym ręku 28 wielkich majątków, tworząc nawet własne państwo Frydlańskie, majątek potrafił zbić również parweniusz Paweł Michna z Vacinowa.

Drugą grupę stanowili zagraniczni oficerowie, awanturnicy, kondotierzy, jak Jan Ulrich von Eggenberg, ulubieniec Ferdynanda II, Maks Trautmannsdorf, Thun z Tyrolu, Clary z Italii, Metternichowie z nad Renu i wielu innych⁶³⁾.

Bogatą zdobycz wyniósł również kościół katolicki, który początkowo pretendował do całości majątków jemu przynależnych z czasów przedhusyckich (wynosiło to około 33% ziemi), rychło jednak nie poparty nawet przez cesarza musiał kontentować się mniejszymi donacjami.

Wszystko to oznaczało nie osłabienie feudalizmu, lecz jego wzmocnienie, oznaczało dalszy ucisk społeczny, religijny i narodowościowy.

Nie kończy się na tym lista wzmocnienia feudalizmu. Musimy pamiętać, że owe transakcje kupna — sprzedaży majątków pokonfiskowanych przebiegały w okresie znacznej obniżki wartości pieniądza. Dodamy, że w Czechach okres wojny to zarazem czas świadomego i celowego deprecjowania pieniądza dla celów spekulacji,

⁶²⁾ T. Bílek, *Dějiny konfiskací v Čechách*, Praha 1882, str. CXLVII. Konfiskatami dotkniętych było 789 majątków, 220 domów i 41 winnic. Wartość ich wynosiła 24.276.885 zł. Wartość konfiskat miejskich sięgała 3.107.566, innych 2.210.991. Majątki szacowano specjalnie nisko, ponadto kondotierzy cesarscy otrzymywali je jako zwrot sum wydatkowanych przez nich na ich regimenty, z prywatnej szkatuły. Wysokość sum podawanych przez dowódców była z reguły przesadzona. Np. Franciszek do Conviers kupuje majątek za 174.000 zł. płaci jednak tylko różnicę między tą sumą a kwotą 116.000, która została uznana jako wydatkowana przezeń na wojsko (str. CXXIII).

⁶³⁾ Majątki dostali m. in. Buquoy, Marradas, Huerta, Riva, Colloredo, Piccolomini.

zakończonych bankructwem w r. 1623, przy czym straty ludności wywołane obniżką wartości pieniądza wyniosły 86,7%⁶⁴).

Powstanie więc warstwy katolickich „nowych feudałów“ przebiegało w momencie gwałtownego ucisku ludności miast i wsi, ich wzbogacenie na rabunku ziemi i na orgii spekulacyjnej, przebiegało równoległe z procesem gwałtownego zubożenia chłopów czeskich, dosłownego niszczenia ich gospodarstw, w momencie likwidowania ekonomicznego czeskiego mieszczaństwa. Proces wzrostu znaczenia, potęgi, majątku jednych mógł trwać i istnieć jedynie pod warunkiem zubożenia mas ludowych i jeszcze większego zaciśnięcia dławiącego ucisku feudalnego.

⁶⁴) Por. prace O. Olivy, *Z hospodářského ovzduší let 1624—25*, ČDV str. 252—55, oraz *Finační politika v Čechach po Bílé hoře do kalady r. 1623*, Praha 1925. Dnia 28 grudnia 1623 ogłoszono „kaladę“, czyli jak z włoska nazywano wówczas bankructwo. Spowodowane zostało ono przez spekulację najwyższych dostojników państwa, m. in. ks. Liechtensteina, będącego namiestnikiem cesarskim, przez wybijanie w latach 1621—23 zdeprecjonowanych pieniędzy o obiegu i kursie przymusowym.

JANUSZ WOLIŃSKI

POSELSTWO KRZYSZTOFA SCHAFFGOTSCHA NA ELEKCJĘ POLSKĄ 1674 R.

Chociaż na dworze wiedeńskim zdawano sobie całkowicie sprawę, jak dalece Michał Wiśniowiecki nie dorastał do sprawowania przezeń „królewskiego rzemiosła“, mimo to wiadomość o jego zgonie, poprzedzona zresztą doniesieniami o śmiertelnej chorobie, przychodziła wyjątkowo nie w porę¹⁾. W obliczu nadchodzącej decydującej rozprawy wojennej nad Renem z Ludwikiem XIV zagadnienie, kto będzie teraz rządził nad Wisłą, nabierało dla akcji cesarskiej pierwszorzędnej, jeśli nie wręcz rozstrzygającej doniosłości. Utrzymanie nadal dotychczasowego tak ściśle związanego z Wiedniem kursu polityki polskiej odsuwało zarówno od posiadłości habsburskich niebezpieczeństwo najazdu tureckiego, jak i wytrącało z rąk dyplomacji francuskiej jedno z najskuteczniejszych narzędzi dywersyjnego nacisku. Zwalniając — bodaj chwilowo — od troski o wschodnie granice i umożliwiając tym samym skupienie całej aktywności polityczno-wojskowej na Zachodzie, względy te nakazywały cesarzowi Leopoldowi I i jego doradcom od początku bezkrólewia zwracać jak najczujniejsze oko na bieg wydarzeń w Rzpiej polskiej. One też nasuwały naturalną kolejną rzecz decyzję podjęcia zabiegów celem wyboru na tron polski dogodnego kandydata, który by w dalszym ciągu utrzymywał dotychczasowy związek pomiędzy Warszawą i Wiedniem. Okolicznością, sprzyjającą znacznie tego rodzaju staraniom, była wielka popularność królowej-wdowy

¹⁾ Cesarz Leopold I do hr. F. E. Pöttinga, Wiedeń, 27. VII. 1672, 16 i 30. IX. 1673, *Fontes Rerum Austriacarum* II, 57 (Pribram A. F. — Landwehr v. Pragenau M.: *Privatbriefe Kaiser Leopold an den Grafen F. E. Pötting 1662—1673*, Wiedeń 1904), s. 252 nr 317, s. 376, nr 357, nota 5, s. 378 nr 358.

Zaznaczyć należy, że ani Redlich O., *Geschichte Österreichs*, VI (Gotha, 1921), s. 91 sq., ani Wentzke P., *Feldherr des Kaisers* (Lipsk, 1944), s. 83 sq., nie zajęły się misją Schaffgotscha.

a siostry cesarskiej, której utrzymania na tronie drogą małżeństwa z nowym królem domagały się niemal jednogłośnie szerokie rzesze szlacheckie. Już dzięki temu tylko polityka austriacka zyskiwała bez wątpienia wyjątkowe możliwości w otwierającym się bezkrólewiu, a powiększać je zdawała się jedna jeszcze niemało ważna szansa: powszechna, głośna niechęć do kandydatury rodzimej, piastowskiej, pod wrażeniem niefortunnnych rządów zmarłego króla-rodaka. Lecz właśnie ta szansa, gdy chodziło o kandydaturę austriacką, okazywała się dość obosieczną, ponieważ ujemny osąd królowania Michała Wiśniowieckiego nie mógł nie rozciągnąć się i na dwór wiedeński, z którym wiadomo było ogólnie, jak ściśle związał się zmarły władca.

Wszystko to, razem wzięwszy, sprawiało, że choć w Wiedniu od razu orientowano się trafnie w tych trudnościach czy niedogodnościach, jakie spowodować może dla monarchii habsburskiej niekorzystny wynik elekcji polskiej, tym bardziej jednak postanowiono unikać wszelkich wiążących wystąpień. Stąd więc kilkuletni rezydent cesarski przy Michale a pozostawiony w Warszawie i po zgonie króla bar. Stom otrzymywał jako wyznaczniki swojej akcji dwie zasadnicze wskazówki: utrzymanie dalsze na tronie królowej-wdowy i wyłączenie wszelkich kandydatur francuskich z ogólnikowym zalecaniem pretendenta, który by odpowiadał potrzebom Rzptej i zachował dobre sąsiedztwo z cesarzem. W ten sposób ujęty program działania nie mógł wywołać zastrzeżeń, ani kiedy zabiegał o pozostawienie siostry cesarskiej przy piastowanej przez nią koronie królewskiej polskiej, ani gdy zalecał nie dopuścić do rządów Rzptej przedstawicieli tej Francji, z którą cesarz od roku krzyżował już swój oręż. Na wstrzemięźliwość co do precyzowania osoby kandydata obok zrozumiałej rezerwy, płynącej z niedawnego zawodu, złożyć się również musiał i brak własnej decyzji, skoro w najbliższym otoczeniu cesarskim wahały się jeszcze nastroje bądź na rzecz brandenburskiego kurprinca Karola Emila, bądź na rzecz wysunięcia ponownie ks. Karola Lotaryńskiego²⁾.

²⁾ Leopold I do Stoma, Wiedeń, 5. I. 1674, Arch. Wied. Polonica 42 I, minuta; Leopold I do F. E. Pöttinga, Wiedeń, 14. XII. 1673 l. c. s. 380 nr 359; nuncjusz M. Albizzi, Wiedeń, 7. I. 1674, Archiv für österreichische Geschichte, CVI (Levinson A.: Nuntiatuberichte vom Kaiserhofe Leopolds, Wien 1918), s. 660—661, nr 144; por. też Leopold I do J. Goessa, posła w Berlinie, Wiedeń, 10. I. 1674, Urkunden u. Actenstücke z. Gesch. d. Gross. Kurfürsten, XIV,¹ s. 738; kandydatura Karola Emila miała już być wysuwana w Wiedniu

Niezależnie wszakże od powyższych okoliczności zachodziła jedna nadto przyczyna takiej ostrożnej taktyki austriackiej. Była nią niejasność sytuacji w samej Rzptej. Zwycięstwo chocimskie, odniesione przez jednego z firmowych przywódców stronnictwa francuskiego, opozycyjnego względem całego systemu polityki polskiej za Wiśniowieckiego, przemawiało wymownie za współdziałaniem z Francją (a więc przeciw Austrii), czemu wnet nie zaniedbał dać odpowiedniego wyrazu sam zwycięski wódz — Sobieski. Podnosząc zarazem i jego czysto osobistą pozycję polityczną, czyniąc zeń jeden z rozstrzygających elementów nadchodzącej elekcji, ów sukces wojenny hetmana tym snadniej i uporczywiej nasuwał myśli o jego własnej kandydaturze, im bardziej zdawano sobie sprawę, jak niepopularną wciąż jest wśród szlachty osoba forsowanego przezeń Kondeusza i jak daleko sięgające widoki dla nienasyconej ambicji Marysieńki musiał otwierać triumf męzowski. Skoro zaś na domiar z każdym dniem coraz więcej zastanawiającą stawała się zwłoka w oficjalnym wystąpieniu Francji, tym łatwiejszy posłuch zaczynał zyskiwać pogląd, iż wznawiana przez Sobieskiego kandydatura ks. Kondeusza jest zręcznym jeno manewrem, torującym drogę do ubiegania się o koronę na swoją korzyść. Że takie insynuacje celowo a podstępnie rozsiewały koła, związane ze zmarłym królem a teraz skupiające się przy otaczanej ogólną sympatią wdowie po nim — to było równie naturalne, jak powszechnie zrozumiałą była zaciekleść trzęsącej Litwą potężnej oligarchii Paców, wyłączających konsekwentnie od tronu polskiego nie tylko nienawistną im osobę Sobieskiego, ale nawet wszelkie popierane przez niego kandydatury. Insynuacje owe niemal od razu poczyniły wszakże żłobić niepokojące wyrwy i w najbliższym hetmanowi do tej pory środowisku, w jego własnym obozie tzw. malkontentów. Wielu z nich nie zamierzało bynajmniej rozluźniać wspólnie podtrzymywanych związków z Francją; na niejednym tak samo dotkliwym brzemieniem kładła się uciążliwa solidarność pacowska — ale wszyscy — nie wyłączając ratowanego niedawno Morstina czy skądinąd przywiązanego szwagra Radziwiłła — wszyscy ci dotychczasowi towarzysze i stronnicy w swojej zawiści możnowładczej, górującej nad wdzięcznością i nad pokrewieństwem, za nic nie godzili się na królewskość

1666 r., nuncjusz J. Spinola, Wiedeń, 6. II. 1666, Arch. f. österr. Gesch. CIII, s. 796, nr 460.

Sobieskiego i tak już nazbyt wyrastającego ponad ich głowy, nieskore do uznawania czyjejś wyższości zwłaszcza ze swojego grona³⁾.

Skłębiony wirum tyłu sprzecznych interesów, niejasny dla szerokich rzesz szlacheckich a niewyjaśniany planowo przez stropione niespodzianką poprzednich elekcji kierownicze ośrodki Rzptej, bieg spraw bezkrólewia nie był też łatwy do uchwycenia nawet dla tak dobrze poinformowanego i tak głęboko wżytego w rzeczy polskie obserwatora, jakim był niewątpliwie rezydent cesarski Stom. Jego stąd nad wyraz ostrożna, wywiadowcza raczej aniżeli aktywna postawa doskonale trafiała w istotę owoczesnej taktyki dworu wiedeńskiego; dawała mu możliwie wszechstronne i obfite elementy do wyrobienia sobie poglądu na sytuację w Polsce, nie ułatwiała jednak powzięcia określonej decyzji, nie wskazywała drogi działania. Przechyliwszy się ostatecznie nie bez wpływu nuncjusza i posła hiszpańskiego, zwalczających w imię ogólnych interesów katolickich brandenburską kandydaturę Karola Emila, na stronę ks. Karola Lotaryńskiego, dwór cesarski mimo to wystrzegał się dalej jakiegokolwiek oficjalnego wystąpienia w tej mierze. Działała tu niewątpliwie w pierwszym rzędzie dążność do uniknięcia zadrażnień i komplikacji z innymi państwami, zainteresowanymi równie bezpośrednio polską elekcją, jak Brandenburgia i Szwecja, których interes wcale się nie pokrywał z sukcesem austriackim, ale których nie wolno było sobie przeciwstawiać ze względu na ich postawę wobec wojny z Francją. Obok tego za taką rezerwą przemawiała i niemożność rzucenia większych zasobów pieniężnych na propagandę czy wręcz przekupstwo, bez czego wszelako w myśl ustawicznych zapewnień Stoma nie wiele dałoby się dokonać. Tym powolniej więc udzielano posłuchu przezornym radom schorowanego prymasa Czarторыskiego, którego przychylności szczególnie ufano, a który w zrozumiałej trosce o spokojny przebieg tego bezkrólewia starał się usilnie ostrość starć kandydackich przesunąć na sam końcowy jego moment, do sejmu elekcyjnego. Idąc też za zdaniem prymasa na ten sejm dopiero zsyłano specjalną ambasadę cesarską.

Poselstwo, które w takich warunkach przychodziło do skutku, nabierało siłą rzeczy pierwszorzędnego znaczenia dla pozycji

³⁾ Sprawy te — poruszone tu mimochodem — znajdują wyraźne oświetlenie w zbyt niedostatecznie do tej pory uwzględnianych relacjach Stoma za bezkrólewia, Arch. Wied. Polonica 41^{III} i 42^I; charakterystyczny odzew Morstina i znamienny odruch Radziwiłła na myśl o elekcji Sobieskiego w relacjach z 6. XII. 1673 oraz 14. II. i 27. IV. 1674 r.

austriackiej w Polsce; człowiek, na którego padała decyzja monarsza, wydawał się specjalnie powołanym do pełnienia tej odpowiedzialnej misji. Był nim hr. Krzysztof Leopold Schaffgotsch. Wielki pan, związany bliżej z rodziną cesarską, był wprowadzony we wszystkie tajniki polityki wiedeńskiej względem Rzeczypospolitej od poprzedniego bezkrólewia, kiedy to bezskutecznie usiłował przeprowadzić obiór tegoż Karola Lotaryńskiego, na którego rzecz miał obecnie pracować. Z owego czasu wynosił konkretną znajomość spraw polskich, których następnie nie zaniedbywał. Pozyskawszy zaufanie nowego elekta, przyczyniwszy się znacznie do jego małżeństwa z arcyksiężniczką Eleonorą, przez cały okres panowania Michała utrzymywał z nim korespondencję. Posesjonowany na Śląsku raz po raz gościł w swoich Cieplicach przedstawicieli najmożliwszych rodów polskich, kurujących tu różne dolegliwości. Znając wreszcie język polski, mógł łatwiej niż reprezentant jakiegokolwiek innego państwa nawiązywać rozleglejsze kontakty, docierać do szerszych kół szlacheckich. To jego niecodzienne bez wątpienia przygotowanie zwalniało rząd wiedeński od zaopatrywania go w osobną szczegółową instrukcję. Wyznaczony już w początkach stycznia, trzymany pod bokiem w Wiedniu, był informowany niewątpliwie o wszystkim, co dotyczyło jego ponownej ambasady; otrzymał też odpis zasadniczej rezolucji dla Stoma (5 stycznia), ustalającej owe podstawowe wskazówki całej akcji austriackiej w Polsce ⁴⁾.

Wypuszczony z Wiednia zaledwie w drugiej połowie marca, nocą 23 t. m. zjechał Schaffgotsch do Wrocławia. Unieruchomiony z powodu wielkich powodzi na dwa tygodnie z górą, o tyle czasu nie marnował, iż ścigał skrzętnie wszelkie wiadomości o stanie spraw polskich. Przez pułk. Jana Adama Garniera, konfidenta w-dy kaliskiego Jana Opalińskiego, rezydującego w pobliskim Rawiczu, informował się nie tylko o nastrojach wielkopolskich, lecz dzięki szczególnemu zaufaniu Sobieskiego do wojewody uzyskiwał wgląd w istotę zamysłów hetmańskich. Przesyłane na Wrocław relacje Stoma z Warszawy przynosiły ostatnie nowiny, pozwalające zorien-

⁴⁾ W papierach Schaffgotscha ani w Arch. Wiedeńskim (Polonica, 42^{III}) ani w Arch. Schaffgotschów (obecnie w Arch. Państw. we Wrocławiu) F. 145, n-ry 248, 251, 252, nie znalazłem takiej instrukcji; znalazła się natomiast kopia reskryptu Leopolda I do Stoma z 5. I. 1674, Arch. Schaffg. F. 145, nr 251, k. 3—10. Zaznaczam, że wszystkie relacje Schaffgotscha z Warszawy powołuję według oryginałów w Arch. Wied.; inne materiały z czasów ambasady cytuję według zapisek i kopii w Arch. Schaffgotschów.

tować się w ogólnej sytuacji. Skoro więc z jednej strony nabierał Schaffgotsch pocieszającej pewności o jawnej niepopularności kandydatury piastowskiej, z drugiej wszakże utrzymywał w sobie przeświadczenie o decydującej w bezkrólewiu roli Sobieskiego, zwłaszcza kiedy obserwowano, jak hetman przy nadchodzącym terminie elekcji coraz śmielej występował z dotychczasowej rezerwy, chociażby ostatnio podczas obrad komisji wojskowej lubelskiej. Wznawiając poniekąd pomysły królowej Ludwiki Marii, miał tu Sobieski wystąpić z wnioskiem obioru ks. Kondeusza, a jako jego następcy ks. Conti'ego pod warunkiem poślubienia królowej-wdowy Eleonory. Przez taką kombinację spodziewał się hetman pozyskać Paców i w ogóle zwolenników królowej, trafił jednak z punktu na opór prononsowanych przeciwników Francji, a więc kanclerza Paca, prymasa Czartoryskiego, czy niespokojnego biskupa poznańskiego Wierzbowskiego, a i wśród samych stronników Sobieskiego nie wielki znajdował oddźwięk, gdy na apel hetmański jedni opowiadali się za ks. neuburskim, jak w-da krakowski Aleksander Lubomirski, inni zaś nie wahali się proponować nawet ks. Karola, jak to uczynił w-da kijowski Potocki. I jeśli nowiny te utwierdzały Schaffgotscha w przekonaniu o nieodzowności liczenia się w przyszłej swojej akcji z siłą pozycji Sobieskiego, to równocześnie samo owo lubelskie wystąpienie kazały mu one ujmować w ten sposób, że hetman, „człowiek wielkiego rozsądku“, zdając sobie sprawę z całej nierealności tego planu wobec nastrojów szlachty względem Kondeusza oraz stanowiska możnowładztwa, chciał jeno wysondować opinię publiczną, naprawdę przecież zamierza przeforsować — zgodnie z wolą Francji — elekcję ks. neuburskiego. Tym bardziej też myślał Schaffgotsch o przygotowaniu odpowiednich kontaktów. Nie poprzestając na usługowej gotowości w-dy kaliskiego współdziałania z dworem cesarskim za określone realne ekwiwalenty, kierował na samym wyjeździe ku kanclerzowi w. kor. Janowi Leszczyńskiemu pułk. Hollenfeldta celem skłonienia na stronę austriacką dygnitarza, posiadającego wciąż poważne wpływy wśród górującej politycznym wyrobieniem i samodzielnością szlachty wielkopolskiej⁵⁾.

⁵⁾ Schaffgotsch do Leopolda I, Wrocław, 28. III. 1674, Arch. Schaffg. F. 145, nr 251, k. 79—82. kopia i załączniki, ib. k. 44, min., k. 42—43, kopia (sprawozdanie Garniera); Schaffgotsch do Leopolda, Wrocław 2. IV. 1674, ib. k. 83, kopia i „Responsum d-ni palatini calissiensis ad meam (pułk. Garniera) propositionem factum 30 Martii a. /16/74“, ib. k. 230—231, oryg.; Schaffgotsch do Leopolda, Wrocław, 3., 5. IV. 1674, ib. k. 84, 84—85, kopie; Stom do Leopolda, Warszawa, 29. III. 1674, Arch. Wied., oryg.

Doczekawszy się nareszcie spadku wód, wysławszy przodem 7 kwietnia bagaże, następnego dnia ruszył w drogę. Podejmowany gościnnie podczas przejazdu przez Śląsk, 10 kwietnia stanął na terytorium Rzptej, powitany w Wieruszowie przez miejscowego starostę. Z powodu zepsutych dróg i pozrywanych mostów podróż odbywał nader powolnie. Przyjmowany chętnie i uprzejmie w okolicznych rezydencjach, z całym respektem dla swojego cesarskiego mocodawcy, Schaffgotsch nie stronił od sposobności nawiązania styczności z kołami szlacheckimi. Zaprosiwszy na obiad w Świątkowicach brata podkanclerzego kor. Zygmunta Olszowskiego, podkomorzego wieluńskiego, marszałkującego obradującemu właśnie sejmikowi, nie zaniedbał Schaffgotsch w rozmowie z podkomorzym i towarzyszącą mu szlachtą oraz w piśmie do sejmiku polecić sprawy zachowania Eleonory na tronie i podkreślić doniosłości dobrego sąsiedztwa z cesarzem dla utrzymania polskiej wolności. Zaczepnawszy ciekawej choć nieaktualnej już wiadomości od wracającego z Frankfurtu pazia królowej o rzekomym zwrocie Sobieskiego ku kandydaturze brandenburskiej, na Widawę, Wolbórz, gdzie dopędzili go spieszący na elekcję posłowie lotaryńscy, hr. Taaffe i prezydent Canon, dobił Schaffgotsch 15 kwietnia do Rawy z wyčerpanymi do cna końmi. Przenocowawszy nazajutrz w „zamku“, należącym do podkanclerzego Olszowskiego, doczekawszy się dwóch zaprzęgów od królowej, powitany przez Stoma w Nadarzynie, pozostawił 17 kwietnia cały orszak tutaj, a sam mimo zmęczenie nuzając podróżą tegoż dnia wieczorem zjeżdżał incognito do Warszawy na 3 dni przed rozpoczęciem obrad elekcyjnych⁶⁾.

2.

Sytuacja, na jaką trafiał Schaffgotsch z chwilą przybycia do Warszawy, poczyniała o tyle się wyjaśniać, iż nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że o wyniku elekcji zadecydują dwa zasadnicze ugrupowania: Sobieskiego i Paców, popierane z kolei przez Francję i Austrię. Antagonizm ów, wykraczający tym sposobem daleko poza wewnętrzne sprawy Rzptej, doznał ostatnio silnego zaostrenia, kiedy podjęte przez hetmana Sobieskiego próby przeciągnięcia na swoją stronę Paców, kanclerza i hetmana, wykazały do-

⁶⁾ Schaffgotsch do Leopolda I, Wrocław, 8. IV. 1674: Świątkowice, 12. IV., Arch. Schaffg. F. 145, nr 251, k. 85—87, kopie; Tagezettel Schaffgotscha 7—17. IV. 1674, ib. k. 248—249, 260—261, min.

sadnie niemożność uzgodnienia stanowisk w kapitałnej, przez nich przede wszystkim forsowanej a przesądzającej właśnie o całym bezkrólewiu kwestii ekskluzji Piasta i żonatego kandydata. Popularność tych dwóch punktów w najszerszych kołach szlacheckich dawała na razie widoczną przewagę Pacom, co zmuszało Sobieskiego do pozornego bodaj ustępstwa w najdrażliwszym dla niego osobiście zagadnieniu kandydatury rodzimej, piastowskiej. Przystając — przynajmniej zewnątrz — na wyłączenie rodaka, jednak tylko w duchu postanowienia konwokacji, tj. bez formalnej uchwały, odżegnując się ostentacyjnie od własnej kandydatury, podtrzymywał nadal hetman kor. z poprzednią nieustępliwością obiór ks. Kondeusza pod dodatkowym warunkiem uzyskania przez niego rozwodu celem poślubienia królowej Eleonory. Pomysł ten nie zyskał wcale uznania Paców, nie znalazł również poparcia i wśród malkontentów, był natomiast skwapliwie wyzyskiwany przez przeciwników Sobieskiego, by odciągnąć od niego czy to hetmana pol. kor. Dymitra Wiśniowieckiego, czy też wojewodów Andrzeja i Szczęsnego Potockich i by za ich pośrednictwem dokonać rozłamu w armii kor. Wybór na marszałka elekcji Benedykta Sapiehy, podskarbiego nadw. lit., żonatego z siostrzenicą prymasa Czartoryskiego, zrozumiano powszechnie jako wielki sukces austriacki i niepowodzenie francuskie. Do podniecenia i tak już z każdym dniem wzrastającego napięcia ogólnej atmosfery przykładał się walnie napływ wojsk, ściąganych przez obie frakcje pod Warszawę. Świadczyć się to zdało o gotowości do wywołania nawet wojny domowej, a jedynym chyba argumentem, ostrzegającym przed zabrnięciem tak daleko, był wzgląd na zewnętrzną sytuację państwową, zachwianą wskutek powodzenia wojsk carskich na Ukrainie prawobrzeżnej, odwrotu polskiego z Mołdawii, niepomysłnej blokady Kamieńca i nadchodzących coraz uporczywiej słuchów o zamierzonym przez Portę wznowieniu działań wojennych. Z tego wszelako splotu mogła wyrosnąć możliwość powtórzenia niespodzianki poprzedniej elekcji, tj. ewentualność kompromisowej kandydatury i to znowu Polaka.

Rozejrzawszy się naprędce w całym owym zamęcie, Schaffgotsch mimo jak najzyczliwszego przyjęcia w Warszawie nie kwapił się zbyt do nawiązania stosunków. Z odświeżanych niedawno doświadczeń, z nowych bezpośrednich pierwszych wrażeń wynosił utrwalenie tych zaleceń co do wstrzemięźliwości w odkrywaniu kart, jakich nie szczędzono mu na wyjeździe z Wiednia. Pozostał w dalszym ciągu Stomowi bieżącą krzątaniem elekcyjną,

stronił ambasador od rzucających się w oczy kontaktów z osobistościami, zaangażowanymi wyraźnie po stronie Austrii, jak chociażby z Pacami. W przesadnej ostrożności, unikając wszelkich wiążących poczynań, na kanclerza lit. i Stoma przerzucał też właściwą agitację za ks. Karolem Lotaryńskim oraz układy z jego przedstawicielami, a sam był skłonny sprowadzić swoją działalność do zabiegów o pozyskanie dotychczasowych przeciwników Austrii. Złożywszy zaraz po przyjeździe, bo już 19 kwietnia, wizytę ciężko choremu prymasowi, w jego radach niezgłaszania oficjalnej kandydatury a poprzestania jedynie na zaleceniu utrzymania królowej przy koronie i dobrego sąsiedztwa z cesarzem znajdował poparcie tych instrukcyj, którymi go zaopatrzone i tej taktyki jaką zamierzał stosować. Czartoryski najbardziej stanowczo ponawiał raz jeszcze niewątpliwe oddanie domowi habsburskiemu; ale równocześnie ze znamienym pośpiechem zwracał uwagę ambasadorowi, iż kandydatura Kondeuszowa czy neuburska jest tylko osłoną, pod którą kryją się własne ambitne widoki Sobieskiego na koronę. I choć nie omieszczał prymas uspakajająco zapewniać Schaffgotscha, że tego rodzaju dążenia hetmańskie nie rokują powodzenia i co najwyżej wzmogą burzliwe nastroje wśród szlachty, nie mogło to być wielką pociechą dla ambasadora, pamiętającego z najbliższej przeszłości, jaka niespodzianka potrafi wyrosnąć w podnieconej atmosferze elekcyjnej. Dalsze rozmowy z najróżnorodniejszych pokrojów ludźmi, z ruchliwym, szukającym przede wszystkim osobistej korzyści podskarbin kor. Morstinem, ociężałym podkanclerzym i hetmanem pol. lit. Radziwiłłem, szwagrem Sobieskiego, lub wreszcie ambitnym, dobijającym się pozycji możnowładczej Gnińskim, wojewodą chełmińskim, przekonały Schaffgotscha, ile trzeba będzie zwalczyć zakorzenionych, może nawet pogłębionych ostatnim panowaniem uprzedzeń względem Austrii, ile wysiłku kosztować będzie uzyskanie określonych, wiążących naprawdę zobowiązań. Głęboką przestrogą było dla ambasadora już pierwsze spotkanie z podkanclerzym kor. Olszowskim. Biskup, wspólnie z Schaffgotschem inicjator małżeństwa Wiśniowieckiego w domu austriackim, bez wahania deklarował gotowość popierania interesów królowej Eleonory; skłonny był po staremu promować do korony Karola Lotaryńskiego, z wymowną za to dyskrecją podkreślał absolutną niewystarczalność postronnej pomocy, okazanej do tej pory Rzpiej przeciw Porcie, oraz konieczność obrania odpowiednio zaopatrzonego kandydata, wreszcie zapowiedział bez ogródek, iż w żadnym przypadku nie zamierza

„upierać się“ na przekór Sobieskiemu. Tak formułowane teraz stanowisko ministra, kierującego ostatnio polityką Rzeczy w latach jej ścisłej łączności z dworem cesarskim, nabierało wyjątkowej wymowy. Świadczyło ono bowiem tym dobitniej nie tylko o pogłębionej niepopularności współpracy z Austrią, lecz zaznaczało ponad wszelką wątpliwość wzmożoną siłę pozycji politycznej Sobieskiego, w czym oczywiście niezależnie od ambicji Marysieńki — należało upatrywać realną podstawę jego własnych dążeń do korony. Z każdym przeto dniem rosło w Schaffgotschu przeświadczenie, iż centralnym punktem bezkrólewia jest właśnie hetman kor., że jego postawa zadecyduje o pomyślnym albo niefortunnym dla Austrii wyniku elekcji. Dlatego zabiegając stale o pozyskanie tych wszystkich, przy których pomocy możnaby osłabić stanowisko hetmańskie, zwłaszcza u jego fundamentów, t. zn. w wojsku, równolegle starał się ambasador nie dopuszczać ze strony i kanclerza Paca i posłów lotaryńskich do gwałtowniejszych wystąpień, zdolnych z kolei wywołać ostrzejsze przeciwdziałanie Sobieskiego. Jeśli tedy forsował przez Stoma ekskluzję Piasta, czynił to nie bezpośrednio, bardzo poufnie i oględnie, aby nie zadrażnić hetmana, nie doprowadzić do jawnego zerwania i tym sposobem nie dopuścić do zdecydowanego zwrotu przeciw kandydaturze ks. Karola, jak mądrze ostrzegał przewidujący nuncjusz Buonvisi. Rzecz prosta, tym skrupulatniej wstrzymywał się Schaffgotsch, a sekundował mu zgodnie i Stom, od jakichkolwiek prób w kierunku powtórzenia — wzorem minionego bezkrólewia — uchwały, wyłączającej Kondeusza od ubiegania się o koronę polską. Bez wątplenia okolicznością, dającą doraźną przewagę stronnikom Austrii i wydatnie podnoszącą u obu reprezentantów cesarskich nadzieję na pomyślne dla ich rządu rozwiązanie sprawy elekcyjnej, była przeciągająca się ponad powszechne oczekiwanie nieobecność Sobieskiego w Warszawie: pogłębiała ona dezorientację wśród zwolenników Francji i ułatwiała podsycanie podejrzliwości co do właściwych celów hetmańskich. Mimo to wszystko i Schaffgotsch i Stom, jakkolwiek pełni urzędowego optymizmu, nie zdołali wszakże ukryć nurtującego ich niepokoju, kiedy żądali wskazówek, kogo mianowicie mają trzymać w zapasie, aby go wysunąć, jeśli nie okaże się możliwym obiór ks. Karola ⁷⁾).

⁷⁾ Tagezettel Schaffgotscha, 19—22. IV. 1674, l. c. k. 264, 278, min.; Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa, 18, 23, 25, 27. IV., Arch. Wied. oryg.;

Od pierwszych dni maja, od chwili przyjazdu na koniec Sobieskiego do Warszawy i zapowiedzi rychłego przybycia z dawna oczekiwanego ambasadora francuskiego stawało się jasnym, że nadchodzi ostateczna rozgrywka. Ostrożna, ostentacyjnie neutralna taktyka Schaffgotscha nie zamykała wciąż drogi do ewentualnego pozyskania hetmana na rzecz planów dworu wiedeńskiego, zwłaszcza wobec nieustępliwej deklaracji Litwinów przeciw kandydaturze piastowskiej, co znajdowało przychylny oddźwięk i w poważnym odłamie szlachty kor. Zawczasu przy usługnym pośrednictwie młodego wtedy kanonika a krewnego Sobieskiego, Michała Radziejowskiego, późniejszego prymasa, nawiąawszy kontakt z hetmanem, wnet po jego przybyciu, bo już 4 maja, uzyskał Schaffgotsch u niego dłuższą rozmowę. Poprzedniego dnia podczas powitalnej wizyty u prymasa Czartoryskiego Sobieski całkiem wyraźnie postawił kandydaturę Kondeusza: żywość, z jaką spokojny i opanowany na ogół Czartoryski obruszył się na ową propozycję, świadczyła najlepiej o trudnościach jej przeprowadzenia. Mimo to hetman w dalszym ciągu za nic nie chciał słyszeć o Neuburgu — i właśnie owa niechęć względem nadreńskiego książątka, zwalczanego również przez rząd cesarski, nasuwała oryginalnym zwrotem możliwość doraźnego współdziałania pomiędzy Sobieskim a reprezentantem tegoż rządu. A dochodziła jedna jeszcze okoliczność, którą w tym momencie należało wziąć pod uwagę. W obliczu codziennie zapowiadanego zjechania biskupa Forbina Jansona, wiozącego rozstrzygające decyzje Ludwika XIV, stosunki z ambasadorem cesarskim w ocenie dyplomaty francuskiego mogły tym bardziej podnieść pozycję Sobieskiego i uzyskać dlań tym silniejsze ewentualnie poparcie ze strony Francji w przypadku własnego zabiegania o tron, im większe na pozór z owych stosunków powinnyby wyrastać szanse Lotaryńczyka. Przy takim wzajemnym nastawieniu, gdy Schaffgotsch doceniał w pełni niechybne korzyści z pozyskania Sobieskiego, który ze swojej strony chwilowo wołał nie akcentować zbyt wiele własnych antypatyj wiedeńskich czy lotaryńskich, rozmowa przeszła zupełnie gładko. Zagajona uprzejmym pytaniem gospoda-

Stom do Leopolda, Warszawa, 18. 24, 27. IV., Arch. Wied. oryg.; J. v. Hoverbeck do Schaffgotscha, (Warszawa, 26. IV. 1674), Arch. Schaffg. F. 145 nr 251, k. 296 oryg.; notatka w papierach Schaffgotscha: „28 Aprilis (1674) mane, hora sexta“, ib. k. 360—361; Buonvisi do kard. Altieri, Warszawa, 11. IV. 1674, T. Rzym. PAU 87 nr 63; Lettera di Varsavia, 18 i 25. IV. 1674, T. Weneckie PAU V.

rza o rozkazy cesarskie została zręcznym komplementem Schaffgotscha z racji chocimskiego zwycięstwa przerzucona na dominującą w obecnym bezkrólewiu rolę Sobieskiego; nie precyzując i teraz stanowiska swojego dworu, prosił ogólnikowo ambasador hetmana, by popierał tylko kandydata, zasługującego osobiście na koronę i przyjaźnie usposobionego względem cesarza, szczególnie zaś zalecał wypróbowanej rycerskości hetmańskiej utrzymanie królowej Eleonory na tronie. Przyjmując z należną rewerencją okazywane mu zaufanie cesarskie, Sobieski nie skąpił oświadczeń o gotowości popierania interesów Eleonory; by nie sprowokować tym niepożądanym dla siebie ściślejszych jakich precyzyj, przeciął dalsze rozwijanie tego tematu i rozmowę zwrócił na aktualne zagadnienia i sensacje bieżącej polityki europejskiej, na sprawę pokoju z Francją czy głośne uwięzienie zausznika ministerium francuskiego w Rzeszy biskupa Fürstenberga. Odprowadzony z całą dworskością przez hetmana aż do samej bramy ogrodowej, wynosił Schaffgotsch jak najlepsze wrażenia i wierzył niepłótnie, iż w następnych spotkaniach potrafi swojemu rządowi zjednać stanowcze współdziałanie Sobieskiego ⁸⁾).

Pomimo te tak pocieszające widoki, których spełnienie przesądziłoby bezapelacyjnie w Warszawie o sukcesie dyplomacji austriackiej, jej przedstawiciele nie zrywali z dotychczasową rezerwą. Za poradą prymasa zaniechali ryzykownego projektu koncentracji wojsk cesarskich u granic polskich, poprzestając na mniej angażującym wniosku o nakazanie gotowości marszowej najbliższemu pułkom. Schaffgotsch stosownie do ustalonej zasady unikał konsekwentnie zarówno wspierania zachodów lotaryńskich, jak i oficjalnego stawiania kandydatur. Kiedy posłowie lotaryńscy naciskali go o aktywne współdziałanie lub o pomoc pieniężną, odsyłał ich kategorycznie do kanclerza Paca. Nawet podczas uroczystej audiencji, udzielonej mu 7 maja przez zgromadzenie elekcyjne, nie wystąpił z żadnymi konkretniejszymi wnioskami: bezosobowo i ogólnikowo przemawiał po staremu za kandydatem, odpowiadającym pożytkowi Rzptej i mogącym podtrzymać sąsiedzką przyjaźń z cesarzem, oraz oczywiście polecał troskliwości Stanów sprawę Eleonory. W takich warunkach utrzymywało się powszechnie przekonanie, iż

⁸⁾ Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa, 1, 4. V. 1674, oryg cyfr., Arch. Wied.; tenże do cesarzowej wdowy, Warszawa, 5. V., Arch. Schaffg. F. 145, nr 248 k. 216, kopia; Stom do Leopolda, Warszawa, 2—5 V, 1674, Arch. Wied. oryg.

dworowi wiedeńskiemu nie tyle zależy na obiorze ks. Lotaryńskiego, ile raczej na wyłączeniu pretendenta francuskiego, co zdawały się potwierdzać zdecydowane wypowiedzi Schaffgotscha przeciw ks. Neuburskiemu. Nie bez słuszności uważano więc, że takie stanowisko ambasadora w konsekwencji musi wyjść na korzyść elekcji piastowskiej czyli pośrednio Sobieskiego. Na domiar przemożna rola kanclerza Paca w akcji lotaryńskiej zapowiadała niechybne ustalenie jego wpływu i po zwycięstwie elekcyjnym ks. Karola, co pod świeżym wrażeniem przewagi pacowskiej za ostatniego panowania odstręczyło od kandydatury Lotaryńczyka nawet zwolenników jego bezspornych, czysto osobistych walorów. Przyjazd ambasadora Forbina Jansona, wzmagając natychmiast aktywność fakkji francuskiej, raptownie podnosił napięcie polityczne. Ostrzejsza i bezwzględniejsza co dzień rywalizacja Paców i Sobieskiego aktualizowała coraz wydatniej niebezpieczeństwo wojny domowej, której obawa popularyzowała myśl kandydatury kompromisowej, i to — wzorem właśnie poprzedniej elekcji — piastowskiej. Względ ten przyspieszył powtórne spotkanie Schaffgotscha z Sobieskim w dn. 9 maja. Hetman z powodu jawnej niechęci do obioru Kondeusza, nie popieranego zresztą — jak się dowiadywał od Forbina Jansona — i przez Ludwika XIV, nie widział możliwości upierania się dalszego przy tym swoim zamiśle. Do osoby wysuwanego przez Francję Neuburga nie był w stanie wykrzesać najmniejszego zapалу; nie decydując się wciąż jeszcze na postawienie własnej osoby, tym jaśniej widział wszystkie zalety Karola Lotaryńskiego — jego wszelako elekcja, biegunowo sprzeczna z dotychczasową linią polityczną hetmana i zagrażająca w przyszłości jego wyłącznemu autorytetowi wojskowemu, wywoływała tym zaciętszy opór w Sobieskim, im silniej wiązał się z takim wynikiem bezkrólewia najdrażliwszy moment osobistej ambicji: kapitulacja przed tak nienawistnymi Pacami. Schaffgotsch wcale niezgorzej wnikał w te wielorakie strony psychiki Sobieskiego. Ujawniając w pełnym zaufaniu troskliwość swojego władcy, by elekcja wypadła najlepiej dla sławy i korzyści hetmana, dowodził, iż rozumieć przez to należy obiór takiego kandydata, który będąc przyjacielem cesarza, jednocześnie swoje wyniesienie będzie całkowicie zawdzięczał tylko jemu — Sobieskiemu. Że ambasador teraz aż nazbyt przejrzyście wysuwał Lotaryńczyka, zrozumiał to od razu Sobieski — uchylając więc dalszą dyskusję w tym zakresie, tym szybciej począł on z kolei rzucać różne inne nazwiska: Neuburga i Soissons, kurprinca bran-

denburskiego i królewicza duńskiego, którego osobą jakby się mocniej zdawał interesować. Podchwytując i ten wątek dyskusji, Schaffgotsch deklarował, że jeżeli owa kandydatura znajduje aprobatę hetmańską, również i cesarz nie może mieć nic przeciwko niej, zwłaszcza skoro głoszą, iż królewicz przyjął katolicyzm. Na tyle obiecujące zaproszenie do szczegółowszej wymiany poglądów Sobieski odpowiedział jednak nowym charakterystycznym uchyleniem od spraw polskich ku zapowiadanej osobistej wyprawie Ludwika XIV na Rzeszę. Bez wahania przyjął ten temat ambasador i zgrabnie a ze znamienym uporem potrafił nakierować rozmowę już bez żadnych omówień na ks. Karola, wychwalając jego niezwykle zalety charakteru i umysłu i konkludując otwarcie, iż osobiście jego uważa za najgodniejszego korony polskiej a nie wątpi, że jego pogląd pokrywa się ze stanowiskiem cesarza, chociaż ten nie zaleca księcia wyłącznie i jedynie. Tak wyraźny i bezpośredni już apel ani na chwilę nie zaskoczył hetmana: z uderzającym opanowaniem odrzekł on, że podobną opinię słyszał od zaufanego oficera (Polanowskiego), nie wątpi zatem, iż tak musi być istotnie, po czym — nie bez celowej zapewne złośliwości — zagadnął Schaffgotscha co do pogłosek o rzekomym *mariage de conscience* Wiśniowieckiego. Rozmowie, przerywanej kilkakrotnie przez adjutanta Gałęckiego — na zlecenie Marysieńki, jak się domyślał ambasador — położyło kres wezwanie hetmana na konferencję z przybyłym właśnie kasztelanem krakowskim Warszyskim. W odpowiedzi na pożegnalną, patetyczną apostrofę Schaffgotscha o doniosłości decyzji hetmańskiej dla podźwignięcia Rzeczy, zyskania niewygasłej sławy oraz zobowiązania sobie cesarza i całego jego domu, obiecał Sobieski pomóc jeszcze o tym i zapowiedział swoją rewizytę⁹⁾.

Następnego dnia u biskupa Trzebieckiego miało miejsce wielkie zgromadzenie senatorów przy skąym udziale szlachty. Kiedy na zebraniu tym hetman wygłosił obszernie przemówienie, którego konkluzja przejrzyście choć bez wymieniania nazwiska zwracała się przeciw Lotaryńczykowi, zrozumiano to nie tyle jako zalecenie

⁹⁾ Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa 11. V. 1674, Arch. Wied., oryg.; Stom do Leopolda, Warszawa, 9—11. V. 1674, Arch. Wied., oryg.; Lettera di Varsavia, 9. V. 1674; Hoverbeck do elektora Fryderyka Wilhelma, Warszawa, 8. V, Urk. u. Act. XIX (1906), s. 56—57; por. Hirsch; Die Wahl J. Sobieskis zum König v. Polen, Hist. Zeitschrift t. 87 (1901), s. 258; Diariusz sejmu elekcyjnego 1674, sesja 7. V, Acta Historica II² (Kluczycki: Pisma do wieku i spraw J. Sobieskiego I², Kraków, 1880), s. 1435; por. Korzon, Dola i niedola J. Sobieskiego (Kraków 1898), III, s. 487.

Kondeusza, nie branego już realnie pod uwagę, ile raczej jako sondowanie próbne ewentualnych szans własnej kandydatury. Dłuższe milczenie obecnych było ze wszech miar wymowną reakcją i jej wrażenia nie zdołały zatrzeć następne głosy, czy to popierające beznadziejną sprawę Kondeusza, czy też — jak np. deklarował kaszt. Warszucki — przyjmujące nawet dyrektywy Sobieskiego, lecz nie podnoszące najmniejszym słówkiem możliwości jego elekcji. Przedwczesność wystąpienia była oczywista — skonsternowany hetman zarzucał czym prędzej zamysły jakiegokolwiek forsowania na swoją rzecz wydarzeń i ostentacyjnie zaznaczał wierność kandydaturze francuskiej. Manifestowała to jaskrawo rewizyta, którą nazajutrz rankiem złożył Schaffgotschowi w otoczeniu kilku senatorów i tłumnego orszaku szlachty, w czym trafnie widział ambasador dopełnienie należytej mu grzeczności, ale zarazem publiczne podkreślenie zaniechania poufniejszych spotkań.

Dotychczasowa postawa ambasadora cesarskiego, unikającego nawet pośredniego wciągania swojego monarchy w wir zabiegów i intryg elekcyjnych, okazywała się o tyle niezbyt fortunną, że chociaż nie zaostrzała specjalnie nastrojów antyaustriackich, nikogo wszakże — poza pacowską Litwą, której wierność zresztą od początku bezkrólewia nie nasuwała wątpliwości — na trwałe nie potrafiła pozyskać. W takim stanie rzeczy niemożność zjednania Sobieskiego utrudniała już sama przez się coraz poważniej pozycję Austrii w Rzpiej; wyraźnie zachwiał nią zgon tak oddanego Wiedniowi prymasa i objęcie przewodnictwa w bezkrólewiu przez Trzebickiego. Nie tylko bowiem biskup krakowski uchodził za zwolennika Neuburga, przeciw któremu, zgodnie z zasadniczym stanowiskiem swojego rządu występował Schaffgotsch, ale, co ważniejsza, pozostawał w bliskich stosunkach z Sobieskim, co musiało rozszerzać ogromnie zasięgi hetmańskie. Ambasador cesarski uświadamiał sobie od razu zmianę sytuacji i rozumiał konieczność wyraźniejszych wystąpień; lecz nie ryzykował na własną rękę wyjścia poza wiążące go dotychczas instrukcje, nie rozwijał szerzej akcji, po dawnemu zapowiadał nadal odwoływanie się do decyzji cesarskich i cofał się ciągle przed doradzaniem rządowi przyjęcia na siebie jakichkolwiek konkretnych zobowiązań w związku z kandydaturą lotaryńską. Jak fatalnie ograniczone kontakty osobiste zaciemniały trzeźwość sądu Schaffgotscha, pokazywała chyba najlepiej jego decyzja spróbowania raz jeszcze szczęścia z Sobieskim, ulegającym coraz chętniej urokowi pozyskania korony dla siebie. Wie-

czorem, 16 maja, uzyskawszy na koniec po kilkakrotnym zawodzie ostatnią przed elekcją możność poufniejszej wymiany zdań z hetmanem, sprawę postawił bez najmniejszych osłonek, nie szczędząc argumentów i zaklęć, by nakłonić za wszelką cenę Sobieskiego do opowiedzenia się za ks. Karolem; równie wymownie, chociaż mniej taktownie, dowodził nierealności kandydatury hetmańskiej, jeszcze mniej taktownie przypisując jej genezę podszeptom Marysieńki i pochlebców, wykazując całkowity brak jej szans z powodu uporczywego wyłączenia Piasta przez Litwinów i zgodnego zamiaru Korony i W. Księstwa, by zachować królowę na tronie. Wymowa ambasadora, niewyczerpanego w wysuwaniu co raz nowych, wcale skądinąd trafnych dowodów, odradzających zmianę buławy i laski na koronę w aktualnej sytuacji Rzptej i samego Sobieskiego, przyspieszyła jeno wyraźną i stanowczą deklarację hetmańską przeciw Karolowi. Przerobiwszy pełny katalog innych ewentualnych pretendentów, oczywiście po wyłączeniu milczącym francuskich, dochodził Schaffgotsch do niepokojącego wniosku, iż żadna z rozpatrzonych osobistości nie zdobyła aprobaty hetmańskiej. Skwapliwe przytwierdzenie Sobieskiego stawało się równoznaczne z zapowiedzią bądź promowania kandydata, dogodnego Francji, bądź wystąpienia z własną osobą. Niefortunny rozmówca osiągał skutek wręcz odwrotny do pierwsiastkowych zamierzeń i nie powinno było ulegać najmniejszej wątpliwości dla Schaffgotscha, iż w żadnym przypadku nie wolno mu liczyć na Sobieskiego.

Tym bardziej stąd uderzać musiał zadziwiająco ufny, pełny nieuzasadnionego optymizmu nastrój, w jakim Schaffgotsch rozpoczynał dzień 19 maja, dzień rozstrzygnięcia. Rankiem czterej biskupi podjęli kompromisową misję u królowej celem uzyskania jej zgody na obiór ks. Neuburskiego i pozyskania dla niego poparcia Paców. Zapowiadało to niewątpliwe utrzymanie samej Eleonory na tronie i o tyle o ile zabezpieczałoby interesy austriackie. Odpowiedź królowej, stosującej się ściśle do znanego jej stanowiska dworu cesarskiego nie zawierała co prawda bezwzględnej odmowy, ale przez brak wyraźnej aprobaty została zrozumiana ogólnie jako milczące odrzucenie owej kombinacji. Schaffgotsch, wezwany specjalnie przez uczestniczącego w tej deputacji podkanclerzego Olszowskiego do wpłynięcia na zmianę postawy królowej, ponieważ przypłaci to ona koroną, uznał jednak słuszność jej stanowiska. Do samego końca aktu elekcyjnego przesadnie oceniając siły i stałość przeciwników Francji, nie doceniając należycie tendencyj

kompromisowych, był ambasador jak najlepszej myśli, nawet mimo coraz donioślejsze i liczniejsze głosy za Sobieskim. Wbrew też trzeźwej ocenie kanclerza Paca, doradzającego w ostatniej chwili zarzucenia widocznie beznadziejnej kandydatury lotaryńskiej na korzyść kompromisowego Neuburga, co ratowało królewskość Eleonory i dawałoby honorowe wyjście domowi habsburskiemu, Schaffgotsch spróbował następnego ranka interweniować u biskupa Trzebnickiego przeciw elekcji Sobieskiego. Tak samo nie już nie mógł wskórać, jak nie umiał utrzymać nieustępliwości Litwy Pacowskiej, by zapobiedz jednomyślnej nominacji Jana III¹⁰⁾.

3.

Najmniej oczekiwany przez Wiedeń taki właśnie rezultat bezkrólewia wywoływał zrozumiałe poruszenie na dworze cesarskim. „Z jakim pomieszaniem dowiedziałem się o wyniku elekcji polskiej“, pisał skonsternowany Leopold do Schaffgotscha: „łatwo może się pan domyśleć“. Poczucie doznanego czysto rodowego, habsburskiego upokorzenia łączyło się z dręczącą świadomością tej niewątpliwej satysfakcji, jaka przepełniała triumfującego rywala — Burbona. Z nasuwającym się naturalną kolejną rzeczy niepokojącym na najbliższą przyszłość pytaniem, jak ułożą się stosunki polsko-austriackie wobec powołania na tron Rzptej tak notorycznego zwolennika Ludwika XIV i mającego tyle do zawdzięczenia ambasadorowi francuskiemu, wiązała się wyraźna troska, czy i w jakiej mierze objęcie rządów w Warszawie przez Sobieskiego odbije się na bezpośredniej sytuacji państwa Leopoldowego, gromadzącego siły do walnej rozprawy orężnej nad Renem. Tym większej przeto doniosłości dla polityki austriackiej nabierała sprawa

¹⁰⁾ Schaffgotsch do Leopolda, Warszawa, 15, 19, 21 V. 1674, Arch. Wied. oryg.; Stom do Leopolda, Warszawa, 16, 21 V, Arch. Wied. oryg.; P. Ronquillo, ambasador hiszpański, do Schaffgotscha, „di casa“, 19. V, Arch. Schaffgotsch. F. 145, nr 252, k. 255, oryg.; pułk. J. A. Garnier do Schaffgotscha, Warszawa, 23. V, ib. k. 266—267, oryg.; Buonvisi do kard. Altieri. Warszawa, 22. V, T. Rzym 87. nr 94—95; w relacjach Schaffgotscha i Stoma nie ma żadnych wzmianek o wizycie Schaffgotscha wspólnie z postaciami lotaryńskimi u Sobieskiego rankiem 19 maja; wiadomość tę na podstawie informacji samego Sobieskiego podał jedynie Forbin Janson w swojej relacji z 21. V. 1674, *Acta Historica III* (Waliszewski: Archiwum spraw zagranicznych francuskie z dziejów Jana III, I, Kraków 1879), s. 37 — przyjął to Korzon III, s. 498 (korzystający z raportów Stoma i znający częściowo relacje Schaffgotscha).

wa unieruchomienia Rzptej przez kontynuację wojny z Turcją. Nie leżało stąd w interesie cesarskim takie podsycanie elementów opozycyjnych, aby były one w stanie wstrzymywać akcję wojenną Sobieskiego. Wręcz odwrotnie ten oto motyw nakazywał rządowi wiedeńskiemu wywierać pojednawczy wpływ na układ stosunków w Polsce, tj. wzywać swoich stronników do pogodzenia się z królewskością Jana III i do popierania jego planów antytyureckich ¹¹⁾.

Wszystkie owe kwestie o zasadniczym bezspornie znaczeniu na razie ustępowały przecież przed pozornie drugorzędnymi, w swojej aktualności górującymi zagadnieniami: uregulowania położenia przebywającej w Rzptej wdowy po Wiśniowieckim i nawiązania styczności z nowym królem. Obie te sprawy narzucały się samorzutnie, jako naturalne zakończenie kilkuletniej rezydentury Stoma i niefortunnej misji Schaffgotscha. I jeżeli dalszy pobyt w Polsce obu tych przedstawicieli cesarskich był nie do utrzymania za nowego panowania z powodu działalności Stoma przy Michale i roli Schaffgotscha podczas elekcji, z tym większą tedy racją dla pozostawienia następcy jak najmniej obciążonej hipoteki i zapewnienia najswobodniejszej podstawy działania wypadało niezwłocznie a równolegle załatwić najdrażliwszą osobiście dla cesarza kwestię jego siostry i umożliwić nawiązanie normalnych stosunków pomiędzy państwami. Rychły na trzeci dzień po zakończeniu elekcji wyjazd Stoma do Wiednia obu tymi zagadnieniami obciążał wyłącznie Schaffgotscha.

Nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, że z momentem dokonanej elekcji Sobieskiego położenie w Warszawie królowej Eleonory było nie do pozazdroszczenia, jeśli wręcz nie do utrzymania. Zarówno wzgląd na dotychczasową pozycję córki i siostry cesarskiej, stawającej teraz wobec nieuchronnej konieczności ustępowania pierwszeństwa margrabiance d'Arquien, jak i fakt głębokiej antypatii, okazywanej sobie publicznie przez małżonkę królewską i żonę hetmańską, uniemożliwiały dalsze przebywanie Eleonory tuż pod bokiem nowego dworu, zawistnie śledzącego nadomiar objawy widocznej nadal jej popularności. Z niezwykłą szybkością decyzji już nazajutrz po elekcji opuściła królowa zamek i schroniła się do klasztoru na Bielanach. Po parodniowym tu po-

¹¹⁾ Leopold do Schaffgotscha, Laksenburg, 26. V. 1674, Wiedeń, 10. VI, Neustadt, 27. VI, Arch. Wied. kopie; Albizzi, Wiedeń 30. V, l. c. s. 663, nr 149; memoriał Stoma dla cesarza, Wiedeń, 31. V, Arch. Wied., oryg.

bycie celem przygotowania się do ostatecznego wyjazdu, nie zwiedziona uprzejmymi komplementami swojej następczyni, poszukała gościny w Falentach u podkomorzego warszawskiego Wojciecha Opackiego zgodnie z zawczasu omawianym planem. Sobiescy, czując się aż do zaprzysiężenia paktów konwentów nader niepewnie wskutek wzniecanych przez Paców trudności, co omal nie doprowadziło do zerwania poelekcyjnych obrad sejmowych, tym skwapliwiej nie szczędził zewnętrznych oznak uprzejmości Eleonorze. Schaffgotsch trzymał się stale królowej; nie tylko służył jej oparciem i radą w tych ciężkich dniach, ale zdobywał dzięki temu dogodny pretekst pozostawania zdala od neoelekta, czekając na nowe instrukcje i nie spiesząc do żadnych oficjalnych kroków, nawet ceremonialnych, np. gratulacyj, aby nie krępować w najmniejszym stopniu swobody decyzji własnego rządu. Taka postawa ambasadora podsycala podziemne knowania przeciwników Sobieskiego, zmierzających całkiem niedwuznacznie do odrobienia dzieła elekcyjnego. Tym bardziej więc nowy król zabiegał o nawiązanie styczności z przedstawicielem cesarskim, by w ten sposób zamianifestować uznanie Wiednia dla dokonanego faktu jego obioru. Z drugiej strony Schaffgotsch, chociaż unikał uporczywie urzędowych wystąpień, nie mógł trwać na zupełnym uboczu bodajże z powodu Eleonory, tj. zabezpieczenia należytej jej oprawy i wyznaczenia stosownego miejsca zamieszkania. Sobieski, pojmując doskonale, ile zależało dworowi wiedeńskiemu na odpowiednim załatwieniu tych spraw, oświadczał niemniejszą życzliwość w tym zakresie od najzagorzalszych gorliwców austriackich. Ambasador z charakterystycznym teraz sceptycyzmem referował oba projektowane sposoby oprawy: wyznaczenie określonych dóbr, z których czynsz dzierżawny miał być dochodem królowej, lub zobowiązanie rządu polskiego do wypłacania sumy oprawnej; nie wypowiadał się również za żadną z planowanych rezydencji, podsuwając zamiennie, iż najmilszym w ogóle rozwiązaniem dla Eleonory byłby jej wyjazd z Polski. Nauczony ostatnim doświadczeniem nie mógł odzyskać zaufania do zapewnień o zasadniczej stałości stronników Austrii, kiedy obserwował ich ubieganie się o łaski nowej pary królewskiej, jak chociażby kanclerza Paca, w którego właśnie nie-stałości upatrywał główną przyczynę przegranej swojego poselstwa. Dopiero zorientowany w stanowisku rządu zgłosił się na audiencję do Sobieskiego. Trafiał tym razem wyjątkowo nie w porę. Sobieski przeżywał głęboki kryzys wewnętrzny pod wpły-

wem burzliwych scen sejmowych; odsłaniały mu one jaskrawo niewygasłą zaciętość opozycji, podjudzanej zwłaszcza zabiegami staro-
rego wroga hetmana Paca i stanowiły przejrzyste zapowiedzi inaugurowanego panowania. Wrażenie tych pierwszych doświadczeń poelekcyjnych, nie zwiastujących bynajmniej łatwych i pogodnych rządów, budziło zrozumiałą refleksję: czy nie zrezygnować ostatecznie z tej korony, której zwodniczy blask ściąga tyle zawiści i już teraz daje przedsmak czekających utrapień. W takiej chwili żądanie audiencji przez Schaffgotscha wyglądało niemal na urągowisko. Stąd początkowy szorstki odruch Sobieskiego, że przed zaprzysiężeniem paktów nie zamierza udzielać jakichkolwiek posłuchań. Powoli, w miarę uciszania się rozterki, dzięki uspakajającym perswazjom Marysienki, namowom otoczenia, obiecującym zapewnieniom Forbina Jansona, kiedy w poczuciu ciężającej odpowiedzialności krzepła decyzja wzięcia mimo wszystko na swoje barki „troski o Rzptą“, dochodziła do głosu i racja stanu, zakazująca tym bardziej odrzucać wyciągniętą pojednawczo dłoń cesarską. I teraz dopiero po parodniowej zwłoce, wielce denerwującej dla Schaffgotscha, wczesnym rankiem 5 czerwca, na kilka godzin przed uroczystością zaprzysiężenia paktów konwentów, otrzymywał on posłuchanie. Przyjęty z zachowaniem normalnie przestrzeganego względem przedstawicieli cesarskich ceremoniału ambasador doznał jak najżyczliwszego traktowania przez Sobieskiego. Po łacińskim powitaniu król wszczął po francusku dłuższą rozmowę. Nie zapomniał podkreślić w niej swojego zamiaru, aby za pośrednictwem obioru Neuburczyka utrzymać na tronie królową Eleonorę; zaręczał stanowczo o przychylnym nastroju względem cesarza i stałej życzliwości dla Schaffgotscha, którego staraniom powierzał zachowanie dobrych stosunków między obu państwami. Zwrot ku ostatnim wiadomościom sygnalizował koniec audiencji, zamykanej zręcznie przez Schaffgotscha prośbą o posłuchanie u Marysienki. Wobec krążących niepokojących pogłosek o niedopuszczeniu do jej koronacji przez stronników Austrii taki krok przedstawiciela cesarskiego przestawał być tylko dopełnieniem konwencjonalnego ceremoniału. Nadzwyczaj ujęty Sobieski rewanżował się życzliwą przestrogą, aby Eleonora nie dowierzała zbyt wiele podszeptom otaczających ją ludzi. Poprowadzony do Marysienki, zastał ją Schaffgotsch jeszcze leżącą, ale należycie wystrojoną, w licznym gronie dam i kawalerów. Na niemieckie gratulacje ambasadora odpowiedział miecznik kor. Bieliński z dodatkowym francuskim komplementem

królowej. Wróciwszy do oczekującego nań króla, prowadził go Schaffgotsch wraz z nuncjuszem do katedry, gdzie asystował ceremonii przysięgi. Po powrocie złożył raz jeszcze życzenia tym razem w języku niemieckim, następnie wrócił do siebie. Nie doczekawszy się zapowiedzianych imieniem królewskim odwiedzin podskarbiego Morstina, opuścił ostatecznie Schaffgotsch Warszawę i, dopędzwszy Eleonorę, zdążył ku Częstochowie, gdzie miano oczekiwać Stoma z rezolucjami wiedeńskimi. Zadecydowane pozostanie królowej w Rzptej przeciągnęło pobyt Schaffgotscha na kilka tygodni, do początków sierpnia. Towarzyszył on stale Eleonorze aż do obranego na zamieszkanie Torunia. Ulokowawszy ją tam, wracał w połowie sierpnia do tegoż samego Wrocławia, z którego wyruszał przed 4 miesiącami do Warszawy. Zaledwie teraz, podróżując z królową, Schaffgotsch wychodził — od tego powinien był zacząć — poza swój dotychczasowy tak wyłączny krąg stosunków z nielicznymi możnowładcami i jeszcze mniej licznymi reprezentantami ziemiaństwa i stykał się z różnymi kołami szlacheckimi, mieszczaństwem i włościaństwem. Za późno też zdobywał wnikliwsze i szczegółowsze wejrzenie w faktyczny stan i aktualne nastroje kraju, trafniejszą, bo własną ocenę możliwości austriackich. Zastosowanie tej taktyki uchroniłoby z pewnością Schaffgotscha od kierowania się postronnymi natchnieniami, chociażby najzyczliwszymi, jak np. prymasa i pozwoliłoby mu na zajęcie samodzielniejszego stanowiska, na wyrobienie sobie swojego poglądu na sposób i zakres działania. A chociaż nie mogłoby i to zapewnić sukcesu Lotaryńczykowi, w każdym bądź razie zabezpieczyłoby dwór wiedeński przed tak zaskakującą niespodzianką triumfu Sobieskiego¹²⁾.

¹²⁾ Relacje Schaffgotscha 23. V. — 21. VIII. 1674, Arch. Wied., oryg.; Leopold do Schaffgotscha, 10. VI. i 27. VI. 1674, j. w.; Stom do Leopolda, Kruższyna, 4. VII, Warszawa, 17. VII, Arch. Wied., oryg.

STANISŁAW PIETRASZKO

„TELEGRAF GÓRNO-ŚLĄSKI“

Kartka z dziejów prasy polskiej na Śląsku

Obraz odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku w okresie Wiosny Ludów zwykło się poddawać popularnemu uproszczeniu: przyjmuje się istnienie jednego zasadniczego nurtu walki o język i prawa narodowe, wiążąc z nim nazwiska Lompy, ks. Szafranka, Józefa Łepkowskiego i in. Zasadnicza jednolitość tego nurtu ma wypływać z faktu, że walka polityczna miała u swych podstaw społeczno-gospodarczy podział ówczesnej ludności Górnego Śląska na polskie chłopstwo, proletariat i dużą część drobnego mieszczaństwa oraz niemieckich właścicieli ziemskich, przemysłowych i urzędników.

Ta jedność jest wszakże tylko pozorna. Postawienie na czele wszystkich programów politycznych polskich ugrupowań na Górnym Śląsku walki o język polski, to fakt niewątpliwy, ale kryły się za tym poważne różnice poglądów na sprawy społeczne, gospodarcze, polityczno-ustrojowe i religijne.

Śląsk znajdował się w większości swego terytorium w granicach państwa pruskiego i to miało znaczenie zasadnicze dla kształtowania się tam stosunków w połowie XIX w. Rewolucja marcowa 1848 roku szybko straciła swą ostrość. Fiasko rewolucji na ziemiach czysto polskich, zawiedzione nadzieje na wojnę rosyjsko-pruską przekreślały możliwości włączenia Śląska do rewolucyjnych planów galicyjsko-wielkopolskich. W tej sytuacji działacze polscy na Śląsku zmuszeni byli dostosować swoją politykę do sytuacji w państwie pruskim. I na tym właśnie punkcie doszło do zróżnicowania w łonie polskiego ruchu na Śląsku.

W warunkach wytworzonych ogólną sytuacją w Niemczech polowie polscy ze Śląska w obu niemieckich parlamentach zaprezentowali zbliżone nieco stanowisko. Jedyń Polak we Frankfurcie, chłop Krystian Minkus spod Olesna, należał do skrajnie radykalnego skrzydła. Mniej radykalną postawę wykazali górnośląscy po-

słowie polscy w Berlinie z ks. Szafrankiem na czele, choć wszyscy bez wyjątku należeli do lewicy. Odpowiadało to stanowi rzeczy w najważniejszym polskim ośrodku na Górnym Śląsku, jakim był Bytom, gdzie w Klubie Narodowym zasiadali obok siebie ziemianin Kosicki, krakowski literat Łepkowski, nauczyciel Smółka i działacz robotniczy Rzychoń. Organem ich był „Dziennik Górnośląski”¹⁾, pismo o programie dość eklektycznym, najbardziej wszakże postępowe z ówczesnych polsko-śląskich gazet i ostro występujące o prawa narodowe na Śląsku. „Dziennik” upadł, gdy załamała się umiarkowana²⁾ liberalna opozycja pruska, na której pomoc liczyli działacze bytomscy. Ostatni redaktor „Dziennika” Emanuel Smółka, tonujący w czasie swej redakcji dawną bojowość pisma z okresu Łepkowskiego, przystał po upadku swego organu do lojalistycznej grupy ks. Ficka i Kosickiego. Obóz ks. Ficka, złożony z księży i miejscowych działaczy katolickich, jak np. drukarz Teodor Heneczek, był w czasie istnienia „Dziennika” cichym konkurentem politycznym redaktorów bytomskich. Ks. Ficek redagował w Piekarach „Tygodnik Katolicki”, pismo poświęcone walce z alkoholizmem, obyczajowości i sprawom religijnym, piszące o polityce bardzo rzadko, ale wtedy — w tonie wyraźnie prorządowym.

Siedziby obydwu pism, Bytom i Piekary, należały do najważniejszych ośrodków polskich na Górnym Śląsku w owym czasie. Redakcja bytomska, bardziej postępową postawą polityczną poruszająca polską opinię, była naturalnym sprzymierzeńcem drzemiących na Śląsku sił rewolucyjnych, ujawniających się coraz w różnych niepokojach. Piekarska redakcja „Tygodnika Katolickiego” starała się propagandą spraw moralnych i „ładu społecznego” neutralizować wpływy ośrodka bytomskiego.

Wkrótce przybył nowy ośrodek czasopiśmiennictwa polskiego na Śląsku. Dziewiętnaście dni po ukazaniu się pierwszego numeru „Tygodnika Katolickiego”, 26 października 1848 r. drukarnia Franciszka Kuhnera w Olesnie wypuściła pierwszy numer nowego pisma polskiego pod nazwą „Telegraf Górno-Śląski, Tygodnik dla polepszenia, wyćwiczenia i wynauczenia ludu”.

1) Por. artykuł A. Rombowskiego w „Sobótce”, 1948, I.

2) Rozróżnienie to konieczne jest dla wyodrębnienia bardziej radykalnych ugrupowań niemieckich z ogólnego miana demokratów, jakie współczesność nadawała wszystkim niemal działaczom postępowym, nazywając zresztą przy innych okazjach komunistami lub socjalistami nawet bardziej umiarkowanych liberałów.

Olesno w roku 1848 zapisało się przede wszystkim zwycięstwem ludności polskiej w wyborach do parlamentu frankfurckiego, gdy wybrało (tworząc wspólnie z Kluczborkiem jeden okręg wyborczy)³⁾ Krystiana Minkusa. Wychodziło tam wówczas u Franciszka Kuhnerta niemieckie opozycyjne pismo polityczne „Rosenberger-Kreutzburger Telegraph“, wydawane już od roku 1844⁴⁾. Pismo to, istniejące do roku 1850, przejść musiało niemałe kłopoty, skoro nakład 1100 egzemplarzy z roku 1847 zmalał przez okres Wiosny Ludów do 300 egzemplarzy w roku 1850⁵⁾. Jak pisze Klawitter „Im November 1848 läuft bei der Regierung eine Anzeige ein, dass ein gleich böswilliger polnischer „Telegraph“ der Landbevölkerung zugänglich gemacht werden solle“⁶⁾. Ów polski „Telegraf“, który znany nam jest tylko częściowo⁷⁾, drukowano na złożonym półarkuszu, co dawało numery czterostronnicowe o wymiarach 21 × 28,5 cm. Materiał rozmieszczono w układzie dwuszpaltowym, wyjątkowo zakłócała ten porządek posucha materiałowa lub wymogi reklamy i wówczas poświęcano nawet pół strony dla dwóch czy trzech ogłoszeń, przeważnie zalecających wydawnictwa książkowe Kuhnerta. Osobne pozycje materiałowe redakcja wyraźnie wyodrębniała tytułami, drobniejsze — jak suche komunikaty — gromadząc we wspólnej rubryce.

Pierwszy numer „Telegrafu Górno-Śląskiego“ zawiera informację, że „pismo to wyindzie jeden raz w tygodniu, a można je za 7 cze-

³⁾ Popiołek Kazimierz, Polska „Wiosna Ludów“ na Górnym Śląsku, Poznań-Wrocław 1948, s. 26.

⁴⁾ Klawitter Willy, Zeitungen u. Zeitschriften Schlesiens, Wrocław 1930, s. 167.

⁵⁾ Klawitter, tamże.

⁶⁾ Klawitter, tamże.

⁷⁾ Pismo to znane było dotąd przede wszystkim ze skąpych wzmianek w pracach poświęconych historii i prasie śląskiej. Ogrodziński (Dzieje piśmiennictwa śląskiego, s. 117) przypuszczał, że w roku 1848 ukazało się dziewięć numerów „Telegrafu“. Posiadanie tych dziewięciu numerów pisma przez niemiecką Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu stwierdził Klawitter (o. c., s. 167), egzemplarz ten jednak nie był zdaje się nigdy w rękach polskich badaczy i w czasie wojny zawieruszył się w stosach różnych książek i czasopism. Odszukany w roku ubiegłym dzięki staraniom p. mgra Nowosada, znajduje się obecnie w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Egzemplarz obejmuje dziewięć czterostronnicowych, we wspólną okładkę oprawionych numerów, razem 36 stron o ciągłej paginacji. Są to wszystkie numery „Telegrafu“, które ukazały się w roku 1848. Cytowana bibliografia Klawittera nie odnotowuje istnienia dalszych numerów.

skich 6 feników za miesiáce Listopad i Grudzień w Drukarni Olekskiej i Kluczborskiej pociagać,“ a na stronie ostatniej, że pismo wychodzi „nakładem i drukiem u F. Kuhnerta w Oleśnie“. Anonimowy „Redaktor“ nigdzie wszakże nie ujawnia swego nazwiska.

Jak w ogóle mało znane jest samo pismo, tak i jego redaktorstwo było przeważnie przedmiotem tylko różnych domysłów. Wprawdzie ks. Kudera ⁸⁾ pisał, że „Telegraf“ był „redagowany przez Józefa Lompę“, czemu bliższe czasowo świadectwo daje również korespondent „Czasu“ krakowskiego w roku 1855 ⁹⁾ (prawdopodobnie Józef Łepkowski). Z drugiej wszakże strony sam Lompa w swej autobiografii ¹⁰⁾ o współpracy z różnymi czasopismami do redaktorstwa „Telegrafu“ się nie przyznaje, przypisując sobie jednocześnie wątpliwe redaktorstwo „Dziennika Górnślaskiego.“

Związek Lompy z Olesnem wypływał już choćby z tego, że było to jego miasto rodzinne. Tam też, jak sam wyznaje w cytowanej autobiografii, był przez dwa lata aplikantem w kancelarii sądu patrymonialnego; pisze tam również o współpracy piórem z „Rosenberger-Kreutzburger Telegraph“. Kontakty Lompy z Kuhnertem mają też zapewne starszą historię niż współpraca z „Telegrafem Górn-Ślaskim“. Warto przypomnieć, że przed rokiem 1848 z drukarni Kuhnerta wyszło parę książek Lompy, wśród nich „Historya o pięknej i ślachtetnej Meluzynie“, na której reklamę w „Telegrafie Górn-Ślaskim“ tak odpowiada „Dziennik Górnślaski“, do którego redakcji Lompa się tak chętnie potem przyznawał:

„... drukarnię Telegrafa prosimy, aby nie ogłaszała obwieszczeń o głupiej książce Meluzyna, bo lud z takich książek nic nie skorzysta, choć je i kupi“ ¹¹⁾.

Gdy przeglądamy stronicę dziewięciu posiadanych numerów „Telegrafu“, dostrzegamy, że nazwisko Lompy jest tu jedynym podpisującym artykuły nazwiskiem i że Lompa był nie tylko głównym „autorem“ „Telegrafu“, ale również faktycznym redaktorem tego pisma. Można w tych dziewięciu numerach odczytać pewien konkretny program, który pismo starało się zrealizować — piórem

⁸⁾ Książd (Jan Kudera), Dziennikarstwo polskie na Śląsku, Bytom 1912 s. 16.

⁹⁾ „Czas“, 162 (20. VII. 1855), „Lud polski i jego siedziby na Szlasku pruskim“.

¹⁰⁾ „Gwiazdka Cieszyńska“, 12 (24. III. 1855); przedruk w „Zaraniu Śląskim“ 1947, 3, s. 147.

¹¹⁾ „Dziennik Górnślaski“, 55 (13. XII. 1848).

Lompy. Trudno przypuścić, by autorem tego programu był sam Kuhnert, który traktował przedsięwzięcie wydawnicze z „Telegrafem Górno-Sląskim” jako stworzenie pewnego rodzaju polskiej mutacji swego pisma niemieckiego w okresie dobrej koniunktury na polskie słowo drukowane.

Program materiałowy pisma wyłuszczył w numerze 1. tajemniczy „Redaktor” pisząc, że „przyszłe Nry tego Telegrafu doniesą wam najprzód polityczne wiadomości, to jest doskonale i obszernie okryślanie krajowego i przyjacielskiego stanu. Przitem będą wam także wiadomości dotyczące się rolnictwa, rzemieśnictwa i handel, doniesione Najbardziej będziemy do tego celu dążyć, żebyśmy wam jak najprędzej wiadomość dali, o rozmowach i ustanowieniach deputowanych naszych w Berlinie i Frankfurcie. Po trzecie będą w tem piśmie najnowsze prawa, które dla wieśniaka ważne są, umieszczone”.

Jak wynika z tego programu, pismo było przeznaczone przede wszystkim dla chłopów, potem także dla rzemieślników i drobnych kupców, ta baza czytelnicza stanowiła właśnie polską ludność Górno-Sląska.

Dobór materiału, jego komentatorskie oświetlenie i tezy publicystyczne pisma szły po linii określonego programu politycznego. U jego podstaw miała leżeć obrona „uciśnionego rolnika”, jego gospodarczych i społecznych interesów oraz krytyka niesprawiedliwych urzędów administracyjnych.

„Bardzo nam miło będzie, gdy nam uskarżenia wieśniaków na przeciw urzędom, jak też o przekroczeniu urzędowej mocy nadesłane będą, a zaręczamy, że wszystko w tem piśmie umieścimy, co się uciśnionego rolnika dotyczy”.

Program ten sformułowany jest w duchu opozycyjnych, umiarkowanie liberalnych kół niemieckich, które swej opozycji nie posuwały zbyt daleko w obawie przed wywołaniem bardziej radykalnego ruchu. Granice swej opozycji pismo wyraźnie oznacza w wyżej cytowanym „Wezwaniu do Wieśniaków” w numerze 1:

„Ten nasz Telegraf nie będzie nigdy zastępcą tychto ludzi, którzy rozburzenie w wszystkich ustanowieniach prawnych żądają, chociaż innej lepszej konstytucje ustanowić nie potrafią, bo oni tylko nieporządek, gwałt i rabunek wprowadzić chcą. Cudze dobra nam zawsze mają być święte, a gwałtowne odebranie: kradzież”.

Programowy artykuł dotyka jeszcze jednej ważnej sprawy — sprawy języka. Węzłowe zagadnienie ówczesnego ruchu polskiego na Śląsku jest tu potrącone od strony najbardziej praktycznej: w jakim języku przemawiać ma pismo do swoich śląskich odbiorców.

Istniały w tej sprawie dwa poglądy. Według pierwszego, uznającego język Ślązaków za zepsutą polszczyznę, należało używać importowanego z czysto polskich obszarów języka literackiego. Drugie stanowisko, którego zwolennikiem był między innymi Lompa, popierające nieświadomie niemieckie koncepcje odrębne śląskiej mowy *ke u d e r w ä l s c h*, zalecało, także ze względów praktycznych, pisać gwarą śląską i awansować ją do godności śląskiego języka literackiego. W „Telegrafie“ tak redaktor formułuje swoje stanowisko w tej sprawie:

Moje przedsięwzięcie jest, wieśniakom nie w wysoko polskiej mowie, tylko w tutaj zwyczajnem języku służyć, i zniemczona jest, a naraz poprawić się nieda“.

Zgodnie z tym założeniem szata językowa pisma przedstawiała często tak pocieszne konstrukcje syntaktyczne, tak niestrawną leksykę i nieporządek ortograficzny, że nawet w ówczesnych śląskich warunkach mogło to razić¹²⁾. Szczególnie często zdarzało się to w tłumaczeniach z niemieckiego (przekłady podpisane przez Lompę różniły się korzystnie od reszty). Oto dosłowny tekst ogłoszenia urzędowego, który przepisujemy z numeru 3. z 16 XI 1848

„Tenże wielą zapytanią za doszyt uczynić, zawiadomiam lud, że żądaniu panów Landratów, tyczące się stanowanie ludzkiej brońby (Bürgerwehr) nie na przeciwko jest, owszem upraszam do tegoż skutkie wszystko supełnie wyprowadzić, i będę według tegoż bliższą wiadomość w zgromadzeniu 19tego m. b. dawac, az do ktorego czasu niechżo wszyscy pokornie i cierpliwie będę w które daiu (dniu) ale się niech wszyscy Walerze i zastempci ludu do tuteyszego zwiąsku się dziejące,

¹²⁾ „Dziennik Górnśląski“, 43 (2. XI. 1848): „Cieszymy się prawdziwie z ukazania się na Szląsku każdego nowego polskiego pisma, i Telegrafowi więc szczęścia z duszy życzymy, pragniemy jednak, żeby pismo to lepszą polszczyzną pisane być mogło. W uwiadomieniu (redakcji „Telegrafu“ o nowym wydawnictwie — przyp. mój) bowiem oprócz kilkudziesięciu błędów ortograficznych znaleźliśmy wcale dla Polaków niezrozumiałą niemiecką polszczyznę. Mamy jednak nadzieję, że gdy Redakcja nad Gramatyką polską popracuje, z czasem po polsku pisać potrafi“.

pewnie znajdują ponieważ bardzo główne rzeczy nam im oznajamiać“.

Ze sprawą języka w szerszym aspekcie mamy do czynienia w artykule Lompy „O potrzebie powiatowych Dzienników w polskiej mowie“ w numerze 2. „Telegrafu“ z 9 XI 1848 r. U wielu autorów piszących w sprawach śląskich, którzy jednak prawdopodobnie „Telegrafu“ w rękach nie mieli, spotykamy informację, że w artykule tym Lompa wzywa jakoby do montowania gęstej sieci polskiego czasopiśmiennictwa na Śląsku. Tymczasem treścią artykułu jest jedynie postulat zastąpienia regencyjnych dzienników urzędowych (Amtsblattów) dziennikami urzędowymi powiatowymi, redagowanymi po niemiecku i polsku. Dotychczasowe dzienniki urzędowe w niemieckim (z małymi i niestałymi wyjątkami) języku są dla ludności polskiej po prostu niedostępne.

„Dzienniki urzędowe niemieckie przychodzą do Sołtysów i do Karczmy. Nich ich tam nie czyta i bywają przez Kramarzy na trąbki do pakowania (tytki) spotrzebowane“ —

pisze Lompa i zachęca do udostępnienia rozporządzeń władz w języku polskim, obiecując, że „w krótkim czasie wiedzielibyśmy, jak silny wpływ oneby na naszego chłopą miały“.

Tezami tego artykułu włącza się Lompa do popularnej w opinii polskiej na Śląsku kampanii o polskie teksty w dziennikach urzędowych, co w niektórych wypadkach, jak np. u Kosickiego, stanowiło już cały program walki o prawa dla ludności polskiej. „Telegraf“ realizuje zastępczo postulaty artykułu Lompy i drukuje szereg tłumaczeń rozporządzeń i ustaw pruskich; nie to wszakże stanowiło rdzeń działalności pisma.

W materiałowym układzie pisma najnowsze wiadomości polityczne i komentarze do nich mają miejsce najważniejsze. Tematem tych pozycji są najczęściej obydwie ówczesne parlamenty niemieckie — pruski w Berlinie i ogólnoniemiecki we Frankfurcie. Sprawozdania z obrad berlińskich nastawione są głównie na informowanie o wynikach debat nad sprawami dotyczącymi praw chłopów i unormowania zaognionych wiosennymi wypadkami 1848 roku stosunków prawnych wsi i dworu, chłopą i pana. Fiasko rewolucji każało zdać się na łaskę parlamentu, postępowego i demokratycznego, jak wierzano, bo przecież zrodzonego z rewolucji niemieckiej Wiosny Ludów.

Postawa chłopów nie była wszakże wobec ciągle istniejącego problemu gospodarczego jednolita. Niektóre rejony śląskie wrzały przez cały rok 1848, a z początkiem grudnia tego roku przyciśnięci nowymi ciężarami pańszczyźnianymi chłopci wsi Rożnowa powstali zbrojnie przeciwko dziedzicowi i spowodowali długotrwały stan oblężenia dla powiatu kluczborskiego i okolic oraz surowe represje¹³⁾.

W „Telegrafie“, który zapowiadał w programie obronę interesów chłopskich, wzywa się jedynie do cierpliwości, choćby ona była trudna i do ufności w parlamentarną drogę reform.

„Cierpcie więc wieśniacy jeszcze tak długo, aż ta urada zastępców naszych zupełnego prawa dostąpi“ — głosi komentarz do sprawozdania z Berlina¹⁴⁾. Jednakże tę wiarę w berliński parlament zachwiały wypadki listopadowe — zawieszenie przez króla obrad parlamentu i wezwanie do przeniesienia się posłów do Brandenburga. Stanowisko pisma wobec sporu króla z parlamentem jest chwiejne. Pismo wzywa lud do wyrażenia swego zdania w kwestii sporu i zakomunikowania go Zgromadzeniu Narodowemu w Berlinie. Nie staje jednak po stronie parlamentu. Gdy zbuntowany parlament ogłosił wstrzymanie w całym państwie pruskim egzekucji podatków na rzecz skarbu królewskiego, który to akt poparła entuzjastycznie niemal cała opozycja¹⁵⁾, „Telegraf“¹⁶⁾ w komentarzu o ostatnich wypadkach berlińskich uznał decyzję króla przeniesienia parlamentu do Brandenburga za słuszną, zaś postępowanie parlamentu za niezgodne z prawem.

„Zgromadzenie groziło, że podatek królewski odmówiony będzie, lecz taka groźba nie zasłuży żadnej uwagi, ponieważ nie jest na zasadach prawnych wymówiona (.....) Bez podatków rząd byź nie może, kto więc odmówił Królowi podatki, które bez zezwolenia Króla żadnemu upuszczone byź nie mogą, ten postąpi na przeciw prawu i nie ujdzie karze zasłużonej“.

¹³⁾ Popiołek, o. c., s. 59; „Telegraf Górnosławski“, 7 (14. XII. 1848). W „Telegrafie“ 9 (27. XII. 1848) redakcja drukuje ostrzeżenie przed powtórzeniem się podobnych jak w Rożnowie wypadków.

¹⁴⁾ „Telegraf Górnosławski“, 1 (26. X. 1848).

¹⁵⁾ Wezwanie parlamentu berlińskiego do niepłacenia podatków wydrukowały różne pisma opozycyjne, z polskich na Śląsku — „Dziennik Górnosławski“, 48 (18. XI. 1848).

¹⁶⁾ „Telegraf Górnosławski“, 4 (23. XI. 1848).

Takie ostrzeżenie daje czytelnikom pismo i apeluje do nich tymi słowami:

„Idźcie jedynie za prawem, trzymajcie się prawa, któremu każdy poddany uleż powinien, zachowujcie porządek, ponieważ prawo jedynem jest źródłem do utrzymania porządku“.

Staczając się powoli do pozycji wiernopoddańczego lojalizmu „Telegraf“ dzieli losy umiarkowanego liberalizmu niemieckiego, który w decydujących momentach przechodził na pozycje reakcji.

Osobne stanowisko zajmuje pismo wobec spraw związanych z parlamentem frankfurckim. Dwukrotnie (w numerach 3. i 6.) znajdujemy zbiorowe sprawozdania członków lewicy parlamentarnej zgromadzenia frankfurckiego, przeznaczone dla wyborców. Sprawozdania te redakcja otrzymała od posła Minkusa¹⁷⁾, czy wszakże był on stałym korespondentem i współpracownikiem „Telegrafu“ — nie wiadomo. Spotykamy tu o Minkusie jeszcze jedną wzmiankę¹⁸⁾ w komunikacie o wniosku sądu oleskiego do parlamentu frankfurckiego o uchylenie nietykalności poselskiej Minkusa celem pociągnięcia go „do indagazyi kryminalney względem zdrady naywyższej i wezwania do niespokojności“.

Obydwa sprawozdania lewicy frankfurckiej utrzymane są w tonie spokojnym; poświęcają sporo miejsca zabiegom lewego skrzydła parlamentarnego około wywarcia presji na poszczególne rządy niemieckie, by znieść ostatecznie pańszczyznę bez odszkodowania lub za odszkodowaniem ratalnym. Zabiegi te nie odniosły skutku, gdyż parlament frankfurcki poprzestał na ogólnikowych postulatach w tej sprawie i umył ręce od ingerowania w sprawy poszczególnych państw niemieckich.

Reszta materiału informacyjnego za rok 1848 rozbita jest między inne popularne wówczas tematy, jak rewolucja wiedeńska, zmiany personalne w lokalnej administracji, manewry wojsk rosyjskich nad granicą pruską, losy papieża i jego ucieczka z Rzymu, wreszcie — w grudniu — wypadki rożnowskie, w znacznej części przedrukowywane z „Dziennika Górnośląskiego“¹⁹⁾. Komunikaty te nie są liczne, bo nie pozwalały na to rozmiary i częstotliwość pisma, a także były i inne sprawy nie mniej aktualne, o których pisać było

¹⁷⁾ „Telegraf Górno-Śląski“, 5 (30. XI. 1848).

¹⁸⁾ „Telegraf Górno-Śląski“, 3 (16. XI. 1848).

¹⁹⁾ Wzmianka o przedrukach z „Dziennika Górnośląskiego“ w „Telegrafie“ — w „Dzienniku“, 55 (13. XII. 1848).

trzeba, jak np. epidemia cholery, w związku z czym drukuje pismo kilkakrotnie popularne artykułiki medyczne. Główną chyba rolę odgrywały w naszym piśmie artykuły polityczne, przeznaczone do bezpośredniego kształtowania poglądów polskich czytelników „Telegrafu“.

Idąc po linii założeń programowych i chcąc skutecznie docierać do umysłów ludu śląskiego, daje pismo w dwóch odcinkach ²⁰⁾ popularne wprowadzenie w zagadnienia polityczno-ustrojowe i społeczne. Artykuł ten, podpisany kryptonimem (lambda), gawędziarskim stylem, umiejętnie nastawionym na prostego czytelnika, pozwala domyślać się autorstwa Lompy. Autor wychodzi w swym przeglądzie historycznym od okresu wspólnoty pierwotnej i wskazuje jako źródło władzy umowę społeczną. Zaraz potem przechodzi do klasyfikacji współczesnych ustrojów i wskazuje cztery ich typy: monarchiczno-absolutny, monarchiczno-demokratyczny, monarchiczno-arystokratyczny i republikę. Opisuując monarchię absolutną mówi autor, że urzędnicy podróże króla po kraju reżyserują w ten sposób, że widzi on tylko dobrobyt i szczęście swych poddanych, że monarcha nie jest w stanie dostrzec nędzy ludu, gdyż okłamują go.

„Ja bym sobie — pisze autor — przy przywitaniu monarchy inaczej postąpił. Zebrałbym ubóstwo całej okolicy (a może by go daleko więcej było niż bogaczy), postawiłbym go w szeregi i mówiłbym: Oto Królu twój lud wstępuj w chaty jego, a przekonasz się o szczęściu kraju twego“.

Potępiwszy monarchię arystokratyczną za to, że panuje tam nie dbając o lud szlachta, wskazuje autor na rządy monarchiczno--demokratyczne jako na ustrój najlepszy z wszystkich czterech wymienionych. Omówienie republiki zbywa jednym zdaniem, co jest szczególnie charakterystyczne. Przecież taki np. „Dziennik Górnośląski“ wraz z dużym odłamek niemieckich liberałów był otwartym zwolennikiem rządów republikańskich.

Ta tendencja „Telegrafu“ zgodna jest z jego wiernopoddańczą postawą wobec monarchii pruskiej. Przechodząc do jej omówienia po wstępnych uwagach historycznych i teoretycznych pisze autor:

„Nie możemy powiedzieć, żeśmy pod berłem Najjaśniejszego Króla naszego nieszczęśliwi byli, boć on, jak też i przodkowie jego na tronie pruskim, zawsze się okazywali przyjaciółmi ludu i ojcami swego narodu. Mamy im wiele dobrego do podziękowania, a gdy na nieszczęśliwy ale szlachetny naród Polaków, i na niewolników Rosy-

²⁰⁾ „Telegraf Górno-Śląski“, 2. (9. XI. 1848), 3 (16. XI. 1848).

anów wejrzymy, musimy przyznać, że owe narody nam naszego bytu zazdrościć mogły“.

Mimo to panował wszakże ucisk w kraju i samowola pańska wobec ludu. Gdy wybuchła rewolucja marcowa, król „wspaniałomyślnie“ obiecał odwołać się do ludu w kwestii dalszych rządów. „Z tego przekonać się możesz o szczerem sercu Najjaśniejszego Króla naszego, którego słowa już w miesiącu Maju się spełniły“.

Stanowisko takie wobec aktualnych zagadnień politycznych jest typowe dla pewnego odłamu ówczesnej polskiej opinii na Śląsku. Większości Polaków śląskich przynależność do państwa pruskiego wydawała się w owej epoce rzeczą zupełnie naturalną i tylko w ramach legalnej, wewnętrzno-państwowej kampanii politycznej walczyli o prawa dla języka polskiego czy o reformy gospodarcze. Stanowisko takie nierzadko przebija i z oficjalnych wypowiedzi Lompy, a na Górnym Śląsku miało ono jeszcze swą bardziej konserwatywną odmianę w działalności Kosickiego i piekarskiego ośrodka „Tygodnika Katolickiego“. Broniono języka polskiego, bo to był język ojców, własny, krajowy, wreszcie język ludu w przeciwieństwie do niemieczyny ziemian, fabrykantów i urzędników. Ks. Ficek, tak lojalny wobec władz pruskich, drukuje w Wiedniu własnym kosztem książki polskie w dużym nakładzie, bo wie, że tylko przy pomocy polszczyzny trafi duchowieństwo do rzesz Ślązaków, zagrożonych wzmagającą się wówczas na Śląsku falą protestantyzmu.

W „Telegrafie Góрно-Sląskim“ nie mówi się o polskim ruchu narodowym na Śląsku, unika się nawet mówienia o narodowości Ślązaków. Sprawy polskie pojawiają się przygodnie, jako sprawy zagraniczne, w związku z pogłoskami o mającej nastąpić interwencji Rosji po stronie króla pruskiego przeciwko agitującemu za wojnę z Rosją liberalizmowi niemieckiemu. W numerze 3. z 16 listopada pisze Lompa o Łeckim „Przyjacielu Ludu“ Gizewiusza i zachęca do czytania książek polskich. Ale to — poza artykułem o dziennikach powiatowych — w znanych nam dziewięciu numerach „Telegrafu“ właściwie wszystko, co z polskością ma coś wspólnego.

Konflikty swojej rewolucyjnej epoki sprowadza pismo na użytek swoich czytelników do kwestii lokalnych, rozwiązalnych w ramach przemian państwa pruskiego, w związku z wprowadzaniem ustroju konstytucyjnego. Drukuje wprawdzie „Telegraf“ wiadomości o rewolucji wiedeńskiej i innych wypadkach międzynarodowych, ale — bez komentarza, który by jaśniej ukazał stanowisko pisma wobec tych wypadków, ergo — wobec całej rewolucji europejskiej.

W miejsce komentarza politycznego drukuje „Telegraf“ w numerze 2. z 9. listopada... „Proroctwa mnicha benedyktynów Paola“. Owe proroctwa wyjęte z „pisemka, w którym ostatnie słowa prorockie, nie dawno w Strasburgu zmarłego, 97 lat liczącego mnicha benedyktynów Paola wyrażane są“. Przepowiednie dotyczą czasu niedalekiego, bo roku 1850. Ta osobliwa pozycja o tyle warta jest uwagi, że ośrodkiem jej są prognozy polityczne bardzo typowe dla ideologii pisma. Uczyniwszy przegląd spraw Kościoła stwierdza autor, że koniec świata jeszcze nie nastąpi, choć znaki na niebie się pokażą i zapowiedziawszy pogńębienie Turcji przez Rosję oraz upadek „jednego z królestw północnych“ — przechodzi do spraw niemieckich.

„Niemczyzna, wewnątrz i zewnątrz mocna i potężna, będzie się, przez mądre ustawy prowadzona, co raz bardziej celu swemu pięknemu zbliżać, celu najpiękniejszemu, moralnej i politycznej doskonałości. Książęta i lud ręce sobie podają i wspólnie pracować będą na dobro jeden za drugiego. Wychodztwa z kraju się pomnożą, mianowicie (mianowicie) z Szląska i Turingii, a na czele książę niemieckie stać będzie, które w wschodnich krainach nowe królestwo założy, a przedsięwzięcia jego sprawią błogosławieństwo i szczęście wszystkim, którzy za nim pójdą“.

Ta prorocza wizja szczęśliwego państwa we „wschodnich krainach“ przypomina bardzo projekty niemieckiego konserwatysty Bülow-Cummerowa²¹⁾, wyrażającego sobie bliskie już uwolnienie Polski przez jakiegoś niemieckiego księcia, który wkroczywszy z wojskiem zapewniłby Polakom niepodległość i odpowiedni ustrój konstytucyjny.

Nie chciałbym twierdzić, że zarysowaną dotychczasowym przeglądem materiału pisma postawę polityczną ustalił Lompa, choć z drugiej strony jako jedyny właściwie „autor“ oraz przypuszczalny redaktor jest za kierunek pisma odpowiedzialny. Na obciążenie Lompy odpowiedzialnością za „Telegraf“ pozwala odczytanie artykułów przez niego podpisanych i porównanie ich z anonimowymi. Wniosek jest jeden — autor anonimowy niewiele różni się swą linią polityczną od podpisanego. Zacytuję tu jeszcze artykuł „O wolności i religii“ z numeru 6. (7. listopada 1848), sygnowany tu: J. L., a będący przedrukiem artykułu Lompy z „Kalendarza katolickiego na rok 1849 (wydanego bodajże u Kuhnerta w Olesnie). Píše Lompa o tchnieniu wolności, które pobudziło partie polityczne do wzmożenia aktywności.

²¹⁾ „Die europäischen Staaten“, 1845 s. 120.

„Aleć też i takich nie brakowało którzy pod pokrywką wolności tylko samolubne stosunki ścigali i tłumy ludu w ślepej namiętności poburzały, ażeby porządek rzeczy zniweczyć i słuszne prawa bezwstydnie nogami podeptać. Takowe ślepe postępowanie prowadzi zawsze do zguby i jest rozprzężoną swawolą“.

Ten ostry atak na radykalizm, ów strach przed „komunizmem“ — dobrze przystają do tego programowego artykułu anonimowego redaktora. Pozytywne stwierdzenia Lompy idą po takiej drodze:

„Dla prawdziwej wolności jesteśmy tylko w tej mierze całemi, jakośmy się moralnie dobrami i pobożnemi stali..... Wolność i religia niechaj odtąd i nadal świętem przymierzem będą, ono bowiem jest potężniejszym nad wszelkie związki książąt a pod jej opieką jedynie tylko Niemcy błogiej przyszłości śmiało wyglądać mogą..... wolność i religia są potężne wagi czasu naszego, są obydwie Boskimi żywiołami życia, których wielkość Niemiec wymaga“.

Dzieje „Telegrafu Górno-Śląskiego“ okazałyby się niewątpliwie bardziej interesujące, gdybyśmy znali dalsze numery tego pisma, a więc numery z roku 1849. Wśród skąpych wzmianek o „Telegrafie“ prawie wszystkie przemawiają za tym, że pismo wychodziło jeszcze w roku 1849, ale żadna z nich nie potrafi dokładnie określić długości istnienia pisma²²⁾. W cytowanym już artykule w „Czasie“²³⁾ znajdujemy wzmiankę, że „Telegraf w Olesznie pod redakcją p. Lompy wychodził w roku 1849 bardzo krótko“. W „Dzienniku Górnośląskim“ (94, 2. VI. 1849) czytamy w rubryce korespondencji, że pewien Ślązak chciał od 1. kwietnia 1849 prenumerować — obok „Dziennika Górnośląskiego“ i „Wielkopolanina“ ks. Prusinowskiego — także „Telegraf“. Świadczyłoby to o tym, że wówczas jeszcze pismo to istniało. Istnieje także podobno znane M. Tobiaszowi²⁴⁾ oświadczenie Józefa Łepkowskiego o ataku, jaki na jego osobę uczynił w roku 1849 „Tygodnik Kościelny“ krakowski i „Telegraf Górno-Śląski“. Szkoda, że tego numeru „Telegrafu“ nie posiadamy.

Dziewięć znanych nam numerów daje historykowi podstawę do oceny udziału pisma w życiu polskiej ludności Śląska, wpływu, jaki pismo wywierało, miejsca, jakie wśród ruchów swego czasu zajęło.

²²⁾ Takie jest zdanie Ogrodzińskiego (o. c., s. 117) i Kudery (o. c., s. 16).

²³⁾ „Czas“, 162 (20. XII. 1855), s. 2.

²⁴⁾ Tobiasz M., w „Wiosnie Ludów na ziemiach polskich“, 1948, s. 261.

Wyszliliśmy w naszym szkicu od zamiaru wskazania zasadniczych różnic, jakie dzieliły jednolity jak by się zdawało ruch polski na Śląsku w okresie Wiosny Ludów. Różnice te najlepiej uwypatnia działalność poszczególnych ośrodków ruchu politycznego, jakimi były redakcje czasopism, skupiające wokół siebie zbliżonych programem polsko-śląskich aktywistów.

Najbardziej z ówczesnych polskich czasopism postępowy „Dziennik Górnśląski“ odegrał w ruchu śląskiej Wiosny Ludów rolę czołową, lecz upadł z uwiązaniem mieszczańskiej rewolucji w państwie pruskim, z którą był taktycznie związany i z której ducha wyrósł. Jako najwcześniejsze z polskich pism na Górnym Śląsku, zrodzone w gorącej jeszcze rewolucyjnej atmosferze późnowiosennej 1848, wzmacniane agitacją i pomocą postępowych kół Wielkopolski i Galicji — nie załamało się to pismo w swej linii politycznej aż do końca.

Drugi okres powstawania pism polskich na Śląsku miał już inny charakter. Jesień 1848, to wprowadzie jeszcze czas próby wznowienia rozruchów, czas silnego jeszcze oporu kół demokratycznych wobec zakusów zniszczenia zdobyczy wiosennej rewolucji, ale jednocześnie — pierwsze zdecydowane posunięcia ożywającej reakcji, powoli lecz pewną ręką reżyserującej pogrzeb Wiosny Ludów.

W polskiej polityce narodowościowej rządu pruskiego na Śląsku dostrzegamy wówczas wprowadzenie swoistej taktyki. Popiera się nawet język polski w szkołach, w Opolu działa Bogedain, dostarcza się ludności polskie słowo drukowane. W styczniu 1849 zaczął Bogedain wydawać „Gazetę Wiejską dla Górnego Śląska“, która najlepiej demaskuje cel tej nowej polityki rządu pruskiego. W omówieniu popularnej książeczki Józefa Łepkowskiego o dziejach Śląska, wydanej w roku 1849 w Budziszynie, tak pisze „Gazeta Wiejska“:

„Autor książki nie to ma na celu, aby w nas wzbudzić nienawiść przeciwko ziomkom niemieckim i przeciw zwierzchności i aby nas pobratać z patryotyzmem polskim. To prawdziwa zdrada ludu górnośląskiego, w którym nieprzyjaciół chętnie by zasiał konkol rewolucyj i buntu“²⁵).

Działalność Bogedainów i tym podobnych nie była bynajmniej, jak się zwykło o tym sądzić, wyrazem jakiegoś dobrego serca i sympatii dla narodowości polskiej wśród jednostek w pruskiej hierarchii urzędowej. Gdyby działalność ta nie miała na celu wyraźnych ko-

²⁵) „Gazeta Wiejska dla Górnego Śląska“, 4 (25. I. 1850).

rzyści politycznych, regencja nie zezwoliłaby z pewnością — i to w okresie triumfu reakcji — na takie przedsięwzięcia i nie łożyłaby funduszków na wydawanie „Gazety Wiejskiej“, by ją potem zandarmi rozdawali bezpłatnie między chłopów. Działalność ta miała na celu wyzyskanie najskuteczniejszej, więc polskiej formy dotarcia do umysłów mas polskich na Śląsku dla wszczepienia germanizatorskich treści. Był to wreszcie chytrze zaplanowany zabieg kontrrewolucyjny, mający sparaliżować od dołu dążności rewolucyjne mas i uczynić te masy obojętnymi na „szkodliwą“ agitację.

W tych ramach rodzącej się kontrrewolucji widzę miejsce tych jesiennych wykwitów polsko-śląskiego czasopiśmiennictwa, a więc i „Telegrafu Górno-Śląskiego“. Nieśmiało wysuwające początkowo skromne postulaty gospodarcze i polityczne w duchu przegranego już wówczas umiarkowanego liberalizmu niemieckiego, przeszło wkrótce to czasopismo na jawnie reakcyjną, prorządową i antypolską linię polityczną.

Warto jeszcze na jedno zwrócić uwagę — na stosunki „Telegrafu“ z innymi współczesnymi pismami śląskimi. Karty tygodnika oleskiego odnotowują istnienie „Dziennika Górnośląskiego“, z którego „Telegraf“ czerpał często materiał informacyjny, poza tym jednak nic więcej. Z drugiej strony „Dziennik Górnośląski“, który zachowywał wyraźnie chłodną postawę wobec piekarskiego „Tygodnika Katolickiego“ i zwykł demaskować wszelkie przejawy zbytniego lojalizmu oraz szkodliwą antynarodową i antyludową robotę polityczną, wobec „Telegrafu“ ograniczał się do ojcowskich uwag o ortografii, choć jeszcze przed ukazaniem się „Telegrafu“ zawiadomił swych czytelników, że mające się ukazywać w Olesnie polskie pismo „nie jest dobre do czytania, bo go pisze Niemiec luterskiej wiary“²⁶). Ta ograniczoność politycznego wzroku i czujności „Dziennika“ da się chyba wytłumaczyć ograniczonością ideologii pisma.

Zamykając te rozważania wracamy jeszcze do Lompy. Stwierdźmy, że nie ma tylu dowodów, by działalność „Telegrafu“ zaliczyć w całej rozciągłości na konto nauczyciela z Lubszy, tak zasłużonego dla polskości Śląska. Niemniej warto, jak sądzę, pokusić się o nowe, świeże spojrzenie, które by ukazało nam Lompę w kontekście historycznie istotnych zjawisk śląskiej Wiosny Ludów.

²⁶) „Dziennik Górnośląski“ 34 (30. IX. 1848).

ADAM GALOS.

Z DZIEJÓW WALK Z RUCHEM ROBOTNICZYM W NIEMCZECH W OSTATNICH LATACH XIX WIEKU.

Ostatnie lata XIX wieku stanowią w walce klasowej na terenie Niemiec okres bardzo znamieny.

Jedną z cech przechodzenia kapitalizmu w jego ostatnie stadium, imperializm, było powstawanie w partiach socjal-demokratycznych kierunku oportunistycznego. Zagadnienie to bardzo szerokie i od dawna zwrócono na nie uwagę. Już Lenin stwierdził, że „względnie „pokojowy“ charakter okresu lat 1871 do 1914 żywił oportunizm z początku jako nastrój, potem jako kierunek i wreszcie jako grupę lub warstwę biurokracji robotniczej i chwilowych sprzymierzeńców drobnomieszczańskich“¹⁾. Pasożytniczy charakter imperializmu nie wykluczał wzrostu kapitalizmu w poszczególnych dziedzinach i w poszczególnych krajach. Nie całkowite zahamowanie, lecz nierównomierność wzrostu była cechą charakterystyczną monopolizmu. „Na ogół, kapitalizm wzrasta bez porównania szybciej niż dawniej, ale ten wzrost nie tylko staje się w ogóle bardziej nierównomierny, lecz nierównomierność przejawia się także w szczególności w gniciu najbardziej zasobnych w kapitały krajów“²⁾. I dalej „otrzymywanie wysokich zysków monopolistycznych przez kapitalistów jednej z wielu gałęzi przemysłu, jednego z wielu krajów itp. daje im ekonomiczną możność przekupywania poszczególnych warstw robotników, a chwilowo nawet dość znacznej ich mniejszości, przez co przeciąga się ich na stronę burżuazji danej gałęzi albo danego narodu przeciwko wszystkim pozostałym. I spotęgowany antagonizm narodów imperialistycznych w związku ze sprawą podziału świata wzmacnia to dążenie. W ten sposób wytwarza się związek imperializmu z oportunizmem...“³⁾.

¹⁾ Lenin, Oportunizm i krach II Międzynarodówki, (Dzieła Wybrane, t. I, str. 872).

²⁾ Lenin, Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu, (Dzieła Wybrane, t. I, str. 988—9).

³⁾ Lenin, op. cit., str. 989.

Zjawisko to, jak stwierdził Lenin, najwcześniej wystąpiło w Anglii. Ale podobnie jak cały imperializm nie mogło ono pozostać ograniczone do jednego kraju. Przecież „walka dwóch zasadniczych tendencji w ruchu robotniczym — socjalizmu rewolucyjnego i socjalizmu oportunistycznego — zapełnia całą epokę od 1889 r. do 1914 r.“⁴⁾. I w Niemczech na początku lat 90-tych zaczęły wyraźniej występować poszczególne cechy, składające się na treść polityczną oportunistu „współpraca klas, wyrzeczenie się dyktatury proletariatu, wyrzeczenie się działalności rewolucyjnej, uznanie bez zastrzeżeń burżuazyjnej praworządności, nieufność względem proletariatu, zaufanie do burżuazji“⁵⁾.

Zastanawiając się nad wpływem imperializmu na wewnętrzną strukturę klasy robotniczej, Otto Grotewohl wymienia: a) rosnący dopływ elementów drobnomieszczańskich do proletariatu (na skutek bankructw, wywołanych przez monopole), b) utworzenie arystokracji robotniczej, tj. grupy uprzywilejowanych, lepiej opłacanych robotników, którzy popadali w konflikt z masami robotniczymi, c) wzrost liczby urzędników w organizacjach robotniczych i niebezpieczeństwo oderwania się ich od mas⁶⁾. Wpływ zaś imperializmu na ideologię klasy robotniczej ułatwiony według niego przez: 1) wpływ ideologii Lassalla, przecenianie prawa wyborczego, a niedocenywanie znaczenia państwa jako instrumentu władzy w rękach klas rządzących i iluzje o pokojowym wrastaniu w socjalizm, 2) mały opór kół kierowniczych socjal-demokracji wobec wpływu nauki burżuazyjnej („socjalistów z katedry“), 3) mentalność kół kierowniczych partii i związków zawodowych⁷⁾.

U podstawy powstania oportunistu w niemieckiej socjal-demokracji tkwił program gotajski. „Wiadomo, z jakim zadowoleniem witają robotnicy sam fakt zjednoczenia, ale mylą się ci, którzy sądzą, że ten chwilowy sukces nie został zbyt drogo okupiony“⁸⁾. To też „pozbawiony zasad kompromis gotajski musiał się wkrótce zemścić“⁹⁾. Zemścił się nie w ten sposób, aby na jego

⁴⁾ Lenin, Oportunizm, str. 873.

⁵⁾ Ibid.

⁶⁾ Grotewohl O., Dreissig Jahre später, Berlin 1948, str. 32.

⁷⁾ Ibid, str. 5.

⁷⁾ Ibid., str. 31.

⁸⁾ Marks K., List do W. Brackego z 5 V 1875, (Dzieła Wybrane, t. II, str. 8).

⁹⁾ Oelssner F., Das Kompromiss von Gotha und seine Lehren, Berlin 1952, str. 26.

skutek powstał oportunizm, bo miał on szersze podłoże, ale że stworzył on podstawę dla zatrzymania oportunistów w łonie partii socjal-demokratycznej. Engels w liście do Liebknechta 31 lipca 1877 r. pisał: „Moralny i intelektualny upadek partii rozpoczyna się od zjednoczenia i był do uniknięcia, gdyby wtedy okazano nieco więcej powściągliwości i rozsądku“¹⁰⁾.

Póki jednak nad całą socjal-demokracją wisały bismarckowskie ustawy, póty te wewnętrzne sprzeczności były mniej widoczne. Dopiero ustanie ich działania w r. 1890 spowodowało natychmiastowe odkrycie faktu, że partia socjal-demokratyczna nie jest bynajmniej jednolita. Wprawdzie jeszcze w r. 1885 większość frakcji chciała głosować za subwencjami na kilka spośród żądanych przez kanclerza linii okrętowych. Ale dopiero 13 kwietnia 1890 r. frakcja wydała odezwę, odradzającą świętowanie 1-go maja, a w r. 1891 Vollmar odpowiedział na zniesienie ustaw antysocjalistycznych hasłem „wyciągnięta ręka wobec dobrej woli“¹¹⁾. Konsekwencją programu gotajskiego było, że na zjeździe w Erfurcie w 1891 r. doszło do porozumienia z oportunistą Vollmarem. W programie erfurckim nie było też ani słowa o dyktaturze proletariatu.

Fakt powstawania w socjal-demokracji niemieckiej kierunku oportunistycznego i fakt, że kierunek ten wywierał silny wpływ na politykę partii, nie może zamazywać tego, że w tych samych latach masy proletariatu prowadziły nieustępliwą walkę z panującym systemem, wyrażającą się nie tylko nowymi setkami tysięcy głosów socjalistycznych, ale także ruchem strajkowym, aby przypomnieć choćby jako przykład wielki strajk robotników portowych w Hamburgu na przełomie lat 1896 i 1897.

Z drugiej strony ruch robotniczy i przemiany w partii socjal-demokratycznej wywierały także wpływ na politykę klas posiadających. Wybory z r. 1890 oznaczały klęskę dotychczasowej większości kartelu konserwatystów, Reichspartei i narodowych liberałów. Czteroletnie rządy kanclerza Capriviego u progu okresu imperia-lizmu i na tle ogólnego solidaryzowania się interesów klas posiadających cechowało jednak wyraźne starcie pomiędzy zasadniczymi grupami tych klas, agrariuszami i przemysłowcami. Rozpad kartelu i sprzeczności wewnątrz obozu rządzącego miały także swój wpływ na jego stanowisko względem ruchu robotniczego. Obóz ten zaczął

¹⁰⁾ Oelssner, op. cit., str. 27.

¹¹⁾ Oelssner, op. cit., str. 28.

się rozszerzać, bo coraz wyraźniej przechodzą do niego ugrupowania, dotychczas mniej lub bardziej opozycyjne, jak Centrum, potem wolnomyślni. Stąd polityka rządu stawała się coraz bardziej wykładnikiem dążeń ogółu klas posiadających w walce z proletariatem. Wśród przedstawicieli rządu poczucie tego stawało się w pewnych wypadkach zupełnie jasne, czego dowodem mogą być, wymienione poniżej, poczynania ministrów Miquela i Posadowskiego.

Jednocześnie zaś w łonie klas posiadających współistnieją różne koncepcje zwalczania „niebezpieczeństwa przewrotu społecznego“. Według jednej z nich starano się odciągnąć robotników od partii socjal-demokratycznej i od socjalistycznych związków zawodowych przez organizowanie „związków robotniczych“ — katolickich, ewangelickich i innych, które zawsze zwalczały zasadę walki klasowej; liczono dalej na powstający w partii oportunizm i na zaspokojenie proletariatu ustępstwami ustawodawstwa społecznego. Cała ta koncepcja pozostawała w ścisłym związku z przemianami w socjal-demokracji. Generalny kwatermistrz, gen. Waldersee, człowiek, wysuwany nawet jako ewentualny kandydat na kanclerza, z oburzeniem pisał: „Jak bezkrytyczna jest u nas masa t. zw. wykształconych, można stwierdzić w tym, że obecnie powszechnie mówi się i powtarza, że socjal-demokraci zmienili się (w publicystyce określano to terminem „linienia się“ — *Mauserung*) w niegroźną partię reform...“¹²⁾ Specjalnie silnie ta koncepcja występowała w polityce Centrum. Właśnie około roku 1890 nastąpił pod tym względem zasadniczy zwrot. Na dorocznym wiecu katolickim w Koblencji w r. 1890 kierownik partii, Windhorst, stwierdził, że „paktowanie z zasadami socjal-demokratycznymi jest niemożliwe“, ale w prasie centrowej od jesieni 1890 r. bardzo silnie podkreślano, że rozwiązanie sprawy robotniczej zależy od ruchu związkowego¹³⁾. W licznych w tym okresie broszurach antysocjalistycznych obok wezwania do organizowania robotników, pojawiają się także hasła dobrego poznania socjal-demokracji¹⁴⁾. A jednocześnie prasa z upodobaniem pisała o wszelkich niesnaskach w łonie partii socjalistycznej.

¹²⁾ *Denkwürdigkeiten*, t. II, str. 419.

¹³⁾ Erdmann A., *Die christliche Gewerkschaften insbesondere ihr Verhältniss zu Zentrum und Kirche*, str. 33.

¹⁴⁾ Np. Ehlers O., *Der Kampf gegen die Sozialdemokratie*, Breslau 1890.

Przeciwnicy tego kierunku uporczywie powracali do koncepcji zdławienia ruchu robotniczego przemocą, środkami policyjnymi i ustawodawstwem wyjątkowym. Z dawnej zasady Bismarcka: mit Zucker und Peitsche, pierwsi kładli silniejszy nacisk na „cukier“, drudzy na „bat“.

W r. 1890 przestały obowiązywać bismarckowskie ustawy antysocjalistyczne, ale już w krótkim czasie wśród burżuazji, szczególnie wśród najbardziej reakcyjnej jej części, obudziło się ponownie dążenie do zwalczania ruchu robotniczego drogą ustaw wyjątkowych. Ze szczególną siłą wystąpiły te żądania w r. 1894, a wiązały się one także z ustąpieniem kanclerza Capriviego, który nie nadawał się do tego rodzaju akcji. W r. 1894 obok pism konserwatywnych i wolnokonserwatywnych, także i narodowo-liberalne żądały jakiegoś środka zastępczego w zamian za ustawy antysocjalistyczne¹⁵⁾ a znana mowa Wilhelma II w Królewcu oznaczała także przejście do wspólnej walki z „przewrotem“ poprzez likwidację zatargów z agrariuszami. Nic też dziwnego, że następne lata za kanclerstwa starego Hohenlohe-Schillingfürsta określano w otoczeniu cesarza nazwą „ery Stumma“ od nazwiska jednego z najbardziej reakcyjnych i reprezentatywnych przedstawicieli burżuazji, „króla Saarabii“, starającego się za wszelką cenę zdławić ruch robotniczy. Okres pomiędzy r. 1894 a 1899, to ciągle ponawiane starania rządu, działającego bezpośrednio w interesie kapitalistów, o stworzenie w Reichstagu odpowiedniej większości, która uchwalałaby nowe projekty ustaw antyrobotniczych.

W tym kierunku szły także zmiany w składzie rządu, specjalnie rządu pruskiego, aby przypomnieć tylko zastąpienie na stanowisku pruskiego ministra handlu i przemysłu, barona Berlepscha, zwolennika ustawodawstwa społecznego, przez Brefelda, uchodzącego powszechnie za męża zaufania głównej organizacji kapitalistów, Zentralverband deutscher Industrieller¹⁶⁾.

¹⁵⁾ Zechlin E., Staatsstreichpläne Bismarcks und Wilhelms II, 1890—1894, Stuttgart und Berlin 1929, str. 95.

¹⁶⁾ Zie kursch J., Politische Geschichte des neuen deutschen Kaiserreiches III, str. 79. Dymisjonowany Berlepsch wyraził się na jubileuszowym zebraniu Verein für Sozialpolitik w Kolonii we wrześniu 1897 r., że odróżnia socjal-demokrację od walki robotników o poprawę bytu, co miało oznaczać poparcie ustawodawstwa społecznego, a co wywołało oburzenie skrajnej prawicy (Wippermann, Deutscher Geschichtskalender 1897, t. II, str. 85). Wystąpienie Barlepscha w Kolonii uznano za początek jego frondy przeciwko ustawie o ochronie łamistrąjków (Grenzboten, t. 58, cz. 3, 1899, nr. 31, str. 201).

Ponieważ Reichstag opierał się przedkładanym projektom, pojawiały się w kołach rządowych pomysły dokonania zamachu stanu i zlikwidowania w Niemczech powszechnego prawa głosu¹⁷⁾. Specjalnie żywo zagrożeniem powszechnego prawa wyborczego zajmowano się w maju 1898 r., kiedy to nawet rząd widział się zmuszonym zdementować pogłoski na łamach pisma *Reichs-Anzeiger*¹⁸⁾.

Obok prób zmiany ustawodawstwa widzimy zresztą także cały szereg pociągnięć władz, mających na celu zdławienie ruchu robotniczego drogą rozporządzeń administracyjnych i środków policyjnych. I tak np. 29 stycznia 1897 r. Główny Sąd Administracyjny Rzeszy wydał wyrok, który reakcyjne pisma uznały za postawienie socjal-demokracji poza ustrojem państwowym, a *Berliner Neueste Nachrichten* określiły jako wstęp do przywrócenia ustaw antysocjalistycznych¹⁹⁾. W procesie przeciwko grupie robotników w Saksonii w czerwcu 1899 r. padły niezwykle wysokie wyroki od 4 do 10 lat więzienia²⁰⁾. W ciągu 1899 r. paru ministrów wydało kolejno rozporządzenia o zwalczaniu ruchu robotniczego w podległych im dziedzinach życia państwowego: rozpoczął akcję minister poczty, Podbielski, wydając w czerwcu 1898 r. zarządzenie przeciwko wpływom socjal-demokracji wśród podległych mu urzędników²¹⁾, poszło za tym rozporządzenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych dla prezydentów rejencji z 4. VII. 1898, rozporządzenie ministra wojny z 30. VIII. 1898, rozporządzenie ministra oświaty o zwalczaniu socjal-demokracji w zarządach szkół ludowych z 21. IX. 1898²²⁾ i inne. Prasa socjalistyczna przytaczała równocześnie bardzo wiele przykładów, wskazujących na starania

¹⁷⁾ Ziekursch, op. cit., str. 81—3; Waldersee, op. cit. II, str. 338, 372, 386 nn.; Hohenlohe, *Denkwürdigkeiten* II, str. 523. Por. także debaty w pruskiej Izbie Panów 23 III 1899, kiedy hr. Mirbach zażądał zniesienia powszechnego prawa wyborczego. Zechlin E., *Staatsstreichpläne Bismarcks und Wilhelms II 1890—1894*. Stuttgart 1929.

¹⁸⁾ Schulthess, *Europäischer Geschichtskalender* 1898, str. 121—22. Por. także szereg artykułów w *Volkswacht* z maja 1898 r.

¹⁹⁾ Wippermann, op. cit., 1897, t. I, str. 347—8.

²⁰⁾ Schulthess, op. cit., 1899, str. 38.

²¹⁾ *Volkswacht* nr 148 z 28 VI 1898. Por. też *Volkswacht* nr 151 z 1 VII 1898 (w warsztatach wojskowych i w stocznich marynarki od dłuższego czasu działają już rozporządzenia przeciwko udziałowi robotników w ruchu socjalistycznym), oraz nr 210 z 8 IX 1898 (okólnik dykcji kolei w Meklemburgii do urzędników, zakazujący jakichkolwiek stosunków z socjal-demokracją).

²²⁾ Wippermann, op. cit., 1898 II, str. 37—40.

przemysłowców dokonywane przy poparciu władz, a mające na celu jak najskuteczniejsze wykorzystanie już istniejących przepisów przeciwko ruchowi robotniczemu (np. karanie za wystawianie pikiet strajkowych, za wpływanie na łamistrajków itd.)²³). O terroryzmie ze strony właścicieli fabryk może świadczyć również powstawanie specjalnych organizacji antyrobotniczych, jak np. Towarzystwo ubezpieczeniowe od strajków (Streikversicherungs-Gesellschaft Industria), w którego programie czytamy: „Chodzi tu o przeciwstawienie trwałym organizacjom robotników takiego samego dzieła jedności i wzajemności (pracodawców)... Chcemy rozsądniejsze elementy między robotnikami uwolnić od wyprowadzającego na manowce wpływu partij politycznych i dać im oparcie przez celową organizację ich związków“²⁴). Do walki z proletariatem zaczęto także coraz wyraźniej używać związków wojskowych (Kriegervereine).

Jako pierwszy krok, rozpoczynający „erę Stumma“ 6 grudnia 1894 r. wniesiony został do Reichstagu projekt tzw. Umsturzvorlage, który groził karami więzienia za wszelkie próby, zmierzające do obalenia „porządku państwowego“. Na wiosnę 1896 r. w Saksonii wprowadzono na wzór pruski trójklasowe prawo wyborcze. 15 maja 1897 r. Sejmowi pruskiemu przedstawiona została nowela do Ustawy o związkach i zebraniach, zwana popularnie „małą ustawą antysocjalistyczną“. W r. 1898 przeprowadzona została w Sejmie pruskim ustawa, usuwająca socjalistów od katedr na uniwersytetach pruskich. Wreszcie w r. 1899 przedstawiony został w Reichstagu projekt ustawy o ochronie „chcących pracować“ (Schutz der Arbeitswilligen), który nazwany został wkrótce przez opinię „projektem więziennym“ (Zuchthausvorlage). Upadek jego w listopadzie 1899 r. zakończył „erę Stumma“. Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie w tym samym roku 1899 doszło do wielkiego wystąpienia Bernsteina na zjeździe socjal-demokracji w Hannowerze i opublikowana została jego znana praca, zawierająca program rewizjonizmu „Die Voraussetzungen des Sozialismus und die Aufgaben der Sozialdemokratie“. Na danym stopniu rozwoju niepodobieństwem okazało się dostatecznie zunifikowanie wysiłków całej burżuazji przeciwko proletariatowi, gdyż zbyt wielkie istniały jeszcze różnice pomiędzy poszczególnymi jej częściami.

²³) Volkswacht nr 33 z 9 II 1898, nr 256 z 1 XI 1898, nr 266 z 12 XI 1898 i wiele innych.

²⁴) Volkswacht, nr 1 z 3 I 1898.

Tym niemniej wspomniany okres jest jak gdyby stadium pośrednim w procesie solidaryzowania się interesów klas posiadających pomiędzy okresem Kartelu z ostatnich lat rządów Bismarcka, a na szerszej podstawie opartym blokiem Bülowa z r. 1907. Wspólna walka z proletariatem znajdowała w tych latach już swoich zdecydowanych zwolenników, a jednym z najenergiczniejszych był hr. Posadowsky-Wehner, sekretarz stanu skarbu, od r. 1897 sekretarz stanu do spraw wewnętrznych, który np. 27 kwietnia 1898 r. oświadczył w Reichstagu, zapewniając tym razem zresztą, że nie jest zamiarem rządu wprowadzenie ustaw antysocjalistycznych: „moim zdaniem mieszczańskie klasy w Niemczech muszą same dojść do przekonania, że walka, którą rząd przeciwko socjal-demokracji prowadzić musi, gdyż socjal-demokracja występuje przeciwko własności prywatnej i istniejącemu ustrojowi państwowemu, że ta walka nie jest pojedynkiem rządu i partii socjal-demokratycznej, ale walką, którą klasy posiadające muszą prowadzić razem z rządem i po stronie rządu... Ponieważ w tej walce socjal-demokratom chodzi właśnie o sprawę klas posiadających, o sprawę istniejącej państwowości, dlatego właśnie musi przeniknąć klasy mieszczańskie poczucie niebezpieczeństwa ruchu socjalistycznego i poczucie, że jest obowiązkiem obrony, samoobrony, poprzeć rząd w tej walce, niezależnie od tego, czy jest popularny, czy nie“²⁵). Drugim politykiem rzucającym bardzo zdecydowanie hasła zjednoczenia burżuazji przeciwko proletariatowi był minister finansów, Miquel z jego słynną naówczas *Sammlungspolitik*.

Hasła sojuszu klas posiadających przeciwko socjalistom widoczne są także w szeregu innych wypowiedzi. I tak np. *Hamburger Nachrichten* umieściły 11 marca 1897 r. artykuł pod znamienym tytułem „*Ein Kartell der produktiven Stände*“, w którym czytamy m. in. „ale specjalnie będzie się on nadawał, lepiej niż jakikolwiek inny, do wykonania głównego zadania, które stoi przed obecnym rządem, do zwalczenia i unieszkodliwienia socjal-demokracji“²⁶). Słusznie też socjalistyczna *Volkswacht* mogła stwierdzić: „Połącze-

²⁵) Reichstag 27 IV 1898. Por. także list otwarty Posadowskiego o podobnej treści, umieszczony na łamach *Berliner Neueste Nachrichten* z 7 VI 1898 (Schulthess, op. cit., 1898, str. 130—1).

²⁶) Podobne założenie miało także utworzenie *Verein der nationalen Parteien* na zebraniu wyborców konserwatywnych, wolnokonserwatywnych, narodowo-liberalnych i członków Związku Rolników w Mörs 6 III 1898 (Wippermann, op. cit., 1897, t. I, str. 385—6).

nie wszystkich partyj burżuazyjnych przeciw socjal-demokracji przy wyborach do Reichstagu jest ciągle ulubionym tematem naszych reakcyjnych polityków kawiarnianych²⁷⁾.

Specjalnie ciekawe są losy ostatniego z wymienionych wyżej projektów nowych ustaw wyjątkowych. Przedstawiony parlamentowi w czerwcu 1899 r., posiada także swoją „prehistorię”. Szczególną aktywność w kierunku przygotowania, a następnie przeprowadzenia projektu wykazał Wilhelm II, który w omawianych latach ze specjalnym zapałem popierał interesy wielkiego kapitału i przeciwny był związkom robotniczym organizowanym przez klasy posiadające (słynny list cesarza do dawnego wychowawcy, Hinzpetera, ogłoszony przez pismo Post 9. V. 1896, nazywający działalność partii Christlich-sozialen nonsensem). Nawet w prasie katolickiej stwierdzano, że cesarz jest narzędziem w ręku Stumma²⁸⁾.

Daleką zapowiedzią było przemówienie Wilhelma II w Sparenberge koło Bielefeldu, wygłoszone 17. IX. 1897, kiedy zapowiedział on „bezwzględne zdławienie każdego przewrotu” i roztoczenie opieki nad łamistrąjkami (die schwerste Strafe dem, der sich untersteht, einen Mitmenschen, der arbeiten will, am freiwilligen Arbeiten zu hindern)²⁹⁾. Bezpośrednio zaś poprzedzała wniesienie ustawy mowa cesarza, wygłoszona 6 września 1898 r. w Oeynhausen. Stwierdził on w niej: „Na ukończeniu znajduje się ustawa i zostanie ona przedłożona przedstawicielom ludności (t. zn. posłom) jeszcze w tym roku (jak wiemy, ostatecznie nastąpiło to dopiero w roku następnym), według której każdy, kimkolwiek byłby i jakkolwiekby się nazywał, kto będzie próbował przeszkadzać w pracy robotnikowi niemieckiemu, chcącemu pracować, lub nawoływał do strajku, będzie karany więzieniem” (nb. od tego właśnie wyrażenia cesarza;

²⁷⁾ Volkswacht nr 103 z 4 V 1898.

²⁸⁾ Kölnische Volkszeitung, na podstawie Schulthess, op. cit. 1896. str. 67.

²⁹⁾ Stosunek cesarza do wielkiego kapitału charakteryzują także słowa jego przemówienia w Kolonii, wygłoszonego 17 VI 1897, gdzie jako swój program określił on: „zapewnienie i utrzymanie naszej ojczyznianej pracy i przemysłowi klas pracujących terenów zbytu...” (Wippermann, op. cit., 1897, II, str. 12). Już 26 II 1897 na bankiecie z okazji brandenburskiego sejmiku prowincjonalnego mówił Wilhelm II o walce z przewrotem przy pomocy wszystkich środków, stojących do dyspozycji. „Musi być zgnieciona partia, która waży się atakować podstawy państwa, która powstaje przeciw religii, a nawet nie zatrzymuje się przed osobą Najjaśniejszego Pana” (Wippermann, op. cit., 1897 I, str. 4—6).

jak często niezręcznego w sformułowaniach, ustawa przybrała nazwę Zuchthausvorlage). W odpowiedzi na tę mowę cesarską grupa największych związków przemysłowców z Zentralverband der Industrieller na czele wystosowała do Wilhelma II telegram, w którym zapewniała: „Niżej podpisani przedstawiciele niemieckiego przemysłu odważają się wyrazić Jego Wysokości z głębokim poważaniem zapewnienie, że stoimy wiernie przy Jego Majestacie w walce z bezwzględny wrogiem porządku państwowego i moralnego. Z niezachwianym zaufaniem w siły i mądrość Jego Majestatu będziemy popierać te wszystkie kroki, które Jego Majestat uzna za stosowne wprowadzić dla zniszczenia zbrodniczych celów bezrozumnego fanatyzmu i dla utrzymania zagrożonego autorytetu państwa“. Rolę Wilhelma określiło najlepiej pismo Tägliche Rundschau, pisząc że właściwie cesarz zastąpił tutaj „króla Stumma“³⁰⁾.

Ostateczne sformułowanie projektu nowej ustawy natrafiało, jak się wydaje, na pewne opory głównie wśród rządów południowo-niemieckich³¹⁾, ale znalazła się o nim wzmianka już w mowie tronnej, inaugurującej nową sesję Reichstagu w grudniu 1898 r.³²⁾. Na początku kwietnia 1899 r. projekt został przedłożony Radzie Związkowej (Bundesrat), przy czym specjalnie nalegał na jego przeprowadzenie Wilhelm II, stwierdzając, że nie boi się krytyki, a jeżeli odpowiedzialność za odrzucenie projektu spadnie na Reichstag, to obudzi to tylko niechęć do parlamentu ze strony zwolenników projektu spośród kół przemysłowców³³⁾.

Ostateczny projekt³⁴⁾ został ogłoszony 2 czerwca 1899 r. pod nazwą: Gesetzentwurf zum Schutz des gewerblichen Arbeiterverhältnisse. Głównymi jego postanowieniami było: kto siłą, groźbą lub zniesławieniem (durch Zwang, Drohung, Ehrverletzung oder Verrufserklärung) starać się będzie pracodawcę lub pracobiorcę

³⁰⁾ Schulthess, op. cit., 1898, str. 160—2.

³¹⁾ Volkswacht, nr 223 z 23 IX 1898. Wolnomyślna Frankfurter Zeitung, pisząc o trudności ostatecznego ustalenia tekstu projektu, stwierdziła: „Nie-wtajemniczony nie docenia siły wielkich przemysłowców stali i żelaza, opierającej się na indywidualnym wpływie pojedynczych osób i organizacji prasy...“ (Volkswacht nr 98 z 27 IV 1898), co było zresztą po części zamaskowaną obroną samego kapitalizmu.

³²⁾ Volkswacht, nr 286 z 7 XII 1898.

³³⁾ Chlodwig zu Hohenlohe-Schillingfürst, Denkwürdigkeiten der Reichskanzlerzeit, str. 498.

³⁴⁾ Volkswacht, nr 126 z 2 VI 1899; Gebhardt, Handbuch der deutschen Geschichte II, str. 627.

skłonić do udziału w zebraniach lub obradach, które mają na celu wpływać na stosunki pracy i płacy, karany będzie więzieniem do roku, w okolicznościach łagodniejszych karą pieniężną. Było to rozszerzeniem § 153 Ustawy przemysłowej i podwyższeniem zawartej w niej kary z 3 miesięcy do roku. W następnych paragrafach zwrócono specjalną uwagę na wywoływanie strajków i zmuszanie do udziału w nich. Najostrzejszy i najbardziej osławiony był § 8, który groził, że jeżeli na skutek wywołanego strajku zagrożone zostanie bezpieczeństwo państwa, życie ludzkie lub własność prywatna, zastawana będzie kara więzienia do 3 lat, dla przywódców do 5 lat³⁵⁾.

Nie sposób przedstawiać tu całej, dość skomplikowanej, gry poszczególnych partyj na tle interesów, reprezentowanych przez nie, grup burżuazji. W każdym razie projekt ten wywołał powszechne oburzenie nie tylko wśród proletariatu, ale i szerokich kół mieszczaństwa, czy to dlatego, że należało ono do zwolenników innej metody walki z ruchem robotniczym, czy też, że nie ulegało jeszcze działalności tych organizacji, które niedawno historyk niemiecki, Jürgen Kuczynski, nazwał „Propagandaorganisationen des Monopolkapitals“. Odezwały się głosy, że projekt nowej ustawy ma jeszcze mniej szans realizacji niż znany projekt ustawy o przewrocie (Umsturzvorlage) z r. 1894³⁶⁾. Sejm w Gocie prawie jednoznacznie wypowiedział się przeciwko stanowisku rządu³⁷⁾. Berliński sąd przemysłowy orzekł, że projekt „równa się zniszczeniu prawa koalicji“³⁸⁾. Zdecydowanie przeciwko ustawie wypowiedział się drobnomieszczański ekonomista, Lujo Brentano³⁹⁾. O powszechnym oburzeniu pisało parę razy pismo *Die Nation*⁴⁰⁾, wspomniał o tym

³⁵⁾ Schulthess, op. cit. 1899, str. 96—8.

³⁶⁾ Volkswacht nr 128 z 6 VI 1899.

³⁷⁾ Por. przemówienie Heinego w Reichstagu, Stenographische Berichte t. 167, str. 2736.

³⁸⁾ Przemówienie Lezmanna w Reichstagu 20 VI 1899. Sten. Ber., t. 167, str. 2684; Preussische Jahrbücher XCVII, str. 180. Wuessing F., Geschichte des deutschen Volkes, str. 210—11.

³⁹⁾ Brentano L., Der Schutz der Arbeitswilligen, odczyt wygłoszony w Volkswirtschaftliche Gesellschaft w Berlinie 26 I 1899 (Volkswirtschaftliche Zeitfragen Jg. XX, H. 7, Berlin 1899).

⁴⁰⁾ Die Nation, XVI Jg., nr 23 z 4 III 1899, str. 327—330, nr 24 z 11 III 1899, str. 338—341. Heinemann H., Der Schutz der Arbeitswilligen, nr 37 10 VI 1899, str. 520—1. Barth Th., Die „Zuchthausvorlage“, nr 39, z 24 VI 1899, str. 550—1.

w Reichstagu wolnomyślny poseł, Rösicke⁴¹⁾, a znany publicysta i historyk Delbrück, stwierdził, że wrogo względem ustawy nastawione są takie koła jak uczeni, czy nawet część konserwatystów⁴²⁾.

Z pism za projektem opowiedziały się najbardziej reakcyjne jak arcykonserwatywna Kreuzzeitung, bismarckowskie Hamburger Nachrichten, czy Berliner Neueste Nachrichten, związane bezpośrednio z wielkim przemysłem⁴³⁾. Z organizacji poparły go jedynie związki, reprezentujące kapitalistów, jak Verein zu Wahrung der gemeinsamen wirtschaftlichen Interessen in Rheinland und Westfalen⁴⁴⁾. Natomiast przeciwko podobnemu zaostreniu prawodawstwa opowiedziały się zdecydowanie wszystkie organizacje, mające służyć klasom posiadającym do opanowania proletariatu⁴⁵⁾, nie mówiąc o robotnikach, zorganizowanych przez socjal-demokrację⁴⁶⁾. Proletariat niemiecki odpowiedział na „ustawę więzienną” wielkim strajkiem górników w czerwcu 1899 r., któremu towarzyszyło poparcie szerokich mas robotniczych⁴⁷⁾.

W przerwie obrad Reichstagu, pomiędzy pierwszym a drugim czytaniem projektu, wpłynęło do parlamentu 2106 petycji, z których 1537 wypowiadało się przeciwko ustawie. Były to: 1336 petycji socjalistycznych związków zawodowych, 136 petycji związków Hirsch-Dunckerowskich, 38 petycji wystosowanych przez publiczne wiece, 12 ze strony związków wolnomyślnych, 3 narodowo-społecznych. Za projektem występowało 569 petycji, wystosowanych albo ze strony związków pracodawców, albo ze strony cechów, w których rej wodzili majstrowie (48 petycji związków pracodawców

⁴¹⁾ Sten. Ber. des Reichstages, t. 167, str. 2718.

⁴²⁾ Preussische Jahrbücher XCVII, str. 362.

⁴³⁾ Schulthess, op. cit. 1988, str. 96—8.

⁴⁴⁾ Ibid., 1899, str. 116.

⁴⁵⁾ Np. protest Zgromadzenia Prowincjonalnego ewangelickich Związków Robotniczych w Reutlingen w Wirtembergii 3 IV 1899, protest zjazdu delegatów Robotniczego Związku Ewangelickiego w Altonie 23 V 1899 i in. (Schulthess, op. cit. 1899, str. 75 i 95 i Volkswacht nr 122 z 29 VI 1899). Agitacja przeciwko projektowi ustawy ze strony Rady Centralnej wolnomyślnych związków Hirsch-Dunckera (Volkswacht nr 234 z 6 X 1899) i negatywny stosunek do projektu zjazdu partii National-sozialen (Volkswacht nr 223 z 23 IX 1898) świadczą także o tym dowodnie.

⁴⁶⁾ I tak np. tylko 7 VI odbyło się w Berlinie 19 zebrań protestacyjnych. O „gniewnym okrzyku”, jako odpowiedzi proletariatu niemieckiego na mowę cesarską w Oyenhausen, pisał publicysta Harden (Zukunft XXIV, str. 541).

⁴⁷⁾ Jeruzalimskij, Wniesznaja politika i diplomatiya germanskogo imperializma, str. 664—5.

i cechów budowlanych, 520 — cechów rzemieślniczych, 1 — związku przemysłowców węgla brunatnego w Halle)⁴⁸⁾.

W rezultacie projekt został w pierwszym czytaniu w dniach 19—22 czerwca 1899 r. odrzucony bez odesłania nawet do specjalnej komisji, jak było zwyczajem Reichstagu. Cesarz nie uważał stanowiska Reichstagu za ostateczne, gdyż 26 czerwca 1899 r. wystosował do kanclerza telegram, w którym stwierdził: „odroczenie nie jest jeszcze zlikwidowaniem. Mieszczaństwo wbrew przewidywaniom najwidoczniej kapituluje w tym momencie w polu przed atakującym je socjalizmem. Tym ostrzej musi obecnie rząd walczyć, dlatego projekt zostanie w jesieni ponownie przedłożony, a Izba musi go przyjąć albo zniknąć“⁴⁹⁾. Podobnie w dorocznej podróży morskiej na północ Wilhelm II podkreślał, że mieszczaństwo zawiodło i że musi działać rząd. Nosił się także z planami zamachu stanu, aby stwierdzić w końcu: „Potrzebujemy ustawy, według której wystarczy być socjal-demokratą, aby zostać zesłanym na Karoliny“⁵⁰⁾. Tym niemniej koła rządowe nurtowały już poważne wątpliwości, co do celowości kontynuowania starań o przeprowadzenie projektu ustawy. Należy, rzecz prosta, z dużym krytycyzmem podchodzić do zdania tych polityków, którzy, opisując znacznie później swoje stanowisko, stwierdzali własną opozycję względem projektu⁵¹⁾. Pamiętać bowiem musimy, że cała sprawa Zuchthausvorlage była mocno kompromitująca dla rządu, już choćby z tego powodu, że zbyt otwarcie przekreślała, specjalnie wobec późniejszych rewelacji, ponadklasowy jego charakter, tak że nawet arcyreakcyjny publicysta-histeryk Massow, nazwie go w kilkanaście lat później „ustawodawczą niezręcznością“⁵²⁾.

Różne koncepcje walki z proletariatem znajdowały już swoje odzwierciedlenie w rządzie, gdzie znajdowali się także ludzie, którzy w walce tej myśleli posłużyć się innymi sposobami. Sam kan-

⁴⁸⁾ Sten. Ber. des Reichstages, t. 168, str. 2910—1.

⁴⁹⁾ H o h e n l o h e, Denkwürdigkeiten der Reichskanzlerschaft, str. 508—509, por także Vorwärts z 29 VIII 1929 na podstawie: B a c h e m, Vorgeschichte, Geschichte und Politik der deutschen Zentrumpartei V, str. 419.

⁵⁰⁾ B ü l o w, Denwürdigkeiten I, str. 349.

⁵¹⁾ Por. np. B ü l o w, op. cit. I, str. 350—1, choć w tym wypadku autorowi można częściowo wierzyć.

⁵²⁾ V o n M a s s o w W., Die deutsche innere Politik unter Kaiser Wilhelm II, str. 176. Inny historyk nazwał okres walki Stumma z „socjalistami z katedry“: „najsmutniejszym epizodem krótkowzrocznej reakcji“ (H e r z f e l d H. Joh. von Miquel II, str. 535).

clerz w odpowiedzi na wspomniany wyżej telegram cesarza zapewnił go wprawdzie, że zrobi wszystko, ażeby w jesieni projekt przeprowadzić⁵³⁾. Gdy jednak w połowie października 1899 r. wielki książę badeński wystosował do cesarza obszerny memoriał, stwierdzający, że nie ma nadziei na uchwalenie ustawy, że dalej wzmacnia ona tylko socjal-demokrację, rozkłada partie „państwowo-twórcze“ i osłabia autorytet rządu, Hohenlohe zgadzał się z nim w wielu punktach i tylko tłumaczył dalsze trzymanie się projektu trudnościami, jakie wywołałoby wycofanie go⁵⁴⁾, względnie, jak napisał w innym miejscu, trudnościami w wyperswadowaniu projektu cesarzowi⁵⁵⁾. Już i w kołach rządowych przeważały jednak widocznie poglądy przeciwne forsowaniu ustawy.

Ostatecznie projekt „ustawy więziennej“ pogrzebany został w drugim czytaniu w dniu 20 listopada 1899 r. Nacisk opinii był tak silny, że za paragrafem 8 nie głosował żaden poseł.

Na próżno jeszcze w czasie obrad czerwcowych kanclerz Hohenlohe i sekretarz stanu Posadowsky zapewniali, że projekt nie ogranicza żadną miarą prawa do stowarzyszania się, a „ma jedynie zapobiec ograniczaniu wolności osobistej i działalności zawodowych agitatorów i podżegaczy“. Na próżno przedstawiciele skrajnej prawicy podkreślali niebezpieczeństwo socjalistyczne, twierdząc, że socjaliści mają własną organizację finansową, podatkową etc.⁵⁶⁾, że nawet tworzą wprost państwo w państwie⁵⁷⁾, że wszelkie spory wewnętrzne w łonie socjal-demokracji mają charakter rozgrywek taktycznych i osobistych, a wobec ciągle żywego niebezpieczeństwa, nie ma mowy o łagodzeniu rewolucyjności partii (co w ówczesnej publicystyce burżuazyjnej określano terminem *Mauserung*)⁵⁸⁾.

Nie pomogło poparcie dla rządu, które wyraziła Izba Panów, przyjmując 5 lipca 1899 r., wniosek hr. Mirbacha, wyrażający zadowolenie z projektu ustawy⁵⁹⁾. Sytuacja była tam zupełnie inna na

⁵³⁾ Hohenlohe, op. cit., str. 509.

⁵⁴⁾ Ibid., str. 532. Syn kanclerza nazwał ją ustawą „głupią i zbyteczną“, (ibid., str. 526—7).

⁵⁵⁾ Ibid., str. 532—3.

⁵⁶⁾ Przemówienie sekr. stanu, Posadowskiego, z 19 VI 1899. Sten. Ber. des Reichstages, t. 167, str. 2638—43.

⁵⁷⁾ Przemówienie konserwatysty Levetzowa 20 VI 1899. Sten. Ber., t. 167, str. 2659—60.

⁵⁸⁾ Przemówienie wolnokonserwatysty, Stumma 20 XI 1899. Sten. Ber., 168, str. 2905—10.

⁵⁹⁾ Stenogr. Ber. des Herrenhauses, 1899 II, Anlagen nr 127, str. 476.

skutek kolosalnej przewagi junkrów, a wniosek Mirbacha po krótkiej debacie, w której energiczniej przeciwstawiał się mu tylko znany ekonomista, Schmoller, przyjęty został bez trudności ⁶⁰⁾.

„Częściowego naprawienia błędu zniesienia ustaw antysocjalistycznych“, jak określił ustawę wolnokonserwatywny poseł, Arendt ⁶¹⁾, nie dało się przeprowadzić. A nie dało nie dlatego, że większość Reichstagu dbała rzeczywiście o zagrożone interesy robotników, ale dlatego, że wybierała inną drogę walki z ruchem proletariackim. Wzrost oportunistów i rozwój nieklasowych organizacji robotniczych stanowiły główne ich atuty w walce z socjalizmem.

Specjalnie ważne było pod tym względem stanowisko partii narodowo-liberalnej, reprezentującej znaczną część wielkiego przemysłu. W łonie partii powstały dwa kierunki. Jeden z nich domagał się poparcia projektu rządowego choć jednocześnie z domaganiem się pewnych poprawek w jego treści i ustępstw. Z tego stanowiska krytykował odrzucenie projektu, Bennigsen, który wolałby dalsze obrady nad projektem i poczynienie w nim ewentualnie zmian ⁶²⁾. W czasie debat jesiennych północno-niemieccy przedstawiciele partii próbowali ratować ustawę wniesieniem wniosku Büsinga ⁶³⁾, który obok zniesienia zakazu stowarzyszania się związków, zawierał zmianę brzmienia § 153 w tonie nieco złagodzonej „ustawy więziennej“. Wniosek ten upadł jednak wraz z całym projektem.

Silniejsza bowiem w partii i w łonie zbliżonych do niej grup społecznych była tendencja inna. Ku zgorszeniu i oburzeniu organów konserwatywnych większość narodowych-liberałów głosowała przeciwko ustawie. Pismo Grenzboten pisało wprost o „niezmiernie ciężkim wypadku choroby opinii publicznej“ ⁶⁴⁾, a o stanowisku Reichstagu jako o „upadku powagi politycznej i politycznego rozumu, które grożą uczynieniem nadchodzącego kryzysu bardzo długim i niebezpiecznym“ ⁶⁵⁾. W rzeczywistości wypowiedzi przeciwników

⁶⁰⁾ Ibid., I, str. 307—314.

⁶¹⁾ Sten. Ber. des Reichstages, t. 167, str. 2676—80.

⁶²⁾ List Bennigsen do Hammachera z 11 VII 1899, Oncken H., Von Bennigsen II, str. 609—610. Dalsza korespondencja Bennigsen z Hammacherem na temat Zuchthausvorlage została przez Onckena niestety pominięta.

⁶³⁾ Sten. Ber. des Reichstages, Antrag nr 420, t. 175, str. 2525.

⁶⁴⁾ Grenzboten LVIII, cz. 4, nr 48, str. 487.

⁶⁵⁾ Grenzboten LVIII, cz. 3, str. 49. Tamże narzekania na „brak sumienności męża stanu i przewidywania patriotycznego“ wykazany przez polityków narodowo-liberalnych i centrowych (ibid., str. 50).

projektu z łona klas posiadających wskazują wyraźnie na tendencje tego rodzaju polityki. Bassermann, kierownik frakcji narodowo-liberalnej w Reichstagu, zapewniając o tym, że „jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami monarchii i... obecnego porządku społecznego“⁶⁶⁾, obawiał się jednak, że projekt ustawy naruszy „poczucie monarchiczne“ wśród robotników, podczas gdy przez kontynuowanie polityki ustawodawstwa społecznego będzie można ich pozyskać⁶⁷⁾. Wyraźnie też mówił on dalej o dwóch poglądach na sprawę robotniczą, przy czym ze swojej strony widział możliwość wzmocnienia wśród proletariatu przywiązania do państwa na drodze odpowiedniego rozwoju organizacji⁶⁸⁾. Łączyło to się ściśle z liczeniem na kryzys wewnątrz socjal-demokracji niemieckiej, czego dowodzi powoływanie się przez Bassermanna na artykuł w *Kölnische Zeitung*, zalecający baczne obserwowanie i staranie się o wykorzystanie tego kryzysu⁶⁹⁾. Podobnie Schmoller w Izbie Panów stwierdził, że projekt ustawy zraża resztę robotników⁷⁰⁾. Jeszcze z okazji mowy cesarza w Oeynhausien drobnomieszczański organ, *Die Nation*, pisał: „każde nie usprawiedliwione ograniczenie musiałoby ludność robotniczą, aż do ostatniego myślącego człowieka, przywiązać do socjal-demokracji...“⁷¹⁾ O liczeniu na osłabienie rewolucyjności socjal-demokracji wspominał Delbrück⁷²⁾, który przez nieklasowe związki zawodowe chciał utworzenia „silnego, zdyscyplinowanego zrzeszenia robotników“⁷³⁾. Na innym miejscu pisał on „Silna rozbudowa organizacji (robotniczych) wskaże robotnikowi trwałe miejsce w państwie, wraz ze wzrostem jego znaczenia i siły wzrośnie także zainteresowanie dla całości, w którą zostanie on silniej włączony przez te organizacje“, zapewni to współdziałanie robotników dla dobra państwa⁷⁴⁾.

⁶⁶⁾ Sten. Ber. des Reichstages, 167, str. 2664.

⁶⁷⁾ Ibid., t. 167, str. 2665. Por. także jego przemówienie w Hockenheim koło Mannheimu 15 X 1899, w którym obwiniał on wielki przemysł i jego prasę o agitację na rzecz projektu, podczas gdy celem najlepszej polityki winno być pozyskanie wszystkich grup ludności (Schulthess, op. cit. 1899, str. 150—1).

⁶⁸⁾ Sten. Ber., t. 167, str. 2672.

⁶⁹⁾ Ibid., str. 2667.

⁷⁰⁾ Sten. Ber. des Herrenhauses 1899 I, Berichte str. 310—1.

⁷¹⁾ *Die Nation* XV nr 50 z 10 IX 1898, str. 709.

⁷²⁾ *Preussische Jahrbücher*, str. 364.

⁷³⁾ Ibid., XCIV, str. 183.

⁷⁴⁾ Ibid., XCVI, str. 83.

Motywy, kierujące katolickim Centrum przy odrzucaniu projektu Zuchthausvorlage, wyraźnie podkreślił jego kierownik, Lieber: „Walka z pozostałymi partiami zeszła wyraźnie na dalszy plan wobec coraz ostrzejszej walki ze śmiertelnym wrogiem Centrum, socjalną-demokracją“, ale też lepiej do tego nadają się pozytywne środki dla ochrony oddanych porządkowi robotników niż zarządzenia administracyjne⁷⁵⁾. Czołowe pismo centrowe, Kölnische Volkszeitung, stwierdzało, że za najskuteczniejszy środek działania uważa zorganizowanie niesocjalistycznych robotników⁷⁶⁾, a kiedyindziej ostrzegało niedwuznacznie, że „przez akcję ustawodawczą, której wyniku nie można z pewnością przewidzieć, powstrzymany zostanie „proces oczyszczania“ (Klärungsprozess) wewnątrz socjal-demokracji“⁷⁷⁾.

Tego rodzaju nastroje w łonie partyj, bądź całkowicie „państwotwórczych“, bądź porzucających już ostatecznie swoją pozycję, znajdowały swoje odbicie także wśród przedstawicieli rządu. I rzecz charakterystyczna, właśnie ci politycy, którzy najwięcej energii wkładali w prace nad stworzeniem sojuszu klas posiadających przeciw proletariatu, jak Posadowsky czy Miquel, projektowi „ustawy więziennej“ byli wyraźnie niechętni⁷⁸⁾. W październiku 1899 r. Posadowsky miał nawet planować przekonanie Wilhelma II o konieczności poniesienia całej sprawy⁷⁹⁾, a jak słusznie stwierdzono w prasie, na forum Reichstagu bronił projektu z rezygnacją⁸⁰⁾.

To też porażkę swoją rząd zniósł bardzo lekko. Wilhelm II zajęty był przyjęciami w Windsorze⁸¹⁾, a ogólna uwaga zwrócona była na nowe zagadnienie, sprawę przeprowadzenia projektu budowy kanałów i budowy floty. Wprawdzie kanclerz Hohenlohe w niedatowanej notatce stwierdził, że celem rządu w Reichstagu winno być uniknięcie prostego odrzucenia Zuchthausvorlage bez odesłania do komisji, co równałoby się klęsce rządu⁸²⁾, wprawdzie rząd pla-

⁷⁵⁾ Przemówienie Liebera w Moguncji 24 IX 1899 (Schulthess, op. cit. 1899, str. 144).

⁷⁶⁾ Na podstawie Volkswacht nr 135 z 13 VI 1899.

⁷⁷⁾ Na podstawie Volkswacht nr 269 z 17 XI 1898.

⁷⁸⁾ Herzfeld, op. cit. II, str. 536—7. Autor zresztą niesłusznie całą niemal winę za projekt składa na Wilhelma II.

⁷⁹⁾ Hohenlohe, op. cit., str. 532—3.

⁸⁰⁾ Zukunft XXVIII z 1 VII 1899, str. 47.

⁸¹⁾ Bülow, op. cit. I, str. 306—7.

⁸²⁾ Hohenlohe, op. cit., str. 542.

nował nawet ofiarowanie pewnych koncesji jak zniesienie zakazu tworzenia stowarzyszeń związków i zniesienie ustawy przeciw jezuitom⁸³⁾, wreszcie pojawia się wprawdzie w historiografii twierdzenie, że nie rozwiązano Sejmu pruskiego po odrzuceniu projektu budowy kanałów, właśnie po to, aby zapewnić sobie głosy konserwatystów za projektem „ustawy więziennej“⁸⁴⁾ — ale ostatecznie mimo uprzednich pogroźek cesarza Reichstagu nie rozwiązano i pozwolono sprawie utonąć w niepamięci.

Przypomniana została ona w niemal rok później przez najmniej pożądane czynniki. W dniu 28. X. 1900 socjal-demokratyczne pismo, *Leipziger Volkszeitung*, ogłosiło artykuł p. t. „Mysterien der Zuchthausvorlage“⁸⁵⁾, w którym zamieszczono pismo Zarządu głównej organizacji przemysłowców, *Zentralverband deutscher Industriellen*, do szeregu wielkich przedsiębiorców. Pismo to, podpisane przez sekretarza tej organizacji, znanego wroga proletariatu, Buecka, a datowane 3. VII. 1898, stwierdzało, że Urząd Rzeszy do spraw wewnętrznych zwrócił się do przemysłu z prośbą o wypłacenie mu na agitację za projektem „ustawy więziennej“ sumy 12.000 mk. Zawiadomiony o tym przewodniczący Związku, tajny radca finansowy, Jencke, uznał za wskazane „aus naheliegenden Gründen“ w imieniu firmy Kruppa wypłacić 5.000 marek.

Tak jaskrawe wykazanie łączności pomiędzy wielkimi kapitalistami a rządem było nie na rękę znacznej części klas posiadających, stąd posypały się ataki ze strony nie tylko pism socjal-demokratycznych (z których *Vorwärts* pisała o niemieckiej „Panamie“), ale także drobnomieszczańskich i części narodowo-liberalnych.

Fakt, podany przez *Leipziger Volkszeitung*, okazał się w pełni prawdziwy. Bueck sprostował tylko, że pismo to pochodziło nie z r. 1898 ale z r. 1899, a Posadowsky, przejęty obawą o własną karierę, starał się odpowiedzialność za kompromitującą aferę prze-

⁸³⁾ Ibid., str. 542 i 543.

⁸⁴⁾ Herzfeld, op. cit. II, str. 607. Twierdzenie to jest zresztą dość wątpliwe, bo jak napisał Hohenlohe w liście do cesarza, za *Zuchthausvorlage* albo będą głosowały partie pośrednie (t. zn. narodowi liberałowie i Centrum), a wtedy pójdą za nią także konserwatyści, albo partie te będą głosowały przeciw projektowi, a wówczas konserwatyści nic nie pomogą (Hohenlohe, op. cit., str. 520—1).

⁸⁵⁾ Wippermann, op. cit. 1900 II, str. 127; Schulthess, op. cit. 1900, str. 135; Bülow, op. cit. t. I, str. 467 nn.; Eyck E., *Das persönliche Regiment Wilhelms II*, str. 344. Autorem artykułu był poseł do Reichstagu z Wrocławia dr Bruno Schoenlank (*Zukunft* XXXIII, str. 183).

rzucić na podległego mu dyrektora departamentu, Woedtkego⁸⁶⁾, który miał tę sumę otrzymać na pokrycie kosztów własnych.

W miesiąc później socjał-demokraci wnieśli odpowiednią interpelację w Reichstagu⁸⁷⁾. Interpelacja ta jednak była znacznie słabsza aniżeli głosy prasy socjalistycznej. Uzasadnił ją skłaniający się ku oportunistowi, Auer, którego Bülow, już wówczas kanclerz, uznał za jednego z najsympatyczniejszych członków frakcji, a który biadał tylko, że wpływ przemysłowców powstrzymuje postępy ustawodawstwa społecznego, a więc w gruncie rzeczy stawał na stanowisku burżuazyjnych przeciwników „ustawy więziennej“. To też Bülow mógł po pochwaleniu mowy Auera, a zganieniu ostrego tonu prasy socjalistycznej, zapewnić tylko, że rząd stoi ponad poszczególnymi klasami i że podobna droga nie będzie nadal stosowana. Zadowolilo to nie tylko przedstawiciele partyj, bez zastrzeżeń prorządowych, jak konserwatyści (Levetzow), czy wolnokonserwatyści (Kardorff), ale także rzekomą opozycję — Centrum (Lieber) i wolnomysłnych (Munckel i Pachnicke). Wszyscy uspokoili się na wieść o tym, że odtąd walka z ruchem proletariackim pójdzie innymi drogami, a wspominany już publicysta Delbrück stwierdził, że potrzebne jest jednak dalsze zwalczanie socjał-demokracji przez rząd⁸⁸⁾. Koncepcja walki przy pomocy „cukru“ uzyskiwała w tych latach zdecydowaną przewagę, choć jeszcze i potem przedstawiciele najbardziej reakcyjnych grup burżuazji będą narzekać na brak ochrony „chętnych do pracy“⁸⁹⁾.

Zanim rząd przystąpił do próby przeprowadzenia „ustawy więziennej“, zorganizował zakrojoną na szeroką skalę akcję porozumiewania się z władzami lokalnymi dla uzyskania danych, popierających jego zamierzenia. Na podstawie zebranego materiału sporządzone zostało nie tylko uzasadnienie ustawy, ale i osobno obszerny memoriał, przedstawiający rzekome nadużycia, popełniane przez robotników, walczących przeciwko istniejącemu porządkowi⁹⁰⁾. Jak określił sam Posadowsky, materiał dla sporządzenia memoriału

⁸⁶⁾ Berliner Korespondenz z 25 X 1900 na podstawie Wippermanna, op. cit., por. też Bülow, op. cit. Woedtke zmarł w parę tygodni później.

⁸⁷⁾ Reichstag 24 XI 1900 — Interpelacja Albrechta i towarzyszy.

⁸⁸⁾ Preussische Jahrbücher, t. 102, str. 567.

⁸⁹⁾ Np. Bueck H. A., u. Dr Leidig, Der Ausstand der Bergarbeiter im Ruhrkohlenbezirk, Berlin 1905, str. 33.

⁹⁰⁾ Sten. Ber. des Reichstages t. 174, 3 Anlageband, nr 347, str. 2238—48 (projekt i jego uzasadnienie), zu nr 347, str. 2248—98 (Denkschrift betr. die Ausschreitungen bei den Arbeitskämpfen der letzten Jahren).

zebrany został od urzędów policyjnych, prokuratury i urzędów administracji, a główną odpowiedzialność za jego prawdziwość ponosiły rejencje⁹¹⁾. Inni przedstawiciele rządu starali się memoriał ten w jakiś sposób usprawiedliwić⁹²⁾, gdyż wywołał on ataki zarówno w parlamencie jak i w prasie⁹³⁾.

W Archiwum Państwowym we Wrocławiu znajdują się akta, obrazujące taką akcję rządu na niewielkim odcinku Dolnego Śląska, a właściwie nawet tylko rejencji wrocławskiej⁹⁴⁾. Składają się one z okólnika, przesłanego 14 lutego 1898 r., przez pruskiego ministra handlu i przemysłu, Brefelda, w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, Schönstedtem i ministrem spraw wewnętrznych, von Reckem, prezydentowi rejencji wrocławskiej, który przesłał ten okólnik z kolei landratom, prezydentom policji i inspekcjom przemysłowym⁹⁵⁾, a dalej z 25 odpowiedzi, obrazujących stosunek do projektu ustawy władz lokalnych⁹⁶⁾.

Nie była to zresztą jedyna tego rodzaju akcja władz. Jeszcze 11. XI. 1897 r. znany nam już sekretarz stanu, Posadowsky, wystosował poufne pismo do podległych sobie władz, ogłoszone następnie przez socjalistyczną *Vorwärts*⁹⁷⁾. Podobnie jak w piśmie, ogłoszonym poniżej, stwierdzono w nim, że rząd ze względu na liczne strajki w latach 1896 i 1897 chce zbadać, „czy nie powstała potrzeba zapewnienia przy strajkach silniejszej niż obecnie opieki osobom, chcącym pracować, przeciw zmuszaniu i straszeniu przez strajkujących lub przez inne jednostki, za nich występujące“. Po rozważeniu zagadnień karalności za wzywanie do łamania kontraktów, zapytywał dalej minister, czy nie ma potrzeby „wprowadzenia takich środków, aby przy zasadniczym utrzymaniu wolności stowarzyszania się przeciwdziałać używaniu niedozwolonych środków w walce

⁹¹⁾ Przemówienie Posadowskiego w Reichstagu. *Sten. Ber.* t. 167, str. 2716.

⁹²⁾ *Sten. Ber.* t. 167, str. 2673—6, 2754, 2754—7.

⁹³⁾ Szczególnie prasa socjalistyczna przytaczała długie listy wypadków sfalszowania prawdy przez materiał, por. np. *Volkswacht* nr 130 z 7 VI 1899 i wiele innych.

⁹⁴⁾ *Berichte betr. Schutz gegen Missbrauch der durch § 152 der Gewerbeordnung gewährleistete Koalitionsfreiheit.* *Repert.* 201 a. Zg. 119/35 II nr 17, Band I vom Mai 1898.

⁹⁵⁾ Por. załącznik 1.

⁹⁶⁾ Brak jest natomiast ostatecznego memoriału, przesłanego przez prezydenta rejencji ministrowi na podstawie odpowiedzi landratów.

⁹⁷⁾ *Vorwärts* z 15 I 1899 na podstawie *Wippermann*a, op. cit. 1898, t. I, str. 17—18 i *Volkswacht* nr 12 z 15 I 1898.

o warunki pracy i płacy". Wreszcie na końcu pisma znajduje się pytanie, czy nie potrzeba „specjalnie według miejscowych doświadczeń lepszej ochrony przy strajkach dla osób pragnących pracować i karania tych, którzy, aby innych odciągnąć od pracy, wystawiają pikiety, pilnują miejsc pracy, dojść do nich, ulic i placów (dworców, portów), niepokoją łamistrajków mową i czynami, zatrzymują ich lub odbierają narzędzia pracy". Raporty miały być podstawą dla wniesienia projektu przy następnej sesji Reichstagu, do czego zresztą, jak widzieliśmy wyżej, nie doszło.

W prasie spotykamy także wzmianki o innych tego rodzaju akcjach. I tak np. na wiosnę 1899 r. uległa pewnej poprawie taryfa płac dla krawców w Kilonii. Wkrótce jednak policja miejscowa rozpoczęła badanie wśród pracodawców, czy nie było nacisku ze strony komisji, wybranej przez krawców. Prasa socjalistyczna określała to jako zbieranie materiału do „ustawy więziennej”⁹⁸⁾.

Materiał, znajdujący się we wspomnianej teczce, ma znaczenie nie tylko dla charakterystyki stosunku władz do projektu nowej ustawy, ale także wobec częstego powoływania się piszących na strajki, rzuca światło na szereg szczegółów ruchu robotniczego w rejencji wrocławskiej w latach 80-tych i 90-tych.

Odpowiedzi są różne. Kilka z nich stwierdza lakonicznie, że wobec braku strajków w odnośnych powiatach piszący muszą wstrzymać się z odpowiedzią na pytanie ministra. Są to landraci z Góry, Bystrzycy, Namysłowa, Ścinawy i Trzebnicy oraz Inspekcja przemysłowa z Oleśnicy⁹⁹⁾. Na tym miejscu dodać jednak warto, że bynajmniej nie zawsze możemy wierzyć w prawdziwość twierdzenia o braku ruchów robotniczych na terenie poszczególnych powiatów, aby przypomnieć tylko strajk tokarzy w Świdnicy w maju 1898 r.¹⁰⁰⁾. Niektórzy zajmują wobec projektów stanowisko negatywne. I tak np. landrat milicki nie widzi potrzeby zaostrzania przepisów bo „właśnie ostatnie wypadki w związku z zeszłorocznym strajkiem rzemieślników budowlanych w Krotoszynie, który rozszerzył się na nasz powiat, dostarczyły dowodu, jak ostrożnie

⁹⁸⁾ Volkswacht nr 102 z 3 V 1899.

⁹⁹⁾ Pisma: landrata z Góry z 18 III, z Bystrzycy z 15 III, Namysłowa z 17 III, Świdnicy z 21 IV, Ścinawy z 23 IV, Trzebnicy z 26 IV, Inspekcji Przemysłowej z Oleśnicy z 4 V 1898. Podobnie landrat z Oławy (pismo z 25 IV 1898), który stwierdza poza tym, że dla karania złejszych wypadków wystarczyłyby istniejące przepisy (wyrok sądu okręgowego z 21 IV 1890, skazujący robotnika, Pallucha na 3 dni aresztu).

¹⁰⁰⁾ Volkswacht nr 115 z 15 V 1898.

rozprzestrzenia się organizacja strajkowa, niedostrzegana na zewnątrz przez osoby trzecie. Nie zaobserwowano tutaj najmniejszych objawów tego, aby miał być wywierany na robotników, niechętnych strajkowi, nacisk przy pomocy obrażania, siły, zniesławiania, gróźb lub przy pomocy innych niedozwolonych środków¹⁰¹⁾. Przeciwno projektowi ustawy wypowiadają się landraci z Sycowa i Strzelina, a ten ostatni dodaje: „w tutejszym okręgu miasta miał miejsce strajk na terenie miejskich kamieniołomów w okresie od 22 maja do 5 czerwca 1894 r. Nie było jednak przy tym żadnego zmuszania robotników przez użycie jakiegokolwiek przymusu, groźbą, obrażaniem lub zniesławieniem do zaprzestania pracy, ani przeszkadzania w podjęciu względnie kontynuowaniu pracy“¹⁰²⁾.

Z odgłosów tych widoczny jest fakt, że solidarne wystąpienia robotników nie dawały władzom żadnych możliwości użycia przeciwko proletariatu istniejących ustaw.

Większość jednak przedstawicieli władz lokalnych opowiedziała się za zaostrzeniem prawodawstwa. Landrat kłodzki, stwierdziwszy, że przedsiębiorcy w jego powiecie przeciwni są zmianie ustawodawstwa, dodaje: „Przy takim położeniu... uważam za zbędne przedstawianie powodów, dla których sądzę, że pożądana jest projektowana zmiana § 153 Ustawy przemysłowej“¹⁰³⁾. Cały szereg landratów, zaznaczywszy, że nie było u nich żadnych strajków, dodaje zaraz, iż mimo to uważają projekt za konieczny¹⁰⁴⁾. „Że podwyższona ochrona przeciwko nadużywaniu... wolności stowarzyszania się jest bardzo pożądana, jeśli nie wprost konieczna, nie ulega żadnym wątpliwościom...“ pisze np. landrat ziębicki. Niektórzy z nich powołują się na wypadki z innych terenów¹⁰⁵⁾, a landrat z Wołowa opisuje wypadek z powiatu średzkiego. Z kolei landrat średzki żąda wprowadzenia przepisów karnych przeciw łamaniu kontraktów przez robotników przemysłowych na wzór postanowień, obowiązujących robotników rolnych (jak wiadomo, ci ostatni byli w Niemczech przed pierwszą wojną światową pozbawieni niemal zupełnie wszelkich praw z prawem stowarzyszania się na czele), tłumacząc postulat „bezradnością“ pracodawcy. Na łamanie umów przez robot-

¹⁰¹⁾ Pismo landrata milickiego z 28 IV 1898.

¹⁰²⁾ Pismo landrata strzelińskiego z 5 IV 1898.

¹⁰³⁾ Pismo landrata kłodzkiego z 26 IV 1898.

¹⁰⁴⁾ Pisma: landrata ziębickiego z 12 IV 1898, ząbkowickiego z 4 V, sycowskiego z 1 V i wołowskiego z 15 IV.

¹⁰⁵⁾ Landraci strzegomski i sycowski.

ników nie może on, zdaniem piszącego, nic poradzić, bo nawet skarga sądowa przynosi jedynie bezużyteczne koszty. Landrat Środy nie był odosobniony w swoich żądaniach wprowadzenia przeciwko ruchowi robotniczemu jak najostrzejszych środków, bo w piśmie landrata z Dzierżoniowa czytamy o projekcie konfiskowania kas robotniczych i używania ich do odszkodowania pracodawców za poniesione na skutek strajku szkody¹⁰⁶⁾. A znowu landrat wałbrzyski uznał, iż skuteczniejsza aniżeli wszelkie środki ustawowe jest dostatecznie silna ochrona policyjna¹⁰⁷⁾.

Parę raportów nie ogranicza się do samej odpowiedzi na pytania, ale podaje także charakterystykę ruchu robotniczego na terenie odnośnych powiatów¹⁰⁸⁾. Na ogół landraci stwierdzają, że na większą skalę nie było zjawisk, o których wspominało pismo ministra. Dlaczego zaś publiczne wezwanie do porzucenia pracy i specjalny nacisk na towarzyszy był rzadki, najlepiej wyjaśnia landrat średzki: „Robotnicy przemysłowi należą najczęściej do organizacji robotniczych i dlatego w czasie strajków oświadczają się całkowicie za zaprzestaniem pracy“. To też łatwo znaleźć w raportach elementy bezsilności wobec zorganizowanego ruchu robotniczego. Landrat wrocławski, opowiadając się zresztą zdecydowanie za zaostrzeniem obowiązujących ustaw, stwierdza jednak: „Znaczniejszego zmniejszenia strajków nie chciałbym sobie obiecywać jedynie po wydaniu przepisu karnego przeciwko oficjalnemu wzywaniu do zaprzestania pracy, gdyż przy bardziej lub mniej przeprowadzonej organizacji robotników strajki nie są zależne od publicznego wezwania...“

Natomiast landrat Niemczy podkreślił, że we wszystkich dotychczasowych wypadkach nie trudno było zaspokoić strajkujących pewnymi ustępstwami, jak podwyżka płac, czy skrócenie czasu pracy, względnie „pomagało“ szybkie usunięcie głównych oponentów. Wystąpienia powodowane były zaś lekturą opisów wypadków w innych okolicach i przez przybyłych agitatorów. Opisując stosunki na terenie swojego powiatu, pisze on: „Wspomniane większe wystąpienie robotników w jednym z kamieniołomów powiatu było naśladowaniem wypadków w kamieniołomach sąsiednich powiatów i zakończyło się u nas także wtedy, gdy w tamtych kopalniach powrócił spokój po uzyskaniu porozumienia z pracodawcami, przy

¹⁰⁶⁾ Por. załącznik 2.

¹⁰⁷⁾ Por. załącznik 3.

¹⁰⁸⁾ Por. załączniki 2—6, poza tym pisma landrata wrocławskiego z 28 IV 1898, landrata z Niemczy z 1 V 1898 i ze Środy z 24 IV 1898.

czym tutejsi robotnicy kamieniarscy osiągnęli bez specjalnego wysiłku te same korzyści, jakie zostały zapewnione robotnikom z sąsiednich powiatów. W kamieniołomach w Górcie Sobockiej (Gorkau), zawierających granit łatwy do wydobywania i obróbki, w których liczba robotników waha się od 100—140, doszło już wcześniej do niepokoju, ale ani wtedy, ani przy ostatnich wypadkach nic nie wiadomo, aby robotnicy zmuszali swoich towarzyszy przy pomocy siły fizycznej, groźbami, obrażaniem lub zniesławianiem do zaprzestania pracy, albo przeszkadzali w kontynuowaniu pracy. Rozmowy i zebrania, poprzedzające zawsze tego rodzaju wystąpienia, w większości wypadków odbywały się potajemnie, a niemal nigdy publicznie. Sygnał do rozpoczęcia tego rodzaju ruchu dają kamieniołomy zamieszkane w postaci strajku generalnego. Wszystkie mniejsze kopalnie, granitu, sienitu i bazaltu, których liczba na tym terenie jest znaczna, mniej lub więcej naśladowały przykład dany przez inne, główne kamieniołomy“. A dalej landrat Niemczy podkreślił, że strajki nie ograniczały się do miejscowości z przewagą robotników przemysłowych, ale przenosiły się także na tereny o przewadze robotników rolnych, którzy natychmiast przyłączali się do nich, aby osiągnąć podwyżkę płac i inne korzyści materialne.

Jeżeli pominiemy tendencję do przerzucania źródeł strajków poza granice własnego powiatu, która wynikała niewątpliwie z zamiaru postawienia swojej działalności w jak najlepszym świetle, i w tej relacji zauważyć możemy, że zorganizowany ruch proletariatu budził w przedstawicielu biurokracji pruskiej respekt, jeżeli nie wprost przestрах. Raporty powyższe rzucają także pewne światło na ruch strajkowy na Dolnym Śląsku w ostatnich latach XIX wieku, a jeszcze lepiej oświetlają stosunek władz do ruchu robotniczego. Nie był on, jak widzieliśmy, zupełnie jednolity, gdyż część landratów opowiadała się przeciwko projektom nowych ustaw. Tym niemniej, jeżeli przypomnimy sobie wspomniane na wstępie dwie koncepcje walki z proletariatem, wśród urzędników przeważała tendencja do zwalczania ruchu robotniczego brutalną metodą Stumma, a nie okrężnymi drogami „żółtych związków“ i liczenia na oportunistów socjal-demokracji.

Wreszcie, jeżeli porównamy na tym wąskim jedynie odcinku akta, zawarte w omawianej korespondencji z tymi miejscami w memoriale, w których mowa jest o stosunkach na Dolnym Śląsku, wyraźnie można zaobserwować tendencyjne przeinaczanie faktów. Podczas gdy raporty charakteryzują przeważnie ruch robotniczy

jako silny, zdecydowany i zdyscyplinowany, na kartach memoriału przybiera on charakter dzikich wystąpień, w których zasadniczymi argumentami miały być pięść i nóż. Celowo pomija memoriał wystąpienia robotników wielkiego przemysłu, kładąc główny nacisk na strajki robotników budowlanych (odnośnie Dolnego Śląska najczęściej wymieniane są strajki robotników budowlanych, głównie strajki murarzy we Wrocławiu w maju 1896 r. i w lecie 1898 r.). Miało to swój konkretny cel, gdyż jednym z argumentów obrońców projektu ustawy było twierdzenie, że ma ona chronić rzemiosło¹⁰⁹).

Losy projektu „ustawy więziennej” są z wielu powodów bardzo znamienne. Wyrosła na podłożu zaostrzającej się walki klasowej, aczkolwiek nie ogarniała całokształtu tej walki i ze względu na odrzucenie przez parlament nie dotykała najistotniejszego terenu walki, bo nie był nim parlament, wiąże się jednak ściśle z tym, co się poza parlamentem działo. Do upadku projektu doprowadziła nie opozycja parlamentarna, bo jak widzieliśmy chodziło jej jedynie o zmianę metod walki; i nawet nie frakcja socjal-demokratyczna, bo tylko parlamentarna walka nie mogła zmienić systemu. Szukanie nowych metod przeciwstawiania się proletariatu, było wynikiem nieustępliwej postawy tego proletariatu, który tak, jak przetrzymał okres ustaw antysocjalistycznych, tak samo uniemożliwił ich wznowienie w okresie 1894—9 w „erste Stumma” i prędzej czy później musiał unicestwić cały system bismarckowski i pobismarckowski.

Załącznik 1.

(Odpis dla landratów, prezydentów policji i inspektorów przemysłowych).

Minister handlu i przemysłu, Brefeld¹⁾ do prezydenta rejencji opolskiej²⁾.

(Na piśmie podpisani także min. sprawiedliwości Schönstedt³⁾ i min. spraw wewn. von der Recke⁴⁾).

Berlin 14. II. 1898.

B. 12020/97 I Aug. M. f. H.

I. 8878197

I. 1181. J. M.

¹⁰⁹) Por. np. Stenogr. Berichte des Reichstages t. 167, str. 2757; podobne znaczenie miał, niewątpliwie zorganizowany, napływ petycji za ustawą ze stromy organizacji rzemieślniczych, wspomniany już wyżej.

¹⁾ Pruski minister handlu i przemysłu w latach 1896 — 1901.

²⁾ Von Heydebrand und der Lasa.

³⁾ Pruski minister sprawiedliwości w latach 1894 — 1905.

⁴⁾ Pruski minister spraw wewnętrznych w latach 1895 — 1899.

In letzter Zeit ist in der Tagespresse und Fachliteratur wie in Vereinsversammlungen die Frage lebhaft erörtert worden, ob nicht angesichts der durch die Arbeiterbewegung der letzten Jahre gelieferten Erfahrungen von der Gesetzgebung ein erhöhter Schutz gegen Missbrauch der durch § 152 der Gewerbeordnung gewährleisteten Koalitionsfreiheit zu verlangen sei. Dabei sind mehrfach Bestimmungen für erforderlich erklärt worden, wie sie von den verbündeten Regierungen im Jahre 1890 in dem Entwurfe dem Gewerbeordnungs-novelle (Reichstags-Drucksache 1890 No 4) zur Erweiterung und Verschärfung der Strafbestimmungen des § 153 a. a. O. vorgeschlagen, damals aber vom Reichstage mit erheblicher Mehrheit, zum Teil aus Bedenken grundsätzlicher Art, abgelehnt worden sind⁵⁾. Bei der Wichtigkeit der Sache scheint es geboten, an der Hand der bisherigen Erfahrungen diese Frage einer nochmaligen Erwägung zu unterziehen und dabei insbesondere zu prüfen, ob sich das Bedürfniss herausgestellt hat, bei Arbeiteraufständen den arbeitswilligen Personen gegen Vergewaltigung und Einschüchterung einen kräftigeren Schutz als bisher zu leihen.

Erhebungen hierüber gerade im gegenwärtigen Zeitpunkte lassen ein wertvolles Material um deswillen erwarten, weil die letzten Jahre, namentlich 1896 und 1897, an Ausständen und Aussperungen in verschiedenen Gewerbebezügen besonders reich waren.

Wir ersuchen Sie daher, Sich binnen 3 Monaten über nachstehende Fragen zu äussern:

I. Ist gegenwärtig eine Wiederaufnahme der in der Gewerbeordnungs-novelle vom Jahre 1890 zu § 153 gemachten Abänderungsvorschläge geboten, und zwar sowohl zur Erweiterung der strafbaren Tatbestände als auch zur Verschärfung des in Anwendung zu bringenden Strafmasses? Welche inzwischen hervorgetretenen Erscheinungen sprechen besonders für ein solches Vorgehen?

1. Ist es häufiger unternommen worden, Arbeiter durch Anwendung körperlichen Zwanges, durch Drohungen, Ehrverletzungen oder Verrufserklärungen zur Einstellung der Arbeit zu bestimmen oder an der Aufnahme oder Fortsetzung der Arbeit zu hindern, ohne dass es sich dabei nachweisbar um Verabredungen und Vereinigungen der im § 152 bezeichneten Art handelte? — Sind gleiche Wahrnehmungen gemacht worden hinsichtlich widerrechtlicher Einwirkungen auf Arbeitgeber, sei es um sie zur Entlassung von Arbeitern zu bestimmen oder um sie an der Annahme solcher zu hindern? — Konnte sich in solchen Fällen eine Bestrafung nach den allgemeinen Strafgesetzen stattfinden oder musste eine Bestrafung unterbleiben, insbesondere weil der ausgeübte Zwang nicht eine Verabredung zum Zweck hatte und aus diesem Grunde § 153 der Gewerbeordnung unanwendbar war?

⁵⁾ Projekt z r. 1890 różnił się od ustawy „więziennej“ tym, że zamiast wprowadzania nowej ustawy postulował obostrzenie § 153 Ustawy przemysłowej.

2. Hat sich im § 153 vorgesehene Strafmass als ausreichend erwiesen, um auch schwerere Fälle der dort bezeichneten widerrechtlichen Einwirkung auf Andere zur Durchführung von Arbeitseinstellungen, Aussperrungen u. s. w. ausreichend zu sühnen?

3. War bei den in den letzten Jahren vorgekommenen Arbeitseinstellungen, die mit Kontraktbruch der Arbeiter verbunden waren, vorher zur Einstellung der Arbeit öffentlich aufgefordert worden? War eine Bestrafung nach § 110 des Strafgesetzbuchs unmöglich? Ist von einer Strafvorschrift gegen die öffentliche Aufforderung zur Arbeitseinstellung, insbesondere wenn diese widerrechtlich ist, eine Verminderung des Streikes und des Kontraktbruchs zu erwarten?

II. Sind, abgesehen von den in der Novelle von 1890 zu § 153 enthaltenen Vorschlägen weitere gesetzliche Massnahmen in Aussicht zu nehmen, um bei grundsätzlicher Aufrechterhaltung der Koalitionsfreiheit der Anwendung unerlaubter Mittel zur Durchführung der Kämpfe um Lohn — und Arbeitsbedingungen entgegenzutreten? Welche Vorschläge können in dieser Beziehung gemacht werden?

Besteht insbesondere nach den dort gemachten Erfahrungen ein Bedürfniss, bei Ausständen arbeitswillige Personen gegen den Terrorismus der Ausständigen und der Agitatoren durch Strafbestimmungen gegen diejenigen besser zu schützen, die um Andere von der Aufnahme oder Fortsetzung der Arbeit abzuhalten, Posten ausstellen, Arbeitsstätten, Zugänge zu diesen, öffentliche Strassen und Plätze, (Bahnhöfe, Hafenplätze) überwachen, Arbeitswillige durch Reden oder Thätlichkeiten belästigen, ihnen das Arbeitsgerät rechtswidrig vorenthalten oder bei Seite schaffen?

Bei Beantwortung der vorstehenden Fragen wollen Sie möglichst eingehend und vollständig diejenigen während der letzten Jahre beobachteten einzelnen Tatsachen mitteilen, die für die Beurteilung der Frage von Bedeutung sind, ob von den an Arbeiterausständen oder Aussperrungen zunächst Beteiligten häufiger versucht worden ist, Andere durch Drohungen, Ehrverletzungen oder sonstige verwerfliche Mittel in die Kämpfe hineinzuziehen. Namentlich legen wir Wert darauf, dass bei Erörterung der unter I. 1. aufgeworfenen Fragen nähere Aufschlüsse über Zahl und Art derjenigen Fälle, in denen wegen Ausschreitungen der bezeichneten Art eine Bestrafung auf Grund der Bestimmungen des Strafgesetzbuchs oder nach § 153 der Gewerbeordnung erfolgt ist, sowie derjenigen Vorkommnisse gegeben werden, bei denen sich von Standpunkte des allgemeinen Rechtsbewusstseins und des öffentlichen Interesses der Mangel an Strafbestimmungen fühlbar gemacht hat.

Auch im Übrigen wollen Sie unter Vermeidung allgemeiner theoretischer Erörterungen die konkreten — soweit thunlich durch zahlenmässige Angaben zu belegenden — Erfahrungs Ihres Bezirks würdigen und insbesondere, falls Sie eine Erweiterung oder Verschärfung des bestehenden Strafbestimmungen für erforderlich erachten, diejenigen Tatsachen angeben, auf welche Sie Ihre Ansicht stützen.

Ferner ist uns eine Feststellung darüber erwünscht, in welchem Masse an dem Missbrauche des Koalitionsrechts, an Gewalttätigkeiten und an der Ausübung unerlaubten Zwanges bei Durchführung von Arbeiterkämpfen unorganierte Arbeiter einerseits und Mitglieder von Arbeiterorganisationen (Gewerkschaften, Gewerkvereinen, Fachvereinen, Arbeitervereinen oder sonstigen Vereinigungen, die sich die Vertretung der Arbeiterinteressen zur hauptsächlichen Aufgabe gestellt haben) andererseits beteiligt gewesen sind, ob insbesondere eine überwiegende Beteiligung der einen oder anderen Kategorie der Arbeiter an den bezeichneten Ausschreitungen nachweisbar ist.

Sie wollen auch die Herren Ersten Staatsanwälte der Landgerichte um eine gleichmässige Beantwortung der vorstellenden Fragen ersuchen und die Ihnen übermittelten Äusserungen hierher einreichen.

Auf die Einhaltung der für die Berichterstattung gestellten Termins legen wir Wert.

Załącznik 2.

Reichenbach 5. V. 1898.

J. No 2357.

Landrat z Dzierżoniowa, Fr. von Richthofen⁶⁾ do prezydenta rejencji opolskiej.

Einwirkungen der Art, wie sie in No I des Ministerialerlasses vom 14 Februar d. J. bezeichnet sind, sind im diesseitigen Kreise seitens der Arbeitnehmer nicht unternommen worden. Bei den Arbeitsausständen der letzten Jahre ist von den Strikenden Veranlassung zu polizeilicher Einmischung überhaupt nicht gegeben worden.

Bei den letzten Aufständen sind tatsächlich vorhandene Misstände in der Art der Beschäftigung der Arbeiter, Berechnung des Arbeitsverdienstes ect. aufgedeckt und demnächst von den Arbeitgebern beseitigt worden. Wenn hiernach eine unmittelbare Veranlassung nicht vorliegt, auf eine Beseitigung oder Beeinträchtigung des Koalitionsrechts hinzuwirken, so müsste Abhilfe nach diesseitigen Dafürhalten geschaffen werden, erstens durch strengere Ahndung des Kontraktbruches und zweitens durch Aufnahme des Boykotts unter die strafbaren Handlungen des § 153 der Gewerbeordnung.

Die beiden letzten Streikes in Langenbielau waren z. T. mit Kontraktbruch verbunden und liegt es in der Natur der Sache, daß ein Arbeitgeber gerade zu Zeiten, wo er mit Aufträgen überhäuft ist, von einer plötzlichen Arbeitseinstellung umso schwerer betroffen wird und, um den hierdurch ihm erwachsenden Nachteilen zu ent-

⁶⁾ Fr. von Richthofen był landratem Grodkowa i zarządzał komisarycznie powiatem.

gehen, sich um so eher bereit finden wird, Zugeständnisse an die Ausständigen zu machen.

Da jeder längere Ausstand nur durch Zuwendungen aus Strikenkassen und auswärtigen Sammlungen zu ermöglichen ist, liesse sich ein Kontraktbruch vielleicht amehsten dadurch verhindern, dass die zur Unterstützung der Strikenden gesammelten Beträge, so lange der Schaden des Arbeitsgebers nicht ersetzt ist, der sofortigen Beschlagnahme unterliegen.

Die Boykottklärungen werden nach den hier gemachten Erfahrungen in der Art bewerkstelligt, dass in Zeitungen Inserate folgender Art erscheinen: „bei dem NN haben die Arbeiter ihre Arbeit niedergelegt. Im Interesse der Strikenden ist unbedingt jeden Zuzug fern zu halten“.

Derartige Veröffentlichungen sind bisher mehrfach als grober Unfug bestraft worden, es dürfte sich empfehlen, auch Verrufterklärungen gegen Arbeitgeber, sowie öffentliche Warnungen jeder Art vor dem Eintritt in das Arbeitsverhältniss bei einem bestimmten Arbeitgeber unter die nach § 153 der Gewerbeordnung strafbaren Handlungen mit aufzunehmen.

Załącznik 3.

Wałbrzych 4. V. 1898.

L II 4222.

Landrat wałbrzyski⁷⁾ do prezydenta rej. opolskiej.

(Jako załącznik przesyła raport kopalni węgla Vereinigte Glückhülf-Friedenhoffnung, Nieder Hermsdorf⁸⁾).

Die letzten Jahre liefern im hiesigen Kreise für die Abgabe des verlangten Gutachtens verhältnissmässig wenig Material, da nur wenige Arbeitseinstellungen von einiger Bedeutung vorgekommen sind. Die Berichte der Ortspolizei-Behörden wie der zur Sache gehörten grösseren Privatverwaltungen, von deren bedeutendster ich ein Gutachten in Urschrift beifüge (Anlage), greifen daher meist auf die Erfahrungen des allerdings fast 10 Jahre zurückliegenden grossen Bergarbeiterausstandes des Jahres 1889 zurück.

Ich muss mich deshalb auch, um die Mittheilungen der Genannten, die mit den Verhältnissen in engster Fühlung standen und stehen, verwerten zu können, zum Teil auf jene zurückliegende Zeit beziehen, obwohl die damals gesammelten Erfahrungen, speziell die erfolgten Bestrebungen unter gleichem Beweise der Notwendigkeit einer Abänderung des § 153 der Gewerbe-Ordnung, bereits in dem von hier auf die Rundverfügung vom 3 Dezember 1890 — I. XIV. 3761 — am 3 Januar 1891 — S 106 — erstatteten eingehenden Berichte wiedergelegt worden sind.

⁷⁾ Landrat wałbrzyski, Scharmer.

⁸⁾ Jasienica Dolna, pow. nyski.

zu I. Wiederaufnahme der s. Z. gemachten Abänderungsvorschläge zu § 153 a. a. O. wird allgemein für dringend erwünscht gehalten. Insbesondere geht dies von der Bestimmung unter Ziffer 2 dort, wonach derjenige, der es unternimmt, mit Gewalt, Drohung ect. Arbeiter zu Einstellung der Arbeit zu bestimmen der Fortsetzung oder Annahme der Arbeit zu hindern

strafbar wird

1. Eine solche Erweiterung des strafbaren Thatbestandes wird durch die Erfahrungen der jüngster Zeit gerechtfertigt. In den letzten Streiks ist es wiederholt beobachtet worden, dass zur Arbeit gehende Leute von Ausständigen durch Drohungen, Beleidigungen, Steinwürfe ect. zurückgehalten würden; auch ist es vorgekommen, dass Bergleuten, welche sich auf der Grube in Arbeit befanden, des Nachts in ihren Wohnungen die Fenster eingeworfen wurden.

Tatsächliches Material dafür, dass in solchen Fällen Bestrafungen unterbleiben mussten, weil der ausgeübte Zwang nicht eine Verabredung zum Zwecke hatte und aus diesem Grunde § 153 Gewerbe-Ordnung nicht anwendbar war, wird von den Kgl. Staatsanwaltschaften beigebracht werden können. Ein Amstvorsteher (in Weisstein) berichtet über einen solchen Fall wörtlich folgendes:

„Beim Streik der Arbeiter der Porzellanfabrik Neu-Altwater dagegen im Jahre 1896 soll eine Bestrafung des diesseits zur Anzeige gebrachten Dreher Ernst Binder aus Altwater nicht geschehen sein, der auf der Strasse vor der Fabrik die Arbeiter mit den Worten bedrohte: Wehe Euch, wenn Ihr noch einmal auf die Dreherbude heraufgeht, Euch brechen wir das Genick!“ Die Acten des Kgl. Amstgerichts in Waldenburg müssen die Gründe enthalten, warum Binder und Andere trotzdem nicht bestraft wurden“.

Wahrnehmungen über widerrechtliche Einwirkung auf Arbeitgeber, sei es um sie zur Entlassung von Arbeitern zu bestimmen oder um sie an der Annahme solcher zu hindern, wurden nicht gemacht.

2. Eine Verschärfung des Strafmasses durch Erhöhung der Mindestgrenze, wie sie der beabsichtigte Wortlauf des § 153 vorsieht, erachte ich für nicht angezeigt. — Die Bestrafung mit mindestens 1 Monat Gefängniss würde oft eine ungewöhnliche Härte sein, z. B. wenn es sich um bisher unbescholtene Personen handelt, die sich zu einem Verstoß gegen § 153 in der Erregung und durch Einfluss von Mitarbeitern pp. haben fortreissen lassen. Es erscheint mir nicht ganz ausgeschlossen, dass durch den Zwang, auf mindestens ein Monat Gefängniss zu erkennen in solchen Fällen nicht selten das Gegenteil von dem Gewollten erreicht würde, nämlich die Straffreiheit des Schuldigen, weil zu seinen Gunsten angenommen würde, der immerhin denkbare Tatbestand (was ist Drohung? Ehrverletzung?) sei nicht genügend erwiesen.

Die Erweiterung des bisherigen Höchstmasses der Strafe (3 Monate) dagegen erscheint mir gerechtfertigt, weil letztere schwerere Fälle bisher nicht ausreichend sühnen konnte. Namentlich gegen die

gewöhnheits-mässige Aufwiegelung, die freilich nur selten nachweisbar sein wird, ist solche Verschärfung durchaus am Platze.

3. Eine öffentliche Aufforderung zum Streik ist in vielen Fällen beobachtet worden. Nur trugen die Plakate, die des Nachts heimlich angeschlagen wurden, niemals Unterschriften, auch waren die Anstifter nie zu vermitteln.

Dass eine Strafvorschrift gegen die öffentliche Aufforderung zur Arbeitseinteilung in einzelnen Fällen eine Verminderung der Streiks und ihrer Dauer nach sich ziehen würde, scheint ausser Zweifel zu sein. Auch die private Aufforderung zum Streik unter Strafe zu stellen, wie es der anliegende Bericht vorschlägt, halte ich, solange nicht das Streiken selbst verboten ist, nicht für angängig.

zu II. Anderweite gesetzliche Massnahmen habe ich nicht vorzuschlagen. Der beste Schutz von arbeitswilligen Arbeiter ist auch nicht in dem Vorhandensein von Strafe-Bestimmungen zu suchen, sondern darin, dass ihnen durch genügende Polizeimannschaften an der Arbeitsstätte, an deren Zugängen auf Bahnhöfen etc. bedrohende, belästigende und aufwiegelnde Elemente fern gehalten werden. Die bestehende Ober-Präsidial-Polizeiverwaltung von 9. Februar 1892, Amtsblatt Stück 8 Seite 63, genügt, um das Herumstehen von feiernden Arbeitern dort, wo sie nichts zu suchen haben, zu verhindern.

zu III. Weitere Beobachtungen über die zum Bericht gestellten Punkte sind nicht gemacht worden, und es fehlt auch, da bei dem letzten grassen Streik (1889) Arbeiterorganisationen in dem jätzigen Umfange (Knappen-, Bergarbeitervereine etc.) noch nicht bestanden, die Erfahrung darüber, ob und inwiefern solche Organisationen für den Ausbruch und die Durchführung von Ausständen von Einfluss sind.

Bei den letztjährigen kleineren Ausständen befanden sich unter den Feiernden organisierte und unorganisierte Arbeiter.

Załącznik 4.

Sobięcin 21. IV. 1898.

Steinkohlenwerk Vereinigte Glückkauf-Friedenshoffnung do Amstvorstehera (Jakoba) w Sobięcinie.

...Die Bedürfniss zur Verschärfung und Erweiterung der Strafbestimmungen des gegen den Missbrauch der Koalitionsfreiheit gerichteten § 153 der Reichsgewerbe-Ordnung liegt unseres Erachtens, mit Rücksicht auf die jetzigen Arbeiterverhältnisse, in allen Gewerbebetrieben vor.

Obgleich seit dem Monat Mai des Jahres 1889 im hiesigen Bergrevier Arbeiterausstände nicht stattgefunden haben, so ist uns dennoch der letzte in eine Revolte ausgeartete Ausstand, bei welchem Leben, Gesundheit und Eigentum der Werksbesitzer und de-

ren Beamten auf dem Spiele standen, lebhaft in Erinnerung geliebt.

Dieser Ausstand hätte sicherlich den böartigen Charakter nicht angenommen, wenn vor demselben die Reichsgewerbe-Ordnung vom 1 Juni 1891 in Kraft gestanden und der § 153 dieser Ordnung den in dem Entwurf der Novelle geforderten Zusatz, welcher lautet: „die gleichen Strafvorschriften finden auch auf denjenigen Anwendung, welcher Arbeiter zur widerrechtlichen Einstellung der Arbeit oder Arbeitgeber zur widerrechtlichen Entlassung von Arbeitern öffentlich auffordert“ enthalten hätte.

Die seit dem Streik vom Jahre 1889 in allen Bergrevieren ins Leben getretenen Fachvereine (Knappenvereine) verbunden mit der sozialistischen Agitation lassen es als besonders wünschenswert erscheinen, das Strafmass gegen widerrechtlich in Scene gesetzte Streiks zu erhöhen, weitergehende Strafvorschriften zu erlassen und den arbeitswilligen Arbeitern gegen den Terrorismus Ausständiger einen wirksameren Schutz als bisher angedeihen zu lassen.

Zur Begründung des Vorstehenden bemerkten wir, dass der im Monat Mai 1889 auf den Steinkohlenwerken Glückhelf — und Friedenshoffnung ausgebrochene Streik hauptsächlich von jungen Förderleuten einzelner Steiger-Abteilungen der Glückhelfgrube in Scene gesetzt wurde, welche durch Bergarbeiter anderer Werke unterstützt, die Schächte belagerten, die Einfahrt der arbeitswilligen Leute verhinderten und nach dem dies geschehen durch Misshandlung von Beamten, Zerstörung von Gebäuden, Maschinen, Sicherheitslampen und verschiedener anderer Inwentarstücke einen Aufruhr inscenirten, welcher, wenn nicht in der höchsten Noth militärische Hilfe engetroffen wäre, grosses Unglück herbeigeführt hätte. Die bis dahin arbeitswilligen Bergleute schlossen sich nunmehr den Streikenden an und zwar ohne vorher eine im Sinne des § 153 der Reichsgewerbe-Ordnung erfolgte Verabredung oder Vereinbarung unter sich oder mit der Tumultanten getroffen zu haben.

Eine Bestrafung mehrerer Excedenten hat wegen Landfriedensbruch und Widerstand gegen die Staatsgewalt stattgefunden.

Diejenigen Personen, welche nicht tumulirten, aber arbeitswillige Leute durch Drohungen, Ehrverletzung ect. — von der Arbeit zurückhielten, sind nicht bestraft worden, ebenso sind auch diejenigen Personen nicht bestraft worden, welche für den Streik agitirten und zur Arbeitseinstellung aufforderten, weil der, ausgeübte Zwang nicht eine Verabredung zum Zwecke hatte und folgedessen der § 153 der Reichsgewerbeordnung unanwendbar war. Der § 153 hat sich also als nicht ausreichend erwiesen.

Der Streik im Jahre 1869 war ein vollständig organisiertes Unternehmen des Hirsch-Dunkerschen Gewerkvereins⁹⁾. Es bestand ein Haupt-Streike-Comitee, sowie an verschiedenen Orten Local-

⁹⁾ Związki robotników, organizowane przez drobnomieszczaństwo.

Comitees, welche tägliche Versammlungen abhielten. Damals haben auch vor Eröffnung der Arbeitseinstellung Unterhandlungen mit den Gruben Verwaltungen geschwebt und hat beispielweise Dr. Max Hirsch wegen dieses Angelegenheit bei dem damaligen Direktor der Glückhilfgrube vorgesprochen. Der Streik verlief in aller Ruhe. Ausschreitungen bei demselben sind nur ab und zu insofern vorgekommen, dass ausfahrende Bergleute von den Streikenden auf dem Grubenwege oder von ihren Hausmitbewohnern belästigt worden sind. Obwohl damals zum Streik öffentlich aufgefordert worden ist, hat doch weder eine Bestrafung der Agitatoren noch anderer Streikenden statgefunden.

Wesentlich anders setzte sich der Streik im Jahre 1889 in Scene. Demselben ging die Arbeitseinstellung in Westfalen voraus, welche sich sodann nach Ober — und Niederschlesien fortpflanzte, und im letzterem Revier in der Hauptsache von jungen, unweisen Förderleuten ins Leben gerufen wurde und ohne jede Organisation war.

Eine Strafvorschrift gegen die Aufforderung zur widerrechtlichen Arbeitseinstellung würde nach unseren Dafürhalten eine Verminderung der Streiks und des Kontraktbruchs zur Folge haben.

Es unterliegt demnach keinem Zweifel, dass eine Erweiterung und Verschärfung der Strafbestimmungen im Sinne der Novelle zur Reichsgewerbe — Ordnung vom 1 Juni 1891 von Nutzen wäre. Dieselbe dürfte aber in ihrer damals vorgeschlagenen Fassung kaum ausreichend sein widerrechtliche Streiks ganz zu beseitigen. Wenn einzelne Arbeiter Lust zum Streik verspüren, so werden dieselben im Geheimen für den Streik agitieren bzw. zum Streik auffordern und, da ihre Aufforderung nicht öffentlich ist mit dem Strafgesetzbuch nicht in Berührung komme. Es dürfte aus diesem Grunde zweckmässig erscheinen, den projectierten Schlusssatz des § 153 dahin abzuändern, dass das Wort "öffentlich" in Wegfall käme.

Ein Bedürfniss, bei Ausständen den arbeitswilligen Personen gegen den Terrorismus der Ausständigen und Agitatoren durch Strafbestimmungen gegen diejenigen besser zu schützen, welche, um Andere von der Fortsetzung der Arbeit abzuhalten, Posten ausstellen, Arbeitsstellen, Zugänge zu den Schachtsanlagen, Strassen, Bahnhöfe pp. überwachen, Arbeitswillige durch Reden oder Thätlichkeiten belästigen, ihnen das Arbeitsgeräth vorenthalten und sie an die Einfahrt hindern, ist ebenfalls im vollsten Masse vorhanden.

Der Streik auf Friedenshoffnungsgrube im Jahre 1889 wäre vielleicht nicht ausgebrochen, wenn nicht Bergleute von anderen Gruben, der zur Ein — und Ausfahrt dienenden Guibalschacht belagert behalten, die Arbeitswilligen Bergleute bedroht und die in der Lampenstube aufbewahrten Sicherheitslampen zertrümmert hätten.

Die Betriebsdirektion

(—) Trunenberg?

Załącznik 5.

Wrocław 25. IV. 1898.

Nr. A 506.

Królewska Inspekcja Przemysłowa Wrocław, do prezidenta rejencji wrocławskiej.

Auf Grund der während der letzten Arbeiterausstände gemachten Beobachtungen muss das Bedürfniss zu einer Abänderung oder Erweiterung des Bestimmungen des § 153 der Gewerbeordnung anerkannt werden.

(W odpowiedzi na pismo ministra):

I. Die volle Wiederaufnahme der in der Gewerbeordnungs-novelle von 1890 zu § 153 gemachten Abänderungsvorschläge erscheint nicht erforderlich und würde meines Erachtens in den Folgen nicht unbedenklich sein. Namentlich halte ich die Verschärfung des in Anwendung zu bringenden Strafmasses nicht für durchaus notwendig und befürchte, dass eine solche Massregel durch Schaffung von Märtyrern die Bestrebungen des Sozialdemokratie fördern würde. Ferner könnte meines Erachtens der Satz 3 der erwähnten Vorschläge fallen gelassen werden, während der Ausdruck „Wer es unternimmt, durch... Drohungen...“ genauer zu umschreiben wäre, da nach der bisherigen Rechssprechung das Angedrohte nicht eine an sich strafbare Handlung oder überhaupt etwas widerrechtliches zu sein braucht. Bei dem Bildungsgrade der hier doch hauptsächlich in Frage kommenden Arbeiter würden aber solche Drohungen, welche nicht eine strafbare Handlung oder etwas Widerrechtliches betreffen, nicht allzuschwer ins Gewicht fallen und es würde bei einer Arbeitseinstellung sehr leicht eine übermässige Anzahl von Bestrafungen herbeigeführt werden können oder müssen, wodurch das Rechtbewusstsein des Volkes eher verletzt als gehoben werden würde. Die Nichtaufnahme des Absatzes 3 oder Vorschläge vom Jahre 1890 glaube ich damit begründen zu können, dass, sofern körperlicher Zwang, Drohungen, Ehrverletzung oder Verrufserklärung angewendet werden sollten, schon die Bestimmung zu 2 der Vorschläge genügend auch den unter 3 erwähnten Bestrebungen entgegentritt, weil mit derartigen Forderungen — Entlassung missliebiger Arbeiter oder Werkmeister — gewöhnlich die Androhung der Arbeitseinstellung verbunden zu sein pflegt. Ein solcher Fall ist hier nur vereinzelt aus dem Jahre 1896 bekannt geworden.

Der Schlusssatz der erwähnten Vorschläge vom Jahre 1896 „die gleichen Strafvorschriften finden auf denjenigen Anwendung, welcher Arbeiter zur widerrechtlichen Einstellung der Arbeit oder Arbeitgeber zur widerrechtlichen Entlassung von Arbeitern öffentlich auffordert“, — betrifft nur die Aufforderung zum Kontraktbruch, es erscheint jedoch notwendig, auch den Kontraktbruch selbst unter Strafe zu stellen. Die über diesen Punkt bestehenden Bestimmungen der Gewerbeordnung (§§ 119a, 124b, u. 134) können

nur in seltenen Fällen zur Anwendung gebracht werden, da, wo Arbeitermangel herrscht, lassen sich die Arbeiter eine Lohneinbehaltung zur Sicherung gegen Kontraktbruch nicht gefallen und gehen entsprechende Bedingungen bei Annahme der Arbeit nicht ein. Ist aber eine Lohneinbehaltung im Arbeitsvertrage nicht ausbedungen, so ist der Arbeitgeber meistens nicht in der Lage, sich schadlos zu halten oder den Arbeiter in eine Geldstrafe zu nehmen, weil der Arbeiter den Vertrag gewöhnlich erst dann bricht, wenn er den verdienten Lohn bereits in der Tasche hat und weil gerichtliche Klagen meistens keinen Erfolg haben. In welcher Form eine Strafe gegen den Kontraktbruch aufzuerlegen sein wird, ob hier eine Geldstrafe oder eine kurze Haftstrafe anzuwenden sein wird, diese Frage möchte ich zuständigeren Stellen zur Entscheidung überlassen. In wieviel Fällen in den letzten Jahren die Niederlegung der Arbeit unter Kontraktbruch erfolgt ist, vermag ich allerdings mit Zahlen nicht anzugeben. Dagegen möchte ich mir erlauben, zur Beleuchtung der sämtlichen vorliegenden Fragen folgende Tatsachen anzuführen. Es sind namentlich zwei Arbeiterausstände, welche im Vorjahre in grösserem Umfange und unter denselben Erscheinungen im diesseitigen Aufsichtsbezirke ins Scene gesetzt wurden und zwar waren dies der Strike der Kupferschmiede und der Strike der Tischler. Die grundsätzlichen Forderungen der Arbeiter waren in beiden Fällen diesselben; sie betrafen Verkürzung der Arbeitszeit und Festsetzung eines Minimallohnes und eines Lohntarifs. Beide Ausstände waren von sozialdemokratischer Seite eingeleitet und wurden von organisierten Fachvereinen geführt. An Gewalttätigkeiten und an der Ausübung unerlaubten Zwanges haben sich soweit diesseits festgestellt werden konnte, hauptsächlich die organisierten Arbeiter beteiligt. In den vor Ausbruch der Ausstände abgehaltenen Versammlungen der Fachvereine ist zur Einstellung der Arbeit aufgefordert worden. In wieweit diese Versammlungen als öffentliche angesehen werden können, vermag ich nicht anzugeben. In der Fabrik von C. Heckman hierselbst¹⁰⁾, legten von 22 Kupferschmieden die Hälfte, also 11 Mann die Arbeit nieder. In dieser Fabrik ist tägliche Kündigung vorgesehen. Kontraktbruch lag daher nicht vor.

Die Weiterarbeitenden wurden jedoch zum Teil durch Überredung, zum Teil durch Misshandlungen seitens der Ausständigen von der Arbeit zurückgehalten. Fremde Arbeiter, ca 13 Gesellen, welche aus Böhmen herangezogen wurden und zwar durch Vermittlung einer amtlicher Arbeiternachweisstelle in Smichow-Prag, wurden von den Ausständigen auf den Bahnhöfen abgefangen und teils durch Überredung, teils durch Drohungen von der Annahme der Arbeit abgehalten. Sowohl die sämtlichen Breslauer Bahnhöfe, als auch die Fabriken waren von den Ausständigen von früh

¹⁰⁾ Firma C. Heckmann: Kupfer — und Kesselschmiede, Brüderstr. (obecnie K. Pułaskiego 27).

bis spät bewacht. Die genannte Firma konnte sich nur dadurch helfen, dass sie die auswärts angenommenen Arbeiter auf Umwegen nach denjenigen Zuckerfabriken schickte, in welchen eilige Arbeiten zu erledigen waren, so dass die Leute Breslau gar nicht berührten. Von Interesse ist es vielleicht, hierbei zu können, dass der Ausstand hauptsächlich durch Sprengung der Strikekasse beendet wurde, weil infolge der in vielen aus — und inländischen Zeitungen durch die Firma eingedruckten Anzeigen eine grosse Anzahl Gesellen nach Breslau zusammenströmten, welche zum grössten Teil von den Strikehenden an den Bahnhöfen abgefasst wurden, dann aber aus der Strikekasse entweder mit Geld zur Rückreise oder zum Lebensunterhalt versehen werden mussten.

Ähnliche Vorgänge sind auch bei dem Tischlerstreike zu verzeichnen gewesen. Hier ist aber mehrfach Kontraktbruch vorgekommen. Genauere Zahlen lassen sich bei der Menge der Tischlerbetriebe nicht angeben.

Bei allen diesen Vorfällen hat es sich aber um Verabredungen und Vereinigungen der im § 152 der Gewerbeordnung bezeichneten Art gehandelt.

Gegen die Arbeitsgeber direct ist meines Wissens ein Zwang seitens der Ausständigen nicht ausgeübt worden.

In dem mir bekannt gewordenen Fale des körperlichen Zwanges gegen einen Arbeiter ist eine Strafverfolgung nicht eingetreten, weil der Täter nicht vermittelt worden ist und seitens des zuständigen Polizei-Kommissars von der Verfolgung abgerathen wurde.

Einer Beantwortung der Fragen zu 12 und 13 möchte ich mich enthalten.

Zu II. Wie bereits vorhererwähnt, halte ich es für wünschenswert, dass der Kontraktbruch unter Strafe gestellt wird und glaube auch aus dem vorstehend Angegebenen begründen zu können, dass ein Bedürfniss vorliegt, arbeitswillige Personen bei Ausständen durch Strafbestimmungen gegen diejenigen besser zu schützen, die um Andere von der Aufnahme oder Fortsetzung der Arbeit abzuhalten, Poster ausstellen, Arbeitsstätten, Zugänge zu diesen, öffentliche Strassen und Plätze (Bahnplätze, Hafenplätze) überwachen, Arbeitswillige durch Reden oder Tathlichkeiten belästigen, ihnen das Arbeitsgeräth rechtswidrig vorenthalten oder bei Seite zu schaffen.

(—) podpis nieczytelny

Załącznik 6.

Dzierżoniów 4. V. 1898.

No. A 230.

Królewska Inspekcja Przemysłowa w Dzierżoniowie do prezydenta rejencji wrocławskiej.

Fälle von Missbrauch der Koalitionsfreiheit, bei denen es sich nicht um Verabredungen und Vereinbarungen der im § 152 R. G. O.

bezeichneten Art handelte, sind nur 2-mal beobachtet worden und betreffen nur widerrechtliche Einwirkungen auf Arbeitgeber.

Die Inhaber der Firma Weyl und Nassau hierselbst¹¹⁾ hatten einen missliebig gewordenen Arbeiter gekündigt, mussten jedoch diese Kündigung widerrufen, da die gesamte Arbeiterschaft für den Genossen eintrat und bei Aufrechterhaltung der Kündigung mit sofortiger Arbeitseinstellung drohte.

Der gleiche Vorgang wiederholte sich mit demselben Erfolge als dieselbe Arbeitgeber einen bei der Arbeiterschaft sehr beliebten Werkmeister kündigten. Auch hier wurden sie durch den angedrohten sofortigen Ausstand zur Zurücknahme ihrer Kündigung genötigt.

In beiden Fällen trat eine Bestrafung nicht ein, da die Firma im Interesse der Aufrechterhaltung des Friedens auf Weiterverfolgung der Angelegenheit Verzicht leistete.

Ob eine Bestrafung der Schuldigen nach den bestehenden gesetzlichen Bestimmungen überhaupt möglich war, vermag ich nicht zu beurteilen, doch dürfte sich bei etwaiger Wiederaufnahme der 1890 vorgeschlagenen Fassung des § 153 eine dementsprechende, etwas folgendermassen lautende Abänderung der Ziffer 3 empfehlen:

„3. Arbeitgeber zur Annahme und Entlassung von Arbeitern zubestimmen oder daran zu hindern“.

Überhaupt halte ich die Wiederaufnahme der damaligen Fassung des § 153 für angebracht, weil hierdurch die Agitatoren härter bestraft werden können.

Zu I 2-vermag ich mich nicht zu äussern, da ich hierüber Erfahrungen nicht besitze.

Zur 3. Bei den Arbeitseinstellungen, welche mit Kontraktbruch der Arbeiter verbunden waren, erfolgte vorher eine öffentliche Aufforderung nicht, vielmehr waren derartige Ausstände im Geheimen durch Besprechungen und Laufzettel vorbereitet.

Zu II. Die jetzt bestehenden gesetzlichen Vorschriften gegen Kontraktbruch erweisen sich wohl hin und wieder dem einzelnen Arbeiter, nicht aber grösseren Arbeitermassen gegenüber, als praktisch durchführbar.

Dem Andringen einer erregten Menge steht der einzelne Arbeitgeber, falls nicht staatliche Hilfe sofort zur Hand, in den meisten Fällen machtlos gegenüber. Es wird schon des Friedens wegen und weil er weitere Nachteile befürchten muss, auf seine Rechte verzichten.

Auch der Umstand, dass eine wenig gesetzeskundige oder wenig gewissenhafte Konkurrenz kontraktbrüchige Arbeiter oft ohne weiteres einstellt, dürfte die Lage eines derart bedrängten Arbeitgebers sehr erschweren.

¹¹⁾ Firma Weyl und Nassau, tkalnia mechaniczna.

Von einer Verschärfung der Bestimmungen über Kontraktbruch verspreche ich mir daher aus vorstehenden Gründen keine besondere Wirkung.

Eine solche dürfte sich vielmehr besser bemerkbar machen, wenn die Arbeitgeber in diesem Falle zur Selbsthilfe greifen und die Annahme kontraktbrüchiger und nicht mit ordnungsmässigen Entlassungsschein versehener Arbeiter durchaus unterlassen.

Es dürfte sich bei gesetzlichen Massnahmen, meiner Ansicht nach, allenfalls eine Abänderung des § 125, Abs. 2. d. R. G. O. dahin empfehlen, dass die Frist, binnen welcher Kontraktbrüchiger nicht ohne weiteres beschäftigt werden darf, erhöht wird.

Obwohl die hiesigen Ausstände im allgemeinen ruhig verliefen, so sind doch verschiedene Fälle vorgekommen, welche das Bedürfniss hervortreten lassen, arbeitswillige Personen gegen den Terrorismus des Ausständigen, wie er z. B. durch Postenaustellung, Reden, oder Tätlichkeiten u. a. m. hervortritt, besser zu schützen. Es wurden z. B. 2 Arbeiter sowie verschiedene Arbeiterinnen durch Beschimpfungen bzw. Tätlichkeiten genöthigt, mit den Ausständigen gemeinsame Sache zu machen. Endlich wurden die Arbeiter einer grösseren Fabrik vor Beginn der Arbeit durch aufgestellte Posten der in einer anderen Fabrik ausständig gewordenen Arbeiter, ebenfalls zum Ausstand verleitet.

Über die Teilnahme unorganisierter Arbeiter bzw. der Mitglieder von Arbeiterorganisationen an den Missbrauch des Koalitionsrechtes, an der Ausübung unerlaubten Zwanges ist mir genaues nicht bekannt. Jedenfalls ist die Einwirkung der Sozialdemokratie hauptsächlich bei dem im Jahre 1896 bei B. Neugebauer — Sohn — Langenbielau¹² ausgebrochenem Streike in den Vordergrund getreten, während bei den übrigen Ausständen zumeist nur unorganisierte Arbeiter beteiligt waren.

(—) Podpis nieczytelny.

¹²) Firma B. Neugebauer Söhne, tkalnia bawełny i farbiarnia oraz parowa cegielnia.

HENRYK ZIELIŃSKI

Z DZIEJÓW WALKI PROLETARIATU GÓRNOŚLĄSKIEGO W LATACH WZNIESIENIA REWOLUCYJNEGO 1918 — 21

Fala wzniesienia rewolucyjnego, jaka w związku z Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową i I wojną światową ogarnęła Europę, nie ominęła także Górnego Śląska. Masy ludowe tej ziemi, zagrane przykładem zwycięskiego proletariatu rosyjskiego oraz bohaterkich walk rewolucyjnych w Polsce i w Niemczech, wystąpiły również do generalnej rozprawy z junkierstwem i kapitalizmem. Zmierając do zdobycia władzy w swe ręce i połączenia rewolucji na Górnym Śląsku z rewolucją w Polsce i w Niemczech, proletariat górnośląski dawał swój doniosły wkład w dzieło obalania imperiaлизmu.

Momentem, który w niemałym stopniu intensyfikował rewolucyjne nastroje ludu górnośląskiego było gorące pragnienie wyzwolenia się spod jarzma ucisku narodowego, nierozzerwalnie związanego z utrzymaniem się władzy kapitału i obszarnictwa.

Jednakże walka z uciskiem narodowym stanowiła jednocześnie w obliczeniach burżuazji polskiej dogodny punkt wyjścia dla odwracania uwagi mas od ich rewolucyjnej ofensywy na panowanie kapitału. Przedstawiając ucisk narodowy jako następstwo rządów niemieckich kapitalistów i junkrów, jako wyraz „odwiecznej wrogości“ dwóch narodów, usiłowała ona — niejednokrotnie z powodzeniem — nadać dążeniom narodowo-wyzwoleńczym robotników i chłopów górnośląskich piętno nacjonalizmu i w ten sposób podporządkować je swojemu kierownictwu. W ścisłym związku z tym naczelnym zadaniem, jakie sobie stawiała, pozostawało też jej pragnienie wykorzystania patriotyzmu ludu górnośląskiego dla stoczenia zwycięskiej walki z konkurencją kapitalistów niemieckich o prawo eksploataowania bogactw oraz mas pracujących Górnego Śląska. Jak to wyjaśniali komuniści „rządy wyczerują sobie zyskowne poacie

ziemi w celu ciągnięcia zysków a masom tłumaczą, że to chodzi o ich dołę¹⁾.

Dogodne w specyficznych warunkach Górnego Śląska możliwości szerzenia dywersji w rewolucyjnym ruchu mas ludowych sprawiły, że rola burżuazji polskiej podczas lat wzniesienia rewolucyjnego na tym terenie była równie szkodliwa jak pokaźna. Tym się tłumaczy, że wśród niebogatej literatury dotyczącej czasów wzniesienia rewolucyjnego, pozycje traktujące o Górnym Śląsku w tym okresie zajmują miejsce dość specjalne zarówno co do swej tematyki jak i ilości. Dysponujemy burżuazyjnymi wydawnictwami i zbiorami źródeł²⁾, które choć dalekie od intencji zilustrowania rewolucyjnej postawy proletariatu górnośląskiego, tym niemniej pośrednio przynajmniej rzucają na nią niejednokrotnie nader charakterystyczne światło. Dotyczy to zwłaszcza wspomnień Grzegorzka i wydawnictwa źródłowego Ludygi-Laskowskiego.

Rzecz jasna jednakże, że jeśli ten czy ów problem dotyczący walki narodowo-wyzwoleńczej na Górnym Śląsku utorował sobie drogę na karty historiografii burżuazyjnej, to prawo to okupić musiał jednocześnie dotkliwym zubożeniem swej treści i grubymi wypaczeniami i zafałszowaniami, jakim pod piórem „tradycyjnych“ historyków ulegał.

Jako typowy, choć nie jedyny przykład starannego wypreparowania rewolucyjnych aspektów z owej problematyki wymienić można rażące przemilczenie zagadnienia tak charakterystycznego dla owych czasów jak działalność Rad Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich. Przemilczenie to jest tu tak kompletne, że kiedy sumienny historyk radziecki, analizując gruntownie tę kwestię w Polsce, pragnie nie pominąć także Górnego Śląska, to nie pozostaje mu do stwierdzenia nic innego, jak tylko, że „Rady Delegatów Robotniczych istniały także na Górnym Śląsku... lecz nie mamy o nich prawie żadnych wiadomości“³⁾. To samo dotyczy współpracy i pomocy

¹⁾ Kom. Partia G. Śląska: „List otwarty robotników i robotnic niemieckich do proletariatu Polski“ z 1 II 1921 r. (Ossolineum).

²⁾ Dąbrowski W., Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską (źródła i dokumenty z lat 1918—1922), Katowice 1923; Ludyga-Laskowski J., Materiały do historii powstań górnośląskich, t. I 1919—20, Katowice 1925; Grzegorzek J. (jeden z dowódców powstańczych), Pierwsze powstanie śląskie 1919 r. w zarysie, Katowice 1935.

³⁾ Misko M., Z historii ruchu rewolucyjnego w Polsce w latach 1918—1919, str. 185 (w „Zbiorze artykułów historycznych o Polsce w literaturze radzieckiej“ pod red. Z. Kormanowej, Warszawa 1950).

niemieckich komunistów dla polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, to samo ruchu strajkowego (o ile nie był on najbardziej bezpośrednio związany z wybuchem powstań), to samo w mniejszym lub większym stopniu szeregu innych zagadnień o pierwszorzędnej doniosłości ⁴⁾).

Obok tych drastycznych, antynaukowych przemilczeń, do zaciemnienia obrazu walki rewolucyjnej proletariatu górnośląskiego przyczyniły się w niemniejszej mierze wynikające z idealizmu historycznego często świadome zafałszowania, których przykładem szczególnie jaskrawym może być książka Benisza ⁵⁾), pretendująca do roli najbardziej wyczerpującej spośród opracowań burżuazyjnych historii lat 1918—21 na Górnym Śląsku. Powstawały na tej drodze rozmaite legendy, z których niejedna (np. legenda Korfanteo) utrzymała się jeszcze do niedawna. Okoliczność, że sprawy te już niejednokrotnie podlegały krytycznej analizie ⁶⁾ zwalnia nas od obowiązku podejmowania jej na nowo w tym miejscu.

Tak więc dane przekazane nam przez dotychczasową historiografię, dostarczając nam niejednokrotnie punktów zaczepienia do badań nad przebiegiem wzniesienia rewolucyjnego na Górnym Śląsku, jednocześnie zmuszają nas do największej oględności w korzystaniu z przekazanych materiałów, przede wszystkim zaś wymagają zapełnienia wielu istotnych luk. Istnieją na szczęście uratowane, bogate zasoby archiwalne tudzież prasa (zwłaszcza komunistyczna), często nietknięte dotąd ręką historyka, które pozwalają wyrównać przynajmniej częściowo niejedną z tych luk.

⁴⁾ Ze strony komunistycznej zagadnienie powstań na tle górnośląskich stosunków społeczno-ekonomicznych i ogólnej rewolucyjnej znalazło jedyne bodaj szersze naświetlenie w pracy Masłowskiego P., *Die Kommunistische Partei Oberschlesiens und der Mai—Juni Aufstand 1921*, Berlin—Gliwice 1921. Właśnie m. in. ta praca, niezależnie od balastu luksemburgizmu, jaki na niej ciąży, otwiera oczy na zubożenie problematyki i idące za tym zafałszowania obrazu wypadków na Górnym Śląsku w przełomowych latach po I wojnie światowej.

⁵⁾ Benisz A., *G. Śląsk w walce o polskość*, Katowice 1930.

⁶⁾ Por. Popiołek K., *Potrzeby historiografii polskiej w dziedzinie dziejów najnowszych G. Śląska* (Kwartalnik Historyczny 1949) oraz na szerszej płaszczyźnie krytyki polskiej historiografii w zakresie zagadnień polsko-niemieckich oparty referat Maleczyńskiej E., *Problem polsko-niemiecki w dotychczasowej historiografii polskiej*, wygłoszony na konferencji wrocławskiej 6 lipca 1950 r. (Sobótka, 1950).

Zamieszczone poniżej dokumenty pochodzą z Archiwum Państwowego we Wrocławiu, z zespołu akt „Rada Ludowa we Wrocławiu“, zawierającego około 200 poszytów. Niektóre z nich obejmują pewne określone kwestie o szczególnym znaczeniu w skali ogólnosląskiej a nawet ogólnoniemieckiej (np. Kohlen-und Transportnot, Ruhe und Ordnung, Grosspolnische Redner itp.). Największą część stanowią cenne zestawy akt z poszczególnych powiatów Śląska, zwłaszcza Górnego Śląska albowiem wrocławska Rada Ludowa była najwyższą instancją w systemie terytorialnych Rad Ludowych na Śląsku Górnym i Dolnym. Rada Ludowa we Wrocławiu, kontrolująca poza tym również organa władzy rządowo-administracyjnej⁷⁾, stanowiła dzięki temu coś w rodzaju centralnej zbiornicy wiadomości, nadsyłanych do Wrocławia z całego Śląska.

⁷⁾ Ta „kontrola“ nie miała nic wspólnego z działalnością rewolucyjnych organów władzy, podobnie jak same Rady Ludowe nie miały nic wspólnego z reprezentacją mas ludowych. Demagogiczne miano „ludowe“ miało na celu jedynie i wyłącznie wprowadzenie w błąd i odciążenie od prawdziwie rewolucyjnych Rad Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich (które również istniały na Górnym Śląsku, zwłaszcza w początkach niemieckiej rewolucji listopadowej). Celem pełniejszego zamaskowania się, Rady Ludowe mieniły się organizacjami „ponadpartyjnymi“. W ich skład wchodził przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych — co w praktyce oznaczało udzielne panowanie w nich obozu burżuazji i socjaldemokratycznej agentury w ruchu robotniczym. Sens istnienia Rad Ludowych polegał na tym, że podporządkowano im Rady Robotnicze i Chłopskie (o ile oczywiście nie dominowały w nich elementy rewolucyjne) celem niedopuszczenia do „bolszewickich niespodzianek“ w ich składzie i działalności. Formy dywersji w ruchu rewolucyjnym ze strony Rad Ludowych były najrozmaitsze — poczynając od wstrzymania dopływu środków finansowych a kończąc na otwartym terrorze policyjno-wojskowym. W związku z tym ostatnim, Rady Ludowe pozostawały w ścisłym kontakcie z policją i dowództwem wojskowym, którego najbardziej reakcyjni przedstawiciele służyli im „pomocą“ w krytycznych chwilach. — Na Górnym Śląsku Rady Ludowe, a zwłaszcza Rada Ludowa we Wrocławiu, stanowiły ponadto ważne ośrodki akcji antypolskiej, realizujące w płaszczyźnie prawnej, administracyjnej itp. wskazówki i zalecenia szowinistycznych organizacji niemieckich. Po uchwaleniu konstytucji weimarskiej w r. 1919, podstawy pod dalsze panowanie burżuazji w Niemczech, Rady Ludowe rozwiązały się, przekazując swe kompetencje na powrót normalnym organom burżuazyjnego państwa, wyręczonym chwilowo w krytycznym momencie wzniesienia rewolucyjnego. Dodajmy wreszcie, że w swej treści klasowej nie różniły się od nich w niczym również polskie Rady Ludowe, m. in. poznańska Naczelna Rada Ludowa, organ zwierzchni dla systemu polskich Rad Ludowych na terenie zaboru pruskiego. Ekspozyturą poznańskiej Rady Ludowej na G. Śląsku był tzw. Podkomisariat dla G. Śląska, na której czele stał adw. K. Czapla a faktycznie w nim rządził Korfanty.

Dokumenty te obrazują w sposób niezwykle wymowny, jak dalece inaczej wyglądała sytuacja na Górnym Śląsku niż to widziała omawiana na wstępie historiografia dwudziestolecia. Warto w szczególności podnieść kilka momentów, znajdujących wyraziste podkreślenie w przytoczonych dokumentach.

Zasługuje w pierwszym rzędzie na uwagę ścisły związek zachodzący w świadomości robotników polskich G. Śl. między kwestią wolności narodowej i wyzwolenia społecznego. Robotnicy ci chcieli polskiej republiki — ale rządzonej przez radę robotniczą nie ulegającą wpływowi socjaldemokratycznemu. A takie rady robotnicze to — jak stwierdzał Lenin — „przerwanie fontu kapitału⁸⁾, to wielki krok na drodze rewolucji społecznej“. Jest przy tym rzeczą drugorzędną czy zabezpieczenie sobie przez robotników górnośląskich ich praw narodowych i społecznych poprzez radę robotniczą było w pełni uświadomione, czy tylko podpowiedziane trafnym instynktem klasowym: faktem pozostaje, że robotnicy ci nie zadowolili się prostym zastąpieniem znienawidzonych przedstawicieli junkiersko-hakatystycznej władzy swoimi ludźmi, lecz że razem z tymi przedstawicielami zlikwidowali na swoim niewielkim odcinku walki także same instytucje dawnego ustroju, jego aparat. Wykazali tym samym, że najlepsze gwarancje swobód i praw narodowych w swej polskiej republice widzą w rewolucyjnych przeobrażeniach, których trzeba dokonać w stosunku do dawnych, wrogich im metod i systemów rządzenia. Prawda, że próba robotników polskich w Radlinie zakończyła się niepowodzeniem — z przyczyn, na które mimo odmienności sytuacji rzuca światło ocena podobnych wypadków przez Lenina w Rosji 1905 r.: „Niektóre miasta Rosji przeżywały wówczas okres różnych drobnych „republik“ lokalnych, w których władza rządowa była usunięta, a Rada Delegatów Robotniczych rzeczywiście funkcjonowała jako nowa władza państwowa. Niestety, okresy te trwały zbyt krótko, „zwycięstwa“ były zbyt słabe, zbyt odosobnione“⁹⁾). Niemniej sam fakt istnienia wśród proletariatu polskiego na Górnym Śląsku w latach 1918—19 żywych dążeń do rewolucyjnego załatwienia sprawy narodowej godny jest silnego podkreślenia.

⁸⁾ Lenin, Zadania proletariatu w naszej rewolucji, Dzieła wybrane, Warszawa 1949, t. II, s. 25.

⁹⁾ Lenin, Referat o rewolucji 1905 roku, Dzieła, Warszawa 1951, t. 23, s. 272.

Warto też zwrócić uwagę na inny znamieny moment, ujawniający się w tymże dokumencie a mianowicie na kontakty i współpracę z rewolucyjnym proletariatem niemieckim, zorganizowanym w Spartakusie. Musiała to być przy tym współpraca bliska i dobrze zorganizowana, skoro górnicy z Radlina potrafili ją nawiązać z dalekim Berlinem. Potwierdzają to zresztą liczne wzmianki w innych aktach, znajdujących się w Archiwum Wrocławskim, mówiące m. in., iż „dzięki ruchowi spartakusowskiemu wyrósł Polakom nowy sprzymierzeniec (Bundesgenosse)“¹⁰) i przeważnie wręcz sloganowo posługujące się określeniem „ruch polsko-spartakusowski“.

Godzi się wreszcie wskazać na jeszcze jedno zjawisko, występujące szczególnie dobitnie w drugim z załączonych dokumentów, a mianowicie postawę nieufności i zdecydowanej wrogości ze strony mas robotniczych pod adresem góry związkowej czy przedstawicieli kierownictwa partii socjaldemokratycznej, niedwuznacznie zresztą stojących po stronie kapitalisty. Ten w całej pełni uzasadniony wrogi stosunek podkreślony został przez załogę bojowością jej wystąpień, skierowanych nie tylko przeciwko dyrektorowi kopalni, ale w niemniejszym stopniu przeciwko wspomnianym socjalzdrajcom. Dopiero gdy się zważy, jak długo właśnie na Górnym Śląsku robotnicy polscy ulegali rozmaitym „żółtym“ i socjaldemokratycznym wpływom, dopiero wtedy można sobie uzmysłować zarówno całą głębię przełomu w procesie dojrzewania ich świadomości klasowej, jak też stopień napięcia rewolucyjnego, zdolnego proces ten tak radykalnie posunąć naprzód. I znowu trzeba stwierdzić, że zjawisko to znajduje szereg potwierdzeń w faktach i niepodjejranych o sympatię dla komunistów wypowiedziach jak choćby w tym, co wyczytać można w poufnych danych II Oddz. polskiego Sztabu Głównego, stwierdzających m. in.: „Wpływ socjalistów zmniejszył się znacznie od czasu terrorystycznych rządów Hörsinga, natomiast rosną w siłę niezawisli socjaliści i komuniści“¹¹). Lub w innym miejscu: „PPS mimo przewrotów powojennych słabo rośnie a i to tylko dzięki zawieszeniu broni między stronnictwami i prasą... Gdyby toczyła się walka stronnictw, socja-

¹⁰) Raport dowództwa wojsk. we Wrocławiu z dn. 25 I 1919, Arch. Wrocł., Akta b. rejencji opolskiej, t. 19970, k. 30.

¹¹) „Wiadomości z polskich ziem plebiscytowych“, Min. Spraw Wojsk. Oddz. (poufne) z dn. 9 V 1920 w Bibl. Jagiell.

lizm (sc. pepesowski) nie notowałby bodaj żadnego zysku“¹²⁾. I smętna konkluzja. „Taka jest dusza śląskiego ludu“.

(Wyjątek z raportu landrata Lukashka)

Rybnik, z dn. 17. II. 1919 r.

Zainteresuje zapewne Radę Ludową (we Wrocławiu, p. m.) rozwój stosunków we wsi Radlin, wsi przemysłowej z ok. 7000 mieszkańców, do której należy także kop. „Emma“. Tamtejsza Rada Robotnicza usamodzielniała się i w najbliższej przyszłości proklamować będzie z pewnością „Polską Republikę Radlińską“! Mieszkańcy sprowadzili sobie z Berlina przesiąkniętego spartakusowskimi ideami (spartakistisch angehauchten) sekretarza, który posiada jakieś stosunki z Centralną Radą w Berlinie. Wydałem natychmiast gminie zakaz wypłacania bez mojego zezwolenia pieniędzy miejscowej Radzie Robotniczej w Radlinie²⁾. Ci panowie (z Radlina — p. m.) żądają mianowicie dla przewodniczącego miesięcznie 600 marek a dla pana sekretarza niezależnie od bezpłatnego mieszkania miesięcznie 240 marek, a więc sumę daleko wyższą niż to, co otrzymuje miesięcznie Powiatowa Rada Ludowa w Rybniku. Jest jednak możliwe, że Centralna Rada berlińska została fałszywie poinformowana i wydaje zarządzenia, fałszywie rozumiane przez Radlińczyków. Sprawa jest tym bardziej interesująca, że radlińska Rada Robotnicza jest c z y s t o p o l s k a (podkr. moje) i usiłuje jawnie uratować od aresztowania przestępców³⁾, znajdujących się w Radlinie, których dotąd nie udało się aresztować. Byłoby celowe, żeby Wrocławska Rada Ludowa również tą sprawą zajęła się w najbliższym czasie.

Raport pełnomocnika ludowego (Volksbeauftragten) Fritza Wasnera,

Pow. Rada Ludowa Rybnik, chwilowo w kop. Dubieńsko⁴⁾.

13 stycznia (1919 r. — p. m.) udałem się na żądanie Rady Robotniczej w kop. Dubieńsko i na szczególne życzenie załogi kopalni, za zgodą jej zarządu generalnego do kopalni Dubieńsko, ażeby na

¹²⁾ Tamże, z dn. 7 VI 1920.

¹⁾ Arch. Państw. we Wrocławiu, akta Volksrat zu Breslau, t. 187, bez pag.

²⁾ W praktyce działania socjaldemokratycznych Rad Robotniczych i Żołnierskich na terenie Śląska były uzależnione finansowo od burżuazyjnych przeważnie władz administracyjnych (gminnych), które delegatom do Rad Robotniczych i Żołnierskich wypłacały diety i inne środki pieniężne, niezbędne dla działania tych Rad.

³⁾ Mowa tu niewątpliwie o „przestępcach“ politycznych, tj. w pierwszym rzędzie komunistach.

⁴⁾ Arch. Państw. we Wrocławiu, akta Volksrat zu Breslau, t. 187, bez pag.

wielkim zebraniu załogi pertraktować z górnikami o ich żądaniach. Podczas tego wielkiego zebrania załogi, które odbyło się w hali wypłat kopalni, zaczęli się coraz wyraźniej ujawniać całkiem nieobliczalni podżegacze (ganz wüste Hetzer), którzy usiłowali podburzyć normalnie całkiem spokojną i chętną do pracy załogę w kierunku natychmiastowego i gwałtownego przeprowadzenia jej żądań. Skoro ci podżegacze i prowodyrzy spostrzegli, że załogę mają niestety faktycznie w swoich rękach, doprowadzili do tego, że bramy hali zostały zamknięte i zabite gwoźdźmi. Teraz bez osłonek oświadczyli, że ani obecny na miejscu dyrektor kopalni, ani ja, ani mój przyjaciel Fr. Rietzmann ze Związku Górników w Katowicach, ani Rada Robotnicza, która współuczestniczyła w pertraktacjach i próbowała przekonać załogę (in gutem Sinne zur Belegschaft sprach) nie możemy opuścić hali wypłat, zanim dyrektor nie spełni gładko wszystkich żądań. Ci podżegacze wezwali załogę, aby wykazała swe zdecydowanie takim postępowaniem — nawet gdyby to miało trwać aż do następnego rana. W straszliwym podnieceniu (furchtbaren Aufregung), w jakim znajdowali się normalnie spokojni robotnicy, wszyscy zakrzyknęli (brüllten) zgodę na ten projekt i nie znalazł się niestety ani jeden, który by wystąpił przeciwko temu aktowi gwałtu. Oczywiście zostaliśmy na samym początku zmuszeni przez tych około 20 podżegaczy przy aprobach całej załogi, abyśmy mówili tylko po polsku (podkr. moje). Pozwolono nam jedynie niektóre wystąpienia mówców przetłumaczyć na język niemiecki, dla zapoznania z nimi dyrektora, który po polsku nie rozumiał. Po 4 godzinach tej tortury, które musieliśmy znieść, udało się wszakże w końcu znaleźć wyjście z narzuconej nam niewoli. Udało się nam mianowicie przekonać załogę, że trzeba wysłać depezę do dyrekcji generalnej Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laura do Berlina, w której poprze się spośród żądań robotniczych żądania pieniężne. Do zgody w tej ostatniej sprawie (żądań pieniężnych — p. m.) dyrektor zmuszony został siłą. Podżegacze, a w szczególności niejaki Minol, spostrzegłszy, że załoga skłonna jest dla załatwienia sprawy wyrazić zgodę na ten projekt (wysłania depezy — p. m.) zażądali jeszcze dodatkowo, aby dyrektora zmusić do uroczystego stwierdzenia wbrew faktom zupełnej dobrowolności jego zgody i do przyrzeczenia, że nigdy jej nie odwoła. Dopiero gdy przymuszony dyrektor to uroczyste przyrzeczenie złożył stało się możliwe poprosić (bitten) załogę o rozejście się i zwolnienie nas. 4 ludzi spośród wy-

mienionych wyżej podżegaczy poszło z dyrektorem, wzięli tekst depeszy i zanieśli ją na pocztę, każąc sobie tam wystawić kopię.

Kiedy nazajutrz, 14 stycznia 1919 r. o godz. 2 podczas zmiany nie było jeszcze przychylniej odpowiedzi z Berlina na wysłaną depeszę, podburzyli podżegacze załogę znowu de wejścia do hali wypłat i nie dopuścili do zjechania na dół. Udało się tym nieodpowiedzialnym, ba, przestępczym elementom skłonić załogę do zgody na przestępcze plany, aby wyciągnąć (herauszubringen) dyrektora z biura, zwlec go (hinterzuschleifen) ze schodów, wrzucić do taczki i zawieźć potem do hali wypłat. Dyrektor miał być tam przetrzymany tak długo, aż albo nie przyjdzie przychylna odpowiedź z Berlina, albo też dyrektor na podstawie własnych uprawnień nie da polecenia wypłaty 350 marek, które miały być wypłacone następnego dnia, w dniu wypłat. Załoga zgodziła się na to i stało się dosłownie jak ustalono. Kiedy winni (sc. „podżegacze“) przywieźli dyrektora do hali wypłat, został on tam z taczki wyrzucony (ausgekippt). Rzecz jasna, iż dyrektor na skutek tej całej gwałtownej procedury (gewaltsame Prozedur) doznał uszkodzeń cielesnych. Siedział uwięziony i musiał wysłuchać wszystkich tych wściekłych przemówień, tłumacząc się i odpowiadając (fortgesetzt Rechenschaft und Antwort geben). Ta tortura trwała 2 godziny.

Około 6 wieczór zatelefonowano do mnie do biura w Rybniku z kopalni. Zakomunikowano mi, że dyrektor i Rada Robotnicza są uwięzieni i że postąpi się mniej więcej tak jak 13 stycznia. Oczywiście wściekłość ludzi wzrosła i dyrektor znajduje się już nie tylko w nad wyraz krytycznym położeniu, ale w niebezpieczeństwie życia. Zażądałem, aby dano mi do telefonu mężów zaufania załogi i dyrektora, że chcę pertraktować. Tak się po dłuższych debatach stało — po przełamaniu oporu przeciwko temu częściowemu zwolnieniu dyrektora. Rozmowa telefoniczna z ustalonymi doraźnie mężami zaufania oraz ze zwyczajnymi (ordentlichen) mężami zaufania (Radą Robotniczą) jak też z dyrektorem skłoniła mnie do postawienia następującego ultimatum:

„Albo wy zatroszczycie się o to, że dyrektor w ciągu 10 minut zostanie uwolniony a załoga się rozejdzie, albo też przyjdzie natychmiast wojsko, które siłą uwolni dyrektora“.

Kiedy po pół godzinie znowu zadzwoniłem, oznajmiono mi, że dyrektor ciągle jeszcze nie jest uwolniony i że znowu znalazła się na miejscu brudna taczka, która miała posłużyć do powtórnego odtransportowania dyrektora.

Wobec tego połączyłem się z Centralną Radą Robotniczą i Żołnierską w Katowicach (na której czele stał osławiony socjaldemokrata Hörsing — p. m.) i zarządzony został stan oblężenia. Prócz tego udałem się z kompanią wojska na kopalnię. Robotnicy zostali o tym na czas powiadomieni i w związku z tym ostatecznie się oddalili i dyrektora zwolnili. Skoro zatem przybyłem z żołnierzami na kopalnię, sprawa była już załatwiona.

Uważałem za celowe i bezwzględnie konieczne zarządzić natychmiastowo aresztowanie sprawców, ponieważ sam na własnej skórze odczułem, do czego to towarzystwo jest zdolne. Aresztowano ogółem 19 ludzi. Prokurator ma sprawę w swoich rękach, chodzi o bardzo ciężkie zakłócenie spokoju i porządku (Landfriedensbruch), przy okolicznościach obciążających posługiwanie się bronią (Mitführung von Waffen) i dokonania czynu przestępczego w porze nocnej. Obok tego wchodzi oczywiście w grę naruszenie nietykalności mieszkania, uszkodzenia cielesne i obraza. Gorąco proszę zostawić prokuraturze wolną rękę i nic nie czynić dla uwolnienia tych 19 aresztantów. — Zawieszenie stanu oblężenia działa jak wszędzie wysmienicie (ausgezeichnet).

Fritz Wasner.

Z PIONIERSKICH LAT

FRAGMENTY WSPOMNIEŃ ROBOTNIKÓW WROCŁAWSKICH Z PIERWSZYCH CHWIL PO WYZWOLENIU MIASTA

OD REDAKCJI

Fragmenty niniejsze — których druk z przyczyn niezależnych od Redakcji opóźnił się — są pokłosiem konkursu rozpisanego przez Towarzystwo Miłośników Historii we Wrocławiu jeszcze w r. 1948. Drukujemy je jako materiał źródłowy tchnący świeżością wspomnień z lat, z których zachowało się bardzo mało materiału. Redakcja jest równocześnie świadoma, że nie dają one pełni życia owych lat, a nawet dają być może obraz nieco jednostronny. Nie daje tym bardziej odzwierciedlenia przemian, którym życie i świadomość klasy robotniczej naszego miasta uległy po dziś dzień.

WOJCIECH KANIA

PAMIĘTNIK Z LAT 1945 — 8

Postanowienie wyjazdu na Ziemię Odzyskane powziąłem w marcu 1945 r., gdy opuściwszy Lwów, przyjechałem do Krakowa i zamieszkałem u rodziny przy ul. Lubicz 12. Mając dużo wolnego czasu, wysiadywałem na ławce Plant Krakowskich, wysłuchując podawanych przez głośnik radiowy wiadomości o zajmowaniu przez Wojska Radzieckie i Polskie miejscowości położonych na ziemiach śląskich, o oblężeniu przez Czerwoną Armię Wrocławia, o bliskim rozgromieniu wojsk niemieckich, a tym samym zajęciu Berlina, co oznaczało, że w krótkim czasie nastąpi zakończenie wojny.

Dnia 14. marca 1945 r. prasa krakowska zamieściła wiadomość, że Rząd R. P. zamianował prezydentem miasta Wrocławia dra Bolesława Drobnera. We Wrocławiu wówczas jeszcze toczyły się ciężkie walki. Prezydent rozpoczął urzędowanie stwarzając Zarząd miasta Wrocławia z tymczasową siedzibą w Krakowie przy Placu Kleparskim 5. Tam zaczęto organizować pierwszą grupę ochotników na wyjazd do Wrocławia. Zabrawszy z sobą kilkana-

ście osób dnia 13. kwietnia 1945 r. wyjechał z Krakowa, ale po zbadaniu sytuacji nie mogąc się jeszcze dostać do Wrocławia, powrócił z powrotem. W międzyczasie Zarząd miasta Wrocławia rozpoczął rejestrację osób zdecydowanych na wyjazd i na osiedlenie się we Wrocławiu.

Niezależnie od grup Zarządu Miejskiego rektor b. Uniwersytetu Lwowskiego prof. dr Stanisław Kulczyński montował t. zw. grupę naukową również w Krakowie przy Alei Mickiewicza 30, w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, rejestrując poza gronem profesorskim personel administracyjny oraz studentów. Zadaniem tej grupy było po przybyciu do Wrocławia objąć i zabezpieczyć zabudowania Uniwersytetu i Politechniki oraz znajdujące się w nich urządzenia, pomoce naukowe i biblioteki.

Zarejestrowałem się na stałe osiedlenie we Wrocławiu, a wysłuchując dalej głośnika radiowego, czekałem na wiadomość o wyzwoleniu tego miasta przez Czerwoną Armię i Wojsko Polskie spod hordy hitlerowskiej.

Dnia 8-go maja 1945 r. głośnik radiowy podał radosną wiadomość, że dnia 7 maja 1945 r. w godzinach rannych miasto-twierdza Wrocław zostało przejęte przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie.

Z początkiem czerwca 1945 r. przyjechał z Wrocławia do Krakowa w imieniu pełnomocnika Ministra Oświaty dr Władysław Bartyński celem skierowania młodzieży akademickiej znajdującej się na terenie miasta Krakowa do pełnienia straży ochronnej przy obiektach Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Dr Bartyński w sposób przyjacielski przedstawił nam stosunki istniejące we Wrocławiu i zapewnił nas, że po przyjeździe do Wrocławia otrzymamy tymczasowe pomieszczenie w zabudowaniu Klinik Uniwersyteckich zaznaczając, że po objęciu pracy w instytucjach uniwersyteckich będziemy korzystać ze stołówki uniwersyteckiej oraz z przydziałów, należących się grupie naukowo-kulturalnej.

Po odjeździe dra Bartyńskiego, zawiadomiłem listownie syna pozostającego jeszcze we Lwowie o naszym postanowieniu wyjazdu zaznaczając, że oczekujemy go już we Wrocławiu. Po załatwieniu formalności w P. U. R.-ze zabierając ze sobą najniezbędniejsze rzeczy pewnego pięknego wieczora, gdy słońce kryło się za kopiec Kościuszki, a liście drzew na Plantach Krakowskich układały się do snu, zaś głośnik radiowy zapowiadał o dalszych wspaniałych zwycięstwach Czerwonej Armii i Wojska Polskiego, miejsce na ławce pod drzewem zajmowane przeze mnie zostało wolne — ja,

córka moja i zięć wyruszyliśmy z Krakowa do pracy na Ziemi Odzyskane.

Przez noc z Krakowa dojechaliśmy do Oleśnicy. Następnego dnia około godziny 11-tej przed południem wsiedliśmy na stacji Oleśnica do pociągu, który miał nas przywieźć do Wrocławia. Przez okno przedziału obserwowałem piękne okolice, bogate w zielen przedmieścia Wrocławia, a szczególnie piękne położenie przedmieścia Karłowice, które tygodnik polski „Nasz Wrocław“ nazwał „kolonią ogrodów“. Pociąg przesunął się żółtym chodem po prowizorycznie naprawionym moście i wreszcie wjechaliśmy na stację zwaną wówczas „Wrocław-Odra“.

Słońce prażyło swymi promieniami z największym nasileniem, gdy znaleźliśmy się na placu przed dworcem. Okazało się, że te niezbędne rzeczy, które wzięliśmy ze sobą były tak ciężkie, że niemożliwością było o własnych siłach przenieść je na teren Klinik Uniwersyteckich, oddalonych o kilka kilometrów od dworca „Odra“. O jakiegokolwiek pomocy ludzkiej nie było mowy, gdyż oprócz kilku starych Niemek żywej duszy ludzkiej nie można było zobaczyć. Cały ten majątek pozostawał więc pod moją opieką, zaś córka z zięciem poszli szukać jakiegoś wyjścia z tej przykrew sytuacji. Po upływie dłużącego się czasu, zobaczyłem córkę, ciągnącą z sobą 4-ro kołowy wózek średnich rozmiarów, zakupiony u przygodnie spotkanej Niemki za 260 zł. Sytuacja została uratowana. Załadowaliśmy teraz wszystkie bagaże, córka z zięciem ciągnęli wózek, ja zaś z parasolem na ręce od czasu do czasu popychałem go. Z tą chińską karawaną, błądząc po nieznanym ulicach Wrocławia, o godzinie 7-ej wieczorem wjechaliśmy w zabudowania Klinik Uniwersyteckich, a po pewnym czasie odnaleźliśmy dra Bartyńskiego, który dotrzymując przyrzeczenia danego nam w Krakowie polecił przydzielić nam pokój w gmachu Kliniki „Mirus“. Tam ob. Kawecka z prawdziwie polską gościnnością przyjęła nas, oddając nam obszerny pokój z balkonem na I piętrze, uzupełniając go czasowo brakującymi rzeczami.

Z drogi przebytej z dworca „Odra“ do Klinik Uniwersyteckich pozostało mi wrażenie raczej przykre. Nieskończone ruiny, cuchnąca spalenizna i odór, niezliczona ilość wielkich much, zachmurzone twarze rzadko napotykanym Niemców, a najważniejsze — ta pustka bezludnych ulic...

Mimo to zmorzył mnie twardy sen. Następnego dnia po spożyciu śniadania w stołówce zięć poszedł do pracy w ambulatorium

Kliniki Wewnętrznej, ja zaś poszedłem szukać ulicy Ogrodowej, gdzie pod numerem 19 miała się mieścić drukarnia, przydzielona przez Centralny Zarząd Państwowych Zakładów Graficznych, Uniwersytetowi i Politechnice. I tak rozpocząłem pracę we Wrocławiu. Według wskazań idąc z zabudowań Klinik brzegiem starej Odry, przez Plac Grunwaldzki, szedłem obecną ulicą Nowowiejską, Marszałka Stalina, przez Most Uniwersytecki, ul. Kuźniczą, przez Rynek, ul. Stalingradzką no i po 2 godzinach straconego czasu wszedłem na ul. gen. Świerczewskiego. Innej drogi nie znałem, zaś te ulice były stosunkowo najmożliwsze do przebycia.

Po odnalezieniu Nr 19 wszedłem w szeroką bramę, a gdy przeszedłem kilkanaście kroków, zobaczyłem w oficynach 3-piętrowy budynek, w którym mieściła się drukarnia. Do budynku tego prowadziła po gruzach wąska, mało wydeptana ścieżeczka, a po obu jej stronach sterczały chwiejące się szkielety 4-ro piętrowych murów, grożące w każdej chwili zawaleniem. Pomyślałem: iść czy nie iść. Zawalą się te piramidy, czy nie zawalą. Po chwili namysłu widząc, że mury się nie walą, szybkim krokiem pobiegłem zagrożoną ścieżeczką i za chwilę znalazłem się u celu. Po otrzymaniu potrzebnych informacji tym samym niebezpiecznym przejściem wydostałem się znowu na ul. Świerczewskiego i udałem się do gmachu obecnej Biblioteki Uniwersyteckiej przy ulicy Karola Szajnochy, gdzie mieściły się wówczas biura Rektoratu. Zgłosiłem się u sekretarza ob. Jaremy, od którego otrzymałem tymczasowe poświadczenie pracy oraz białoczerwoną opaskę, na której widniał napis „Pełnomocnik Ministra Oświaty Wrocław“. Już jako pracownik Grupy Naukowo-Kulturalnej m. Wrocławia, wracałem do Klinik Uniwersyteckich tymi samymi ulicami co poprzednio. Patrzyłem na te kompleksy zabudowań, na te zniszczone przepiękne pałace, na te zniszczone średniowieczne gotyckie budowle świątyń, na te zniszczone stylowe budynki muzealne, na te zasypane gruzami ulice, na to miasto ruin, ale równocześnie patrzyłem w myśli na wizję pięknego polskiego miasta, patrzyłem na przyszłe miasto-ogród, obfitujące w wielkie zasoby zieleni, które w niedługim czasie zdołać będą nasz polski Wrocław.

Zadowolony wszedłem do stołówki na oczekujący mnie obiad. Opaska na lewej ręce świadczyła, że ten posiłek nie będzie już grzecznościowy, ale należnym mi się z racji przynależności do tej grupy pracowników, którzy nie bacząc na żadne trudności przybyli tutaj, by zrobić tę najtrudniejszą robotę dla świetnego przyszłego

polskiego Wrocławia. Gorzej było ze śniadaniem, względnie z tą „brunetką“ (czarną kawą), z którą mój żołądek nie chciał się pogodzić. Dzięki jednak Zarządowi Klinik otrzymałem ze względu na mój wiek (liczyłem wówczas 65 lat) $\frac{1}{2}$ litra mleka dziennie, zaś resztą moich kłopotów żywnościowych zajęła się córka, a mając więcej wolnego czasu, rozpoczęła również starania o wyszukanie i przydział mieszkania dla nas.

Ja tymczasem tkwiłem w moim warsztacie pracy. W zabudowaniach drukarni zajętych nas było 4 Polaków i 36 Niemców. Dnia 1 sierpnia zrobiliśmy podział pracy:

Ob. Zimny Edward objął stanowisko naczelne i załatwiał wszelkie sprawy poza terenem drukarni. Ja przyjąłem na siebie obowiązek przyprowadzenia do stanu używalności zecerni, maszynowni, stereotypii i introligatorni. Ob. Kozak Marian objął buchalterię oraz bardzo obszerny magazyn papieru, zaś ob. Biliński M. miał zadanie nadzoru nad budynkiem i znajdującymi się wewnątrz różnymi składami. Komenda Straży Akademickiej przydzieliła nam 2 studentów dla ochrony przed wałęsającymi się dniem i nocą różnego rodzaju osobnikami.

Kuratorem drukarni z ramienia Uniwersytetu i Politechniki był dr Antoni Knot, obecny dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej. Zabudowania, w których mieściła się drukarnia, składały się z dwóch połączonych narożnikiem 3-piętrowych domów, przedstawiały widok odstraszący. Kompletnie zniszczony dach, wiązania dachowe zerwane sterczały lub wisiały, kołysząc się za każdym podmuchem wiatru. Nie było ani jednej szyby, ani ramy w około 200 znajdujących się w budynku oknach. Wewnętrzne drzwi drewniane potraskane, zaś żelazne powyginane. Nagromadzona woda deszczowa na strychu, przeciekała do pierwszego piętra, zalewając pomieszczenia drukarni. Również piwnice, w których były kamienie litograficzne oraz całe urządzenie centralnego ogrzewania zalane wodą. Nie było ani światła, ani gazu, ani wody. W takich to opłakanych warunkach rozpoczęliśmy pracę.

Postanowiliśmy przede wszystkim naprawić dach nad budynkiem, gdzie mieściła się zecernia, maszynownia i introligatornia, aby zabezpieczyć je od dalszego zniszczenia oraz wypompować wodę z piwnic i powstrzymać jej dalszy napływ. Następnie rozpoczęliśmy czyszczenie zecerni, w której połamane regały, kaszty, stoły, a wałający się materiał i układy zecerskie przedstawiały jedno wielkie śmietnisko. Wielką trudność sprawiało czyszczenie

maszynowni, gdyż skutkiem nacieku wody pordzewiały pewne części maszyn. W bardzo opłakanym stanie znajdowała się również stereotypia, zasypana gruzem i odłamkami szkła, toteż odczyszczanie jej pozostawiono na czas późniejszy, mniej bowiem była potrzebna od zecerni, maszynowni i introligatorni.

Równocześnie z oczyszczeniem wspomnianych działów pracownicy stolarscy zabijali otwory okienne deskami, aby zabezpieczyć pomieszczenia przed deszczem i wiatrem. Elektromonter badał i naprawiał przewody motorowe i instalacje świetlne, mieliśmy bowiem wiadomość, że wzdłuż ul. Świerczewskiego w krótkim czasie rozpoczną pracownicy Miejskich Zakładów Elektrycznych naprawę przewodów dostarczających siłę elektryczną, bez której to drukarnia nie mogłaby być uruchomiona.

Dnia 6 sierpnia 1945 r. w porze popołudniowej byłem świadkiem tego, co przewidywałem wchodząc pierwszego dnia na teren drukarni. Silniejszy wiatr wiejący od zachodu spowodował zawalenie się wypalonych a stale chwiejących się 4-ro piętrowych szkieletów, zasypując gruzem do wysokości pierwszego piętra przejście prowadzące do zabudowań drukarni. Zostaliśmy „odcięci od ulicy“. Przebiliśmy nie bardzo zresztą gruby mur i otworem wydostaliśmy się na ul. Lelewela, zadowoleni, że siła natury wybawiła nas z kłopotu burzenia tych niebezpiecznych piramid. Następnego dnia zmobilizowaliśmy wszystkie znajdujące się na terenie drukarni siły robocze i rozpoczęliśmy wyczyszczanie nie tylko przejścia, ale i całego placu przed budynkiem drukarni. Zniknęła pamiętna z pierwszych dni wąska wydeptana ścieżeczka, prowadząca przez podwórza. Na jej miejsce zrobiliśmy szeroką przejazdową drogę od ul. Świerczewskiego do zabudowań drukarni oraz odgruzowaliśmy obszerny plac, który obecnie jest używany do postoju pojazdów kołowych.

Odcyszczanie wszystkich działów drukarni postępowało w szybkim tempie. Niemcy bardzo skromni pod wrażeniem poniesionej haniebnej klęski pracowali chętnie, zwłaszcza zawodowi drukarze, toteż miło było popatrzeć jak się napełniały regały pełnymi kasztami, a półki i szuflady materiałem zecerskim. Z maszyn drukarskich zginęła rdza i pył, a części mosiężne zabłysły swoim naturalnym odcieniem. Wyczyszczono zardzewiałe tryby w maszynach naciągnięto nowe pokłady cylindrowe, nałożono nowe ciągniki sznurowe przy odbieraczach, naprawiono samonakładacze, odcyszczono i zremontowano motory i przewody elektryczne.

Wszystko czekało teraz na specjalistów z elektrowni, którzy po bardzo uciążliwej pracy przy przewodach ulicznych mieli złączyć elektryczny drucik przewodu drukarni z drucikiem przewodu głównego, na skutek czego zabłyśnie u nas wreszcie upragniona lampa elektryczna i zaiskrzy motor maszynowy.

Niebawem idąc do pracy ranną porą, zobaczyłem rzeczywiście robotników kopiących rów na chodniku obok bramy frontowej dla wyszukania i naprawy kabla głównego, celem przyłączenia przewodów drukarni do sieci głównej. Już następnego dnia druciki żarówek zaczęły jarzyć się, a po pewnym czasie zabłyśły pięknym, jasnym światłem, sprawiając nam nieopisaną radość. Sprawdziłszy motory i puściliśmy w ruch maszyny, a odgłos z walców rozcierających farbę drukarską upajał nas, dając nam tym zapłatę za włożony trud i równocześnie zachęcał do jeszcze intensywniejszej pracy.

Nigdy w życiu w żadne cuda nie wierzyłem, a nawet moi koledzy szkolni mieli zwyczaj przezywać mnie „niedowiarkiem”. Jednak to co zobaczyłem 16 sierpnia 1945 r. wyglądało w ówczesnych warunkach na „cudo”. Po spożyciu śniadania w stołówce „Mirus”, wyszedłem z pracy. Po przejściu ogrodu klinicznego, gdy znajdowałem się na Placu Grunwaldzkim, z dala zobaczyłem olbrzymi wóz-budę, podobny do wozu cyrkowego, stojący opodal Mostu Grunwaldzkiego, w pobliżu ul. Marii Curie-Skłodowskiej. Przystanąłem, a oparłszy się o szkielet leżącego motoru zniszczonego niemieckiego samolotu, zastanawiałem się, co to może być. Czyżby cyrk przyjechał do Wrocławia. Ale skąd — z Niemiec nie, z Polski po co. Tych kilkaset wówczas mieszkających we Wrocławiu Polaków zajętych cały dzień swoją prawdziwie pionierską pracą, nie potrzebowało cyrku. Przejęty ciekawością poszedłem w kierunku tego cudu. Gdy doszedłem na miejsce, oczom swoim nie chciałem wierzyć, przede mną stał wielkich rozmiarów autobus, prawdziwy autobus, oszklony, z wygodnymi siedzeniami. Szeroka, biało-czerwona wstęga przepasana po obu stronach frontu autobusu oznaczała, że to już polska komunikacja rozpoczęła swoje czynności we Wrocławiu. Zająłem miejsce w autobusie — miejsce, które przez 5 i pół roku było dla mnie jako dla Polaka zabronione. Wraz ze mną jechało 6 osób, nie było jeszcze tylu Polaków, aby mogli zająć wszystkie miejsca, zaś Niemcy nie mieli odwagi wchodzić do wnętrza autobusu.

Jechaliśmy przez Most Grunwaldzki, Aleję Słowackiego, koło Poczty, przez oczyszczone już Podwałe Świdnickie koło pomnika Wilhelma, który w galowym mundurze wojskowym dumnie jeszcze siedział na koniu otoczony pogruchotanymi orłami pruskimi i przed gmach Zarządu Miejskiego przy Pl. Wolności.

Dzisiejszy mieszkaniec Wrocławia nie wyobraża sobie, jakim dobrodziejstwem była taka komunikacja autobusowa dla pracowników polskich, łącząca odległy Plac Grunwaldzki z śródmieściem, gdzie za 1 złotego w przeciągu kilkunastu minut jednych dowiozła do samego miejsca pracy, a innym skróciła drogę.

W kilka dni później zobaczyłem drugie „cudo“. Idąc ul. Roberta Kocha, usłyszałem dźwięk dzwonka tramwajowego. Przyśpieszyłem kroku, a wchodząc na ul. Curie-Skłodowskiej zobaczyłem toczący się od mostu Zwierzynieckiego wóz tramwajowy, oznaczony cyfrą „1“. Na przystanku odruchowo wskoczyłem do wozu, nie namyślając się gdzie i po co pojedę. Jakże zostałem oczarowany, gdy w wozie spotkałem znanego mi konduktora, który całe lata przewoził mnie we Lwowie z ul. Piotra i Pawła do pl. Cłowego, wozem tramwajowym oznaczonym literami Ł—D (Łyczaków—Dworzec). Ta sama miła, spokojna, uśmiechnięta twarz, nieco bledsza niż przedtem. Zamieniliśmy serdeczny uścisk dłoni, wspominając o przeżytych koszmarnych latach pod hitlerowską okupacją. Ponieważ tramwaj dojeżdżał wówczas tylko do ul. Marszałka Stalina i cofał się z powrotem tą samą trasą na Sępolno, pożegnałem sympatycznego konduktora, wróciłem z powrotem do domu.

Uruchomienie przez Zarząd Miejski chociaż tak skromnej komunikacji autobusowej i tramwajowej było nieocenioną przysługą dla polskich pracowników, którzy kilometrami przebywali pieszo drogę do pracy i z powrotem. Z drugiej zaś strony było wielkim dowodem sprawności polskiego robotnika. Na przejeżdżające wozy autobusowe i tramwajowe zdumieni Niemcy spoglądali z podziwem, nie przypuszczali bowiem, że Polacy w tak krótkim czasie potrafią wyremontować zgruchotane szczątki wozów i uruchomić komunikację miejską.

Dnia 2 sierpnia 1945 r. po raz pierwszy w odzyskanym Wrocławiu zebrali się wszyscy pracujący wówczas drukarze w liczbie 28 osób. Zebranie odbyło się w zecerni drukarni miejskiej przy ul. Wierzbowej 30. Uczestnicy zebrania jednogłośnie uznali po-

trzebę założenia oddziału Związku Zawodowego Drukarzy. Wybrany na tym zgromadzeniu Zarząd, do którego i ja miałem zaszczyt należeć, rozpoczął energiczną choć w bardzo trudnych warunkach pracę. Nie mając własnego lokalu, odbywaliśmy posiedzenia w lokalach różnych drukarni, niejednokrotnie w salach bez szyb i jakiegokolwiek urządzenia. Gmach przy ul. Mazowieckiej, który zajęty został na rzecz Związków Zawodowych świecił jeszcze pustkami, a przez otwory w oknach wiatr urządzał harce. Najpilniejszą więc kwestią było zdobycie lokalu, toteż prezes Związku kol. Wikieł wraz z sekretarzem kol. Trybą niezmordowanie pracował i nad zdobyciem własnego pomieszczenia tak dla potrzeb Związku, jako też i dla pracowników drukarskich, szturmując Zarząd Miejski o przydział obiektu miejskiego. Zarząd Miejski widząc z jaką energią brać drukarska wzięła się do pracy, nie zwlekał i w krótkim stosunkowo czasie Związek otrzymał przydział budynku 4-ro piętrowego frontu i 4-ro piętrowego w oficynach przy ul. Wierzbowej 5. W budynkach tych urządzono biura Związku, oraz otrzymało mieszkania 18 rodzin, nadto zarezerwowano parę pokoi dla przyjeżdżających kolegów na tymczasowe pomieszczenia. Te pomieszczenia należycie spełniły swoje zadanie. Dziesiątki kolegów a niekiedy i całe rodziny znalazły tutaj pierwsze schronienie.

Posiedzenia Zarządu i zebrania koleżeńskie odbywały się już we własnym lokalu. Ponieważ oba budynki tak jak wszystkie budynki wrocławskie były częściowo uszkodzone, Związek postanowił jak najszybciej przeprowadzić remont oraz z dwóch dużych sal sklepowych urządził salę świetlicową. W niedługim czasie zwołany został w Gnieźnie XIII ogólnopolski Zjazd Drukarzy, na który Zarząd wysłał dwóch delegatów. Na zjeździe tym Związek wrocławski uznany został jako Okręg Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego na cały Dolny Śląsk. Zarząd Związku stanął przed bardzo ważnymi zadaniami zorganizowania oddziałów w miastach dolnośląskich, gdzie znajdowały się większe skupiska pracowników poligraficznych. Nie była to tak łatwa sprawa jakby się zdawało, brak funduszy i bardzo ciężkie warunki komunikacyjne utrudniały wykonanie zadania, ale kol. Tryba pokonywał te trudności i razem z kolegami doprowadził do tego, że w niedługim stosunkowo czasie wszyscy pracownicy zakładów drukarskich znajdujących się na terenie Dolnego Śląska znaleźli się w naszych szeregach.

Dnia 2 września 1945 r. otrzymałem wraz z rodziną z Zarządu Miejskiego przydział na mieszkanie mieszczące się przy ul. Traugutta oraz z I. Obwodu Miejskiego przydział mebli. Łatwiej jednak było otrzymać przydział na meble, aniżeli przewieźć takowe z „Zimpla“ (Sępolno) na ul. Traugutta. Nie było kim i czym to uskutecznić. I tu znów córka podjęła akcję w tym kierunku i po całodziennym łażeniu, znalazła gdzieś w pobliżu Psiego Pola Niemca, który z jednym koniem nędznie wyglądającym i wozem podjął się przewieźć ten przydział. Rozpoczęliśmy pracę tę o godz. 6-tej rano. Dostaliśmy ze Straży Klinik Uniwersyteckich jednego studenta, który z karabinem na ramieniu jeździł z nami, aby nam w ciągu drogi jaki „śmiałek“ nie „zdekompletował“ tego mienia.

Tego dnia pożegnaliśmy się z naszymi sympatycznymi i gościnnymi przyjaciółmi w „Mirusie“, a o godz. 8-ej wieczorem byliśmy gotowi z przywózką. Teraz rozpoczęła się prawdziwie domowa robota. Mieszkanie znajdujące się na pierwszym piętrze było obszerne, a nawet jak na owe czasy komfortowe, bo posiadało wodę i światło elektryczne, a co najważniejsze naprzeciw korytarza zajął podobne mieszkanie również Polak. Byliśmy zadowoleni, bo przecież 2 rodziny polskie w jednym domu stanowiło już do pewnego stopnia bezpieczeństwo, gdyż w tych czasach, kiedy tylko słońce zgasiło swoje promienie, rozpoczynała się hulanka różnego rodzaju maruderów i mętów społecznych, czujących się bezkarnymi, bo stosunkowo szczupłe jeszcze wówczas kadry Milicji Obywatelskiej nie były w możności opanować anormalnych warunków życia w ogromnym opustoszałym zrujnowanym mieście. Mieszkanie tak jak wszędzie we Wrocławiu, nie posiadało ani jednej szyby w oknach. Było brak zamknięć, brak trzech schodów pomiędzy parterem a piętrem, no i naturalnie dziura w dachu nad klatką schodową, na szczęście niewielka. Wiedząc już, jakie szkody wyrządza w razie deszczu spadająca woda, postanowiliśmy własnym kosztem zaraz dach naprawić. Trudność wielka była z oknami z powodu wielkiego zapotrzebowania na szkło okienne, a bardzo małej jego dostawy, dopiero z końcem roku okna szczyciły się swoją przeźroczystą taflą. W kilka dni po zadośćuczynieniu obowiązki meldunkowemu, zostałem prawomocnym mieszkańcem i obywatelem miasta Wrocławia.

Dnia 6 września zgłosił się u mnie w drukarni posłaniec z listem, w którym Zarząd Drukarni Miejskiej prosił o wypożyczenie wyrazu „HALKA“ czcionkami o wysokości 20—25 cm, systemu gru-

bego t. zw. blokowego. Przypuszczałem na co potrzebuje tych czcionek, gdyż będąc jeszcze w Krakowie czytałem w marcu 1945 r. w prasie krakowskiej wzmiankę o przygotowywaniu się grupy artystów scen polskich, która z dyr. Stanisławem Drabikiem na czele miała wyjechać do Wrocławia. Artyści polscy doskonale pojmowali swoje zadanie, że winni dążyć wspólną drogą z tymi, którzy rozpoczęli odbudowę Ziem Odzyskanych.

Chętnie wypożyczyłem żądane czcionki, a drugiego dnia ukazały się rozplakatowane we wszystkich częściach miasta wielkie ogłoszenia, głoszące o mającej się odbyć dnia 8 września 1945 r. premierze polskiej opery „Halka“ St. Moniuszki.

W niezapomnianym dniu 8 września 1945 r. przed rozpoczęciem przedstawienia dyr. Stanisław Drabik wygłosił do obecnej w teatrze publiczności przemówienie, w którym między innymi powiedział:

„W odradzającej się z gruzów Ojczyźnie pragniemy stworzyć podwaliny naszej kultury teatralnej również na Zachodnich Kresach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Nie bacząc na tysiączne trudności i przeszkody, przychodzimy do was z pieśnią polską, by przetrwać tu z wami na zawsze“.

Ze stojącego wśród rumowisk przypadkowo ocalałego gmachu opery przy ul. Stalingradzkiej popłynął dnia 8 września 1945 r. Hymn Narodowy. Zabrzmiały głosy pieśni polskiej i tony muzyki polskiej, głosząc przez Polskie Radio całemu światu, że tu we Wrocławiu żyje mowa polska, pieśń polska i muzyka polska, że oprócz pracy nie zapominamy o kulturze. Nie da się opisać jak wielkie wzruszenie przeżyli widzowie pierwszej polskiej opery we Wrocławiu. Niejednemu słuchającemu pieśni i muzyki polskiej, popłynęła łza radości, nie znikając z oczu do końca przedstawienia, a przepełniona widownia publicznością polską, która aby się dostać do gmachu opery przebyła po kilka kilometrów pieszo ciemnymi ulicami miasta, dała dowód wdzięczności polskim artystom za ich rozpoczętą ofiarną pracę w naszym mieście.

Dnia 10 września wspólnie z ob. Zimnym pojechałem wypożyczonym z Uniwersyteckiego Biura Transportowego autem ciężarowym na obecny Rakowiec do mieszczącego się tamże warsztatu naprawy maszyn drukarskich firmy „Engels“ po odbiór wyremontowanego linotypu, przydzielonego drukarni przez Centr. Zarząd Państw. Zakładów Graficznych. Była to maszyna zecerska nowszego systemu niemieckiego z dwoma magazynami, klawiaturą

niemiecką, bez wkładek, klinów i bez jakichkolwiek części zapasowych. Zabraliśmy ten cenny nabytek, linotyp bowiem jako maszyna zecerska po przeróbce i uruchomieniu gwarantowała rozpoczęcie druku książki polskiej, tym bardziej, że ręcznych czcionek z polskimi akcentami drukarnia posiadała tylko minimalną ilość.

Po zmontowaniu przez sprowadzonego z Łodzi montera, przeobrażeniu magazynów i tastra na alfabet polski, uzupełnieniu wkładek i klinów, zakupieniu matryc z polskimi akcentami, zainstalowaniu światła i siły napędowej, wyłoniła się dość poważna trudność. Nie mieliśmy między sobą pracownika składacza-linotypisty; kilku Niemców linotypistów oraz paru Polaków znajdujących się we Wrocławiu, zajęły drukarnie mające od początku linotypy w swym posiadaniu, zaś linotypiści Polacy z terenów centralnych polskich nie kwapili się wówczas do pracy na Ziemi Odzyskanej. Ja jako składacz ręczny, znający wprowadzić trochę pracę linotypową, nie mogłem siedzieć za tastrem linotypu, praca moja szła w innym kierunku, zwłaszcza, że Rektorat Uniwersytetu zaczął nadsyłać nam pilne zamówienia na druki potrzebne mu tak do urzędowania wewnętrznego, jako też do mających się rozpocząć wpisów studenckich. Znalazłem jednak między pracownikami niemieckimi składacza znającego pracę linotypową i przy pomocy mojej po kilkunastu dniach ćwiczenia na polskim tastrze, rozpoczął układ linotypowy.

Pierwszy rękopis książki polskiej na układ linotypowy przysłał nam dr Antoni Knot, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej. Była to praca prof. Henryka Barycza pod tytułem: „Rola Polaków w Uniwersytecie Wrocławskim“. Całą powyższą pracę objętości 2 ark. druku składał z moją pomocą niemiecki linotypista.

Drugą pracę również na układ linotypowy przysłał prof. dr Tadeusz Mikulski. Był to „Kwartalnik Literacki“ zeszyt 1—2, rocznik XXXVI w objętości 16 $\frac{1}{4}$ ark.: wydawany przez Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, które to Towarzystwo rozpoczęło już swoje prace we Wrocławiu. Pracę tę składał już polski linotypista.

Z trzecią pracą, może najtrudniejszą dla nas przybył osobiście prof. dr Jerzy Kowalski w towarzystwie dr Bilińskiego. Bardzo ucieszyłem się obecnością osoby prof. Jerzego Kowalskiego w drukarni, znając go osobiście ze Lwowa, a przyniesione do druku czasopismo „E O S“ nie było mi obce; drukowałem go bowiem

przedtem we Lwowie. Układ zecerski „Eosu“ przedstawiał dla nas wielką trudność. Czasopismo to zamieszczało obszerne cytaty garmondem i petitem w języku greckim, zaś Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki, jak również żadna inna drukarnia we Wrocławiu nie posiadała czcionek greckich. I tu prof. Jerzy Kowalski przyszedł nam z prawdziwie obywatelską pomocą. Porozumiał się z mieszkającym w Warszawie prof. Jerzym Manteufflem, który w imieniu Polskiego Towarzystwa Filologicznego zamówił w odlewni firmy Idzikowski w Warszawie odpowiednią ilość czcionek greckich, pokrywając koszty odlewu funduszami Towarzystwa Filologicznego i zezwalając, aby koszty te ściągnęło Towarzystwo z rachunku drukarni dopiero po wykonaniu i dostarczeniu czasopisma „Eos“. W ten łatwy sposób drukarnia weszła w posiadanie czcionek greckich.

Zniknęła również trudność układu polskiego na linotypie. Pognaglany o natychmiastowy przyjazd syn mój opuścił Lwów i w początkach października 1945 r. wraz z całą swoją rodziną przybył do Wrocławia i objął pracę w drukarni jako linotypista, zaś poduczony składacz niemiecki opuścił Wrocław i wyjechał na stały pobyt do swojej ojczyzny.

Z początkiem listopada dostaliśmy z Rektoratu Uniwersytetu przydział niewielkiej ilości szkła okiennego, toteż zaraz poleciliśmy oszklić najpotrzebniejsze okna, tj. częściowo w zecerni ręcznej i linotypowej, maszynowni, intrologatorni i w biurze drukarni jedno okno. W następnych pozostały nadal deski i dykty.

Dnia 14 listopada nastąpiło w Uniwersytecie i Politechnice otwarcie roku akademickiego i rozpoczęcie wykładów. Drukarnia mając już prócz Niemców dwu składaczy polskich, dostarczała druków dla Uniwersytetu, Politechniki, Biblioteki Uniwersyteckiej, Klinik Uniwersyteckich oraz dla tworzących się na terenie Wrocławia Towarzystw o charakterze naukowym. Maszyny obsługiwane przez jednego Polaka i dwu Niemców pracowały pełny 8-godzinny czas pracy. Intrologatornia doprowadzona do stanu produkcji pod nadzorem polskiego pracownika pracowała normalnie. Nowoprzyjęty stereotyper Polak, przy pomocy sił niemieckich wydobywał z gruzów maszyny i części tychże służące do odlewów stereotypowych.

Magazyn papieru uporządkowany, zinwentaryzowany i objęty kartoteką, przejęty został przez Państwową Gospodarkę Papierem we Wrocławiu.

Z początkiem grudnia otrzymałem z Rektoratu Uniwersytetu polecenie, abym Niemców pragnących wyjechać do swojej ojczyzny bez przeszkód zwalniał, zastępując ich siłami polskimi. Po porozumieniu się ze Związkiem Zawodowym, zgłaszający się pracownicy polscy byli przyjmowani i zajmowali miejsca pracowników niemieckich, opuszczających Wrocław.

Rozpoczął się rok 1946, kalendarzowo drugi rok pracy we Wrocławiu. 1 stycznia o godz. 12-tej w południe wraz z kol. Wikłem, jako przewodniczącym Związku Zawodowego Drukarzy udaliśmy się do gmachu Urzędu Wojewódzkiego, składając imieniem Związku za pośrednictwem Wojewody życzenia noworoczne Prezydentowi Państwa i Członkom Rządu R. P. w Warszawie.

W pierwszych dniach stycznia zachorował nam składacz ręczny kol. Franciszek Piotrowski, repatriant ze Lwowa, a przewieziony na leczenie do Klinik Uniwersyteckich, zmarł 7 stycznia. Nie posiadał jeszcze swojej rodziny we Wrocławiu, więc pogrzebem zajęli się pracownicy drukarni, zaś koszty połączone z pogrzebem pokryła kasa drukarni. Nad otwartą mogiłą przemówił kol. Wikieł, żegnając pierwszego zmarłego drukarza Polaka w odzyskanym Wrocławiu.

Bardzo przykrą i dokuczliwą była dla nas pracowników drukarni zima roku 1945/46. Nieczynne centralne ogrzewanie, brak pieców, brak opału, okna nieszczelnie pozabijane deskami, pojedyncze z kawałków powprawiane częściowo szyby, mury przemokłe wodą przed naprawą dachu, to też wkradające się z zewnątrz zimowe powietrze powodowało dokuczliwe zimno, które tamowało pracę. Aby nie dopuścić do wstrzymania z tak wielkim trudem rozpoczętej pracy, ściągaliśmy z pobliskich zburzonych domów walające się piece żelazne, a z zasypanych piwnic wydobywaliśmy znajdujący się tamże koks. Tym sposobem ogrzewaliśmy najpotrzebniejsze ubikacje jak zecernię i maszynownię, a z upragnieniem oczekiwaliśmy nadejścia wiosny, która na szczęście bardzo wcześniej w tym roku rozpoczęła się.

Przyszedł 1 maja, pierwszy w wolnym Wrocławiu. Święto to obchodziliśmy bardzo uroczyście. Już o godz. 8-ej rano rzesze pracowników zdążyły na Plac Wolności, a w godzinę później wszyscy Polacy zamieszkali tak w mieście jak i na przedmieściach zjawili się na Placu, aby wysłuchać przemówień przedstawicieli Władz Państwowych, Partij Politycznych i Związków Zawodowych.

W godzinach popołudniowych odbywały się zawody sportowe oraz zabawy towarzyskie w poszczególnych zakładach pracy.

Dnia 15 maja 1946 r. zwiększył się nasz polski personel o jedną osobę. Przyjechał ze Lwowa kol. Mackford Edward, a objąwszy naczelne kierownictwo drukarni, rozpoczął wspólnie z nami dalszą pracę nad jej rozwojem. Jego pełna poświęcenia praca, której nigdy nie szczędził, przyczyniła się między innymi do wyposażenia zecerni ręcznej w kroje czcionek z polskimi akcentami, w znaki matematyczne, chemiczne itp. Dzięki jego staraniom drukarnia posiada obecnie własną cynkografię. Nie zważając na porę dnia jeździł do Warszawy, Poznania czy Łodzi, pilnując i przynaglaając wykonanie zamówionych czcionek. Dalsze miesiące 1946 r. były czasem przełomowym w składzie personelu drukarni. Wzmógł się napływ repatriantów zza Bugu, a szczególnie ze Lwowa, dał możliwość zwolnienia wszystkich pracowników niemieckich zastępując ich pracownikami polskimi. Przyjęci pracownicy polscy, zwłaszcza składacze ręczni, linotypowi i maszyniści drukarscy byli przedtem pracownikami pierwszorzędnymi zakładów graficznych we Lwowie.

Rok 1947 rozpoczął się wprawdzie dokuczliwą zimą, ale nie ulękliśmy się jej. Działało już bowiem centralne ogrzewanie naprawione przynajmniej częściowo. Piece żelazne stały we wszystkich użytkowych ubikacjach, a znajdujący się w piwnicach węgiel i koks zakupiony w miesiącach letnich, dawał rękojmię, że marznąć już tej zimy przy pracy nie będziemy.

Już w początkach wiosny cała zecernia ręczna została przeniesiona na I piętro do nowooszlonej, obszernej i wygodnej sali. Przeniesienie zecerni było konieczne ze względów zdrowotnych dla pracowników.

Wybrana w początkach marca 1947 r. przez pracowników drukarni pierwsza Rada Zakładowa w osobach kol. kol. Kania Jan, Drewniak Stanisław i Bogacz Józef rozpoczęła swe urzędowanie, a odbywszy posiedzenie dnia 15 marca uznała, że pierwszym zadaniem Rady będzie urządzenie świetlicy dla pracowników, co też nastąpiło w krótkim czasie, gdyż już 11 kwietnia 1947 r. odbyło się w lokalu własnej świetlicy tradycyjne „święcone“, urządzone staraniem Zarządu drukarni i Rady Zakładowej dla pracowników drukarni.

Dzień 1 maja — święta robotniczego był obchodzony w roku 1947 przez pracowników drukarni jeszcze bardziej uroczyście niż

w roku poprzednim. Dnia 1-go maja już od godz. 8-ej pracownicy zbierali się w drukarni, skąd częściowo pieszo udali się do Związku Zawodowego przy ul. Wierzbowej. Dołączyli się do zebranych tam kolegów ze wszystkich wrocławskich zakładów graficznych, poczem udali się do Hali Ludowej, na zgromadzenie ogólne. Po wysłuchaniu referatów wzięli udział w wielkim pochodzie przez ulice miasta.

Dzień 22-go czerwca 1947 r. był dniem wielkiego święta wrocławskiego świata drukarskiego. Tego dnia odbyło się uroczyste otwarcie XIV Ogólnopolskiego Zjazdu Drukarzy w sali Państwowego Teatru Dolnośląskiego przy współudziale Filharmonii Wrocławskiej, a w części artystycznej uroczystości wystąpił po raz pierwszy Chór Drukarzy Wrocławskich. Po skończonej uroczystości odbył się wspólny obiad koleżeński w salach hotelu „Polonia“, zaś w dniu następne w pięknie udekorowanej sali tegoż hotelu odbywały się obrady Zjazdu.

Dnia 1 lipca otrzymałem jednomiesięczny urlop wypoczynkowy, aby podratować zdrowie; za poradą lekarza wyjechałem w celu leczenia się do miejsca kąpielowego Solice-Zdrój, położonego w dolinie Gór Wałbrzyskich. Piękna była podróż równinami śląskimi do stacji Jaworzyna Śląska, ale jeszcze piękniejsza okolice podgórskimi do Wałbrzycha, po czym tramwajem przez Białą Kamień do Solic-Zdroju.

Poza zabiegami leczniczymi i popijaniem tych prawdziwie zdrowie dających wód kruszczowych, spacerowałem codziennie po wielkim i wspaniałym parku zdrojowym, spacerowałem tymi cielistymi alejami, po których dawniej chodzili różni baronowie niemieccy, a którymi dzisiaj chodzą nasi robotnicy i górnicy polscy — przyjeżdżający tutaj na wczasy wypoczynkowe i lecznicze. Widziałem kuracjuszy rekrutujących się z różnych zawodów, siedzących na ławkach pod kwitnącymi królewskimi kwiatami magnolii, azalii i rododendronów — wchłaniających w siebie balsamiczną woń tych kwiatów. Robiłem wycieczki na szczyt góry Chełmiec (840 m n. p. m.), do zamku książąt Pszczyńskich w Księżnie, na Wzgórze Gedymina. Zwiedziłem kopalnię w Białym Kamieniu, koksownię i hutę szkła w Wałbrzychu, zapoznając się z pracą i życiem pracowników zatrudnionych w górnictwie.

Szybciej niż przypuszczałem przeszedł miesiąc wypoczynku i zabierając się do odjazdu z żalem żegnałem te krystaliczne źródła „Mieszko“ i „Dąbrówkę“ z postanowieniem, że w przyszłym

roku również będę mógł chodzić po parku Solic-Zdroju i słuchać rozchodzących się po nim tonów orkiestry zdrojowej.

Rok 1948 rozpoczął się już pracą normalną. Drukarnia wypuszczała spod swych pras książki nie tylko dla Wrocławia, ale również drukowała prace naukowe dla Warszawy, Łodzi, Krakowa i Lublina.

W roku tym pracownicy drukarni przeżywali chwile obfitujące w bogactwo różnego rodzaju uroczystości, tak koleżeńskie jak również o charakterze ogólnorobotniczym.

Dnia 24 stycznia staraniem Zarządu drukarni i Rady Zakładowej urządzono dla pracowników wspólny opłatek we własnej świetlicy. W uroczystości tej wzięli udział wszyscy pracownicy drukarni oraz zaproszeni goście. Po złożeniu sobie wzajemnych życzeń odbyła się zabawa towarzyska.

Wspaniałą i niezapomnianą uroczystość jubileuszową sprawił Zarząd drukarni i Rada Zakładowa dnia 17 kwietnia 1948 roku dla trzech swoich pracowników z okazji ich 50-letniej pracy zawodowej. Z uroczystości tej „Wiadomości Graficzne“ wychodzące w Warszawie, w nr 5 z maja 1948 r. zamieściły następującą korespondencję z Wrocławia:

„Jubileusz 50-lecia pracy zawodowej w Drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu“. W dniu 17 kwietnia 1948 r. w Drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu odbyła się uroczystość 50-lecia pracy zawodowej kol. Gawłowskiego Zygmunta, kol. Kani Wojciecha i kol. Zamulińskiego Mariana. Uroczystość zaszczylicili swoją obecnością J. M. Rektor Uniwersytetu i Politechniki prof. dr Stanisław Kulczyński, Rada Nadzorcza Drukarni Uniw. i Polit. w osobach prof. Żychiewicza Emila, prof. dr Knastera Bronisława i prof. dr Olszewicza Bolesława oraz zaproszeni goście: prof. Skrętowicz, mgr. Varanka, Dyrektor Państw. Wrocł. Zakł. Graficznych Okręg Południe ob. Kubała, przedstawiciele Związku Zawod. Prac. Przem. Poligraficznego — przewodniczący kol. Szczucki, sekretarz kol. Tryba i inni.

Przy słowach „Marsza Drukarzy“ odśpiewanego przez Chór Zw. Zaw. Pr. Przem. Poligraf. weszli do świetlicy Jubilaci w towarzystwie J. M. Rektora Uniwersytetu i Politechniki Wrocł., Rady Nadzorczej, Dyrekcji i Rady Zakładowej, powitani przez zebranych kolegów — pracowników drukarni.

Po zagajeniu uroczystości i krótkim przemówieniu Dyr. Mackforda Edwarda, zebrani odśpiewali Hymn Państwowy po czym do

Jubilatów i zebranych uczestników uroczystości przemówił Rektor Uniwersytetu i Politechniki prof. dr Stanisław Kulczyński, podkreślając, że gdy w roku 1945 organizował przy Uniwersytecie Wrocławskim drukarnię, oparł się wyłącznie na wiedzy wytrawnych fachowców, którzy mieli poza sobą dziesiątki lat pracy w zawodzie drukarskim. Z kolei zabrał głos przewodniczący Rady Nadzorczej prof. Zychniewicz, wręczając Jubilatom dyplomy łącznie z prezentami.

Następnie prof. dr Knaster w imieniu Polskiego Towarzystwa Matematycznego złożył Jubilatom życzenia, ofiarowując im upominki.

Długiego życia i dalszej owocnej pracy w zawodzie życzył Jubilatom w imieniu pracowników drukarni przewodniczący Rady Zakładowej kol. Kania Jan. Przewodniczący Zw. Zaw. Prac. Przem. Poligraf. kol. Szczucki przedstawił zestawiony cyfrowo wyśięk 50-letniej pracy Jubilatów ilością złożonych czcionek w ciągu tych lat pracy.

Na wzniesiony toast na cześć Jubilatów chór odśpiewał pieśń „Cześć Pracy“, a kol. Lauda zadeklamował wiersz St. Szczęścikiewicza pt. „Pierwszym Organizatorom“.

Wzruszeni Jubilaci w serdecznych słowach podziękowali Rektorowi i Gościom za zaszczytowanie swoją obecnością uroczystości, a Radzie Nadzorczej, Dyrekcji, Radzie Zakładowej i pracownikom za urządzoną im tak wspaniałą uroczystość.

Następnie odbyła się część artystyczna, przeplatana punktami wokalnymi, w których udział brali: Chór Zw. Zaw. Prac. Przem. Poligraf. pod kierownictwem ob. Władysława Brodzinowskiego oraz kol. Lauda, kol. Herman i koleżanka Byzdra. W bardzo miłym nastroju uroczystość przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych“.

Korespondencję powyższą przesłał do „Wiad. Graficznych“ członek Rady Zakładowej kol. St. Drewniak.

Niezapomnianą będzie dla wrocławskiego świata pracy wiosna 1948 r. Z wiosną tą rozpoczęto budować najwspanialsze wspólne dzieło pracy robotnika i inżyniera-architekta.

Na wielkich zieleńcach mieszczących się obok ulic Wróblewskiego i Olszewskiego zawałonych różnego rodzaju pozostałym po ostatniej wojnie żelaziwem, zaczęła się realizacja myśli tworzenia wielkiej Wystawy Ziem Odzyskanych, wystawy — która miała dać świadectwo pokojowej pracy milionów ludzi, która miała

być historycznym dokumentem prawdy o przynależności Ziemi Odzyskanych do narodu polskiego.

Trzy lata pracował na Ziemiach Odzyskanych robotnik, rolnik, rzemieślnik, mechanik, malarz, rzeźbiarz, architekt, technik, inżynier, urzędnik, doktor, profesor, a w dodatku składał ciężko zapracowany grosz na premiovą pożyczkę odbudowy kraju, składał na Daninę Narodową. Otwarta w lipcu 1948 r. Wystawa Ziemi Odzyskanych pokazem swych eksponatów i wykresów potwierdziła, że ta praca nie poszła na marne.

Setki i tysiące ludzi z kraju i zagranicy, którzy zwiedzili pawilony WZO przekonały się, że zaludniliśmy i zagospodarowaliśmy Ziemię Odzyskaną. Wystawa ta pokazała rozrastający się nasz dobrobyt i siłę gospodarczą Państwa.

Praca w drukarni szła z wyteżoną siłą. Był to rok, w którym winniśmy zdać rachunek z pracy wykonanej od czerwca 1945 r. do 15 grudnia 1948 r. winniśmy podsumować nasze wysiłki z okazji Kongresu Zjednoczeniowego Partyj Robotniczych.

Nie będę robił szczegółowych wyliczeń. Podam tylko pobieżne zestawienie naszych prac. Gdy bowiem w roku 1945 objęliśmy zabudowania drukarni zniszczone, bez dachu, bez okien, bez szyb, bez drzwi, z dojściem po gruzach, to obecnie zabudowania te znajdują się w stanie kompletnego odremontowania, oszklone, ze szczelnie naprawionym dachem, doprowadzone w całości do stanu używania. Zostały zburzone niebezpieczne stropy frontowego budynku oraz bocznych zabudowań, usunięto gruz, stwarzając tym samym i wygodne przejście i przejazd do zabudowań drukarni.

Zawalona gruzami i odpadkami szkła zecernia ręczna została oczyszczona, wyciągnięta z cuchnących zakamarków, pomieszczona obecnie w frontowych jasnych i przestronnych salach drugiego piętra. W miejsce starych regałów i kaszt zecerskich stanęły nowe, dostosowane do rozkładu alfabetu polskiego. Gdy bowiem w r. 1945 mieliśmy tylko bardzo szczupłą ilość czcionek z polskimi akcentami, to dzisiaj posiadamy prócz wielkiej ilości różnego rodzaju czcionek z polskimi akcentami, także czcionki niemal wszystkich języków światowych oraz znaki do prac naukowych na wszystkie Wydziały Uniwersyteckie.

Maszyny zecerskie uzupełniono linotypem nowszego systemu, wyposażone zostały w szereg gatunków matryc z polskimi akcentami, a sprowadzona z Anglii najnowocześniejszego systemu ma-

szyna zecerska monotyp, uzupełnia je, zaspakajając w zupełności zapotrzebowania układów maszynowo zecerskich.

Odczyszczono, wyremontowano i uzupełniono maszyny i automaty drukarskie, przeprowadzono kompletnie nowe instalacje przewodów elektrycznych, wymieniono nowe silniki napędowe, odczyszczono i uruchomiono stereotypię i przelewnię ołowiu linotypowego, wyremontowano maszyny introligatorskie, uzupełniając takowe najgłówniejszymi maszynami jak maszyną do falcowania arkuszy, maszyną do szycia książek drutem na organtyynie i nićmi oraz wielkich rozmiarów maszyną do krajania papieru, poszerzając 3-krotnie dotychczasowe pomieszczenia introligatori. Urządzono własną cynkografię (kliszarnię), która oprócz zapotrzebowań własnych, dostarcza klisz również innym drukarniom miejscowym i pozamiejscowym.

Naprawiono rury wodociągowe i centralne ogrzewanie, poszerzono biura drukarni, poszerzono i przeniesiono magazyn papieru dla wygodniejszego dostępu do ubikacji parterowych, a co najważniejsze, personel niemiecki zastąpiono wysoko wykwalifikowanym personelem polskim. Toteż prace naukowe wychodzące spod pras Drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, wysyłane są nie tylko do wszystkich krajów europejskich, ale również do Ameryki Północnej i Południowej, do Azji i Afryki.

W roku 1948 rozpoczęła się nowa karta w historii polskiej klasy robotniczej. W dniu 15 grudnia tegoż roku miał się zebrać w auli Politechniki Warszawskiej Kongres Zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Z okazji tego zjednoczenia pracownicy Drukarni Uniwersytetu i Politechniki zebrani w dniu 4 grudnia 1948 r. pragnąc uczcić zjednoczenie się tych dwu partii powzięli uchwałę następującej treści:

„Doceniając w pełni historyczne znaczenie zjednoczenia się przodujących partii robotniczych, w uznaniu ich zasług w odbudowie Ludowej Polski, pracownicy Drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu postanawiają uczcić ten moment przez wzmoczenie wysiłków w normalnym czasie pracy, udoskonalenie organizacji i usprawnienie pracy, a przez to osiągnięcie w najkrótszym czasie jak najlepszych wyników. Równocześnie postanawiają odpracować dobrowolnie 2 godziny nadprogramowo, z czego dochód przeznaczają dla niezamożnej studiującej młodzieży akademickiej we Wrocławiu“.

Zegnąjąc wspólnie ze światem pracy miasta Wrocławia odjeżdżających delegatów na Kongres Zjednoczeniowy do Warszawy, byliśmy przeświadczeni, że zobowiązania nasze od r. 1945 wypełniliśmy z godnością polskiego drukarza.

W dniu 15 grudnia 1948 r. wszyscy pracownicy drukarni wstrzymali pracę o godzinie 10-tej rano, udając się do świetlicy celem wysłuchania uroczystego otwarcia Kongresu Zjednoczeniowego obu Partii. Po przemówieniu okolicznościowym wygłoszonym przez kol. Edwarda Mackforda, zebrani wysłuchali przemówień transmitowanych przez Polskie Radio z auli Politechniki Warszawskiej i po odśpiewaniu pieśni „Cześć Pracy“ powrócili o godz. 12-tej do swych zajęć. Po zakończeniu pracy staraniem Rady Nadzorczej, Zarządu Drukarni i Rady Zakładowej urządzona była w świetlicy wspólna zabawa dla pracowników, na której bawiono się do późnego wieczora.

Od przyjeżdżających do Wrocławia osób tak z Polski centralnej jak z zagranicy, bardzo często miłe dla ucha słyszy się słowa podziwu i pochwały o szybkości odbudowującego się miasta, o uruchomieniu zniszczonych fabryk i warsztatów pracy, o sprawnej komunikacji miejskiej, o wielkim rozroście tętna życia mieszkańców miasta. Biorąc rzecz obiektywnie jest w tym wielka zasługa tych jednostek, które na rzucone w maju 1945 r. hasło „na zachód“ pierwsze pospieszyły, by ze zgliszcz i gruzów wrocławskich wyciągnąć przyszłe życie. Ludzie ci swoim zapałem pociągali za sobą setki, a później tysiące nowych rąk do pracy i gdy dzisiaj myślą cofnąć się do pierwszej połowy roku 1945, to przyznać muszą, że nie mogą ukryć zdziwienia, bowiem jako drukarz pracowałem nie tylko w różnych miejscowościach położonych w kraju, ale również poza granicami państwa polskiego, jak w Czechach, Austrii, jednak nigdy i nigdzie nie było nawet do pomyślenia, aby czy to pracownik fizyczny czy umysłowy rozpoczął pracę przedtem zanim się dowiedział, a względnie umówił o wysokość zapłaty za tę pracę.

We Wrocławiu w roku 1945 było inaczej. Żaden pracownik polski nie pytał o zapłatę. Każdy ochoczo pracował nie bacząc na ilość godzin, otrzymując w zamian talerz zupy i kromkę razowego chleba.

Widzę tę szczupłych rozmiarów salę stołówek uniwersyteckiej mieszczącą się wówczas w gmachu obecnej Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Karola Szajnochy, za wspólnym stołem siedzących

zwykłego robotnika, woźnego, wyuczonego fachowca, studenta, magistra, doktora, profesora. Widzę ówczesnego Delegata Min. Oświaty, późniejszego Rektora Uniwersytetu i Politechniki prof. dr Stanisława Kulczyńskiego, który stojąc oparty o ramę okienną oczekuje na wolne miejsce za stołem, by zjeść tę ze wspólnego kotła grochówkę. Stojąc patrzył na te rzesze swoich pracowników grupy naukowej, wiedział dobrze, że za stołem siedzą ci, którzy przyjechali do Wrocławia nie tworzyć prywatę, ale przyjechali po to, aby wspólnie z nim tworzyć wielki gmach nauki polskiej — gmach, którego rozgłos rozniesie się po całym świecie naukowym.

Nie zabrakło w tej grupie i drukarza. Szedł w pierwszej linii do Wrocławia szybkimi krokami, a gdy przeszedł roгатkę wrocławską, zwolnił kroku, usunął przeszkody z zawałonych gruzów, odnalazł maszyny drukarskie i w drugim dniu po objęciu miasta przez władze polskie, mimo braku światła, wody i siły popędowej, wydrukował obwieszczenia w języku polskim, głoszące, że miasto Wrocław pozostaje już pod polskim rządem.

Szedł wzorem swojego kolegi poprzednika, bo gdy bowiem około 1475 roku pierwszy drukarz przyszedł do Wrocławia niosąc czcionkę w worku na plecach, by drukować polską książkę, to w roku 1945 przyszedł drukarz, aby tę czcionkę wygrzebać z gruzów i drukować tutaj nową, polską książkę.

Ale nie tylko grupę oświatową ogarnął ten niepowstrzymany żar do pracy. Grupa pracowników miejskich przewyciężyła olbrzymie trudności starając się, żeby jak najszybciej zabłysła lampa elektryczna i gazowa, ażeby jak najprędzej kran wodociągu rozpoczął swoją czynność, ażeby jak najprędzej uruchomić tramwaje i autobusy miejskie. Grupa Państwowej Fabryki Wagonów łamiąc wszelkie trudności starała się, aby jak najprędzej wypuścić pierwszy wagon z fabryki przez siebie odgruzowanej i doprowadzonej do stanu produkcji. Grupa kolejarzy dokonywała wprost „cudów“, aby jak najprędzej mógł przybyć na dworzec wrocławski pierwszy polski pociąg. Grupa spółdzielcza pracowała niezmordowanie dniem i nocą, aby zaprowiantować błyskawicznie rozrastające się miasto.

Dziś nie wszyscy już pamiętamy te wrocławskie dni pracy, kiedy chodziło się jeszcze z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu, kiedy każdy przybyły Polak był tak mile widziany, kiedy mieszkało się gdzie można i jak można, kiedy jadło się tylko z jednego, wspólnego kociołka.

Z tych to pierwszych wrocławskich dni pracy narodził się dzisiejszy potężny, pulsujący wielkomiejskim życiem polski Wrocław. Historyk czy kronikarz, kreślący historię rodzącego się z gruzów anno 1945 polskiego Wrocławia, nakreśli, że ci którzy pionierską pracę włożyli w te narodziny, byli pierwszymi rzeczystwymi przodownikami pracy we Wrocławiu.

Wolny czas po pracy zawodowej z wielką przyjemnością spędzam, pracując w ogródku działkowym, przydzielonym mi w roku 1945 przez pierwszy Obwód Zarządu Miejskiego. Ogródek ten znajdujący się obok Parku Ludowego otrzymałem w stanie wielkiego zniszczenia, spowodowanego przez rozmieszczone tam formacje wojsk niemieckich w czasie walk o Wrocław. Drzewa owocowe były połamane i pokaleczone od pocisków armatnich, krzewy zdewastowane, porobiono rowy i wykopy na schrony wojskowe, porozrzucane wszelkiego rodzaju materiały wybuchowe i zniszczone ogrodzenie, wszystko przedstawiało nędzny i odstraszający widok. Nie zraziłem się tym jego stanem i wczesną wiosną 1946 r. rozpocząłem uporządkowanie, naprawienie ogrodzenia, zasypywanie rowów i wykopów, zabezpieczenie drzew owocowych przed zniszczeniem i usunięcie niebezpiecznych materiałów wybuchowych. Dużo było z tym pracy. Wszystkie wolne godziny popołudniowe, świąteczne i niedzielne poświęciłem pracy na działce, ale w nagrodę za to ogródek mój przedstawia dzisiaj wspaniały dla oka widok. Mam w nim różnego rodzaju kwiaty, mam jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie, brzoskwinie i morele. Mam winorośle, porzeczki, maliny i agresty. Uprawiam tak bardzo wskazane dla zdrowia, a obfitujące w witaminy jarzyny domowe.

I gdy pięknego sierpniowego wieczoru siedząc w altance ocienionej gronowymi liśćmi, wpatrzony w błękit nieba, wchłaniając czyste kryształowe powietrze, podziwiam zwinne pokrzywki uprawiające swój ptasi sport po gałęziach drzew, przechodzeń idący aleją pomyśli: — ten sobie sielankę uprawia — odpowiem mu: nie — to nie sielanka, to zasłużony odpoczynek po wytężonej pracy.

BOLESŁAW DYNDĄ

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA Z LAT 1945 — 48

Pamiętam całe życie swoje, dni i lata. Chciałem się uczyć kiedy byłem jeszcze dzieckiem, ale szkoły nie było we wsi wcale. Gdy miałem lat dziesięć, wprost prosiłem matkę i ojca, aby mnie oddali do szkoły, żebym się uczył na księdza, a matka mi mówi, a cóżeś ty zgłupiał, na księdza trzeba się uczyć od 7 lat życia. Rysowałem, pisałem różne zygzaki po papierze, za co odbierałem wnyki.

W 12 roku życia ojcowie zaczęli mnie wysyłać na katechizm do parafialnego kościoła w Błogiem, ale cóż tutaj słyszało się tylko o takich rzeczach, z których można było dojść do zbawienia duszy, ale nigdy do poprawy sobie bytu.

Było to w zimie, kiedy ojciec z namówiska ś. p. B. Kopryka, byłego gajowego wysłał mnie do szkoły prywatnej w Przecheńsku za dopłatą, której nie pamiętam. Nauczycielka uczyła nas abecadła na tablicy, a liczenia na patykach i pisania na marmurowej tablicy. Pisało się rysikiem. Naukę diabli wzięli, a nauczycielka wyniosła się z tej wsi, gdzie nastąpiła przerwa. Dopiero po upływie kilku lat otworzono pierwszą szkołę u nas we wsi Zarzęcin i to jeszcze zawdzięczać trzeba osobie Józefowi Wnukowi, b. wójtowi będącemu w tym czasie w naszej wsi. Naciерpiał się zrazu trochę od bab i chłopów, którzy musieli dzieci od paszenia odrywać. Była to szkoła jednoklasowa.

Lokal też był nieodpowiedni u starego Walka Wnuka, brata wójta. U tego ciągle było tylko słyszeć muzykę, śpiew, przekleństwa i tańce, a przeważnie wtedy, gdy miała rozpocząć się parcelacja majątku Zarzęcin liczącego 360 mórg ziemi. Nauczycielka Kamińska była tylko do wakacji, po niej nastąpiła panna nastrojowa, której nie podobała się nasza wieś ani okolica, była wyczerpana nerwowo i wносиła pretensję do życia lepszej sfery. Po nowym roku 1923 wyjechała do Żarnowa, gdzie miała umrzeć na

atak serca. Wieś była tak bez nauczyciela przez 1½ roku. Jedni na to klęli, a drugim się to podobało, że dzieci będą paść krowy, gęsi i owce, a pieniędzy nie będzie trzeba wydawać na szkołę oraz kupno książek i zeszytów. Drudzy ubolewali, że ciemnota kiedyś ich dzieciom może zajrzeć w oczy, a przeważnie w wojsku, gdzie trzeba będzie listy pisać do domu i z domu, ani nie dać się oszukać lichwiarzom, handlarzom, przekupkom jarmarcznym, a zwłaszcza tym, którzy bez pracy żyją cudzym kosztem.

Zwróciłem się do ojca, abym mógł się kształcić dalej choćby w zakresie 7 klas szkoły powszechnej, która jest w Sulejowie. Ojciec posłuchał mnie i poszliśmy do nauczyciela Nowarego, ale ten zaśpiewał nam tyle pieniędzy, że można było kupić aż dwie krowy. Miał być to tylko okres przygotowawczy z tych klas, których mi było brak.

Biedny ojciec nie mógł nigdzie mnie usadzić. Poszedłem sam do księdza, ale ten powiada: a coś ty zgłupiał czy wariacji dostajesz. Któż to słyszał w tym wieku się uczyć, tobie się żenić a nie o szkole myśleć. Ucałowałem jego dłoń, bo inaczej byłby mi po pysku nawalił. Odszedłem jak zmyty od niego, kląłem na czym świat stoi, ale to nic nie pomogło.

W lecie nad Pilicą pasłem krowy. Nie pamiętam dobrze jak to było, jednym słowem pod olszyną łowi pan z miejska ubrany na wędkę ryby. Podszedłem do niego i zaczęliśmy rozmawiać o różnych rzeczach. Skoro się on ode mnie dowiedział, że lubię czytać, więc powiada tak: u nas w mieście Sulejowie znajduje się biblioteka i kursa nieraz są też urządzone dla młodzieży. Spodobała mi się ta mowa jego. Ale nieszczęsne krowy poszły w las w zagajnik. Ja rad nie rad musiałem biec za krowami. Gdy je znalazłem i przygnałem na łąkę pana już nie było, ale mowa jego nie dała mi spokoju

Nareszcie sekretarz M. Stobiecki student Wyższej Szkoły Handlowej, pokierował mnie na kurs instrukt. jedwabniczy w Milanówku pod Warszawą, na który szedłem 120 km pieszo. Kurs ten ukończyłem i powróciłem do domu. Później jadę do Zakonu Misjonarzy księży Michalitów w Miejscu Piastowym i byłbym pozostał, gdyby nie prawo kanoniczne, które zabraniało przyjmowania jednaków do zakonu. Ojciec nawet na tę podróż zapożyczył się. Tam musiałem zostawić lniane prześcieradło, które sama rodzona matka robiła w zastaw za 30 zł, za które pieniądze wróciłem do domu.

Wziąłem się do roboty, zasadziłem kilka drzew morwowych koło zagrody rodzinnej, ale tą uprawą się wiele nie cieszyłem, bo matka ciężko zaniemogła i zmarła, a ojciec się ożenił drugi raz; trzeba było uciekać w świat. Zrazu pracowałem jako robotnik w filii mleczarskiej z Zarzęcinie, gdzie korespondencyjnie ukończyłem kurs 5-cio miesięczny mleczarski. W dwa lata filię zlikwidowano, a ja chwyciłem się pracy agenta najpierw portretów firmy Renaissance w Kielcach na prowincji. Później zostałem akwizytorem przy małej sumie pieniężnej firmy katolickiej artykułów dewocjonalii, tj. krzyży, różańcy i medalików itd. Wreszcie wybuchła wojna niemiecko-polska.

W 1942 r. zabrali mnie Niemcy kiedy jechałem kolejką wąskotorową na kurs dla księgowych do Państwowej Szkoły Handlowej w Piotrkowie Trybunalskim. Już w Sulejowie dobrzy ludzie ostrzegali, że na kolejce będzie łapanka ludzi na roboty do Niemiec, ale ja miałem zaświadczenie w kieszeni, nie przypuszczałem, że mnie kulawego w owym czasie zabiorą, bo miałem nogę przebitą gwoździem, będąc boso w lesie na grzybach. Pamiętam kiedy nas Niemcy łapali i do tej samej też szkoły przywieźli na kwatere, byłem głodny i drżący od zimna. Nad ranem wyprowadzili nas żandarmi prosto do bydłęcego wagonu, który zamknęli i tak przywieźli do Częstochowy, gdzie byliśmy w lagrach przez dwa dni o czarnej kawie i suchym kawałku chleba. Na trzeci dzień wyprowadziła nas znów straż do pociągu oddając w ręce agenta, który władał czystym językiem polskim.

Przejechaliśmy przez Wrocław, nad którym unosiły się balony zaporowe, później Żagań i Halle aż do Kassel. Skąd znów nas miano przywieźć do Berlina. Ubranie z nas zdjęto, oddano do dezynfekcji jak też nas samych oddano do szprycowania.

Z Kassel przewieziono nas do Berlina, gdzie osadzono w firmie Dolberg A. G. Tutaj przetrzymałem aż do końca wojny. Ciągłe naloty na Berlin i głódówka dawała się we znaki. Na tych robotach w obozie pracy zapoznałem się z robotnicą Anielą Zychówną z m. Koźmin pow. poznańskiego, którą zaślubiłem po powrocie do kraju. Zatrzymałem się przez kilka tygodni w Koźminie jako robotnik ogrodniczy przy szkole ogrodniczej. Pracować tutaj trzeba było tak samo ciężko jak kiedyś przy ojcu na cztero morgowym gospodarstwie w Zarzęcinie w lesie i obozie pracy. U dyrektora szkoły pracowało się za cztery złote na godzinę przy krowach i w polu. Zgniewało mnie to wszystko — miałem trochę jeszcze

łachów, z którymi poszedłem ze swą narzeczoną na wieś, sprzedałem i przyjechałem do Wrocławia. W mieście dopytywałem się o pracę, aż nareszcie skierowano mnie do Dyrekcji Okr. Poczty i Telegrafów.

Do Dyrekcji trzeba było iść pieszo trzy km. przez całe prawie miasto. Gdym zaszedł tam, stał na warcie już ten sam człowiek, który mnie skierował do pracy pocztowej. Zaraz odezwał się do mnie tymi słowami: a toś przyszedł bratku, idź prosto na górę do kierownika działu osobowego na II piętrze. Skierowanie mi dali do urzędu obwodowego Wrocław 1 przy ul. Stalina 47.

Praca jest, ale noc się zbliża, spać nie ma gdzie, kręcę się po urzędzie i ekspedycji, urzędnicy patrzą na mnie, spod nosa puszczają dym. Myślę sobie dam ja tu radę, na ekspedycji są dość szerokie ławki, mam ciepłe palto, to i mróz mi figę robi, jak mnie Niemcy guzik zrobili. Tak przespałem do rana. W drugim dniu poszedłem do kuchni po czarną kawę, bo białej nie było, a chleb kosztował dwa razy tyle co dzisiaj. Po zagrzaniu się czarną kawą poszedłem do sekretariatu, gdzie obwodowy naczelnik dał mi kartę do Upt Nr 4. Przyszedłem do tego urzędu, rozglądam się i patrzę: za okienkiem siedzi jakiś chuderlawy panisko przygarbiony nad biurkiem, który sprzedaje znaczki i odbiera listy rejestrowane. Po sali uwija się stary Niemiec były naczelnik tutejszego urzędu Wrocław 4. Nazywał się Białkowski, miał być zniemczony Polak, jak sam mówił. Rąbaliśmy w piwnicy drwa do pieca, sortowaliśmy listy itd. Później cała praca fizyczna spadła na moje barki, w dzień jako tako, ale najgorzej z nocą. Wreszcie dostałem zniszczone, zabrudzone, bez szyb mieszkanie z rozwalonym piecem. Pozabijałem okna dyktą, a rurę pieca wystawiłem w okno na ulicę. Sprowadziłem żonę. Meble trzeba było w niedzielę sprowadzać z gruzów na taczce. Z czasem urządziłem sobie doskonałe mieszkanie, w którym mieszkam.

I tu we Wrocławiu przyszło mi znów do głowy, abym się zaczął uczyć. Zapisuję się jako trzydziestosiedmioletni na kurs szkoły powszechnej przy ul. Klęckowskiej 13. Na kursie byli również i tacy jak ja chłopaki z duszą i sercem. Do szkoły chodziłem trochę z opóźnieniem, bo pracy było wiele, a przeważnie przy nadawaniu paczek, bo szaber był wielki.

Naczelnik jak naczelnik trochę patrzył na mnie z ukosa, ale musiał przyznać, że trzeba się dziś w wolnej Polsce uczyć choćby na godzinę przed kochaną śmiercią.

W 1948 roku jestem na czwartku literackim, gdzie przedstawiłem swoje prace literatom. Jeden z nich Tadeusz Lutogniewski redaktor Gazety Robotniczej wskazał mi drogę, abym poszedł do Ogniska Państw. Kultury Plastycznej przy Państw. Wyższej Szkole Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Dyrektor Dołżycki przyjął mnie z prof. Dawskim z otwartymi rękami. Dano mi stalugę rysowniczą, obserwowano moją pracę. Ogłoszono konkurs tyg. liter. społ. Wieś, w którym wziąłem udział. Zostałem wyróżniony za pracę pt. „Kłótnia o Zachód“. Zaproszony na zjazdy do Rytwian i Warszawy „Chłopskiej Drogi“, wciągnięty do Zw. Zaw. Liter. Pol. oddz. wiejski do Z. A. i K. S. w Warszawie, a nawet do Wydz. Art. Talentów Samorodnych przy Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Pracuję ciężko z rana do wieczora, od 6 godz. rano do godz. popołudniowych, przemęczony, nogi strasznie bolą. Zjem obiad skromny i zabieram książki i papier, idę do Państw. Ogniska Kultury i Sztuki Plastycznej, tam wykonuję rysunki z modelu, natury martwej i żywej. Prace moje zostały wystawione, zakupione przez dyr. p. Borowego, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz przez Okr. Zw. Zaw. we Wrocławiu.

Gdy przyjeżdżam tramwajem do domu, w izbie jest ciemno, tylko słyhać głos uczciwego człowieka przez radio, bo żona z małym synkiem śpią. Zapalam światło i zaczynam studiować choćby jedną godzinę czytając lub pisząc. Słyhać gawędy z radia o takich samych ludziach jak ja sam, którzy doszli do celu tą samą drogą.

TEOFIL SZALAK

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA Z LAT 1945 — 48

Przyjechałem do Wrocławia wraz z żoną z Otwocka. Przyjechaliśmy dnia 15. 1. 47 r. Stacja Wrocław kiedyś była bardzo ładna, trochę podobna do stacji Lwowa. Pociągi wchodzi pod dach oszklony. Oglądam się po stacji, częściowo ściany obalone od kul, miejscami okna wyłamane z ramami, a inne lżej uszkodzone, tu drzwi uszkodzone, tam złamane lub wcale nie ma. Jednym słowem smutny widok, choć nie pierwszy taki smutny widok widzę. Ale ruch opanowany przez kolejarzy polskich, widać kioski i bufet z napojami i wędliną, dużo pasażerów siedzących na ławach stacyjnych i krzesłach przy stołach i bez stołów. Tam radio gra, tu muzykanci dla zarobku. Wychodzimy przed stację na podjazd stacyjny, który kiedyś był bardzo piękny. Taksówek ani dorożek wcale nie było przed stacją, tylko Niemcy, którzy jeszcze pozostali do tego czasu, czekali z wózkami ręcznymi na pasażerów, odwozić ich bagaże do wskazanego miejsca.

Idziemy szukać domu, gdzie mieszkała siostrzenica mojej żony. Patrzymy domy kilku piętrowe poprzewalane, tylko wielkie kupy gruzów; dochodzimy do ul. Ogrodowej, dosłownie więcej domów pobitych, powalonych niż całych, kilku piętrowe i niższe kamienice w gruzach, tylko szkielety gdzie niegdzie sterczą. Nareszcie doszliśmy do ulicy Łukaszeńskiego 17, idziemy do mieszkania, zastaliśmy kuzynkę i jej męża w domu, tam nas przenocowali. Rano idziemy w stronę naszego mieszkania, które było dla nas zarezerwowane. Na ul. Cieszyńskiej nr 37 m. 15 mieszkanie ładne, pokój kuchnia, przedpokój duży, balkon. Dom narożny przy ul. Cieszyńskiej i Brzeskiej, dom 4-ro piętrowy, pół domu do drugiego piętra rozbite, pół zajęte przez mieszkańców, choć ta druga połowa też była uszkodzona, ale ludzie mieszkali. Przed domem duże kupy gruzów i tak prawie koło każdego domu, jeśli nie całkiem rozbity to do połowy albo choć trochę uszkodzony, ale każdy budynek uszkodzony.

Kto widział Wrocław w 45 r. wie, że przejść było trudno, po kilka metrów grubości leżały gruzy. Przypominam sobie te przykre chwile, kiedyśmy patrzyli na te gruzy, wszystko widzieliśmy w tych gruzach, meble, naczynia kuchenne, rowery, samochody i co było w mieszkaniach, wszystko zmieszane z gruzem, połamane pogięte, kto może wiedzieć, może i tam ludzie leżeli, bo ludzie bezbronni, dzieci, kobiety, starsi, do piwnic się chowali. Dużo widziałem mogił usypanych przez wojnę w gruzach, a na znak postawione tam były małe deski, że tu spoczywa człowiek. Ile mogił było na ulicach, ile na polach, ogrodach. Ale w r. 1948 cmentarze z miasta znikły; nawet tysiące mogił, które były po ulicach, przewieziono na cmentarz i tam prochy pochowano i parki wyrównano, ogrody, okopy, bunkry ponemieckie porozwalane, poniszczone, na tym miejscu kwiaty rosną; gdzie były bunkry żelbetonowe, tam porobiono klomby, uliczki spacerowe, żółtym piachem cegły posypano; latem dużo kobiet z dziećmi na wózkach w chłodzie pod drzewami całe dni przebywają, tramwaje jeden za drugim kursują, taksówki, samochody, motocykle trąbią i na ulicach opanowany porządek. Już nie ma na ulicach okopów, ulice zabezpieczone od ruin, ażeby gruz nie spadł komuś na głowę i żeby ludzie zapomnieli o tym, że kiedyś wojna była. Chyba każdy wie, co znaczy wojna, i kto cierpi przez wojnę i komu ona potrzebna. Piszą i mówią, bij wroga, a kto jest wróg. Człowiek dla człowieka. A skąd tamci mogą być wrogami? Człowiek o kilkaset lub o kilka tysięcy kilometrów, on będzie wrogiem dla mnie albo ja dla niego? Wrogami są ci, podżegacze świata, co to do wojny ludzi namawiają, ci wszystką siłę i pieniądze na zbrojenia oddają...

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Kuczyński J., Fortschrittliche Wissenschaft, wyd. 2, Berlin 1951, str. 166.

Niniejsza książka jest zbiorem naukowoznawczych essay'ów znanego niemieckiego marksistowskiego ekonomisty i historyka. Essaye te to bądź artykuły, bądź odczyty czy wykłady, powstałe w latach 1946 — 1951. 2 szkice I-szej części zajmują się zagadnieniem nauki radzieckiej: w pierwszym z nich „Stalin jako historyk“ — wskazuje autor z jednej strony na dalsze, twórcze rozwinięcie zasad marksizmu-leninizmu przez Stalina, z drugiej zaś podaje przykłady rozpatrywania przez Stalina poszczególnych zagadnień historycznych, podkreślając, że dla niemieckich historyków marksistów winny one stać się wzorem zastosowania metody materializmu historycznego przy badaniu konkretnych problemów historii Niemiec. Drugi szkic — „O założeniach i charakterze nauki w ZSRR“ — przedstawia w syntetycznym skrócie wspaniałe osiągnięcia i perspektywy rozwojowe nauki radzieckiej. Kuczyński podkreśla, że właśnie nauka radziecka jest spadkobierczynią wszystkich postępowych tradycji nauki światowej, równocześnie jednak zaznacza, że rozwija się ona w zgoła odmiennych warunkach, niż jakakolwiek nauka burżuazyjna. Na tym tle przedstawia autor dotychczasowe osiągnięcia nauki w ZSRR, najpierw w dziedzinie nauk przyrodniczych i technicznych, a następnie społecznych, przeciwstawiając w zakończeniu te osiągnięcia zastojowi nauki burżuazyjnej. Druga obszerniejsza część zbioru: „O postępową naukę w Niemczech“, zawiera szkice, będące wyrazem walki Kuczyńskiego i innych postępowych uczonych NRD o nowe, marksistowskie podejście do zagadnień ekonomicznych i problemów historycznego rozwoju Niemiec. W pierwszym z nich: „Dlaczego istnieć może tylko nauka walcząca“ autor podkreśla konieczność aktywnej, bojowej postawy uczonego, zarówno w stosunku do współczesnej mu rzeczywistości, jak i w dziedzinie jego specjalności, gdzie zwalczać winien wszelkie reakcyjne poglądy, a walczyć o stworzenie nowej wiedzy, opartej na podstawach marksizmu-leninizmu. 3 następne kolejne szkice poświęcone są zagadnieniom ekonomii politycznej. W pierwszym z nich „Obecny stan nauki o gospodarce“ ekonomię burżuazyjną, która obecnie, wraz z ogólnym kryzysem kapitalizmu, przeżywa również wyraźny kryzys, nie potrafiąc nie tylko wyjaśnić, ale nawet wyróżnić, narastających nieustannie trudności kapitalistycznej gospodarki, przeciwstawia Kuczyński sowieckiej marksistowsko-leninowskiej ekonomii, która nie tylko, że wyjaśnia w rzetelnie nau-

kowy sposób aktualne trudności świata kapitalistycznego, ale po-
trafi również wskazać jedyną realną drogę wyjścia z tych trud-
ności, drogę, na którą wkroczyła już trzecia część świata. Dalsze
szkice poświęcone są zagadnieniom marksistowskiej partyjności
w naukach ekonomicznych, przeciwstawionej burżuazyjnemu pseu-
doobiektywizmowi („Polityka i ekonomia“) wzgl. konieczności grun-
townego poznania prac klasyków marksizmu-leninizmu, jako pod-
stawy w dalszych studiach ekonomicznych („Jak studenci nasi stu-
diować winni nauki ekonomiczne?“). Dla historyków polskich
jednak, przede wszystkim dla historyków, zajmujących się dziejami
naszych Ziemi Zachodnich, największe znaczenie mają dwa ostatnie
szkice zbioru, poświęcone zagadnieniom niemieckiej historiografii:
„Rozważania nad niemiecką historiografią“ i „Białe plamy w historii
gospodarczej Niemiec“. W pierwszym z nich, powstałym jeszcze
w 1946 r. Kuczynski zajmuje się zasadniczymi błędami niemieckiej
historiografii burżuazyjnej, datującymi się jeszcze od czasów Ran-
kego: metafizycznym, izolowanym traktowaniem poszczególnych
działów historii, jak historii politycznej, gospodarczej itd., oraz pry-
matem zagadnień polityki zagranicznej, przejawiającym się zarówno
w wielkiej ilości prac, poświęconych tym właśnie zagadnieniom, jak
i w dążeniu do wytłumaczenia całokształtu procesu dziejowego Nie-
miec czynnikami zewnętrznymi. Autor zatrzymuje się bliżej na dru-
gim z tych punktów, określając go jako „uchylanie się niemieckiej
burżuazji od odpowiedzialności za taki, a nie inny rozwój historii
Niemiec“ i wskazując na szereg konkretnych historycznych proces-
sów, będących powodem tego stanowiska niemieckiej historiografii.
W drugim szkicu historiograficznym wylicza Kuczynski szereg pod-
stawowych problemów historii gospodarczej Niemiec, zupełnie nie-
mal nie opracowanych przez burżuazyjną historiografię, wskazując
na wstępie na klasowe źródła omijania tych zagadnień. Owe „białe
plamy“ to wg autora następujące problemy: walka klasowa na wsi
w 16 — 18 w. (z wyj. w. wojny chłopskiej), akumulacja pierwotna,
feudalna reakcja w 16 — 18 w., manufaktura i nakład, pierwszy okres
rozwoju niemieckiego kapitalizmu (1810 — 1870), powstawanie kapi-
tału finansowego, stosunek przywódców niemieckiej socjaldemokra-
cji i związków zawodowych do monopoli (1875 — 1914). W zakończe-
niu autor podkreśla konieczność opracowania tych właśnie zagadnień
przez nową, opartą na zasadach materializmu historycznego historio-
grafię niemiecką.

W. Dł.

No w a k o w a J., Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg
handlowych na Śląsku do końca XIV wieku, (Prace Wrocław-
skiego Towarzystwa Naukowego, ser. A, nr 43) Wrocław 1951,
str. 226 + 1 mapa.

Książka J. Nowakowej stanowi cenną pozycję w polskiej histo-
riografii Śląska. Autorka postawiła sobie za cel nie tylko ustalenie

położenia poszczególnych komór celnych na Śląsku w omawianym okresie, lecz również wytyczenie w oparciu o ustalone komory celne i inne dane (położenie osad, wzmianki o drogach, kierunek zabudowy ulicówek) dróg handlowych i to nie tylko głównych tranzytowych, lecz w miarę możliwości także mniejszych, o znaczeniu lokalnym. Praca została oparta na publikowanym materiale dokumentarnym z dyplomatariuszy śląskich, bez uwzględnienia mniej ważnych zdaniem autorki źródeł historiograficznych. O ile chodzi o zasięg terytorialny, książka uwzględnia Śląsk w jak najszerszych granicach wraz z księstwami siewierskim, oświęcimskim i zatorskim, Śląskiem Opawskim, okrugiem Wschowy, sięgając na zachodzie po Nysę łużycką.

Po wstępie omawiającym cel, zakres, źródła i metody pracy oraz dotychczasowy stan badań, autorka przechodzi do omawiania rozmieszczenia poszczególnych komór celnych. Słusznie został przez nią wybrany system podawania informacji o komorach celnych według położenia ich przy poszczególnych drogach. W ten sposób postępując odnośnie poszczególnych dróg, wychodzących z dwóch najważniejszych węzłów drogowych Śląska: Wrocławia i Nysy, poznajemy dokładny przebieg poszczególnych szlaków komunikacyjnych i rozmieszczone przy nich komory celne. Jedynym wyjątkiem w tym systemie jest odrębne podanie komór celnych ośrodka wrocławskiego rozłożonych w promieniu ok. 15 km wokół miasta przy przejściach przez Widawę, Ślężę i Bystrycę. Trzeba stwierdzić, że Śląsk XIII i XIV w. w świetle danych zestawionych przez autorkę, to kraj o niezwykle gęstej sieci drogowej. Na uwagę zasługuje fakt, że ważniejsze szlaki handlowe, zwłaszcza biegnące z Wrocławia czy Nysy do Krakowa, mają po kilka wariantów, co wskazuje na znaczenie mniejszych miast jako rynków zbytu dla ówczesnego wielkiego handlu, na przypuszczalne uczestnictwo w tym handlu również kupców miast mniejszych, oraz wskazuje na lokalne znaczenie tych wariantów jako połączeń między poszczególnymi mniejszymi ośrodkami miejskimi. Autorka nie zajmuje się niestety bliżej towarami przewożonymi przez poszczególne drogi i komory celne, co byłoby dla historyków rzeczą bardzo ciekawą i znacznie wzbogaciłoby pracę. We wstępie zaznacza wprawdzie, że materiał dostarczany przez taryfy celne jest dość szczupły, oraz że nie chce wychodzić poza wyznaczony zakres pracy poświęconej topograficznemu przedstawieniu rozlokowania komór celnych i dróg handlowych. Wydaje się jednak, że przy tak obszernym i sumiennym zebraniu materiału nie kosztowałoby wiele trudu wymienienie w miarę możliwości towarów przewożonych poszczególnymi drogami.

Po szczegółowym omówieniu rozmieszczenia komór celnych autorka podaje szereg cennych tablic poświęconych: chronologii pojawiania się komór celnych, ich rozmieszczeniu, gęstości rozmieszczenia wzdłuż najważniejszych dróg handlowych, prawu własności do dochodów z ceł, akcji wykupywania ceł przez miasto Wrocław na początku XIV w., zwolnieniom od opłat celnych dla poszczególnych

miast Śląska, wreszcie dwie tablice poświęcone brodom, przewozom i mostom na Śląsku w układzie alfabetycznym oraz chronologicznym i rzeczowym.

W osobnym rozdziale autorka sumuje wyniki pracy. Ogółem odnalazła ona i umiejscowiła na mapie 77 komór celnych. Znaczna część z tych komór otaczała 3 pierścieniami w odległości ok. 15, ok. 50, wreszcie ok. 100 km. Wrocław, główne skrzyżowanie dróg i główny punkt handlowy Śląska. Wokół drugiego o mniejszym stosunkowo znaczeniu węzła drogowego, jakim była Nysa, istniał tylko pojedynczy pierścień komór celnych w odległości ok. 50 km. od miasta.

Na dyslokację komór nie miały większego wpływu granice państwowe (między komorami położonymi w miastach pobliskich granicy a komorami wewnątrz kraju nie ma żadnych różnic, na samej granicy komór nie było), lecz decydującym czynnikiem było samo rozmieszczenie dróg handlowych. O ile chodzi o chronologię pojawiania się komór, to najwcześniejsza znana autorce komora celna istniała w Hradcu w r. 1078, z XII w. zachowały się wzmianki o komorach w Opolu i Opawie.

Średnia odległość między komorami celnymi na głównych szlakach handlowych wynosiła 25,5 km., co równa się według autorki, trasie jaką mógł przebyć w ciągu jednego dnia naładowany towarami wóz kupiecki, stąd wynika, że podróżujący drogami Śląska kupiec opłacał cło codziennie. Następnie autorka przedstawia pobieżnie opłaty pobierane przez komory celne i przebieg najważniejszych międzynarodowych dróg handlowych przez tereny Śląska. Na zakończenie swej pracy J. Nowakowa stwierdza, że nie może dać w tej chwili odpowiedzi na to, czy szereg opracowanych przez nią szlaków komunikacyjnych miał przede wszystkim znaczenie tranzytowe, czy też w mniejszym lub większym stopniu były to połączenia lokalne między wytwarzającymi się na tle rozwoju stosunków produkcyjnych osadami miejskimi. Skłania się jednak, mym zdaniem zupełnie słusznie, do uznania, że fakt rozmieszczenia komór celnych właśnie w miastach, stanowiących lokalne ośrodki produkcji, wskazuje na chęć ciągnięcia zysku również z ruchu lokalnego. Wydaje mi się, że możnaby pójść dalej i stwierdzić choćby na podstawie analizy załączonej mapy, że szereg dróg miało bez wątpienia znaczenie lokalne. Na połączenie znaczenia lokalnego z wielkim handlem tranzytowym wskazuje wyraźnie cytowane już istnienie różnych wariantów najważniejszych szlaków handlowych.

W niektórych wypadkach nawet podane warianty dróg głównych wyglądają raczej na drogi lokalne, jak na przykład droga z Nysy do Krakowa przez Koźle, która na odcinku od Ścinawy Małej do Pyskowic zdaje się spełniać rolę połączenia miast przy niej położonych: Białej, Głogówka, Koźla i Ujazdu bądź między sobą, bądź to z głównym szlakiem Wrocław — Nysa — Racibórz — Kraków. W każdym razie podkreślić należy fakt zwrócenia uwagi na tak ważne, podkreślane przez naukę radziecką zagadnienie samorodnego

powstawania lokalnych ośrodków produkcji i ich zasadniczego znaczenia dla rozwoju stosunków gospodarczych. Chociaż sama autorka kwestią tą samą bliżej się nie zajęła, jednak zebrany przez nią materiał zawiera dla tego zagadnienia wiele cennego materiału.

R. Heck

Mehring F., *Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters*, Berlin 1947, str. XI + 329.

Książka Mehringa jest wznowieniem jego pracy, opublikowanej po raz pierwszy w r. 1910, powstałej w związku z wykładami z historii Niemiec, odbywanymi w szkole partyjnej SD niemieckiej. Stanowi ona próbę — jak słusznie podkreśla wydawnictwo, doskonale udaną — przeciwstawienia się poglądom niemieckiej historiografii burżuazyjnej na węzłowe zagadnienia z dziejów Niemiec. Już z tej postawy autora wynika jeden z największych walorów jego pracy, mianowicie duże nasilenie elementu polemiki, dobrze opartej na gruntownej znajomości zasad materializmu historycznego i dialektycznego. Dzięki tej swojej „polemiczności” książka Mehringa uczy czytelnika nie tylko odfałszowanej historii Niemiec, ale — co nie mniej ważne — wprowadza go niejako w proces myślenia i posługiwania się bronią marksizmu w nauce historycznej. Jednym z wielu przykładów korzyści dla nauki i czytelnika, jakie z takiej postawy wypływają, jest przeprowadzona na kartach książki równie trafna jak wnikliwa walka z legendami „misji narodowej” i „misji socjalnej” Hohenzollernów (s. 74 i nast.) — walka, która dziś wydawać się nam może merytorycznie anachronizmem, ale która tym nie była w r. 1910 a i dzisiaj jest pouczająca jako konkretny przykład stosowania marksistowskiej metody badawczej w historiografii.

Mehring nie daje systematycznego, faktograficznego przeglądu dziejów Niemiec. Nie było to zresztą jego celem, jak to sam stwierdza w przedmowie. Chodziło mu raczej o rzucenie pewnych kierunkowych tez, ułatwiających właściwe poznanie i ocenę przeszłości jego kraju, o to, by „w najogólniejszych zarysach i w najwęższych ramach dać obraz historycznego rozwoju i jego wewnętrznych związków”. Odpowiednio do tego uwzględnia tylko jego problematykę węzłową, zmierzającą głównie do ukazania toczącej się na przestrzeni wieków walki postępu z wstecznictwem, ukazania prawidłowości ekonomicznych i politycznych, prowadzących nieuchronnie do klęski feudalizmu. Stąd też korzystanie z książki Mehringa zakłada posiadanie pewnej sumy wiadomości natury faktograficznej z dziejów Niemiec — co zwłaszcza przy stosowaniu jej jako podręcznika trzeba mieć na uwadze.

Tę węzłową problematykę widział autor w zagadnieniach, które orientacyjnie przynajmniej warto wymienić.

Wiele uwagi poświęcono reformacji i jej skutkom z podkreśleniem roli kapitału kupieckiego, rozkładowi Kościoła katolickiego, nowej ideologii reprezentowanej przez Lutera, Münzera i Huttena, zna-

czeniu wojny chłopskiej, jezuityzmowi itd. Nie została pominięta z kolei po mistrzowsku naszkicowana istota prusactwa, dalej znaczenie rewolucji francuskiej dla przekształcenia stosunków wewnętrznych w Niemczech, z doskonałą analizą epoki i genezy reform Steina. Szerokiego omówienia doczekała się rewolucja 1848 r. i początki niemieckiego ruchu robotniczego a także zwycięska ostatecznie „rewolucja odgórna“, zjednoczenie Niemiec i walka o kulturę. Ostatni, najobszerniejszy rozdział poświęcił autor „Historii niemieckiej socjaldemokracji“ zagadnieniom niemieckiego ruchu robotniczego do upadku Bismarcka i jego ustaw wyjątkowych.

Godzi się podnieść, że w całej swej pracy autor szeroko uwzględnił problematykę rozwoju nauki i kultury niemieckiej, troskliwie uwydlatniając postępowe jej elementy i przeciwstawiając się zafałszowaniom ze strony burżuazyjnej nauki niemieckiej. Mehring bije się, chciałoby się powiedzieć, o wszystko co było prawdziwie wielkie w narodzie niemieckim, przy czym metoda dialektyczna pozwala mu nie ulegać schematom myślowym ujawniającym się np. w tradycyjnym kwalifikowaniu jako idealisty Fichtego, czy innych wybitnych przedstawicieli myśli niemieckiej.

Piszącemu swą książkę w najtrudniejszych warunkach Mehringowi, bez dostatecznego dostępu do źródeł i archiwaliów zdarzają się pewne nieścisłości wynikające z posiadania zbyt jednostronnych danych. Dotyczy to np. charakterystyki i oceny roli Lassalle'a w niemieckim ruchu robotniczym. Są to jednak wypadki wyjątkowe, sprostowane zresztą w słowie wstępnym od wydawnictwa, które jednocześnie zaopatrzyło książkę w najniezbędniejsze przypisy natury faktograficznej. W sumie książka stanowi nader cenny wkład w całość kształtu historiografii marksistowskiej, dla nauki polskiej tym cenniejszy, że w sposób prawdziwie naukowy naświetlający dzieje sąsiadującego z nami narodu, o którym tyle fałszów i mistyfikacji narwarstwiła zarówno polska jak i niemiecka historiografia nacjonalistyczna.

Henryk Zieliński

R o m b o w s k i A l., Zabytki śląskiej literatury mieszczańskiej.

Odb. z Pamiętnika Literackiego R. XLII, z. 2, Wrocław 1951.

Krótki artykuł dr Rombowskiego stanowi ważny krok na drodze do poznania kultury mieszczaństwa polskiego na Śląsku w drugiej połowie XVII w. Pozwala nam zerwać z dotychczasowym poglądem na piśmiennictwo śląskie tego okresu, jako na piśmiennictwo o tematyce wyłącznie niemal religijnej czy użytkowej, odsłania nowe, nieoczekiwane nurty literatury śląskiej. Autor, badając rolę dwu protestanckich ośrodków kulturalnych — Kluczborka i Byczyny, zajął się nieznaną do tej pory twórczością literacką, związaną z tym rejonem. Zaznajamia nas więc z osobą Samuela Latochiusa, rektora byczyńskiego z końca XVI w., poety łacińskiego, zestawiając szereg jego utworów, nieznanych zarówno nauce polskiej jak

i niemieckiej. Z kolei zwraca uwagę na kilka utworów okolicznościowych powstałych z okazji małżeństwa polskiego duchownego ewangelickiego, Biharzowskiego w 1666 r. Przytacza polskie wiersze, omawia bliżej ich twórców, a wreszcie podaje opublikowaną na to wesele komedię rybałtowską — „Poseł krotochwilny Mac Lac...”. Przy sposobności na podstawie przede wszystkim badań archiwalnych prostuje wiele błędów, pokutujących w nauce polskiej i niemieckiej, w życiorysach Adama Gdacjusza, Ludwika Conradi, Jana Thyreusa Puklerzskiego i innych pisarzy

Najpoważniejsze znaczenie posiada dla nas oczywiście wspomniana komedia rybałtowska, której reprodukcję załącza autor. Nie wielki ten utwór ma żywy nerw dramatyczny i przepojony jest ludowością. Tematem jego jest nieudana próba Mac Laca, włóczęgi śląskiego, dostania się na wesele Biharzowskiego. Dr Rombowski uważa Mac Laca wraz z jego kompanami Swakiem i Wojtkiem Pałą za żebraków. Nie wydaje się to całkowicie słuszne. Byli to typowi luźni ludzie, których wielu wtedy, po wojnie trzydziestoletniej, włóczyło się po Śląsku. Zajmowali się przeważnie dorywczymi pracami — w mieście czy na wsi. To też właśnie jako człowieka luźnego przedstawia siebie Mac Lac, podając się za „chłopa dobrego, którego każdy znajdzie, w czym chce gotowego”. Mac Lac nie przybył jak dziad po prośbie na wesele, ale podawał się za posłańca z życzeniami. W utworze spotykamy się z ciekawymi informacjami, dotyczącymi życia luźnych ludzi — wzbranianie im wstępu do miasta przez straż miejską (niezbyt zresztą srogą), niechętnie udzielanie gospody itp.

Niepewna jest kwestia autora „Posła krotochwilnego...”, który ukrył się pod pseudonimem Janes Chorosines z Bęckowa. Dr Rombowski przypuszcza, że mógł być nim Jan Thyreus. Zbyttno się jednak zasugerował tym, że posłano Mac Laca „imieniem dwu duchownych”. Czy przypadkiem nie byli to ksiądz Chudowski i Potrzebojski? Wydaje się, że na rozwiązanie zagadki wskaże raczej sam Mac Lac, który odźwiernemu zapowiada, że ma życzenia „od księżej i żaka naszego”. Autora wypadałoby wtedy szukać nie wśród kluczborskich czy byczyńskich księży, ale w tamtejszych polskich szkołach. Może był nim ktoś z kolegów brata panny młodej Ludwika Conradiego (który sam też był rymopisem, ale jego autorstwo jest raczej wykluczone), może ktoś z nauczycieli. Ośmieliłbym się postawić w związku z tym hipotezę, że „Poseł krotochwilny” nie tylko był wydrukowany, ale był także zagrany przez żaków na weselu. Być może, że dalsze badania pozwolą na uściślenie tych kwestii.

Sprawą dalszych badań i to sprawą pilną, jest także nieomówiona bliżej przez autora kwestia środowiska społecznego, w którym działali ci ślascy pisarze. Z którą częścią mieszczaństwa byli oni głównie związani, na jakiego odbiorcę mogli liczyć, to są zagadnienia, stojące przed historykami tego okresu. Badania dr Rombowskiego wskazują, że rozwój polskiej mieszczańskiej kultury na

Śląsku był wyraźnie niedoceniany i że w tej dziedzinie możemy spotkać się z niejedną jeszcze niespodzianką.

I jeszcze na zakończenie parę drobnych usterek. Szkoła byczyńska i kluczborska nie były przeznaczone specjalnie do tego, by uczyli się w nich Niemcy języka polskiego. Były to szkoły na polskim terenie i dla polskiej ludności przede wszystkim przeznaczone. Niejasna stylizacja ustępu o kazaniach niemieckich w Brzegu pozwalałaby przypuszczać, że w 1771 wygasły tam polskie kazania, co jak wiadomo nastąpiło znacznie później.

J. Gierowski

Grygier T., Sprawa polska w Prusach Wschodnich w latach 1870 — 1900 w oświeceniu władz pruskich. Przegl. Zach. 1951, nr 3/4, str. 493—544.

Artykuł Grygiera oparty jest na materiałach, zawartych w olsztyńskim Archiwum Państwowym. Głównym źródłem był dla autora obszerny memoriał urzędnika prezydium prowincji pruskiej, Eilsbergera z r. 1903, który często podbudowywał innymi materiałami archiwalnymi i prasą. Wobec sprawozdawczego przeważnie sposobu podejścia do wiadomości, podawanych przez źródła, artykuł zawiera w pierwszym rzędzie długi szereg faktów, dotyczących ruchu polskiego na terenie Mazur i Warmii głównie w latach 80-tych i 90-tych. Ponieważ zaś zagadnienie rozwoju ruchu polskiego było, jak dotąd, w historiografii polskiej traktowane rzeczywiście po macoszemu, artykuł przynosi wiele rzeczy nowych, mimo że nad całością ciąży silnie piętno pochodzenia memoriału od władz pruskich, spod którego autor nie otrząsnął się, być może zresztą celowo. Tu i ówdzie, szczególnie w odniesieniu do spraw ogólnoniemieckich, pojawiają się także potknięcia (np. stwierdzenie, że „konserwatywny blok rządowy wychodził z walki kulturalnej osłabiony“, albo podawanie za autorem memoriału, że szukanie zbliżenia z drobnomieszczańskimi partiami wolnomyślnych było „wyrazem stałego szukania łączności z socjalnymi-demokratami“), gdyż w zagadnieniach tych autor porusza się mniej pewnie niż w sprawach samych Prus Wschodnich. Obok tego bardzo pożądane byłoby przeprowadzenie rozróżnienia pomiędzy samymi Mazurami a Warmią.

Adam Galos

Pajewski J., Konflikt Junkrów z burżuazją w początkach ery imperializmu. Przegl. Zach. 1951, nr 9/10, str. 144—159.

W artykule swoim autor zajął się zagadnieniem traktatów handlowych, zawartych za czasów kanclerstwa Capriviego, przy czym potraktował je pod dwojakim kątem widzenia — zewnętrznym i wewnętrznym-politycznym. Pod względem zewnętrznym-politycznym traktaty te (bez traktatu z Rosją z 1894 r.) związane były według

niego z ekspansją Niemiec na południowy-wschód, gdyż „oznaczały zbliżenie między Niemcami a Austro-Węgrami, Rumunią i Serbią, zbliżenie, które przy sprzyjających warunkach mogło doprowadzić do utworzenia w takiej czy innej formie związku środkowo-europejskiego pod egidą Rzeszy“.

Z punktu widzenia polityki wewnętrznej... traktaty oznaczały „wybuch gwałtownego konfliktu pomiędzy junkrami z jednej a wielkim przemysłem z drugiej strony“. Wobec porażki junkrów zastrzegł się autor, że pozostali oni mimo wszystko potęgą, ale za to następnie przy wspomnianiu o kompromisowym załatwieniu sprawy traktatów handlowych na początku XX wieku stwierdził: „junkrzy nie byli już siłą rozstrzygającą politycznie, nie byli nawet czynnikiem równorzędnym w stosunku do kapitału finansowego i przemysłowego i występowali jako druga po wielkim mieszczaństwie potęga w Niemczech“.

Wreszcie autor kończy swój artykuł słowami: „konflikt pomiędzy junkrami a mieszczaństwem z czasów kanclerstwa Capriviego był jednym z objawów rozpoczęcia przez Niemcy na szeroką skalę polityki ekspansji imperialistycznej, w szczególności na południowy wschód. To przejęcie przez Niemcy dążeń ekspansji austriackiej było jedną z głównych przyczyn pierwszej wojny światowej i bezpośrednim powodem jej wybuchu“.

Koncepcja autora, aczkolwiek nie zupełnie nowa, jest niewątpliwie ciekawa i w znacznej mierze słuszna, ale nasuwają się jednak pewne zastrzeżenia. Wydaje się przede wszystkim, że nie można konfliktu pomiędzy junkrami a mieszczaństwem w epoce Capriviego traktować jako jednorazowy wybuch przeciwieństw w oderwaniu od całokształtu stosunków pomiędzy tymi dwiema grupami (autor nazywa go „jedynym w okresie cesarstwa Hohenzollernów konfliktem na większą skalę“), a przede wszystkim od ich stosunku do zagadnienia polityki celnej. Zmiana w polityce celnej, przeprowadzona przez Bismarcka w r. 1879, a oznaczająca zerwanie z liberalizmem w tej (i nie tylko w tej) dziedzinie, możliwa była na skutek faktu, że junkrzy (w każdym razie ich część — Verein der Steuer — und Wirtschaftsreformen) już potrzebowali ceł, a przemysł (głównie Zentralverband deutscher Industrieller, w żadnym razie nie całe mieszczaństwo) potrzebował ich jeszcze. Ale ogólnie lata 1879—1890 oznaczają przesunięcie punktu ciężkości polityki Bismarcka na konserwatystów, gdyż junkrom przede wszystkim służyło podnoszenie ceł w latach następnych (podwyższenie ceł na zboże 1885 i 1887). Konflikt z czasów Capriviego miał swoje uzasadnienie w niezadowoleniu mieszczaństwa z polityki celnej Bismarcka w latach 80-tych, które nie raz znajdowało swoje uzewnętrznienie w publicystyce czy w przemówieniach parlamentarnych.

Jeżeli zaś chodzi o okres następny, po r. 1894, to najsilniejszym elementem było tu zrastanie się interesów obu grup, głównie do walki z proletariatem. Taryfy celne z pierwszych lat XX w., mają

charakter zdecydowanie kompromisowy i są jednym z objawów tego procesu (podobnie jak np. załatwienie spornej kwestii wyznacznowości szkół). Że zaś junkrzy przy tym zrastaniu nie byli tak bardzo elementem drugorzędnym, dowodzą losy reformy finansowej z r. 1909. Z samej zresztą walki o traktaty handlowe nie wyszli także konserwatyści z pustymi rękami pomimo odrzucenia projektów Kanitza, aby przypomnieć kwestię t. zw. Identitätsnachweise.

Zagadnienie związku pomiędzy traktatami handlowymi z lat 1891—3, a ekspansją na południowy-wschód nie jest także takie proste i wymaga gruntownego opracowania. Jako podstawowy konflikt międzynarodowy sprzed 1914 r. przyjmuje najnowsza historiografia (Jeruzalimski) antagonizm niemiecko-angielski i wydaje się to zupełnie słuszne. W tym bowiem kierunku szła ekspansja głównych ośrodków przemysłowych i kapitałowych Niemiec. W ekspansji na południowy wschód, t. zn. na Bałkany, zainteresowany był przede wszystkim przemysł górnośląski, wypierany nawet z samych Niemiec (np. kwestia eksportu węgla do Berlina) przez Westfalię i Anglię. A tymczasem politykę celną Capriewego poparł bardzo silnie właśnie przemysł zachodnio-niemiecki. Wystarczy przypomnieć, że w partii wolnokonserwatywnej (w Reichstagu zwanej Reichspartei) za projektami traktatów handlowych głosowali ludzie, których nazwiska mówią same za siebie, jak „król Saarabii“, Stumm czy Krupp, a przeciwko nim Kardorff, wprowadzie zainteresowany w rolnictwie, ale związany także z przemysłem górnośląskim.

Ogólnie wydaje się, że ostateczne rozwiązanie tych poważnych zagadnień w tak zwięzłym artykule było niepodobieństwem.

Adam Galos

Kuczyński J., Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus. T. II. Propagandaorganisationen des Monopolkapitals, Berlin 1950.

Na temat historii wewnętrznej Niemiec w okresie pobismarskim pisano już wiele. Pierwsze prace, stojące na pograniczu pomiędzy źródłem a opracowaniem, pomiędzy publicystyką a historią, powstały jeszcze przed 1914 r. W czasie pierwszej wojny światowej i bezpośrednio po niej uwaga skupiła się w pierwszym rzędzie na polityce zagranicznej państwa Hohenzollernów, na jego dyplomacji, dla której przeważnie nie szukano uzasadnienia w wewnętrznej strukturze państwa. Tym niemniej powstawały także prace, w których przeciwnicy wojenni Niemiec starali się wykazać ich specjalną zaborczość i uzasadnić w ten sposób wypadki roku 1914. Burżuazyjna historiografia niemiecka starała się ze swojej strony zbadać genezę klęski, przeważnie posługując się przy tym znaną Dolchstosslegende. Z kolei hitlerowcy badali błędy przedwojennej polityki niemieckiej, których miał ich zdaniem uniknąć

faszyzm. Nowa fala zainteresowania zagadnieniem pojawiła się po drugiej wojnie światowej. W historiografii zachodniej a także w znacznej mierze polskiej przeważała jednak znowu tendencja do wykazywania specyfiki rozwoju wewnętrznego Niemiec, który doprowadził do hitleryzmu, a który w oczach wielu badaczy źródło swoje miał w charakterze samych Niemców. Sytuacja jednak uległa zmianie zarówno na skutek działalności historiografii radzieckiej, jak także na skutek pojawienia się w Niemczech wschodnich historyków niemieckich, którzy rzucają nowe światło na dzieje własnego kraju. Prace ich, nie zawsze dostępne, coraz częściej docierają już do naszych rąk. Po pierwszych na poły publicystycznych książkach Nordena czy Abuscha mamy także dzieła Jürgena Kuczynskiego.

Kuczynski jest chyba najbardziej znanym u nas historykiem niemieckim, a jak może świadczyć fakt tłumaczenia na język rosyjski i recenzowania jego prac w czasopismach radzieckich, musi być także znany w Rosji, a prawdopodobnie i w innych krajach. Recenzje, które pojawiły się, już między innymi i w „Sobótce” zwalniają nas od obowiązku charakteryzowania jego twórczości, stwierdzić jednak można, że dotychczas głównym jego dziełem było parotomowe „Położenie robotników” w poszczególnych krajach: w Niemczech, w Anglii i jej koloniach, we Francji i w Stanach Zjednoczonych¹⁾. Obok kreślenia historii położenia proletariatu, autor pracuje także nad scharakteryzowaniem jego przeciwnika klasowego, klas rządzących Niemcami przed 1945 r. Dotychczasowe wyniki badań ogłosił w dwóch tomach cyklu „Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus” t. 1 Monopole und Unternehmerverbände, Berlin 1948²⁾, t. 2 Propagandaorganisationen des Monopolkapitals³⁾.

W tomie tym w sześciu kolejnych rozdziałach autor omówił Związek Wszechniemiecki, Niemieckie Towarzystwo Kolonialne, Związek Antysocjaldemokratyczny (Reichsverband gegen die Sozialdemokratie), Niemiecki Związek flotowy, Hakatę i Generalny sekretariat dla badania i zwalczania bolszewizmu. Obok tego w rozdziale, poświęconym Związkowi Wszechniemieckiemu, przedstawiony został ubocznie Związek zbrojny. Z tych 7 związków 6 powstało w okresie przedwojennym i przed 1914 r. rozwinęło swoją najowocniejszą działalność, siódmy natomiast jest tworem powojennym.

¹⁾ Por. recenzję Zielińskiego H. z pracy „Die Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland” t. I i II w Sobótce r. V 1950, str. 206—216.

²⁾ Por. recenzję Długoborskiego W. w Sobótce r. V 1950, str. 216—226.

³⁾ Pierwsza recenzja z pracy Kuczynskiego pojawiła się w Polsce na łamach Przegl. Zach. (z 1950 r. nr 9/10, str. 274—279) pióra prof. Pajewskiego. Ma ona jednak charakter głównie omówienia, a jedynym uzupełnieniem jest teza, że Związek Wszechniemiecki „całą swoją „ideologię” przejął od Treitschkego”, znanego pisarza i historyka drugiej połowy XIX wieku.

W niniejszej recenzji, omawiając całą książkę, najpilniejszą uwagę zwrócimy na dwie organizacje a mianowicie Związek Wszechniemiecki i Hakatę, a to dla dwóch powodów: 1) ponieważ posiadają one największe znaczenie dla stosunków polsko-niemieckich, 2) ze źródeł cytowanych przez autora przy omawianiu tych dwóch związków, niemal wszystkie są stosunkowo w Polsce łatwo dostępne, podczas gdy w materiale na którym oparł się autor przy opracowywaniu innych rozdziałów, są większe luki (brak np., o ile się orientujemy, kompletów pism jak *Die Wehr*, *Kolonial und Übersee-Zeitung*, *Die Flotte*, antybolszewickiego ABC). Jednocześnie najwięcej mówić będziemy o czasie przed 1914 r., jako głównym okresie działalności tych organizacji.

Jak wynika już z samego tytułu, wszystkie wymienione związki, określane często w burżuazyjnej publicystyce niemieckiej jako „patriotyczne“, autor uznał jako organy monopoli. Bardzo wysoko przy tym ocenił on ich wpływ na wewnętrzny rozwój Niemiec. „Bez tych szowinistycznych organizacji propagandowych kapitału monopolistycznego, nigdy by ideologia imperialistyczna nie zdołała tak silnie ogarnąć szerokich kół ludności niemieckiej“, pisze zaraz na wstępie. Już te słowa świadczą o głęboko krytycznym, prawdziwie patriotycznym podejściu autora do historii własnego kraju. Specjalnie dobitnie okazuje się to, gdy Kuczynski pisze o stosunku tych organizacji do innych narodowości. Nie brak wówczas zdań, wyrażających wstyd patrioty i internacjonalisty na widok szowinistycznych wypowiedzi: „Dzisiaj dla każdego postępowego Niemca jeszcze bardziej zawstydzające niż wówczas jest czytanie tych aroganckich, bezwstydných, fałszujących historię wypowiedzi“ pisze o atakach Hakaty na polskość i historię Polski⁴⁾. Bo książka pisana jest, trzeba przyznać, z pasją, która jest jedną z cech stylu Kuczynskiego⁵⁾. Już charakteryzując źródła, na których się oparł, zwierza się czytelnikowi: „O tej książce mam nadzieję, że jest ona poniekąd „ostatecznie udana“, bo nie mogę żadnemu historykowi lub ekonomście życzyć, aby musiał raz jeszcze opracowywać na podstawie źródeł ten obrzydliwy przedmiot. Aby napisać tę książkę, przeczytałem wiele tysięcy numerów pism tych organizacji szowinistycznych, antykulturalnych, reakcyjnych, obrzydliwych w niemoralnej demagogii i płytkości propagandy...“⁶⁾

Jednocześnie z krytycznym ocenianiem przeszłości własnego narodu, autor daleki jest od przypisywania mu jakichś specjalnie imperialistycznych właściwości. „Byłoby fałszem, pisze, tłumaczyć istnienie tych związków jakimś specjalnie agresywnym duchem, który byłby właściwy narodowi niemieckiemu, albo zostałby mu zaszczeplony wraz z kapitalizmem przez klasę rządzącą. Chodzi tutaj o wiele bardziej specyficzne objawy niemieckiego kapita-

⁴⁾ Kuczynski, str. 245.

⁵⁾ Podobną cechę zauważył Zieliński, Sobótka 1950, str. 216.

⁶⁾ Kuczynski, str. 6.

lizmu monopolistycznego, o specjalne narzędzia niemieckich organizacyj monopolistycznych. Oznacza to, że ta książka traktuje nie o szowinistycznych i nacjonalistycznych organizacjach w okresie niemieckiego kapitalizmu monopolistycznego, ale o szowinistycznych i nacjonalistycznych narzędziach propagandowych niemieckiego kapitału monopolistycznego.

Wstręt autora do tych organizacji nie przeszkodził mu jednak przeprowadzić dokładnej analizy opisywanych zjawisk, charakteryzowania poszczególnych odcieni obozu antyproletariackiego. Książka jest jednocześnie partyjno-polityczną i badawczo-naukową.

Na wstępie kwestia literatury. W przytoczonym powyżej urywku autor wymienił tylko ogólnikowo czasopisma, a dalej broszury i książki, wydawane przez szowinistyczne związki. Nie dał niestety, jak w tomie pierwszym zestawionej dokładnie bibliografii, wspomina tylko, że w odróżnieniu od monopoli „organizacje propagandowe kapitału monopolistycznego omawiane były jedynie rzadko”⁷⁾. Nie wydaje się to całkowicie słuszne. Organizacje propagandowe, a specjalnie Związek Wszechniemiecki przez swoją niezwykłą brutalność, przez jaskrawość wypowiedzi, znane były powszechnie i wielokrotnie cytowane przez przeciwników Niemiec, jako dowód ich zaborczości. Prawda, że w ogromnej większości wypadków chodzi tutaj o prace na poły czy całkiem publicystyczne, ale w każdym razie ta „popularność“, specjalnie Związku Wszechniemieckiego i Hakaty, a po części i innych organizacji, wydaje się niezaprzeczalna. Zresztą np. Wszechniemcy posiadają także swoje opracowania jak cytowane przez Kuczynskiego prace Bonharda Wernera i niecytowane Werthemera⁸⁾ czy Junga⁹⁾. Ogólnie trzeba stwierdzić, że ze względu na wspomniany brak literatury trudno mówić o ewentualnych brakach bibliograficznych.

Główną podstawą źródłową dla autora były wydawnictwa samych związków względnie pamiętniki kierujących nimi ludźmi. Taką rolę dla Związku Wszechniemieckiego grają *Alldeutsche Blätter* i wspomnienia *Classa Wider den Strom*, dla Związku Zbrojnego pismo *Die Wehr*, pamiętnik gen. Keima, dla Towarzystwa Kolonialnego — wydawnictwa jubileuszowe z r. 1907 i 1932, dla Związku antysocjalistycznego — wspomnienia jego przewodniczącego gen. Lieberta i wydawnictwo wyborcze *Handbuch für nichtsozialdemokratische Wähler*, dla Związku Flotowego — pismo *Die Flotte* wspomnienia gen. Keima i Tirpitz, dla Hakaty — głównie *Die Ostmark*, wreszcie dla organizacji antybolszewickiej — pismo *ABC* i szereg broszur. Krytyczne ustosunkowanie się do materiału i metoda marksistowska pozwoliły Kuczynskiemu wyłowić z tego ma-

⁷⁾ Ibid., str. 5.

⁸⁾ Wertheimer M. S., *The Pan-German League 1890—1914*. Nowy York 1925.

⁹⁾ Jung D., *Der Alldeutsche Verband*. Bonn 1939.

teriału, tak niesłychanie tendencyjnego, prawdziwy sens istnienia nacjonalistycznych organizacyj, ich ideologię i sposoby działania. Jest rzeczą najzupełniej pewną, że autor w rzetelności oparł swoje wywody na znajomości znacznie większej ilości źródeł, aniżeli zostało to uwidocznione w przypisach.

Opanowywanie Niemiec przez kapitał monopolistyczny można by w przybliżeniu zamknąć datami 1890 i 1914. Okres ten rozpatrywać można pod różnymi aspektami i Kuczynski w zamierzeniu swoim dał tylko pewien fragment tego procesu. Pamiętać także trzeba o tym, że jest to tylko jeden z tomów większej serii, bo inaczej rozważania autora wydawać się będą zbyt oderwane od ogólnego podłoża, od rozwoju wewnętrznych stosunków w Niemczech. Organizacje szowinistyczne podstawą swoją tkwiły w Niemczech, ale zależne były także od innych procesów, związanych tylko pośrednio z panowaniem kapitału monopolistycznego, stąd konieczność szerszej podstawy, którą stanowią i stanowić będą inne tomy Studiów. Swoją drogą można mieć do autora żal, że w swoim bogatym i barwnym obrazie pominął pewne zjawiska, które są jak gdyby marginesem działalności propagandowych związków imperializmu, ale które związane są nieodłącznie z atmosferą, którą ten sprowadził. Mamy tu na myśli fakty, że i poza ramami związków pojawiali się ludzie, których wypowiedzi stanowiły przedłużenie, czasami karykaturę ich działalności. Prace, jak pseudonimowa Tannenberg¹⁰⁾, skrytykowana przez oficjalny organ Wszech Niemców¹¹⁾, który projektował rozbiór świata pomiędzy Niemcy a Anglię, gen. Bernhardiego¹²⁾, apologia wojny¹³⁾, Reimera, który chciał stworzyć imperium do morza Śródziemnego i oceanu Atlantyckiego przez zajęcie znacznej części Francji¹⁴⁾, i wiele innych są odpryskami, powstałymi na skutek tej samej atmosfery, którą tworzyły omawiane przez Kuczynskiego związki.

Autor scharakteryzował, jak już wspomnieliśmy wyżej, 7 najważniejszych organizacyj, mających na celu ideologiczne uzasadnienie istnienia porządku społecznego, jego obronę i propagowanie imperialistycznych zamierzeń i środków. Już sam wybór organizacyj nasunąć musi pewne uwagi.

¹⁰⁾ Richard O., Tannenberg, Gross Deutschland — die Arbeit des 20. Jahrhunderts, Leipzig 1911.

¹¹⁾ Alldeutsche Blätter XXI, str. 284—6, rec. P. S. (amassy), który przypuszcza, że autorem jest Rudolf Martin, b. urzędnik (Regierungsrat), zajmujący się polityką, ekonomią, finansami, autor paru prac publicystycznych.

¹²⁾ Bernhardi Fr., Unsere Zukunft, 1911, Vom heutigen Kriege, 1912, Deutschland und der nächste Krieg, 1913.

¹³⁾ „Bez wojny zbyt łatwo mniej wartościowe i wykolejone rasy zagłuszyłyby elementy zdrowe i o zdrowym ziarnie, a skutkiem byłyby ogólny upadek“. Deutschland und der nächste Krieg, str. 14.

¹⁴⁾ J. K. Reimer, Ein pangermanisches Deutschland, 1903, str. 137, 166—7.

Było w ogólności cechą charakterystyczną tych lat, że ciężar polityczny odsunął się w pewnej mierze od partii politycznych. Wśród głosów publicystycznych można spotkać uwagi, że partie przestały odgrywać dawną rolę i że zmniejszyło się zainteresowanie wypadkami na terenie parlamentów. Nie tu miejsce na szersze omawianie i uzasadnianie tych uwag, ale ogólnie stwierdzić można, że zaostrzająca się walka klasowa wymagała od burżuazji wzbogacenia arsenału środków zarówno w walce z proletariatem, jako zagadnienia pierwszorzędne, a także w dążeniu pewnych jej grup (z kapitałem monopolistycznym na czele) do uzyskania jak największego wpływu. Przejawiało się to w powstawaniu lub rozwoju organizacji o charakterze zarówno bardziej ekonomicznym, omówionych przez autora, w pierwszym tomie Studiów, jak także związków propagandowych, o których jest mowa w tomie niniejszym. I tu od razu zauważyć należy, że granica pomiędzy oboma rodzajami nie była całkiem ostro nakreślona. Nie tylko w sensie uzależnienia drugich od pierwszych, ale także w tym znaczeniu, że niektóre z nich grały różnorodną rolę. I tak np. Bund der Landwirte, pomieszczony zresztą zupełnie słusznie w tomie pierwszym, obok gromadzenia w swoich szeregach junkrów celem wspólnej obrony interesów, obok dalszej działalności, którą by można określić mianem „partyjnej“, t. zn. zbliżonej do akcji partii politycznych, starał się swoją propagandą, prowadzoną przy pomocy prasy, zebrań itp., bronić nie tylko doraźnych interesów, ale uzasadniać samo istnienie wielkiej własności, jej ekonomiczne, polityczne, narodowe itd. znaczenie.

Tym niemniej zaznaczyć trzeba, że wybór dokonany przez Kuczynskiego był słuszny dla paru powodów. To były te związki, które miały rzeczywiście za swój główny cel służenie kapitalizmowi monopolistycznemu pod względem ideologicznym. Były one najpotężniejsze i najliczniejsze, a także miały oddziaływać na jak najszerze grupy ludności w różny sposób. Wreszcie, choć ich stosunek do rządu kształtował się różnie, żaden nie był tak wyraźnie jego częścią jak np. Związki wojskowe (Kriegervereine) czy lokalny Verband oberschlesischer Volksbüchereien.

Pomimo różnic pomiędzy celami poszczególnych związków — wojsko i kolonie, walka z socjaldemokracją czy Polakami — łączyło je wiele. Łączyła je przede wszystkim walka z wszelkimi przejawami postępu, dalej szowinizm i celowe podsycanie nienawiści do wszystkiego, na czym umieszczono napis „nienarodowe“. Były one wszystkimi organami tego samego systemu, a świadczyć o tym może fakt, że na kierowniczych stanowiskach następowało szereg razy wymienianie ludzi pomiędzy związkami, co autor bardzo słusznie podkreślił¹⁵⁾. Dlatego ostatecznie charakterystyka wszystkich związków brzmi, iż można je określić jako „eine Propaganda-Clique, eine Propaganda-Oligarchie im Dienste des deutschen Monopolkapitals“.

¹⁵⁾ Kuczynski, str. 311—312.

Nie przeszkadza to zresztą Kuczynskiemu przeprowadzać pomiędzy nimi rozróżnienia. Jednym z takich zagadnień, różniących poszczególne związki był ich stosunek do rządu. Ponieważ państwo nie znajdowało się jeszcze wyłącznie w rękach kapitału monopolistycznego, polityka rządu była wypadkową pomiędzy dążeniami monopolistów i w pewnym stopniu także burżuazji niezmonopolizowanej. W związku z tym autor odróżnił organizacje, stanowiące w 100% narzędzia w rękach monopolistów i rządowe t. zn. zależne także w pewnym stopniu od kapitału niemonopolistycznego. Do pierwszych zaliczył w pierwszych rządzie Związek Wszechniemiecki wraz z jego tworem, Wehrvereinem i Związek antysocjaldemokratyczny. Do rządowych zaliczył Towarzystwo Kolonialne, natomiast Związek flotowy przechodził ewolucję; od r. 1905 był rządowy, w latach 1905—8 „wolny“, potem znowu rządowy. Wreszcie Hakata nie podległa skwalifikowaniu i została tylko ogólnie określona jako „Spezialorganisation des Monopolkapitals und Junkertums“ na podobieństwo Związku flotowego, Towarzystwa kolonialnego i Związku Antysocjaldemokratycznego¹⁶⁾.

Podział przeprowadzony przez Kuczynskiego, jest niewątpliwie bardzo ciekawy, choć niesposób nie poczynić pewnych zastrzeżeń. W całej swojej pracy autor, pisząc o okresie przed 1914 r., niedość podkreślił dynamikę tych lat i zachodzące wówczas w Niemczech zmiany. Bardzo wyraźnie występuje to w stosunku do okresu późniejszego, ale zbyt mało dzieje się pomiędzy r. 1890 i 1914. I tak przy charakteryzowaniu Związku Wszechniemieckiego zauważył autor jedynie wzrost idei wodzostwa, udziału kobiet, antysemityzm i ogólnie wzrost władzy monopoli; w charakterystyce Hakaty nie ma właściwie mowy o żadnej ewolucji.

Tymczasem jedną z charakterystycznych cech rozwoju wewnętrznego Niemiec było powiększanie się wpływów kapitalizmu monopolistycznego, uzyskiwanie przez niego przewagi nad kapitalizmem niemonopolistycznym, dalej zrastanie się jego z władzą państwową, wreszcie coraz wyraźniejsze solidaryzowanie się interesów poszczególnych grup klas posiadających przez łamanie słabszych. Dla przykładu, gdyż dla braku miejsca niemożliwe jest szersze uzasadnienie tezy, Związek Wszechniemiecki był organem przede wszystkim w ręku monopolistycznej burżuazji finansowej i przemysłowej, w propagandzie swojej występował nawet przeciw wielkiej własności ziemskiej, głosząc hasło tworzenia grupy bogatych chłopów. Stąd nie zawsze najlepsze stosunki panowały między nim a Związkiem Rolników. A oto nagle na Zebraniu Zarządu Związku Wszechniemieckiego 19. IV. 1914 r. zjawił się jeden z klerowników Bund der Landwirte, a na łamach oficjalnego organu wszechniemców pojawiły się argumenty, lansowane przez junkrów o konieczności zachowania t. zw. „zdrowej mieszaniny“ gospodarstw różnej wielkości¹⁷⁾.

¹⁶⁾ Ibid., str. 215.

¹⁷⁾ Alldeutsche Blätter XXVI, str. 147—152, 25 IV 1914.

Innego przykładu takiego całkowitego zrastania się interesów junkrów z kapitałem przemysłowym dostarczył sam autor, kiedy opisał zebranie w styczniu 1915 r., na którym pod egidą Alldeutscher Verbandu zasiedli obok siebie Kirdorf i Stinnes, Wangenheim i Rösicke¹⁸⁾. Takich przykładów zrastania się grup rządzących w jeden blok można przytoczyć wiele. Proces ten, wyrastający daleko poza ramy, opracowywanych przez Kuczynskiego związków, wywierał także i na nie znaczny wpływ.

Tak np. w przytoczonej poprzednio klasyfikacji Związek zbrojny Wehrverein uznany został za „wolny“, jako podporządkowany całkowicie Wszechniemieckiemu¹⁹⁾. Udziału Związku Wszechniemieckiego w tworzeniu Wehrvereinu nie można zaprzeczyć²⁰⁾, ale same podpisy na odezwie inauguracyjnej wskazują na to, że utworzenie Wehrvereinu było jednym z takich objawów łączenia się różnych grup klasy rządzącej²¹⁾. Obok członków Związku Wszechniemieckiego, są tam przedstawiciele partyj politycznych: narodowych liberałów i konserwatystów, wielu jest radców najróżniejszego rodzaju, profesorów uniwersytetów i właścicieli dóbr rycerskich. Z prasy: redaktor narodowo-liberalnego Schwäbischer Merkur, wszechniemieckich Leipziger Neueste Nachrichten, a dalej arcykonserwatywnej Kreuzzeitung i wolnokonserwatywnej Post²²⁾. Samo zresztą zainteresowanie się na tę skalę Związku Wszechniemieckiego sprawą wojska, które było domeną wpływów junierstwa, świadczyło o wzajemnym przenikaniu ideologicznym.

Związek antysocjaldemokratyczny był także takim objawem tworzenia się pewnych form porozumienia pomiędzy poszczególnymi grupami klas posiadających. Utworzony został w r. 1904, a do głównych działaczy należeli przedstawiciele paru grup przemysłowców (Centralverbandu deutscher Industrieller i Verbandu der Industriellen) i wielkich właścicieli ziemskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie na gruncie walki z proletariatem doszło do podobnego zjednoczenia. Jeżeli chodzi o stosunek Związku do rządu, autor określił go jako niezależny²³⁾. Jest to słuszne, ale z drugiej strony zauważyć trzeba, że najbardziej ożywioną działalność roz-

¹⁸⁾ K u c z y n s k i, str. 64.

¹⁹⁾ Jak już wspomniano wyżej, autor zależność podkreślił i tym, że Wehrverein został ubocznie omówiony w rozdziale, poświęconym Związkowi Wszechniemieckiemu.

²⁰⁾ Choć może w tym wypadku autor zbyt wierzby pamiętnikom przewodniczącego Związku, Classa, który sobie przypisuje zasługę utworzenia nowej organizacji.

²¹⁾ K e i m, Erlebtes und Erstrebtes, str. 174 nn.

²²⁾ Nie przeszkadzało to temu, że przedstawiciele frakcji prawicowych nie zawsze w pełni akceptowali poczynania Związku. Zresztą, jeżeli przewodniczący, Keim, skarży się na to w swoich pamiętnikach (j. w. str. 177), to czyni to w dużej mierze dla podkreślenia własnych zasług.

²³⁾ K u c z y n s k i, str. 163.

winęła ta organizacja na przełomie lat 1906—7 i w okresie następnym t. zn. wtedy, kiedy było to całkowicie na rękę rządowi, po rozwiązaniu Reichstagu, w czasie przeprowadzania wyborów pod hasłem zjednoczenia partii „mieszczańskich“ głównie przeciwko socjaldemokracji i formowaniu Bloku Bülowa. Dowodem pełnej współpracy z rządem może być znany „Silvesterbrief“ kanclerza Bülowa do przewodniczącego Związku, Lieberta. Rząd w pełni popierał także drugą formę działalności Związku, wymienioną przez Kuczynskiego, organizowanie żółtych związków.

Najwięcej poświęcił miejsca autor Związkowi Wszechniemieckiemu (ponad $\frac{1}{3}$ całości — 110 str.) i słusznie, bo nie ulega wątpliwości, że była to najbardziej reprezentatywna, „najważniejsza i najbardziej wpływowa“ ze wszystkich organizacja. W ramach rozdziału autor omówił kolejno powstanie związku, organizację, skład członków i kierownictwo, działalność grup lokalnych, finanse, główne cele, stosunek do rządu, do polityki zagranicznej, do wojny i woj-ska, politykę rasistowską, wreszcie dążność do dyktatury.

Przyczynę powstania ADV tłumaczy autor m. in. tym, że o ile inne państwa mogły zmobilizować masy do imperialistycznej wojny przy pomocy różnych innych haseł (np. odzyskanie Alzacji i Lotaryngii we Francji), o tyle w Niemczech musiała je zastąpić długotrwała działalność związku.

Wśród zagadnień poruszonych przez autora, zajmujemy się bliżej tylko niektórymi, bardziej interesującymi lub dotyczącymi spraw polskich. Bardzo słusznie zauważył autor, że Związek Wszechniemiecki nie był nigdy organizacją masową²⁴⁾. Nie starano się także o wciąganie kobiet, co zresztą pozostawało w związku z poglądami na rolę kobiety w społeczeństwie. Dopiero także po wojnie, jak zauważa autor, zaczęto tworzyć organizację młodzieżową. Tu jednak należy dodać, że nawet nie tworząc organizacji młodzieżowej, kierownicy związku starali się o uzyskanie wpływu na młodzież. Wystarczy przypomnieć duży udział nauczycieli i profesorów uniwersytetów w Związku i w jego władzach, na co zwrócił uwagę Kuczynski²⁵⁾, i wpływ na nacjonalistyczne organizacje studenckie specjalnie na Kyffhäuserverband der Vereine deutscher Studenten, co poznać można choćby po tonie, w jakim redagowany był jego organ, Akademische Blätter.

Skład społeczny władz Związku kształtował się w ten sposób, że około $\frac{1}{2}$ stanowiła inteligencja, 13% urzędnicy, resztę oficerowie, ludzie „życia ekonomicznego“ (aus der Wirtschaft) i inni. Bardzo słusznie określił to autor, jako typowy skład organizacji propagandowej kapitału monopolistycznego. Podobny był skład Ostmarkenvereinu, o czym wspomniemy jeszcze na innym miejscu. Dla porównania zaś, o ile inaczej wyglądał skład reprezentacji partii, która społecznie, politycznie i organizacyjnie stała najbliżej

²⁴⁾ Ibid., str. 16.

²⁵⁾ Ibid., str. 18.

ADV, mianowicie narodowych liberałów, warto przytoczyć, że na 635 posłów, którzy z jej ramienia zasiadali w Sejmie pruskim do 1914 r. było 114 rolników, 118 urzędników sądowych, 80 urzędników administracyjnych, 51 urzędników samorządowych, 50 prawników i adwokatów, 50 przemysłowców, 44 rentierów, 20 kupców, 18 profesorów uniwersytetu, reszta — inni przedstawiciele inteligencji²⁶⁾. Uderza znacznie słabszy udział inteligencji, która widocznie w oczach mocodawców lepiej nadawała się do działalności propagandowej niż parlamentarnej. Znacznie więcej jest za to różnego rodzaju urzędników, których udział w parlamentach posiadał zresztą dawną tradycję²⁷⁾.

Słusznie zwrócił też uwagę Kuczynski na przynależność do Związku całej grupy posłów: w r. 1908—33²⁸⁾. Można jednak dodać, że specjalnie silnie ideologicznie ADV związany był z narodowymi liberałami i częściowo wolnokonserwatystami. Obie reprezentowały wielki przemysł, wolnokonserwatyści także uprzemysłowioną wielką własność ziemską. Właśnie do frakcji narodowo-liberalnej należał przewodniczący Związku, prof. Hasse podczas swojej nie długiej kariery parlamentarnej.

Można by tutaj jeszcze dodać pewne uwagi o stosunku ADV do poszczególnych partii. Rzecz prosta, trzeba przy tym bardzo krytycznie podchodzić do wypowiedzi publicystyki wszech Niemiec. Podobnie jak w stosunku do rządu, o czym jeszcze będzie mowa, wszech Niemcy starali się podkreślić własną niezależność. Ponieważ mieli w duchu „narodowym“ oddziaływać na masy, niezależność ta była konieczna, bo wszystkie partie dawno już były skompromitowane w opinii publicznej jako reprezentujące określone interesy społeczne²⁹⁾. Stąd dla wszech Niemców nawet partia narodowo-liberalna daleka była od ideału, choć Class nazywa ją „właściwą partią Rzeszy“ (die eigentliche Reichspartei). Zarzuca jej jednak zarazem wpływy żydowskie i liberalizm, który politycy narodowo-liberalni odstawili w rzeczywistości już od dawna do lamusa³⁰⁾.

Ciekawy był stosunek wszech Niemców do konserwatystów, a znajdują w nim potwierdzenie uwagi o wpływie stosunków we-

²⁶⁾ Kalkoff, Die national-liberale Fraktion des Preussischen Abgeordneten Heuses, str. 16.

²⁷⁾ Znaczną ilość właścicieli ziemskich, o wiele większą aniżeli we frakcji narodowo-liberalnej w Reichstagu, należy tłumaczyć znaczeniem tej grupy społecznej w Prusach.

²⁸⁾ Kuczynski, str. 19. Natomiast co do nazwy Deutsche Fraktion musiała zaść pomyłka, gdyż takiej frakcji w r. 1908 w Reichstagu nie było. Autorowi chodzi prawdopodobnie o Reichspartei; Deutsche Fraktion istniała w Reichstagu w latach 1916—18, a było to porozumienie paru frakcji prawicowych (bez konserwatystów).

²⁹⁾ Por. Jung, op. cit., str. 24.

³⁰⁾ Fryman D., (Pseudonim H. Classa), Wenn ich der Kaiser wär, str. 200 nn.; Class, H., Wider den Strom, str. 30.

wewnętrznych w Niemczech na politykę Związku. Nigdy nie nastrojona wrogo, publicystyka wszechniemiecka nie wiele o konserwatystach w latach 9-tych pisała, a tu i ówdzie zdarzało się nawet napomnienie za sprowadzanie polskich robotników rolnych z Galicji i Królestwa. W latach późniejszych coraz częściej pojawiały się głosy o narodowej roli wielkiej własności i pozytywnej postawie konserwatystów wobec zagadnień narodowych³¹⁾. Nie przeszkadzało to zresztą starciom, gdyż konserwatyści krytycznym okiem patrzyli na próby rozszerzenia wpływów na junkierskie tereny wschodu³²⁾.

Trzeba zresztą zawsze pamiętać, że wszechniemcy głównego wroga wewnętrznego widzieli w proletariacie, co także w dużym stopniu wpłynęło na niełączenie się na stałe z żadną partią „mieszczańską” i nie odrzucali też żadnej. Choć często atakowano ultramontanizm, upadła uchwała, aby uznać w nim głównego wroga³³⁾, a przewodniczący Związku w przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej stwierdził, że „niemożliwa jest bez Centrum żadna państwowotwórcza polityka³⁴⁾”.

Oczywiście publicyści wszechniemieccy nie znajdują dość silnych słów potępienia dla socjaldemokracji³⁵⁾, ale i drobnomieszczańsko-liberalne partie wolnomyślnych były dla nich, podobnie jak dla większości przedstawicieli prawicy burżuazyjnej Vorfrucht des Sozialismus (względnie, jak woli Class-Schrittmacher der Sozialdemokratie), a podobnie jak dla wszystkich ugrupowań antysemitycznych Judenpartei sans Phrase³⁶⁾.

O stosunkach, łączących wszechniemców z poszczególnymi partiami, świadczą także ich kontakty z prasą. Poza pismami zdecydowanie wszechniemieckimi (nie licząc wydawnictw oficjalnych Związku jak Alldeutsche Blätter), Leipziger Neueste Nachrichten czy Deutsche Zeitung, wszechniemcy posiadali wpływ na długi szereg pism, ale w pierwszym rzędzie były to pisma narodowo-liberalne, wolnokonserwatywne i różne, rzekomo niezależne, pisma nacjonalistyczne³⁷⁾.

W skrócie ale trafnie scharakteryzował Kuczynski działalność poszczególnych oddziałów Związku przy pomocy zebrań, odczytów, przez kolportaż prasy itp.

³¹⁾ Fryman, op. cit., str. 207 nn., str. 215.

³²⁾ Class, Wider den Strom, str. 267.

³³⁾ Bonhard, Geschichte des Alldeutschen Verbandes, str. 92; Jung, op. cit., str. 24.

³⁴⁾ Fryman, op. cit., str. 195.

³⁵⁾ Class żądał po prostu powrotu do ustaw antysocjalistycznych, wysiedlania wszystkich „stojących w służbie socjalistycznej propagandy”, twierdząc, że takich wrogów jak socjaliści nie można traktować jako równoprawnionych obywateli (Wenn ich der Kaiser wär, str. 66).

³⁶⁾ Ibid., str. 192.

³⁷⁾ Jung, op. cit., str. 26.

Również bardzo ciekawe są uwagi autora o finansowym podłożu działalności Związku. Rzecz prosta, nie o wszystkich dotacjach ze strony właściwych kierowników-monopolistów wiemy, ale zasadniczą cechą było niewątpliwie to, że znaczna, jeśli nawet nie przeważna część dochodów płynęła z kieszeni zwerbowanego inteligenta czy drobnego burżuja. Regularne składki a jeszcze bardziej nadzwyczajne zbiórki na najróżniejsze fundusze o wzniosłych celach uczyniły w okresie 1891—1914 sumę dwóch milionów marek. Nadzwyczajnych funduszy Związek zresztą nie potrzebował, a poczucie wspólnego finansowania „narodowego dzieła” miało tym silniej cementować łączność zwykłych członków z ruchem.

W następnym rozdziale podaje autor główne cele Związku, z których wynika, że wszechniemcy uważali się za ideologiczną, organizację zwierzchnią nad wszystkimi innymi związkami szowinistycznymi. „Zadaniem Związku, pisze autor, było stworzenie niemieckiej ideologii imperialistycznej na podstawie rasowej”³⁸⁾. W miarę rozwoju Związku wzrastał specjalnie pod przewodnictwem Classa, antysemityzm i rasizm³⁹⁾. W swojej arogancji aż dziwić musi program, ogłoszony w r. 1919, o którym Kuczynski mówi, że „można by na podstawie tych żądań stwierdzić, że Niemcy wygrały wojnę światową”.

Specjalnie ciekawy i ważny jest rozdział „Związek i rząd”. Wspomniana już dążność Związku do wytworzenia złudzenia całkowitej samodzielności pchała publicystów wszechniemieckich do ciągłych ataków na politykę rządu. Autor tłumaczy rzekomą niezależność faktem, że Związek reprezentujący najbardziej reakcyjny odłam burżuazji posiadał w rządzie i w parlamentach zwolenników ale i przeciwników. Wyjaśnienie to jest niewątpliwie słuszne, wymaga jednak, jak się wydaje, pewnego uzupełnienia.

Rząd w Niemczech Wilhelma II nie był popularny i to nawet w szerszych kołach mieszczaństwa. Chodziło więc o to, aby wyzyskać istniejące niezadowolenie i skierować je pod hasłem opozycji względem polityki rządu na tory jeszcze bardziej reakcyjnych pochynów samych monopolistów. Opozycja Związku Wszechniemieckiego względem rządu była dość krzykliwa, a i przedstawiciele rządu wyrażali się niejednokrotnie o Związku dość krytycznie⁴⁰⁾, co potrafiło wytworzyć wrażenie wzajemnej niezależności u ów-

³⁸⁾ Kuczynski, str. 26.

³⁹⁾ Choć do 1919 r. zdarzały się wypadki należenia Żydów do Związku. Jung, op. cit., str. 25.

⁴⁰⁾ Np. 14 XI 1906 Bülow oświadczył w Reichstagu, że ADV ma więcej serca niż rozumu. Szereg przykładów wypowiedzi przedstawicieli rządu, świadczących o niechętnym stosunku ADV, zgromadził Jung (op. cit., str. 25—37), który starał się wykazać niezależność Związku prawdopodobnie po to, aby podkreślić różnicę między ADV a NSDAP, sprawniejszej od poprzednika.

czesnego dyplomaty francuskiego⁴¹⁾, a nawet u późniejszego historyka⁴²⁾. Trzeba tu jednak rozróżnić dwa rodzaje opozycji — rzeczywiste chwilowe skrzyżowanie interesów pomiędzy niemonopolistycznymi żywiołami w rządzie a Związkiem, których podłożem były właśnie różnice, wzmiankowane przez Kuczynskiego, oraz demonstracyjne, często generalne, ataki na rząd. Trudno uwierzyć publicystom wszechniemieckim, twierdzącym i to nawet często, że w polityce kanclerza Bülowa potępiają wszystko z wyjątkiem budowy floty, polityki w sprawie polskiej i w sprawie Marokka⁴³⁾. Natomiast można przytoczyć szereg wypadków, gdy wypowiedzi wszechniemieckie wyrażały rzeczywiste niezadowolenie monopolistów z poczynań rządu. Pamiętajmy, że już samo powstanie swoje zawdzięcza oburzeniu na rezygnację rządu Capriviiego z Zanzibaru i skrawków Afryki, zamienionych na Helgoland. A w r. 1910 np. nastąpiło ostre starcie zachodnio-niemieckich przemysłowców, członków ADV, pod wodzą K. Itzenplitza, stryja słynnego Hugo Stinnesa⁴⁴⁾, z Bethmannem-Hollwegiem⁴⁵⁾. Przy tego rodzaju starciach chodziło rzeczywiście o zadrażnienia na tle pewnych, konkretnych posunięć rządu. Wreszcie w niektórych wypadkach, szczególnie gdy chodziło o sprawy takie jak o podniesienie funduszków na wojsko czy na flotę, opozycja szowinistów i żądania projektów, idących dalej od rządowych, były nawet częściowo na rękę rządowi, gdyż wytwarzały wrażenie, jak gdyby rząd szedł za głosem opinii „narodowej“.

Tak wyglądały najważniejsze formy „opozycji“ Związku Wszechniemieckiego względem rządu. W historiografii burżuazyjnej często negowano łączność między ADV a rządem, a jeśli nawet niektórzy uczeni, czy publicyści, przeważnie o nastawieniu antyniemieckim starali się wykazać zależność, to zależności tej nie umieli ustawić na odpowiedniej bazie społecznej. Uchwycenie tego było tym trudniejsze, że objawy współpracy wszechniemcy przeważnie starali się zatrzeć. Kuczynski wskazał, że z jednej strony ADV działał na nacjonalistyczną opinię, której nawet czasami używał do naciskania na niechętne mu koła rządowe, z drugiej bezpośrednio współpracował z aparatem rządu, głównie z ośrodkami wojskowymi i ministerstwem spraw zagranicznych, co specjal-

⁴¹⁾ Documents diplomatiques français II, 1 nr 296, str. 344.

⁴²⁾ Taylor, The Course of German History, str. 146.

⁴³⁾ Por. np. Jung, op. cit., str. 26—7, Class, Wider den Strom, str. 133. List otwarty ADV do Bülowa — Alldeutsche Blätter 1906, nr. 47, str. 377 nn. Zwanzig Jahre alldeutscher Arbeit und Kämpfe, str. 294—8, 451. Stosunek do rządu por. też Class H., Die Bilanz des neuen Kurses 1903 passim (Flugschrift des ADV H. 16).

⁴⁴⁾ Norden nazywa Itzenplitza „motorem i szefem Związku Wszechniemieckiego w reńsko-westfalskim okręgu“ („Czego nas uczą dzieje Niemiec“, str. 45).

⁴⁵⁾ Alldeutsche Blätter XX, nr 7, str. 49—50. (II. 1910 r.).

nie widocznie wystąpiło w okresie tuż przed 1914 r., gdy sekretarzem stanu spraw zagranicznych był Kinderlen-Wächter⁴⁶⁾.

Rozdział, poświęcony polityce zagranicznej Związku, podzielony został na 4 części: teoria narodu panów i rasowa jako środek do walki o panowanie nad światem, teoria niemieckiego „głodu ziemi“, wrogowie oraz państwa małe i słabe. Część pierwsza jest zupełnie jasna, z tym najwyższym dodatkiem, że wspomniane w tytule teorie miały znaczenie nie tylko dla polityki zewnętrznej. Związane były one ściśle z reakcyjną polityką Związku w samych Niemczech: przy jej pomocy zwalczano wszelkie „nienarodowe“ poczynania, a więc w pierwszym rzędzie internacjonalny ruch proletariatu.

Podobnie jasna jest rola hasła o „głodzie ziemi“ narodu niemieckiego, hasła „Volk ohne Raum“. Łączyło się to także z działaniem propagandy na opinię niemiecką, której tłumaczono, że polityka imperialistyczna ma na celu dobro każdego Niemca, aby nie musiał emigrować w poszukiwaniu chleba, którego dostarczą mu w dostatecznej ilości „nowe, wielkie Niemcy“.

Część zatytułowana Wrogowie omawia tę stronę ideologii wszechniemieckiej, która miała uzasadnić wrogość względem innych mocarstw zagrożeniem z ich strony. Tutaj można by dodać niejedno na temat przebiegu i falowań polityki zagranicznej Związku Wszechniemieckiego. Nie zawsze była ona jednolita i nie zawsze równie silnie podkreślała wrogość wobec wszystkich przeciwników. Wchodził tu w grę, wobec powszechnego uznawania Francji za przyszłego wroga, stosunek do Anglii i Rosji. W momencie powstawania Związku skierowany był on w pierwszym rzędzie przeciwko Anglii, o czym świadczy protest przeciw ustępstwom w polityce kolonialnej. W ciągu też najbliższego okresu publicystyka wszechniemiecka mówiła przede wszystkim o ekspansji zamorskiej i o budowie floty. Z biegiem czasu jednak coraz silniejszy w Związku stawał się kierunek, który domagał się położenia większego nacisku na ekspansję lądową w kierunku wschodnim, która siłą rzeczy niezależnie od tego, czy miało chodzić bezpośrednio o tereny rosyjskie czy o Bałkany, musiała kierować się przeciwko carskiej Rosji. Tej dwoistości w polityce Związku dowodzi najlepiej debata na zjeździe w czerwcu 1905 r. w Wormacji, gdzie jako zwolennik ekspansji lądowej wystąpił znany publicysta, Reismann-Grone, a kolonialnej, wspomniany szereg razy przez Kuczynskiego, gen. Liebert⁴⁷⁾.

⁴⁶⁾ Związki, łączące ADV z Urzędem Spraw Zagranicznych za Kinderlena były tak znane, że musiał o nich wspomnieć nawet Jung (op. cit., str. 32—33). Wówczas rząd finansował częściowo akcję ADV (Class, Wider den Strom, str. 179, 181).

⁴⁷⁾ Reisman-Grone und v. Liebert E., Überseepolitik oder Festlandpolitik, Zwei Vorträge auf dem Alldeutschem Verbandstage am 17 VI 1905 zu Worms. München 1905. Reisman-Grone nie przeszkadzało to po wojnie potępiać antyrosyjskiego kierunku polityki niemieckiej, por. Der Erdenkrieg der Alldeutschen, Mühlheim-Ruhr (1919).

Trudno twierdzić, który kierunek ostatecznie przeważył, bo szowinizm pchał Niemców przeciwko Anglii i Rosji, tym bardziej, że wymagały tego interesy monopolistów, a ideologiczne uzasadnienie znajdowało to w hasłach tego rodzaju jak np. „jesteśmy narodem najlepszych wojowników na ziemi...”, „jesteśmy narodem najsprawniejszym na polu nauki i sztuki. Jesteśmy najlepszymi kolonistami, najlepszymi marynarzami, nawet najlepszymi kupcami“⁴⁸⁾. Jak słusznie stwierdził historyk radziecki, Jeruzalimski⁴⁹⁾, ADV rozwiązał stary spór z czasów Bismarcka, czy Niemcy winny prowadzić politykę „kontynentalną“ czy „kolonialną“, stwierdzając, że jedna musi popierać drugą⁵⁰⁾.

Za to w okresie powojennym agitacja wszechniemiecka kierowała się przede wszystkim przeciwko Rosji Sowieckiej.

Na tle takich jak powyższe haseł zrozumiałe się staje twierdzenie o konieczności likwidacji niezależności mniejszych państw, jak Holandia, Belgia, Luksemburg, Szwajcaria (przy czym łącząc to z żądaniami państwa narodowego w pierwszej fazie zwracano się najsilniej przeciw Holendrom jako najbliższym narodowo Niemcom), gdyż w ciągu krótkiego czasu na kuli ziemskiej, według Hassego a za nim wielu innych szowinistów, istnieć będą wyłącznie największe mocarstwa, za które uważano poza Niemcami Rosję, Anglię i Stany Zjednoczone. Dodać można, że i to hasło rykoszetem uderzało w stosunki wewnętrzne w Niemczech. Rozumowano bowiem w sposób następujący — Niemcy są słabsze od pozostałych mocarstw i aby mogły dotrzymać im kroku, trzeba jak największego wysiłku ze strony całego narodu, stąd zaniechane być powinny wszelkie wewnętrzne waśnie i każdy winien pracować jak najusilniej dla dobra niemieckiego imperializmu.

Specjalnie obszernie zajął się autor dwoma zagadnieniami z zakresu polityki zagranicznej Związku Wszechniemieckiego, a mianowicie polityką kolonialną i dążeniem do stworzenia państwa środkowo-europejskiego. I rzeczywiście oba zagadnienia w publicystyce wszechniemieckiej zajmują pierwszoplanowe miejsce, gdyż odpowiadało to zamierzeniom rozkazodawców ADV. Walka o kolonie najsilniejszy swój objaw znalazła w kampanii o Marokko, w której jednak Niemcy poniosły ostatecznie klęskę. Walka o państwo środkowo-europejskie w dużej mierze decydowała o stosunku do Austro-Węgier, o czym wspomnimy jeszcze na innym miejscu.

Wiele miejsca poświęcił także Kuczynski omówieniu zagadnienia „Wojna jako cel i cele wojny“. Stosunek wszechniemców do wojny stanowi specjalnie jaskrawy punkt, oświetlający ich zabor-

⁴⁸⁾ Bley F., Die Weltstellung des Deutschtums, Der Kampf um das Deutschtum, H. I, München 1897, str. 21.

⁴⁹⁾ Jeruzalimskij A. S., Wniesznaia politika i diplomatija germanskogo imperializma w konce XIX wieka, Moskwa 1948, str. 676—7.

⁵⁰⁾ Alldutsche Blätter z 11 VI 1899, nr 24, na podstawie Jeruzalimskiego, op. cit., str. 677.

czość. Najskromniejsze wypowiedzi mówiły o wojnie jako o konieczności, ale znaczna część gotowa była przyznać wojnie wartości etyczne na wzór cytowanego już generała Bernhardiego, nie będącego zresztą członkiem ADV. Przedwojenne plany zaborów wojennych zamieniły się po roku 1914 w dokładnie przygotowywane z pomocą przedstawicieli wielkiego przemysłu memoriały, które wskazywały na tereny, konieczne dla niemieckich monopolistów.

Przez długi czas swojego istnienia Związek Wszechniemiecki, troszcząc się o siłę zbrojną Niemiec agitował głównie za rozbudową floty, przy czym zależność od przemysłu szła tak daleko, że w jednej ze swych wcześniejszych wypowiedzi prof. Hasse radził ograniczyć nieco rozmiary projektów, tak, aby mogły być one w całości wykonane przez zakłady niemieckie. Silny nacisk na opinię w kierunku domagania się powiększenia ilości wojska nastąpił, jak to słusznie wskazał Kuczynski, znacznie później, właściwie dopiero po drugim kryzysie marokańskim w r. 1911, a wynikiem tego było także utworzenie Związku zbrojnego. Ogólnie rolę ADV na tym polu sformułował autor następująco: „Zbierając można powiedzieć, że w okresie przed pierwszą wojną światową Związek Wszechniemiecki był najważniejszą i najsilniejszą organizacją propagandową przemysłu zbrojeniowego dla powiększenia armii i powiększenia floty wojennej. Przyczynił on kapitalistom setki milionów dochodów, zatrudnił miliony Niemców i popchnął na drogę, która musiała prowadzić do pierwszej wojny światowej. Zawdzięczają mu niemieccy junkrzy i monopolisci właśnie na polu „wychowania w duchu wojny ofensywnej“ więcej niż jakiegokolwiek innej organizacji, a rząd słusznie widział w Związku najwartościowszy organ przy tworzeniu opinii publicznej, która chętnie miała popierać jego projekty zbrojeniowe“⁵¹⁾.

W rozdziale „Die völkische Politik des Verbandes“ rozpatruje Kuczynski poszczególne przejawy szowinizmu, a mianowicie stosunek do Niemców zagranicznych, do Niemców w Austro-Węgrzech i do mniejszości narodowych w państwie niemieckim. Przy współpracy specjalnych organizacji, skupiających Niemców, mieszkających poza granicami cesarstwa niemieckiego z *Vereinem für das Deutschland im Ausland* na czele „traktowano całą zagraniczną Niemczyznę jako jeden wielki światowy Stützpunkt“⁵²⁾. Specjalną przy tym uwagę zwracano na Niemców, zamieszkujących kraje nadbałtyckie, drogie sercu każdego wszechniemca — *Balticum*.

Zagadnienie stosunku ADV do Niemców zagranicznych miało jednak także nieco inny aspekt. Chodziło tu mianowicie o podkreślenie narodowego a nie państwowego charakteru organizacji. Łączyło się to ściśle z omówionym już stosunkiem Związku do rządu, a miało na celu wysunięcie na czoło zasady narodowości, której

⁵¹⁾ K u c z y n s k i, str. 82.

⁵²⁾ I b i d., str. 85.

miała być podporządkowana racja stanu państwa. W związku z tym interesowano się żywo Niemcami zagranicznymi, rozstrzygając ich losy na razie na papierze (zrealizował te plany po części dopiero Hitler), często w sposób, na który wątpliwe, aby przystali sami zainteresowani. Bardzo umiarkowany był jeszcze przewodniczący Związku, Hasse, gdy żądał dla Niemców — panowania w niemieckich państwach narodowych t. zn. w Niemczech i w Holandii, równouprawnienia w państwach narodowościowych, Austrii, Belgii, pełni praw w państwach konstytucyjnych, Ameryce, Anglii, tolerancji w państwach policyjnych, jak Rosja carska, wreszcie Sicherstellung einer Eigenart in der ganzen Welt⁵³). W rzeczywistości publicyści wszechniemieccy podkreślali na każdym kroku prześladowanie Niemców w innych krajach i domagali się pomocy dla nich ze strony rządu i narodu. Troska o współrodaka, oddalonego o setki kilometrów od granic państwa, miała być m. in. jednym z wielu haseł solidaryzmu narodowego.

Ale na tym nie koniec, wszechniemiecy planowali akcję znacznie szerszą. Dzielili oni wszystkie skupiska na całym świecie na takie, których utrzymanie nie jest możliwe, i takie, których należy dla dobra narodu bronić. W pierwszym wypadku żądali ściągnięcia emigrantów, co jak wiadomo uczynił Hitler w latach 1939—1940 w stosunku do blisko pół miliona Niemców ze wschodniej Europy; w drugim dopiero żądali pomocy dla utrzymania placówek. Pomiedzy poszczególnymi wypowiedziami zachodzą niewielkie różnice w klasyfikowaniu zagranicznych skupisk, przeważnie zlikwidowane powinny być leżące zbyt daleko i nie na szlakach ekspansji imperializmu niemieckiego (np. Nadwołże). Sprowadzanie Niemców miało ratować od zagłady cenną krew germańską.

Specjalną uwagę zwracali wszechniemiecy na Austrię, przy czym uwaga ta rosła tym bardziej, im wyraźniejsza stawała się niemiecka ekspansja w kierunku Bałkanów. W odróżnieniu od hitleryzmu Związek Wszechniemiecki nie żądał zniszczenia monarchii habsburskiej czy to, jak przypuszcza Kuczynski, dlatego, że był to jedyny sojusznik cesarstwa niemieckiego, czy też, że samym istnieniem i jednocześnie zależnością od Berlina ułatwiała ona ekspansję niemieckich monopolii na Bliski Wschód. Paul Samassa, z pochodzenia Austriak, jeden z najkrzykliwszych publicystów wszechniemieckich, kolejno wróg i zwolennik Habsburgów⁵⁴), sformułował warunki, pod którymi Habsburgowie mogą się utrzymać, następująco: „ocenić właściwie siłę narodów i ich dążenia, ich stosunek do państwa i interesów dynastycznych, ich stosunek wobec współrodaków i pokrewnych rasowo poza granicami monarchii, łączyć się z siłami utrzymującymi państwo, a zwalczać rozbijające, oto zadania austriackiej polityki państwowej i habsburskiej polityki

⁵³) Hasse, Deutsche Politik I, 1, str. 42.

⁵⁴) Tak go charakteryzuje inny wszechniemiec, Reismann-Grone (Der Erdenkrieg der Alldeutschen).

dynastycznej⁵⁵⁾. W praktyce dążenia ADV zmierzały do zapewnienia zdecydowanej przewagi w Austrii żywiołom niemieckim i, głosząc hasła zlikwidowania ciągłej walki narodowej, podsycano je nieustannie. Niekiedy chęć zapewnienia przewagi Niemcom prowadziła do dziwnych, jak na szowinistów, wniosków, jak żądanie większego odseparowania Galicji, utrzymane w duchu podobnych żądań Niemców austriackich z ery walki Galicji o autonomię.

Polityka względem Austrii nie była jednak jednolita. Jeżeli stwierdziliśmy za Kuczyńskim, że ADV nie żądał otwarcie zniszczenia Austrii, to wypadnie nieco odmiennie od autora ująć rzeczywisty stosunek Związku do ekspansji na wschód. Na ekspansję tę wszechniemcy kładli bardzo silny nacisk, popierając politykę „środkowo-europejską“, a przejawiało się to odnośnie Austrii w planach ekonomicznego włączenia tego kraju do gospodarczego systemu niemieckiego, co według Jeruzalimskiego miało być przygotowaniem do aneksji jednych terytoriów a politycznej hegemonii nad innymi⁵⁶⁾. Dowodem na istnienie tak daleko sięgających planów ADV może być broszura, wydana w r. 1895 *Grossdeutschland und Mitteleuropa um das Jahr 1950 von einem Alldeutschen*. Trzeba jednak znowu stwierdzić, że plany te nie były we wszystkich wypowiedziach jednolite. Autor cytowanej powyżej broszury⁵⁷⁾ chciał zająć tereny nadbałtyckie, a utworzyć marionetkowe państwa polskie i ukraińskie, które zgromadziłyby w swoich granicach Żydów i Słowian, usuniętych z „Wielkich Niemiec“. Natomiast przewodniczący ADV, Ernst Hasse, postawił jako zadanie, określone wprawdzie jako program minimalny, włączenie terenów po linię Kowno — Katowice z Warszawą i Krakowem⁵⁸⁾. Jeżeli chodzi o teren bałkański, to stosunek do terytorialnej (nie do ekonomicznej) ekspansji Niemiec w tym kierunku uzależniony był, jak się wydaje od „zaufania“ do Austrii, t. zn. od zdania, o ile Austria będzie dla Niemiec dogodnym pomostem ekspansji. Obok wypowiedzi, znamionujących nieufność do Trójprzymierza⁵⁹⁾, można przytoczyć i inne, jak np. zdanie Hassego, że należy raczej poprzeć ekspansję Austrii w tym kierunku⁶⁰⁾.

Ostatnim przejawem polityki „rasistowskiej“ był według Kuczyńskiego stosunek do mniejszości narodowych na terenie samych Niemiec. Jest to tym bardziej interesujące, że chodzi tu w pierwszym rzędzie o Polaków. Zagadnienie to przedstawił autor w wielkim skrócie, może nawet zbyt lakonicznie — germanizacja, walka

⁵⁵⁾ Samassa P., *Der Völkerstreit im Habsburgerstaat*, Leipzig 1910, str. 180.

⁵⁶⁾ Jeruzalimskij, op. cit., str. 677.

⁵⁷⁾ Na podstawie Jeruzalimskij, op. cit., str. 679 i Rotsztajn, *Iz istorii prussko-germanskoj imperii*, str. 217—220.

⁵⁸⁾ Hasse E., op. cit., I, 3, str. 86 nn.

⁵⁹⁾ Alldt. *Blätter* na podstawie Jeruzalimskij, op. cit., str. 680.

⁶⁰⁾ Hasse E., op. cit.

z polskością, na każdym kroku, zwalczanie nawet prób kulturalnego podnoszenia Ostmarchii. W rzeczywistości stosunek ADV do Polaków był bardziej „urozmaicony“. W każdym razie słusznie podchwycił autor jedną cechę — jednolitość walki z polskością bez żadnych wahań czy wątpliwości.

Nie sposób na tym miejscu przedstawić całego zagadnienia, zwrócimy tylko uwagę na pewne jego aspekty. Stosunek do Polaków wymagał od wszechniemców wykretnego tłumaczenia własnej ideologii. Łatwo uporano się, wprowadzając sprzeczność, pomiędzy podkreśleniem praw narodu niemieckiego zarówno w Niemczech jak i poza granicami a zwalczaniem polskość, bo przecież podstawą szowinizmu było uznawanie nierówności narodów⁶¹). Natomiast na przeszkodzie do pełnego żądania germanizacji stawał rasizm. Dla zwalczania tej przeszkody publicyści wszechniemieccy rozwinięli cały wachlarz argumentów, lecz mimo tego obok ciągle powtarzanych żądań germanizacji⁶²) specjalnie wobec Polaków, mieszkających na terenie właściwych Niemiec⁶³), zdarzały się pomysły wysiedlenia Polaków lub przynajmniej pozbawienie ich części albo całości praw obywatelskich. Pomysłów takich było bardzo wiele od realizowanych rzeczywiście przez rząd pruski do zupełnie fantastycznych, w których wykonalność nie wierzyli na pewno sami projektodawcy. Pozatem Związek Wszechniemiecki zawsze wyprzedzał rząd we wszelkich pomysłach, narzekając, że nie są one realizowane w 100%. Dylemat między twierdzeniem o polskiej niższości a podkreśleniem polskiego niebezpieczeństwa, na który zwrócił uwagę Kuczynski, starano się rozwiązać różnymi sposobami — jak tłumaczeniem siły Polaków, wpływami niemieckiej kultury, silnym wzrostem polskiego proletariatu rolnego itp. Specjalnie zjadali wszechniemcy wszelkie, choćby najlżejsze wzmianki o możliwości odbudowy państwowości polskiej.

Ostatnim zagadnieniem, które poruszył autor, jest tendencja oparcia ustroju Niemiec na dyktaturze. Wydaje się jednak, że jako na prawdę silna tendencja wystąpiło dążenie do dyktatury w całym Związku Wszechniemieckim dopiero w okresie powojennym. Przed rokiem 1914 miało ono swojego głównego zwolennika w drugim przewodniczącym Związku, Classie (Kuczynski w tym rozdziale powołuje się przeważnie na jego książkę o znamienym tytule „Wenn ich der Kaiser wär“), który marzył, zdaje się o tym stanowisku dla

⁶¹) Z licznych wypowiedzi na ten temat Hesse E., *Deutsche Politik* I, 1, str. 23.

⁶²) Np. Hasse, *Die Polenfrage eine Daseinsfrage des Deutschtums*, *Die deutsche Ostmark*, Berlin 1894: „Kto chce korzystać w granicach Niemiec z opieki niemieckiej, broni i dobrodziejstw niemieckiej kultury, musi być niemieckim, wcześniej lub później“.

⁶³) Por. np. *Die Polen im Rheinisch-westfälischen Steinkohlen-Bezirk* hrsgg. vom Gau „Ruhr und Lippe“ des ADV, München 1901.

siebie, ale w całości publicystyki wszechniemieckiej nie odgrywało to dążenie tak ważnej roli po prostu dlatego, że burżuazja nie potrzebowała jeszcze dyktatury dla obrony swoich interesów.

Tak przedstawia się po krótko charakterystyka Związku Wszechniemieckiego w pracy Kuczynskiego. Jest rzeczą jasną, że ograniczony rozmiarami książki nie mógł autor umieścić w niej wszystkiego, mimo to jednak zauważyć musimy pominięcie niektórych zagadnień. I tak np. niema nic o stosunku ADV do spraw rolnictwa. Dalej za mało jest powiedziane o demagogii Związku, który chwytając się wszelkich możliwych sposobów dla poruszenia większych grup społeczeństwa, rzucał czasami hasła, dziwacznie brzmiące w ustach członków organizacji propagandowej monopolistów, np. ataki na kapitalizm⁶⁴). O ile były to indywidualne wyskoki, a o ile granie na nurtujących społeczeństwo niemieckie tendencjach, rozstrzygać trzeba w każdym wypadku indywidualnie. Następne trzy rozdziały poświęcone zostały Towarzystwu Kolonialnemu, Związkowi Antysocjaldemokratycznemu i Flotowemu. Pierwszy z nich początkami sięga czasów wcześniejszych niż wszystkie inne organizacje, bo powstał w r. 1882, a określony został przez autora jako całkowicie związany z polityką rządu, co widać np. w powściągliwym stosunku do układu z Anglią w r. 1890. Większą rolę niż w Związku Wszechniemieckim grali w nim junkrzy, a specjalnie dbał on o wpływy na młodzież.

Teza o łączności Towarzystwa Kolonialnego z rządem znajduje potwierdzenie w dostępnym materiale archiwalnym⁶⁵). I tak np. prezes rejencji opolskiej, Bitter brał w r. 1895 czynny udział w urządzaniu posiedzeń i odczytów Towarzystwa w Opolu. Dalej, kiedy w r. 1905 chodziło o wywarcie nacisku na Reichstag w celu silniejszego poparcia polityki kolonialnej, przewodniczący Towarzystwa Kolonialnego zwrócił się z tym do prezesa rejencji opolskiej, aby przekonywał miejscowych posłów⁶⁶). Wreszcie na skład Towarzystwa rzuca pewne światło pismo Towarzystwa do prezesa rejencji opolskiej, Voltza, w którym czytamy, że niestety dotąd członkami jego są prawie wyłącznie ludzie bogaci, a mało jest „średniego i niższego“ mieszczaństwa, a nawet średnich i niższych urzędników, na co widocznie miał poradzić prezes rejencji⁶⁷).

O ile Związek Wszechniemiecki określić można jako ojca Związku Flotowego, o tyle Towarzystwo Kolonialne było według Kuczynskiego jego matką. Stosunek Związku Flotowego do rządu ulegał zmianie, ale ogólnie rolę jego może scharakteryzować przemówienie nadprezydenta Prus Zachodnich na zjeździe w Gdańsku w r. 1908,

⁶⁴) Np. Bley F., *Der Kernpunkt der Polengefahr*, str. 4.

⁶⁵) Akty b. Rejencji Opolskiej. *Die Deutsche Kolonialgesellschaft zu Berlin* vol. I, nr prow. 20, 732.

⁶⁶) Poufne pismo prezesa Towarzystwa do prezydenta Rejencji opolskiej, Voltza z 8 III 1905, *ibid*.

⁶⁷) Pismo z 18 XI 1907 *ibid*.

kiedy Związek przeżywał kryzys, „Położenie Związku Flotowego jest poważne, ale rząd nie życzy sobie, aby Związek zniknął, a przeciwnie, aby został rozbudowany. Związek Flotowy nie powinien być dodatkiem do Urzędu marynarki Wojennej, ale musi być samodzielny; musi on pozyskać zaufanie całego narodu niemieckiego, dlatego nie może wyglądać jako organizacja rządu“⁶⁸). Taki charakter Związku Flotowego potwierdzają materiały archiwalne⁶⁹). W momencie powstania Związku jego organizację lokalną na terenie Górnego Śląska montowała poprostu administracja państwowa i tak np. prezes rejencji opolskiej zwrócił się do landratów, aby podali nazwiska ludzi, nadających się na mężów zaufania⁷⁰). A oto parę odpowiedzi: landrat głubczycki podjął się tej misji sam, katowicki polecił dyrektora większego przedsiębiorstwa, opolski i wielkostrzelecki — właścicieli majoratów, bytomski — dyrektora huty itd.⁷¹). W latach następnych administracja państwowa zajmowała się kolportażem broszur i czasopism Związku⁷²). Kuczynski w swojej pracy omówił charakter i historię Związku ze specjalnym uwzględnieniem kryzysu lat 1905 — 1908, jako obrazu przeciwieństw imperialistycznych, oraz działalności powojennej. Podobnie w rozdziale o Związku Antysocjaldemokratycznym obok organizacji i ideologii omówiona została historia Związku ze specjalnym zwróceniem uwagi na kampanię wyborczą z r. 1907, jako punkt kulminacyjny działalności Związku.

Po omówieniu działalności tych organizacji zajął się autor z kolei Hakatą. Poświęcił on jej czterdzieści parę stron, na których kolejno przedstawił cele i organizację, historię i działalność, wreszcie ogólną charakterystykę. Od razu trzeba zauważyć, że szczupłe rozmiary tego rozdziału uniemożliwiły dokładniejsze przedstawienie historii Ostmarkenvereinu. O Hakacie pisał szereg historyków polskich i niemieckich, ostatnio poświęcił jej ponad 300-stronicową monografię Amerykanin, Tims⁷³). To też Kuczynskiemu chodziło jedynie o scharakteryzowanie Związku jako jednej z paru organizacji, będących narzędziami w rękach monopolistów. „Zadaniem Ostmarken Vereinu, jak pisze, było uciskanie Polaków w Niemczech wschodnich, głoszenie niemieckiej przewagi rasowej i kulturalnej nad polskimi mieszkańcami niemieckiego państwa i przygotowywanie terytorialnej ekspansji na wschód. Przed pierwszą wojną światową winni być Polacy „jako naród wykończeni“, a po wojnie „pań-

⁶⁸) Breslauer Morgenzeitung z 15 VI 1908.

⁶⁹) Akty b. Rejencji Opolskiej. Deutscher Flottenverein 1898 — 1902, nr prow. 20. 951.

⁷⁰) Okólnik prezydenta rejencji opolskiej do landratów z 4. VIII. 1898 i pismo nadprezydenta śląskiego do landratów z 12 VII 1898 *ibid*.

⁷¹) Pisma poszczególnych landratów *ibid*.

⁷²) Korespondencja z lat 1899 i 1900 *ibid*.

⁷³) Tims R. W., Germanising Prussian Poland, Nowy York 1941.

stwo polskie zniszczone⁷⁴⁾). Jako środków w walce używano szpiclostwa, bojkotu gospodarczego, systematycznego popierania niemieckich osadników i intelektualistów ze szkodą dla Polaków, terroru i systemu czarnych list wobec polskich robotników. Niemieckim kupcom i wolnym zawodom starano się zapewnić klientelę a jako pomost między Związkiem a społeczeństwem służyć mieli mężowie zaufania. Kierownictwo Związku na wschodzie znajdowało się w rękach junkrów, w innych częściach kraju — ludzi, związanych z monopolami. Dalej autor kolejno scharakteryzował założycieli i głównych działaczy Hakaty, współpracę z innymi organizacjami szowinistycznymi, specjalnie silną na terenie komórek lokalnych (po wojnie Ostmarken-Verein współpracował ze Stahlhelmem idąc po linii Hugenberg-Stahlhelm). Finanse oparte były według autora na zapisach majątnych sympatyków i akcjach zbiórki na cele „narodowe”.

Powstanie Związku wyprowadził Kuczynski z niezadowolenia junkrów i monopolistów z polityki Capriviego, co najwyższy swój punkt osiągnęło właśnie w jesieni 1894 r. Działalność Hakaty dzieli na dwa główne kierunki — gospodarczy i propagandowy. Działalność gospodarcza to pośredniczenie przy sprzedaży i kupnie nieruchomości miejskich i ziemi, próby sprowadzania osadników i robotników niemieckich, udzielanie pożyczek i stypendiów, pośrednictwo w obsadzaniu wakujących stanowisk, zapobieganie sprzedawaniu ziemi Polakom, wpływanie na ustawodawstwo, kampania za wywłaszczeniem, za wprowadzeniem dodatków dla urzędników w prowincjach wschodnich, za przyznawaniem coraz nowych funduszy Komisji Kolonizacyjnej. Działalność propagandowa miała na celu przedstawienie Polaków jako element zdecydowanie mniej wartościowy, przy czym autor zauważył defenzywne tony tej propagandy, płynące według niego z poczucia braku słuszności. Po pewnym osłabieniu działalności w czasie wojny, nowa faza aktywności rozpoczęła się po r. 1918, przy czym na czoło wysunęły się dwa zadania: walka z egzystencją państwa polskiego i podsycanie ducha rewanzu, a jednocześnie sabotowanie każdej próby zmniejszenia przeciwieństw między Niemcami a Polakami na wschodnich terenach Niemiec i między obu krajami. W specjalnie zajadły sposób Hakata propagowała rewanz przez podniecanie do akcji przeciwko zachodniej granicy Polski, bezpośrednio po r. 1918 w formie zachęcania wprost do akcji zbrojnej. Jako główny środek propagandowy służyła Ostmarkenvereiniowi prasa — znany miesięcznik *Die Ostmark*, rozsyłany także do kilkuset redakcji pism, a zastąpiony w tej funkcji później przez *Der deutsche Osten*, a obok tego dziesiątki i setki broszur i książek. Wraz z prasą propagandowo działać miały także liczne zebrania i uroczystości, na które ściągano tysiące ludzi.

Tak w skrócie przedstawia się charakterystyka Hakaty, podana przez Kuczynskiego. Jak już zaznaczaliśmy wyżej, autor nie posta-

⁷⁴⁾ Kuczynski, str. 215.

wił sobie za zadanie wyczerpanie tematu, to też niecelowe byłoby uzupełnianie rozdziału, czy wyszczególnianie niewykorzystanych a bardzo licznych źródeł. Jeżeli mimo to wskażemy dalej na pewne zagadnienia, pominięte przez Kuczynskiego, to dlatego, że uważamy je za tak ważne, iż winny znaleźć swoje miejsce nawet w szczupłych ramach, zakreślonych przez autora.

Stwierdzić należy na wstępie, że rozdział o Ostmarkenvereinie należy raczej do słabszych części książki i to nie tylko dlatego, że nie przynosi w zasadzie nowych szczegółów, ale i ogólna charakterystyka Związku nie jest zupełna. O ile w innych rozdziałach zachowana jest równowaga pomiędzy opisem działalności organizacji szowinistycznych a ich podłożem społecznym, które tę działalność tłumaczą, o tyle w odniesieniu do Hakaty równowaga ta została zachwiana na korzyść elementu pierwszego. Autor właściwie nie wyszedł poza ogólne stwierdzenie, naszym zdaniem nie wystarczające, że „Ostmarkenverein była to specjalna organizacja kapitału monopolistycznego i junkierstwa, która dążyła do szowinistycznych i imperialistycznych celów na pewnym terenie specjalnym”⁷⁵⁾. Brak jest, co zostało mniej lub więcej wyczerpująco uczynione w odniesieniu do innych związków, choćby zestawienia składu społecznego Hakaty i wyjaśnienia znaczenia tego składu. Stwierdzić dalej należy, że z tego faktu płyną daleko idące konsekwencje. I tak nie ma narysowanego stosunku Hakaty do rządu, co jest zagadnieniem o pierwszorzędym znaczeniu. Brak jest rozważań na temat rzeczywistego udziału w Związku poszczególnych części klas rządzących. Najsilniejszy nacisk położył autor na udział junkrów na wschodzie i monopolistów (określenie zbyt ogólne) w reszcie Niemiec, podkreślając także związki z organizacją junkierską, Bund der Landwirte⁷⁶⁾. Obraz Ostmarkenvereinu do 1914 jest zupełnie statyczny, w charakterze Związku nie zachodzą żadne zmiany. Tymczasem sytuacja była bardziej skomplikowana a ogólny obraz nieco odmienny.

Niewątpliwie powstanie Hakaty związane było z bismarckowską frondą konserwatywną (choć twierdzenie, że Bismarcka należy postawić na pierwszym miejscu między najważniejszymi członkami i popierającymi związek, budzi pewne wątpliwości, gdyż to raczej kierownicy Związku przed i po śmierci Żelaznego Kanclerza robili zeń ze względu na jego popularność wśród burżuazji niemieckiej wybitnego działacza Hakaty, aniżeli on sam nim był), już jednak nawet wówczas nie objęła wszystkich wybitniejszych niemieckich wielkich właścicieli z Poznańskiego i w momencie powstawania Związku doszło do pewnych sporów. Ale to jest mniej ważne aniżeli fakt, że stosunki ze Związkiem Rolników nie zawsze były najlepsze (np. spór z głównym przedstawicielem Bund der Landwirte w Poznańskim, mjr. Endellem), że następnie udział junkrów w Związku, a specjalnie we władzach Związku malał z biegiem lat. I tak np. w pierw-

⁷⁵⁾ Ibid.

⁷⁶⁾ Ibid., str. 223.

szym szerszym zarządzie $\frac{2}{3}$ stanowili właściciele majątków rycerskich. Na ich miejsce w latach następnych zaczęli przychodzić ludzie spoza grupy junkierskiej. W r. 1908 na 85 grup lokalnych Związku w Poznańskim zaledwie w 11 wypadkach przewodniczącymi byli rolnicy, a żaden z nich nie był właścicielem majątku rycerskiego, co przy roli junkrów w życiu społecznym Niemiec wschodnich jest faktem wprost zastanawiającym. W tym samym czasie w Prusach zachodnich na 49 przewodniczących było 2 Gutsbesitzer, na Śląsku na 57 — 3 Rittergutsbesitzer ⁷⁷⁾.

Z tym łączy się fakt, że autor nie zwrócił uwagi na udział w Związku innych grup społeczeństwa, aby choć wymienić urzędników, co wiąże się także ze stosunkiem do rządu (w r. 1907 ok. 40% członków Związku w Poznańskim stanowili urzędnicy ⁷⁸⁾), dalej nauczycieli (autor wymienia tylko szereg nazwisk profesorów, związanych z Hakatą tymczasem w r. 1907 nauczyciele stanowili ponad 90% członków Związku, w r. 1908 na 392 oddziały — 108 miało prezesów nauczycieli, profesorów itp., w Poznańskim w r. 1914 na 107 przewodniczących — 44 było związanych ze szkołą itd.) ⁷⁹⁾, duchowieństwa ewangelickiego, wojskowych (autor wspomniał tylko, że udział w Związku wzrósł w okresie powojennym ⁸⁰⁾ itp.). Brak jest wzmianki o stosunku drobnomieszczaństwa, wrogiego działalności Hakaty ze względu na interesy handlowe. W ogóle za mało jest uwag o stosunku społeczeństwa niemieckiego w Ostmarchii i poza nią do Hakaty, co widać choćby z cyfr, np. że w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, gdzie Związek posiadał stosunkowo największą liczbę członków, należało doń $1\frac{1}{2}\%$ względnie poniżej 1% ludności niemieckiej. Brak tego, co zostało umieszczone w rozdziale o Związku Wszechniemieckim, a mianowicie wzmianki o udziale w Związku posłów do Reichstagu i Sejmu pruskiego; podobnie nie ma ani słowa o stosunkach z poszczególnymi partiami. Te uwagi, wykazują przykładowo najróżnorodniejsze braki, wynikające z niedostatecznego wyjaśnienia społecznego podłoża Hakaty.

Znacznie lepiej przedstawiona jest sprawa działalności Związku, choć i tutaj możnaby wysunąć pewne zastrzeżenia. Nic np. nie ma o stanowisku Hakaty w sprawie szkolnej, prawie nic o walce o język, o próbach stworzenia nawet pewnego typu powieści o tematyce, związanej z zagadnieniami polskimi (w r. 1913 Hakata wyznaczyła w tym celu specjalną nagrodę 20.000 mk) ⁸¹⁾; te i inne jeszcze braki są jednak stosunkowo mniej ważne aniżeli wspomniane poprzednio zagadnienie społecznego podłoża Związku.

Bardzo ciekawy jest ostatni rozdział pracy Kuczynskiego, w którym omawia on organizację Das Generalsekretariat zum Studium

⁷⁷⁾ T i m s, op. cit., str. 219.

⁷⁸⁾ Jahresbericht des Deutschen Ostmarkenvereins 1906—7.

⁷⁹⁾ T i m s, op. cit., str. 224.

⁸¹⁾ K u c z y n s k i, str. 222.

⁸¹⁾ Die Ostmark 1913, str. 99.

und zur Bekämpfung des Bolschewismus. Ciekawy jest choćby dlatego, że organizacja ta w historiografii znana jest mniej niż poprzednie. Generalny Sekretariat, stanowił jak gdyby przedłużenie Związku Antysocjaldemokratycznego, ale jednocześnie posiadał inny charakter, bo i warunki zmieniły się znacznie. Inicjatorem Sekretariatu był Edward Stadler, intelektualista z kół katolicko-społecznych, który zdołał dotrzeć do gabinetów kapitalistów niemieckich, a nawet do monopolistów zachodnio-europejskich, zainteresowanych wewnętrzną sytuacją w Niemczech. Zrozumienie dla akcji Stadlera ze strony największych kapitalistów niemieckich poparte zostało niebłahą sumą 500 milionów marek, udzieloną mu na wniosek Hugo Stinnesa w styczniu 1919 r. Stinnes też poparł Stadlera także i wówczas, gdy obudził on w kołach monopolistów niepokój swoją demagogiczną akcją za zakładaniem rad robotniczych, oczywiście odpowiednio kierowanych. Działalność organizacji polegała w pierwszym rzędzie na masowym rozprzestrzenianiu antykomunistycznych broszur i ulotek, na wygłaszaniu przemówień itp. propagandzie, nie gardzono jednak i bardziej „konkretną robotą“, czego może dowodzić udział w zamordowaniu Róży Luxemburg i Karola Liebknechta.

Ostatecznie kończy autor ten rozdział stwierdzeniem, że z arsenału propagandy antybolszewickiej, stworzonej przez organizację z lat powojennych, czerpał pełną garścią faszyzm, a obecnie niemiecki kapitalizm monopolistyczny i niemiecka prasa w służbie amerykańskich monopolii. Oceniając na zakończenie ogólnie książkę Kuczynskiego, stwierdzić należy, że przy wszystkich brakach, o których była mowa poprzednio, spełnia ona swoje zadanie pokazania roli, jaką w Niemczech w okresie imperializmu grały organizacje propagandowe kapitału monopolistycznego. Jeżeli dodamy, że po tomie drugim mają nastąpić 4 dalsze, obejmujące historię wewnętrzną, dyplomatyczną, ekonomiczną i stosunki kulturalne w Niemczech w tym samym czasie, zrozumiemy w pełni znaczenie całego cyklu Studiów z dziejów niemieckiego imperializmu⁸²⁾.

Adam Galos

Oelssner F., Rosa Luxemburg, eine kritische biographische Skizze. Dietz Verlag, Berlin 1951, str. 216.

Książka Oelssnera daje czytelnikowi więcej niż to zapowiada skromny podtytuł „krytyczny szkic biograficzny“. Ten „szkic“ bowiem zawiera nie tylko zarys życia i działalności wielkiej rewolucjonistki, lecz również i przede wszystkim śmiałą, krytyczną analizę owego systemu błędów i wypaczeń marksistowsko-leninowskiej na-

⁸²⁾ Tu i ówdzie natknąć się można w pracy na pomyłki rzeczowe i tak np. w wyborach w r. 1907 socjaldemokracja straciła nie 13 mandatów a 39 (z 82 na 43), por. Kuczynski, str. 180. Antysemityzm w kampanii wyborczej w r. 1907 (Kuczynski, str. 177) używany był stosunkowo niewiele ze względu na partie wolnomysłnych.

uki, który jako „luksemburgizm“ tak poważnie zaciążył na międzynarodowym, a zwłaszcza polskim i niemieckim ruchu robotniczym. Autor w oparciu o nieznane szerszemu ogółowi wypowiedzi Róży jej poglądów i jednocześnie — przeciwstawiając im trafnie sformułowania klasyków marksizmu-leninizmu — wykazał teoretyczną błędność tych poglądów i praktyczno-polityczną ich szkodliwość. Oelssner nie zadowala się ukazaniem ich i analizą w postaci już niejako skończonej i ostatecznej, lecz przedstawia również w specjalnych rozdziałach źródła historyczne i filozoficzne luksemburgizmu, dając jego obraz w procesie powstawania i rozwoju. Należy też podnieść inną cechę pracy Oelssnera, mianowicie to, iż stara się on pokazać luksemburgizm jako system, w którym jeden błąd nieuchronnie warunkuje inne. Czytając książkę Oelssnera widzi się i rozumie dla czego np. z fałszywej teorii akumulacji kapitału wynikła u Róży Luxemburg równie fałszywa teoria imperializmu (str. 176 i nast.), czy też niesłuszne stanowisko w sprawie narodowo kolonialnej lub chłopskiej (str. 189). To samo dotyczy związków i wzajemnego warunkowania się szeregu innych koncepcyj luksemburgistowskich jak np. związku między poglądami o automatycznym rozwoju społeczeństwa i niedocenianiem roli partii w ruchu robotniczym (str. 161 — 2), między poglądami o roli wymiany w ustroju kapitalistycznym i teorią kryzysów Róży Luxemburg (str. 168 i nast.), między fałszywą teorią imperializmu i krachem kapitalizmu (str. 179 — 80) a także zaprzeczaniem możliwości rewolucji socjalistycznej w jednym państwie (str. 184). Te związki i wzajemne uwarunkowania występują dalej przy takich zagadnieniach, jak luksemburgistowska teoria państwa (str. 186 — 7), jak kwestia strategii i taktyki w rewolucji (str. 196 i nast.) czy spontaniczności procesu historycznego (rozdział str. 200 — 209). Wszystkim tym zagadnieniom poświęcił autor wyczerpujące, choć zwięzłe i mimo teoretycznej gruntowości nie nużące omówienie, w II części książki zatytułowanej „błędny system“.

Byłoby jednak najfałszywsze przypuścić, że na skutek tej gruntownej krytyki błędów Róży Luxemburg stała się jej i rola w ruchu robotniczym została przez autora pomniejszona. Albowiem właśnie — jak sam stwierdza — „uznanie jej wielkich czynów rewolucyjnych zmusza nas do jasnego rozpoznania jej błędów, aby je krytycznie przezwyciężyć“. Stoi on na stanowisku, że podejmując tę krytykę „czcimy najlepiej wielką bojowniczkę, której imię na zawsze zostanie powiązane z rewolucyjnym ruchem robotniczym“, bojowniczkę, „która bynajmniej nie podnosiła pretensji do nieomyślności i dla której wychowanie mas w prawdzie zawsze było najważniejszym zadaniem“. Konsekwentnie przeprowadzając to stanowisko przez karty swej książki Oelssner pokazuje czytelnikowi jej olbrzymie zasługi dla ruchu robotniczego, jej bezkompromisową, choć często własnymi błędami utrudnioną, walkę z oportunizmem i socjapatriotyzmem, jej szczerzy internacjonalizm i oddanie sprawie klasy robotniczej, słowem wszystko to, co dało Leninowi podstawę do

stwierdzenia, iż „mimo wszystkich tych błędów była ona (sc. R. Luksemburg) i pozostała orłem“. Toteż i Oelssnerowi krytyczna postawa wobec błędów luksemburgizmu bynajmniej nie uniemożliwiła potraktowania postaci wielkiej rewolucjonistki z najwyższym uznaniem i czcią. Umiejętne wplecenie w tok narracji niektórych szczegółów anegdotycznych, ilustrujących wielkie przymioty jej serca i umysłu, sprawia, że życie i walka Róży Luksemburg staje się nam po przeczytaniu tej książki czymś bliskim, czymś co głęboko zapada w serce i pamięć.

Henryk Zieliński

Grot Z., Sprawa wrzesińska, Przegl. Zach. 1951, nr 9/10, str. 72 — 131.

O wypadkach we Wrześni 1901 r. i o procesie gnieźnieńskim z listopada tegoż roku pisano wiele zarówno współcześnie, jak i później, gdyż katowanie dzieci wrzesińskich urosło niemal do symbolu antypolskiego systemu monarchii Hohenzollernów. W omawianym artykule autor zapoznał czytelnika z całością zagadnienia jednak z niepełnym przedstawieniem wypowiedzi na ten temat w opinii niemieckiej oraz odgłosów spoza granic państwa niemieckiego. Do napisania artykułu posłużyły mu nieliczne zachowane materiały archiwalne (2 tomy aktów), drukowany materiał źródłowy w postaci wspomnień, prasa polska, materiały odnoszące się do procesu gnieźnieńskiego itp. Uwypuklając tło gospodarcze i społeczne, starał się on wypadki wrzesińskie „powiązać z jednej strony z cichym buntem wielkopolskiego proletariatu, z drugiej znów strony z działalnością lewicy socjalistycznej w Księstwie z Różą Luksemburg, Marcinem Kasprzakiem i Gogowskim na czele...“.

W ten sposób przedstawił autor na wstępie „drogi, które prowadziły do Wrześni“ t. zn. charakter polityki rządu, ze specjalnym uwzględnieniem polityki szkolnej, stanowisko względem tej polityki górnych warstw polskich i Róży Luksemburg, wreszcie warunki życia robotników rolnych i przemysłowych w Poznańskim. Drobne zastrzeżenia budzą stwierdzenia: że konserwatyści i narodowi liberałowie żądali tworzenia samodzielnych gospodarstw włościańskich w r. 1886 (str. 76), co było postulatem raczej narodowych liberałów niż konserwatystów, dalej Związek Wszechniemiecki powstał nie w r. 1894 ale w 1890/1 (na razie jako Allgemeiner Deutscher Verband), wreszcie trudno sojusz Koła Polskiego z Centrum nazwać błędnym, skoro dyktowała go postawa społeczna „reprezentantów“ polskości. Broszura Róży Luksemburg, „W obronie narodowości“, znajduje się także (lub znajdowała się do niedawna) w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Rozdział drugi „Dni majowe“, to dokładne przedstawienie wypadków we Wrześni, częściowo na podstawie materiałów archiwalnych. Kontrakcja rządu z procesem gnieźnieńskim na czele, a także

działalność komitetów niesienia pomocy dla Wrześni omówione zostały w rozdziale „Zemsta pruska“. Z kolei mowa jest o oddźwiękach sprawy wrzesińskiej „W prasie i na trybunach parlamentarnych“, wreszcie o jej „Znaczeniu“.

W aneksach źródłowych podał autor stan materialny rodzin, skazanych w procesie listopadowym w Gnieźnie (za Dziennikiem Poznańskim), plan lekcyjny klasy Ib (z tego samego źródła), odezwę socjalistów polskich (z archiwum poznańskiego), wyjątki z protokołów polskiego Koła Sejmowego (z Biblioteki Kórnickiej) oraz mowę socjalistycznego posła, Ledeboura w Reichstagu w grudniu 1901 r. (według sprawozdań stenograficznych).

Niezupełnie zgodzić się można z oceną znaczenia sprawy wrzesińskiej, jaką daje autor. W jego ujęciu stanowisko rządu robi wrażenie ściśle defenzywnego, podyktowanego obawą przed kryjącymi się poza Wrześnią fermentami społecznymi, używa on nawet wyrażenia „zaambarasowanie“.

Tymczasem cała sprawa miała szersze znaczenie. Było to bowiem pierwsze zetknięcie się rządu Bülowa ze sprawami polskimi, pierwsze wyraźne sprecyzowanie stanowiska w tych sprawach. Nie sposób tu dokładnie omawiać tej sprawy, ale wyraźnie można dostrzec, jak rząd przesunął celowo punkt ciężkości na forum parlamentarnym, na teren Sejmu, a tam debaty nad interpelacjami Hobrechta i Jażdżewskiego przerastają swoim znaczeniem sprawę Wrześni i procesu gnieźnieńskiego. W odróżnieniu od debaty w Reichstagu, w Sejmie pruskim długi szereg mówców nacjonalistycznych pod przewodnictwem Bülowa wyraźnie majoryzował trzykrotnie niemal mniej liczne głosy przeciwników rządu. Słynna mowa Bülowa z 13 stycznia 1902 r. i cała debata nie miały sobie równej od czasu utworzenia Komisji Kolonizacyjnej w r. 1886. To sprecyzowanie i triumfalne oznajmienie nowego programu polityki antypolskiej, do czego jako sposobność posłużyła sprawa wrzesińska, ma zresztą także swoje znaczenie dla wewnętrznych przemian w społeczeństwie niemieckim, wiąże się bowiem z mobilizowaniem „narodowej“ części społeczeństwa przeciwko wszystkiemu, co groziło przewrotem społecznym.

Adam Galos

G o m o l e c L., Strajk Szkolny w Poznańskim na początku XX wieku, Przegl. Zach., 1951, nr 9/10, str. 132 — 143.

W krótkim artykule autor stawia jako zadanie „1) zerwać burżuazyjną interpretację (!) tych faktów (sc. dotyczących strajku szkolnego) i 2) przeprowadzić ich krytyczną ocenę oraz ukazać strajk szkolny we właściwym świetle, posługując się marksistowską nauką o rozwoju społeczeństwa“. W tym celu przeprowadził on na wstępie ocenę stanu badań, omawiając, zresztą niepełną literaturę. Za podłoże strajku szkolnego uznał politykę imperialistów niemieckich, której celem było „zachwianą równowagę narodu polskiego przez

jego rozbieżności na trzy zabory i rozerwanie sztuczne wspólnoty terytorium przez trzy mocarstwa zaborcze, pogłębić przez rozerwanie wspólnoty językowej i wspólnoty układu psychicznego". Zastrzeżenia może budzić w tej części stwierdzenie, że walkę z polskością prowadził „prawie cały naród niemiecki” oraz uznanie Kulturkampf za ogniwo w walce z polskością na polu kulturalnym, czym była ona jedynie między innymi. Krótki opis przebiegu strajku zawiera fakty znane, a jedynie autor nie podał źródła wiadomości o 75 tysiącach strajkujących dzieci, co różni się od liczby, na ogół przyjmowanej, niespełna 50 tysięcy (podawana czasami liczba 100.00 dzieci jest bezwzględnie przesadzona).

Ciekawsze natomiast fakty podane są w punkcie o klasowym charakterze strajku, gdzie przytoczone zostały procentowe dane udziału w strajku dzieci, pochodzących z poszczególnych grup społecznych; z danych tych wynika bezwzględna przewaga mas ludowych.

Autor podkreślił dalej słabość obrony strajku przez szlachecko-burżuazyjnych reprezentantów, a przyczyn upadku doszukał się także w braku rozwiniętej klasy robotniczej. Podkreślił jednak również pozytywne rezultaty strajku, a to masowe wystąpienie ludu pracującego, sojusz robotników szczególnie rolnych z biedotą wiejską, średniorolnym chłopstwem oraz elementami drobnomieszczańskimi w mieście i na wsi.

Na ogół stwierdzić trzeba, że zagadnienie znaczenia strajku szkolnego zostało przez autora postawione słusznie, choć w tak szczupłych ramach nie mogło być doprowadzone do końca.

Adam Galos

Sleżský Sborník, Acta Silesiaca XLVIII, 1950, z. 2/3 i 4; XLIX, 1951, z. 1 i 2.

Ostatnie cztery zeszyty Sleżskiego Sborníka, z których jeden jest podwójny, obejmującą pokaźną ilość blisko 750 stron i zawierają sporo artykułów o treści historycznej, niejednokrotnie interesujących dla polskiego historyka, szczególnie dla badacza przeszłości Śląska. Obok próby syntezy historiografii odnośnie dziejów Śląska czeskiego, pióra prof. Macourka, spotykamy na łamach kwartalnika parę prac o szerszym zasięgu badania (głównie z zakresu historii gospodarczej), dalej pokaźną grupę drobniejszych przyczynków. Jak zawsze bogato reprezentowany jest dział recenzji, przy czym na ogólną ilość ok. 95 prac recenzowanych — 29 to prace polskie. Kontakt Sleżskiego Sborníka z nauką polską jest więc bardzo żywy, co zresztą wynika z tematyki śląskiej.

Charakterem swoim na czoło wybija się wspomniany już artykuł Macourka „Stan i zadania czeskich badań nad przeszłością Śląska” (t. XLVIII z. 2/3). Nie jest to pierwsza wypowiedź uczonych czeskich na temat śląskoznawczych badań historycznych (por. artykuł prof.

Kreiči, Slezský Sbornik 1949 zesz. 4), a nasuwa się od razu porównanie z podobnymi rozważaniami w Polsce, które miały miejsce po części już przed 1939 r. (referat Dąbrowskiego na IV Zjeździe Historyków Polskich w r. 1925 oraz artykuły K. Piotrowicza i W. Olszewicza w zbiorowej pracy „Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku”), a specjalnie po wojnie (artykuły Wysłoucha w Przeglądzie Zachodnim, Popiołka w Kwartalniku Historycznym, Maleczyńskiej w Sobótce). Trzeba przyznać, że pod tym względem w historiografii polskiej zagadnienie to zajęło więcej miejsca (jeden z dyskutujących narzekał nawet na „przerost artykułów programowych”), jak więcej w niej miejsca w ogóle zajmuje problematyka historii Śląska. W dużej także mierze w bilansie i wskazaniach na przyszłość obu stron występują odrębne bolączki i potrzeby. Są jednak także cechy wspólne. Nie mówiąc już o niemarksistowskiej metodzie, jedną z cech znacznej części prac i historii Śląska jest według prof. Macourka jej charakter budzielski i popularyzatorski (Sobótka 1949, str. 4). Podobnie jak historycy polscy Macourek wskazywał na brak opracowania historii ekonomicznej. Ogólnie jednak z wywodów autora wynika, że historiografia czeska odnośnie zagadnień śląskich znajduje się w położeniu gorszym od polskiej, bo mimo wszystko trudno byłoby nam gremialnie stwierdzić, że badania nad historią Śląska są dopiero w początkach.

W drugiej części swojego artykułu autor przedstawił zadania nauki czeskiej, przy czym po ogólnym wstępie podzielił je na zadania na polu heurystyki, prac monograficznych (historia gospodarcza, problem narodowościowy, historia kultury i polityczna) i prac syntetycznych. I znowu obok pewnych postulatów, charakterystycznych dla Śląska cieszyńskiego, występują inne, pojawiające się także w programach historyków polskich. Wystarczy tylko wspomnieć o konieczności zbadania rozwoju przemysłu czy rozwoju klasy robotniczej, wreszcie postawienia na nowej podstawie zagadnienia rozwoju narodowego.

Cztery artykuły poświęcone zostały gospodarczej historii Śląska czeskiego, przy czym są one jak gdyby początkiem realizowania postulatów Macourka. I tak J. Kühndel omówił rozwój przemysłu żelaznego na Śląsku opawskim (t. XLVIII z. 4), J. Chylik — przemysł żelazny na Śląsku cieszyńskim do r. 1905 (ibid), I. Indra — początki przemysłu tekstylnego koło połowy XVIII w. (t. XLIX z. 1), a Fr. Nesvadba — początki wydobywania węgla i innych minerałów na Śląsku ostrawskim na przełomie XVIII i XIX w. (t. XLIX z. 2). Wszystkie te artykuły oparte zostały w dużej mierze na materiale archiwalnym: Kühndela — opawskim, brneńskim, wiedeńskim, wrocławskim i innych, Chylika — opawskim i brneńskim (autor przyznaje, że nie dotarł do materiałów w polskim Cieszynie i Wiedniu), Indry — opawskim, wreszcie Nesvadby na archiwum arcybiskupim w Kromieryżu. W ramach krótkiego sprawozdania nie sposób choćby najpobieżniej przedstawić treść powyższych artykułów, tym bardziej, że ze względu na swój charakter najeżone są one cyframi i datami.

Artykuł Kühndela obejmuje okres od początków przemysłu żelaznego na Śląsku opawskim czyli od XIII w. do lat 70. XIX w., gdyż później nastąpił upadek przemysłu na tym terenie. Artykuł Chylika rozpoczyna się od wieku XVII, a jest tym ciekawszy, że obejmuje częściowo rozwój przemysłu także na terenie ziem polskich (np. Ustroń). Indra początki wyrobów przemysłu tekstylnych umieścił w latach 50. XVIII w., kiedy na Śląsku, który pozostał przy Austrii, powstawały pierwsze manufaktury z postępową techniką i z większym udziałem robotników najemnych. Część jego uwag stosuje się do okresu przed r. 1740, a stąd dotyczy całego Śląska. Wreszcie Nesvadba omówił kolejno — górnictwo i jego organizację w dominium arcybiskupstwa ołomunieckiego w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w., poszukiwania minerałów szlachetnych i użytkowych od połowy XVIII w., szereg prób rozwoju górnictwa od końca XVIII w. do mniej więcej lat 20. XIX w. i wynikię stąd spory w latach 20., próby założenia kuźnic w Witkowicach, przyczyny niepowodzeń, tkwiące według autora głównie w organizacji i wreszcie położenie robotników z podaniem przykładowo płac.

Jiří Radimský w „Wiadomości o morawskim ruchu robotniczym z r. 1884“ (t. XLVIII z. 2 — 3) umieścił tłumaczenie memoriału namiestnika brneńskiego, Friedricha von Schönborna, z 4 września 1884, opatrzonego dokładnymi komentarzami. W specjalnie trudnym dla ruchu robotniczego okresie, gdy zdawał się on zanikać i rozdzielany był wewnętrznymi sporami, władze habsburskiej Austrii rozpoczęły przeciwko niemu kampanię, która miała w r. 1886 doprowadzić do wydania specjalnej ustawy antysocjalistycznej, a na razie polegała na zbieraniu danych. Do takich odpowiedzi na zarządzenie rządu Taaffego z 19. 6. 1884 należy właśnie memoriał, ogłoszony przez Radimskiego z Archiwum Ziemskiego w Brnie.

Na podstawie materiału z tego samego archiwum brneńskiego Stanislav Adamčík omówił rozruchy głodowe i ruchy chłopskie na Śląsku czeskim tuż przed Wiosną Ludów w r. 1847 (t. XLIX z. 2). Miały one miejsce w Karniowie, Bruntalu i w innych okolicach, a bezpośrednią przyczyną ich był gwałtowny wzrost cen żywności, które np. w Bruntalu podniosły się w ciągu paru miesięcy (XII. 1846 do maja 1847) mniej więcej dwukrotnie (pszenica z 10,7 florenów na 19, żyto z 9,52 flor. na 18, jęczmień z 6,15 flor. na 13,30). Poza rozruchami głodowymi w paru miejscowościach na terenie Cieszyńskiego i koło Ostrawy chłopi odmówili odrabiania pańszczyzny, a ustąpili dopiero po sprowadzeniu wojska.

Z innych zagadnień J. Šebánek umieścił artykuł z zakresu nauk pomocniczych („Z problemów kodeksu śląskiego“ t. XLIX z. 1), dotyczący dyplomatyki XIII w., a Ladislav Hosák negatywnie odpowiedział na pytanie „Czy rodzina Vitkoviców była pochodzenia morawskiego?“ (t. XLVIII z. 4).

Artykuł A. Turka „Germanizacja Opawskiego w XVI i XVII wieku“ (t. XLVIII z. 2 — 3) jest dalszym ciągiem pięciu części, drukowanych w Slezskim Sborniku od r. 1948. Tym ra-

zem autor na podstawie drobiazgowo zebranych materiałów archiwalnych omówił teren pomiędzy rzeką Opawicą a Pštíną. Do artykułu dołączona jest mapa, obrazująca rozwój stosunków narodowościowych w Opawskim i w sąsiedniej części Moraw od pocz. XVI w. do r. 1914. Darina Lehorská i Nesti Merglová zestawily na podstawie archiwaliów bratysławskich listy nowoprzyjmowanych obywateli miasta, pochodzących ze Śląska („Ślázacy między mieszczanami bratysławskimi“ t. XLIX z. 1). Rudolf Zuber wspomniał o mapie okolic Ostrawy z r. 1699 (t. XLIX z. 2), która swoje powstanie zawdzięcza sporowi o budowę mostu.

W paru drobniejszych artykułikach znajdujemy szczegóły, mogące zainteresować historyka polskiego. Antonin Gába omówił to, co napisał o Polsce XVII-wieczny mnich cysterskiego klasztoru w Wyšehradzie, Hirschmentzel („H. i jego zainteresowanie się Polską“ t. XLVIII z. 4). Ciekawe jest również to, że autor zapowiedział swoją rozprawę na temat stosunków politycznych w państwie polskim w drugiej połowie XVII wieku na podstawie raportów posłów habsburskich. Ma on w niej m. in. udowodnić tezę, że łatwość zajmowania ziem litewsko-ruskich przez wojska rosyjskie w czasie wojny w latach 50. powodowana była nie tyle słabością obrony polskiej, ile raczej traktowaniem przybyszów przez ludność jako oswobodzicieli. Króciutka notatka Andelina Grobelnego „Z dziejów śląskiego systemu pieniężnego“ (t. XLVIII z. 4) napisana została na podstawie materiałów krakowskich i dotyczy stosunków polsko-czeskich w XVII w. Wreszcie ten sam autor przedstawił Silesiaca w Archiwum Państwowym w Krakowie z okresu 1620 — 1715 (XLIX z. 1).

Adam Galos

**NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE I INFORMACYJNE
O PUBLIKACJACH Z DZIEJÓW ŚLĄSKA
I PROBLEMATYKI Z NIMI POWIĄZANEJ**

- Baumgart J., Bibliografia historii Polski za r. 1948, Kraków 1952, PTH.
- Werfel R., Początek zasadniczego zwrotu. (Na marginesie konferencji historyków polskich w Otwocku, Nowe Drogi 1952, z. 1 — 2.
- Kula W., Konferencja historyków polskich w Otwocku. Myśl filoz. 1952, z. 2/4.
- Konferencja kielecka, komunikat. Przegl. Hist. 1952, z. 2.
- Koroluk-Miller, O periodyzacji 1st. Polszy, Woprosy Istorii 1051, nr XI.
- Koroluk-Müller L., O periodyzacji historii Polski. Zeszyty Historyczne Nowych Dróg 1952, nr 5.
- Gemzen T. H., Wie westpolnischen Gebiete als historische Gebiete Polens. Einheit, H. IV April 1952, Przekład polski, Nowe drogi 1952, nr 7
- Wojciechowski Z., Badania zachodnio-słowiańskie. Przegl. Zach. 1952, z. 1.
- Gieysztor A., Badania nad polskim wczesnym średniowiecznym w r. 1951. Przegl. Zach. 1952, z. 5/6.
- Rusiński Wł., Potrzeby w zakresie wydawnictw źródłowych do hist. gosp. Polski. Roczn. Dz. Społ. i Gosp. 1951.
- Małowist M., Problematyka gospodarcza badań wczesnodziejowych. Studia wczesnośredniowieczne I, 1952.
- Hoszowski St., Dynamika rozwoju zaludnienia Polski w epoce feudalnej X—XVIII w. Roczn. Dz. Społ. i Gosp. 1951.
- Małowist M., W sprawie badań nad historią rzemiosła miejskiego w średniowiecznej Polsce, Roczn. z. Społ. Gosp. 1951.
- Kula W., Stan i potrzeby badań nad demografią historyczną dawnej Polski (do pocz. XIX w.) Roczn. Dz. Społ. i Gosp. 1951.
- Reiman P., O niektórych sučasnych problemach našeho dejopisu, Nowa Myśl 1951, nr V.
- Žaček V., Prace badawcze z zakresu dziejów społ. gosp. Czechosłowacji od r. 1938. Przegl. bibliogr., Roczn. Dz. Społ. i Gosp. 1951.
- Pachta J., Pekař a pekařovščina v českom dejepisectvi, Praha 1 1952.

- Hołubowicz Wł., Zagadnienie periodyzacji dziejów społeczeństwa przedklasowego na terenie Polski. Odb. ze Sprawozdań Państw. Muzeum Archeologicznego t. IV, z. 1 — 2. Warszawa 1951.
- Hensel W., Próba periodyzacji najdawniejszych dziejów ziem polskich. Warszawa 1951. (Odb. ze Spraw. Państw. Muzeum Archeologicznego, t. 4, z. 1 — 2).
- Łowmiański H., Stan badań nad podłożem gospodarczym i społecznym genezy państwa polskiego. Przegl. Hist. 1952, z. 1.
- Sułowski Z., Najstarsza granica Polski. Przegl. Zach. 1954, z. 1/4.
- Wojciechowski Z., Pogranicze plemienne śląsko-wielkopolskie i problem kształtowania się państwa polskiego. Przegl. Zach. 1952, nr 5/6.
- Wojciechowski Z., Pogranicze plemienne śląsko-wielkopolskie i dalsze uwagi nad kształtowaniem się państwa Polan, Przegl. Zach. 1952, z. 5/8.
- Henzel W., Słowiańszczyzna wczesnodziejowa, Poznań 1952.
- Łowmiański H., Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich. Sprawozd. PAU. 1951, nr 2.
- Jamka R., Szczegółowe sprawozdanie z prac wykopaliskowych w Opolu za okres 1948 — 9. Państw. Muzeum Archeologiczne, Warsz. 1951. (Odb. z. Materiały wczesnośredniowieczne I).
- Hołubowicz H. i Hołubowicz Wł., Z badań na Ślęży w r. 1949. Studia wczesnodziejowe I. Warszawa 1952.
- Kietlińska A., Wykopaliska na Górze Zamkowej w Cieszynie. Materiały wczesnodziejowe I, Warszawa 1951.
- Filip J., Praveké Československo. Uvod do studia dejin praveku. (La Tchécoslovaquie préhistorique. Introduction aux études préhistoriques). Vyhledy do praveku evropskeho lidstva. Vydava a ridi Jan Filip. Sv. 3 — 6. Nakladem Společnosti čs. prehistoriků a Prehistorického ustavu Karlovy university. Praha 1948. str. 418 2 nlb., 103 ryc. w tekście i 48 tabl. Przekład polski Instytut Zachodni, Poznań 1951.

W pracy tej, autor — znany archeolog czechosłowacki, profesor Uniwersytetu Karola w Pradze — przedstawia zarys dziejów Czechosłowacji od czasów najdawniejszych aż po XII w. n. e. W rozdziale pierwszym (str. 9 — 15) przedstawia swój pogląd na istotę pradziejów, podaje ich podział i omawia metody badawcze w archeologii. Rozdział drugi (str. 15 — 25) poświęcony jest historii badań nad archeologią Czechosłowacji oraz zadaniom archeologii czechosłowackiej na przyszłość. Od rozdziału trzeciego rozpoczyna się omawianie poszczególnych okresów archeologicznych w ich chronologicznym przebiegu. Najpierw autor podaje ogólne wiadomości o epoce lodowej w Europie (str. 25 — 35). Następnie o warunkach rozwoju kulturowego tzw. ludności pleistocenijskiej tzn. z epoki lodowcowej (str. 35 — 43). Dalszy rozdział poświęcony jest człowiekowi kopalnemu i jego przodkom (str. 43 — 51). Później przedstawia kultury młodszego pa-

leolitu (str. 51 — 57) i wreszcie w odrębnym rozdziale daje zarys stosunków społecznych i gospodarczych ludności pleistocenińskiej, która była jeszcze całkowicie zależna od warunków naturalnych, żyła gromadnie w hordach i uznawała prawo macierzyńskie (matriarchat) (str. 57 — 66). Po tym ogólnym zarysie starszego paleolitu w Europie, w następnym rozdziale przedstawia dzieje ziem czeskosłowackich w paleolicie (str. 66 — 84), a potem dzieje Europy łącznie z ziemiami czeskosłowackimi w mezolicie (str. 84 — 101) i neolicie (str. 102 — 128), kiedy ludność Europy przechodzi do rolnictwa. W dalszym rozdziale autor zajmuje się terenami środkowej Europy w młodszym neolicie i wpływami idącymi z południowego-wschodu (str. 128 — 141), następnie traktuje o eneolicie (późny okres kamienia), kiedy na terenie Europy pojawiają się pierwsi Indoeuropejczycy i zaczynają się wytwarzać odpowiednie warunki dla wyłonienia się przodków późniejszej ludności Czechosłowacji (str. 142 — 171) i wreszcie mówi o pojawieniu się pierwszych wyrobów brązowych i dalszym procesie stapiania się ludności Europy w pewne grupy etniczne (str. 171 — 189). Po zaznajomieniu czytelnika z nową falą ludności, jaka w okresie brązu przybyła do południowych Czech z nad Dunaju (str. 189 — 198), autor szerzej traktuje o ludności cmentarzysk popielnicowych, która była nosicielką tzw. kultury łużyckiej i tu trzeba dodać, że wśród badaczy słowiańskich panuje dość powszechne przekonanie, że z ludności tej rozwinęli się późniejsi Słowianie zachodni (str. 198 — 246). Następny rozdział autor poświęca tzw. kulturze lateńskiej, plemionom celtyckim, które pojawiły się teraz na terenie Czechosłowacji i pierwszym kontaktom tutejszej ludności z plemionami germańskimi (str. 246 — 285). O dalszych kontaktach z Germanami i zajęciu Czech i Moraw — po uprzednim wyparciu Celtów — przez germańskich Markomanów i Kwadów, oraz o kontaktach ziem czeskosłowackich z Imperium Rzymskim traktuje rozdział przedostatni (str. 285 — 308), a w ostatnim rozdziale, autor mówi o politycznym i kulturalnym rozwoju ludności terenów czeskosłowackich w V i VI w. n. e., o ekspansji Słowian, kulturze starosłowiańskiej, państwie wielkomorawskim, o rzekomych państwowo-twórczych wpływach wikińskich, przodującej roli książąt czeskich i wprowadzeniu chrześcijaństwa, pod którego wpływem z jednej strony można zaobserwować niwelację różnic kulturowych między różnymi grupami plemiennymi, jakie wtedy zamieszkiwały dzisiejszą Czechosłowację, z drugiej strony postępujące ubożenie inwentarza grobowego, wyraźnie widoczne w grobach późnego okresu grodziskowego, tj. przy końcu XI w. n. e. Na zakończenie należy dodać, że przy każdym rozdziale autor zamieścił zestawienie najważniejszej literatury do zagadnień poruszanych w poszczególnych rozdziałach, a ponadto sporządził obszerny skorowidz imion własnych, nazw geograficznych i rzeczy, bardzo ułatwiający korzystanie z omawianej pracy. Do pracy dołączone jest również streszczenie w języku francuskim (str. 397 — 417).

Eugeniusz Konik

- V a n ě č e k V., Prvních tisíc let. Předstatni spolecenska organizaca a vznik statu u českých slovanů. Praha 1949.
- K o s t r z e w s k i J., Stosunki między ziemiami polskimi a terytorium Czechosłowacji w pradziejach. Przegl. Zach. 1952, nr 9/10.
- Fakty mówią (opracował zespół historyków Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta), Wrocław 1952, Gazeta Robotnicza.
- H a j d u k R., Kartki z przeszłości ziemi opolskiej, Opole 1952. Gazeta Opolska.
- B o r t n o w s k i Wł., Walka w obronie niepodległości Polski w okresie feudalnym. Warszawa 1952, MON.
- C o d e x d i p l o m a t i c u s n e c n o n e p i s t o l a r i s S i l e s i a e, wyd. K. Maleczyński, t. I, fasc. 1, Wrocław 1951.

Mimo znacznej ilości wydawnictw źródłowych dotyczących Śląska skupionych w znaczym stopniu w wielotomowym, przygotowywanym przez dziesiątki lat *Codex diplomaticus Silesiae*, nauka niemiecka nie zdobyła się na wydanie kodeksu dyplomatycznego, zawierającego całość najdawniejszych bodaj dokumentów związanych z dziejami całego Śląska i podającego je w pełnym tekście. Brak tego rodzaju wydawnictwa był przez historyków dotkliwie odczuwany. Wydawca postanowił wypełnić tę lukę rozpoczynając już w r. 1945 prace przygotowawcze. Wynikiem tych prac jest wydrukowany fascykuł, obejmujący dokumenty śląskie i związane z historią Śląska od X do końca XII w. Dokumenty śląskie wydane zostały w całości, dokumenty obce związane ze Śląskiem pośrednio, poza pewnymi wyjątkami, podano w ekscerptach. Kodeks opatrzone został nadzwyczaj bogatym aparatem naukowym. Przy każdym z dokumentów obok wymienienia przekazów dotychczasowych wydań i reprodukcji załączono również literaturę omawiającą dany dokument i zagadnienia z nim związane. Wydawca podaje również b. obszernie komentarze do treści dokumentów. W sumie kodeks stanowi cenny wkład w dotychczasowe polskie wydawnictwa źródłowe i jest niezbędny w warsztacie naukowym każdego mediewisty polskiego.

R. H.

- S a n t i f a l l e r L., Die Kopialbücher des Premonstratenser Stiftes zu hl. Winzenz zu Breslau. Mitt. d. Inst. Öster. Gesch. Erg. Bd. XV, Innsbruck 1947.
- D z i e w o Ń s k i K., Geografia Trzebnicy i ujazdu trzebnickiego w okresie wczesnodziejowym. Studia Wczesnodziejowe I, Warszawa 1952.
- K a c z m a r c z y k Z., Geneza i rozplanowanie miasta Krosna nad Odrą. Prace Inst. Urbanistyki i architektury, r. I, Warszawa 1951.
- R o s e n k r a n t z o w a E., Geneza miasta Lubiąża. Przegl. Zach. 1952, z. 3 —4.

Bukowski M., Ratusz Wrocławski w roku 1950. Zeszyty Wrocławskie 1950 r., nr 3 — 4, str. 214 — 222.

Autor daje zarys powolnego architektonicznego kształtowania się ratusza na tle i w zależności od struktury społecznej i gospodarczej średniowiecznego Wrocławia. Przechodząc do omówienia czasów nowszych wykazuje niepożądane wpływy pruskie i hitlerowskie, które wycisnęły swe piętno na ratuszu wrocławskim, prowadząc w konsekwencji do poważnego zeszpecenia i zatarcia architektonicznej czystości budowli. Na tle powyższego kreśli autor plan robót konserwatorskich rozpoczętych pod jego kierownictwem na wiosnę 1950 r., oraz zapoznaje czytelnika z naukową metodą wyznaczania kierunku tych robót, pozwalającą na przywrócenie ratuszowi jego średniowiecznego piękna.

Bronisław Radlak

Piątek J., Gluziński W., Stary Ratusz we Wrocławiu. Przewodnik, wyd.: Muzeum Śląskie we Wrocławiu, Wrocław 1950.

Broszurę swoją zaczynają autorzy od wstępu historycznego, w którym na tle dziejów Wrocławia kreślą historię powstania i rozbudowy ratusza oraz proces kształtowania się jego architektonicznego piękna. Silnie podkreślone zostało barbarzyńskie traktowanie ratusza przez rządy pruskie. Przy opisie zewnętrznej szaty ratusza autorzy wskazują na czas i historię powstania poszczególnych części budowli, na różnice i podobieństwa architektoniczne zachodzące między tymi częściami. W dalszym ciągu opisują wnętrze ratusza, nie uwzględniając przy tym jednak znajdującego się tam obecnie wyposażenia muzealnego. W opisie przeznaczenia i przeszłości historycznej poszczególnych sal ratusza zachodzi ściśle powiązanie z dziejami walk klasowych we Wrocławiu. W dalszym ciągu swej broszury autorzy zwracają uwagę czytelnika na wiele szczegółów architektonicznych i zdobniczych, świadczących o polskości ratusza i Wrocławia. Przy omawianiu wyglądu zewnętrznego i wewnątrz autorzy wskazują na kierunek obecnych prac renowacyjnych, zmierzających do przywrócenia ratuszowi średniowiecznego piękna. Tablice przedstawiają czytelnikowi rzuty poziome i wygląd zewnętrzny ratusza oraz kilka ciekawszych fragmentów wnętrza.

Bronisław Radlak

Graus Fr., Český obchod sukrem ve 14 a počátkem 15 století (K otazce významu středověkého obchodu). Praha 1950.

Praca Fr. Grausa poświęcona omówieniu czeskiego handlu sukrem w okresie przedhusyckim jest niezwykle ważna dla każdego uczonego polskiego zajmującego się historią miast średniowiecznych. Autor usiłuje na przykładzie najbardziej rozwiniętego handlu średniowiecza, jakim był handel sukrem, rozwiązać zagadnienie kapitału handlowe-

go w średniowieczu i wykryć różnice między handlem epoki feudalnej a handlem kapitalistycznym. Ponieważ praca doczekała się już kilku recenzji nie będę bliżej referował jej treści. Wspomnę jedynie, że dla historyka Śląska ciekawe będą wywody Grausa o imporcie sukna flandryjskiego do Czech głównie drogą przez miasta niemieckie, a nie przez Wrocław, który natomiast odgrywał ważną rolę pośrednika w stosunkach handlowych Czech z Polską. Dalej interesujący jest również znaczny import pośredniejszego gatunku sukien „polskich“, prawdopodobnie w znacznym stopniu pochodzenia śląskiego do Czech w XIV w. Import ten rzuca nowe światło na rozwój przemysłu tkackiego w Polsce i na Śląsku. Na uwagę zasługuje również częste wymienianie Śląska jako części Polski w czeskich źródłach handlowych XIV w. Znaczne nasilenie stosunków handlowych polsko-czeskich widzi Graus za czasów Wacława IV, gdy zaostżenia z okresu wojny handlowej polsko-czeskiej, którą również przedstawia, zostały złagodzone. Praca Grausa dążąca do marksistowskiej analizy jednej z ważnych dziedzin życia gospodarczego średniowiecza, jaką był stanowiący podstawę fortun patrycjuszowskich handel suknem, stanowi według opinii dotychczasowych recenzentów cenny wkład w nowe zbadanie stosunków ekonomicznych feudalizmu, mimo zastrzeżeń pod adresem niektórych tez czy poszczególnych twierdzeń wysuwanych przez autora. (Zob. recenzje: G. Sanczuk, *Woprosy Istorii* 1950, nr 10; Piekarczyk S., *Kwartalnik Historyczny* LVIII/1 — 2, 1950 — 51 i dyskusja między prof. M. Małowistem a prof. Fr. Grausem w *Przeglądzie Historycznym* XLII, 1951).

R. H.

Gansiniec R., *Tragedia Petri Comitiss. Pamiętnik Literacki* 1952, z. 2.

Macek J., *Husitske revolucni hnuti*, Praha 1952.

Macek J., *Husite na Baltu a ve Velkopolsku*, Praha 1952.

Zajaczkowski St., *Ruch husycki w Czechach*, Warszawa 1952, MON.

Macek J., *Husite na Baltu a ve Vlekopolsku*, Praha 1952.

Macourek J., *Taženi husitu k Baltu 1433. Slezsky Sbronik* 1952.

Czepiczka A., *W rocznicę zwycięstwa husytów pod Domažlicami. Zeszyty Hist. Nowych Dróg* 1951, z. 4.

Pisni o vitezstvi u Domazlic, vyd. J. Čapek a B. Ryba, Praha 1951.

Smirnin M., *Rewolucyjne odkliki gusitskich wojin w Giermanii. Izv. Akad. Nauk., ser. ist. i filos. t. VIII, z. 4. Moskwa* 1951.

Kutner Fr., *K počatkom hospodarskeho obrazovani poddaneho lidu moravskeho. Čas. Matice Moravs.* 1951, z. 1/2.

Posvar J., *Socialni profil kutnohorskeho prava. Čas. Matice Moravske* 1950.

Smirnin M., *Reformacja ludowa Tomasza Münzera, przekład autoryzowany Aleksandra Neymana, Warszawa* 1951, t. I, str. 320, t. II, str. 358.

Przekład polski udostępnia wybitną pracę historyka radzieckiego recenzowaną już w szeregu czasopism. We wstępie autor dosyć szczegółowo omawia burżuazyjną historiografię niemiecką wojny chłopskiej i wykazuje jej klasowe oblicze. Szczególnie silnie tendencje fałszerskie — mówi autor — przejawiają się w pracach okresu hitlerowskiego. W rozdziałach pierwszym, drugim, trzecim i czwartym M. Smirnin omawia poglądy Münzera, zwracając uwagę na jego stosunek do grup sekciarstwa średniowiecznego. Szczególne zainteresowanie u Münzera budziły rewolucyjne poglądy Taborytów. Dlatego też później nie mogąc znaleźć w niemieckich pismach oparcia dla swoich poglądów będzie ich szukał w rewolucyjnych tradycjach reformacji czeskiej. Rozdział 5-ty poświęca autor omówieniu społeczno-politycznego programu ludowej reformacji. W tomie drugim przechodzi M. Smirnin do wypadków wojny chłopskiej. W rozdziale pierwszym mówi o pierwszych aktach wojny chłopskiej oraz o działalności Münzera i Hubmeyera. Następnie przechodzi do omówienia utworzenia zjednoczenia chrześcijańskiego i ułożenia 12 artykułów; zwraca przy tym uwagę na zasięg radykalnej propagandy, przejawiającej się głównie w rejonach pierwszych większych oddziałów chłopskich. W dwu ostatnich rozdziałach omawia autor przejście do otwartej wojny, podkreśla przy tym wielkie znaczenie propagandy Münzera. W zakończeniu M. Smirnin podsumowuje wyniki swojej pracy, zaopatrzonej na końcu w indeks osobowy i geograficzny.

S. M.

- Tazbir J., Echa walk klasowych XVI w. w polskiej opinii szlacheckiej. *Przegl. Hist.* 1952, z. 2.
- Horvath P., Moravske sukno v Levoci v druhe pol. 16. stol. *Čas. Mat. Moravs.* 69, 1950.
- Mączak A., Rola kontaktów z zagranicą w dziejach sukiennictwa polskiego XVI i pierwszej połowy XVII w. *Przegl. Hist.* 1952, z. 2.
- Chojnacka K., Walka o wolny handel i żeglugę na Warcie i Odrze w pierwszej połowie XVI w. *Przegl. Zach.* 1952, z. 3/4.
- Wróbel A., Kochanowski a literatura niemiecka, *Pamiętnik Literacki* 1952, z. 1/2.
- Rombowski A., Zabytki śląskiej literatury mieszczańskiej ze zbiorów Biblioteki Uniwers. we Wrocławiu, *Pamiętnik Literacki* 1951, z. 2.
- Rombowski A., Rękopis byczyński. *Pamiętnik Literacki* 1952, z. 1/2.
- Haisig M., Śląsk w monetach, medalach i pieczęciach, Wrocław 1951, str. 40 + VI tabl.

Praca została napisana w związku z czasową wystawą „Śląsk w monetach, medalach i pieczęciach“ zorganizowaną przez Muzeum Śląskie we Wrocławiu. Ujęcie przedmiotu jest popularne, dostępne dla wszystkich. Rozdział pierwszy poświęcony jest numizmatyce po

wzmiance o monetach rzymskich i arabskich znajdujących na terenie Śląska, omawia pieniądze bite na Śląsku od czasów pierwszych Piastów do końca XVII w. Poza tym rozdział zawiera opis średniowiecznej techniki menniczej i krótkie przedstawienie roli monety w życiu gospodarczym wieków średnich. Rozdział drugi zapoznaje czytelnika z XVI i XVIII-wiecznymi medalami śląskimi oraz techniką ich produkcji. Przechodząc do pieczęci, autor charakteryzuje kolejno średniowieczne pieczęcie Piastów Śląskich, rycerstwa, duchownych, miast i cechów rzemieślniczych. Podobnie jak w innych rozdziałach załączono opis techniki pieczętowania i wytwarzania tłoków pieczętnych.

R. H.

Reychman J., Tradycje śląskiej orientalistyki. Przegląd Orient. 1949, z. 2, str. 71 —79.

Autor na wstępie zwięźle informuje o związkach handlowych Śląska ze Wschodem zwracając uwagę na podróże Ślązaków zwiedzających wschodnie kraje i między innymi wymienia kupca wrocławskiego Hornika, wrocławianina Henryka Muchę, autora ciekawego opisu Indii holenderskich, Henryka Posera i wielu pielgrzymów do Palestyny. Znajomość Wschodu była znaczna. Wykorzystywano ją więc dla celów politycznych. I tak w służbie dyplomatycznej cesarza odprawowali poselstwa na Wschód Fr. Krekwic, Lenart Brochwicz i Abraham Nosticz. Znajomość krajów wschodnich podciągała za sobą zainteresowanie uprawą wschodnich roślin jak na przykład uprawą kawy w Małomicach pod Żeganiem; przede wszystkim jednak skierowało uwagę społeczeństwa w kierunku zainteresowania językami orientальnymi. Główny ośrodek orientalistyczny znajdował się we Wrocławiu, przy kościele św. Elżbiety. Odegrali tu główną rolę protestanci, którzy przede wszystkim krzewili wiedzę o krajach Wschodu. Autor omawia działalność i wymienia cały szereg nazwisk śląskich orientalistów, między innymi Benedykta Polaka, autora cennej relacji z podróży do Karakorum w Azji Środkowej, Dominika Ślązaka, autora pierwszego podręcznika mówionego języka arabskiego i słownika, dalej protestantów Kirsteniusa, autora i wydawcy 3 tomowej gramatyki języka arabskiego i kanonu Ibn Siny, Andrzeja Acoluthusa, znawcy 109-ciu języków wschodnich, Jana Herbinusa (Kapusty), Daniela i Piotra Jabłońskich i wielu innych. Znaczenie prac śląskich orientalistów jest dosyć duże. Byli oni nie tylko twórcami pierwszej gramatyki języka arabskiego, ale i pierwszymi tłumaczami Koranu na język łaćniński. Śląski przekład Koranu bowiem dokonany przez Dominika Ślązaka wyprzedzał o 30 lat znany przekład Marraciego.

S. M.

Miller I. S., K woprosu o formowaniu polskiej burżuazyjnoj nacji. Woprosy Istorii 1952, z. 7.

Materiały do dziejów nowożytnych Ziemi Zachodnich. Pod redakcją Seweryna Wysłoucha. Tom III. Polacy-Ewangelicy na Dolnym

Śląsku w XIX w. i ich postawa narodowo-społeczna. Część 2. Materiały przygotowali do druku: Tadeusz Bratus, Stefan Golachowski, Wanda Roszkowska i Bronisława Samitowska. Wyd. Instytut Zachodni. Poznań-Wrocław 1951, str. XLIV + 247.

Dokumenty zawarte w tym tomie, podobnie jak i w poprzednim, dają obraz walki z polskością, rozgrywającej się na Dolnym Śląsku w XIX w., przez wypieranie języka polskiego z nabożeństw ewangelickich oraz szkół. Walkę tę prowadzą junkiersko-kapitalistyczne klasy posiadające i ich ekspozytura państwo pruskie. Wyraźnie zaznacza się rola pruskich potentatów ziemskich, jako inicjatorów tej walki. O społecznym charakterze powyższych antagonizmów świadczy fakt opowiadania się chłopów niemieckich po stronie Polaków.

Całość materiału podzielono na sześć rozdziałów, wyodrębniając następujące zagadnienia: I. Sprawa likwidacji polskiego diakonatu ewangelickiego w Oławie, rok 1817—1818 (dok. L—ó). II. Sprawozdanie landrata, hr. Hoverdena, z wyników akcji rozpowszechniania języka niemieckiego w powiecie oławskim, z lat 1827—1840 (dok. 9—18). III. Sprawa obsady stanowiska nauczyciela w szkołach katolickich w Sobocisku i Wierzbnie w roku 1814—1815 (dok. 19—29). IV. Walka o polskie nabożeństwa ewangelickie w Minkowicach Oławskich i Bystrzycy, pow. oławski, w latach 1810 do 1855 (dok. 30—57). V. Walka o polskie nabożeństwa ewangelickie w Laskowicach, pow. oławski, w latach 1824—1858 (dok. 58—77). VI. Sprawa obsadzenia stanowiska pastora polskiego w Twardogórze w latach 1827—1829 (dok. 78—146). Tom zamykają indeksy osób i miejscowości.

J. Ż.

J a k ó b c z y k W., Uwłaszczenie chłopów w Wielkopolsce w XIX w. Warszawa 1951, str. 121.

Jest to praca o charakterze popularnym. Autor oparł się przede wszystkim na pracach Kniata i Rutkowskiego, poświęconych zagadnieniom wiejskim, jednak w rozdziałach IV i V wykorzystuje nieznane dotąd materiały uwłaszczeniowe, znajdujące się w Archiwum Poznańskim. W pierwszych trzech rozdziałach omówił autor charakter poddaństwa w Polsce i reformy przeprowadzone w Prusach i Wielkopolsce. Na stronie 15 zamieszczona jest tabelka obrazująca rozwarstwienie chłopów w Prusach w r. 1859. W rozdziale IV omawia autor przebieg wykonania reformy rolnej, wykazując na podstawie przytoczonych urywków źródłowych korzyści, jakie ciągnęła szlachta z przeprowadzanej reformy. Piąty rozdział poświęca autor omówieniu następstw uwłaszczenia i regulacji, w wyniku których możemy obserwować zaostrenie się walki klasowej przybierającej formę sporów, skarg i nieraz strajków. Obok tekstu załącza autor aneksy źródłowe ustawy uwłaszczeniowej.

S. M.

Deresiewicz J., Z początków układu kapitalistycznego w Wielkopolsce. Przegl. Zach. 1951, nr 11/12, s. 321 — 340.

Artykuł niniejszy jest skrótem referatu, wygłoszonego przez autora na konferencji oświeceniowej w Poznaniu, w dniu 20 X 1951. Autor na wstępie podkreśla odmienną strukturę gospodarczą Wielkopolski od pozostałych ziem polskich w drugiej poł. XVIII w. Występowanie elementów kapitalistycznych było tu o wiele silniejsze aniżeli w innych prowincjach. Tutaj właśnie najsilniej rozwinęła się manufaktura mieszczańska. Z kolei autor przedstawia krótko rozwój gospodarczy miast wielkopolskich w czasach nowożytnych, podkreślając upadek tych miast w okresie wojen z poł. XVIII w. i odbudowę w okresie powojennym. Podstawą gospodarczą tych miast było sukiennictwo. Następnie autor omawia główne ośrodki sukiennicze Wielkopolski: Leszno, Rawicz, Wschowę, Bojanów, Zduny i in. Obok produkcji zorganizowanej w cechy mistrzów rozwijały się tu kapitalistyczne formy produkcji. W wielu miejscowościach kupcy opanowali skup wełny i sprzedaż wyrobów, odcinając producenta od rynku. Autor przytacza dłuższy cytat z książki wojewody poznańskiego Garczyńskiego, wydanej w poł. XVIII w., gdzie wyraźnie jest mowa o „kapitalistach kupcach”. Następnie omówiony został krótko rozwój hodowli owiec.

W zakończeniu autor podkreśla, że „rozbudowany mieszczański przemysł z tak wyraźnymi elementami kapitalistycznymi, jak to było w Wielkopolsce, uznać musimy za rzecz dość odosobnioną w stosunkach polskich tego okresu”.

Do referatu prof. Deresiewicza załączony jest skrót, związanej z nim dyskusji.

W. Dł.

Wojciechowski M., Struktura społeczno-gospodarcza Poznania w pierwszej połowie XVIII wieku. Przegl. Zach. 1951, nr 11/12, str. 341 — 395.

W niniejszej, opartej wyłącznie niemal na materiałach archiwalnych z Archiwum Miasta Poznania pracy, stara się przedstawić autor strukturę zawodową i klasową ludności, przyjmując rok 1733 za typowy dla pierwszej połowy XVIII w. Na wstępie jako podstawę dla swoich rozważań omawia autor wyniszczenie Poznania po wojnie północnej. Wojny te spowodowały znaczne zmniejszenie liczby ludności zarówno w obrębie murów, na przedmieściach, jak i we wsiach miejskich. Po wojnie jednak w tych ostatnich wzrost ludności był o wiele szybszy niż na terenie miasta. W części II-giej autor stara się wyliczyć globalną sumę ludności Poznania w r. 1733, wykazując, że prawdopodobnie wynosiła ona 4.720 — 5.000 ludzi. W części III-ciej omówiona została zawodowa struktura ludności. Autor podkreśla, że w omawianym tu okresie obracała się ona jeszcze głównie w feudalnych ramach. Do takiego stanu przyczyniły się brak możliwości produkowania na szeroki rynek, zniszczenia wo-

jenne, brak kapitału handlowego. Dopiero w końcu XVIII w. obserwujemy rozwój kapitalistycznych form produkcji, natomiast sytuację gospodarczą miasta w I-szej poł. XVIII określa Wojciechowski jako „marazm i upadek“. Przeprowadzona w cz. IV analiza struktury społecznej ludności Poznania doprowadza autora do wniosku, że „mieszczaństwo poznańskie tkwi jeszcze głęboko w feudalnych stosunkach“. Słabe jedynie zapowiedzi przemian znajdują swój wyraz w pojawieniu się grupy ludzi luźnych. Zarysowuje się również warstwa ludności, „nie posiadającej własności nieruchomości, nie korzystającej z owoców cudzej pracy i nie biorącej udziału w rządach miastem, co wszystko zbliża ją do ludzi luźnych“. Te grupy ludności określa autor terminem „przedproletariatu“. Do artykułu załączone są tablice statystyczne, podające materiał liczbowy do przedstawionych tutaj zagadnień.

W. Dł.

Deresiewicz J., Z badań nad początkami układu kapitalistycznego w przemyśle poznańskim w II-giej połowie XVIII w. Przegl. Zach. 1951, nr 9/10, str. 47 — 71.

Na wstępie autor podkreśla znaczenie ostatnich dyskusji periodycznych, które wysunęły szereg węzłowych zagadnień, nie uwzględnionych dotychczas w należyтым stopniu w naszej historiografii. Takim właśnie węzłowym zagadnieniem są początki układu kapitalistycznego, które autor rozpatruje na przykładzie przemysłu m. Poznania. Dotychczasowa literatura przedmiotu (Erebiński, Bolbiecki) zajmowała się przede wszystkim cechami, nie poświęcając należytej uwagi początkom kapitalistycznych form produkcji. Autor przedstawia następnie w ogólnych zarysach przejawy występowania tych form w Polsce, przytaczając równocześnie cytaty, wskazujące, że i współcześni publicyści zdawali sobie sprawę z konieczności postępu gospodarczego (wypowiedzi przeciwko monopolom cechów, popieranie wynalazczości). Krótko również omówiona została ogólna sytuacja gospodarcza miast wielkopolskich w II-giej poł. XVIII w., że szczególnym uwzględnieniem Poznania, poczem autor przechodzi do właściwego tematu swego artykułu tj. przemysłu poznańskiego; w związku z tym specjalny nacisk położony jest na osobę Jana Kluga „reprezentacyjnego przedstawiciela rodzącej się burżuazji“. Był on właścicielem wzgl. współdziałowcem szeregu kapitalistycznych przedsiębiorstw na terenie Wielkopolski. Autor omawia następnie największe przedsiębiorstwa Kluga: manufakturę wełnianą i manufakturę jedwabną, nawet w płóciennictwie, które wówczas silnie związane z feudalną strukturą wsi, było terenem działalności Kluga. Był on również głównym akcjonariuszem i dyrektorem „Fabryki skór krajowych“, spółki akcyjnej o zdecydowanie kapitalistycznym charakterze, której umowa fundacyjna załączona przy końcu artykułu została przez autora szczegółowo zanalizowana. Z analizy tej wynika, że wówczas już „da-

leko musiał zająć rozwój elementów kapitalistycznych w życiu gospodarczym miast". Dalej omówione zostały: związany z tą manufakturą handel skórami surowymi, oraz inne manufaktury wielkopolskie, pozostałe skórzane, oraz produkujące świece i mydło. W zakończeniu omawia autor strukturę klasową Poznania pod koniec XVIII w., podkreślając zarysowującą się wyraźnie warstwę proletariatu miejskiego.

W. Dł.

Jakóbczyk W., Wielkopolska 1815 — 1850. Wybór źródeł, Wrocław 1952, Ossolineum.

Jakóbczyk W., Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX wieku. (Dzieje pracy organicznej). t. I 1815 — 1850, Poznań 1951. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Prace Kom. Hist., t. XVI z. 2, str. 206.

Praca Jakóbczyka oparta jest na znacznym materiale archiwalnym (w pierwszym rzędzie z Archiwum Archidiecezjalnego i Państwowego w Poznaniu, dalej na recesach regulacyjnych paru wsi, na paru rękopisach z Biblioteki Czartoryskich i ze zbiorów PAU w Krakowie, z biblioteki w Kórniku i z Ossolineum, oraz fragmentarycznie na innych), na źródłach drukowanych — pamiętnikach, publicystyce i wyczerpująco uwzględnionej prasie, wreszcie na opracowaniach, do których autor ustosunkował się krytycznie. Jako główne kategorie źródeł podaje on urzędowy materiał pruski i ówczesną publicystykę. Zadaniem, które sam przed sobą postawił, było „przedstawienie rozwoju „pracy organicznej“, zorganizowanie obrony narodowości w Poznańskim w ciągu XIX w.“, a dalej „próba przedstawienia wzajemnego przyczynowego powiązania zagadnienia „obrony narodowości“, polityki „pracy organicznej“ i ich zależności od walk klasowych w łonie społeczności polskiej“. Pomiął natomiast celowo zagadnienia t. zw. wielkiej polityki i konspiracji oraz spraw sejmowych.

Chronologicznie praca objęła okres 1815 — 1850, ale dotyczy głównie lat czterdziestych, a zwłaszcza okresu Wiosny Ludów, w którym z kolei specjalnie obszernie potraktowana została Liga Polska (poświęcono jej bez mała połowę książki).

Całość została podzielona na 6 rozdziałów. „Pierwsze próby organizacji polskiej“ i „Towarzystwa rolnicze“ obejmują także zagadnienie uwłaszczenia chłopów, spopularyzowane przez autora w osobnej pracy „Uwłaszczenie chłopów w Wielkopolsce“. Odnosnie roli Towarzystw Rolniczych zgodził się autor z twierdzeniem, że przyczyniły się one do podniesienia techniki produkcji rolnej części większej własności. Rozdział III „Aktywność w Poznaniu“ — to głównie utworzenie znanego Bazaru i akcja charytatywna w latach 40., którą autor ostro ocenił jako dolewanie wody do morza. W „Początkach Towarzystwa Naukowej Pomocy“ autor ocenił następująco tę organizację: „Działalność TPN była dziełem o tyle postępowym, że w pewnej mierze ułatwiała przeobrażenie dawnego,

feudalnego społeczeństwa na nowe kapitalistyczne, przez kształcenie inteligencji przodowniczej dla mieszczaństwa, któremu zagrażała konkurencja niemiecka. Była jednak o tyle wstecznym, że pragnęła wychować element konserwatywny społecznie, aby stara klasa panująca mogła z jego pomocą utrzymać swe przodujące stanowisko". Wreszcie dwa ostatnie rozdziały poświęcone są „Powstaniu” i „Działalności Ligi Polskiej”. Celem LP według Jakóbczyka było „rozładować groźbę rewolucji socjalnej — lub przynajmniej rozruchów — a także pociągnąć masy do „legalnej opozycji” i zorganizowanej samopomocy ekonomicznej i oświatowej pod kierunkiem inteligencji”. Upadła ona na skutek polityki rządu pruskiego, warunków życia masy ludności miejskiej i wiejskiej i skłócenia politycznego klasy ziemiańskiej (podział na obóz reakcyjny i postępowy).

Ogólna ocena polityki „pracy organicznej” brzmi, że: „służyła nie tylko obronie narodowej, ale także interesom burżuazji polskiej. Była ona programem raczej defenzywnym i nie wiodła do niepodległości....”.

Adam Galos

Ender J., Józef Szafranek trybun ludu śląskiego, Warszawa 1952. Grot Z., Koło polskie w Berlinie w dobie Wiosny Ludów. Przegl. Zach. 1952, z. 9/10.

Udalcow I. I., Oczerki iz istorii nacjonałno-politiceskoj borby W Czechii w 1848 godu. Akademia Nauk SSSR, Institut Sławianowiedienija Izd-wo A. N. SSSR, Moskwa 1951, str. 250.

I. I. Udalcow we wstępie przeprowadza krytykę czeskiej i niemieckiej burżuazyjnej historiografii, zwracając uwagę na próby burżuazyjnych historyków zamazywania przeciwieństw klasowych, przejawiających się w toku wypadków 1848 roku. Omawiając stosunki gospodarcze w pierwszej połowie XIX w. wiele miejsca poświęca autor walce klasowej, przybierającej coraz ostrzejsze formy (bunt chłopski, wystąpienia robotnicze z lat 40 XIX w.).

W pierwszym rozdz. wykazał autor przeciwieństwa dzielące dwa odłamy czeskiej burżuazji (liberalnej i radykalnej) oraz obnażył na podstawie głębokiej analizy pisma Palackiego, wysłanego do Frankfurtu, jego klasową postawę w rewolucji. Następnie w rozdz. drugim omówił autor kongres słowiański w Pradze i ocenił jego rolę jako kontrrewolucyjną dla ruchu rewolucyjnego w Europie. Centralną częścią pracy jest rozdz. trzeci, poświęcony powstaniu praskiemu. Autor rozprawia się tu z poglądami burżuazyjnej historiografii negującej lub pomniejszającej znaczenie powstania i zwraca uwagę na jego charakter narodowy i społeczny. W czasie powstania po raz pierwszy wystąpił zbrojnie czeski proletariat, stając się przez to jednym z ważniejszych czynników życia politycznego Czech. W ostatnim rozdziale podaje autor charakterystykę sytuacji powstałej po stłumieniu powstania praskiego.

S. M.

Tejchan V., Zacek V., Macurek J., Roubek F., Husa V., Slovansky Sjezd w Praze 1848. Sbornik přednasek Slovanskeho Ustavu, Orbis — Praha 1948, s. 135.

W przededniu setnej rocznicy Słowiańskiego Zjazdu (1848 — 1949) Instytut Słowiański w Pradze, wspólnie z innymi podobnymi instytucjami kulturalnymi CSR, urządził w głównych miastach Republiki cykl jubileuszowych wykładów popularno-naukowych; do opracowania ich zaproszono pięciu historyków, specjalistów przedmiotu, poczem wykłady te wydano jako pamiątkę jubileuszową w grupie „Slovansky Svet, myslenky a Skutečnosti“. Te jubileuszowe wykłady to dopiero jakby wstęp do innej, większych rozmiarów publikacji naukowej, którą Instytut zamierza ogłosić, bogaty zasób źródeł do historii Zjazdu z r. 1848. Książeczka, nieobciążona aparatem naukowym i dowodowym, jest gruntowną syntezą dotychczasowych badań nad zjazdem r. 1848, podaje równocześnie jednak sporo poglądów i naświetleń nowych. Redaktor całości, Dr V. Cejchan podaje przy końcu bibliografię ważniejszych prac dotyczących Zjazdu z r. 1848.

Klima A., Rok 1848 w Czechach. Przełożyła Paszkiewicz Z. Bibl. Hist. Książki i Wiedzy XIII, Warszawa 1951.

Kan S. B., Rewolucja 1848 r. w Austrii i Niemczech. Bibl. Histor. 18, Warszawa 1952. Książka i Wiedza.

Kaeber E., Berlin 1848. Berlin 1948, str. 207.

Autor — dyrektor berlińskiego archiwum miejskiego — przedstawia w niniejszej książce, opracowanej w stulecie Wiosny Ludów z polecenia Magistratu Wielkiego Berlina, rewolucyjne wydarzenia w Berlinie w 1848 r. W rozdziale I-szym „Berlin w okresie przedmarcowym“ omówiony został na ogólnoniemieckim tle kapitalistyczny rozwój Berlina w I-szej poł. XIX w., jego struktura klasowa w latach 40-tych, polityczne stanowisko poszczególnych klas, ich prasa, oraz polityka króla i rządu. Autor widzi w ówczesnym Berlinie dwie główne rewolucyjne siły: mieszczaństwo i proletariat, których rewolucyjność miała zresztą gruntownie odmienny charakter. W rozdz. II „Rewolucja Lutowa i jej oddziaływanie na Berlin“ Kaeber opisuje narastanie rewolucyjnych nastrojów w mieście, narastanie nienawiści do wojska, rządu, oraz powszechne żądania reform, podkreślając, że ostateczną przyczyną połowicznych reform Fryderyka Wilhelma IV z początków marca 1848, był właśnie ów rewolucyjny nastrój w państwie pruskim, szczególnie jaskrawy w Nadrenii, na Śląsku i w Berlinie. W rozdziale III-cim „Barykady Berlina“ przedstawione zostały bohaterskie dni 18 i 19 marca. Dal-sze narastanie fali rewolucyjnej, częste zgromadzenia ludowe, czasami o zdecydowanie proletariackim charakterze, bezwzględne stanowisko wojska wobec tych demonstracji doprowadziły ostatecznie do 2-dniowych walk, w których podobnie, jak i w innych miastach europejskich główną rolę odegrały masy pracujące. W trzech na-

stępnym rozdziałach: „Wydźwięk dni marcowych“, „Broń Demokracji“, i „od Białej Sali do Friedrichshain“ wskazuje autor jak niezdecydowanie drobnomieszczaństwa, zdrada wielkiej burżuazji, bezwzględność i wiarołomność króla i zgromadzonej wokół niego dworskiej kamarylli doprowadziły do coraz dalszego ograniczania zdobyczy dni marcowych. Burżuazja berlińska pragnęła przede wszystkim „spokoju i porządku“ — ta tendencja przejawia się wyraźnie w ówczesnej prasie, w wygłaszanych na publicznych zgromadzeniach czy w Zgromadzeniu Narodowym przemówieniach, ta tendencja, to nic innego, jak obawa burżuazji przed samodzielnymi, rewolucyjnymi ruchami proletariatu. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcony jest rozdział VI — „Problem socjalny“. — Autor omawia tu stanowisko klas posiadających i rządu wobec proletariatu, oraz ówczesnych berlińskich ideologów proletariatu: ich ideologię, czasopisma, działalność polityczną, etc., podkreślając, że ówczesna niejednolitość społeczna niemieckich mas pracujących (czeladnicy, robotnicy fabryczni, drobni rzemieślnicy) powodowała też różnorodność tych ideologii, zaczynając od skrajnie radykalnych (Schlöffel, Monneke), poprzez zmiarkowane, próbujące pogodzić interesy owych 3-ch grup (Born, Bisky) aż do stowarzyszeń robotniczych tworzonych przez burżuazję (Urban, Eckert). Końcowy, VIII rozdział „W walce z reakcją“ opisuje wydarzenia jesieni 1848 r., kiedy to omówione już w rozdziałach IV — VI niezdecydowanie i słabość niemieckiego mieszczaństwa dopuściły do jawnego wystąpienia elementów kontrrewolucyjnych, zakończonego ostatecznie rozpadem zgromadzenia narodowego przez wojska gen. Wrangla w dniach 11 — 13 XI. „Bezwzględna, opierająca się na armii władzę, zwalcząca się przez rewolucję a nie przez rezolucje“ konkluduje autor reasumując omówione w niniejszej pracy wydarzenia.

W. Dł.

Fischer E., Rok 1848 w Austrii. Warszawa 1951. str. 115, (Przeł. z niemieckiego Zofia Fürstenberg).

Autor — wybitny austriacki postępowy publicysta, literat i uczo-ny członek KC KPO i Światowej Rady Pokoju pokusił się w niniejszej pracy, której niemieckie wydanie ukazało się już w 1946 r., o marksitowską syntezę rewolucji 1848 r. w Austrii. W rozdziale I-szym „W przededniu rewolucji“, daje krótki zarys rozwoju kapitalistycznych stosunków w Austrii, oraz przedstawia strukturę klasową i podaje charakterystykę poszczególnych klas w przededniu rewolucji. Omawia tu szybki rozwój kapitalizmu do r. 1790, podkreślając znaczenie reform i postępowej polityki gospodarczej Marii Teresy i Józefa II, przeciwstawiając je wybitnie reakcyjnemu charakterowi monarchii austriackiej pod koniec XVIII i w I-szej poł. XIX w. Okres ten charakteryzuje słaby w porównaniu z innymi krajami rozwój kapitalistycznych form produkcji, zachowanie feudalnych przywilejów, zarówno na wsi jak i w mieście. Na tym tle

przedstawia autor słabość i zacofanie austriackiej burżuazji, przewagę wielkich feudałów, nędzę i ciemnotę chłopstwa, oraz ciężkie położenie, tworzącej się wówczas klasy robotniczej, która w 1848 r. okazała się najbardziej rewolucyjnym i nieustępliwym elementem. Brak postępowej ideologii burżuazyjnej, brak jasno wytkniętej drogi i celu wśród najbardziej radykalnej grupy burżuazji — studentów, którzy w r. 1848 w braku innych stali się przywódcami mas ludowych zaważyły poważnie na niepowodzeniu rewolucji w Wiedniu. Rewolucja ta została szczegółowo omówiona w rozdziale II-gim. Słabość i wahanie burżuazji, jej obawa przed walczącym proletariatem nie mniej wyraźnie występują w Austrii, jak i w innych krajach Europy. Autor podkreśla, że po opuszczeniu szeregów rewolucyjnych przez burżuazję, bogate chłopstwo i drobnomieszczaństwo na placu boju pozostały tylko masy pracujące, które do ostatka walczyły z reakcyjnymi wojskami Windischgrätza. W ostatnim III rozdziale autor omawia problem narodowościowy w monarchii habsburskiej w okresie Wiosny Ludów, przedstawiając kolejno stanowisko Węgrów, Słowaków, Czechów, podkreślając politykę rządu, dążącą do podsycania nienawiści narodowościowych, przede wszystkim między ludami słowiańskimi a Niemcami austriackimi, oraz nacjonalistyczne stanowisko niemieckiej burżuazji, które nie mało przyczyniło się do upadku rewolucji. Na zakończenie przedstawia Fischer, ze szczególnym uwzględnieniem lat 1848 — 1849 odrębność procesów rozwojowych Austrii i Niemiec, odrębność, która w rezultacie doprowadziła do powstania odrębnego narodu austriackiego.

W. Dł.

T o d t E., R a d a n t H., Z. Frühgeschichte d. deutschen Gewerkschaftsbewegung 1800 — 1849. Berlin 1950.

O b e r m a n K., Die deutschen Arbeiter in d. ersten bürgerlichen Revolution, Berlin 1950.

M e n s c h H., Die Handwerkerbewegung v. 1848/9. Vorgeschichte. Goldverl. 1949.

G r e w a n k K., Deutsche Studenten u. Universitäten in d. Revolution v. 1848. Weimar 1949.

K r e i b i c h K., Nemci a česka revoluce 1848, Praha 1952.

K o z ł o w s k i J., Działalność partii Proletariat we Wrocławiu. Zeszyty Wrocławskie 1952, z. 2.

R a s z e w s k i Z., Dzieje teatru polskiego we Wrocławiu do końca XIX w. Zeszyty Wrocławskie 1952, z. 2.

G a l o s A., Walka o wystawienie Tkaczy Hauptmana, Zeszyty Wrocławskie 1952, z. 2.

M a g n u s z e w s k i J., Stosunki literackie polsko-czeskie w końcu XIX w. i na początku XX w. Wrocław 1951.

K l i m a A., Počátky českeho delnického hnutí, Praha 1950, s. 141 + 3 nlb.

Książka A. Klimy poświęcona pierwszemu etapowi rozwoju czeskiego ruchu robotniczego jest w czeskiej literaturze historycz-

nej pozycją nową, różniącą się pod względem metodologicznym i ideowym w sposób zasadniczy od czeskiej literatury burżuazyjnej na ten temat.

Autor w tej książce poświęca najwięcej uwagi warunkom w jakich formowała się czeska klasa robotnicza i zagadnieniu powstania klasowej świadomości proletariatu czeskiego w latach 70-tych XIX wieku. W sposób szczegółowy opracowuje autor problem powstania czeskiej partii socjaldemokratycznej w r. 1878.

Książka zaopatrzona szeregiem załączników źródłowych dotyczących szczegółów powstania czeskiej partii socjaldemokratycznej, jest podstawową lekturą do zapoznania się z początkami czeskiego ruchu robotniczego.

S o l l e Z d., *Delnicke hnuti v českyh zemich koncem minuleho století*, Praha 1952, str. 320.

L i n d a u R., *Probleme der Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung*. Wyd. II, Berlin 1949, str. 67.

Broszurka niniejsza jest rozszerzeniem wykładu, wygłoszonego przez autora dla czołowych aktywistów Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. W 7-miu krótkich rozdziałach przedstawia Lindau kluczowe problemy niemieckiego ruchu robotniczego. W I-szym podaje autor w oparciu o leninowską periodyzację historii ruchu robotniczego w ogóle periodyzację ruchu robotniczego w Niemczech, wyróżniając 3 zasadnicze okresy: okres ruchów żywiołowych i zależności od partii burżuazyjnych do lat 60-tych XIX w., okres zorganizowanego samodzielnego ruchu robotniczego, a zarazem okres walki marksizmu z oportunizmem od lat 60-tych do Rewolucji Październikowej, okres walki o jedność niemieckiej klasy robotniczej od Rew. Paźdz. do dziś. W rozdziale II-gim omówiony został wpływ specyfiki dziejowego rozwoju Niemiec na niemiecki ruch robotniczy: zacofanie ekonomiczne, długotrwały brak jedności państwowej, militarizm pruski, długotrwały, „pokojowy“, parlamentarny okres rozwoju niemieckiego imperializmu — oto czynniki, które w poważnym stopniu zaważyły na dziejach niemieckiego ruchu robotniczego. W dalszych rozdziałach omawia Lindau kolejno: znaczenie marksizmu, jako teoretycznej podstawy niemieckiego ruchu robotniczego, wpływ imperializmu i powstania arystokracji robotniczej na rozbięcie jedności tego ruchu, zagadnienie współdziałania niemieckiej klasy robotniczej z innymi klasami uciskanymi, przede wszystkim z chłopstwem, a w związku z tym rolę klasy robotniczej, jako czołowej siły narodu w walce z imperializmem, militaryzmem, a następnie faszyzmem niemieckim. W zakończeniu podkreśla autor rolę doświadczeń WKP(b) na obecnym etapie rozwoju ruchu robotniczego w Niemczech. W dodatku zawarte są chronologia i najważniejsze dane statystyczne dotyczące historii niemieckiego ruchu robotniczego.

W. Dł.

Chlebowczyk J., Bismarck a kwestia robotnicza. Przegl. Zach. 1950, nr 11/12, str. 463 — 503.

Autor wychodzi od ogólnego nakreślenia roli jaką odegrał Bismarck w historii Niemiec. Następnie charakteryzuje ogólnie stosunki gospodarcze Niemiec w drugiej połowie XIX w. oraz kształtujące się na tej bazie stosunki społeczne i wewnętrzno-polityczne. Na czoło polityki wewnętrznej wysuwa się kwestia robotnicza, której rozwiązanie jest trudnym dla rządu zadaniem. Autor obrazuje przemianę poglądów politycznych Bismarcka, a w związku z tym i zmiany jego stosunku do kwestii robotniczej, poczynając od kontaktów z Lasallem aż do ustaw wyjątkowych i załamania się tej ostatniej polityki. Autor charakteryzuje ustawodawstwo socjalne doby Bismarckowskiej, wykazując cele, jakie chciano przez nie osiągnąć i nazywając Bismarcka ojcem duchowym rewizjonizmu. Z drugiej strony obrazuje omawiany artykuł rozwój ruchu robotniczego w Niemczech oraz stosunek socjal-demokracji do polityki rządu i ustaw wyjątkowych.

J. J.

Pajewski J., Powstanie kierunku rewizjonistycznego w socjalizmie niemieckim w świetle niektórych liczb. Przegl. Zach. 1951, nr 3/4, str. 468 — 475.

W króciutkim swoim artykule przedstawił autor z jednej strony liczby, dotyczące wyborów do Reichstagu w latach 1890 — 1912, z drugiej podział ludności Prus wg podatku dochodowego w latach 1896 — 1913. Z zestawienia pierwszego obok spadku głosów, padających na kandydatów konserwatywnych podkreślił stały wzrost wpływów socjal-demokracji. Z zestawienia drugiego wynika, że szczególnie silnie wzrosła w tych latach ilość osób, należących do najniższej kategorii podatników, t. j. posiadających od 900 do 3000 marek rocznego dochodu. Elementy te, tzn. drobni kupcy, zamożniejsi rzemieślnicy, urzędnicy, majstrowie fabryczni, lepiej sytuowani robotnicy mieli, według autora, opuszczać partie mieszczańskie i głosować na kandydatów socjalistycznych. Rezultatem było zwiększenie ilościowe wpływów socjal-demokracji, ale też powstanie w jej łonie rewizjonizmu. „Socjal-demokracja niemiecka zwiększała wciąż swój parlamentarny stan posiadania, zdobywała sympatie i głosy drobnomieszczaństwa, ale i uległa w dużej mierze wpływom tej warstwy“.

Adam Galos

Solle Zd., Delnicke hnutí v českých zemích za imperialistické světové války, Praha 1952.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna 1917, Warszawa 1952. Książka i Wiedza.

Křižek J., Richa O., Bez velké nové socialistické revoluce by nebylo Československo, Praha 1952.

Kopecký W., 30 let KSC. Vzpomínky na založení KSC, a hlavní události jeho vývoje, Praha 1951.

Vesely J., O vzniku a založení KSC, Praha 1952.

Pieck W., Z dziejów Komunistycznej Partii Niemiec. Trzydzieści lat walki. Tłumaczenie polskie pod redakcją i ze wstępem Mariana Muszkata, Warszawa 1950, s. 53 + 3 nlb.

Praca ma charakter okolicznościowy. Celem jej jest ogólny przegląd rozwoju partii i jej stanowiska w najważniejszych zagadnieniach bojowych niemieckiej klasy robotniczej w okresie 30-let istnienia partii. Historyczny rozwój partii w tej pracy jest podzielony na 6 głównych etapów. Etap pierwszy to okres pierwszej wojny światowej, na który przypada prehistoryczny rozwój partii. Etap drugi to okres powojennego kryzysu rewolucyjnego w l. 1919 — 1923. Etap trzeci przypada na okres względnej stabilizacji kapitalizmu w Niemczech w l. 1. 1924 — 1928. Etap czwarty to okres wielkiego kryzysu gospodarczego od r. 1924 — 1932. Etap piąty to okres dyktatury hitlerowskiej i II wojny światowej rozpętanej przez klikę faszystowską. Etap szósty to okres odbudowy Niemiec demokratycznych po II wojnie światowej. W pracy została nakreślona przewodnia i konsekwentna linia polityki KPD na przestrzeni jej trzydziestoletniego rozwoju. Autor podkreślając rewolucyjną rolę partii w dziejach Niemiec wylicza również niektóre błędy strategiczne i taktyczne popełnione przez nią zwłaszcza w l. 1. 1919 — 1923 i 1928 — 1933.

Dla czytelnika polskiego, pragnącego poznać dzieje awangardy niemieckiej klasy robotniczej, praca ta w naszej literaturze historycznej z tego zakresu jest podstawową pozycją, która daje prawidłowy pogląd na dzieje Niemieckiej Partii Komunistycznej i na jej rolę w budownictwie nowych, demokratycznych Niemiec.

Surman Zdzisław

Ulbricht W., Załamanie się Niemiec w pierwszej wojnie światowej i rewolucja listopadowa. Zeszyty Hist. Nowych Dróg, 1951, nr 2, s. 59 — 82.

Artykuł ten jako streszczenie szerszej pracy naukowej o załamaniu się Niemiec w pierwszej wojnie światowej i o rewolucji listopadowej w Niemczech ukazał się w teoretycznym organie prasowym Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności „Einheit“ w r. 1950, nr LL.

Autor pragnie z dziejów niemieckiego ruchu robotniczego począwszy od okresu imperializmu, a skończywszy na Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i rewolucji listopadowej w Niemczech, wysnuć pewne aktualne wnioski polityczne dla walki niemieckiej klasy robotniczej o demokrację i jedność Niemiec. Szczególną uwagę poświęca autor rewolucyjnej roli Związku Spartakusa i kontrrewolucyjnej działalności niemieckiej socjaldemokracji w rewolucji listopadowej. Wnikając w przyczyny klęski rewolucji listopadowej, autor dochodzi do następującego wniosku: Pomimo, że czo-

łowy oddział niemieckiej klasy robotniczej — Związek Spartakusa — walczył w rewolucji po bohatersku, to klasa robotnicza Niemiec była pozbawiona partii prawdziwie rewolucyjnej — partii nowego typu, która by mimo zdrady socjaldemokracji mogła poprowadzić niemiecką klasę robotniczą do zwycięstwa.

Surman Zdzisław

Korsunskij A., Rapalskij dogovor i niemieckaja socjałdemokratija. Woprosy Istorii, 1950, nr 8.

Artykuł Korsuńskiego jest bardzo ciekawym przyczynkiem do zagadnienia polityki niemieckiej socjaldemokracji i stosunków niemiecko-radzieckich w epoce weimarskiej republiki.

Autor w oparciu o bogaty materiał źródłowy udowadnia, że socjaldemokracja niemiecka od początku istnienia rosyjskiej republiki socjalistycznej przejawiała do niej nieprzejednanie wrogie stanowisko. Orientując się na sojusz z imperialistycznymi państwami zachodu przeciw rewolucji rosyjskiej niemiecka socjaldemokracja stała twardo na stanowisku wykonania t. zw. „zobowiązań wersalskich“, by przez to doprowadzić do podporządkowania narodu niemieckiego imperialistom zachodu i by izolować ZSRR na terenie polityki międzynarodowej. Ta linia polityki socjaldemokracji ujawniła się szczególnie w okresie układu pomiędzy ZSRR a Niemcami w Rapallo.

W dalszej części artykułu autor omawia znaczenie układu w Rapallo dla stosunków radziecko-niemieckich.

Surman Zdzisław

Bezymienski Ł., Gusinski N., Professjonalnoje dwiżenie w Giermanii posle wtoroj mirowoj wojny, Profizdat 1950. s. 175.

Książka ma charakter popularno-naukowy i zawiera jednak bardzo bogaty materiał faktyczny do rozwoju niemieckich związków zawodowych po II wojnie światowej. Autorzy rozpatrują powojenne dzieje niemieckich związków zawodowych w ścisłym związku z rozwojem politycznej i gospodarczo-społecznej sytuacji w Niemczech. Inaczej przebiega rozwój związków zawodowych w Niemczech Wschodnich, inaczej w Niemczech Zachodnich.

Autorzy, posługując się bogatym materiałem faktycznym, dają czytelnikowi wyobrażenie o roli związków zawodowych w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Rola ich polega na działalności, zmierzającej do stałego podwyższania poziomu sytuacji materialnej mas pracujących i walce o zwiększenie wydajności pracy. Związki zawodowe w Niemieckiej Republice Demokratycznej od początku swego istnienia włączyły się do życia politycznego walcząc o pokój i jedność Niemiec. W przeciwieństwie do tej pozytywnej roli związków zawodowych w NRD stoi działalność kierownictwa niemieckich związków zawodowych z Niemczech Zachodnich. Autorzy podkreślają fakt ten bardzo mocno.

Surman Zdzisław

- Jurkiewicz J., Watykan i plebiscyt na Górnym Śląsku. Sprawy Międzynarodowe 1952, z. 1.
- Grossfeld L., Polska przedwrześniowa w służbie monopoli. Myśl współczesna 51/2, str. 228 — 268 i z. 56, str. 75 — 122.
- Grossfeld L., Zagadnienie bezrobocia w Polsce przedwrześniowej, Myśl Współczesna, 1951 t. X.
- Grossfeld L., Polska w latach kryzysu gospodarczego 1929 — 1933, Warszawa 1952.
- Fonin B., Amierikanskiye i anglo-francuskiye imperialisty-organizatory i posobniki gitlerowskiej agressii protiv Polszy. Woprosy Istorii 1951, nr 11.
- Scheinmann M., Antyludowa polityka Watykanu po drugiej wojnie światowej. Zeszyty Hist. Nowych Dróg 1952, nr 5.
- Kulczyński St., Uniwersytet wrocławski im. Bolesława Bieruta. Zeszyty Wrocławskie 1952, z. 2.
- Kulczyński St., Przemówienie wygłoszone na uroczystości nadania Uniwersytetowi Wrocławskiemu im. Bolesława Bieruta 18 IV 1952. Zeszyty Wrocławskie 1952, z. 1.
- Stern L., O znaczeniu pracy tow. Stalina w sprawie marksizmu w językoznawstwie dla studiów i badań nad historią Niemiec i niemieckiego ruchu robotniczego. Zeszyty Hist. Nowych Dróg, nr 4.
- Cegin B. A., Borba Marksa i Engelsa z oportunistom w niemieckiej socjaldemokracji w period 80 — 90 godow. Wiestnik Leningr. Uniw. 1948.
- Merkel P., Socialdemokratie u. Gewerbschaften 1890 — 1920. Berlin 1948.
- O charakterze imperializmu Niemieckiego. W. Ubricht, Odrodzenie imperializmu niemieckiego; A. Ackemann, O odrodzeniu imperializmu niemieckiego i narodowych charakterze naszej walki; F. Oelsner, O szczególnych cechach imperializmu w Niemczech zachodnich; W. Ubricht, O niemieckim imperializmie, (Zeszyty Hist. Nowych Dróg 1951, IV).
- Dirksen H., Moskau - Tokio - London. 20 Jahre deutscher Aussenpolitik, Stuttgart 1950.
- „Biała księga o odrodzeniu imperializmu niemieckiego“, Książka i Wiedza, Warszawa 1951.
- Podstawowe znaczenie dla zrozumienia walki ludu niemieckiego przeciwko odbudowie imperializmu niemieckiego i ponownej faszyzacji Niemiec ma właśnie „Biała księga imperializmu niemieckiego“ opublikowana przez Radę Narodową Frontu Niemiec Demokratycznych w 1951 r. wydana w jęz. polskim przez „Książkę i Wiedzę“. Biała księga zaczyna od ujawnienia imperialistycznych celów Anglosasów w czasie wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim. Ujawnia następnie fakty i dokumenty, które świadczą jak po wojnie amerykańscy podżegacze wojenni zaczęli realizować program odbudowy

imperializmu niemieckiego i jak doszło do odbudowy monopolu i zawładnięcia kluczowych pozycji gospodarki zachodnio-niemieckiej przez imperialistów amerykańskich. Biała księga pokazuje jak doszło do podziału politycznego i gospodarczego Niemiec. Ujawnia ona imperjalistyczne cele i zadania rządu z Bonn. Dalej Biała księga informuje nas jak klika z Bonn, oczywiście inspirowana przez imperialistów Ameryki realizuje t. zw. ideologiczną stronę przygotowania nowej wojny. Obok tych faktów i dokumentów księga ta publikuje materiały, które dają pojęcie i pozwalają zrozumieć istotę i zadania frontu narodowo-demokratycznego w Niemczech. Czytelnik polski po zapoznaniu się z „Białą księgą“ przekona się, że z naszej strony jest nieodzowne jeszcze bardziej wszechstronne poparcie dla narodu niemieckiego w jego walce o demokratyczne i pokojowe Niemcy. Czytelnik polski w świetle tych faktów i dokumentów, jakie mu ta książka podaje, zrozumie, że poparcie to jest potrzebne dla obrony naszej niepodległości, której zagraża neofaszyzm niemiecki.

Z. Surman

KRONIKA NAUKOWA ZA R. 1951

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

W wyniku wyborów przeprowadzonych na walnym zebraniu dn. 18 IV 1951, władze Towarzystwa ukonstytuowały się w następującym składzie: prof. K. Małeczyński (prezes), prof. W. Czapliński, dyr. M. Wąsowicz (wiceprezesi), dr A. Galos (sekretarz), dr J. Gierowski (skarbnik), prof. E. Małeczyńska (redaktor Sobótki), wiz. J. Dudek, dr B. Kocowski i dr T. Ładogórski (członkowie zarządu), nacz. S. Doliński i mgr R. Heck, (zarząd sekcji dydaktyki i popularyzacji historii). Komisja rewizyjna: prof. B. Olszewicz, prof. H. Wereszycki, dyr. dr W. Opatrny.

Prace Towarzystwa rozwijały się w paru kierunkach. Działając jako Towarzystwo afiliowane do PTH i pełniąc funkcje jego oddziału, Towarzystwo współdziałało z Zarządem Głównym PTH oraz z władzami centralnymi w pierwszym rządzie z Ministrem Szkolnictwa Wyższego, w organizowaniu konferencji ogólnopolskich. W tym zakresie zorganizowano w listopadzie 1951 dyskusję środowiskową z referatem prof. St. Arnolda na temat periodyzacji dziejów Polski, oraz przygotowano przy udziale Instytutu Historii U. Wrocławskiego wystąpienie zespołowe podczas konferencji w Otwocku na temat uczestnictwa Śląska w procesie kształtowania się narodowości i narodu polskiego (Sprawozdanie szczegółowe podamy w następnym zeszycie Sobótki). Niezależnie od tego szereg członków Towarzystwa wziął udział w przygotowaniach zasadniczych referatów zespołowych na konferencję Otwocką, oraz w dyskusji ogólnej.

Obok udziału Towarzystwa w konferencjach ogólnopolskich Towarzystwo nasze prowadziło miejscową akcję odczytową. W roku sprawozdawczym odbyło 11 posiedzeń naukowych z następującymi odczytami:

- 12 I mgr W. Korta: Wolinianie czy Weleci w wydarzeniach z r. 963.
- 16 II mgr J. Ziomek: Publicystyka Kołłątaja w czasie Sejmu Czteroletniego.
- 23 II mgr T. Grygier, dyr. Archiwum Państwowego w Olsztynie: Sprawa Polska w Prusach Wschodnich w oświetleniu władz niemieckich.
- 16 III mgr St. Pietraszko: Telegraf Górnoszląski z r. 1848.
- 13 IV prof. S. Kuczyński: O najnowszych wydawnictwach literatury ra-dzieckiej odnośnie do epoki feudalnej.
- 27 IV dyr. dr J. Pazdur z Kielc: Zagadnienie sił wytwórczych w staro-polskim przemyśle górniczo-hutniczym.

- 4 V dyr. dr St. Przewalski: Nieznany rękopis gen. Bema o broni rakietowej.
- 1 VI mgr R. Heck: Struktura społeczna Wrocławia w XIV i XV wieku.
- 15 VI dyr. dr J. Krasoń, z Jeleniej Góry: Bobrzanie, Biezuńczanie, Zagost.
- 23 XI prof. K. Maleczyński: Nowsze badania historyków radzieckich nad Ruską Prawdą.
- 14 XI prof. M. Morelowski: Rezydencje bocznych linii Piastów śląskich we Wrocławiu i ich ocalałe części.

Nowym osiągnięciem w pracy Towarzystwa w roku sprawozdawczym było zapoczątkowanie międzysrodowiskowej wymiany prelegentów. W tym zakresie, jak z jednej strony na terenie naszym referowali swe prace prelegenci poza wrocławscy, tak z drugiej strony członkowie Wrocł. Tow. Mił. Hist. wygłosili referaty w Gdańsku (prof. Czapliński, prof. Maleczyński), w Kielcach i Przemyślu.

Obok akcji odczytowej rozwijało Towarzystwo akcję wydawniczą. Wydano V rocznik Sobótki za rok 1950, oraz w Serii B zeszyt II' zawierający Teksty źródłowe do historii Wrocławia w opracowaniu prof. K. Maleczyńskiego i dr J. Reitera.

Przygotowano do druku rocznik VI Sobótki za r. 1951, zawierający prace uczonych czeskich przygotowane przez Slezsky Ustav w Opawie, oraz półrocznik I za rok 1952. Przygotowano wreszcie do druku zesz. I Sobótki ser. B. poświęcony najważniejszym miejscowościom zabytkowym Śląska (zawiera opisy Opola, Bolkowa, Trzebnicy, Świdnicy). Rozpoczęto przygotowywanie zesz. III. ser. B. Sobótki (Teksty źródłowe do historii Wrocławia pod red. prof. K. Maleczyńskiego, oprac. W. Długoborski, A. Galos, J. Reiter, H. Zieliński). Wreszcie wspólnie z Wrocławskim Towarzystwem Naukowym wydało Towarzystwo nasze zeszyt 1 tomu I Kodeksu dyplomatycznego Śląska, sięgający do r. 1200. Przygotowanie drugiego zeszytu znajduje się na ukończeniu.

W dążeniu do coraz bliższego powiązania swej pracy z życiem i potrzebami społecznymi prowadziło Towarzystwo żywą akcję popularyzacyjną. W dalszym ciągu szkolono młodzieżowych przewodników po Wrocławiu i współpracując z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, oraz z biurem podróży Orbis. Przewodnicy ci z ramienia Towarzystwa oprowadzili kilkadziesiąt wycieczek po zabytkach miasta, w tym kilkanaście zagranicznych. Planowo prowadzono również akcję popularyzacyjną dziejów Śląska w prasie miejscowej, dostarczając Gazecie Robotniczej cyklu artykułów „Dokumenty Przeszłości Śląska“, oraz szeregu artykułów okolicznościowych. Współpracowano również z Wojew. Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli, uczestnicząc w jego konferencjach i dostarczając prelegentów.

ODDZIAŁ WROCŁAWSKI INSTYTUTU ZACHODNIEGO

Praca naukowa Oddziału Wrocławskiego Instytutu Zachodniego prowadzona była w dwóch sekcjach: 1) Sekcja historii Śląska, pod kierunkiem prof. S. Wysloucha, 2) Sekcja badań ludnościowych i społeczno-gospodarczych Śląska na przełomie feudalizmu i kapitalizmu, pod kierunkiem dra T. Ładogórskiego.

W r. 1951 w ramach tych sekcji wykonano następujące prace: Materiały do dziejów nowożytnych ziem zachodnich" pod redakcją prof. S. Wysłoucha.

Ukazał się w druku tom III p. t. „Polacy ewangelicy na dolnym Śląsku w XIX w.“ cz. 2 (w opracowaniu T. Bratusa, S. Golachowskiego, W. Roszkowskiej i B. Samitowskiej). Oddano do druku dalsze tomy: tom IV p. t. „Tabela historyczna Śląska z r. 1787“ (w oprac. dra T. Ładogórskiego), tom V i VI p. t. „Robotnicy huty i kopalni w Tarnowskich Górach na przełomie XVIII i XIX w.“ (w oprac. W. Długobowskiego), tom VII p. t. „Ludność polska na Mazurach w XIX w.“ (w oprac. W. Chojnackiego), Studia nad uwłaszczeniem chłopów na Śląsku pod kierunkiem prof. S. Wysłoucha. Prowadzono badania archiwalne nad zespołem akt Komisji Generalnej dla Śląska. Częściowe wyniki oddano do druku w Przeglądzie Zachodnim: Procedura uwłaszczeniowa (K. Orzechowski), Uwagi nad uwłaszczeniem zagrodników (A. Orzechowska), Regulacja wsi Stare Koźle (H. Jońca), Badania nad przemianami społeczno-gospodarczymi Śląska u schyłku feudalizmu pod kierunkiem dra T. Ładogórskiego. Oddano do druku w Przeglądzie Zachodnim następujące prace: Ocena wartości pruskich materiałów statystycznej z XVIII w. (T. Ładogórski), Przemiany społeczno-gospodarcze ziemi kłódzkiej w XVIII w. (W. Dziewulski).

Ponadto opracowano następujące zagadnienia: Zalesienie Śląska w XVIII wieku (L. Pernarowski), Statystyka rzemiosła wiejskiego i miejskiego według spisu z r. 1787 (T. Ładogórski, W. Dziewulski, Z. Rzepa).

Studia nad miastami śląskimi. Oddano do druku pracę W. Dziewulskiego „Ludność Kłódzka w epoce feudalizmu na tle przemian gospodarczych i społecznych“, oraz S. Golachowskiego „Opole w r. 1787“.

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH WE WROCŁAWIU

Zakład w swej działalności doznawał stałej i wielostronnej opieki Rządu Polski Ludowej. Wyraża się ona w stałych dotacjach finansowych, pomocy w zakresie rozwiązywania napotykanym trudności, oraz w wyznaczeniu oficjalnego opiekuna Zakładu — Pełnomocnika Rządu dla spraw Ossolineum. Funkcję tę sprawował nieodżałowany przyjaciel i były dyrektor Zakładu Jerzy Borejsza, przedwcześnie zmarły dn. 19 II 1952.

Mimo tej bolesnej straty rok 1951 pozwolił na pełniejsze niż dotąd rozwinięcie planowej działalności obu działów Zakładu: Biblioteki i Wydawnictwa na odcinku usługowym i naukowo-badawczym.

Zbiory Biblioteki zostały znacznie wzbogacone i rozszerzone zarówno pod względem ilości, jak również jakości. Stan posiadania Biblioteki Z. N. I. O. w dniu 31 XII 1951 wynosił: druków tomów 291,786, z tego opracowanych 175,000; rękopisów 9,052, dyplomów 1,863, zbiorów graficznych 21,755 w tym 11,677 grafiki, 6,921 ekslibrisów (1,155 projektów), 3,034 fotografii. Zbiór druków powiększył się ogółem o 16,006 tomów, a druków zwartych tomów 11,113, czasopism tomów 4,947. Druki zwarte nabyte drogą kupna wynoszą 6,157 tomów, z darów otrzymano 4,437 tomów (w tym 1,025 tomów ze zbiorów zabezpieczonych), z wymiany 519 tomów.

Wśród nabytków książkowych poza bieżącą humanistyczną produkcją polską i radziecką z książek dawniejszych duży nacisk położono w nabywaniu

na encyklopedie i bibliografii. Nabyto kilka różnojęzycznych polskich i obcych wydawnictw bibliograficznych, m. in. Finkla, Korbuta, czeską bibliografię starych druków, kilkadziesiąt roczników niemieckiej bibliografii „Deutsches Bücherverzeichnis“, komplet „Przewodnika Bibliograficznego“, komplet Nowej Książki, Bohatty „Internationale Bibliographie d. Bibliographie“ i in.

Dział czasopism nabył 618 bieżących czasopism, z czego 401 krajowych i 217 zagranicznych (w tym 67 radzieckich). Droga kupna otrzymano 466 czasopism, z wymiany 33, z darów 119.

W dziale rękopisów zbiory powiększyły się o 138 rkp., 3,357 listów i autografów, 21 dyplomów, 322 akty, oraz 257 fotografii rękopisów. Ważniejsze nabytki działu rękopisów wśród autografów stanowią: K. Szajnochy: Próba szpargału, Alb. Wilczyńskiego: Pisma, J. I. Kraszewskiego: Rodzeństwo, S. Żeromskiego: Przedmowa do wspomnień F. Kurasia i Literatura a życie polskie, M. Bałuckiego: Družba, H. Sienkiewicza: Szereg luźnych kart z Bez Domatu, Potopu, Listów z Afryki, dalej — korespondencje J. Szujskiego, T. Romanowicza i Nikorowicza, L. Szczepańskiego (335), Leopolda Wellischa (764)), Sewera Maciejowskiego, Fr. Wężyka (572), M. Godlewskiego i in. Poza tym pojedyncze listy T. Kościuszki, J. U. Niemcewicza, A. E. Odyńca, St. Leszczyńskiego, E. Orzeszkowej, G. Zapolskiej i in.

Poza tym nabyto antyfonarz z r. 1397 w zabytkowej oprawie, Kodeks prawniczy z XV w., papiery M. Wodzickiego z XVIII w.

W dokumentach zasób wzbogacił się o pisma Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Jana III, Augusta II, Stanisława Leszczyńskiego, Augusta III, Ludwika ks. śląskiego z XV w. i in.

Zbiory graficzne wzrosły o 4,675 sztuk, w tym 3,385 sztuk grafiki właściwej, 921 fotografii, 369 ekslibrisów. W liczbie nabytków grafiki właściwej znajduje się 2,250 sztuk grafiki powróconej ze zbiorów lwowskich, ewakuowanych w czasie wojny. Gabinet grafiki w okresie sprawozdawczym opracował 6,333 sztuk grafiki oraz zainwentaryzował 7,190 pozycji. Udostępniono zbiory 311 osobom.

Dział opracowania opracował 64,412 książek i zainwentaryzował 103,552 pozycji.

Dział starych druków skatalogował 5,896 tomów. W okresie sprawozdawczym dział powiększył swe zasoby o 169 starych druków, w tym 1 inkunabuł i 17 druków XVI w.

Katalog systematyczny: rozbudowano schematy katalogu systematycznego do 2, 3, 4 i 5-go stopnia, w dziale marksizmu-leninizmu do 6-go stopnia i w dziale bibliologii do 7 stopnia. Przy pracach tych uporządkowano rzeczowo 9,361 kart, oraz zasyntetyzowano 34,295 książek.

W okresie udostępnienia czynne były: Czytelnia Główna (78 miejsc), Gabinet Marksizmu-Leninizmu (16 miejsc), Czytelnia rękopisów (8 miejsc) i Gabinet Grafiki. W najbliższym czasie dział starych druków również otrzyma własną czytelnię na 6 miejsc. W czytelni głównej zanotowano w okresie sprawozdawczym 1,115 odwiedzin, wydano 1,718 rękopisów i opracowano 37 kwerend pisemnych; nadto udzielono informacji ustnych.

Ruch w czytelnich w okresie sprawozdawczym przedstawiał się następująco:

Czytelnia główna	38,476 czytelników	3,027 dzieł	74,151 tomów
Gabinet Marks.-Lenin.	3,047 „	1,718 rkp. oraz 2,077 egz. czasopism	59,294 dzieł
Czytelnia rkp.	1,115 „	305 dzieł	
Gab. Grafiki	311 „		
Dział starych druk.	173 „	59,249 dzieł	328 „
Ogółem:	43,113 czytelników	55,917 dzieł	77,506 tomów

Wypożyczalnia o charakterze wewnętrznym obsłużyła 5,019 osób, wydała 6,649 dzieł w 8,782 tomach.

Biblioteka Z. N. I. O. utrzymywała również z prawie wszystkimi bibliotekami międzybiblioteczne pożyczanie książek. Pożyczono innym bibliotekom 58 dzieł w 64 tomach i z innych bibliotek pożyczono 173 dzieł w 240 tomach. Dokonywano również wymiany z 13 instytucjami polskimi i 11 zagranicznymi. Do instytucji zagranicznych w ub. r. przybyły: Ukraińska Akademia Nauk w Kijowie, Litewska Akademia Nauk w Wilnie, Biblioteka im. Lenina w Moskwie.

W r. 1951 powstało w Bibliotece szereg nowych działów, jak: Gabinet Marksizmu-Leninizmu, stacja mikrofilmowa, ośrodek informacyjno-bibliograficzny, oraz introligatornia.

Gabinet Marksizmu-Leninizmu otwarty w dniu 5 maja 1951 bogato został zaopatrzony w dzieła klasyków marksizmu, ekonomii i socjalizmu, szeroko reprezentowany jest dział historii ruchu robotniczego, historii WKP(b), w dzieła z zakresu wszystkich zagadnień życia ekonomicznego i gospodarczego krajów demokracji ludowej, skrypty Centralnej Wyższej Szkoły Partyjnej i Akademii Nauk Politycznych, oraz w dzieła z zakresu młodzieżowych, kobiecych, pedagogiki, wojskowości i prawa; nadto w czasopisma i dzienniki w różnych językach, Gabinet posiadający w momencie otwarcia ok. 1,000 dzieł, powiększył swój księgozbiór o ok. 500 nowych pozycji wydawniczych. Od września ub. r. odbywały się dwa razy w tygodniu konsultacje udzielane przez prof. Un. Wrocławskiego dr Stanisława Walczaka. Z dniem 15 listopada 1951 rozpoczęto również w Gabinetcie M-L. prace nad katalogiem analitycznym czasopism, oraz kartoteką literatury marksistowskiej, nie objętej księgozbiorem podręcznym.

W związku z koniecznością zabezpieczenia zbiorów specjalnych w postaci filмотeki własnej oraz łatwiejszego ich udostępnienia. Zakład otworzył dnia 15 marca 1951 stację mikrofilmową. Dotychczas sfilmowano dla filмотeki własnej oraz na zamówienia 19,500 stron rękopisów, starodruków i druków nowszych, oraz sporządzono katalog kartkowy i inwentarz sfilmowanych pozycji.

Nowoutworzony dział-ośrodek informacyjno-bibliograficzny w pełni rozwija swą działalność dopiero w r. b.

Urządzano periodyczne wystawy czasopism i wydawnictw Ossolińskich na terenie biblioteki, a nadto w r. 1951 Ossolineum brało udział w dwu wystawach na terenach obcych, a to „Wrocław w Planie 6-letnim“ w Hali Lu-

dowej (wystawa trwała od 30 IV do 5 VI 1951), oraz w związku z obchodem Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni polsko-radzieckiej w wystawie radzieckich rycin i ekslibrisów (wystawa trwała od 15 X do 25 X 1951).

Oprócz działalności na odcinku usługowym Zakład Narodowy prowadził szereg prac na odcinku naukowo-badawczym i edytorskim. Prace naukowo-badawcze w Bibliotece prowadzone były głównie w dziale rękopisów i starych druków przez młody zespół edytorski pod kierownictwem polonisty prof. T. Mikulskiego i historyka prof. Wł. Czaplińskiego. Zespół młodych polonistów oddaje wkrótce do druku trzecztomową edycję korespondencji Krasickiego, przygotowując się równocześnie do dalszej pracy nad pełnym wydaniem dzieł Krasickiego. Ponadto wyjdą drukiem korespondencja Naruszewicza i Trembeckiego. Drugi zespół pracuje nad historią drukarstwa warszawskiego w w. XVIII. Historycy opracowują supliki chłopskie z XVIII w. i rejestr poborowy województwa krakowskiego z 1620.

Pracownicy naukowcy działu rękopisów przygotowują Indeks do wydanego dwutomowego Inwentarza Rękopisów. Katalog dyplomów średniowiecznych wydano już drukiem, a 230 dyplomów nowożytnych opracowano do druku. W Roczniku Zakładu Narodowego za r. 1952 zostaną umieszczone artykuły i rozprawy przygotowane w większości z zasobów rękopiśmiennych Zakładu. Następne Roczniki zawierać będą jedynie prace przygotowane na podstawie zbiorów Zakładu. Wydawane w formie biuletynu zeszyty „Ze skarbca kultury“ informować będą o nowych nabytkach rękopiśmiennych, wartościowych odkryciach, rozpoczętych lub będących w toku prac naukowych, badawczo-edytorskich pracowników Zakładu.

Prace naukowo-badawcze prowadzone są także przez pracowników wydawnictwa i w większości swej oparte o rękopisy lub pierwodruki Biblioteki Ossolineum. Tu wymienić należy prace nad przygotowaniem pełnego wydania dzieł Kochanowskiego, dwie pozycje Berenta i przygotowanie 6-tomowego wydania materiału do uwłaszczenia włościan w Galicji. Całe zagadnienie pracy naukowo-badawczej pomyślane jest w ten sposób, aby pod fachowym i wytrawnym kierownictwem specjalistów młode kadry naukowe przygotowywały się do samodzielnej pracy w przyszłości.

Plan działalności Biblioteki na r. 1952 przewiduje znaczne wzmożenie działalności naukowej przy zachowaniu w całej pełni dotychczasowego usługowego kierunku działania.

Wydawnictwo Z. N. I. O., wzorem lat poprzednich, ustaliło plan swej działalności na r. 1951 uzgodniony w ogólnopolskim planie wydawniczym. Planowa działalność wydawnicza znalazła swój wyraz w zacieśnieniu współpracy z Instytutem Badań Literackich, z Państwowym Instytutem Sztuki, oraz z szeregiem ośrodków naukowych lub poszczególnych uczonych na terenie całej Polski.

W r. 1951 Wydawnictwo Z. N. I. O. opublikowało łącznie 80 pozycji. Zgodnie z podstawowym, humanistycznym profilem wydawnictwa naukowego były to przede wszystkim publikacje z zakresu literaturoznawstwa, historii politycznej, gospodarczej, historii sztuki, bibliografii i bibliologii. Planowanie wydaw-

nicze zwracało baczną uwagę na ważność społeczną poszczególnych pozycji, ich poziom naukowy i dojrzałość ideologiczną, wysuwając na czoło wyniki badań nowatorskich i rewizjonistycznych w stosunku do dawnej nauki burżuazyjnej. Tego rodzaju charakter mają wydane przez Z. N. I. O. prace Instytutu Badań Literackich: *Studia historyczno-literackie* pod red. Jana Kotta; St. Żółkiewskiego „*Stare i Nowe literaturoznawstwo*“, 2 tomy „*Pozytywizmu*“ (praca zbiorowa), K. Wyki, Teki Stańczyka, J. Nowakowskiego „*Spór o Zolę w Polsce*“, J. Z. Jakubowskiego „*Studia z dziejów naturalizmu*“ i zapowiadają na rok następny cały szereg pozycji będących już dzisiaj w opracowaniu redakcyjnym. Z zakresu historii wymienić należy takie pozycje, jak Leśnodorskiego B. „*Dzieło Sejmu Czteroletniego*“, oraz Pisma H. Grynwassera, zawierające postępowe i odkrywcze studia archiwalne na temat sprawy włościańskiej w XIX w., Kieniewicza „*Ruch chłopski w Galicji w r. 1846*“, lub przygotowane do druku przez A. Przybosia źródła do powstania Kostki-Napierskiego. Wydawnictwo rozpoczęło wydatne rozbudowywanie działu historycznego planując i częściowo realizując publikacje źródeł historycznych ze specjalnym uwzględnieniem zagadnień wsi.

W odrębny dział rozwinięły się komentowane, krytyczne wydania pamiętników polskich postępowych, demokratycznych działaczy ubiegłego wieku, lub pamiętniki ludzi wprawdzie dalekich od obozu postępu, ale dające wierny obraz ówczesnych stosunków społeczno-gospodarczych i obyczajowych. Do pierwszych z tego zakresu należą „*Notatki autobiograficzne*“ J. Y. Janowskiego, oraz „*W kraju i nad Bosforem*“ Fr. Sokulskiego w opracowaniu M. Tyrowicza, a wreszcie „*Pamiętniki*“ H. Kamińskiego w opracowaniu W. Kuli. Do drugiego typu 2 tomy pamiętników K. Chłędowskiego i jego Album fotograficzny w opracowaniu A. Rudka.

Znana w Polsce od wielu lat „*Biblioteka Narodowa*“ była w dalszym ciągu kontynuowana i rozbudowywana w obu swoich seriach, polskiej i obcej. Na szczególną uwagę zasługuje fakt udostępnienia czytelnikowi polskiemu pełnego wydania Tassa „*Jerozolima wyzwolona*“ w oprac. prof. Pollaka, jak również w jego opracowaniu pierwszego niesfałszowanego wydania „*Opisu obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*“ pióra A. Kitowicza.

Wydawnictwo Z. N. I. O. posiada w swych zamierzeniach dział bardzo poważny, odpowiedzialny i niezmiernie ważny dla naszego literaturoznawstwa: są to pełne, krytyczne edycje polskich klasyków literatury (J. Słowackiego, J. Kochanowskiego i K. Brodzińskiego).

W tym miejscu zaznaczyć należy, iż w wyniku współpracy z Instytutem Badań Literackich ukażą się w ramach planu produkcyjnego r. 1952 naukowe wydania szeregu dzieł w. XVI i XVII w postaci fototypicznej, transliterowanej i transkrybowanej w starannym opracowaniu językowym najwybitniejszych specjalistów polskich. Wydanie te (M. Rej, Grzegorz Paweł, W. Potocki, S. Klonowicz, Szymonowicz i in.) staną się podstawą dla dalszych badań nad dziejami literatury polskiej i języka polskiego w XVI i XVII w. W wydawnictwie Z. N. I. O. wychodzą dwa periodyki: oficjalny organ Instytutu Badań Literackich „*Pamiętnik Literacki*“, pod redakcją T. Mikulskiego i J. Krzyżanowskiego, oraz pismo krytyczno-literackie: „*Zeszyty Wrocławskie*“ pod red. A. Kowalskiej i T. Mikulskiego.

Pod koniec r. 1950 Centralna Komisja Wydawnicza zwróciła się do Ossolineum z poleceniem opracowania najważniejszych pozycji tzw. tematów szkolnych z odpowiednimi wstępami i komentarzami ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb kl. X i XI. W zrozumieniu ważności tego zamówienia społecznego podjęto to zadanie pod nazwą „Nasza Biblioteka“. W ramach tej serii ukazało się już na półkach księgarskich szereg pozycji.

Wydawnictwo Z. N. I. O. wydaje również literaturę typu pomocniczego z zakresu bibliografii i nauk pokrewnych. Z tego działu ukazały się J. Grycza „Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie“ i „Z dziejów i techniki książki“. Na ukończeniu znajduje się „Poligrafika“ J. Wernera.

W planie na rok 1952 Wydawnictwo przewiduje kontynuowanie wydania opracowań naukowych z dziedziny nauk humanistycznych, w szczególności z literatury i nauki o literaturze, historii, historii kultury i historii sztuki, bibliografii i bibliologii. Plan wydawniczy zawiera 104 tytuły łącznej objętości 1,531 arkuszy w nakładzie 1,204,000 egzemplarzy.

Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii w r. 1952.

28 marca 1952 r. odbyło się doroczne walne zebranie, które powołało Zarząd w składzie: prof. K. Maleczyński (prezes), prof. S. Inglot i dyr. M. Wąsowicz (wiceprezisi), dr A. Galos (sekretarz), dr J. Gierowski (skarbnik), prof. E. Maleczyńska (redaktor Sobótki), dr T. Ładogórski, dr J. Reiter, wiz. J. Dudek, mgr R. Heck (członkowie zarządu). Do komitetu redakcyjnego Sobótki weszli: prof. Wł. Czapliński, prof. K. Maleczyńska, dr J. Opatrny, dr. J. Reiter i dr H. Zieliński (sekretarz naukowy); funkcje sekretarza technicznego pełnił mgr W. Korta. W grudniu 1952 r. do komitetu redakcyjnego dokooptowano dra J. Gierowskiego.

Działalność wydawnicza Towarzystwa objęła VI rocznik Sobótki (za r. 1951) zawierający prace uczonych czeskich, oraz rocznik VII, za rok 1952, który z przyczyn technicznych, niezależnych od Towarzystwa, ukazał się dopiero w początku r. 1953. Przygotowano do druku drugi zeszyt Kodeksu dyplomatycznego Śląska (tom I) w opracowaniu prof. K. Maleczyńskiego, bibliografię Śląska za lata 1939—1946 (koniec), oraz podjęto prace nad dalszym ciągiem bibliografii historii Śląska (za r. 1948). Dla serii B Sobótki przygotowano Teksty Źródłowe do historii Wrocławia zesz. II (w opracowaniu mgr W. Długoborskiego, dra A. Galosa i dra J. Reitera pod redakcją prof. Maleczyńskiego).

Towarzystwo odbyło 12 zebrań naukowych o tematyce odczytów jak następuje:

- 25 I prof. W. Czapliński, Omówienie przebiegu i wyników konferencji historyków w Otwocku.
- 22 II dr A. Galos, Z dziejów imperializmu niemieckiego.
- 14 III mgr J. Baszkiewicz z Warszawy, Rola Śląska i Czech w procesie jednoczenia Polski na przełomie XIII i XIV w.
- 16 V mgr B. Turoń, Archiwa śląskie w średniowieczu (organizacja i zasoby).
- 12 IX prof. W. Hołubowicz, Wczesnodziejowe Opole w świetle badań archeologicznych w r. 1952.

- 24 X dr E. Roztworowski z Krakowa, Reforma pawłowska Pawła Ksawerego Brzostowskiego.
21 XI prof. S. Inglot, Produkcja i technika rolna u Słowian.
28 XI dr J. Reiter, Studia wrocławskie Damrota.
5 XII mgr W. Długoborski, mgr R. Heck, Z najnowszej radzieckiej literatury historycznej.
12 XII dr A. Kucner, Byłe archiwum miejskie we Wrocławiu (zasoby i układ).

Frekwencja na posiedzeniach wahała się między 15—35 osób.

Coraz żywiej rozwijała się działalność Towarzystwa na polu popularyzacji historii. Nawiązano współpracę z Wydawnictwem Wiedza Powszechna, podejmując przygotowanie i opracowywanie plan popularnego obrazu dziejów Śląska, opracowanego zespołowo w 10 krótkich rozdziałach monograficznych. Współpracowano też z Towarzystwem Wiedzy Powszechniej, dla którego opracowano tekst odczytu o polskości Śląska, wygłaszanego przez prelegentów TWP we Wrocławiu i na prowincji, nadto członkowie Towarzystwa przeprowadzali konsultacje dla prelegentów TWP, oraz sami wygłaszali odczyty. Dostarczono historycznych audycji dla rozgłośni warszawskiej Polskiego Radia. Współpracowano w pracy popularyzacyjnej Muzeum Śląskiego we Wrocławiu, prowadząc konsultacje dla prelegentów Muzeum i wygłaszając odczyty. Towarzystwo utrzymywało też żywą łączność z ośrodkami metodyczno-dydaktycznymi Wydziału Oświaty Prezydium WRN i DOSZ. Członkowie Towarzystwa byli stale prelegentami naukowymi na konferencjach nauczycielskich. Z ramienia Towarzystwa prowadzono również wykłady z historii Polski dla pracowników zarządu wojewódzkiego pracowników ZMP we Wrocławiu. Towarzystwo współpracowało również żywo z Gazetą Robotniczą, a wydrukowane w niej artykuły z dziejów Śląska, dostarczone przez członków Towarzystwa, zostały przy czynnej współpracy redaktorskiej Zarządu, wydane jako osobna broszura „Fakty mówią“, która odegrała ważną rolę w kampanii wyborczej Frontu Narodowego. Towarzystwo współpracowało również z PTTK, a wyszkoleni przez nie przewodnicy oprowadzili z ramienia PTTK około 100 wycieczek po Wrocławiu, w tym kilka zagranicznych.

Liczba członków podniosła się z 87 na 101.

